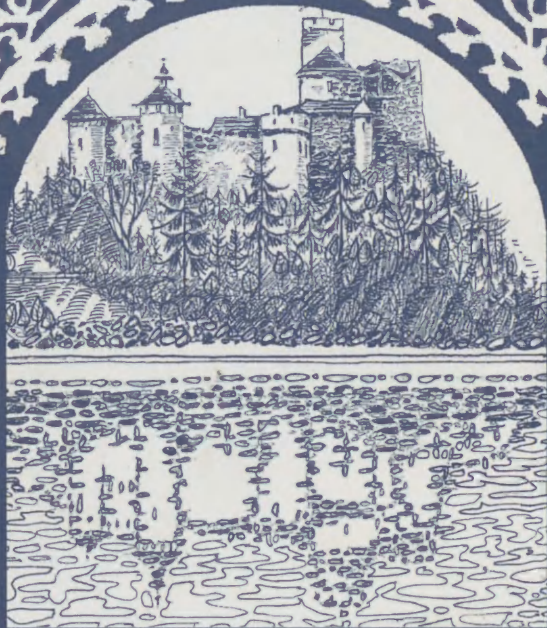


PRACE
PIENIŃSKIE

22

2012





Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział Pieniński w Szczawnicy

Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich
w Sromowcach Niżnych

Prace Pienińskie

Tom 22



OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK W PIENINACH
SZCZAWNICA

2012

Prace Pienińskie - rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji - zawiera artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Redakcja zastrzega sobie prawo recenzowania artykułów.

Redaktor:	Ryszard M. Remiszewski
Redaktor techniczny i skład:	Wojciech Preidl
Projekt okładki:	Helena Sadowska
Projekt i wykonanie exlibrisu:	Andrzej Diczkaniec-Boškoc

W okienku okładki wykorzystano fragment rysunku Stanisława Góreckiego pt.:
„Zamek Dłanajec”

90 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach

ISSN 1230-9753

Teksty zamieszczone w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu. Za przekazane nam teksty składamy serdeczne podziękowanie. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora. Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Niniejszy tom *Prac Pienińskich*, ani żaden jego fragment nie może być przedrukowywany lub powielany przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik, bez zgody Redakcji.

Sądowy rejestr prasowy: Pr 411

Nr bibliografii narodowej: BWC 283/94

E-mail Ośrodka: oktg.pieniny@interia.pl

Wstęp

Kolejny tom rocznika ukazuje się w przededniu wielkiego święta, w 2013 roku obchodzona będzie 120 rocznica założenia Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy! Równoległe i my będziemy radować się ze skromnej 25 rocznicy Ośrodka KTG w Pieninach!

Jesteśmy niepoprawni, deklarowaliśmy odchudzenie rocznika i na zapowiedziach skończyliśmy. Dzięki Oddziałowi Pienińskiemu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Szczawnicy i Polskiemu Stowarzyszeniu Flisaków Pienińskich wychodzimy ku uciesze czytelników.

W części pierwszej każdy z zamieszczonych tekstów jest godny uwagi, po raz pierwszy gościmy na naszych łamach ks. Dariusza Smolarka SAC z rozprawą poświęconą życiu muzycznemu klasztoru pijarów w Podolińcu, Magdalenę Klaudię Terlecką z tekstem o popielicy - zagrożonym gatunku *Glis glis* oraz Wojciecha Szatkowskiego przybliżającego Goralenvolk, czyli opisaną historią zdrady. Otwieramy rocznik tekstem Wojciecha Góreckiego poświęconego fotografii i jej znaczeniu jako źródła historycznego. Dla przeżywających góry polecamy pożytki płynące z górskich przemysłów Łukasza Bieńka, ich zjawiskowe swoiste smakowanie, pełne uroku. Czytelnicy zauważą opracowania Andrzeja Skorupy o późnobarokowych artystach ze Spisza i Macieja Wawrzczaka wspólnie z Tomaszem Profusem z zakresu archeologii powierzchniowej Pienin.

W drugiej części znajdują się równie interesujące teksty w mniejszym wymiarze, ale tak wartościowe, że zostaną odnotowane w bibliografiach. Wspomnę tylko o udostępnionym dokumencie z rozmów AK z Prezydentem Bierutem; artystycznemu wydarzeniu, koncercie w starym kościółku w Krościenku, czyli skomponowaniu przez Aleksandrę Dudek muzyki do wierszy poetki Krystyny Aleksander; odnalezionych historycznych szatach liturgicznych w Sromowcach Niżnych; renowacji pomnika nagrobnego Stefana Szalaya; spiskich „sobótkach”, jednych z bardziej zagadkowych zwyczajów na Spiszu i wielu innych.

W kronikarskiej części rocznika tyle różności, że nie sposób nawet wymienić. Trzeba czytać i czytać, cieszyć się z tego bogactwa!

Ryszard M. Remiszewski

Na pienińskich halach...

Już bacowie wraz z owcami
Powracają w swoje strony.
Żegnają się z Pieninami,
Z tym zakątkiem ulubionym.

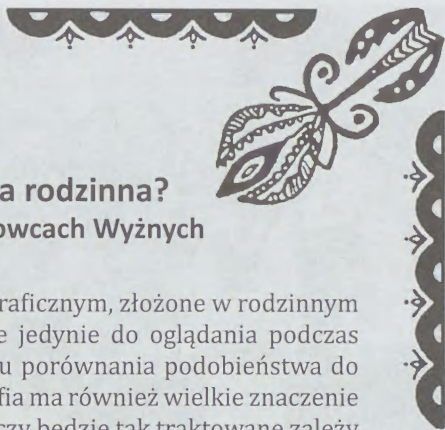
Psy juhasom pomagają
Wyćwiczone przez górali.
Sprytnie stado zaganiają
Gdy się która z nich oddali.

Tu od wiosny wypasają
Owiec kierdel okazały,
A z ich mleka wyrabiają
Bundz i bryndzę doskonałą.

I oscypki duże, małe,
Owce, krowie i mieszane
Uwędzone są wspaniałe
I na grillu opiekane.

Żurawiną smarowane,
A do tego śliwowica!
I zwyczaje zachowane!
Niech pijącym krasi lica!

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem



Fotografia - czy tylko pamiątka rodzinna? O historycznych zdjęciach w Sromowcach Wyżnych

Zdjęcie zrobione aparatem fotograficznym, złożone w rodzinnym albumie, wydaje się być przeznaczone jedynie do oglądania podczas uroczystości rodzinnych, czy też w celu porównania podobieństwa do naszych przodków. Tymczasem fotografia ma również wielkie znaczenie jako źródło historyczne. O tym jednak, czy będzie tak traktowane zależy od tego co dana fotografia przedstawia i czy ktoś nazwany badaczem umie opisać to co widzi, i powiązać to z wiedzą poza źródłową. W przypadku analizy fotografii wiedzą pomocną są: znajomość ogólna historii powszechnej, historia mody i uzbrojenia, neografia czyli umiejętność czytania pisma odręcznego współczesnego (to jest potrzebne, aby odczytać wiadomości podawane na drugiej stronie zdjęcia). Bardzo ważny jest również wywiad z właścicielem zdjęcia, który z różnych racji, najczęściej posiadania danej fotografii, wie kogo lub jakie wydarzenia zdjęcie przedstawia. Przyporównać to można do analizy dokumentu pisanego, gdzie bez wiedzy poza źródłowej nie jest możliwa prawidłowa dedukcja procesu historycznego.

Omówienie dostępnego materiału źródłowego, czyli fotografii, zostanie rozpoczęte od krótkiego przedstawienia historii tego stosunkowo nowego wynalazku utrwalania obrazu.

Przy fotografii wykorzystane jest zjawisko światłoczułości niektórych substancji takich jak srebro czy też bitum syryjski (asfalt naturalny), który pod wpływem światła jest nierozpuszczalny w terpentynie. Po raz pierwszy ta światłoczułość bitumu została odkryta w 1826 we Francji przez badacza-amatora Józefa Nicefora Niépce (1765-1833). Udoskonalona została przez paryskiego malarza Luisa Daguerre (1787-1851), który robił zdjęcia na metalowej płytce. Od jego nazwiska pierwsze aparaty fotograficzne nazywane były dagerotypami. Pierwsze zdjęcia na papierze i czarnobiałe negatywy, dzięki któremu można było odbić nieskończoną liczbę takich samych zdjęć, były dziełem Williama Foxa Talbota (1800-1877). Anglik zaobserwował światłoczułe właściwości substancji zawierających srebro. Wszystkie zdjęcia czarnobiałe (oczywiście z wyłączeniem fotografii wykonywanych aparatami cyfrowymi) są wykonywane właśnie według tej techniki Talbota, i to pomimo zmian budowy aparatów fotograficznych.



Rodziny Janczych, Giblaków, Górsiów, Dębskich, Niemców Znańców, Kowalczyków i Bańkoszów, rok 1895

Od czasów wynalezienia dagerotypu, różna była postawa ludzi wobec faktu robienia im zdjęcia. Poprzez entuzjastyczne pozowanie fotografowi, aż do unikania robienia zdjęć. Niektóre plemiona Indian Ameryki Północnej unikały fotografii, gdyż wierzyły, iż w zrobionym zdjęciu zostanie zaklęta dusza człowieka fotografowanego.

Zbiór zdjęć ze Sromowiec Wyżnych z wiadomych względów natury ekonomicznej i kulturowej nie należy do okresu wczesnego w historii fotografii. Pierwsze zdjęcie zgodne z datacją od anonimowego autora fotografii pochodzi z roku 1895. W stosunku do rozwoju fotografii jest więc zrobione dopiero 69 lat po odkryciu zjawiska odbijania obrazu na materiale światłoczułym. Nie wiadomo na jakim materiale zostało wykonane wspomniane zdjęcie, gdyż do naszych czasów zachowała się jedynie kopia. Ciekawa jest historia tego zdjęcia. Zrobione w Sromowcach Wyżnych, zostało wysłane do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wraz z emigrantami, skąd powróciło do miejsca powstania w formie kopii dopiero na początku XXI wieku. Na zdjęciu były przedstawione rodziny Janczych, Giblaków, Dębskich, Znańców, Kowalczyków i Bańkoszów.

Kolejna z najstarszych fotografii przedstawia Stanisława Kozuba z żoną Agnieszką z domu Chmiel, z dziećmi Józefem i Andrzejem. Zrobione zostało w roku 1916 w Stanach Zjednoczonych. Jest bardzo ważnym świadectwem w historii Sromowiec Wyżnych, gdyż rodzina Stanisława Kozuba przeniosła się w la-

tach dwudziestych XX wieku do Polski i ponownie zamieszkała w Sromowcach Wyżnych. Wiele innych rodzin, które wyemigrowały do Stanów Zjednoczonych wracały podczas dwudziestolecia międzywojennego. Wiele dzieci z tych rodzin urodziło się za Oceanem Atlantyckim, dzięki czemu automatycznie otrzymywały obywatelstwo Stanów Zjednoczonych, co skrętnie w czasach PRL-u i w początkowych latach III RP było wykorzystywane przez dzieci i wnuki.

W tym samym temacie zdjęć zrobionych na emigracji jest fotografia przedstawiająca Jana Dębskiego i Franciszka Janczego w Brazylii, gdzie popłynęli około 1927 roku. Zdjęcie jest zaś z lat 30. Zachowały się listy Jana Dębskiego do jego szwagra Franciszka Góreckiego, w których opisał trudną sytuację związaną z rozpoczynaniem życia z dala od stron ojczystych.

Następne zdjęcia są już związane z odzyskaną niepodległością. Są to zdjęcia młodych mężczyzn z czasu ich bytności w Wojsku Polskim. Na szczególną uwagę zasługuje fotografia przedstawiająca zwycięzców Marszu Zadworzańskiego, wśród nich starszego szeregowego Jana Liptaka ze Sromowiec Wyżnych. Zdjęcie pochodzi z roku 1928. Zostało zrobione na pamiątkę 44 kilometrowego marszu do Lwowa, który jednostka 48 Pułku Strzelców Kresowych pokonała najszybciej spośród siedmiu tysięcy uczestników. Zadworzański Marsz odbywał się na pamiątkę bohaterskiej obrony Zadwórze przed bolszewikami 17 sierpnia 1920 roku. Na You Tube można oglądnąć nawet film z tego wydarzenia (http://www.youtube.com/watch?v=Ey74ghoL_6M).

W latach trzydziestych XX w. pojawia się więcej fotografii portretowej, tak indywidualnych, jak również rodzinnych. Jest też kilkanaście zdjęć związanych z przedstawieniem ludzi sromowskich podczas rolniczych prac polowych. Związane jest to z założeniem przez Olgę Małkowską (1888-1979) w 1925 roku Szkoły Pracy Instruktorskiej i Pracy Harcerskiej w Sromowcach Wyżnych. Dzięki tej placówce miejscowość nad Dunajcem stała się sławna, co spowodowało zapoczątkowanie ruchu turystycznego. Ludzie z miast chcący odpocząć w Sromowcach mieli ze sobą aparaty fotograficzne, dzięki temu utrwalili górali podczas prac w ich strojach. Z tym związane są też pierwsze zdjęcia flisaków i spływ łodziami przełomem Dunajca. Duża część fotografii była zrobiona przez letników wypoczywających w Sromowcach Wyżnych, którzy potem te fotografie przekazywali tym, którym zdjęcia robili. Tak do naszych czasów przetrwało zdjęcie pani Aleksandry Piłsudskiej z domu Szczerbińska, wdowie po Józefie Piłsudskim (druga żona Józefa Piłsudskiego) i dziedzica z Czorsztyna Stanisława Drohojowskiego.

Lata drugiej wojny światowej wbrew utartej opinii o braku rozwoju czegokolwiek są dosyć dobrze udokumentowane w materiale fotograficznym. Związane to jest z obecnością w Sromowcach Wyżnych księdza Jan Janowskiego, który pomagał w posłudze duszpasterskiej ks. proboszczowi Józefowi Kosibowiczowi. Pojawił się w Sromowcach Wyżnych na przełomie



Stanisław Kozub z żoną Agnieszką z domu Chmiel, z dziećmi Józefem i Andrzejem, Rok 1916

1942/43 roku. Ukrywał się w Pieninach przed Niemcami, przybierając nazwisko Gustkowicz. Ludzie w Sromowcach do dziś mówią o nim używając dwóch nazwisk: prawdziwego i pseudonimu. Ksiądz Jan Janowski-Gustkowicz przyczynił się do rozwoju naszej wiedzy o strojach, pracach i krajobrazie ponieważ

posiadał aparat fotograficzny i utrwał ludzi i krajobraz na fotografiach. Z tego okresu, a zwłaszcza z 1943 roku pochodzą wszystkie zdjęcia przedstawiające ludzi przy budowie muru cmentarnego, kostnicy, schodów od ulicy, remontu plebanii. Ksiądz Janowski-Gustkowicz fotografował również młodzież podczas przygotowań do uroczystości odpustowej, strażaków po procesji rezurekcyjnej, dzieci z roczników 1932 i 1933 po przystąpieniu do Pierwszej Komunii Świętej. Niestety, w wyniku denuncjacji przyjezdnych osób z Wielkopolski na Gestapo, ksiądz Janowski-Gustkowicz musiał uciekać przed Niemcami.

Po zakończeniu II wojny światowej aparaty fotograficzne stawały się stopniowo coraz to bardziej popularne. Mimowolne niszczenie kultury ludowej poprzez ujednocianie wszelkich dziedzin życia w PRL, nie doprowadziło do jej całkowitego zniszczenia. Dzięki zdjęciom zachowany został klimat życia na wsi w tych wydawałoby się trudnych czasach. Związane to było z trwaniem przy Kościele, pomimo istnienia mechanizmów, które miały za zadanie odcinać ludzi od wyznawania wiary, a religia według marksistów była opium dla ludzi. Trzeba jednak powiedzieć, że wielu ludzi postępowało według zasady „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek”.

Wiele fotografii z okresu PRL przedstawia zdjęcia flisaków, gospodarzy odświętnie ubranych podczas uroczystości. Ważnymi widokami jest niezniszczona jeszcze Równia Sromowska, która w dzisiejszych czasach znajduje się pod wodą mniejszego zbiornika.

Zdjęcia fotograficzne, na podobieństwo starożytnych płaskorzeźb, średniowiecznych tympanonów i obrazów malowanych na desce, barokowych portretów trumiennych czy rokokowych pejzaży, są ważnym świadectwem i źródłem, dzięki któremu możemy lepiej poznać życie i dzieła naszych przodków, ich świat w którym żyli i co było dla nich ważne. Oglądanie zdjęć jest niejako podróżą do przeszłości. Dlatego najlepiej usiąść w fotelu, zapiąć pasy i dać się unieść do czasów odległych o kilka pokoleń wstecz. A najpiękniejszym stwierdzeniem tyjącym się zdjęć jest sentencja: „Zdjęcia kolorowe przedstawiają ubranie, zdjęcia czarnobiałe duszę człowieka”.

Działalność człowieka

Ludzie od wieków związani z naturą nauczyli się żyć w symbiozie z prawami przyrody, pogody i klimatu. Wykorzystywali swoje siły nie aby walczyć z przyrodą, gdyż to prowadzi do porażki człowieka, lecz przez obserwację procesów zachodzących w przyrodzie, starali się raczej traktować naturę jako swojego sojusznika. W dzisiejszych czasach wydaje się nam, że ujarzmiliśmy wodę, ocieplenie klimatyczne przypisaliśmy dwutlenkowi węgla, zaś w rolnictwie zawierzyliśmy jedynie nawozom sztucznym. To pełne pychy spojrzenie na otaczający nas świat jest kwintesencją postawienia człowieka w centrum otaczającego nas Wszechświata. Fałszywe mniemanie o nieograniczonych



Starszy szeregowiec Jan Liptak (z przodu, trzeci po prawej), rok 1928. Mistrz Marszu Zadworzańskiego, 48 Pułk Piechoty Strzelców Kresowych

możliwościach człowieka w przypadku pojawienia się katastrof naturalnych prowadzi ludzi współczesnych do załamania i chorób psychicznych. Tymczasem w okresie nie tak dawnym, z którego pochodzą omawiane fotografie człowiek był świadom swoich ograniczeń i wiedział, że nie może być nad prawa Boskie.

Fotografie z omawianego okresu przedstawiają różne zajęcia ludności Sromowiec Wyżnych. Można je podzielić na rolnicze, hodowlane i pasterskie, zbieractwo, związane z turystyką. W artykule zajmiemy się rolnictwem.

Rolnictwo

Od prawieków jednym z najstarszych zajęć, dzięki któremu można było zdobyć żywność było rolnictwo. Laik powie: „Nie ma nic łatwiejszego niż umieszczenie nasion w ziemi i pozostanie już tylko czekać w spokoju na plony”. Ale niestety nie jest to takie proste. Wiedza rolnicza jest przeogromna, dziś mamy książki i opracowania, dzięki którym łatwiejsze staje się zaplanowanie prac polowych. Dawniej prawie cała wiedza przekazywana była z ojca na syna i ulepszana stopniowo przez pokolenia przetrwała w niektórych dziedzinach rolnictwa do dnia dzisiejszego. A jaka to wiedza? Spieszę z wyjaśnieniem: warunki klimatyczne, rodzaj gleby, płodozmian, uprawa roli, nawożenie, pora siewu, materiał siewny, gęstość siewu, zabiegi pielęgnacyjne, wreszcie sprzęt i przechowywanie plonów oraz na koniec przygotowanie gleby na odpoczynek zimowy.

O glebach nie ma potrzeby się zbyt dużo rozwodzić, ponieważ mało jest ziemi zdecydowanie wartościowej. Najlepszą jest klasa IIIb (prawie 47 hektarów). W przewadze jest gleba klasy IV (IVa- 71 ha, IVb- 88 ha), V (71 ha) i VI (34 ha). Znajomość ziemi, na której sieje się różnego rodzaju nasiona, jest wiedzą o strategicznym znaczeniu. Dzięki niej możemy dobrać najlepszy gatunek roślin, który by plonował odpowiednio.

Przejdźmy więc do roślin uprawianych w Sromowcach Wyżnych. Na podstawie zdjęć i rozmów z najstarszymi mieszkańcami wsi należy zwrócić uwagę na większą różnorodność w uprawach. Dlatego, aby się nie pogubić będą je omawiał według następującego porządku: najpierw zboża, okopowe, warzywa, przemysłowe, paszowe i przeznaczone na zielony nawóz.

Zboża były i są najważniejszą uprawą rolniczą na całym świecie. Zwłaszcza dawniej były główną uprawą rolniczą. W miejscowości nad Dunajcem, w Sromowcach Wyżnych również sytuacja była podobna. Ze zbóż uprawiane były: żyto, pszenica, jęczmień, owies, od lat siedemdziesiątych pszenżyto i w niewielkim stopniu kukurydza. Na wielu zdjęciach można zobaczyć ludzi pracujących podczas żniw, lub wracających do domu po uciążliwej pracy w spiekocie całego dnia.

Mężczyźni kosili zboże od kiedy tylko słońce wzeszło. W tym czasie kobiety nie dosypiały lecz gotowały dla kosiarzy „frystyk”, czyli śniadanie (dziatki, gałuski, grule z mlekiem, albo „jajeńnica”). Następnie szły za kosiarzami z jedzeniem w naczyniach zwanych „dwojockami”. Dlatego taka nazwa ponieważ posiadały dwie komory, w których były w jednej ugotowane jedzenie, a w drugiej kwaśne mleko, albo maślanka.



Jan Dębski i Franciszek Janczy - pionierzy ze Sromowiec w Brazylii - 1930



Aleksandra Piłsudska z domu Szczerbińska, wdowa po Józefie Piłsudskim, Jan Zwoliński, Pacud, Stanisław Drohojowski, Andrzej Pierwoła, Maciej Sienkiewicz, koniec lat 30

Żyto jest zbożem ozimym, co oznacza, że musi być zasiane na jesieni, aby w lecie następnego roku wydało plony. O tym zbożu trzeba jedno powiedzieć, nie udaje się zbyt dobrze na terenach sromowskich. Wpływ na to ma rosnaćcy w Pieninach berberys. Otóż na berberysie rozwijają się grzyby, którego zarodniki przenoszone przez wiatr powodują zarażenie zbóż, a zwłaszcza żyta rdzą żdźbłową, która charakteryzuje się czarnymi plamkami na kłosie i żdźbłe. Zboże porażone tym grzybem daje niskie plony ziarna, a słoma jest niechętnie jedzona przez zwierzęta, gdyż jest niezdrowa. Rdza jest pasożytem dwudomowym, gdyż potrzebuje dwóch nosicieli do rozwoju.

Pomimo tej przeszkody, żyto było wysiewane częściej niż w czasach obecnych. Przede wszystkim po to, aby wytworzyć ze słomy żytniej powrósła do wiązania innych zbóż, a zwłaszcza jęczmienia. W tym celu kosiło się żyto przed dojrzaniem, i składało do chochołów w celu ususzenia. Następnie przed właściwymi żniwami kobiety kręciły powrósła. Tak wykorzystywano część żyta. Natomiast ziarno, które dojrzało było użytkowane na kilka sposobów. Przede wszystkim po zmieleniu było traktowane jako mąka chlebowa. Po podgrzaniu na piecu i ześrutowaniu było wykorzystywane do gotowania dziatków (o tej potrawie więcej powiem później). Całe ziarno służyło też do wyrobu

wina. Było również paszą dla zwierząt domowych, a zwłaszcza dla koni.

Drugim zbożem ozimym, które uprawiano w Sromowcach Wyżnych była pszenica. Najczęściej była to pszenica ostka, zwana też wąsiatą. Miała słomę słabo odporną na wyleganie. Była za to dosyć dobrze zimująca rośliną. Mąka z niej używana była do wypieku chleba (ale rzadziej niż z mąki żytniej) lub do gotowania bryjki, otręby zaś do wyrobu wyżej wspomnianych dziatków. Tłuczono też pszenicę w stępkach i pęczak tak wytwarzany gotowano z mlekiem. Przed II wojną i zaraz po niej, pszenica nie była tak często siana, jak w dzisiejszych czasach. Być może wpływ na taki stan rzeczy miał fakt, że uprawa pszenicy niosła za sobą więcej zabiegów uprawowych niż inne zboża. Ma też większe wymagania jeśli chodzi o wykorzystywanie składników pokarmowych z gleby niż żyto, owies i jęczmień. A nawozy sztuczne przed 1939 rokiem pojawiały się sporadycznie. Ich stosowanie zwiększyło się dopiero w latach 60 i 70.

Sposób koszenia zbóż ozimych był inny od typowego koszenia na „pokosy”. Pszenicę i żyto z powodu ich długiej słomy kosiło się na „ścianę”. Oznaczało to, że skoszone zboże było oparte na tym które jeszcze rosło. Za kosiarzem postępowała osoba, która porcjowała i układała skoszone zboże. Następnie po powiązaniu zboża powróżkami, snopki były układane do chochołów. Typowy chochołek składał się z dziesięciu snopków. Zboże w chochołach suszyło się na słońcu około dziesięć dni. Po tym czasie było zwożone do stodół.

W latach 70. popularne stało się pszenżyto. Była to płodna mieszanka pszenicy i żyta. Użytkowana jako pasza, a w braku pszenicy, otręby z pszenżyta były dodawane do dziatków.

Najbardziej popularnym i najgłówniejszym zbożem był jęczmień. Jest to roślina jara, to znaczy wysiewana jest wiosną. Jęczmień, zwany w Sromowcach Wyżnych „jarcem”, był zbożem wykorzystywanym na wielu płaszczyznach. Przede wszystkim był mielony na mąkę. Ten rodzaj mąki był używany do wypieku chleba, do dziatków, bryjki a nade wszystko na kasze, zwane krupami lub „pęcokiem”. I na mąkę i na kasze przetwarzano jarzec w młynach. Poza tym karmiono jęczmieniem zwierzęta, zwłaszcza trzodę chlewną.

Jęczmień kosiło się na „pokosy”. Następnie suszył się na słońcu, potem był przewracany na drugą stronę. Gdy był suchy, wiązywano go w snopki, a następnie układano je w mendel. Chociaż mendel to jest piętnaście sztuk, tak sromowski mendel liczył szesnaście snopków. Potem zwożono jęczmień do stodoły, najczęściej jeszcze tego samego dnia, kiedy było „grobane”, jak nazywano pracę związaną z wiązaniem jęczmienia w snopki.

Owies jest kolejnym zbożem jarym *stricte* pastewnym, przede wszystkim dla koni. Zawiera stosunkowo dużo białka przyswajalnego dobrze przez te zwierzęta pociągowe. Owies można było kosić dwojako, zależnie od pogody.



Żniwa - koszenie żyta, lata 30

Gdy zapowiadał się okres bez deszczu koszone go na „pokosy” i suszono podobnie jak jęczmień. Natomiast jako, że pogoda w górach była i jest nieprzewidywalna, koszone owies w podobny sposób jak żyto i pszenicę.

Podczas żniw szczególnie niepożądanym zjawiskiem były i są opady deszczu. Dlatego starano się przed nim zabezpieczyć odwołując się do różnych wierzeń, guseł i wróżb. Najbardziej magiczną czynnością było nie zostawianie grabi na polu zębami do góry. Takie niedopatrzenie, według wierzeń kusiło niebiosa do spuszczenia wody na ziemię. Dlatego zwłaszcza dzieci i młodzież były uczulane na prawidłowe skierowywanie grabi podczas przerwy w pracach polowych, czyli zębami na dół. Natomiast pogodę starano się przewidzieć obserwując zwierzęta gospodarcze, zwłaszcza drób. Gdy wieczorem kury szybko szły do kurnika wróżyło to dobrą pogodę. Natomiast niechęć ptactwa do pójścia spać zapowiadało opad deszczu na dzień następny. Pomagała również obserwacja przyrody. Po halnym za około trzy dni zawsze jest deszcz. Gdy wiatr dmucha z rana na mgłę oznacza to rychły ranny deszczyk, o którym mówi przysłowie, że „jest jak starej baby taniec”, czyli intensywny, ale krótki. Mgła unosząca się ku górze nie zwiastowała słonecznej pogody, gdyż zapowiadała ją mgła opadająca ku ziemi.

Kukurudza nigdy nie stała się popularnym zbożem i najczęściej była uprawiana jedynie na kisonkę dla zwierząt hodowlanych. Skarmiano ją najczęściej w zimie i na przedwiośniu. Dobrze przygotowana, zawierała dużo wę-

głowodanów i białka, co z kolei przyczyniało się do zwiększenia mleczności krów w okresie zimowym.

Plony ziarna przed II wojną światową nie były zbyt wysokie. Wiadomości czerpiemy z *Księgi uchwał gminy Sromowce Wyżne 1930-1954*. Podano tam dla celów statystycznych przeciętne zbiory zbóż z powierzchni 1 morgi (ok. 56 arów). I tak: żyta 400 kg, pszenicy 200 kg, jęczmienia 500 kg, owsa 500 kg. Nie są to zbyt duże zbiory. Tymczasem średnie zbiory w innych częściach Polski wynosiły dla żyta 600 kg z 50 arów i 605 kg z połowy hektara. Dla porównania podam typowe zbiory zbóż z lat 60: 750 kg żyta z 50 arów, 1000 kg pszenicy z 50 arów, 800 kg jęczmienia z 50 arów i 1000 kg owsa z 50 arów. Wpływ na taki stan rzeczy ma przede wszystkim używanie dużych ilości nawozów sztucznych, szczególnie od lat 60. Drugi powód dlaczego tak małe zbiory są zaznaczone w statystykach *Księgi uchwał* jest prozaiczny. Być może miało to na celu oszukanie urzędników szacujących dochody rolnicze. A podatki w II RP na wsi były bardzo wysokie, zwłaszcza od czasów reformy Grabskiego z roku 1924. Najwięcej jednak „dokonań” na tym polu mają rządy sanacyjne (po zamachu majowym 1926 roku).

Zboża były młócone cepami w zimie przez mężczyzn. Poza tym wykorzystywano kariat napędzany siłą zwierząt, który znajdował się na Wygonie u rodziny Kaczmarczyków (mieli spółkę z Kałafutem). W latach 70. pojawiły się maszyny do młócenia zboża na prąd.

Rośliny okopowe uprawiane w przeszłości w Sromowcach Wyżnych to: ziemniaki, buraki pastewne oraz brukiew. Wspólną cechą tych roślin jest to, że ich uprawa wymaga wielkiego nakładu pracy oraz obfitego nawożenia, zwłaszcza naturalnego, takiego jak obornik lub nawozy zielone. Pomimo tych wad, plonowanie tych trzech roślin okopowych w niektórych latach było wysoce opłacalne. Dziś główną przeszkodą w uprawie ziemniaków są dziki. Dawniej, jak już wcześniej było wspomniane, problem tych przeszkadzających zwierząt nie istniał. Ze wspomnianej już *Księgi uchwał* można wyczytać, że plony ziemniaków w 1930 roku z 1 morgi wynosiły 2500 kg. W tym czasie w Polsce zbierano plony 5500 kg z obszaru pół hektara. Co ciekawe przeciętne zbiory w latach 1954-1959 wynosiły 7500 kg z 50 arów.

Szczególnie wielki nakład pracy był i jest przy ziemniakach, zwanych w Sromowcach Wyżnych grulami. Najpierw na jesieni przyoruje się obornik. Na wiosnę przysposabia się rolę do sadzenia. Dziś robi się to kultywatozem, zwany radłem, które się pojawiło na naszych terenach dopiero w latach 50. XX wieku. Przed tym okresem można było przygotować ziemię jedynie samymi bronami. Przysposabianie gleby pod sadzenie ziemniaków polegało na zlikwidowaniu skib powstałych po jesiennej orce. Potem po około 20 kwietnia sadziło się grule za pługiem w co drugą skibę. Następnie po okresie około tygodnia lub dwóch tygodni i po wiosennym deszczu następowało dwukrotne

lub trzykrotne bronowanie pola mające na celu zniszczenie skib i chwastów, jak również dostarczenie tlenu do sadzenia. W gwarze sromowskiej ta praca nosi nazwę skrudlenia. Podobne słowo oznaczające bronowanie występuje w gwarze staropolskiej. Gdy pokazały się rzędy ziemniaków przystępowano do niszczenia chwastów w międzyrzędziach. Urządzenie, którym to robiono nosi nazwę „siekaca”, zaś całą tą pracę nazywano siekaniem. Potem kobiety motykami wycinały chwasty, które przetrwały użycie „siekaca”. Gdy grule osiągnęły wysokość od 20-30 cm przystępowano do obsypywania ich ziemią w celu utworzenia rzędów, gdzie mogłyby swobodnie rosnąć bulwy. Narzędzie do tej czynności nazywało się „płuzek”. Od lat 50. w czerwcu i lipcu zbierano stonkę ziemniaczaną. Zbiór bulw, zwany wykopkami, zaczynał się w trzeciej dekadzie września i trwał bardzo długo. Zależnie od pogody ciągnął się od 3-4 tygodni. Związane to było z kopaniem ziemniaków tylko i wyłącznie motykami lub specjalnymi pługami wyorującymi bulwy. Dopiero pojawienie się kopaczek „procowych” przyspieszyło pracę. Ale to były dopiero lata 70. Tak wyglądał cały ciąg prac przy uprawie ziemniaków. Narzędzia takie jak „siekac”, „płuzek”, czy kopaczka były ciągnięte przez konia.

Grula była najważniejszą rośliną uprawianą w Sromowcach Wyżnych. Używano ją do chleba, dziatków, gałusków, czy po prostu ugotowane jedzono z mlekiem słodkim bądź kwaśnym. Jedzono je pod różnymi postaciami rano, w południe i wieczór. Można sparafrazować Modlitwę Pańską, nie „Chleba naszego powszedniego”, ale „grulę naszą powszednią racz nam dać Panie”. Co ciekawe uprawa ziemniaków stała się popularna w górach, jak i w ogóle w całej Polsce, dopiero pod koniec XIX wieku. Jest to o tyle dziwne, że również w dzisiejszych czasach, gdy spożycie ziemniaków spadło, nie wyobrażamy sobie obiadu bez nich. Karmiono nimi również trzodę chlewną lub bydło. Stare zdjęcia przedstawiają siekanie w czerwcu i wykopki gruli we wrześniu.

Rośliną okopową przeznaczoną tylko i wyłącznie na paszę dla zwierząt hodowlanych był burak pastewny zwany w Sromowcach Wyżnych „ronką”. Nazwa ta pochodzi od słowa „Runkelrübe”, czyli niemieckiej nazwy buraka pastewnego. Różne odmiany i kolory tworzą wielką mozaikę: od półcukrowych do walcowatych, od białych, przez żółte, po czerwone.

Podwójne zastosowanie miała brukiew, zwana kwakiem. Podobnie jak burak była wykorzystywana na paszę. Jednak miała również wielkie znaczenie jako pokarm dla ludzi. W szczególności była głównym dodatkiem do flaków. Poza tym, po pokrojeniu była smażona na blasze pieca i zjadana z wielkim smakiem. Były dwie odmiany kwaków: o miąższu żółtym i białym.

Warzywa siane i sadzone w przeszłości nie różnią się zbyt wiele od tych uprawianych w dzisiejszych czasach. Były to: marchew, pietruszka, seler, czosnek, cebula, por, ćwikła (czyli buraczki ćwikłowe), fasola tyczna „Jaśki”, fasola karłowata „piechota”, fasola szparagowa, sałata, ogórki, groch, bób oraz kapu-



Żniwa - powrót do domu, lata 30

sta, która zajmowała szczególne miejsce w jadłospisie, kiszona, była gotowana każdego dnia. Wniosek z tego jest taki, że na jej uprawę przewidywano duży kawałek pola przeznaczonego pod inne warzywa, jarzyny i strączkowe.

Rośliny przemysłowe uprawiane w Sromowcach Wyżnych to przede wszystkim len oraz w mniejszym stopniu konopie i tytoń. Zachowało się kilka unikalnych zdjęć z pracy z lmem. Unikalnych, ponieważ przedstawiających, jak przebiegała robota z tą rośliną włóknistą. Dziś jest to wręcz niemożliwe. Od kiedy ubrania bawełniane są tanie, nikt nie sieje lnu i nie przetwarza go na ubrania, od kiedy worki są sztuczne, nikt nie wytwarza lnianych ani konopnych.

Zachowane zdjęcia przedstawiają pracę przy wrywaniu lnu (*Linum usitatissimum*). Jak można zauważyć tą pracą zajmowały się wyłącznie kobiety. Podobnie jak i inne roboty związane z tą rośliną włóknistą były domeną żeńską. Za wyjątkiem siewu, który wykonywali mężczyźni około połowy kwietnia, zaraz po zbożach jarych. Zbiór następował w lipcu, przed żniwami. Po wyrwaniu len był dosuszany. Dosychały zwłaszcza nasiona. W kolejnej fazie oddzielano kwiaty od łodyg, było to rofanie lnu. Z tej pracy zachowało się zdjęcie. Następnie, po związaniu w snopki o średnicy ok. 20 cm było moczone przez okres tygodnia. Moczenie było potrzebne, aby mógł zachodzić proces fermentacji bakteriami beztlenowymi. Drobnoustroje za pomocą wydzielanych enzymów rozkładają pektynę sklejającą włókna z resztą łodygi. Po wyjęciu z wody



Wybieranie lnu, lata 30

rośliny były przewożone na jakieś puste pole, najczęściej ściernisko, gdzie dosychały na pokosach. Po doschnięciu były wiązane w snopy i zwożono je pod dach. Wysuszoną słomę łamało się na międlicach. I to zajęcie przedstawia kolejne zdjęcie. Następnie usuwano słomę w urządzeniu zwanym trojaka, która tym się różniła od międlicy, że miała trzy szczeliny. Potem czesano włókna aby oddzielić od nich resztki paździerzki i je wygładzić. Zimą niewiasty przędły przędzę przy pomocy wrzecion i kołowrotków. Nici zwijano w motki przy pomocy motowidła, gdy szpula na wrzecionie kołowrotka była już pełna. Z takich nici można było tkąć. Jednak po tkaniu materiał dalej był szary i twarde, dlatego na wiosnę rozkładano tkaniny na łąki i polewano je wodą, aby zmiękły i stały się białe.

Len jest rośliną przede wszystkim włóknistą lecz ma też pewne znaczenie jako roślina oleista. Olej wyłaczano z nasion u Michała Liptaka (Odwody) i na terenie dzisiejszej Lysej nad Dunajcem (dawna nazwa polska Golembark). Tam była maszyna do produkcji olejów z nasion lnu i konopi. Zachowała się nawet nazwa Nodmasinie, czyli pola ponad miejscem, gdzie ta maszyna stała. Olej z nasion lnu był użytkowany jako pokarm dla ludzi, zwłaszcza na czasy postne, czyli Adwent i Wielki Post.

Drugą rośliną włóknistą sianą, jednak w mniejszym stopniu w Sromowcach Wyżnych, były konopie włókniste siewne (*Cannabis sativa*). Największy wpływ na taki stan rzeczy miał klimat, ponieważ konopie potrzebują cieplejszej pogo-

dy niż len. Etapy wytwarzania nici konopnych był taki sam jak przy lnie. Różnica polegała jedynie na tym, że len się wyrывało z korzeniami, a konopie się kosiło kosą. Jako, że nici konopne były mocniejsze, wytwarzano z nich przede wszystkim liny i worki. Jednak w Sromowcach sianie konopi miało znaczenie przede wszystkim odstraszące dla zwierząt, ponieważ te rośliny wydają specyficzny zapach, który powoduje, że zwierzęta hodowlane, a także owady, wołają omijając je z daleka. Konopiami obsiewano najczęściej skrajne części pola z warzywami lub burakami pastewnymi, aby zwłaszcza krowy nie wchodziły tam w szkodę.

Wysiewano również mak (*Papaver somniferum*). Był wykorzystywany w pieczeniu bułek drożdżowych. Za pomocą maku uspokajano płaczące niemowlęta. Na szczęście nie było głupiego prawa, obowiązującego dziś, zakazującego uprawy maku bez pozwolenia. Mak był z zyskiem sprzedawany na targach. A ziemia po tej uprawie nadawała się do siania pszenicy.

Tytoń właściwy (*Nicotiana tabacum*) i machorka (*Nicotiana rustica*) były siane w bardzo małych ilościach, i to na polach ukrytych przed wzrokiem wścibskich. Ostrożność była spowodowana monopolem państwowym na wyroby tytoniowe tak w okresie II RP, jak i w czasach PRL-u. Tytoń używany był jedynie na własne potrzeby. A dawniej palono dużo więcej niż w czasach dzisiejszych. Nie tylko w formie skrętów, ale również w fajkach drewnianych i glinianych. Fajki posiadali zwłaszcza ci, którzy byli powołani do c.k. austrowęgierskiego wojska. Otóż ci, którzy kończyli służbę wojskową zaopatrywali się w ozdobne fajki, aby pokazać, że są już po zaszczytnej służbie wojskowej. Był to zwyczaj podobny do dzisiejszych chust rezerwistów. Z liści tytoniowych gotowano wywar, który był doskonałym środkiem przeciw pasożytom występującym na skórze zwierząt domowych. Zamiennikiem tytoniu była lebioda pospolita (*Origanum vulgare*).

Aby zapewnić dostatek paszy na zimę ludzie dodatkowo sieją rośliny, dzięki którym mają więcej zwłaszcza suchej paszy pochodzącej z różnych roślin. Są to przede wszystkim rośliny motylkowe, które poza wielkimi ilościami zielonej masy, mają jeszcze jedną bardzo ważną zaletę. Występujące w korzeniach tych roślin bakterie brodawkowe, wiążą azot wprost z powietrza, potrzebny do produkcji białka. Jak wyliczyli naukowcy, lucerna i koniczyna czerwona potrafią w ciągu roku, na obszarze jednego hektara zgromadzić około 200 kilogramów czystego azotu. Dzięki temu, ziemia po tych roślinach jest żyzniejsza i daje w przyszłości większe plony, zwłaszcza roślin zbożowych. Poza tym, rośliny motylkowe takie jak koniczyna czerwona, czy też lucerna mają głęboki korzeń, dzięki czemu są bardziej odporne na suszę niż wszelkiego rodzaju trawy występujące w poroście łąkowym. W *Księdze uchwał* jest zanotowane, że z jednej morgi w latach 30. uzyskiwano 1000 kg koniczyny pierwszego i drugiego pokosu. W latach 60. typowe zbiory koniczyny wynosiły około 3 ton siana z 50 arów.



Ksiądz Jan Janowski Gustkowicz z parafianami przed wejściem do kościoła,
lata II wojny światowej

Koniczyna czerwona (*Trifolium pratense*) od wieków była najczęściej używaną rośliną pastewną. Z rozmów ze starszymi ludźmi pamiętającymi czasy przed II wojną światową wynika, że ta roślina była bardzo popularna. Było to spowodowane upowszechnieniem się czteropolowego płodozmianu norfolckiego, w którym koniczyna zajmowała jedną czwartą powierzchni uprawnej. Typowy płodozmian norfolcki wyglądał następująco: ziemniaki (I rok), zboże

jare z wsiewką koniczyny (II rok), koniczyna czerwona (III rok), zboże ozime (IV rok). W Sromowcach Wyżnych był to popularny płodozmian, jednak wielu rolników trzymało się zwykłej trójpolówki: zboże ozime, jare, ugór zastąpiony ziemniakami.

Jako, że koniczyna jest rośliną dwuletnią, bywała wysiewana jako wsiewka w zboże, najczęściej jęczmień lub owies. Po żniwach dosyć szybko odrastała i dawała zielonkę dla bydła. Głównym plonem bywała w drugim roku po zasianiu, aby zwiększyć plony rolnicy dodawali do koniczyny nasiona traw, najczęściej tymotki pospolitej (*Pheleum pratense*).

Podobne właściwości do koniczyny ma lucerna siewna (*Medicago sativa*). Nie była jednak tak popularna jak koniczyna, chociaż sieje się ją tak samo jak koniczynę, a plonuje przez siedem lat.

Specyficznym dla terenów górskich był owies siany wysoko w górach na paszę. Podobnie było w Sromowcach Wyżnych. Na polach takich, jak na Bendykach, na Uli, na Łazach, na Susenie i na innych wykonywano orkę na jesieni. Na wiosnę siano owies, który latem był koszony na siano. Nie orano pola po tym plonie lecz zostawiano i na następny rok koszone co samo urosło. Dopiero po drugim roku ponownie wykonywano orkę takiego pola. Później większość tych roli zostawiano na łąki trwałe. Dziś na nich rośnie ogromna ilość ziół, kwiatów, a w większości zarastają malinami, leszczyną lub śliwą tarniną (popularnie zwane w Sromowcach ciyrniokiami lub torkami).

Zielone rośliny na siano suszono na pokosach lub na ostrewkach. Większość ludzi suszyła jednak siano na ostrewkach, ponieważ w górach ciężko przewidzieć pogodę, więc bezpieczniej było jednak poskładać siano do koppek, niż ryzykować utratę siana przez zalanie.

Rośliną przeznaczoną na zielony nawóz są wszelkie odmiany łubinu. Dzisiaj ciężko spotkać na polach tę roślinę, jednak przed II wojną światową i w latach następnych, była popularna jako poplon ścierniskowy przeznaczony na przyoranie. Łubin podnosi żyzność gleby i poprawia jej strukturę. Łubiny przeznaczone na przyoranie są odmianami gorzkimi, co oznacza, że nie nadają się na paszę dla bydła. Przyorywano je przede wszystkim pod ziemniaki. Aby pozyskać nasiona siano łubin na wiosnę. Następnie w lecie dzieci zbierały strąki z nasionami, a reszta roślin była przyorywana.

Trzeba pamiętać, że praca na wsi jest w największym stopniu uzależniona nie tylko od pogody ale i od pór roku. Szybki przegląd prac w ciągu całego roku zaczynamy od zimy. Jest to okres względnego spokoju jeśli chodzi o prace polowe. Czas poświęcano na wywożenie obornika z gospodarstwa na pola, gdzie tworzone przymy. Poza tym pracowano w lesie przy ścinaniu drzew, zwłaszcza gdy sanna była dobra. Było to ciężkie zajęcie, gdyż trzeba pamiętać o braku pił spalinowych i wszystkie drzewa trzeba było ścinać piłą ręczną typu „moja-twoja”. Od czasu adwentu aż do Godów, jak nazywano Boże



Siekanie gruli, lata 50.

Narodzenie (choć to raczej późna jesień, a nie zima): „nie orało się pól, nawet gdy warunki były do tego odpowiednie. Istniało porzekadło: „w Adwencie się nie orze”. Dziś wydaje się nam, że miało to znaczenie typowo religijne, gdy tymczasem badania nad czasem przeprowadzania orki wykazały, że te grudniowe powodowały powstanie gorszej struktury gleby. Orkę wykonywano więc raczej później na przedwiośniu niż w grudniu.

Na wiosnę przystępowano do siewów, gdy tylko śnieg zszedł, słońce mocniej przygrzało i skiby obeschły. Zanim mężczyźni pierwszy raz wyjechali w pole, kobiety kropiły ich wodą święconą przyniesioną do domów na Święto Trzech Króli. Następnie ponownie orali pola ponieważ nie posiadali jeszcze kultywatorów zwanych dziś radłami. Jeśli na jesieni orali na tak zwaną „rozorzkę” czyli na zewnątrz, to na wiosnę orali do składu, czyli do środka pola. Potem wygładzali skiby bronami i przystępowali do siewu. Po rzuceniu ziarna na ziemię ponownie korzystano z brony, aby przykryć ziarna glebą. Przed odjazdem z pola układano na jego krawędzi kilka gałązek wierzbowych, które były poświęcone w zeszłoroczną Niedzielę Palmową. Najpierw siano owies, potem jęczmień. Później przystępowano do sadzenia ziemniaków, buraków, brukwi, warzyw i roślin włóknistych. W maju siekano ziemniaki i pielono chwasty w zbożach i warzywach.



Krowi zaprzęg Franciszka Polczyka, lata 80.

Ciekawe są nazwy niektórych gatunków kwiatów uprawianych przez gospodynie w przydomowych ogródkach. Nasturcję nazywano „rycyszpołem”, zaś astry były znane jako „kompostele”.

W połowie czerwca zaczynano sianokosy, które trwały do połowy lipca. Zależne to było od pogody i dostatecznej ilości słonecznych dni. Przed żniwami wrywano len i koszone koniczyny, później przystępowano do żniw zwanych zamiennie zbiórkami. Potem koszone drugi pokos koniczyn i siana zwany koszeniem otaw (w innych częściach Polski drugi pokos nazywany bywa potrawem). Około połowy września przystępowano do kopania ziemniaków, która to czynność jest przyporządkowana do jesieni.

Po ziemniakach siano oziminy: żyto i pszenicę, na glebach po wykopanych okopowych (ziemniaki, buraki i brukiew) lub na zaoranych koniczyńskich. Czasem, jak wspominał Jan Górecki (mój dziadek †2007), sianie ozimin przeciągało się do ostatniego tygodnia października, czasem już padał śnieg i robiono z obawą, czy zboże przetrzyma. Najczęściej się udawało. Po oziminach przyorywano ścierniska, obornik pod ziemniaki i buraki pastewne, a potem był czas na przygotowanie opału na zimę i prace w lesie.

Tak wyglądało w przeszłości rolnictwo. Trzeba pamiętać, że przez długi czas prace rolnicze wykonywały zwierzęta, konie i krowy. Na zdjęciach jest widoczna współpraca zwierząt i ludzi. Szczególnym rarytasem są zdjęcia zaprzęgów krowich, którym jedna z rodzin posługiwała się jeszcze pod koniec lat 90. XX wieku.

Na zakończenie trochę poezji, też o fotografii.

Fotografia

*Obraz zamknięty na błyszczący papier,
Więziona dusza świata i człowieka,
Tylko ogień i woda mogą ją uwolnić,
Ale po co.*

*Patrząc w oczy fotografii
Nieboszczyków dostrzec mogę
Troski, smutki i nadzieję
Mimo bólów egzystencji.
Swe jestestwo, swoją przyszłość,
Widzę w przeszłości obrazach,
Też przeminę tak jak oni,
I nic po mnie nie zostanie.*

*Kiedyś ktoś wygrzebie zdjęcie,
Szare, brudne, podrapane,
I zapyta: „Kto na nim jest?”
„Czemu bez uśmiechu w twarzy?”.*

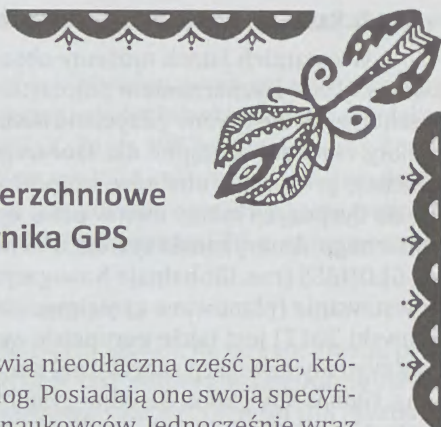
*Wiatr przyniesie samą ciszę,
Może tylko małe tchnienie:
„Odpowiedzi szukaj w ziemi,
Prochu, pyle...”.*

*A na razie niech wystarczy
Zadumanie się pielgrzyma,
Jakim jestem, dokąd dążę,
Moje cele, moje plany,
Nie za wielkie, nie za duże,
Takie tylko jednodniowe,
Choć i to może być nadto,*

*No, bo kto zagwarantuje,
Że ja jutro żywy będę.*



Maciej Wawrzczak
Szczażwnica
Tomasz Profus
Kraków



Archeologiczne badania powierzchniowe w Pieninach z użyciem odbiornika GPS GIS i archeologia

Badania powierzchniowe stanowią nieodłączną część prac, którą w swym zawodzie wykonuje archeolog. Posiadają one swoją specyfikę wypracowaną przez wiele pokoleń naukowców. Jednocześnie wraz z rozwojem myśli technologicznej do dyspozycji badaczy oddawane są coraz nowocześniejsze urządzenia, które ułatwiają proces inwentaryzacji i późniejszego wnioskowania.

Zapoznamy ze specyfiką działań archeologicznych o charakterze powierzchniowym. Wyjaśnimy pewne pojęcia związane z danymi technicznymi. Jednocześnie wskażemy na nowe możliwości prac z zastosowaniem odbiornika satelitarnego GPS oraz wnioskowania z uzyskanych danych dzięki zastosowaniu GIS (Systemy Informacji Geograficznej), popartymi wcześniejszym doświadczeniem badaczy.

1. Zakres terytorialny prowadzonych prac

Obszar archeologicznych badań powierzchniowych pod względem geograficznym mieści się w ramach Pienin polskich (J. Kondracki 2000). Poszukiwania obejmują teren Centralnych i Małych Pienin¹. Granica badanego obszaru zamyka się na zachodzie Zbiornikiem Czorsztyńskim, na południu granicą państwa, na wschodzie teren ograniczony jest rzeką Dunajec wraz z jej dopływem Grajcarciem, a na północy prospekcja dojdzie do drogi 969 łączącej Krościenko z Nowym Targiem, która w swym fragmencie biegnie doliną rzeczki Krośnicy (M. Wawrzczak, T. Profus 2012, ryc. 1).

Do chwili oddania niniejszej pracy wykonano prospekcję powierzchniową w rejonie Czorsztyna, na polanie Majerz, a także we fragmencie Sromowiec Wyżnych i Niżnych. Podczas badań zlokalizowano wiele stanowisk, których ramy chronologiczne można zamknąć w przedziale epoka kamienia – okres nowożytny (M. Wawrzczak, T. Profus 2012).

¹ W tym miejscu chciałbym serdecznie podziękować dyrekcji Pienińskiego Parku Narodowego za wyrażenie zgody na badania powierzchniowe na terenie Parku, również za udzielenie w celach badawczych map w formie tradycyjnej (papierowej) i zdigitalizowanej terenu badań. Dziękuję firmie SmallGIS z Krakowa za wprowadzenie danych do odbiornika GPS.

2. Satelitarne systemy pozycjonowania. Co to jest GPS

W ostatnich latach możemy obserwować bardzo szybki rozwój technik związanych z wyznaczaniem położenia obiektu na kuli ziemskiej przy użyciu satelitarnych systemów pozycjonowania. Odbiorniki satelitarne znacznie potaniały, stały się dostępne dla szerszego grona użytkowników, a przy tym są znacznie prostsze w obsłudze i zapewniają duże dokładności pomiaru. Obecnie do dyspozycji mamy dwa w pełni operacyjne systemy pozycjonowania satelitarnego. Amerykański system GPS (ang. Global Positioning System) i rosyjski GLONASS (ros. Globalnaja Nawigacjonnaja Sputnikowa Sistema). W trakcie powstawania (planowane częściowe uruchomienie systemu do 2014 r. J. Królikowski 2012) jest także europejski system Galileo. W przyszłości wszystkie trzy systemy nawigacji satelitarnej mają tworzyć jeden globalny system GNSS (ang. Global Navigation Satellite System). Dostęp do większej liczby satelitów systemów pozycjonowania znacznie ułatwi wyznaczanie pozycji (szczególnie w terenie zalesionym, w dolinach czy między budynkami) oraz zwiększy dokładności pomiaru. Ze względu na specyfikę odbiornika, który był wykorzystywany w opisywanych badaniach skupimy się jedynie na systemie GPS.

GPS NAVSTAR (ang. Navigation System Time And Ranging), powszechnie nazywany GPS jest to amerykański system nawigacji satelitarnej, określający pozycję użytkownika na podstawie pomiaru odległości dzielącej satelity od odbiornika. Jest to system bierny, co oznacza, że sygnał nadawany jest przez satelity, a użytkownicy w celu określenia pozycji posługują się jedynie odbiornikiem (J. Januszewski 2000). Do wyznaczenia pozycji obiektu (współrzędne i wysokość n.p.m.) konieczna jest „widoczność” minimum czterech satelitów systemu GPS.

W ostatnich latach odbiorniki GPS (GNSS) stały się nieodzownym narzędziem pracy osób, których zawód związany jest z informacją przestrzenną. Dotyczy to zwłaszcza geodetów, pracowników służb leśnych, straży pożarnej i wojskowych, pracowników administracji państwowej, instytucji badawczych i naukowców, w tym także archeologów. Odbiorniki satelitarne służą do pozyskiwania dokładnych informacji o położeniu obiektu, tworzenia baz danych przestrzennych oraz kontroli i weryfikacji danych w terenie (P. Longley, M. Goodchild, D. Maguire, D. Rhinid 2008). Dane z pomiarów mogą następnie zostać wykorzystane do wykonania map tematycznych oraz przeprowadzania analiz przestrzennych.

Współczesne odbiorniki oraz techniki pomiaru pozwalają określić położenie obiektów nawet z dokładnością do milimetrów. Jednak, aby osiągnąć taki wynik wymagane są drogie instrumenty pomiarowe oraz specjalistyczna wiedza z zakresu ich obsługi. Do zastosowań GIS w większości przypadków wystarcza dokładność rzędu kilku metrów, którą zapewniają tańsze i prostsze w obsłudze odbiorniki.

3. Badania archeologiczne o charakterze powierzchniowym z użyciem odbiornika GPS

Metodyka archeologicznych badań powierzchniowych była wielokrotnie poruszana w literaturze. Wypracowane przez pokolenia badaczy standardy takiej prospekcji (zob. np. M. Konopka 1981; K. Tunia 1997; M. Wawrzczak 2009) stanowią bazę również dla prowadzonych od 2012 roku badań powierzchniowych na zakreślonym obszarze. Warto w tym miejscu naświetlić samą technikę prowadzonych prac, a także wykorzystanie odbiornika GPS z oprogramowaniem GIS w terenie.

3.1. Odbiornik GPS i oprogramowanie GIS

Podczas opisywanych badań powierzchniowych na terenie Pienin, przy inwentaryzacji stanowisk, wykorzystywany jest odbiornik satelitarny GPS – model Ashtech MobileMapper 10, przeznaczony do zastosowań GIS (Systemy Informacji Geograficznej). Urządzenie umożliwia określenie współrzędnych geograficznych rejestrowanych stanowisk archeologicznych z dokładnością od 1 do 2 m, w sprzyjających warunkach pomiarowych (odsłonięty nieboskłon, odpowiednia liczba i rozmieszczenie „widocznych” satelitów systemu GPS). W terenie zalesionym dokładność pomiarów spada do ok. 5 m. Na pogorszenie jakości pomiaru w lesie wpływ mają głównie takie czynniki jak: zasłonięcie nieboskłonu oraz osłabienie i odbicie sygnałów, docierających z satelitów, przez drzewa. Dlatego też najkorzystniej jest przeprowadzać wszelkie inwentaryzacje w czasie wiosennym lub jesiennym poza okresem wegetacyjnym, kiedy drzewa nie mają jeszcze (już) liści. Drzewa iglaste w mniejszy sposób wpływają na zakłócenie sygnału. Jeżeli planujemy wykonywać pomiary w okresie wegetacyjnym, w silnym zalesieniu, powinniśmy rozważyć zakup droższego odbiornika posiadającego funkcje pozwalające zwiększyć dokładność pomiarów w „trudnym” terenie.



Odbiornik Ashtech MobileMapper 10 wraz z oprogramowaniem pomiarowym DigiTerra Explorer wykorzystywany w trakcie badań.

W trakcie pomiarów oraz podczas opracowania wyników wykorzystywane jest oprogramowanie pomiarowe GIS – DigiTerra Explorer 6 w wersji mobilnej GPS oraz na komputer PC.

Zastosowanie odbiornika GPS (GNSS) wraz z oprogramowaniem pomiarowym GIS umożliwia określenie współrzędnych geograficznych pozycji stanowiska archeologicznego oraz powiązanie go z informacjami opisowymi (tzw. tabela atrybutów) i zdjęciem. Dokładna lokalizacja znalezienia artefaktu zostaje naniesiona w czasie rzeczywistym na cyfrową mapę podkładową. Do stanowiska zinventaryzowanego w powyższy sposób możemy w późniejszym czasie powrócić i odnaleźć je w terenie. W czasie opracowywania wyników dane z pomiarów wykorzystane będą do tworzenia map tematycznych oraz przeprowadzania analiz przestrzennych.

Wykonując pomiary GPS użytkownik powinien zdawać sobie sprawę z możliwości wykorzystywanego przez niego sprzętu, funkcji zwiększających dokładność pomiaru oraz czynników zewnętrznych, które na niego wpływają.

3.2. Czynności wykonane przed wyruszeniem w teren

Należy uzyskać wszelkiego rodzaju niezbędne pozwolenia na prowadzenie badań archeologicznych na wyznaczonym obszarze. Zgodnie z ustawą o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami z dnia 23 lipca 2003 roku, art. 111, poszukiwanie zabytków bez zezwolenia jest zabronione (Dz. U. 2003 nr 162, poz. 1568). Na cele opisywanych badań uzyskano pozwolenie od Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Krakowie oraz od dyrekcji Pienińskiego Parku Narodowego (dalej PPN).

Kolejną bardzo ważną kwestią jest zapoznanie się z wcześniejszymi badaniami i opracowaniami obejmującymi dany obszar (zob. S. Kołodziejcki, A. Siwek 2006; M. Wawrzczak, T. Profus 2012). Jest to tak zwany stan wcześniejszych badań na danym obszarze. Dzięki kwerendzie źródłowej można w późniejszym (terenowym) czasie prac zapobiec powtarzaniu się numerów stanowisk, tzn. stanowisko wcześniej odkryte nie jest zaznaczane jako nowe, aczkolwiek można (i należy) dokonać jego weryfikacji.

Ostatnią, nie mniej ważną czynnością jest zaopatrzenie się w odpowiednie mapy. Są one niezbędne przy inwentaryzacji odkryć archeologicznych w terenie i stanowią jeden z podstawowych elementów wyposażenia archeologa (np. J. Kruk 1981, s. 118; J. Rudnicki, W. Śmigieński 1990; P. Valde-Nowak 1984, s. 227). Dzięki uprzejmości dyrekcji PPN otrzymano szereg map tradycyjnych (papierowych) i cyfrowych, które obrazują dany teren. Mapy tradycyjne (analogowe): topograficzna terenu 1:10 000 oraz ortofotomapy (zdjęcia lotnicze)

Na sąsiedniej stronie:

Sromowce Wyżne, gm. Czorsztyn. Punkty pomiarowe z zabytkami archeologicznymi na tle ortofotomapy.



legenda:
 linia PPN
 linia PPN
 nowiska

w skali 1:5 000. Mapy GIS w formie cyfrowej, na które składają się warstwy tematyczne tj. sieć dróg, rzeki, zbiorowiska roślinne itp., w formacie plików ESRI Shapefile (SHP) oraz wspomniane już ortofotomapy w postaci plików JPG.

Przed wyjściem w teren przygotowano także specjalną warstwę punktową (Shapefile), przeznaczoną do inwentaryzacji stanowisk archeologicznych. Do powyższej warstwy utworzono formularz zbierania danych (tzw. tabelę atrybutów), która zawiera m.in. informację o znalezionym artefakcie (nazwa), współrzędnych geograficznych, wysokości nad poziom morza, dokładnym opisie znalezisk, dacie. Zastosowanie powyższych metod pozwala na szybkie i bezbłędne naniesienie stanowisk na mapę cyfrową oraz dodanie niezbędnych informacji opisowych (ryc. 4).

Rekord 1/0

stanowiska Menu

◀ ▶

Pole	Wartość
ID	
Opis	
Data	
Zdjęcie	
Współrzędna_E	
Współrzędna_N	
Szerokość_geo	
Długość_geo	
Wysokość	
Wysokość_elips	

Pole danych 3/10

Nazwa: ↩ ↪

Alias: ✕ Σ

Domyślnie:

Typ:

Szerok: Precyzja:

Reguła:

Kod filtru:

Kod	Nazwa	Opis

OK Anuluj

Przygotowanie formularza danych w programie DigiTerra Explorer dla potrzeb badań powierzchniowych i pomiarów.

3.3. Właściwe czynności terenowe

Przeprowadzane badania odbyły się wiosną i jesienią. Wybór czasu prospekcji wynikał bezpośrednio ze specyfiki archeologicznych badań powierzchniowych. W czasie wiosny roślinność zaczyna wzrastać po okresie zimowym, jednocześnie nie są obsadzone – zasiane tereny zajęte pod uprawę rolniczą. W okresie jesiennym rośliny pomału zamierają, a zbiory z pól są już zebrane.

Na sąsiedniej stronie:

Przykładowy widok w programie DigiTerra Explorer w wersji na komputer PC. Widoczny punkt pomiarowy nr 12 na tle ortofotomapy, z wypełnioną w terenie tabelą atrybutów oraz tabelą zarządzania warstwami.



Rekord 12/125

Pole	Wartość
ID	12
Opis	ceramika
Club	2012.03.13
Zożecce	171584.250
Współrzędna N	596932.490
Współrzędna E	70.333
Długość_pola	49.333
Współcz. gmo	580.800
Współcz. alps	582.800

Warstwy

Warstwa	Opis
<input checked="" type="checkbox"/>	Nazwa
<input checked="" type="checkbox"/>	~ granica PPN
<input checked="" type="checkbox"/>	~ outline PPN
<input checked="" type="checkbox"/>	% staniowiska
<input checked="" type="checkbox"/>	% park_side_gr_pki_oscadzenia
<input checked="" type="checkbox"/>	% row_dziemolobowego
<input checked="" type="checkbox"/>	~ park_side_ciek_lin
<input checked="" type="checkbox"/>	~ park_side_kom_lin
<input checked="" type="checkbox"/>	~ park_side_tur_lin
<input checked="" type="checkbox"/>	nazwy_obzarow
<input checked="" type="checkbox"/>	park_side_gren_pol
<input checked="" type="checkbox"/>	park_side_Wase
<input checked="" type="checkbox"/>	park_side_wydz_pol
<input type="checkbox"/>	MI.34.89.D-d-2.3
<input type="checkbox"/>	MI.34.89.D-d-2.2
<input type="checkbox"/>	MI.34.89.D-d-2.1
<input type="checkbox"/>	MI.34.89.D-d-1.4
<input type="checkbox"/>	MI.34.89.D-d-1.3
<input type="checkbox"/>	MI.34.89.D-d-1.2
<input type="checkbox"/>	MI.34.89.D-d-1.1
<input type="checkbox"/>	MI.34.89.D-d-2.4

50m 1:995

Jest to bardzo istotne, ponieważ wyłącznie na obszarach pozbawianych roślinności, na powierzchni ziemi, widoczne są zabytki archeologiczne. Najtrudniejszym terenem do przeprowadzenia badań są obszary, na których znajduje się gęsta szata roślinna (zarośnięte pola uprawne wcześniej użytkowane rolniczo). Ze względu na specyfikę PPN badania powierzchniowe są znacznie utrudnione, nie są jednak niemożliwe. Wydaje się, że drzewa, które w znacznej części porastają obszar penetracji powodują zablokowanie nadmiernego wzrostu roślinności trawiastej. Dodatkowo na obszarze PPN w celu utrzymania nieleśnych ekosystemów lądowych przeprowadza się m.in. regularne wykaszanie polan oraz wypas owiec (zgodnie z projektem rozporządzenia Ministra Środowiska w sprawie ustanowienia planu ochrony Pienińskiego Parku Narodowego – wersja z dnia 21 11 2011), co również jest czynnikiem sprzyjającym dla prowadzenia tego typu prac.

Badania powierzchniowe rozpoczęto w marcu 2012 roku. Dotychczas jedynie fragment obszaru został dokładnie spenetrowany. Nie został i nie zostanie pominięty żaden fragment terenu, chyba, że jest ogrodzony, a właściciel nie zezwoli na wejście na swoją posesję. Dotychczas tego typu problem nie zaistniał, a właściciele z przychylnością odnoszą się do przeprowadzanych badań.

W chwili znalezienia artefaktu na powierzchni ziemi zostaje on podjęty, a następnie następuje proces jego inwentaryzacji. Jest to konieczne, ze względu na późniejsze wydzielanie stanowisk archeologicznych w terenie. Przy użyciu odbiornika GPS określane jest położenie stanowiska i jego wysokość nad poziom morza. Dany punkt zostaje zapisany w urządzeniu i dodany do mapy cyfrowej, wcześniej wgranej do odbiornika. Następuje także wypełnienie tabeli atrybutów (opisowej), przypisanej do odkrytego obiektu. Miejsce odnalezienia jest także zaznaczane na mapie papierowej. Dodatkowo wypełnia się Kartę Ewidencji Zabytku Archeologicznego (KESA) dla danego stanowiska, częściej jednak wykonuje się ją podczas późniejszych prac gabinetowych. W terenie wypełniane są jedynie rubryki istotne z punktu widzenia określenia usytuowania stanowiska w terenie np. dane odnośnie gleby czy istniejących zagrożeń.

3.4. Czynności gabinetowe

Po skończonych w danym dniu badaniach należy wykonać różnego typu procedury porządkujące. Zebrane zabytki z danego dnia zostają umyte i popakowane w osobne woreczki z metryczkami.

Po skończeniu danego sezonu badawczego, który w związku z określonymi czynnikami nie jest długi (1,5-2 miesiące wiosną i jesienią), pozyskany materiał zostaje określony chronologicznie, a w niektórych przypadkach kulturowo. Jednocześnie dla każdego wydzielonego stanowiska zostaje utworzona karta AZP.



Badania powierzchniowe w Pieninach: Sromowce Wyżne

(Fot. Anna Wawrzczak)



Badania powierzchniowe w Pieninach: polana Majerz

(Fot. Anna Wawrzczak)

Kilka słów należy poświęcić wspomnianemu arkuszowi. Jest to tabelaryczny kwestionariusz stworzony na potrzeby programu Archeologicznego Zdjęcia Polski (AZP) (zob. F. Mazurowski 1981). Z późniejszymi uzupełnieniami jest on stosowany do dnia dzisiejszego. Zawiera rubryki w postaci: lokalizacji stanowiska archeologicznego; usytuowanie danego miejsca w terenie; podłoża, na którym się ono znajduje; zapis o dostępności terenu; przynależność stanowiska pod względem chronologicznym i kulturowym; zagrożeń dla danego stanowiska; mapę miejsca ze stanowiskiem; historię wcześniejszych badań oraz literaturę odnośnie tegoż miejsca. Wszystkie podane informacje określają stanowisko, na którym zlokalizowano zabytki archeologiczne.

Po zakończeniu całości prac terenowych należy oddać do Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Krakowie sprawozdanie i opracowanie. Dodatkowo takowe będzie znajdować się w siedzibie PPN w Krościenku nad Dunajcem, gdzie zostaną także przekazane materiały pozyskane w trakcie badań powierzchniowych.

4. GIS w archeologii

Przejdźmy do drugiego członu pracy, tzn. zastosowania wniosku GIS w archeologii. Próba tego typu analizy zostanie podjęta po zakończeniu całości badań powierzchniowych.

4.1. Co to jest GIS

Systemy Informacji Geograficznej (GIS; ang. Geographic Information System) służą do gromadzenia, wprowadzania, przetwarzania oraz wizualizacji danych geograficznych. Każdy system GIS składa się z bazy danych geograficznych, sprzętu komputerowego, oprogramowania oraz twórców i użytkowników GIS (P. Longley, M. Goodchild, D. Maguire, D. Rhinid 2008).

Punktem wyjścia dla systemu GIS są dane związane z lokalizacją obiektów geograficznych. Opisy składają się z dwóch różnych części, zawierając dane przestrzenne i opisowe. Dane przestrzenne mogą zawierać informacje zarówno o kształcie i lokalizacji poszczególnych obiektów w wybranym układzie odniesienia, jak również informacje o ich relacjach przestrzennych (topologia). Dane opisowe (atrybuty) opisują cechy ilościowe i jakościowe. Uzupełnieniem informacji o obiektach świata rzeczywistego reprezentowanych w bazie danych GIS jest symbolika tj. graficzny opis postaci, w jakiej mają być przedstawione użytkownikowi np. na mapie.

Na następnych stronach:

Karta Archeologicznego Zdjęcia Polski: strona pierwsza.

Karta Archeologicznego Zdjęcia Polski: strona druga.

KARTA EWIDENCYJNA STANOWISKA ARCHEOLOGICZNEGO

A Z P		LOKALIZACJA		2 POŁOŻENIE FIZYCZNOGEOGRAFICZNE		3 UTWÓR GEOLOGICZNY	
M.		JEDNOSTKA FIZYCZNOGEOGRAFICZNA		TEREN NIEEKSPONOWANY		lożny	
Nr stan. w miejscowości		STREFA NADMORSKA (NADZALEWOWA)		TEREN EKSPONOWANY		określenie specjalistyczne	
GMINA		w morzu		krawędzie, stoki wklęsłe i proste		4 DOSTĘPNOŚĆ TERENU	
POWIAT		plaża		składowania i niewidzące cyple		niezabud.	
WOJEWÓDZTWO		terasa		cyple wydłbane		szczubud.	
AZP nr obsz.		terasy nadzalewowe		wały i paruby		pole orn.	
Współrz. geogr. N		teren demai		wyniesienia o ekspozycji okrzędej		bud	
Nazwa lokalna		MAŁE DOLINY		TEREN OSŁONIĘTY		torf	
Nr działki geodez.		stok doliny		podstawa stoku		teren przemieszany	
Identyfikator EGB		krawędź doliny		dolina demai., niecki, jary, parowy		określenie bliższe	
Właściciel terenu		STREFA POZA DOLINAMI		kotlinki, zapleżenia bezopływowo			
5		równina		Jaskinie, schroniska stalne			
nr		funkcja		FORMA SZCZEGÓLNA			
		kultura		chronologia		opis materiałów, obiektów, warstw oraz form terenowych	
6 OPIS OBSZARU STANOW.		7 ZAGROŻENIA		8 WNIOSEKI KONSERWAT.		11 WYKONANIE KARTY	
obsz. utrudniona				niezbędna szczegółowa inwentaryzacja		data (dd.mm.rrrr)	
pole otwarte				niezbędne badania wyskopalskowe		autor karty	
masztyce, znaleźskami:				niezbędna interwencja administracyjna		akceptacja ODDA	
jednocentryczne				9 AKTUALNA OCHRONA		data ostatn.weryf.	
powierzchnia stanowiska:				nr rejestru zabytków		autor weryfikacji	
-1 ar		-0,5 ha		data wpisu do rejestru		12 ZBIORY i NR INWENT.	
		-1 ha		pańk kulturowy		miejscę przechowywania	
		>15ha		plan zagospodrowania przestrzennego		nr inwentarzu	
gęstość występowania znaleźsk:							
mała		średnia		duża			

13	MAPA W SKALI 1:10.000 – UKŁAD WSPÓLZĘDNYCH KARTOGRAF. godło arkusza (nr i nazwa)	X	Y	15	DOKUMENTACJA	16	LITERATURA	17	INNE DANE
14				HISTORIA BADAŃ STANOWISKA (rok/ rodzaj badań/ autor i instytucja)					

Możemy wyróżnić dwa podstawowe typy danych GIS: wektorowe i rastrowe. W przypadku danych wektorowych obiekt opisany jest za pomocą figury geometrycznej (punkt, linia, poligon) dla rzeczy dwuwymiarowych lub bryły geometrycznej dla 3D. Poszczególne obiekty zebrane są w klasy tworzące tzw. warstwy tematyczne (np. rzeki, drogi, roślinność, stanowiska archeologiczne). Dane rastrowe prezentują obraz za pomocą siatki pikseli o zdefiniowanym rozmiarze i kolorze (np. zdjęcie lotnicze lub satelitarne w postaci ortofotomapy).

GIS jest efektem „rewolucji” w geografii dokonującej się w ciągu ostatnich kilkunastu lat, wynikającej m.in. z powszechnego dostępu do komputerów, sieci Internet oraz możliwości przetwarzania dużych ilości danych przestrzennych. Powstanie Systemów Informacji Geograficznej jest wynikiem połączenia prac prowadzonych w różnych dziedzinach: geografii, kartografii, geodezji, informatyce i elektronice. Współcześnie obserwujemy adaptację narzędzi GIS w różnych dziedzinach nauki związanych z informacją przestrzenną, w tym także w archeologii, która w szerokim zakresie wykorzystuje nowoczesne technologie związane z Systemami Informacji Geograficznej.

We współczesnej archeologii wykorzystywane są bardzo zróżnicowane narzędzia i techniki pozyskiwania informacji przestrzennych o obiektach. Do najważniejszych należą: zdjęcia lotnicze, zobrazowania radarowe, skaning laserowy, pomiary GPS – GNSS oraz pomiary georadarowe.

Technologia GIS „otwiera” zupełnie nowe możliwości w zakresie wykrywania nowych stanowisk archeologicznych (np. teledetekcja), ich inwentaryzacji (np. GNSS) oraz późniejszych analiz przestrzennych i wnioskowań związanych z opracowaniem materiału, umożliwiając przy tym integrację danych pochodzących z różnych źródeł.

Należy jednak pamiętać, że GIS nie jest „magiczną skrzynką”, dzięki której uzyskuje się ładnie wyglądające mapy. Użytkownik musi zmagać się z niedoskonałym opisem świata rzeczywistego, nieokreślonymi granicami i danymi obciążonymi błędami. Trzeba też uwzględnić niepewność danych i modeli, jeżeli chcemy uzyskiwać wyniki wartościowe z naukowego punktu widzenia. Dlatego też tak istotne jest aby dane w terenie zbierane były z należytą dokładnością i świadomością użytkownika.

4. 2. Zastosowanie GIS w archeologii - przykłady

Zasady użytkowania GIS w praktyce archeologicznej wywodzą się z nauk geograficznych (P. Valde-Nowak 1995, s. 95). Jednocześnie wzorce dla takowej analizy zostały zaczerpnięte z metodyki site catchment, użytkowanej od lat 70. XX wieku (K. V. Flanery 1976; P. Valde-Nowak 1995, s. 96; C. Vita-Finzi, E. Higgs 1970). Ogólnie rzecz ujmując, chodzi o zebranie obiektywnych danych dla

stanowiska z zakresu nauk przyrodniczych w najbliższym otoczeniu od danego punktu osadniczego, przy czym jest to uproszczone w chwili zastosowania GIS (zob. E. Hundt 1992; P. Valde-Nowak 1995, s. 96-97). Zbieranie informacji znacznie ułatwia zastosowanie odbiornika GPS (GNSS). W związku z tym, że w urządzeniu wgrane są różnego typu dane podkładowe (warstwy), znacząc jeden punkt możemy prześledzić jego umiejscowienie w ramach poszczególnych zakresów tematycznych, np. oddalenie stanowiska od źródeł wodnych, czy też wysokość danego miejsca nad poziom morza (np. E. Blažová, T. Lieskovský 2011, s. 5-13; E. Hundt 1992, s. 286 ryc. 1; P. Valde-Nowak 1995, s. 96). Uniwersalność tej metody została sprawdzona doświadczalnie dla różnego typu stanowisk archeologicznych, związanych z gospodarką ludzką (zob. np. D. Dreslerová 2001; B. V. Eriksen 1991, s. 116; K. Schmotz 1989; P. Valde-Nowak 1995, s. 97). Warto podać kilka przykładów na wykorzystanie analizy GIS w archeologii.

W badaniach nad początkami zabiegów nawadniających, na obszarze Republiki Jemenu – Półwysep Arabski, zastosowano analizę GIS (M. J. Harrower 2010). W trakcie badań terenowych zidentyfikowano w rejonie środkowego biegu rzeki Wadi Sana 174 budowle irygacyjne w postaci kanałów i tam, które są datowane na 4000 – 1000 p.n.e. (M. J. Harrower 2006 za: 2010, s. 1448). Analizę przeprowadzono m.in. w oparciu o dane DEM (Digital Elevation Model), czyli Cyfrowy Model Terenu (M. J. Harrower 2010, s. 1448-1449). Badania nad tym zagadnieniem poświadczyły wielką precyzję budowniczych tych struktur. Umiejscowienie kanałów i tam było świadomie planowane (M. J. Harrower 2010, s. 1449-1451).

Przykładem innego zastosowania GIS są badania na wielokulturowym stanowisku archeologicznym w miejscowości Ostrowite, nad Jeziorem Leśnym w Polsce (J. Sikora, P. Wroniecki 2011). Dla potrzeb analizy wykorzystano dane rastrowe – ortofotomapy (J. Sikora, P. Wroniecki 2011, s. 83 ryc. 2). Dzięki stworzeniu odpowiednich warstw możliwe było odkrycie owalnej struktury, przypuszczalnie datowanej na wczesne średniowiecze, która może być pozostałością po istniejącym w tym miejscu grodzisku (J. Sikora, P. Wroniecki 2011, s. 84-85).

Badania nad osadnictwem wczesnośredniowiecznym i paleoklimatem z wykorzystaniem analizy GIS przeprowadzono w Kraju Stawropolskim, rejonie miasta Kisłowodsk, w południowej Rosji (D. Korobov 2008). Z ponad 830 stanowisk archeologicznych należących do różnych epok (D. Korobov 2008, s. 399 fig. 1) przeszło 1/3 stanowią stanowiska wczesnośredniowieczne o różnym charakterze (osady otwarte i obronne, cmentarzyska). Zauważono, że znajdowały się one wyżej niż współczesne osadnictwo (do 1600 m n.p.m. w okresie wczesnego średniowiecza – do 1200 m n.p.m. czasach współczes-

nych). W związku z tym wysnuto przypuszczenie o zmianach klimatu w tym regionie (D. Korobov 2008, s. 399-400). Na cele analizy i zbadania powyższej hipotezy opracowano siatkę rastrową złożoną z komórek o powierzchni 500 m² uwzględniającą dane odnośnie poszczególnych stanowisk tj. ekspozycja, nachylenie zbocza, widoczność nieba na tle gór oraz wprowadzono symulację ważnych czynników klimatycznych (D. Korobov 2008, s. 400, 401 fig. 2). Wyniki badań doprowadziły do wniosków, iż we wczesnym średniowieczu pola można było uprawiać w wyższych, jak i niższych partiach gór. W chwili obecnej jedynie niżej usytuowane obszary nadają się pod uprawy, natomiast wyższe mogą służyć wyłącznie pasterstwu (D. Korobov 2008, s. 404).

Podsumowanie

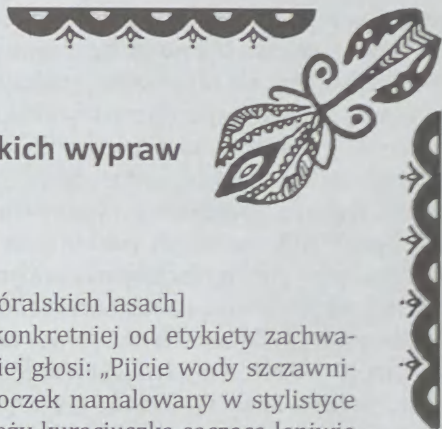
Powierzchniowe badania archeologiczne na terenie Centralnych i Małych Pienin są prowadzone od wiosny 2012 roku. Wykorzystuje się w nich wszystkie, zebrane przez wcześniejsze generacje archeologów doświadczenia. Stosuje się również wypracowaną metodykę w zakresie dokumentacyjnym. Jednocześnie korzysta się z nowości technologicznych, jakimi bez wątplenia są odbiorniki GPS i GIS. W świetle przedstawionych informacji wydaje się, że wyniki prowadzonych prac mogą dostarczyć ciekawych informacji dotyczących zasiedlenia Pienin od pradziejów po okres nowożytny.

Literatura:

- Blažová E., Lieskovský T. 2011 Využitie GIS a jeho nástrojov na tvorbu archeologického predikčného modelu, „Studijné Zvesti Archeologického Ústavu Slovenskej Akadémie Vied”, t. 49, s. 5-23.
- Dreslerová D. 2001 Využití GIS při zkoumání struktury mikroregionů, [w:] J. K. Kozłowski, E. Neustupný (red.), *Archeologia przestrzeni. Metody i wyniki badań struktur osadniczych w dorzeczach górnej Łaby i Wisły*, Kraków, s. 55-68.
- Eriksen B. V. 1991 Change and continuity in prehistoric hunter-gatherer society: a study of cultural adaptation in late glacial – early postglacial southwestern Germany, Tübingen.
- Flanery K. V. 1976 Empirical determination of site catchments in Oaxaca and Tehuacan, [w:] *The early Mesoamerican village*, New York-San Francisco-London, s. 103-117.
- Harrower M. J. 2006. Environmental versus social parameters, landscape, and the origins of the irrigation in Southwest Arabia (Yemen), maszynopis pracy doktorskiej przechowywany na Uniwersytecie Stanowym w Ohio.
- Harrower M. J. 2010. Geographic Information Systems (GIS) hydrological modeling in archaeology: an example from the origins of irrigation in Southwest Arabia (Yemen), „*Journal of Archaeological Science*”, t. 37, nr 7, s. 1447-1452.
- Hundt E. 1992 Upgrading site-catchment analyses with the use of GIS: investigating the settlement patterns of horticulturalists, „*World Archaeology*”, t. 24, nr 2, s. 283-309.
- Januszewski J. 2010 *Systemy satelitarne GPS, Galileo i inne*, Warszawa.
- Kołodziejski S., Siwek A. 2006. Dziedzictwo kulturowe Pienin polskich, „*Pieniny – Przyroda i Człowiek*”, t. 9, s. 157-174.

- Kondracki J. 2000 Geografia regionalna Polski, Warszawa.
- Konopka M. 1981 (red.), Zdjęcie archeologiczne Polski, Warszawa.
- Korobov D. 2008 GIS as a tool for investigation of Early Medieval climatic changes in the Kislovodsk Basin (Southern Russia), [w:] A. Posluschny, K. Lambers, I. Herzog (red.), Layers of perception. Proceedings of the 35th International Conference on computer applications and quantitative methods in archaeology (CAA), Bonn, s. 399-404.
- Królikowski J. 2012 Początek ery GNSS, „NAWI” (dodatek do Geodety), t. 1, nr 22, s. 57-58.
- Kruk J. 1981 Kilka uwag o znaczeniu poszukiwań powierzchniowych w badaniach nad geografią osadnictwa pradziejowego, [w:] M. Konopka (red.), Zdjęcie archeologiczne Polski, Warszawa, s. 115-120.
- Longey P., Goodchild M., Maguire D., Rhinid D. 2008 GIS. Teoria i praktyka, Warszawa.
- Mazurowski F. 1981. Karta archeologicznych badań powierzchniowych, [w:] M. Konopka (red.), Zdjęcie Archeologiczne Polski, Warszawa, s. 50-114.
- Rudnicki J., Śmigiełski W. 1990 Mapa geodezyjna i jej graficzne opracowanie w dokumentacji archeologicznej, „Peregrinus”, t. 1, s. 55-60.
- Sikora J., Wroniecki P. 2011. Zobaczyć niewidoczne? GIS, geofizyka i prospekcja lotnicza w Ostrowitym, gm. Chojnice, [w:] J. Jasiewicz, M. Lutyńska, M. Rzeszewski, M. Makohomienko (red.), Metody geoinformacyjne w badaniach archeologicznych. Środowisko i kultura, t. 9, Poznań, s. 82-86.
- Schmoltz K. 1989 Die vorgeschichtliche Besiedlung im Isarmündungsgebiet, München.
- Tunia K. 1997 Archeologiczne rozpoznanie powierzchniowe, [w:] K. Tunia (red.), Z archeologii Małopolski. Historia i stan badań zachodniomałopolskiej wyżyny lessowej, Kraków, s. 57-86.
- Valde-Nowak P. 1995 Osadnictwo wczesnorolnicze średniogórza niemieckiego, Kraków.
- Valde-Nowak P. 1984 Tabelaiczny kwestionariusz w dokumentacji badań powierzchniowych obszarów górzystych, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 23, s. 225-241.
- Vita-Finzi C., Higgs E. 1970 Prehistoric economy in the Mt. Carmel area of Palestine: site catchment analysis, „Proceedings of the Prehistoric Society”, t. 36, s. 1-37.
- Wawrzczak M. 2009 Sztolnie w Jarmucie. Historia, domysły, fakty, „Prace Pienińskie”, t. 19, s. 23-40.
- Wawrzczak M., Profus T. 2012 Badania powierzchniowe na terenie Pienin Właściwych i Małych Pienin. I. Historia badań i założenia metodyczne, „Pieniny – Przyroda i Człowiek”, t. 13, w druku.





O pożytkach płynących z górskich wypraw (nie tylko o górach)

[jesteśmy na wczasach w tych górskich lasach]

Zacznę, a jakże, od obrazka, a konkretniej od etykiety zachwalającej szczawnickie wody. Napis na niej głosi: „Pijcie wody szczawnickie!”. Prostokąt wypełnia słodki widoczek namalowany w stylistyce międzywojnia. Na pierwszym planie leży kuracjuszka sącząca leniwie wodę. Wdzięczny jej kształt określa jednocześnie strój kąpielowy. Odpoczywa. Zażywa minerałów, słońca i krystalicznego powietrza. Patrzy w dal. W dali smreki, pola okalające Przełom Dunajca, majestatyczne Trzy Korony. Ilustracja jest wspaniała, nie uświadczysz takich dzisiaj. Przestrzeń na niej cudowna, prześwietlona, atmosferyczna. Żadnego napięcia formy, zmagania, estetycznej wulgarności. Żadnych „ekstremów” czy popisowych atrakcji jakimi najeżono współczesną turystykę. Leniwy dzień spoczął na granicy uzdrowiska i natury. Plakat-etykieta zainspirował mnie do refleksji na temat problemu oferty jaka wiąże się z wyjściem w góry. Reklama, niosąc pewien stopień przezroczystości, jakby pragnęła zastąpić ikonę oferując świat na wyciągnięcie ręki. Tworzy widowisko, czego nie czyniła ikona. W widowisku zamyka człowieka. Przeżycie Boga, oddanie Bogu we wschodniej ortodoksji to doświadczanie ikony uzupełnione konkretną praktyką. Góry na reklamie „Pijcie wody szczawnickie!” jawią się jako gotowy do wysączenia produkt nie wymagający od odbiorcy wysiłku. Trzeba jednakże stwierdzić, że plastyczna konwencja ulotki ujawnia siebie jako konwencję, osadzając nas – odbiorców w zestawie pewnego czytelnego systemu kodów. Projekt stwarza tym samym szansę przemiany, gdyż człowiek rozpoznając iluzję jako iluzję ma możliwość wyjrzenia poza ramy umowności. Góry jako gotowe do spożycia są sprzedawane do dzisiaj, chociaż współczesna oferta najczęściej pozbawiona jest słodkiego uroku naiwności, jaka cechowała reklamę lat przed- i powojennych. Współczesne reklamy nie mają stylu i dobrego smaku, problem jednak pozostał ten sam: góry to towar wpasowany w gusta klienta, który niczym inżynier Mamoń najbardziej lubi piosenki, które już zna.

Powody wyjścia w góry pozornie tylko można sprowadzić do jednej formuły: chodzimy w góry dla nich samych, dlatego, że istnieją. Czy najczęściej

jednak nie wychodzimy aby popatrzeć, poprzyglądać się, napatrzeć, nasycić widokami. W zasadzie po to, by wzmocnić wizerunek „siebie”? Rządziej, choć i to niejednemu się przydarza, „przemy, by złoić”, czyli pokonać. Znajduję zatem dwa rodzaje wejść: to nastawione na spektakularność, oraz to obliczone na podbój, w którym zasadniczą rolę odgrywa fizjologia i wynik. Oba rodzaje są dwiema stronami tej samej monety, której nominałem okazuje się dopełnienie tego, co uprzednio przygotowane, ugruntowane. Oglądanie w górach, jak i podbijanie kolejnych punktów na mapie są w istocie jednym, realizują bowiem plan potwierdzający nas samych. Oglądanie wpasowujemy w gotowe wzorce wypracowane na nizinach, i chociaż niejeden z nas rozdziawił usta na widok wodospadu czy schyłku słońca za granią, ostatecznie owe spektakle pozostają widokami, a my tymi, którzy je w sobie, mniej lub bardziej wrażliwie, wprowadzają. Spektakl wraz ze spektatorem (niezgrabne, lecz pomocne w tym kontekście słowo) kręcą się na jednej karuzeli, ruch jest jednak pozorny, gdyż oba człony pozostają ciągle po przeciwnych stronach, tworząc układ binarny. Podobnie ma się sprawa z „łojaczami” – są „łojący” i jest to, co trzeba „złoić”. Nie krytykuję takiej turystyki, gdyż stawką w niej, bądź co bądź, jest *wyjście*. Dla mnie ważniejszym jednak jest rodzaj wyjścia, a konkretnie przejście z *wycieczki w opuszczenie*.

Chodzi o pewne doświadczenie siebie i gór jako wspólnej przezroczystej przestrzeni, w której znika podział na widza i widoki, na czyniącego i czynienie. W miejsce biegunów napiętych funkcjami i projekcjami pojawia się proces, przepływ. Znika patrzeć rozumiane jako czynność towarzysząca innym czynnościom. Mówiąc o przezroczystej przestrzeni, myślę o rozładowaniu jej z rozmaitych sensów i celów – z oczekiwań, powinności, bagaży doświadczeń. Góry, choć przecież nie jako jedyne, są specyficznym i idealnym środowiskiem stworzonym do przemiany człowieka w czysty akt, czyli oddania siebie procesowi. W owym procesie ustępuje wzbogacanie „ja”, uzupełnianie swoich zasobów, poszerzanie zestawów, którymi dysponujemy dzięki rutynie życia nizinnego (czyt. potocznego). Chodzi wręcz o coś przeciwnego: proces to rozładowanie siebie z siebie. Ruch pozbawiony ruchu. Czy to jeszcze turystyka?

Proces musi zacząć się od przeglądania i budowania formy. Nie ma na to rady. Budowanie formy jest zresztą pochodną przeglądania. Odrzucenie jednego i drugiego na wstępie byłoby (nie tylko turystycznym) samobójstwem. Mnie interesuje to, co dzieje się na obrzeżach formy, w punktach styku między wypracowanymi jakościami-kształtami, a środowiskiem-przestrzenią. Zajmuje mnie stan osmozy, w którym człowiek przepływa z działań w proces. W nim sam siebie, w pewnym sensie, pozbawia zgromadzonych umiejętności oraz wzorców, w które wpasowuje patrzeć. Budowanie przepływa wówczas w rozładunek swojości niezmiennie obudowanej komentarzem. Powiem tak: to, co w górach

SZCZAWNICA

pijcie wody Szczawnickie!



SEZON CAŁOROCZNY

Nowoczesne komfortowe Inhalatorium z komorami
pneumatycznymi, Łazienki, Zakład Wodoleczniczy
7 źródeł wód mineralnych. (Szczawy alkaliczno-słone)

Informacji udziela Dyrekcja Państwowego Uzdrowiska
w Szczawnicy

Ikona czy idol? „Pijcie wody Szczawnickie!”, druk

najpiękniejsze przekracza wiedzę, wrażliwość i zmysłowy odbiór. Mógłbym pisać o tańcu, intonacji archaicznych pieśni, sztukach walki, żeglarstwie, piszę jednak o górach, gdyż są mi najbliższe. Są częścią mnie. Z drugiej strony mógłbym pisać o zaletach turystyki górskiej, tylko po co? Pięknie opisano ją na wszystkie strony. Turystykę pozostawiam turystom, wyczyny wyczynowcom, w imię starożytnej zasady, że sprawy Rzymu należy zostawić Rzymianom.

[prze-glądanie]

Człowiek rozedrgany pomiędzy znakami cywilizacji, a pustką natury wybiera znaki, gdyż pustka jawi mu się jako zabójcza. Jeśli zdarzy się, że wybierze naturę, to nie dla niej samej, lecz dla swoich projekcji. Dzieje się tak nawet wówczas, gdy walczy o zachowanie przyrody widząc w jej dziewiczym stanie, może podświadomie, raj do którego może wstępować raz po raz, występując z miasta, przestrzeni naznaczonej spuścizną Kaina.

Doświadczenie miasta, a więc życia nizinnego, to przede wszystkim doświadczenie kłacza sensów. Sam mieszkam w zabudowie, w której okna przeglądają się w sobie. Nie oświetlają się wzajemnie, przeciwnie – odbierają sobie blask.

Gdy bierzemy do ręki gazetę, pierwsze co następuje, to wysyp licznych dodatków. Treści gubią się w zaspach druków ulotnych, nieistotnych. Dodatki odsyłają do innych dodatków. Komentarze przywołują komentarze. Gwiazdki na końcu zdań odwołują do przypisów, z których wynika, że znaczenie zdania jest w istocie całkowicie inne niż nam się zdawało. Może jednak żadnej istoty nie było i nikt nie chciał nic do nas powiedzieć, wzniesił natomiast tumany kurzu z latającymi obrazkami i literami. Istota sama stała się swoją własną symulakrą. Obrazy uwodzą, a my bniemy w glinie po pas. Jesteśmy odurzeni widowiskiem i debatą publiczną. Obie udają wartości podstawowe, obie hipnotyzują nowoczesnego człowieka, zamykając go w karuzelowym ruchu, podobnym do obłądnego koła z płótna Jacka Malczewskiego.

Wymiana, jakiej chcą się uchylić wschodni asceci zawiera się we wszelkich działaniach generujących wyobrażenia, które można by pomylić z samoistnymi bytami. Według filozofii Wschodu działań i wyobrażeń niepodobna rozumieć jako wartości samoistnych, powstających niezależnie. Wpływają one na siebie, zamieniają się miejscami, przenikają, lecz z natury są puste. Stąd Wschód pragnie zatrzymać wiry umysłu unoszące muł świata. Szuka przejrzystości bądź poprzez gwałtowną odmowę uczestnictwa w kosmicznych przemianach (joga), bądź w uczestnictwie środka, poza skrajnymi postawami – działania poza działaniem, szanując w tym siły natury (buddyzm, taoizm), bądź przez ustalenie dynamicznych acz trwałych i czytelnych relacji (konfucjanizm). Figura zmaczonej wody świetnie oddaje sytuację człowieka w świecie

cywilizacji, w którym trudno o przejrzystość ciał, myśli i przestrzeni. Telewizja to taka woda. Nie jest już nawet ekranem rzutowania naszych projekcji, gruntem obrazów, czyli tym czym było jeszcze kino. Ani zwierciadłem, ani snem. Telewizja to terminal, jak ją ochrzcił Baudrillard, implantowany w naszej głowie, tworzący z nas naczynie wypełnione plazmą. Nowoczesność uświadomiła nam, że świat jest taki, jakim go oglądamy, czyli że medium traci na przezroczystości mnożąc załamania. Sztuka, ale przecież nie tylko ona, manipuluje obiektywem w którym świat rozjeżdża się w nieskończonych warstwach i odbiciach. Nie można mieć do nowoczesności o to pretensji. Być może właśnie dzięki niej jesteśmy bardziej wrażliwi na płynność świata wiecznie przelewającego się między naszymi palcami. Być może nie widać już świata sensu i celu spod zasp medialnych, lecz czy nie zyskujemy na tym świadomości przestrzeni projekcji, a co za tym idzie, poczucia wagi czystego procesu? Nowoczesność uwrażliwiła nas na konwencję. Z jednej strony utracony został magiczny wymiar świata, z drugiej – wychodząc na kraj obrazu, w kierunku pustki – zyskujemy nową, przynajmniej jak na standardy człowieka Zachodu, przestrzeń bycia. Góry taki właśnie wymiar otwierają.

Życie nizinne szumi o naturalności, jednocześnie coraz ostrzej reklamując maszynki golące zbędny zarost jaki odziedziczyliśmy po przodkach. Ostrze miecza samurajskiego zawsze szukało otwarcia przestrzeni. Wyrafinowane estetycznie było otwarte na pustkę. Wyrafinowane technologicznie było płynnie powiązane z naturą. Nowoczesna ucieczka w „naturalność” zdaje się być de facto gorączkowym ruchem od natury i jej, jak to rozumie nowoczesność, nudy wynikającej z obcości. Jest zatem nuda ziejąca spomiędzy znaków...

Przeglądając „Ulissesa” znudzony Carl Gustaw Jung zasnął przy stronie sto trzydziestej piątej. Po przebudzeniu zaczyna czytać książkę od końca (później zastosuje tę metodę do odczytania „Tybetańskiej Księgi Umarłych”).

(...) książkę tę można również czytać od tyłu, ponieważ nie ma w niej żadnego kierunku, żadnego ‘naprzód’ czy ‘w tył’, ‘w górę’ czy ‘w dół’.” Jednocześnie Jung wychwytuje jedną istotną cechę powieści. „Ulisses jest(...) strumieniem czasu, na który składa się jeden jedyny, bezsensowny, najzwyczajniejszy pod słońcem, głęboko nieważny dzień 16 czerwca 1904 roku w Dublinie, dzień, w którym w gruncie rzeczy nic się nie dzieje. Strumień wypływa z nicości i ginie w nicości. (...) Bezlitosny, nieprzerwany strumień przetacza się mimo nas, a jego szybkość wzrasta aż do zaniku interpunkcji na ostatnich 40 stronach, by dać najokrutniejszy wyraz zapierającej oddech, wręcz dławiącej, nieznośnie wypełnionej czy napiętej pustce. Ta całkowicie beznadziejna pustka jest głównym motywem całej książki¹.

I dalej.

Joyce nudził mnie do łez, ale jest to zła, niebezpieczna nuda, jakiej nie mógłby zrodzić nawet największy banał. Jest to nuda natury, monotony świst



Jak przez okno. Józef Szermentowski „Pieniny”, olej na płótnie

wiatru znad skał hebrydów, wschody i zachody słońca nad Saharą, szum morza – ‘wagnerowski motyw muzyczny’, jak zupełnie słusznie powiada Curtius – wieczne powtarzanie².

Wartki strumień dublińskiego życia zapada się w nicość, a sparaliżowany świat trwa nadal. Tu człowiek zawieszony został między nieskończonością, a nicością, zupełnie niczym w pascalowskich słowach: „Ostatecznie bowiem czymże jest człowiek w przyrodzie? Nicością wobec nieskończoności, wszystkim wobec nicości, pośrednikiem między niczym a wszystkim”. Wypełnienie planu pomiędzy nieskończonością, a nicością wydaje się dla człowieka niewykonalne. Bloom w medytacji rozgwieżdżonego nieba dotrze do „nie dających się obliczyć trylionów bilionów niedostrzegalnych molekuł zawartych, dzięki spoistości molekularnego przyciągania, w szpilce jednej główki.”

Włos dzieli świat krzątanimy wokół spraw codziennych od świata pustego. Można o włos się potknąć, a wówczas wpadniemy w świat nudy. Co by było bez tych przeklętych urzędów, na które tak narzekamy. Że pani w okienku

niemiła, że automat do bloczków popsuty, że pan tu nie stał, a tamta pani stała za tamtą panią w czapce, a przecież w czapkach są wszyscy. Co by było bez galerii handlowych? Bez języka, w którym wymościłiśmy sobie gniazdko? Byłaby pustka. Dziura w niebie przyzwyczajęń, a dalej nuda metafizyczna, jaka dotknęła na przykład Witkacego.

Pustkę świata wyłuskał obóz pracy, jak chociażby ten – opisany przez Hertę Müller w „Huśtawce oddechu” Obóz lepiej niż jakakolwiek praktyka ascetyczna obnażył pusty cień wiatru stojący za codziennością.

Istnieje nuda słońca, kiedy drewno wysycha, a ziemia staje się cieńsza niż rozum w głowie, kiedy psy drzemia, zamiast szczekać. Zanim trawa całkiem umrze z pragnienia, niebo się zaciąga i wtedy istnieje nuda na dolnym końcu deszczowych sznurów, aż drewno napełnieje, buty przykleją się do błota, a ubrania do skóry. Lato męczy swoje listowie, jesień swoje kolory, zima nas.

Istnieje nuda świeżego śniegu z węglowym pyłem i starego śniegu z węglowym pyłem, nuda starego śniegu z obierkami kartofli i świeżego bez obierek. Nuda śniegu z cementowymi zmarszczkami i plamami od smoły, mączysta wełna na psach i ich blaszane niskie lub sopranowo wysokie ujadanie. (...) Na nasypie kolejowym istnieje, jeśli ktoś się przewróci, nuda śniegu ze zwłokami i ich łopata. Zaraz po uprzątnięciu zapomina się o nich, ponieważ w gęstym śniegu nie widać konturów chudych ciał. Tylko nudę opuszczonej łopaty Nie powinno się przebywać w pobliżu łopaty. Kiedy podnosi się lekki wiatr, leci dusza ozdobiona piórami. Kiedy wiatr jest silny, niosą ją fale. Nie tylko ją, z każdymi zwłokami zwalnia się zapewne jeden anioł głodu i szuka sobie nowego gospodarza³.

Rzeczy podzielone odstają od siebie. W prześwicie pomiędzy nimi huśta się oddech. Przepaść dzieli ziarno fasoli od dojrzałej rośliny. Rzeczy nie-żyjące są rzeczami nie-umarłymi i aż się prosi, żeby w tej nudzie nie-życia i nie-śmierci zaszła jakaś wymiana. „Chciałem dokonać wymiany ratunkowej między moim ciałem, a linią horyzontu wysoko w powietrzu i zakurzonymi drogami na ziemi w dole.” – zdaje sprawę bohater „Huśtawki”. Sensy świata nałożyły się warstwami na obozowym placu niczym perski dywan. Bogactwo wzorów utworzyło kłacze, w którym wszelkie owoce zgniły pozostawiając pusty kwadrat placu, tyle metrów na tyle, przestrzeń, w której wszelkie relacje wzajemnie się zniosły tworząc punkt zero równający się niewypowiadalnemu.

Może jednak ten zatomizowany obozowy świat jest nie mniej pozorny niż świat cieni kwitnących jabłoni i smaku kompotu z rabarbaru. Rzeczy przecież płyną i niepodobna oddzielić rwania strumienia od jego wodnych zmarszczek. Płynięcie wraz ze zmarszczkami to niepodzielna całość. Tak jak ziarno i liść. Obserwator, obserwowany, narzędzia obserwacyjne i sama obserwacja to w istocie jeden przepływ. Ruch okazuje się być w pewnym sensie pierwotny w stosunku do rzeczy. W tym strumieniu umysł i materia nie są oddzielny-

mi substancjami, lecz aspektami przepływu. Struktura i rozkład wirów nie są oddzielne od kształtującej aktywności płynącego strumienia. Jego substancja nigdy nie jest ta sama, cokolwiek byśmy z niego wyabstrahowali. Abstrahowane formy cechuje przejściowe istnienie. Fale budują ukryty porządek istniejący poza poziomem własnej struktury przedmiotu, a prawda spoczywa między oddechami.

Zachodnia zła nuda to wschodnia dobra pustka. Prześwit jaki wkrada się w nasz mały świat sprawiając wrażenie odstawiania zamkniętych, wsobnych rzeczy, to w istocie ogniwo płynności. Wybicie z potocznego rytmu mogące prowadzić człowieka w zupełnie inną przestrzeń, w której rzeczy funkcjonują w całkowicie odmienny sposób. Prześwit między rzeczami rozbija codzienne relacje wprowadzając nowy porządek. Każde doświadczenie wybicia (a więc doświadczenie poza-turystyczne) otwiera szansę otwarcia nowej przestrzeni procesu.

Inność natury można porównać do solaryjskiego Oceanu z powieści Stanisława Lema.

Ma się rozumieć, w pierwszych latach badań rzucono się wprost na mimoidy jako na wymarzone rzekomo ośrodki oceanu solaryjskiego, jako na miejsca, w których nastąpi upragniony kontakt dwu cywilizacji. Aż nadto szybko okazało się jednak, że o żadnym kontakcie nie ma mowy, wszystko bowiem zaczyna się i kończy na imitowaniu kształtów, które prowadzi donikąd⁴.

Ocean reaguje kiedy chce i jak chce. Lemowski twór przypomina naturę z filmów Wenera Herzoga. Natura Herzoga nie jest tą z wizji Wertera czy Pana Młodego z „Wesela”. Nie może także zostać pomyłona z bezwzględną i drapieżną naturą „Malowanego ptaka” Jerzego Kosińskiego. U Herzoga „natura przede wszystkim uparcie trwa, wegetuje”. Nawet drapieżność pozostaje uśpiona. Walczy i zabija niejako mimochodem. Brak w niej jakiegokolwiek dramatu, patosu. „Całe okrucieństwo natury, cały jej obscenicznie pulsujący rytm śmierci i narodzin, pochłaniania, pożerania, trawienia jest u niemieckiego reżysera ukryty pod pozornie bezwładną, nieruchomą powierzchnią, pod pełnymi wzniosłości, majestatycznymi w swoim trwaniu obrazami, w których z pozoru nic się nie dzieje” – jak pisał krytyk.⁵ To przestrzeń pusta, choć rodząca oszalałymi formami. Przestrzeń *obok*, niczym życie w „Pożegnaniu jesieni”. Mgła, woda, masyw, okrutne cuda, zupełnie jak w „indyjskich” opisach Witkiewicza. Gra formą u Witkacego, podobnie jak w przypadku Oceanu, odbywa się jakby od niechcenia pozostając czymś na kształt dziecięcej igraszki. Dysproporcja między człowiekiem, a Oceanem jest tak duża, że nie ma mowy o jakimkolwiek starciu. Solaryjski Ocean jako *inny* może jedynie wchłonąć, jednocześnie dzięki naturze *innego* wszelki obraz generowany przez Ocean, a doświadczany przez bohaterów ujawniony zostaje jako obraz właśnie – w całym swoim medialnym uposażeniu.



Technika jako proces. Ansel Adams „Góry”, fotografia

Góry, również jako wyzwanie graniczące z wyniszczeniem, mogą stać się przestrzenią przemiany. Począwszy od wejścia w „piękne okoliczności przyrody” zaczyna działać się coś istotnego. Żeby jednak nie pozostać na powierzchni zjawisk, żeby zestaw czynności, w tym patrzenie-oglądanie zmienić w proces, potrzebne jest dotknięcie inności natury. Radykalna odmienność tego co nam – jednostkom przeciwstawione, a więc polaryzacja stanowisk może, choć wcale nie musi, rozpocząć przepływ.

Niepodobna jednak przemienić izolowanego bycia określonego zespołami czynności w proces, gdy wchodzimy w środowisko z „turystycznego buta”. Inicjacja procesu niemożliwa jest także z drugiego powodu – gdy doświadczamy swoistego „wklęśnięcia” rzeczywistości tak, że pozostaje ona dla nas obcą, samoistną, wsobną. Bez możliwości wejścia. Takiego stanu doświadczył Witold Gombrowicz przeglądający wokół siebie osobne byty miasteczka Goya.

Goya, miasteczko płaskie.

Pies. Sklepiak na rogu sklepu. Samochód ciężarowy, czerwony. Bez komentarza. Nie nadaje się do żadnej glossy. Tu jest tak, jak jest.

(...)

Motyl.

Cztery pomarańcze zjedzone na ławce.

(...)

Małpa na murze i papuga⁶.

Ziemia...grudki...dwie grudki w odległości kilku centymetrów...ilu?...dwa, trzy...Trzeba się przejść trochę...Trzeba przyznać, że powietrze...Inna grudka... [...] Ziemia...grudki...trawa... [...] niepojęta substancja inności⁷.

Jeżeli diabeł tkwi w szczegółach, to właśnie w takich, które niepokoją wychynęły ze znanych rzeczy zamieniając je w rzeczy odrębne, niezdarne, osobne, bez powiązania. Gdy zostają wytrącone ze swojego zwyczajnego kształtu, natychmiast przeistaczają się w „bezlik i nawał”, w „rzekę szumiącą”, w „zamęt i rozbeltanie”, w „płatanię”, w „odmęt, odmęt, odmęt”, w „gąszcz jadownic wieloimienny”. Mimo wysiłków nie daje się świata scalić, bo jeśli próbuje się rzeczy ponownie wmontowywać w sens („cóż łatwiejszego jak kombinować”), ustanawiać odniesienia, ostatecznie wpada się w kolejną otchłań – wszechsensu, gdzie wszystko odsyła do wszystkiego. Gombrowicz poszukał więc innych relacji, zwrócił twarz ku drugiej twarzy w niej szukając łaski, nawet (a może zwłaszcza) za cenę grzechu, jakiej miały być pozbawione rzeczy zamknięte same-w-sobie. Moja droga wiedzie w drugą stronę.

Góry są obce, odmienne, inne, lecz możliwe do wejścia. Są nieobliczalne, nawet tak niepozorne jak Pieniny, lecz można w nie wejść i, jeśli szczęście dopisze, wyjść innym, odmienionym, bliższym siebie. Góry to przezroczyłość. Wymontowany sens. Brak odniesień. Wytrącenie. Grudki, patyki, wróble. Nieobecność kieszonek, w które poupychano rozmaite znaczenia, zastawek zamkniętych systemów pracujących na własny użytek. To, co zdaje się być kosmosem, a więc światem wytrąconym z samego siebie, ze stabilności, ze zrozumiałości, pozbawionym łaski, jest przestrzenią procesu, w którym codzienne pojęcie relacji gubi znaczenie.

[nie-patrzenie]

Pustka i obcość wystawia człowieka w nowe światło. To stało się także moim udziałem. Pamiętam, jak wspiąwszy się którąś jesienią na Kościelec, płakałem z nadmiaru piękna wokół. Także z tego powodu, że górskiemu pięknu nie byłem do niczego potrzebny. Przez chwilę czułem się zagubiony jak Gombrowicz w Goya. Zrozumiałem jednocześnie, że aby zejść po oblodzonych skałach potrzebuję sprawności w garści, natomiast wrażliwość, czyli skupienie na sobie samym poparte lękiem przed obcością mogę spokojnie zostawić na górze. Wtedy zaczął się proces. A może tylko jakieś jego załączki, sygnały. Każdy kontakt ciała ze skałą stawał się pięknem. Nawiązałem relację w której przeniknęły się wewnątrz i zewnątrz. Nie oglądałem, nie doglądałem, nie podglądałem. Ciało moje stało się prześwietlone. Płynne. To było przejście od

materii zamkniętej w poszczególne formy, od tu-tam, przed-po, stąd-dotąd do doświadczenia przyjmującego świat w organicznej całości, poza sposobami bycia i działania.

„Nic już nie widzę” – skonstatował rozgoryczony Picasso malujący portret Gertrudy Stein, próbujący setny bodaj raz określić cielesność obrazu. Szpachlą zdrapał olejną podobiznę, po czym w jednym prawie ruchu namalował portret, ot tak – z siebie. Obraz ten przełomowy pozwolił rozpiąć mu nowy horyzont, znaleźć nową miarę w rozwinięciu bryły na przestrzeń. Wypatrywanie zsunęło się z krawędzi obrazu, poza którą otworzył się akt.

Do podobnego wydarzenia nawiązuje inny obraz. Scena także z pozoru niewinna, chociaż zdaje się być groźną w dwójnasób: po pierwsze z powodu upadku z konia, po drugie z powodu utraty wzroku. Zdarzyło się to Szawłowi pod Damaszkim.

„Paweł powstał z ziemi i [patrząc – PA] otwartymi oczami nic nie widział.” Zdaje mi się, że te słowa mają poczwórny sens. Pierwszy: gdy podniósł się z ziemi, otwartymi oczami ujrzał nic, a to nic było Bogiem; ponieważ, gdy zobaczył Boga, nazwał go <<nic>>. Drugi sens: gdy powstał, nie widział nic prócz Boga. Trzeci: we wszystkich rzeczach nie widział nic prócz Boga. Czwarty: gdy zobaczył Boga, ujrzał wszystkie rzeczy jako nic⁸.

Historia wskazuje, że jeśli świat rzeczy jest czymś, Bóg musi okazać się niczym. Z drugiej strony doświadczenie Boga ujawnia rzeczy jako nic, jako, że niczego nie ma poza boskim istnieniem. *Satori* (czyt. oświecenie lub upłynnienie) jakiego doświadczył Szaweł (poplecznik potoczności – wyrażenie PA) wzięło się z aktu fizycznego, z pewnej gwałtownej zmiany. Oto bowiem ten, co na koniu, na wyniesieniu, nagle znalazł się na ziemi zrzucony przez światło z nieba. Cała jego dotychczasowa konstrukcja rzeczywistości legła pod końskimi kopytami. Cały świat budowany z uprzywilejowanej pozycji znalazł się w okolicach końskiego ogona. Gombrowicz powiedziała, że Szaweł został wyczuty z butów. Jeszcze raz: Szaweł spadł z konia i przestał widzieć, ale nie znaczy to, że w rzeczywistości ośleplł i nic nie widział. On *nic* zobaczył. Strumyk potoczności w mgnieniu (widzącego *nic*) oka zmienił się w rwący nurt *inne*go.

Akcja mistrza Pabla i Pawła została oczyszczona z refleksji. Zdarzyło się coś poza granicami analitycznego rozumienia, w ruchu wykonanym bez zwłoki. „Działanie jest tak bezpośrednie i natychmiastowe, że intelekt nie znajduje najmniejszej szczeliny, w którą mógłby się wśliznąć i zacząć je dzielić na części.” – pisał D.T. Suzuki. Akcja wypływa z mistrza samoistnie, bez namysłu (jap. *munen*) i bez myśli (jap. *muso*). Osiągnięcie pustki umysłu sprawia, że wszystko podąża własnym torem. Spontanicznie i bez zakłóceń. Świetnie opisuje tę sytuację mistrz zen, Takuan Sôhō, w liście skierowanym do mistrza miecza Yagyū Muneori.

秋暑多病賜征夫怨行路憂：幽
 澗松清陰滿庭戶寒泉溜崖
 石白雪集朝暮懷哉如金玉周
 子美無度息景以消搖毋勞言
 思與晤 遜學親交秋暑辭
 親將事于役自寫幽澗寒松并
 題五言以贈之若招隱之意 宣和七
 月十六日倪瓚



Technika jako Proces. Ni Zan „Strumień i sosny zimą”, tusz na papierze

Prawdziwym jest ten umysł, który nigdy nie pozostaje w jednym i tym samym miejscu, ale swobodnie emanuje w głąb całego ciała.
 Strapiiony umysł myśli o czymś i zamiera gdzieś w jakimś kącie.
 Gdy prawdziwy umysł siądzie nieruchomo, to przeistacza się w strapiiony

umysł. Słabnie jego działanie. Z tego też powodu, nie wolno go utracić. Prawdziwy umysł, w ciągłym ruchu, jest niczym woda. Strapiony umysł przypomina lód, a przecież w lodzie nie da się umyć rąk, ani głowy. Gdy lód stopnieje, stanie się wodą i rozleje na wszystkie strony. W teźże wodzie można opłukać ręce, nogi i co tylko zechcesz⁹.

Problem „rozładowania” ego jest kluczowym problemem dalekowschodniej myśli i praktyki. Duchowe (koncentracja, relaksacja, obserwacja, zaangażowanie, zdecydowanie) przepływa w fizyczne (postawa, technika, energia, oddech, koordynacja). Ideały obecne w sztukach walki streszczają ideały życia. O sukcesie w nauce można mówić, gdy nastąpi opróżnienie adepta z wiedzy. Mistrz szermierki, Yagyū Tajima-no kami ujmuje to tak:

Spokój zyskasz dopiero wówczas, gdy odrzucisz wszystko, czego się nauczyłeś... Choćby był nie wiadomo jak dobrze wytrenowany w sztuce, szermierz, który nie usunął ze swego umysłu wszystkich psychicznych ograniczeń, nie stanie się mistrzem techniki. Dopiero, gdy nauczy się utrzymywać umysł w stanie pustki, wolny od całej zdobytej wiedzy i wyuczonych technik, jego ciało i wszystkie członki po raz pierwszy pokażą w całej pełni doskonałą latami sztukę. Ciało zacznie poruszać się samo, bez świadomego wysiłku ze strony szermierza... Wszystko, czego się do tej pory nauczył, pozostanie, jednak jego umysł przestanie to zauważać. Jego umysł nie będzie nawet wiedział gdzie się znajduje. Dopiero wówczas, odrzuciwszy na wiatr cały dotychczasowy trening, z umysłem nieświadomym swych własnych poczynań, gdy całkowicie zniknie jego „ja”, szermierz osiągnie wyżyny swej sztuki. Tego, co to osiągnął, nazywamy meijin¹⁰.

Plotyńskiemu „usuwaniu”, „pozbywaniu się”, czy eckhartowskiemu *Abgeschiedenheit* („odosobnienie”, „ubóstwo”, „oderwanie od wszystkiego”) odpowiada „pomniejszać i znowu pomniejszać” Laozi. Brak namiętności wywołuje pustkę, dzięki temu można dojść do stanu nie zróżnicowania, z którego wywodzą się wszelkie istnienia na najsubtelniejszym poziomie rzeczywistości. Pustka wydrążona w środku piasty umożliwia obrotowy ruch koła. Góry to oczyszczenie działania z wszelkiego aktywizmu, to rezygnacja z perspektywy akumulacji, powrót do elementarnej prostoty, która wolna od stronniczości, pozwala aby wszystko działało się w naturalny sposób. Konkret zawsze pozostaje dyskretny. Góry są przeciwieństwem spektaklu. Poza przeciwstawieniem, wyróżnieniami, malowniczością, bujnością, rozumianymi w kategoriach zmysłowych podnięt.

Nie-patrzenie łączy się jeszcze z jedną ważną figurą świata chrześcijańskiego – nocą ciemną, która sama w sobie nie jest okrutna. Okrutnym jest oddzielenie i lgnięcie do odrębnej natury wobec natury nocy. Tą odrębną naturą jest grzech. Oschłość i brak smaku charakteryzują noc ciemną, dlatego porównują ją z cementową przestrzenią w powieści Herty Müller. Dusza nie może nasycić się żadnym smakiem. „Przechodząc przez te oschłości i przez tę

próżnię, cierpiąc wiele w ćwiczeniach duchowych, trwa w nich bez pociechy i smaku.” pisał św. Jan od Krzyża. Wybawieniem staje się bezgraniczne oddanie siebie nocy cementowej, w przeciwnym razie cement doprowadzi człowieka do zguby. Bezgraniczne oddanie oznacza rezygnację z radości, bólu, nadziei i rozpacz. „Na skutek tego przychodzą zachwyty, omdlenia i łamanie w kościach” mówi św. Jan od Krzyża. Jeśli człowiek nie stanie się chmurą pyłu, chmura – ta nadciągająca z zewnątrz zabije go. Noc ciemna pozbawia, lecz właśnie *w braku* wypełnione zostaje wszystko. Natura powinna zostać wykorzeniona dla rozbudowy nowych korzeni. Celem przemiany jest nowy człowiek, „który według Boga stworzony jest w nowości zmysłów”¹¹.

Ogołocony za sprawą nocy ciemnej człowiek ma pozostawiony „umysł w ciemności, wolę w oschłości, pamięć w próżni, a uczucia duszy w największym utrapieniu, goryczy i przykrości”. Unicestwienie władz i ucieszenie smaku – to przejście kojarzy się, zachowując wszelkie proporcje, z doświadczeniem braku smaku w Chinach. Z czymś, co François Jullien nazwał nieokreślonością. To, co mdłe prowadzi do zniesienia wyraźnego i ograniczonego charakteru smaku. Nie jest to świat cementowy jednak. Raczej wodny, jak malarstwo tuszem Ni Zana.

Pustce wody, która rozciąga się w całej części środkowej zwoju, odpowiada nieskończona przejrzystość nieba. (...) Tusz, który posłużył do namalowania tego pejzażu był bardzo rozcieńczony, gama kolorów jest niewielka i przeważnie wyblakła, kontury nie są ostro zarysowane, rozplývając się w tworzonych przez nie formach. Malarz zrezygnował nawet ze zróżnicowania przedmiotów dalekiego planu, jak to się zazwyczaj czyni, redukując detale, lub zacierając kontury: to, co bliskie i to, co dalekie, jest całkowicie jednorodne, *odbija się jedno w drugim* (według tradycyjnego wyrażenia) i ma dla widza tę samą wartość. (...) Pejzaż monotony, monochromatyczny, który zawiera w sobie wszystkie pejzaże, w którym wszystko się stapia i wzajemnie przenika¹².

Pustka papieru ryżowego nie może naturalnie być pomyłona z boskim światłem kontemplacji, a nade wszystko z bożą miłością. Obie kategorie powodują jednakże oderwanie i przemianę, której chyba jednak nie dotknął pędzel genialnego Rembrandta. Jego światło odbija się od przedmiotów czyniąc je widzialnymi. Jego noc jest również światłem malarsko odbitym. Promień miłosierdzia Boga w wizji św. Jana od Krzyża nie natrafia „na żaden przedmiot czy pył w powietrzu, od którego mógłby się odbić” pozostawiając przestrzeń pograżoną w mroku. Działający w duszy promień miłosierdzia „nie mając się na czym zatrzymać, nie tylko sam byłby niewidoczny, ale pozbawiłby innego światła”. Człowiek przestaje być głodny mięsa niczym Izraelici po wyjściu z Egiptu. W to miejsce delektuje się subtelnym smakiem manny pustynnej zesłanej przez Boga, niczym cementem, niczym wodą smakowaną przez Chińczyka, która pozbawiona



Głębia ostrości. Christian Breslauer „Obraz z północy”, olej na płótnie

określonej nuty zawiera w sobie wszystkie jakości, bo „kiedy smak jest gorzki, nie może równocześnie być słodki, kiedy jest kwaśny, nie może równocześnie być słony”¹³. Droga w noc ciemną powinna być prowadzona bez udziału wzroku, bez udziału smaku. W nocy ciemnej formy zanikają, niczym w wodnych pejzażach Ni Zana, po to, by otworzyć się na to, co jest poza nimi. Bóg odciąża człowieka od zmysłów i władz, wyprowadza na obrzeża świata. Wytrąca z rąk złoty róg. Zmienia go w pył zrzuca z niego kurz grzechu, czyli przywiązania, lgnięcia. Przemienia go w cement, a ten rozpylony na cztery wiatry ma się stać zaprawą nowej budowli. Tak też jest w górach.

[prze-świetlenie]

Złamawszy idiom obrazu – „okna na naturę” romantyzm szukał nowej eucharystii – bezpośredniej obecności. Kapitan Nemo natomiast nie odrzucił okna, lecz utożsamiał je z wizją, z masą widzenia-przenikania. Wzrok Nemo „przenikał do wnętrza duszy! Przebijał masy wód, tak ciemne dla naszych oczu, czytał wprost w największych głębiach oceanów!”¹⁴. Za romantyzmem i za kapitanem

stoi to samo pragnienie czystego (nie)widzenia oraz świata jasnego, słonecznego i szklistego jakże dalekiego od zakurzonej serwantki z martwymi rodowymi srebrami. Świata nie kryjącego niczego, co się w nim wydarza. Bez kotar, przesłon, rolet, zewnątrz i wewnątrz. Świata promienistego, w którym obecna jest absolutna przejrzystość między promieniem wysyłanym przez oko a promieniem wysyłanym przez przedmiot. „Przejrzystość” pragnie wyjścia poza obraz. „Przejrzystość” to najistotniejsze doświadczenie gór.

Sznur myśli i obrazów płynących przez nas nie powinien, według wschodnich mistrzów, być tamowany. Wystarczy myślom i obrazom przyglądać się w spokoju, wracając raz po raz do oddechu. Wszystko powstaje z pustki i wszystko się w niej rozpuszcza. Ruch ten przypomina falę wznoszącą się, to znów opadającą. Przejrzystość niszczy zaciemnienia umysłu: niewiedza (określenie siebie jako pojedynczego, niezależnego punktu co pociąga myślenie w kategoriach dualizmu), przywiązanie (Ignięcie do doznań zmysłowych i/bądź teoretycznych koncepcji), niechęć (lęk przed utratą tego, co zdobyte). Porównując umysł do flagi, wschodni mistrz mówi: „Ruchy flagi są niczym wydarzenia szalejące w naszym umyśle. Maszt flagowy przypomina naszą mentalną świadomość: prostą i nieruchomą, nigdy się nie poruszającą, zabetonowaną w podstawie. Choć wiatr miota flagą we wszystkich kierunkach, nasza świadomość trwa nieruchoma.” Stan taki nauczyciele buddyjscy określają doświadczeniem jeziora. Może on być jednakowoż zgubny, jeśli adept zacznie lgnąć do błogiej wizji czystego lustra wody.

Góry są ciszą. Człowiek gór za kierunkowskaz obiera sobie trzy aspekty natury rzeczy: ich nietrwałość i niestabilność, niedostateczność i niedoskonałość, nieistnienie jaźni. Praktyka kontemplacji przynosi zrozumienie powszechnego prawa rządzącego rzeczywistością, a mianowicie prawa współzależnego powstawania. Dostrzega, że umysł i ciało są od siebie zależne, a prawo stanowi wystarczające wyjaśnienie powodu, dla którego istnieją. A wydarza się to w jednej chwili – transcendentnego wglądu i wyciszenia.

W starożytnej grece na słowo „przezroczystość” używano terminu *diaphanes*. U wielu autorów starożytnych słowo to oznacza bądź światło w chwili zorzy, bądź jasne świecące zjawiska. U Platona określa ono strumień Illios nad brzegiem którego Sokrates i Fajdros rozprawiają o miłości i pięknie dusz. Pojawia się także w „Timajosie”, gdy mowa o mechanizmie patrzenia – oznacza konkretnie pełną przejrzystość między promieniem wysyłanym przez oko a promieniem wysyłanym przez przedmiot; oba spotykają się w połowie drogi i wzajemnie przenikają w relacji pełnej adekwatności, bez żadnego zapośredniczenia. Przezroczystość – przenikanie – czystość – oczywistość. Wszystko staje się prześwietlone w jednoczesności egzystencji – bez pamięci, bez zakamarków, wyświetlone, zabezpieczone przed rozpamiętywaniem,

przechowywaniem myśli i przedmiotów po kątach, zamiataniem spraw pod dywan. Niczym pejzaż oglądany przez szybę, a nie szyba sama.

Idea widzenia „przez”, czystego, niezmaconego, nieprzesłoniętego, od wieków zajmowała filozofów, literatów, architektów, malarzy. Widzieć jasno, docierać do istoty, do sedna, nie zatrzymywać się na powierzchni zjawisk, na płaszczyźnie, na tafli wody – widzieć w głąb. Oto ich ideał. Nie spocząć na zasłonach, mediach, zapośredniczeniu. Przezroczystość sprawia, że nic nie stoi na przeszkodzie, nie zaciemnia obrazu, nie mętnieje między nami, nie przesłania. Marzenie o pierwotnej przejrzystości to fascynacja stanem tyleż duchowym, co fizyczno-chemicznym. Jeśli patrzenie opierałoby zmysły o media, nie-widzenie można by uznać za widzenie przejrzyste, czyli takie, w którym obecny jest akt/proces. Przejrzystość nie-widzenia rozciągnęłaby od stanu psychofizycznego na środowisko relacji międzyludzkich, czy społecznych. Rzeczy, mocą przejrzystości, zjawiają się w stanie nienaruszonym jak Bóg niezmacony powierzchnią ikony. Przezroczystość nie zna cienia. Między sercem, a twarzą nic nie zalega, żadnego stopniowania, niuansów, wahania, wątpliwości, dialektyki istoty i porzu. Pozostaje oddanie się, otwarcie, milczenie, zanik, wierność.

Wierność to wyciszenie i gotowość. Niczym księżyc odbity lustrem jeziora. Wierność to przeciwieństwo lichwy i spekulacji. Lichwiarz sprzedaje czas, który upływa między pożyczką, a momentem jej zwrotu z procentem. Pomiędzy rzeczami pojawia się różnica, pęknięcie. Symbolem różnicującego cięcia jest wąż. W ognistej mierze (*logos*) ujawnia się zła miara (pieniądz), a w złej mierze – zły bezmiar (procent). Podobnie w komunikacji – ciągłość przetrąca element obcy, wcinający się między rzeczy na mocy konwencji. Sztuczne (konwencjonalne) mediatory to problem najszerszy nowoczesności. Widma widm, przetrącone ciało, zwłoka, fatalny procent, skaza, piekielny krąg, w którym Dante umieścił lichwiarzy wraz z sodomitami. Wierność to nie abstrakcja. To płynna relacyjność pozbawiona pęknięć powodujących oddzielenia. Wierność jest jak topografia, w której drogę wyznacza kropla wody spływająca ze skały. W(y)czucie terenu stanowi klucz do otwarcia. Jeśli wierność jest podporządkowaniem, to tylko w sensie spójnej odpowiedzi-reakcji w pełnym, miłosnym powiązaniu.

Przytoczone obrazy wprowadzają nas w góry. Obraz będący osadem kulturowym, zbiornikiem sensów jest w istocie łaską włączającą człowieka w możliwość przemiany. Łaskę rozumiem jako obraz rozpoznany. Obraz-ikona wyprowadza poza siebie, otwiera na akt, dzięki któremu przestajemy być bytami rozedrganymi pomiędzy lawiną znaków, a niszczącą nudą. Wierność to konkret, rzeczowość, w której estetyka przemieniona zostaje w działanie.



Przezroczyśćość medium czy kicz? Andreas Mitteltellner „Krajobraz alpejski”, olej na płótnie

[akt/proces]

Kościelec to były moje narodziny. Nie pierwsze i nie ostatnie. Narodziny to właśnie przezroczyśćość organizmu, czyli takiego stopnia integracji, w której nie ma żadnej czasowej różnicy między impulsem wewnętrznym, a zewnętrznym odreagowaniem, aby impuls sam w sobie był jednoczesnym odreagowaniem. W „akcie całkowitym” właściwym działającym przestaje być sam aktor. Poziom potoczny (gnuśność, banał, nawyk, nałóg, lenistwo, przywiązanie) w nowym ruchu zamieniony zostaje w wymiar subtelny, jaki można określić słowem „tchnienie”. Wstępowanie Drabiną Jakubową uwarunkowane być musi nie-nagannym opracowaniem jej poszczególnych stopni, a więc technik, jednakże sam ostateczny ruch ma być płynny, bez przystanków. Energii nie sposób odebrać od impulsów życia.

Góry „odwarunkowują”. Jeśli traktuje się je z najgłębszą powagą prowadzą poza bezpieczną przestrzeń obserwatora-konsumenta. Skrajne wyczerpa-

nie fizyczne i psychiczne wyprowadza człowieka na skraj. Może wprowadzić go w ciszę. Energii towarzyszy forma. Jedno splata się z drugim nie do odróżnienia. Można taką formę porównać do kształtu snowboardu. Deska ma określony, bardzo piękny kształt. Piękno to wynika z poszukiwań właściwej geometrii jazdy. Geometria narty wpisuje narciarza (performera) w linie sił. Jedność techniki jazdy, a więc dostosowanie do warunków zewnętrznych, wraz z geometrią deski, daje właściwy efekt, co oznacza przekroczenie dualizmu: jeżdżący-jazda w kierunku przezroczystego dziania się. Tak więc w samym kształcie „przrzędu do jazdy” istnieje pamięć oraz obietnica składające się na transcendencję. Forma narty snowboardowej to w istocie wymiar przemiany energii, do czego rzecz jasna, potrzebny jest czyniący. Narta dzięki umiejętności performerera zbiera impulsy życiowe, po czym uwalnia je przestrzeni. Performer zbiera z narty impulsy przestrzeni, po czym przekształca je w impulsy życiowe. Jedno składa się z drugim, tak że niepodobna stwierdzić co jest wodą strumienia a co jego falą, co formą, a co jej energią.

Można tu mówić o komplementarności ciała i przestrzeni w takim samym stopniu, w jakim można powiedzieć o komplementarności organicznego i sztucznego (w sensie kompozycji, artykulacji uporządkowanej, struktury). Organiczność wiąże z liniami sił natury, co powinno mieć przełożenie na poruszanie się w zgodzie z liniami sił w kompozycji. Z organicznością wiąże koncentrację, energię, decyzję płynącą z ośrodków pozaintelektualnych, ale także zawieszenie potrzebne do uwolnienia sił, procesów. Struktura z kolei ma zawieszenie wspomagać, co jest szczególnie konieczne człowiekowi mającemu tendencję do zasłaniania sobą rzeczy. Wiążąca się z przestrzenią struktura, wbrew potocznemu wyobrażeniu, uwalnia siły, stwarza możliwość pełnego, kompletnego działania, umożliwia przepływ, coś w rodzaju przelewania się procesów. Struktura zwalnia z napiętego wyczekiwania i to zarówno w sensie kolejnych decyzji estetycznych, jak i życiowych. Można powiedzieć, że wypracowanie strategii powinno ją przekroczyć, otworzyć na swobodne pływy. Ciężka naciągana tysiące razy z uwagą i siłą zwalnia się wreszcie sama, a strzała nie zostaje wypuszczona przez łucznika – ona niejako wypuszcza się samoistnie nie blokowana nachalną obecnością wojownika. Podobnie spontaniczność, wycucie czasu i przestrzeni pojawiają się samoistnie. Potrzebny jest jednak czas wypracowanych działań (taką funkcję mają wszelkie sformalizowane powtórzenia w sztukach walk, np. *kata* w karate). Aby dojść do prostej prawdy wyrażającej się w poddaniu siłom działającym na narciarza w czasie jazdy, należy przejść szereg ćwiczeń rozpisanych na etapy. Innymi słowy – potrzebna jest strukturyzacja umiejętności prowadzących ostatecznie do nieoporowania. *Wu-wei*. Merton pisał o tym tak: „*Wu-wei* to nie zwykła bierność, ale raczej działanie, które zdaje się odbywać spontanicznie i bez wysiłku, ponieważ jest wy-

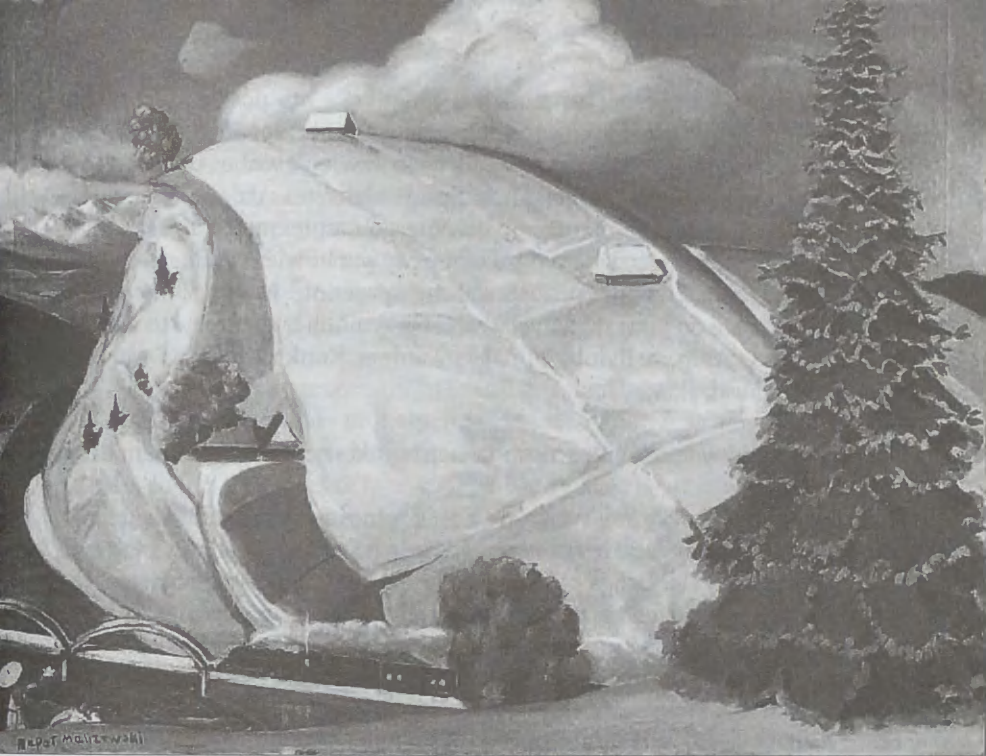
konane w sposób <prawy>, <ślusznym> w doskonałej zgodności z naszą naturą i z naszym miejscem w schemacie rzeczy. Jest całkowicie swobodne, ponieważ nie ma w nim siły ani przemocy. Nie jest <uwarunkowane> czy <ograniczone> przez nasze jednostkowe pragnienia i potrzeby, ani nawet przez nasze teorie i idee¹⁵. Technika jest więc włączeniem ciała w siły, tym samym, harmonijnym powiązaniem go z przestrzenią.

Widowiskowość snowboardzisty bierze się z jego sprawczości, choć sama sprawczość jest w swej istocie raczej „nieczynieniem w czynieniu”, czyli „nieoporowaniem”. Taoistyczne *wu-wei* pozwala impulsom wydobyć się na powierzchnię. Tak rozumiane czynienie jest robieniem tylko tego, co konieczne. Jerzy Grotowski precyzował: „organiczność jest zawsze czymś płynnym, jest przechodzeniem, nawet jeśli nie wiąże się to z intensywnym ruchem, to ma w sobie aspekt kinetyczny, jest ewoluowaniem, rzeką, płynięciem”. Widowiskowość pozostaje pochodną impulsów „rodzących się wewnątrz ciała”. Doskonale czuję ten moment kiedy staję się niczym plastelina w dłoniach rzeźbiarza. Zrzucam z siebie aluminiowy kaftan czyniący ze mnie rodzaj przecinaka. Ciało otwiera przestrzeń. Jakości przenikają się. Akcja jest płynna. Rzeką, parafrazując słowa ucznia Grotowskiego – Thomasa Richardsa, musi znaleźć swoje ujście rozplatając stojące na jej drodze węzły. „To, co postrzegam jako siedliska energii – dodaje Richards – może zmienić się w otwarte drzwi, które znajdują się jedne naprzeciw drugich. Mogą się one otworzyć do tego stopnia, że w percepcji działającego przestaje być jasne, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy twoje ja¹⁶. Jest to zasadniczy element „akcji wewnętrznej” rozgrywającej się poza oczami wścibskich. Sytuacja ma się odwrotnie niż w spektaklu rozgrywającym się pomiędzy wspomnianymi już oknami blokowisk. To, co zachodzi we mnie wypływa na zewnątrz, ale nie jest obiektem unieruchomionym przez świadka. „Akcja wewnętrzna” rozplata także węzły: tak/nie, a więc napięcia towarzyszącego codziennej naszej kalkulacji i manipulacji. Ponownie odwołam się do Richardsa, gdyż pięknie o tym mówi w kontekście pieśni.

„Pieśń łączy się z sercem, a głowa odrobinę ustępuje, i zaczyna się proces, który pozwala sercu się otworzyć. Dla przykładu, teraz serce jest aktywne i zaczyna angażować vitalność znajdującą się poniżej, a pod sercem jakby rozplątał się ogień. Ten ogień zaczyna wchodzić w relację tak/nie, tak/nie z sercem.(...) Serce, ogień, a pomiędzy nimi coś jak otwarty wewnętrzny przewód. Zatem tak/nie, tak/nie...tak. Przewód jest teraz otwarty i coś z vitalności wyraża zgodę na przemieszczenie w górę. To coś bardziej subtelne, związane z sercem powiększa się, a przestrzeń zdaje się rozszerzać. (...) Jest tak/nie, tak/nie, tak-tak, bum!¹⁷.”

Zupełnie jak w górach.

Pojęcie autentycznego, całkowitego istnienia, można zastąpić pojęciem nagiego aktu. W procesie działań Grotowskiego zrezygnowano z tych wszyst-



Prawda obrazu. Rafał Malczewski „Pejzaż górski”, olej na płótnie

kich wartości drogich Zachodowi: pomnażania, celu, zestawu środków, kumulacji, tresowania, ujarznienia, doskonalenia. Wszystkie te kategorie odwodzą człowieka od spełniania Procesu. Zachód potwierdza nimi chęć ucieczki od tego, co powinno być spełnione teraz i tutaj, w tym miejscu. Jak głos przenika przestrzeń wokół, tak powinien przenikać przestrzeń wewnątrz ciała.

To właśnie złożoność impulsów „poprzedzających widzialną reakcję”, „rodzących się we wnętrzu ciała”, które pragną „jak gdyby” wydobyć się na powierzchnię, sprawia, że działania są żywe i jako takie jawią się innym. (...) Bycie żywym, czyli organicznym warunkowane jest więc przez nieprzerwany przepływ impulsów mających podstawę psychologiczną, ale realizujących się i ujawniających w działaniu. Bycie żywym oznacza więc bycie niepodzielonym – na powłokę ciała i jego wnętrze. (...) W wykładach powracała także ściśle korespondująca z kwestią impulsów, pozornie techniczna uwaga, że nie powinno się gwałcić działania, wymuszać go, że raczej należy mu się pozwolić wydobyć. Napisałem „pozornie techniczna”, gdyż uwaga ta odnosi się do taoistycznej zasady nieczynienia, *wu-wei*, obejmującej całość postawy życiowej. Ktoś mógłby w tym miejscu wskazać na sprzeczność między „gwałtownictwem” a nie-działaniem, tyle że to sprzeczność pozorna, jeśli nie-działanie pojmować jako robienie tylko tego, co konieczne...¹⁸

Robić to, co konieczne, być tam, gdzie się jest – oto postulaty nie tylko estetyczne. Mają one daleko idące konsekwencje w życiu człowieka. „Bycie tam, gdzie się jest” uwalnia go od doświadczenia pozostawiając wobec oczywistości, którą możemy nazwać obecnością. Można powiedzieć tak: działanie snowboardzisty jest dosłowne, a jednocześnie otwiera go na piękno – nie jest to jednakże wystarczająco precyzyjne twierdzenie. Nie ma bowiem jakiegoś piękna, wobec którego takie działanie pozostawałoby uprzednie. Narciarz nie dotyka narty odwołując się do jakichś mglistych wartości symbolicznych, czysto ekspresyjnych, czy estetycznych. Byłoby to pajacowaniem. Konkret to cisza – przeciwieństwo żonglerki.

W trochę inny sposób Proces można scharakteryzować terminem drogi okrężnej.

Wartość drogi okrężnej wiąże się z jej zdolnością do dziania się: rozwijając ciąg zdań stopniowo otwiera rzeczywistość po to, by się w niej zanurzyć, przyjąć jej stawanie się. Drogą okrężną dochodzi się w miarę jej rozwoju. Nie istnieje żaden koniec z furtką, za którą mogłoby przycupnąć rozwiązanie. Nie istnieje „coś”, ku czemu się kroczy. Dojście nie należy do porządku Celu, nie dzieli rzeczywistości na poziomy bytu, nie rozdziela na poszczególne płaszczyzny. Tak w starożytnej kulturze chińskiej jest z tekstem i ogrodem. Droga rozumiana w taoistycznym sensie niweczy pozorną nieruchomość, w której rzeczy są odizolowane. Pozwala śledzić rzeczywistość, jak nie potrafił Gombrowicz w Goya, w stałym napięciu jej ciągłego wydarzania się. Za każdym zakrętem pejzaż ponownie się odradza, nie faworyzuje się żadnej z perspektyw. Spacer po takim ogrodzie to ciągłe dochodzenie. Ponieważ sens nie jest narzucony, może swobodnie się rozwijać. Oto klasyczne sformułowanie: „Sens wydarza się sam z siebie, podczas gdy tekst dowolnie wykonuje zwroty i zakręty.” (Lü Donglai).

W górach nie dochodzimy do sedna. Otwieramy źródła, a nasza odpowiedź nie jest już lokalna i krótkotrwała, lecz rozmyta i długotrwała – ogarniająca, pochłaniająca. Zawsze jednak wychodząca i wracająca do konkretności.

[ruch bez ruchu, czyli pożytki]

Ruch w górach, wykraczający poza mechanikę, ruch bez ruchu, zaczyna się wtedy, gdy dotkniemy pustki. Powtórzmy: koło obraca się dzięki pustce napinającej szprychy, dzban nosi wodę dzięki pustce wewnątrz skorupy.

Punkt ciężkości zostaje przesunięty z zewnątrz do środka. Pozwala to na osiągnięcie czystej, nieograniczonej świadomości poza czasem i przestrzenią, poza tym, co jednostkowe. Strumień koncentracji jest nieprzerwany. Relacje ze światem zmysłowym i pamięcią zostają zawieszane. Dialektyczne funkcje umysłu zostają wyparte, człowiek gór, niczym woda przyjmująca kształt naczynia

w którym się znajduje, przyjmuje kształt przestrzeni. Nie osądza i nie rozróżnia, gdyż takie akty blokują przepływ energii pomiędzy nim, a obszarem czystej możliwości. Jest wdzięczny za wszystko, co się zdarza. Niczego nie wymusza na sobie ani na środowisku. Nie zmusza ciała do przyjęcia określonej postawy, poddaje się oporowi, poszerzając zakres ruchu. Nie zwalcza ograniczeń i słabości; ustępują same. Nie przeciwstawia się danej sytuacji, gdyż w niej wszystko jest takie jakim powinno być. Łagodne poddanie ma wymiar biologiczny i duchowy.

Znudzonym zygzakami dróg tekstualnych należy się garść wniosków, czyli konkretnych pożytków płynących z górskich wypraw. Samo słowo „pożytek” traktuję z przymrużeniem, co jasne w świetle powyższego tekstu, obu oczu.

- To, co bez formy może łączyć się ze wszystkim, dociera wszędzie. Brak formy jest formy przekroczeniem.
- Góry zwalniają z rozszyfrowywania sensów, umożliwiają przyjęcie w siebie materii świata.
- Góry nabierają prawdziwej wartości "poza smakiem", czyli poza pierwszym szokiem zmysłów, poza ekspansją pierwszego doznania. Doświadczenie jest bogatsze, gdy rozwija się poprzez relatywną nieobecność.
- Góry przywracają właściwy wymiar samotności. Właściwa samotność nie jest ani niezwykła w swej ekspresji, ani ascetyczna w swej intencji. Zatrzymując się na krawędzi samotności jest się bardziej otwartym na jej potencjał, umysł pozostaje otwarty na rozmaite możliwości.
- Umysł nie przywiązuje się do rzeczy ani nie oddziela się od nich. Lgnięcie do rzeczywistości, jak i zerwanie z nią wszelkich relacji, stwarzają ryzyko zniknięcia wiecznej świeżości odnawiającej się rzeczywistości. Oto droga środka.
- Neutralność jest istotą milczącego procesu, zapewnia samoregulację i stałość. Środek transcenduje opozycje takich krańcowości jak istnienie i nieistnienie, afirmacja i negacja, przyjemność i przykreść, obraz i działanie. Kiedy osiąga się całkowite zrozumienie pustki i nierealności wszystkich zjawisk, można zauważyć, że „przeciwieństwa łączą się, że wszystko jest przechodzeniem jednego stanu w drugi, jest procesem”¹⁹.
- Przywiązanie wynika z pragnień. Iluzja pochodzi z przeświadczenia o trwałości świata. Istnienie i nieistnienie są w ostateczności tym samym. Jeśli wszystkie rzeczy nie istnieją w sposób niezależny, bo ich istnienie jest zależne od uwarunkowań, to znaczy, że naprawdę nie istnieją. Ponieważ jednak powstają dzięki przyczynom, są czymś warunkowane, to nie jest też prawdą, że nie istnieją. Góry otwierają na paradoks.
- Nie ma w górach ani Znaczenia, ani Objawienia.



Widzieć ciałem. Władysław Strzemiński „Pejzaż górski”, gwazs na papierze

- Spokój wewnętrzny oraz intuicja Pustki nie odcinają nas od emocji. Przeciwnie. Ponieważ uczucia nie zakłócają naszego umysłu, bardziej możemy się nimi cieszyć. Wszelkie wybuchy namiętności prowadzą do zmniejszenia wrażliwości.
- Formy pojawiają się, by zaraz zniknąć. Nieokreśloność nie zaprzecza substancjalności. Uczą tego góry.
- Równowaga to przestrzeń, w której oddychają swobodnie rzeczy o przeciwnych potencjałach, w jednym rytmie oddychają „jakości całkowicie przeciwstawne”.
- Wszystkie zjawiska są w stanie przepływu bez trwałej substancji – są puste.
- Świadomość Bytu jest w górach świadomością bezpośrednią, która wykracza poza sferę refleksji. Nie jest ona świadomością czegoś, lecz czystą świadomością, w której przedmiot jako taki znika. Byt jest rzeczywistością konkretną uchwytaną w doświadczeniu.

- Działać bezpośrednio to generować fakty, za którymi nie stoi negacja lub potwierdzenie.
- Góry uczą, by nie być jakimś kimś, kto ma posiadać doświadczenie czy umiejętność. Uczą bycia samym doświadczeniem i umiejętnością.
- Pragnienie nie może przestać pragnąć i musi ciągle się poruszać, powoduje więc ból nawet wtedy, gdy szuka wyzwolenia od samego siebie. Góry leczą z pragnień.
- Jeśli tradycję określimy jako zbiór kodów podatnych na wielorakie interpretacje, to góry „nieturystyczne”, związane z intensywnością ciała wyprowadzają poza nią; uchylają się ponadto mocy instytucji zarówno publicznej jak i prywatnej.

Tak oto głównym dążeniem ludzi gór jest niesprzeciwianie się naturalnemu porządkowi rzeczy, co w naszych, coraz bardziej skomplikowanych czasach oznacza wysiłek powrotu do stanu swobodnego i subtelnego przepływu. To, co istotne jest bowiem podobne do wody – woda nie walczy, a pożytek z niej mają wszyscy, „właśnie dlatego, że nie podejmuje żadnych działań, nie musi walczyć.” Z jednej strony mamy wysiłek powrotu, z drugiej cnotę *wuwei* – nieczynienia. Jak to pogodzić? Brak działania musi być rozumiany na innym poziomie, nie jako brak jakiegokolwiek aktywności, lecz jako wolność od intencji osiągnięcia jakichkolwiek rezultatów, zwłaszcza szczęścia. Nie oznacza więc działania w ogóle, lecz doskonałe działanie w zgodzie z dynamiką Całości i z naszym miejscem.

Droga w górach nie polega na akceptacji lub odrzuceniu czegoś, co przychodzi niejako z góry, bo przecież w górach z góry przychodzą wyłącznie góry. Jest to raczej przyjęcie świata takiego, jakim jest. Trudno w takim wypadku mówić o jakiejś szczególnej postaci ludzkiej wolności, zwłaszcza wolności osobistej. Można natomiast powiedzieć o działaniu spontanicznym, wolnym, swobodnym. W górach drogą jest uwolnienie się od wszystkiego co zaburza ruch. Istnieje tylko jeden świat, a miriady rzeczy to tylko (aż?) transformacje Tego Samego. Tak określona przestrzeń pociąga za sobą specyficzne techniki „dostrojenia” do samoprzekształcającego się wszechświata. Jak już zostało powiedziane: proces musi zacząć się od przegłądania i budowania formy. Nie ma na to rady.

W górach człowiek nie przestaje działać i smakować, jednakże nie podlega wpływom przedmiotu: zajęcia i samego smaku. Nie porzucając świata doświadczenia i zmysłowości, nie grzęźnie w nich. Podejmuje ekspedycję nie doprowadzając do ekspedycji.

[...]

Pytanie, które pozostanie bez jednoznacznej odpowiedzi brzmi: w którym momencie kończy się turystyka, a zaczyna *proces*? Z pewnością muszą zaistnieć pewne warunki sprzyjające drodze przemiany. Nastawienie wychodzą-

cego, a raczej jego brak, nie jest rzecz jasna bez znaczenia. Przyjęcie w siebie odmienności środowiska oraz powierzenie siebie środowisku kształtuje ten rodzaj drogi, o który nam chodzi. Samo środowisko musi cechować *oderwanie* mające wpływ na wędrowca, mające zdolność wyprowadzenia go z tego, co ugruntowane i przewidywalne. Surowa natura wyższych partii gór ma z pewnością moc przemieniania człowieka; to jednak znaczyłoby, że np. Pieniny służą wyłącznie turystyce, podczas gdy Tatry – *procesowi*. Doświadczenie pokazuje, iż bardzo często jest odwrotnie. Tego typu kategoryzacja nie ma sensu, gdyż zasadniczą kwestię przemiany stanowi inicjacja procesu w sobie: wgląd, świadomość, uważność. By doświadczyć otwarcia. Poprzez obraz, lecz poza obrazem. Bez żadnej glosy i bez lęku.

Zwykle myślałam, że wszystko polega na podciąganiu się na rękach i dużo się podciągałam.

Siedzę u stóp rysy. Czerwona pustynia. Wokół mnie rozpościera się bezkresny piaskowiec.

We włosy wplotłam kwiaty, jak ofiarę, i stoję pod skałą. Bez liny czuję się naga, lecz wolna, tak czysta jak rysa. Od miesiący nie podciągnęłam się ani razu.

Rysa biegnie nade mną, magiczna w swej prostocie. Myślę łańcuchach DNA zwiniętych w moim ciele i zastanawiam się nad tajemnicą tej rysy. Muszę w nią wejść, odnaleźć rytm i dopasować się do niego.

Oddycham głęboko. Staram się osiągnąć powolny, równy oddech, jak ten, który przychodzi podczas biegu przez góry. Wbijam wzrok, ręce i stopy w kamień i pozwalam się prowadzić swoim oddechom. Rysa obejmuje moje dłonie i buty delikatnie i pewnie jak kochanek. Niemal czuję, jak podwójne helisy rozkręcają się i prostują, by się z nią spotkać.

Wszystko staje się doskonałą linią, wszyscy poruszamy się razem. Strach nie istnieje. Nie jestem tu sama. Nie jestem nawet sobą. Jestem jednym z pasm falujących w tym samym rytmie²⁰.

Pozostając w poetyce uzdrowskiej reklamy wypada mi na koniec założyć słowami piosenki: „W góry, w góry miły bracie. Tam swoboda czeka na cię.”

Przypisy

¹ C.G.Jung, *Ulisses, Monolog*, w: Jung, *Archetypy i symbole, Pisma wybrane*, przeł. Jerzy Prokopiuk, Warszawa 1993, s. 489.

² Tamże, s. 495.

³ Herta Müller, *Huśtawka oddechu*, przeł. Katarzyna Leszczyńska, Wołowiec 2010, ss 189-190.

⁴ Stanisław Lem, *Solaris*, Warszawa 2008, s. 116.

⁵ Jakub Majmurek, *Prawda i technika*, w: Herzog, *Przewodnik Krytyki Politycznej*, Warszawa 2010, s. 136.

⁶ Witold Gombrowicz, *Dziennik 1953-1956*, w: *Dzieła*, Kraków 1986-1996, ss 319-320.

⁷ Witold Gombrowicz, *Kosmos*, w: *Dzieła*, Kraków 1986-1996, ss 101-102.

⁸ cyt. za: Piotr Augustyniak, *Inna Boskość*, Kraków 2009, s. 303.

- ⁹ *Listy Takuana Sôhó* w: Munenori Yagû *Heihô Kadensho*, przeł. Witold Nowakowski, Bydgoszcz 2002, s. 80.
- ¹⁰ cyt. za: Donn F. Draeger *Tradycyjne Budo*, przeł. Marek Matusiak, Bydgoszcz 2006, s. 27.
- ¹¹ Ef 4, 22-24; Kol 3, 9-10
- ¹² François Jullien, *Pochwała nieokreśloności. Zapiski o myśli i estetyce Chin*, tłum. Beata Szymańska i Anna Śpiewak, Kraków 2006, ss 18-19.
- ¹³ Tamże, s. 40.
- ¹⁴ cyt. za: Marek Bieńczyk, *Przezroczystość*, Kraków 2007, s. 103.
- ¹⁵ Thomas Merton, *Myśli o Wschodzie*, Kraków 2003, s. 40.
- ¹⁶ Thomas Richards, *Punkt graniczny przedstawienia*, przeł. Artur Przybysławski, Wrocław 2004, s. 39.
- ¹⁷ Tamże, ss 59-60.
- ¹⁸ Grzegorz Ziółkowski, *Guślarz i eremita*, Wrocław 2007, s. 333.
- ¹⁹ F. Jullien, s. 33.
- ²⁰ Steph Davis, *Wielkie zauroczenie, czyli o miłości i grawitacji*, przeł. Tomasz Kliś, Łódź 2007, s. 26.



Zielarka

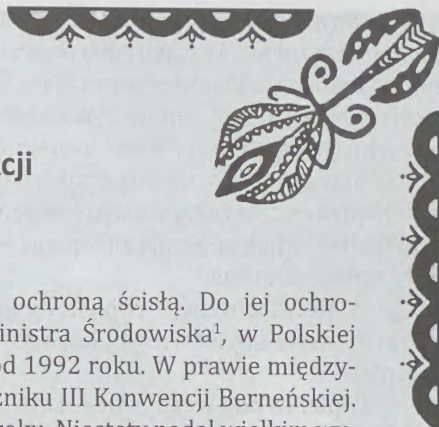
zbierała
na łąkach
w przydrożnych rowach
na cmentarzu
pachnące
dziko i oszałamiająco
zdrowie

przy ogniu
wiecznie płonącym
rozdawała
pocieszenie

w ogródku
kwitły
uśmiechy

dawno temu to było
aura trwa nadal

Hanna Karwowska
Krościenko nad Dunajcem
25.07.2010



Problem ochrony i reintrodukcji popielicy w Polsce

Popielica w Polsce objęta jest ochroną ścisłą. Do jej ochrony nawiązują dwa rozporządzenia Ministra Środowiska¹, w Polskiej Czerwonej Księdze Zwierząt figuruje od 1992 roku. W prawie międzynarodowym wymieniona jest w załączniku III Konwencji Berneńskiej. Na listę IUCN została wpisana w 2002 roku. Niestety nadal wielkim wyzwaniem jest ochrona tego gatunku na terenie Polski.

Gatunek *Glis glis* i jego środowisko

W systematyce łacińskiej popielica² nazwana jest *Glis glis* lub *Myoxus glis*³. Biologom gatunek *Glis glis* (*G. glis*) znany jest od 1766 roku kiedy to został opisany przez Karola Linneusza⁴. Popielica należy do rzędu gryzoni, rodziny pilchowatych⁵. Jest największym z czterech występujących w Polsce gatunków z pilchów: koszatki, orzesznicy oraz żołędnicy.

Charakterystyka gatunku

Popielica – duży gryzoń prawie wielkości szczura. Futro na grzbiecie jest koloru szarego, popielatego, na brzuchu jasne, najczęściej biało-szare⁶. Uszy ma spore, szare od wewnątrz cieliste. Oczy duże, ciemne, z delikatną czarną obwódką. Ogon puszysty, długi, ciemnoszary. Długość ciała waha się od 107 do 168 mm, a ogona 92 do 135 mm⁷. Dorosła popielica waży około 150 g.

Popielice posiadają doskonały rozwinięty zmysł słuchu, węchu oraz dotyku. W całkowitej ciemności orientują się za pomocą włosów czuciowych na głowie i podudziach. Ogon pełni u nich rolę narządu równowagi.

W warunkach naturalnych jedynie sześć procent popielicy przeżywa ponad trzy lata, w niewoli natomiast dożywają do dziewięciu lat⁸. Dojrzałość płciową uzyskują w drugim roku życia. Ich rozród uzależniony jest od ilości dostępnego pożywienia.

Roczny cykl życia popielicy można podzielić na dwa okresy: aktywny i nieaktywny. Okres aktywny zaczyna się w maju, gdy popielice budzą się ze snu zimowego. Zaraz po przebudzeniu zaczynają zakładać gniazda, które zbudowane są wyłącznie ze świeżych liści. W okresie aktywnym spędzają dzień w kryjówkach, a pożywienia szukają nocą. Przebywają głównie w koronach drzew.

Okres godowy przypada na przełom lipca i sierpnia. W sierpniu na świat przychodzą młode. W ciągu roku *G. glis* ma tylko jeden miot. Samica rodzi średnio od dwóch do dziewięciu młodych, wychowuje je bez pomocy samca. Młode karmione są mlekiem do ukończenia czterdziestu dni, gniazdo opuszczają w wieku jednego miesiąca, zaś usamodzielniają się w wieku trzech miesięcy⁹.

Okres nieaktywny rozpoczyna się na przełomie września i października, gdy popielice zaczynają zapadać w sen zimowy, tuż przed pierwszymi przymrozkami¹⁰. Zimą spędzają zakopane w norkach o głębokości 30-50 cm. Z reguły zimują samotnie¹¹.

W sieci troficznej¹² popielica zajmuje pozycję konsumenta pierwszego rzędu. Jej naturalnymi wrogami są lisy, kuny, łasice, sowy¹³, pustułki i inne drapieżniki.

Popielica pod względem pokarmowym jest eurybiontem¹⁴. Podstawowy pokarm stanowią owoce i nasiona drzew (czereśnie, jabłka oraz jagody, żółędzie, orzechy laskowe, bukowe i grabu)¹⁵. Pokarm zwierzęcy stanowi niewielki procent¹⁶. Polują na drobne kręgowce i bezkręgowce, a także wkradają się do gniazd ptaków, gdzie zjadają ich jaja i pisklęta¹⁷. Podczas żerowania wydają charakterystyczne odgłosy – przypominają one gardłowe chrząknięcia lub kwiknięcia¹⁸.

Środowisko występowania i preferowane siedliska

Gatunek *G. glis* jest rozprzestrzeniony prawie w całej Europie, Rosji, na Kaukazie, północnej Azji Mniejszej, Iranie, Palestynie, Turcji i Turkiestanie. Największe populacje występują na terenach Niemiec¹⁹, Litwy²⁰, Francji i Hiszpanii. W Anglii²¹ został introdukowany, natomiast w Irlandii całkowicie wyginął.

Popielice żyją głównie na wyżynach i w górach, zwykle do wysokości 800, wyjątkowo 1500 m n. p. m, rzadziej na nizinach. Jednak najbardziej upodobały one sobie strefę klimatu umiarkowanego, biomasów lasów zrzucających liście na zimę.

Rozmieszczenie w Polsce nie jest jeszcze dostatecznie poznane. W Polsce występuje głównie w południowej części kraju. Liczba znanych stanowisk w centralnej i północnej Polsce jest zdecydowanie mniejsza. Występują dość licznie w górach, na pogórzu i na wyżynach; na niżu ich stanowiska są zdecydowanie rzadsze²². Częściej są spotykane w południowej części Polski: na terenach Dolnego Śląska²³, w Sudetach, Bieszczadach i Górach Świętokrzyskich. W północnej części Polski siedlisk popielicy znanych jest zaledwie kilka: na Pojezierzu Mazurskim i w zachodniej części Pomorza, natomiast w Wielkopolsce i w województwie warmińsko-mazurskim gatunek ten już praktycznie niestety nie występuje.

Popielice stanowią element fauny wielu polskich parków narodowych (PN), krajobrazowych (PK) i rezerwatów. Można je spotkać między innymi np.

w PK: Gór Opawskich, Szczeciński „Puszcza Bukowa”, Nadwiesprzańskim oraz w PN: Biebrzańskim, Roztoczańskim, Drawieńskim, Magurskim²⁴, Babiogórskim, Tatrzańskim, Świętokrzyskim, Ojcowskim, Gorczańskim, Pienińskim, Białowieskim oraz Gór Stołowych²⁵.

Ponieważ jest to gatunek zagrożony, podlegający ochronie bardzo ważne jest dla prowadzenia ochrony czynnej określenie preferowanych przez niego siedlisk²⁶. Uważa się, że *G. glis* to stenobiont²⁷ siedliskowy, występujący w lasach liściastych i mieszanych z gęstym podszyciem i podrostem. Najczęściej zamieszkuje kwaśne buczyny. Żyje również na terenach zakrzaczonych,



w parkach i sadach, bardzo rzadko można go spotkać w lasach iglastych, natomiast na polach i łąkach gatunek ten nie występuje²⁸.

Popielice mieszkają w dziuplach, opuszczonych gniazdach ptasich, budkach lęgowych²⁹, zamieszkują jaskinie³⁰, ambony myśliwskie, ruiny³¹. Chętnie także na strychach domów, w stodołach, drewnutniach³² i w domkach letniskowych³³.

Stan liczebności i zagrożenia popielicy w Polsce

Określenie dokładnej liczebności popielicy w Polsce stanowi problem i nie jest w praktyce możliwy. Szacunki zmian stanu populacji można oprzeć jedynie na liczbie znanych stanowisk tego gatunku.

Od lat 90. XX wieku udało się jednak odnaleźć kilka nowych stanowisk. Warto zaznaczyć, że w większości odkryto je na terenach, na których prawdopodobnie kiedyś istniały. Tak np. 1991 przyniósł pierwsze udokumentowane od 1925 roku potwierdzenie stanowiska w okolicach Olsztyna (Las Warmiński)³⁴. W 1993 roku podczas inwentaryzacji przyrodniczej w gminie Kondratowice potwierdzono trzy nowe stanowiska³⁵. Natomiast w 1998 roku odnaleziono pierwsze stanowisko na Pogórzu Strzyżowskim³⁶. W Beskidzie Małym w gminie Porąbka zlokalizowano 2000 roku³⁷.

Ocena zagrożeń popielicy

Podstawowym zagrożeniem dla populacji *G. glis* jest prowadzona przez człowieka gospodarka leśna³⁸. Popielice są zwierzętami nadrzewnymi. Drzewa stanowią schronienie oraz drogi przemieszczania się. Dlatego konieczne jest dla ich występowania silne zwarcie koron drzew. Gdy zwarcie nie jest pełne, wówczas mają one trudności z przemieszczaniem się. Jednak najgorszą sytuację stanowi całkowity brak połączeń między koronami drzew, las nie spełnia wówczas warunków potrzebnych do życia popielicom i nie nadaje się do zamieszkania.

Gospodarka leśna w Polsce polega na rębni częściowej³⁹. Jej pierwsze stadium tzw. cięcia przygotowawcze nie wywierają znacznego wpływu⁴⁰. Jednak w wyniku kolejnych cięć: obsiewnych, a zwłaszcza odślaniających⁴¹ dochodzi do zaniku połączeń między konarami drzew i las przestaje być odpowiednim siedliskiem dla popielic⁴².

Również podobną rolę w pogorszeniu warunków siedliskowych popielic pełni dzielenie całych kompleksów leśnych na mniejsze, rozdzielone otwartymi powierzchniami np. polami czy gospodarstwami. Całkowite wycinanie starych lasów powoduje, że liczebność tego gatunku spada⁴³.

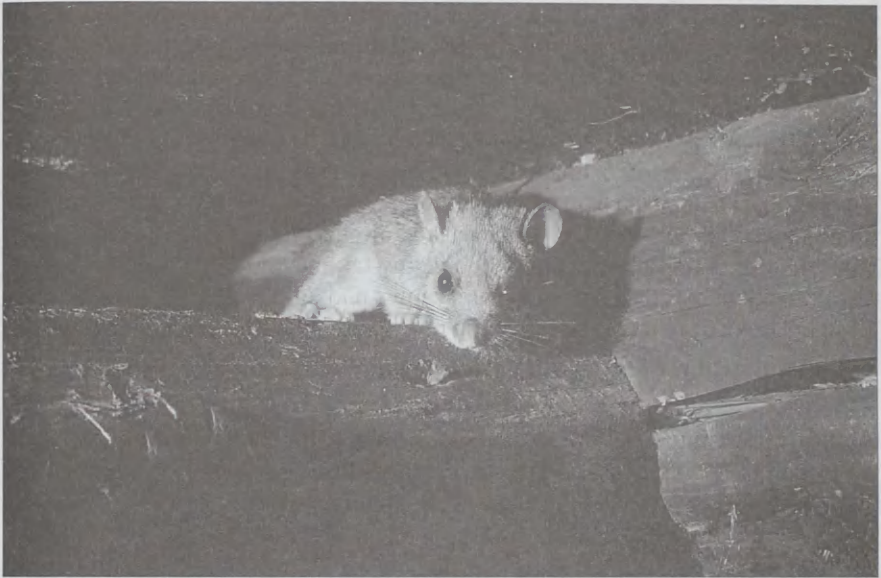
Groźnym zagrożeniem dla popielic – zarówno dawniej jak i dziś – jest człowiek. Dawnej polowano na nie ze względu na cenne futro⁴⁴ i mięso⁴⁵. Zdarza się często, że popielice łowione są w sidła, pułapki (nawet zabijające), gdyż często żerują one w sadach i szklarniach. Dostają się również do spiżarni domowych, gdzie wyrządzają duże szkody.

Ocena podstaw prawnych ochrony popielicy w Polsce

Przepisy prawne regulujące ochronę gatunków fauny i flory znaleźć można zarówno w prawie polskim, jak i międzynarodowym. Ważną rolę w tej kwestii odgrywają: dyrektywy Unii Europejskiej, Konwencji Międzynarodowe, program Natura 2000 oraz czerwone księgi zwierząt i roślin.

Gatunek *G. glis* jest objęty w Polsce ścisłą ochroną dzięki dwóm rozporządzeniom Ministra Środowiska. Pierwszym z nich jest z dnia 26 września 2001 roku w sprawie określenia listy gatunków zwierząt rodzimych dziko występujących objętych ochroną gatunkową ścisłą i częściową oraz zakazów dla danych gatunków i odstępstw od tych zakazów. W załączniku nr 1 zawarta została lista gatunków zwierząt rodzimych dziko występujących objętych ochroną gatunkową ścisłą – właśnie w nim wymieniona jest popielica. Drugim jest z dnia 28 września 2004 roku w sprawie gatunków dziko występujących zwierząt objętych ochroną. Są to jedyne akty polskiego prawa, które nawiązują do ochrony gatunku *G. glis*.

Jednak, gdyby ochrona popielicy polegała tylko na wymienieniu jej w tych dwóch dokumentach, to prawdopodobnie gatunek ten wyginąłby całkowicie w bardzo szybkim tempie. Na szczęście popielica została także wy-



mieniona w Polskiej Czerwonej Księdze Zwierząt. Gdyby nie to, że popielica w 1992 r. została w niej umieszczona prawdopodobnie nie zostałaby zakwalifikowana do wyżej wymienionych rozporządzeń. Wpis ten powoduje, że objęta jest ochroną bierną i czynną na terenach jej występowania.

Prawo międzynarodowe z jeszcze mniejszym zainteresowaniem traktuje gatunek. Popielica została wymieniona jedynie w III załączniku Konwencji Berneńskiej z 1996 roku. Do Czerwonej Księgi Gatunków Zagrożonych (IUCN) wpisana została dopiero w 2002 roku, z kategorią mniejszego ryzyka, najmniejszej troski.

Niestety w dokumentach dotyczących ochrony obszarów i gatunków Natura 2000⁴⁶ popielica nie została wymieniona jako gatunek, który należy do szczególnie zainteresowania UE. Głównym dokumentem, na którym opiera się sieć Natura 2000 to Dyrektywa Rady z dnia 21 maja 1992 roku w sprawie ochrony siedlisk naturalnych oraz dzikiej fauny i flory⁴⁷ – załącznik nr 2 nie wymienia popielicy. Natomiast załącznik nr 4 odnoszący się do gatunków roślin i zwierząt będących przedmiotem zainteresowania UE, które wymagają ochrony ścisłej mówi, że z rodziny *Gliridae* takim przedmiotem zainteresowania są „wszystkie gatunki z wyjątkiem Glis glis.”

Jednak na szczęście twórcy sieci Natura 2000 sięgnęli do Czerwonej Księgi Gatunków Zagrożonych i innych dokumentów np. Konwencji Berneńskiej i określili dodatkowe gatunki, które wymagają ochrony z innych motywów. Dzięki temu – jeśli tylko występuje na obszarze Natura 2000 – jest objęta ścisłą

ochroną. W Polsce mamy 35 takich obszarów⁴⁸. Oczywiście nie ma dokładnych danych dotyczących populacji wszystkich gatunków objętych ochroną. Na 35 w aż 20 z nich – zamiast konkretnej liczby osobników wpisano do standardowego formularza danych „P” – co oznacza brak jakichkolwiek danych populacyjnych (np. Góry Opawskie). Na dwóch obszarach gatunek *G. glis* określono jako rzadki – „R”, na dwóch jako „V” – bardzo rzadki (np. Ostoja nad Baryczą). Jedynie obszar Buczyna Szprotawsko-Piotrowiecka wskazał 80 osobników gatunku *G. glis*, a 2-3 obszar Czarne Urwisko koło Lutyni.

Mimo, że popielica wymieniona jest w tak niewielkiej liczbie dokumentów umożliwiających jej ochronę, należy mieć nadzieję, że będzie to wystarczająca podstawa prawna dla zachowania tego gatunku na terenach Polski.

Popielica w Pienińskim Parku Narodowym

Pieniński Park Narodowy (PPN) powstał w 1932 roku, leży w woj. małopolskim, obejmuje zasięgiem obszar 23,46 km². Na terenie parku występuje wiele gatunków flory i fauny, które podlegają ochronie ścisłej. PPN zajmuje bardzo cenne pod względem krajobrazowym i przyrodniczym obszary Pienin np.: Masyw Trzech Koron, Pieniny Czorsztyńskie.

Na terenie parku znajdują się dwa obszary Natura 2000 – ochrona popielicy wynika z motywacji „A” tj. wpis do Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt. Niestety na obu terenach nieznana jest dokładna liczebność populacji, w standardowym formularzu danych wpisana jest litera „P”.

Gatunek *G. glis* na terenie parku objęty był monitoringiem, który prowadzony był przez pracowników parku oraz dr. Mirosława Jurczyszyna. W trakcie badań monitoringowych kontrolowano budki lęgowe dla ptaków i budki rozrodcze dla nietoperzy, gdyż często zasiedlane są właśnie także przez popielice. Nie wieszano jednak budek specjalnie przeznaczonych dla popielic. Dr Jurczyszyn określał także miejsca występowania gatunku *G. glis* na terenie parku na podstawie odłowów w pułapki żywołowne, nocnych nasłuchów, a także żerowania. Niestety PPN nie posiada żadnych konkretnych danych dotyczących liczebności tego gatunku. Natomiast dzięki posiadanym danym (opracowanych przez M. Jurczyszyna dotyczących miejsc występowania) można stworzyć mapę występowania popielicy na terenie parku.

PPN nie brał udziału w programie reintrodukcji popielicy, gdyż na jego terenie populacja tego gatunku nie jest zagrożona wyginięciem. W operacji ochrony fauny gatunek popielicy znalazł się na liście gatunków specjalnego zainteresowania. Operat przewiduje ewentualne działania ochronne, jak na razie nie ma potrzeby ich wdrażania oraz badania monitoringowe, które są realizowane. W parku prowadzi się także ochronę różnorodnych ekosystemów, co przyczynia się do ochrony siedlisk zajmowanych przez *G. glis* i tym samym przyczynia się do ochrony samego gatunku.



PPN jest jednym z niewielu polskich parków narodowych, w których prowadzi się badania monitoringowe, którego operat fauny zawiera wskazania ochronne, w którym wyznaczono miejsca zasiedlane przez gatunek popielicy⁴⁹.

Programy reintrodukcji popielicy w Polsce

Restytucja gatunku (łac. *restitutio*) stanowi całokształt działań prowadzących do przywrócenia poprzedniego stanu liczebności populacji danego gatunku zagrożonego wyginięciem lub wymarłego na danym terenie. Obejmuje np.: ochronę prawną, dosadzanie drzew, jako bazy pokarmowej, tworzenie sztucznych zbiorników wodnych. Zaś reintrodukcja jest to ponowne wprowadzenie osobników danego gatunku na obszary zajmowane przez nie w przeszłości, na których z różnych przyczyn liczebność spadła lub całkiem wyginęły, jest jednym ze środków stosowanych w restytucji.

Popielice są to ssaki bardzo wrażliwe na zmiany środowiskowe i to im w pierwszej kolejności należy się zapewnienie ochrony⁵⁰. Mimo to, przez wiele lat ochrona popielic nie spotykała się w Polsce z większym zainteresowaniem przyrodników i zoologów. Brakowało podstawowych informacji o miejscach występowania, wymaganiach siedliskowych, czy sposobach odżywiania się popielicy. Sytuacja zaczęła zmieniać się dopiero w połowie lat 90. XX wieku, pojawiło się coraz więcej danych na temat popielicy. Przez długoletnie zaniedbanie badawcze tego gatunku utrudnione jest szacowanie populacji i określanie zasięgu. Dlatego też często programy nazwane introdukcją popielicy, po dokład-



nych badaniach okazują się jej reintrodukcją na danym terenie.

W Polsce realizowano trzy główne projekty, mające na celu ochronę popielicy. Na terenie parków krajobrazowych: Sierakowskim, Kozienickim oraz Szczecińskim⁵¹.

Ocena programu reintrodukcji popielicy w Sierakowskim Parku Krajobrazowym

Sierakowski Park Krajobrazowy (SPK) powstał w 1991 roku w części zachodniej województwa wielkopolskiego, obejmuje powierzchnię 30 413 ha. Jego podstawowym celem jest ochrona krajobrazu o bogatej rzeźbie

z licznymi rynnami jeziornymi, wzgórzami morenowymi i dolinami rzek. W parku wyróżniono kilka rezerwatów np.: „Buki nad Jeziorem Lutomskim”, „Mszar nad Jeziorem Mnich”⁵².

W 1994 r. dokonano nocnych poszukiwań w starych buczynach w okolicy jeziora Lutomskiego. Poszukiwania zakończyły się sukcesem. Latem 1994 i 1995 dr Mirosław Jurczyszyn podjął się trudnego zadania oszacowania zagęszczenia populacji popielicy w tym rejonie⁵³. Buczyna nad Jeziorem Lutomskim okazała się jednym z wielu izolowanych stanowisk *G. glis* w północno-zachodniej Polsce.

Rezerwat „Buki nad jeziorem Lutomskim” obejmuje 55 ha w i stał się obiektem zainteresowania zespołu naukowców, którzy podjęli decyzję o próbie realizacji projektu reintrodukcji *G. glis* na terenie parku z wykorzystaniem osobników z tego rezerwatu. Po dokładnym zbadaniu terenów okalających rezerwat stwierdzono, że popielice występują tylko na jego obszarze. Popielice musiały wyginąć z innych lasów parku prawdopodobnie na skutek negatywnych zmian w środowisku ich życia, spowodowanych niewłaściwą gospodarką

leśną. A zgodnie z obserwacjami popielic w innych rejonach Polski, naukowcy byli przekonani, że popielice samodzielnie nie są w stanie pokonać barier – niekorzystnych warunków środowiska, aby przenieść się w inne rejony parku. Projekt objął działania długofalowe, trwał pięć lat (1997-2002) i złożony był z sześciu etapów powtarzanych co roku.

Etapy:

1. Pozyskanie latem osobników do kontrolowanego w niewoli rozrodu.
2. Przemianowanie odłowionych osobników w Zakładzie Zoologii Systematycznej Uniwersytetu Adama Mickiewicza (UAM) w Poznaniu, a od połowy listopada w Ogrodzie Zoologicznym w Poznaniu. W tym czasie przygotowywano ich nowe siedlisko: zawieszano budki, dosadzano drzewa stanowiące bazę pokarmową.
3. Wiosną przewiezienie odłowionych osobników do Stacji Ekologicznej w Jeziorach (UAM) i rozmnożenie popielic w niewoli.
4. We wrześniu wypuszczenie odłowionych rok wcześniej osobników wraz z młodymi urodzonymi w niewoli na teren, który miały zasiedlić.
5. Zaaklimatyzowanie popielic w nowym siedlisku⁵⁴, tworzenie korytarzy ekologicznych, dosadzanie drzew stanowiących bazę pokarmową, nasłuch telemetryczny i obserwacje noktowizyjne⁵⁵.
6. Kontrola liczebności wsiedlonej populacji.

Po pięciu latach trwania programu można stwierdzić, że zakończył się on wielkim sukcesem i realizacją zamierzonych celów. Popielice zadomowiły się w kilku miejscach parku, zaczęły się rozmnażać na wolności, ich populacja z roku na rok jest coraz większa⁵⁶. W wyniku 5-letniego programu reintrodukcji na teren parku wsiedlono około 60 osobników. Poważnym problemem każdej reintrodukcji jest przystąpienie do rozrodu wprowadzonych w nowe siedlisko osobników.

W czasie prowadzenia programu były organizowane liczne spotkania z leśnikami, pracownikami Nadleśnictwa Sieraków, rolnikami oraz mieszkańcami okolicznych wsi. „Dla skutecznej ochrony popielicy szerokie poparcie społeczności lokalnej jest oczywiście potrzebne jednak [...] najważniejsza dla utrzymania tego leśnego gatunku w SPK jest dobra wola miejscowych służb leśnych”⁵⁷.

Prawdopodobnie w kolejnych latach popielice będą w stanie skolonizować następne obszary parku bez pomocy badaczy.

Podsumowanie

Skuteczność ochrony każdego gatunku zależy od ustawodawców tworzących przepisy prawne, efektywności egzekwowania tych przepisów oraz umiejętności, charyzmy i inwencji badaczy.

Popielica, jak i wszystkie inne zagrożone wyginięciem gatunki, posiada niezwykle silnego i potężnego wroga – człowieka, z którym niestety nie mają szansy na równą walkę i jej wygranie. To działalność antropologiczna przekształca środowisko ich życia pozbawiając siedlisk, pożywienia i stwarzając inne wielkie zagrożenia dla ich przeżycia. Jednocześnie ludzie podejmują próby ochrony gatunków flory i fauny.

Teoretyczna podstawa prawna ochrony gatunku *G. glis* gwarantowana przez prawo polskie, jak i UE jest wystarczająca, ale jej realizacja pozostawia wiele do życzenia. Bez praktycznej ochrony naturalnych siedlisk popielicy zapisy prawne, nie mają większego znaczenia, dlatego rozwiązaniem jest prowadzenie właściwej gospodarki leśnej. Dobrym przykładem jest gospodarowanie prowadzone przez Nadleśnictwo Resko – konsultowane ze specjalistą, pozwalające zachować naturalne kryjówki popielicy oraz odpowiednie zwarcie koron drzew⁵⁸.

Ochrona popielicy w polskich parkach narodowych nie różni się niczym od ochrony innych gatunków fauny. Popielica występuje w wielu PN np.: Drawieńskim⁵⁹, Wielkopolskim, Świętokrzyskim, Ojcowskim, Gorczańskim, Babio-górskim, Tatrzańskim, Pienińskim⁶⁰, Magurskim. Oprócz tego występuje między innymi w PK: Sierakowskim, Szczecińskim, Kozienickim, Nadwieprzańskim, Ślęzańskim⁶¹. Praktyka ochrony gatunku w parkach wygląda niezbyt optymistycznie. Popielica objęta jest ochroną ścisłą, gwarantowaną rozporządzeniem Ministra Środowiska we wszystkich parkach, w których występuje. Niestety jest niewystarczająca dokumentacja dotycząca gatunków w nich występujących, operaty ochrony fauny są bardzo pobieżne i niedokładne⁶² lub już nieaktualne. Polskie parki narodowe i krajobrazowe w rzeczywistości nie są w stanie określić, czy w ogóle *G. glis* występuje na ich terenie. Brak map rozmieszczenia populacji oraz wystarczających informacji dotyczących liczebności; nie prowadzi się także na bieżąco badań teriofauny, ani monitoringu na swoich terenach, podobnie wygląda sytuacja z obszarami sieci Natura 2000⁶³. Istnieją jednak wyjątki w parkach narodowych: Pienińskim, Gór Stołowych, Ojcowskim, czy parkach krajobrazowych: Gór Opawskich, Gór Słonnych.

Wielką rolę w ochronie popielicy oraz w powiększaniu jej liczebności stanowią zakończone sukcesami programy reintrodukcji⁶⁴, bez których nieliczne i izolowane populacje nie są w stanie powiększyć swojej liczebności. Tak, jak to miało miejsce w opisanym projekcie, przemyślane działania, poprzedzone dokładnymi i długotrwałymi obserwacjami, koordynowane przez kompe-

tentnego specjalistę dają szansę na pełen sukces programów reintrodukcji – w opisanym projekcie koordynatorem był dr Mirosław Jurczyszyn.

Bardzo ważne jest prowadzenie działań ochronnych polegających na rozwieszaniu budek lęgowych oraz dosadzaniu drzew owocowych stanowiących bazę pokarmową dla popielic.

Dla ochrony gatunku ważna jest działalność różnych instytucji naukowych, które prowadzą badania, monitoringi. Takimi instytucjami są: Główny Inspektorat Ochrony Środowiska i Zakład Badania Ssaków PAN w Białowieży. To dzięki ich działalności ochrona gatunku ma większe szanse uzyskania sukcesu⁶⁵.

Realizacja każdego programu ochrony gatunkowej zarówno flory jak i fauny boryka się z licznymi trudnościami i problemami, a realizatorzy niezadko popełniają błędy, które uniemożliwiają osiągnięcie sukcesu.

Podstawowym problemem ochrony popielicy jest nadal brak pełnej wiedzy na temat wymogów siedliskowych oraz brak informacji o jej występowaniu. Rozwiązaniem tego problemu powinny być dokładne i długotrwałe obserwacje popielic w środowisku naturalnym, właściwie przeprowadzane programy reintrodukcji oraz szkolenia dla przyrodników i leśników.

Dużym wyzwaniem dla ochrony popielicy jest pozyskanie środków finansowych, zainteresowanie sponsorów oraz pokonanie opisanych wyżej barier biurokratycznych. Dość trudnym zadaniem okazuje się także określenie miejsc występowania popielicy. Doskonałym przykładem tej trudności jest Łagowski Park Krajobrazowy. Pomimo występowania idealnych warunków siedliskowych dla popielicy, w 2005 roku nie została ona zlokalizowana na terenie parku, pomimo wcześniejszych sugestii aż dwóch autorów⁶⁶.

Dalej problemem jest przede wszystkim niewłaściwie prowadzona gospodarka leśna. Dobrym rozwiązaniem tego problemu wydaje się prowadzenie badań genetycznych mających na celu określenie stopnia spokrewnienia osobników oraz dobranie do krzyżowania takich par, które nie są ze sobą spokrewnione, co umożliwi przyjscie na świat zdrowemu, silnemu i płodnemu potomstwu. Pozwoliłoby to także poznać dokładnie ten gatunek, ponieważ mimo prowadzonych badań nadal mamy mało o nim informacji. Badania powinno przeprowadzać się na każdej populacji, jaka występuje na terenie Polski.

Kolejnym rozwiązaniem problemu izolacji małych populacji popielicy mogłoby być tworzenie wszędzie tam, gdzie jest to tylko możliwe korytarzy ekologicznych, którymi popielice mogłyby przemieszczać się na inne tereny. Takie korytarze mogłyby stanowić przejścia nad szosami i autostradami, natomiast w lasach o zmniejszonym zwarcie koron drzew wystarczyłoby umieścić w odpowiednich miejscach liny i rynny, które przejęłyby funkcję brakujących gałęzi – łączników pomiędzy sąsiednimi drzewami.



Problem stanowi nie tylko brak zwarcia koron drzew, ale także brak odpowiedniej wiedzy pracowników Lasów Państwowych, jakie warunki są dobre dla popielic, a jakie niewłaściwe. Podniesienie tej wiedzy mogłoby zaowocować dostosowaniem zasad hodowli lasu do wymagań popielic, zwłaszcza na tych terenach, gdzie ich populacje występują. Warto zastanowić się nad wprowadzeniem dopłat lub obniżeniem podatków dla właścicieli lasów za np. rozwieszane budki lub prowadzenie właściwej dla popielic gospodarki leśnej, tym powinno zająć się Ministerstwo Środowiska.

Ważnym zagadnieniem, o którym wspomniano to brak kryjówek i miejsc lęgowych dla popielic – przez co zmuszone są do korzystania z ptasich budek, niszcząc tym samym ich gniazda, młode oraz same budki. Trzeba rozpropagować właściwy dla popielic wzór budki lęgowej, opracować metodykę ich zawieszania, wytwarzania oraz stworzyć określone zasady i wytyczne dla pracowników Lasów Państwowych odnośnie czyszczenia i ich konserwacji. Dużym zagrożeniem dla populacji popielic jest zmniejszanie się ich bazy pokarmowej. Dlatego trzeba promować dosadzanie drzew owocowych na obrzeżach i w lasach zamieszkałych przez popielice i inne pilchy, co stanowiłoby dodatkowe źródło pożywienia. Warto podkreślić, że istotne byłoby nie tylko dla popielicy, ale także dla innych drobnych ssaków np. wiewiórek, myszy polnych, nietoperzy czy licznych gatunków ptaków i owadów.

Dla ochrony gatunku popielicy ważnym zagadnieniem jest również brak dostatecznego rozpoznania faunistycznego w polskich lasach, a nawet na terenach parków i rezerwatów oraz brak badań monitoringowych populacji popielicy, spowodowany często brakiem lub nieznaną metodami umożliwiającymi badania liczebności. Bardzo częsty jest całkowity brak takich badań i inwen-

taryzacji nie tylko osobników należących do konkretnego rodzaju – pilchów (Świętokrzyski PK), a nawet brak inwentaryzacji zawierającej dane dotyczące stwierdzenia, czy dany gatunek w ogóle występuje na danym terenie. Brakuje odpowiednich opracowań przeprowadzonych badań monitoringowych (np. Popradzki PK⁶⁷). Parki krajobrazowe nie posiadają baz zawierających dane liczbowe i map występowania poszczególnych gatunków. Często posiadają jedynie informacje ustne (od osób, które widziały popielice na terenie parku lub od mieszkańców okolicznych domów – taka sytuacja ma miejsce np. w Kazimierskim PK). Rozwiązanie tej kwestii polegać powinno na wyznaczeniu określonych standardów inwentaryzacji, przeprowadzeniu szkoleń dla pracowników służb leśnych oraz zainteresowanych wolontariuszy, a także na lepszej kontroli nad zarządami parków, rezerwatów, nadleśnictw (np. czy i jak często dokonują takich inwentaryzacji, w jakim stanie jest dokumentacja i na ile jest dokładna). Nawet najlepsze sposoby kontroli wyżej wymienionych instytucji nie dadzą pożądanego rezultatu bez groźby pociągnięcia do odpowiedzialności pracowników za nie wypełnianie swoich obowiązków.

Prawdopodobnie największym kłopotem związanym z ochroną popielicy jest niska świadomość ekologiczna polskiego społeczeństwa, a co gorsze ludzi, którzy znajdują się na stanowiskach związanych z ochroną środowiska, przyrody, gatunków lub pracują w lasach, parkach czy rezerwach, nie wspominając już o ustawodawcy. Jedynym słusznym rozwiązaniem tej trudności i braku wystarczającej wiedzy jest zorganizowanie szkoleń, wykładów związanych z ochroną zwierząt, w tym tego gatunku – dla pracowników parków oraz nadleśnictw, aby sami mogli w przyszłości szkolić kolejnych pracowników – wolontariuszy. Tym ostatnim należy pokazać jak ważna jest ochrona zagrożonych gatunków, jak sami mogą się do niej przyczynić.

Konieczne jest także zorganizowanie sieci współpracowników, którzy zajmą się ochroną popielicy, będą w stanie dzielić się obserwacjami, doświadczeniami oraz wynikami prowadzonych przez siebie badań ze wszystkimi zainteresowanymi zagadnieniem ochrony pilchów, a zwłaszcza z pracownikami terenów, na których w wyniku badań zostaną stwierdzone. Tym sposobem zostałby rozwiązany aktualny problem braku komunikacji pomiędzy teriologami i ekologami. Ważne jest także dbanie o to, by na odpowiednich stanowiskach byli właściwi ludzie, którzy jeśli nie dysponują wiedzą na temat tego gatunku, będą skłonni zwrócić się o pomoc do specjalistów.

Niestety zdarza się, że pracownicy takich instytucji jak Parki Dzikich Zwierząt lub Parki Narodowe czy Krajobrazowe nie znają podstawowych wiadomości na ich temat, nawet dotyczących źródeł preferencji siedliskowych, a co najgorsze nie podejmują poszukiwań materiałów, z których są w stanie uzyskać takie informacje⁶⁸ – wydaje się to dość dużym zaniedbaniem. Fakt ten

staje się wyzwaniem i zmusza do podjęcia działań w kierunku edukacji nie tylko społeczeństwa ale i ludzi, od których zależy może przetrwanie tego gatunku.

Wnioski skłaniają do sformułowania stwierdzenia, że konieczne jest prowadzenie kolejnych kontrolowanych i przemyślanych programów reintrodukcji i ochrony wyżej wymienionego gatunku. Wielkim wyzwaniem powinno być prowadzenie dokładnych badań i monitoringu populacji popielicy. Konieczne jest również podnoszenie kwalifikacji pracowników Lasów Państwowych odpowiedzialnych za ochronę gatunków oraz prowadzenie edukacji ekologicznej społeczeństwa, która będzie miała na celu pokazanie, jak łatwo można chronić popielicę i jak jest to ważne dla jej dalszego istnienia w polskich lasach.

Bez praktycznej ochrony naturalnych siedlisk popielicy zapisy prawne nie mają większego znaczenia. Gatunkowi temu przychodzi zmierzać się z potężnym wrogiem, z którym niestety nie ma szansy na wygraną. To człowiek przekształca środowisko, pozbawiając siedlisk, pożywienia, polując. Ale jednocześnie podejmuje próby ochrony i programy reintrodukcji. Możemy stać się pogromcą albo wybawcą popielicy. Wybór zależy tylko od nas⁶⁹.

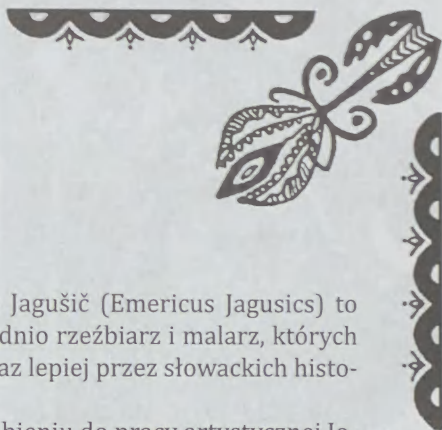
Fot. Sławomir Wąsik

Przypisy

- ¹ Rozporządzenie Ministra Środowiska z dnia 26 września 2001 r. w sprawie określenia listy gatunków zwierząt rodzimych dziko występujących objętych ochroną gatunkową ścisłą i częściową oraz zakazów dla danych gatunków i odstępstw od tych zakazów. Dz. U. z dnia 15 listopada 2001 r.; Rozporządzenie Ministra Środowiska z dnia 28 września 2004 r. w sprawie gatunków dziko występujących zwierząt objętych ochroną, Dz. U. nr 220, poz. 2237.
- ² Encyklopedia PWN, Warszawa 1997 t. 5, s. 248; Por. Ł. Gołębski, *Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów aż do chwili obecnych*, Uniwersytet Oksfordzki, 1861.
- ³ W języku angielskim popielica to fat lub edible dormouse – co oznacza tłusta lub jadalna koszatka.
- ⁴ P. Fabjański, *Popielica*, „Łowiec Polski” 1995 nr 5, s. 1.
- ⁵ Z. Głowaciński, *Czerwona lista zwierząt ginących i zagrożonych w Polsce*, Polska Akademia Nauk. Zakład Ochrony Przyrody i Zasobów Naturalnych, Kraków 1992, s. 15-18.
- ⁶ M. Jurczyszyn, *O popielicy słów kilka...*, „Biuletyn PTOP Salamandra” 1994 nr 1-2, s. 25-27.
- ⁷ M. Jurczyszyn, *Ochrona ssaków nadrzecznych* s. 138. [W:] Gwizdowicz D.J., „Ochrona przyrody w lasach. I. Ochrona Zwierząt” (red.) 2004, s. 136-147.
- ⁸ Tamże s. 138.
- ⁹ J. Fabjański, *Popielica*, „Łowiec Polski” 1994 nr 5, s. 1.
- ¹⁰ M. Jurczyszyn, *O popielicy słów kilka...*, „Biuletyn PTOP Salamandra” 1994 nr 1-2, s. 25-27.
- ¹¹ L. Santini, *Biology, damage and control of the edible dormouse (Glis glis L.) in central Italy*, Vertebrate Pest Conference Proceedings collection Proceedings of the 8th Vertebrate Pest Conference (1978), University of Nebraska – Lincoln Year, 1978.
- ¹² Sieć pokarmowa, encyklopedia PWN 1992.
- ¹³ A. L. Ruprecht, S. Serwatka, *Szczątki kostne popielicy Glis glis (L.) z kurhanów (z III i V w. A.D.) Biaostoczczyzny*, „Przegląd zoologiczny” 1997 nr 1-2, s. 114. Zob. także A. L. Ruprecht, A. Szwagrzak, *Popielice w składzie pokarmu puszczyka uralskiego*, „Przegląd Zoologiczny” 1986 t. 41 nr 1-2, s. 431-432.
- ¹⁴ Eurybiont – organizm/gatunek o bardzo szerokim zakresie tolerancji na warunki środowiskowe. Opozycja do stenobionta.
- ¹⁵ G. Rodolfi, *Dormice Glis glis activity and hazelnut consumption* „Acta Theriologica” 1994 t. 39 nr 2, s. 215-220.

- ¹⁶ W. K. Nowakowski, M. Remisiewicz, J. Kosowska, *Food preferences of Glis glis [L.]*, *Dryomys nitedula [Pallas] and Graphiurus murinus [Smuts] kept in captivity*, „Polish Journal of Ecology” 2006 t. 54 nr 3, s. 369-378.; Zob. także W. K. Nowakowski, M. Godlewski, *The importance of animal food for Dryomys Nitedula (Pallas) and Glis Glis (L.) in Białowieża Forest (east Poland) analysis of faeces*, „Polish Journal of Ecology” 2006 t. 54 nr 3, s. 359-367.
- ¹⁷ A. Winecki, A. Nowosad, A. Glazaczow, *Zwierzęta chronione w Polsce*, „Regionalne Centrum Edukacji Ekologicznej, Poznań 1998, s. 168-170.
- ¹⁸ M. Jurczyszyn, *O popielicy słów kilka...*, „Biuletyn PTOP Salamandra” 1994 nr 1-2, s. 25-27.
- ¹⁹ Najbliższe stanowiska w Meklemburgii znajdują się około 30 km od Polskiej granicy. Zob. M. Jurczyszyn, *Rozmieszczenie popielicy, Myoxus glis [L.] [Rodentia, Myoxidae] w Polsce*, „Przegląd Zoologiczny” 1997 t. 41 nr 1-2, s. 106.
- ²⁰ W latach 1990-1993 na Litwie stwierdzono 6 stanowisk popielicy, położonych niedaleko granicy Polskiej (w rejonie Olity, Kowna i Wilna). Zob. Tamże s. 106.
- ²¹ Popielica nie jest gatunkiem rodzimym w Wielkiej Brytanii. Zob. Z. Pucek, *Klucz do oznaczania ssaków Polski*, PWN, Warszawa 1984, s. 233.
- ²² B. Pikulska, *Ssaki w Parku Narodowym Gór Stołowych*, „Szczeliniec” 2003 nr 7/suppl., s. 85-86.
- ²³ K. Kowalski, *Katalog ssaków plejstocenu Polski*, PWN, Warszawa – Wrocław 1959; Zob. także A. Daoud, *Popielicowate i ich ewolucja*, „Przegląd Zoologiczny” 1989 t. 38 nr 2, s. 279-289.
- ²⁴ G. Jamroz, A. Górecki, I. Jabłońska, A. Tomek, *Ssaki Magurskiego Parku Narodowego*, „Parki Narodowe i Rezerwaty Przyrody” 2000, nr 19, s. 127-141.
- ²⁵ B. Pikulska, *Ssaki w Parku Narodowym Gór Stołowych*, „Szczeliniec”, 2003 nr 7/ Suppl., s. 85-86.
- ²⁶ M. Jurczyszyn, *O popielicy słów kilka...*, „Biuletyn PTOP Salamandra” 1994 nr 1-2, s. 25-27.
- ²⁷ Stenobiont – gatunek/organizm o bardzo wąskim zakresie tolerancji na czynniki środowiskowe.
- ²⁸ W. K. Nowakowski, E. Manowiec, *Preferencje środowiskowe popielicy Glis glis w Puszczy Białowieskiej*, „Kulon” 2000 nr 5, s. 81-89.
- ²⁹ P. Fabjański, *Popielica*, „Łowiec Polski” 1995 nr 5, s. 1.
- ³⁰ P. Profus, J. Zygmunt, *Nowe stanowiska popielicy Glis glis w Polsce oraz uwagi o jej występowaniu w niektórych jaskiniach Europy*, „Chrońmy Przyrodę Ojczyzn” 2000 t. 56, s. 44-50.
- ³¹ M. Stysz, M. Warchoń, *Popielica w starym szybie*, „Sudety” 2007 t. 73, s. 45.
- ³² R. Kozik, *Popielica Glis glis L.*, „Wszelchświat” 2005 t. 106 nr 07-09, s. 229.
- ³³ A. Wuczyński, A. Grabowski, *Popielica Glis glis (Linnaeus, 1766) na wzgórzach Krzyżowych (Podgórze Sudeckie)*, *Przegląd zoologiczny*, t. XLIV, nr 1-2, 2000, s. 95.
- ³⁴ J. Nowakowski, J. Terlecki, *Nowe stanowisko popielicy Glis glis (Linnaeus, 1766) z Polski Północno-Wschodniej*, „Przegląd Zoologiczny” 1991 t. 35 nr 3-4, s. 383-385.
- ³⁵ F. Indyk, A. Pawłowska-Indyk, *Nowe stanowisko popielicy Glis glis [Linnaeus, 1766] [Mammalia, Gliridae] w województwie wrocławskim*, „Przegląd Zoologiczny” 1994 t. 38 nr 3-4, s. 353-355.
- ³⁶ A. Trzeciak, Z. Trzeciak, *Popielica Glis glis i orzesznica Muscardinus avellanarius w budkach lęgowych dla ptaków na terenie Pogórzy: Ciężkowicko-Roznowskiego i Strzyżowskiego*, „Chrońmy Przyrodę Ojczyzn” 2002 t. 58 nr 1, s. 119-120.
- ³⁷ R. W. Mysłajek, *Nowe stanowisko popielicy w Beskidzie Małym*, „Chrońmy Przyrodę Ojczyzn” 2002 t. 58 nr 6, s. 101-102.; R. Poradowska, *Popielica Glis glis (Linnaeus, 1766) w projektowanym rezerwacie „Buczyna na Białych Skałach” w Górach Kaczawskich*, „Przyroda Sudetów Zachodnich” 2000 t. 3, s. 123-126.
- ³⁸ *Najważniejsze problemy ochrony przyrody w Polsce*, Państwowa Rada ochrony Przyrody, Warszawa 2007, http://www.ptsop.org.pl/04_aktualia/20070620/dok/problemy.pdf (9.11.09).
- ³⁹ Reźnia – określony system użytkowania i odnawiania lasu. <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo.php?id=3967611> (12.05.12).
- ⁴⁰ M. Jurczyszyn, *Wpływ gospodarki leśnej na wyginiecie popielicy, Myoxus glis [L.] w północno-zachodniej Polsce*, „Badania Fizjograficzne nad Polską Zachodnią. Seria C:Zoologia” 1997 t. 44, s. 71-76.
- ⁴¹ Tamże.
- ⁴² Tamże.
- ⁴³ Tamże s. 74.

- ⁴⁴ A. L. Ruprecht, S. Serwatka, *Szczątki kostne popielicy Glis glis (L.) z kurhanów (z III i V w. A.D.) Białostoczczyzny*, „Przegląd zoologiczny” 1997 nr 1-2, s. 114-115; R. Kozik, *Popielica Glis glis*, „Wszczęświat” t. 106, s. 230.; Ł. Gołębiowski, *Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów aż do chwili obecnych*, Uniwersytet Oksfordzki 1861, s. 14.; V. A. Ivashkina, *Abundance and activity of the edible dormouse (Glis glis L.) In the Zhiguli Mountgainsm (Russia, Middle Volga Region)*, Polish Journal of Ecology” 2006 t. 54, s. 337.
- ⁴⁵ <http://www.timesonline.co.uk/tol/news/world/europe/article2617388.ece?pgnum=1> (29.12.09).
- ⁴⁶ *Natura 2000 Wprowadzenie*, <http://natura2000.mos.gov.pl/natura2000/pl/?s=49> (12.05.12).
- ⁴⁷ Dyrektywa Rady 92/43/EWG.
- ⁴⁸ Standardowy formularz danych, <http://natura2000.mos.gov.pl/natura2000/pl/index.php?s=49> (12.05.12).
- ⁴⁹ Informacje uzyskane drogą mailową od Pani p.o. Zastępcy Dyrektora PPN I. Wróbel.
- ⁵⁰ M. Kowalski, *Proponowane rozwiązania*, <http://bocian.org.pl/pilchowate/proponowane-rozwiazania> (12.05.12).
- ⁵¹ M. Kowalski, *Opis problemu*, www.bocian.org.pl/pilchowate. (12.05.12).
- ⁵² A. Dzięczkowski, *Sierakowski Park Krajobrazowy*, „Poradnik Gospodarki” 1999 nr 3, s. 53.
- ⁵³ M. Jurczyszyn, *Stanowisko popielicy Myoxus glis [L.] w Sierakowskim Parku Krajobrazowym*, „Parki Narodowe i Rezerwy Przyrody” 1996 t. 15 nr 2, s. 75-76.
- ⁵⁴ M. Jurczyszyn, M. Rybak, J. Syska, *Program reintrodukcji popielicy [Glis glis L.] w Sierakowskim Parku Krajobrazowym*, „Biuletyn Parków Krajobrazowych Wielkopolski” 1999 t. 05, s. 152-155.
- ⁵⁵ Tamże.
- ⁵⁶ M. Jurczyszyn, L. Lukomski, A. Słodownik, *Pięć lat realizacji programu reintrodukcji popielicy w Sierakowskim Parku Krajobrazowym*, „Biuletyn Parków Krajobrazowych Wielkopolski” 2002 t. 08, s. 80.
- ⁵⁷ M. Jurczyszyn, L. Lukomski, A. Słodownik, *Pięć lat realizacji programu reintrodukcji popielicy w Sierakowskim Parku Krajobrazowym*, „Biuletyn Parków Krajobrazowych Wielkopolski” 2002 t. 08, s. 82.
- ⁵⁸ M. Terlecka, *Problem ochrony popielicy w Polsce*, Krosno 2012.; M. Terlecka, *Vademecum wiedzy o popielicy*, www.glisglis.like.pl (12.05.2012).
- ⁵⁹ Ostatnia obserwacja popielicy miała miejsce w 1983 r, od tej pory nie prowadzona żadnych obserwacji ani badań nad tym gatunkiem.
- ⁶⁰ Populacja popielicy jest dość liczna, brakuje jednak szczegółowych danych na temat jej liczebności. Gatunek w ostatnich kilku latach był objęty monitoringiem – prowadzonym przez dr. M. Jurczyszyna – polegającym na: kontroli ptasich budek lęgowych, nastawianiu pułapek żywo łownych oraz prowadzeniu nocnych obserwacji.
- ⁶¹ *Plan ochrony Ślezańskiego Parku Krajobrazowego, Operat Ochrony Zwierząt*, Narodowa Fundacja Ochrony Środowiska, Warszawa 2009.
- ⁶² *Najważniejsze problemy ochrony przyrody w Polsce*, Państwowa Rada ochrony Przyrody, Warszawa 2007, http://www.ptsop.org.pl/04_aktualia/20070620/dok/problemy.pdf (12.05.12).
- ⁶³ O ochronie popielicy w polskich PN i PK można przeczytać w: M. Terlecka, *Problem ochrony popielicy w Polsce*, Krosno 2012.; M. Terlecka, *Vademecum wiedzy o popielicy*, www.glisglis.like.pl.
- ⁶⁴ M. Terlecka, *Problem ochrony popielicy w Polsce*, Krosno 2012.; M. Terlecka, *Vademecum wiedzy o popielicy*, www.glisglis.like.pl (12.05.12).
- ⁶⁵ Tamże.
- ⁶⁶ A. Bereszyński, T. Mizera, J. Śmiałowski, *Waloryzacja faunistyczna Łagowskiego Parku Krajobrazowego*, Akademii Rolniczej w Poznaniu. Katedra Zoologii 1990 (maszynopis), L. Jerzak, 1996. Plan Ochrony Łagowskiego Parku Krajobrazowego. Liga Ochrony Przyrody.
- ⁶⁷ Popielce są stale spotykane na terenie Popradzkiego Parku Krajobrazowego. Niestety na terenie parku nie prowadzi się żadnych badań, obserwacji ani monitoringu tego gatunku – brak danych dotyczących liczebności populacji.
- ⁶⁸ Wiadomości te zostały uzyskane dzięki korespondencji z pracownikiem Parku Dzikich Zwierząt w Kadzidłowie.
- ⁶⁹ B. Wojtowicz, *Popielica w Puszczy Kozienickiej*, „Poznajmy Las” 2002 nr 3, s. 23.



Johann Feeg i Imrich Jagušič na polskim Spiszu

Johann Feeg (Ján Feg) i Imrich Jagušič (Emericus Jagusics) to dwaj późnobarokowi artyści, odpowiednio rzeźbiarz i malarz, których twórczość jest obecnie poznawana coraz lepiej przez słowackich historyków sztuki.

Wiadomości o życiu i przysposobieniu do pracy artystycznej Johanna Feega są dość skąpe. Wiadomo, że ochrzczony był w Kieżmarku w roku 1749, a jego rodzice pochodzili ze Śląska. Jego starszy brat Franciszek był pomocnikiem wschodniosłowackiego rzeźbiarza Jozefa Hartmana, również śląskiego pochodzenia, i w tej to pracowni pobierał nauki Johann. Możliwe, że zetknął się również z warsztatem Johanna Antona Kraussa, zatrudnionego przy zdobieniu wnętrza premonstranckiego kościoła w Jasovie. Artysta zmarł prawdopodobnie w 1798 roku w Koszycach. Do najważniejszych sakralnych prac Feega po obecnej słowackiej części Spisza zaliczyć należy: główny ołtarz w kieżmarskim kościele paulinów (z lat 1767-1772), ołtarz główny w kościele w Wierzbowie (Vrbov, lata 1776-1777), dwa ołtarze boczne w kościele św. Ducha w Lewoczy (ukończone w 1778 r.) oraz ołtarz boczny św. Mikołaja w Poprądzie-Wielkiej (Vel'ka)¹.

Rzeźby Feega charakteryzują się naturalnymi pozami i eleganckimi gestami. Obfite fałdy szat modelowane są w postaci ostro załamujących się płaszczyzn, jak gdyby uformowane były z pogiętej blachy. Również ostre są rysy twarzy, z zapadniętymi i pobrużdżonymi policzkami, z dużym, prostym nosem, z silnie zarysowaną brodą i głęboko osadzonymi oczami o migdałowym wykroju. W tym względzie rzeźby te wykazują ogromne podobieństwo do wcześniejszych figur z warsztatów artystów lwowskich: Antoniego Osińskiego, a szczególnie Majstra Pinsla (obydwaj zmarli około roku 1770)².

Z punktu widzenia naszych rozważań najistotniejsze są figury Feega z kościoła w Kieżmarku, przedstawiające śś. Annę i Joachima. Identyczne stylowo posągi śś. Anny i Elżbiety, flankujące płaskorzeźbioną postać Immaculaty, znajdujemy bowiem w lewym bocznym ołtarzu w kościele Łapszach Wyżnych. Odpowiednikiem ołtarza Niepokalanej jest umieszczony po przeciwnej stronie ołtarz św. Mikołaja. Tu płaskorzeźbę świętego, przedstawionego w le-



Figura św. Anny dłuta Majstra Pinsla w kościele w Horodence (wg Z. Hornunga)



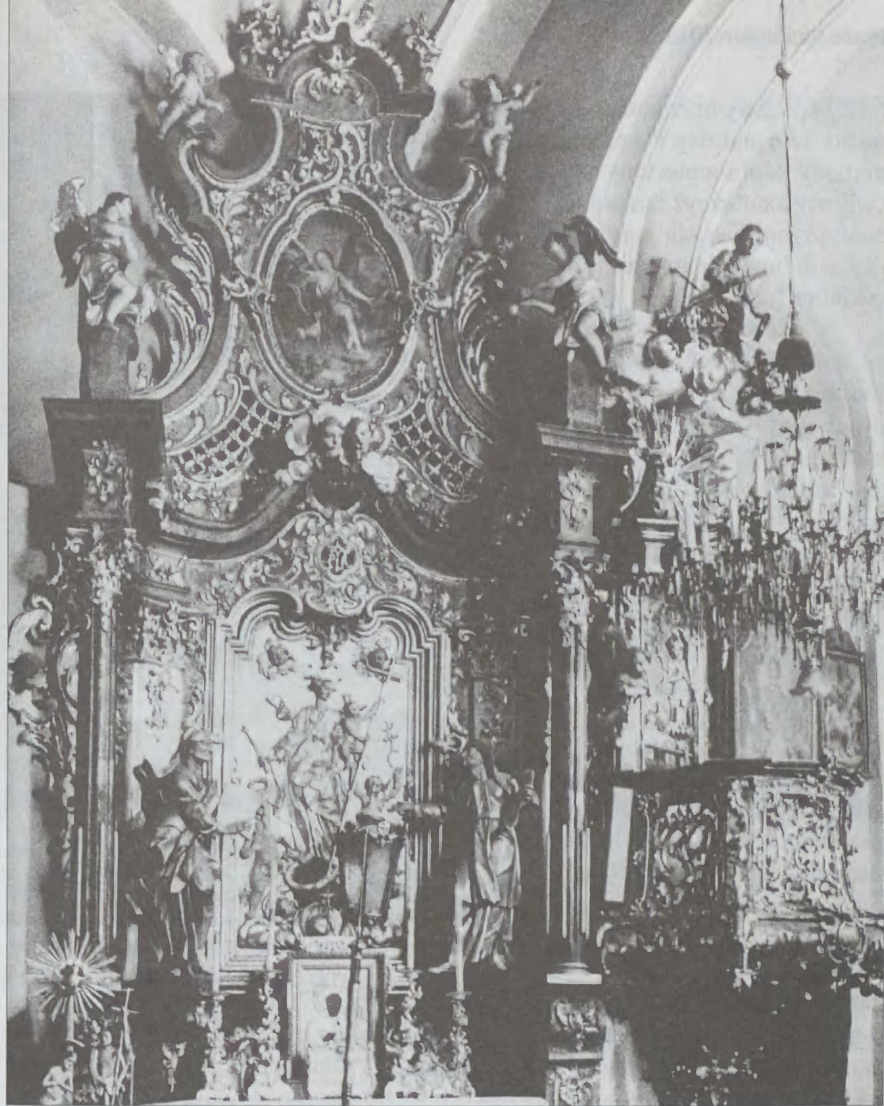
Figura z głównego ołtarza w kościele w Wierzbow

gendarnej scenie uwolnienia trzech rycerzy niewinnie skazanych na śmierć (widać ich w zakratowanej grocie), otaczają figury doktorów Kościoła. Jednym z nich jest św. Augustyn z dzieckiem trzymającym łyżkę, a drugim zapewne św. Ambroży dający jałmużnę żebrakowi klęczącemu u jego stóp³.

Mamy więc bezspornie do czynienia z pracą Johanna Feega, nawet gdyby nie znajdowało to potwierdzenia w parafialnej księdze obrachunkowej. W niej, między kwietniem 1777, a marcem roku następnego, kiedy to podsumowano ostatecznie wydatki na ołtarze boczne, znalazły się bowiem następujące zapisy:

- *Joannes Feeg Sculptor pro figura B.M.V. Immaculata 10 Rfl,*
- *Idem pro figures 2^{bus} ss. Luca et Marci Evang. 24 Rfl⁴.*

Ten drugi wydatek odnosi się do niewielkich figur Ewangelistów posadowionych na podsklepiennym gzymsie. Trzeba też zwrócić uwagę na zapis z poprzedniego roku obrachunkowego, obejmującego kwiecień 1776 – marzec 1777 roku. Figuruje tam kwota 120 Rfl wypłacona *Sculptori pro ambona item cathedra et figura S. Mathei Apostoli et Evangelista*. Z tych prac do dnia dzisiejszego nie zachował się jedynie fotel, który w latach międzywojennych oglądała



Ołtarz Immaculaty i ambona w kościele w Łąpszach Wyżnych

jeszcze Kazimiera Kutrzebianka⁵. Rzeźba św. Mateusza jest pod względem stylu taka sama jak wspomniane wyżej figury śś. Łukasza i Marka co daje pewność, że jest ona wraz z amboną dziełem warsztatu Feega. Tadeusz M. Trajdos ambonę opisuje następująco: „... sama ambona budzi zachwyt profuzją dekoracji. Gruszkowaty, czworokątny kosz posiada ażurowe prześwity wypełnione złotym skrzyżowaniem rocaillów i wstęg. Złote rocaille w kształcie ślimaków i małż ozdabiają też zielone tło płycin faliście wygiętej balustrady, wypukłe części kosza i dzie-

łące go pilastry oraz podwieszoną konsolę ambony. Front kosza ambony zdobi wpleciony w rocaillowy ażur krzyż maltański – znak joannitów. Ambonę wieńczy ozdobny baldachim z lambrekinem”⁶.

Trzeba tu dodać, że prace nad wykończeniem ołtarzy i ambony trwały jeszcze przez długi czas. Ołtarz Immaculaty złożono w latach 1778 i 1781, zaś ambonę pozłocił dopiero w roku 1792 malarz Ignacy Grimm ze Spiskiej Starej Wsi⁷.

Łapsze Wyżne zawdzięczają swój kościół wystawiony w 1776 roku baronowi Janowi Joanelliemu, właścicielowi dóbr niedzickich. On to nie szczędził też wydatków na upiększenie jego wnętrza. I tak, w roku 1778 przeznaczył 250 Rfl na ukończenie bocznych ołtarzy, a dwa lata wcześniej ofiarował 1000 Rfl na ołtarz główny. Jednak pierwszy wydatek na to retabulum pojawia się już w 1771, a następny zanotowano w roku 1774⁸.

Wspomniany zapis z 1778 roku świadczy zapewne o tym, że tak znaczna suma przeznaczona musiała być na ostateczne uregulowanie należności względem twórców ołtarza. W *Rationes...* nie ma już bowiem żadnych dalszych adnotacji odnoszących się do ołtarza głównego.

Figury w ołtarzu głównym, w porównaniu do rzeźb w bocznych nastawach, uchwycone są w bezruchu i tchną spokojem, którego nie mącą nawet afektowane ruchy rąk. Sięgające do kolan suknie i narzucone na plecy płaszcze udrapowane są w pionowe, monotonne fałdy. Twarze nie są tak zdeformowane jak w rzeźbach Johanna Feega. Tak więc wyposażenie wnętrza kościoła jest dziełem dwu różnych warsztatów snycerskich, co dodatkowo można uzasadnić tym, że prace nad ołtarzami bocznymi rozpoczęły się kilka lat później niż budowa ołtarza głównego. Katarina Chmelinová wysuwa przypuszczenie, że

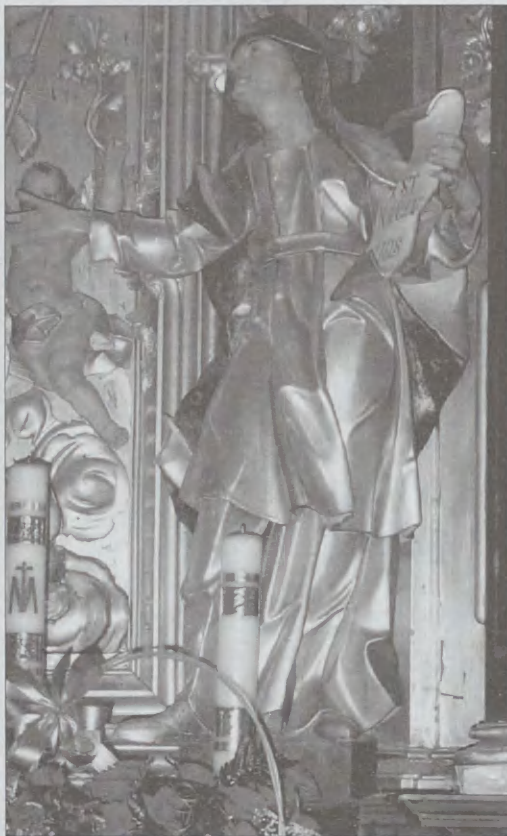


Figura św. Elżbiety w kościele w Łapszach Wyżnych



Szczyt ołtarza głównego w kościele w Łapszach Wyżnych

nastawę ołtarza głównego mógł wykonać Franciszek Feeg korzystając z pomocy młodszego brata Johanna, bowiem dwie rzeźby w szczycie retabulum przedstawiające śś. Joachima (z pasterską łopata) i Józefa (z kwitnącą różdżką) wykazują cechy charakterystyczne dla dłuta tego drugiego artysty⁹.

Kolejnych śladów Johanna Feega na polskim Spiszu należy szukać w Niedzicy. Tu od roku 1764 pleban Szymon Gorełowicz kontynuował prace swoich poprzedników nad barokizacją wnętrza świątyni. On to w 1770 roku sprawił nowe ołtarze boczne przy tęczy, poświęcone śś. Barbarze i Mikołajowi. Obrazy do tych nastaw namalował Szymon Kawalski, zatrudniony przez ks. Gorełowicza do wszelkiego rodzaju prac malarskich w kościele¹⁰. Obrazy te przetrwały, choć obecnie wiszą na ścianie nawy, a w ołtarzach znajdują się obecnie nowsze malowidła z okresu restauracji kościoła po pożarze w 1895 roku. Obrazy te flankowane są oryginalnymi figurami, prawie naturalnej wielkości, przedstawiające świętych: Józefa i Joachima (ołtarz lewy) oraz Apolonii i Rozalii (ołtarz prawy). Rzeźby rozpoznać można po atrybutach, a to odpowiednio: kwitnącej różdżce, łopacie pasterskiej, kleszczach oraz krzyżu i czaszce.



Figura św. Joachima w kościele w Niedzicy

W tzw. tutce, w której – podobnie jak w Łąpszach Wyżnych – notowano między innymi wydatki związane z wyposażeniem kościoła, znaleźć można dwa zapisy z lat 1769-1770, odnoszące się do ołtarzy bocznych:

- *Pro Aris duabis Ger. 300,*
- *Item pro Imagine ad ipsos 4 Ger. 21¹¹.*

Zapisy te odnoszą się do snycerza, a określenie *Imagine* oznacza w tym przypadku figury, gdyż w kolejnym okresie obrachunkowym odnotowano wypłatę: *Pictori pro aris duabis 150 Rfl.*, czyli za obrazy do rozważanych ołtarzy.

Wprawdzie w przytoczonych zapisach nie pojawia się żadne nazwisko, to przecież w figurach, tak podobnych do rzeźb łąpszańskich, upatrywać można dużo Fegega. Z warsztatu tego artysty wyszła również ambona ozdobiona figurkami Ewangelistów Jana i Łukasza wraz z ich symbolami. Przypuszczenie, że ołtarze przy tęczy i ambona są dziełem tego samego snycerza wysuwali już dawno

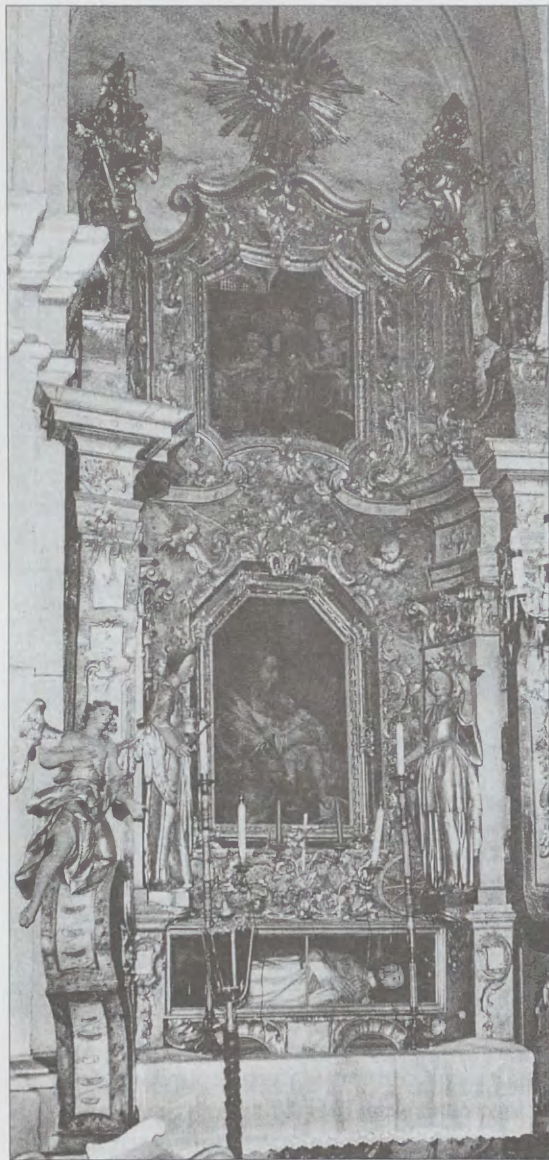
Hanna Pieńkowska i Tadeusz Staich¹².

We wnęce północnej ściany nawy niedzickiego kościoła ustawiony jest ołtarz noszący dziś wezwanie Świętej Rodziny (dawniej NMP). We wspomnianej tutce wydatki na ten ołtarz datują się z okresu 1770-1771. Wtedy bowiem zapisano: *Pro ara B.V.M. ad latus Sculptori 150 Rfl.* Z kolei w roku 1773 zanotowano wydatek 51,24 Rfl za sześć figur do tego ołtarza i 11 Rfl za rzeźbę św. Jana Nepomucena umieszczoną w zaskłonej wnęce w podstawie retabulum. Pod tym samym rokiem można znaleźć zapisy kosztów materiałów na pozłocenie i posrebrzenie ołtarza, a także wynagrodzenia dla malarza wykonującego te prace. Oznacza to, że w roku 1773 nastawa została ostatecznie ukończona.



Ambona w kościele w Niedzicy

W górze retabulum dojrzeć można statuy świętych królów węgierskich Stefana i Władysława, a obraz w jego centralnej części flankują figury śś. Doroty i Katarzyny. Na wolutowych spływach ograniczających po bokach nastawę posadowione zostały rzeźby aniołów. Uchwycone w ruchu, okryte tylko częściowo rozwianymi szatami, kontrastują ze statycznymi i sztywnymi postaciami świętych dziewic. K. Chmelinová sugeruje, że te dwie figury aniołów mógł wyrzeźbić Johann Feeg¹². Jeśli tak, to w przypuszczeniach można posunąć się



Ołtarz Świętej Rodziny w kościele w Niedzicy

jeszcze dalej, a mianowicie, że postacie śś. Doroty i Katarzyny wykazujące podobieństwo do figur z łapszańskiego ołtarza głównego, są dziełem Franciszka Feega.

Poszukiwania śladów działalności mistrza Johanna zakończymy w Jurgowie. W tamtejszym kościele znajduje się jednolicie stylowy zespół rzeźb w ołtarzach: głównym (za wyjątkiem centralnej figury Matki Boskiej Różańcowej) i obydwu bocznych. Są to figury: w ołtarzu głównym – śś. Piotra i Pawła oraz świętych Stanisława i Wojciecha nad brankami, w lewym bocznym – Matki Boskiej z Dzieciątkiem w otoczeniu śś. Joachima i Józefa, a w prawym – św. Mikołaja flankowanego świętymi Janem Nepomucenem oraz Błażejem¹⁴. Rzeźby te, podobnie jak inne figury Feega, charakteryzują się przegięciem postaci ku tyłowi, śmiałymi ruchami, bogato udrapowanymi, ostro załamującymi się fałdami szat, a także opisanym wcześniej sposobem modelowania twarzy. Jedynym wyjątkiem, w tym przypadku oczywistym, jest twarz Matki Boskiej o pięknych, regularnych rysach i wpółzamkniętych

oczach. Dodajmy, że figury NMP i św. Mikołaja ustawione są we wnękach wyłożonych lustrami, co daje dodatkowe efekty, o których tak pisze Tadeusz Chrza-

nowski: „Nie dość bowiem niepokoju w gestykulujących rzeźbach i kłębiących się ozdobach, jeszcze wszystko to zostaje w odbiciach przełamane, przemieszane i zwielokrotnione”¹⁵. Na czas powstania tych rzeźb rzuca światło zachowana w archiwum parafialnym *Liber Ecclesiae Catholicae Jurgoviesis...*, w której znajdujemy zestawienia wydatków poniesionych w latach 1761-1773. Pod 1772 rokiem widnieje zapis: *Pro ara S. Nicolai Sculptoribus arcularis Pictori 156 Rfl*, a pod rokiem następnym zanotowano wydatek 91 Rfl za prace nad ołtarzem głównym (...*pro labore Maj. aram S. Sebas. Marty.*)¹⁶. Szkoda, że w tych zapisach nie pojawia się żadne nazwisko.

Zajmijmy się teraz wzmiankowanym na wstępie malarzem Imrichem Jagušičem. Jest to artysta, o którym wiadomo tylko tyle, że działał



Figura św. Mikołaja w kościele w Jurgowie
(Fot. D. Przęda)

w okresie lat 60. i 80. XVIII stulecia. Nie są bowiem znane ani data i miejsce jego urodzenia ani warsztat, w którym szkolił się w sztuce malarskiej. Do jego stopniowo odkrywanego dorobku należą przede wszystkim obrazy w następujących ołtarzach: ołtarz boczny św. Józefa w kościele w Spiskiej Sobocie (1780), ołtarz główny św. Serwacego w kościele w Wierzbowie (Vrbov, 1781), ołtarz główny św. Mikołaja w kościele w Starej Lubowli (1785) oraz ołtarz boczny Koronacji NMP w kościele w Wyżnych Rużbachach (3 ćwierć XVIII w.)¹⁷.

Dla naszych rozważań istotny jest fakt współpracy Jagušiča z Johannem Feegiem przy realizacji niektórych nastaw ołtarzowych. Jednym z przykładów takiej współpracy jest wspomniany już kościół pijarów w Kieżmarku. Do tego kościoła Jagušič namalował dwa obrazy ołtarzowe przedstawiające św. Józefa z Dzieciątkiem i św. Pawła pustelnika, zawieszane dziś na bocznych ścianach świątyni. Wspólnym dziełem obydwu artystów są też wzmiankowane wyżej ołtarze: boczny św. Mikołaja w Popradzie-Wielkiej oraz główny w Wierzbowie¹⁸.



Figury św. Jana Nepomucena i Karola Boromeusza w kościele w Jurgowie

(Fot. D. Prządka)

Charakterystyczne cechy malarstwa Jaguśiça to intensywne, ekspresyjnie akcentowana skala barw oraz pojawiające się na niektórych obrazach deformacje twarzy. Szczególnie tę pierwszą cechę zauważyć można na obrazach w zwieńczeniach ołtarzy jurgowskich. W ołtarzu głównym jest to wyobrażenie św. Floriana okrytego płaszczem narzuconym na półpancerz i głową osłoniętą hełmem z pióropuszem. Polewa on wodą budynki objęte pożarem. Z kolei w ołtarzu poświęconym Matce Boskiej z Dzieciątkiem, obraz w kształcie medalionu przedstawia Świętą Rodzinę. Nagie Dzieciątko adorują: Jego Matka o dziewczęcej twarzy i św. Józef z kwitnącą różdżką w dłoni. Natomiast zwieńczenie ołtarza św. Mikołaja ozdobione jest wizerunkiem św. Agaty, którą rozpoznać można po jej atrybucie w postaci piersi ułożonych na tacy. Można zgodzić się z K. Chmelnową, że wymienione obrazy powstały w warsztacie Jaguśiça¹⁹.



Obraz św. Mikołaja w kościele w Starej Lubowli

Wspomnianej autorce nie jest prawdopodobnie znany obraz w ołtarzu głównym zasłaniający przemiennie wystawione figury patrona parafii św. Sebastiana względnie Matki Bożej Wniebowziętej. Widnieje na nim święty przywiązany do drzewa i dręczony przez oprawców, zaś pojawiające się nad jego głową aniołki przynoszą mu palmę męczeństwa i wieniec chwały. Ten obraz



Obraz św. Floriana w kościele w Jurgowie

(Fot. D. Przęda)

z całą pewnością zaliczyć też można do dzieł Jaguśiça tym bardziej, że powstał w tym samym czasie co nastawa ołtarzowa. W *Liber Ecclesiae...* pod rokiem 1772 czytamy bowiem: *Pro Imagine S. Sebas. Mart. Pictori 4 Rfl.*

W sferze domysłów pozostaje natomiast kwestia atrybucji obrazów w zwieńczeniach bocznych ołtarzy w Łapszach Wyżnych, przedstawiających młodzieńczego św. Jana Chrzciciela i męczeństwo św. Sebastiana. W *Rationes...* pod latami 1777-1778 znajduje się zapis: *Pro imaginibus B.V.M. et Jannes Baptista, s. Valenti Ep. Mart. et s. Sebastian Mart. 24 Rfl.* Nie ma już dziś obrazu NMP, ale przedstawienie Apoteozy św. Walentego zawieszono jest na ścianie prezbiterium. Apoteoza ta ma wiele wspólnego z obrazami św. Mikołaja w Starej Lubowli i św. Serwacego w Wierzbowie. Jednak z drugiej strony łapszański obraz wykazuje podobieństwo do Apoteozy św. Mikołaja z Niedzicy, pędzla Kawalskiego. Zatem kto malował obrazy w zwieńczeniach ołtarzy bocznych w Łapszach: Jaguśiç czy Kawalski? Podobny znak zapytania należy postawić

w odniesieniu do obrazu w ołtarzu głównym w tymże kościele, przedstawiającym jego patronów, śś. Piotra i Pawła, bowiem i w tym obrazie znajdujemy cechy warsztatu obydwu artystów²⁰. Być może obie te zagadki doczekają się kiedyś rozwiązania.

Mniej wątpliwości następuje atrybucja malowidła z 1771 roku na parapecie chóru kościoła we Frydmanie. Przedstawia ono św. Cecylię grającą na organach. Skontrastowane kolorystycznie rozwiane szaty świętej pozwalają z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że jest to obraz pędzla Jagušiča.

Przypisy

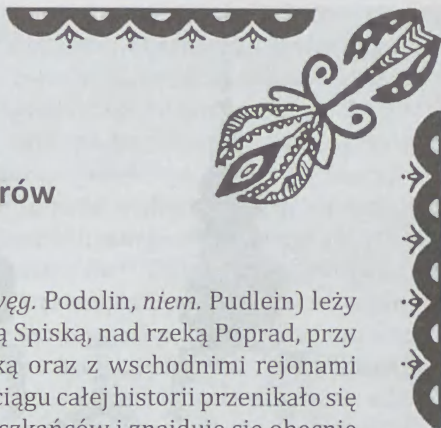
- ¹ K. Chmelinová, *Johann Feeg a spiške umenie 18. storočia*, „Almanach Muszyny” 2010, s. 135-145; N. Barathova a kol., *Osobnosti Kežmarku 1206-2009*, Jadro 2009, s. 85-86.
- ² Z. Hornung, *Majster Pinsel snycerz. Karta z dziejów polskiej rzeźby rokokowej*, Wrocław 1976, s. 77 nn.
- ³ A. Skorupa, *Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza*, wyd. drugie popr. i uzup., Kraków 2101, s. 86-87.
- ⁴ *Rationes Ecclesiae Felsö Lapsensis...*, Archiwum Parafialne w Łapszach Wyżnych.
- ⁵ K. Kutrzebiana, *Kościół w Łapszach Wyżnych*, „Tydzień Kulturalno-Literacki”, dod. do „Głosu Narodu” z dnia 14 06 1936, nr 11, s. 1.
- ⁶ T. M. Trajdos, *Perta spiskiego rokoka. O kościele w Łapszach Wyżnych*, „Wierchy” 54: 1995, s. 204.
- ⁷ *Rationes Ecclesiae...*
- ⁸ Koszty te zapisano w *Rationes Ecclesiae...*
- ⁹ K. Chmelinová, dz.cyt., s. 140.
- ¹⁰ O artyście tym pisali najobszerniej: S. Kostka Michalczuk, T. M. Trajdos, „*Szymon Kawalski. Spiski malarz późnego baroku*”, „Almanach Nowotarski” 7: 2008, s. 122-143; A. Skorupa, *W poszukiwaniu obrazów Szymona Kawalskiego na Polskim Spiszu*, „Wierchy” 70: 2004, s. 177-182; tenże, *O obrazach Szymona Kawalskiego na Polskim Spiszu*, „Almanach Nowotarski” 13: 2009, s. 61-74.
- ¹¹ „Tutka” jest najstarszą księgą zachowaną w archiwum parafialnym, zawierającą zapisy metrykalne oraz zestawienia dochodów i rozchodów. Jej zawartość opisał S. Kostka Michalczuk, *Ocalona przeszłość Niedzicy*, „Almanach Nowotarski” 11: 2007, s. 111-114.
- ¹² H. Pieńkowska, T. Staich, *Drogami skalnej ziemi*, Kraków 1956, s. 361,363.
- ¹³ K. Chmelinová, dz. cyt., s. 158.
- ¹⁴ Wymienione ołtarze konserwowane były w latach 2005-2009 przez konserwatorów dzieł sztuki Danutę Prządę i Kingę Kuzemczak. W trakcie tych prac figurze św. Błażeja pozbawionego swego atrybutu (koszyczek z owocami notowany jeszcze w 2000 r. przez piszącego te słowa) przydano krzyż i określono jako rzeźbę św. Karola Boromeusza. Za udostępnienie dokumentacji konserwatorskiej autor składa podziękowanie p. Danucie Prządzie.
- ¹⁵ T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka Ziemi Krakowskiej*, Kraków 1982, s. 409.
- ¹⁶ *Liber Ecclesiae Catholicae Jurgovienis seu Matrica* założona została w roku 1743 przez pierwszego jurgowskiego plebana Adama Plucińskiego.
- ¹⁷ M. Števík, M. Tímková, V. Dlugolinský, *Stara Ľubovňa v premenách storočí*, Stara Ľubovňa 2006, s. 42-43; N. Barathova a kol., dz. cyt., s. 139; K. Chmelinová, dz. cyt., s. 140 nn; tamże, *Ars inter arma. Umenie a kultura raného novoveku na východnom Slovensku*, Bratislava, 2008, s. 49-50; *Katalóg vystavy 20 rokov Oblastného reštaurátorského ateliéra v Levoči 1983-2003. Reštaurátorská tvorba 2001-2002*, Levoča 2003, s. 70-76.
- ¹⁸ K. Chmelinová, dz. cyt., s. 142-144.
- ¹⁹ Tamże, s. 142.
- ²⁰ A. Skorupa, *O obrazach...*, s. 74-75; K. Chmelinová, *Johann Feeg...*, s.140.

Pozostałe fotografie A. Skorupa

Moja wiara

Muszę powrócić
do dziecięcej wiary
do zbóż
i kłosów żyta
do drogi
wśród torfowisk, wrzosów
i kosodrzewiny
Muszę powrócić
do dziecięcej wiary
do paciorków niszanych
na różańcu
w drodze
do Matki Ludźmierskiej
z Dziecięciem na ręku
Muszę powrócić
do dziecięcej wiary
mojej babki
w kaźmierkowej chuście
kreślącej znak krzyża
przy leśnej kapliczce
Muszę powrócić
do dziecięcej wiary
i godzinek
śpiewanych rankiem
do odpustów
na „Gromniczną”, „Zielną”
na Wniebowzięcie
Powrócę...

Zofia Łukasz
Krempachy



Życie muzyczne klasztoru pijarów w Podolińcu¹

Podoliniec (*słowac.* Podolíneec, *węg.* Podolin, *niem.* Pudlein) leży pomiędzy Górami Lewockimi a Magurą Spiską, nad rzeką Poprad, przy głównej drodze łączącej Spisz z Polską oraz z wschodnimi rejonami Słowacji. To małe miasteczko, gdzie w ciągu całej historii przenikało się wiele kultur, liczy dzisiaj ok. 3100 mieszkańców i znajduje się obecnie na terenie Republiki Słowackiej². Źródłem różnorodności kulturowej było jego położenie geograficzne: północna część dawnego Królestwa Węgier i bliska granica z Małopolską³.

Dokument lokacyjny dla Podolińca wydała w latach siedemdziesiątych XIII wieku księżna sandomierska Kinga (Kunegunda)⁴, córka króla węgierskiego Beli IV, a żona księcia krakowskiego Bolesława Wstydliwego. Kilka lat później odnowiła i poszerzyła ów przywilej (1289). W 1412 roku Podoliniec został wolnym miastem królewskim. W tym samym roku przeszedł pod zastaw królów polskich, przynależąc tym samym do polskiego starostwa spiskiego. Stan ten trwał do 1772 roku. Po I rozbiorze Polski Podoliniec jednoznacznie przynależał do Węgier, które znalazły się pod panowaniem Monarchii Austriackiej. Po I wojnie światowej miasto weszło w skład Czechosłowacji, a obecnie, po rozdzieleniu się obu państw 1 stycznia 1993 roku, znajduje się na terenie Republiki Słowackiej.

1. Fundacja klasztoru pijarów w Podolińcu i mecenas Lubomirskich

W roku 1642 magnat Stanisław Lubomirski⁵ (1583-1649), wojewoda krakowski i starosta spiski, sprowadził do Podolińca pijarów⁶ fundując dla nich kolegium, klasztor wraz z kościołem pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika⁷. Szkoła, którą prowadził zakon w ciągu 200 lat, stała się symbolem ścisłych polsko-słowacko-niemiecko-węgierskich związków⁸.

Jedną z przyczyn, która spowodowała sprowadzenie pijarów do Podolińca przez Stanisława Lubomirskiego miała być rekatolizacja Spiszu. Na początku swojego pobytu zakonnicy byli zaabsorbowani organizacją klasztoru i szkoły⁹. Ale dopiero specjalny dokument króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego z 1671 roku dotyczący nawracania trzynastu miast spiskich rozpoczął i tę działalność duchowych synów Józefa Kalasancjusza¹⁰.



Fotografia 1. Klasztor pijarów w Podolińcu, stan obecny.

Kolegium podolińskie już na początku swego istnienia wykształciło różne formy organizacyjne i poziomy kształcenia. Realizowano tam nauczanie w zakresie pełnej szkoły średniej, nowicjatu, kursu filozoficznego, niższego kursu teologicznego i studiów nauczycielskich. Kształcono nie tylko młodzież świecką, ale także nowe zakonne kadry pijarskie¹¹. Wśród nich był wielki reformator systemu edukacji XVIII wieku w Królestwie Polskim ks. Stanisław od św. Wawrzyńca czyli Hieronim Konarski¹².

Jedną z form nauczania i przysposobienia do zawodu była nauka muzyki i gry na instrumentach. Wiadomo, że już pierwsze szkoły organizowane w Rzymie i w Campi przez samego założyciela Józefa Kalasantego, posiadały klasy kształcące chłopców na muzyków, którzy w ten sposób mogli zarobić na swoje utrzymanie¹³.

Pierwsze kolegia pijarów powstające poza terenem Italii, które były fundowane na Morawach i w Czechach, oprócz prowadzenia szkół miały za zadanie nauczanie muzyki. Najprężniejsze ośrodki znajdowały się w takich miejscowościach jak: Mikulov, Litomyšl, Kosmonosy, Strážnice, Slaný, Kroměříž. W tym ostatnim biskup ołomuniecki, Karl von Liechtenstein, założył seminarium muzyczne (1688), a jego prowadzenie powierzył pijarom¹⁴. Nauczyciele muzyki rekrutowali się w większości spośród wykształconych na tym polu członków zakonu. Uczyli oni sztuki przyszłych muzyków dla kapel swoich fundatorów, a także magnatów, księząt czy biskupów¹⁵. Do nauki jak i do uświetniania uroczystości był wykorzystywany repertuar, który sprowadzano w postaci drukowanych ksiąg. Zasób ten zwiększano również poprzez kopiowanie kompozycji znajdujących się w innych ośrodkach. Pijarzy biegli w sztuce muzycznej sami komponowali utwory na odpowiednie okazje¹⁶. Najczęściej kapele szkolne lub klasztorne wykonywały muzykę uświetniając liturgie. Zespoły te były również wykorzystywane przy okazji powitania znamienitych gości, uroczystości imienin lub urodzin fundatora oraz podczas rekreacji świątecznych¹⁷. Takie okoliczności sprawiały, że kompletowano nuty z muzyką nie tylko kościelną, ale i świecką. Różnorakie kontakty (utrzymywane za pośrednictwem protektorów, znajomych pijarów – szczególnie Włochów – oraz innych kompozytorów) były dla zakonników z wymienionych ośrodków okazją do sprowadzania nut z Italii, a następnie z Wiednia i z innych krajów niemieckich.

2. Pijarska kapela klasztorna

Prawdopodobnie analogiczna sytuacja związana z działalnością muzyczną pijarów jak i z pozyskiwaniem utworów dla klasztornej orkiestry mogła zaistnieć w Podolińcu. Przybyli tu w 1642 roku pierwsi zakonnicy, pochodzili z domów morawskich, gdzie, jak wspomniano, kształtowała się już tradycja muzyczna. Sam fundator kościoła i kolegium podolinieckiego, Stanisław Lubomirski, interesował się muzyką i posiadał jedną z najlepszych kapel w Rzeczypospolitej¹⁸.

O istnieniu kapeli muzycznej w Podolińcu brak bezpośrednich wzmianek. O jej istnieniu świadczą źródła drugorzędne. A są to:

- wyróżnione w archiwaliach zakonnych funkcje muzyczne zakonników¹⁹,
- nazwiska kompozytorów pijarskich,
- inwentarze muzyczne kapeli: rejestr instrumentarium i spis repertuaru,
- zachowane źródła kapeli pijarów z Podolińca i ich zasoby,
- inskrypcje na rękopisach i drukach proveniencji podolinieckiej.

2. 1. Funkcje muzyczne pijarów

Niewątpliwie wielki wkład w działalność muzyczną klasztoru mieli pijarzy pełniący funkcję nauczycieli muzyki, kantorów oraz prowadzący kapelę muzyczną²⁰. Od początku istnienia kolegium podolinieckiego wśród personelu

dydaktycznego znajdowali się muzycy, którzy pełnili funkcje zwane *praefectus musices*, *promotor musicae*, *praefectus chori*, *procurator musicae*, *director chori*²¹. Pedagogiczną funkcję *magister musicae* lub *institutor musicae* podejmowali często nauczyciele innych przedmiotów²². Prawdopodobnie ci właśnie zakonnicy starali się o materiał nutowy dla chóru i kapeli w Podolińcu. Niekiedy także sami komponowali na użytek tego zespołu. Zdarzało się, że niektórzy z nich byli kopistami, a zarazem jako miłośnicy muzyki tworzyli własne kolekcje nut²³.

W Podolińcu, tak jak w innych podobnych miejscach, gdzie pod jednym dachem mieścił się klasztor i szkoła prowadzona przez zakonników, prawdopodobnie funkcjonowali równocześnie kantor zakonny i kantor szkolny. Ten pierwszy był odpowiedzialny za konwentualną monodię liturgiczną, a drugi jako nauczyciel muzyki przygotowywał uczniów do śpiewu liturgicznego jedno- jak i wielogłosowego. Wraz z rozwojem muzyki wielogłosowej w klasztorach pojawia się nowa funkcja tzw. *regens chori* (lub *regens chori figuralis*), który sprawował nadzór nad całością życia muzycznego. „(...)”; był swego rodzaju dyrektorem muzycznym konwentu, który opiekował się biblioteką muzyczną, czuwał nad odpowiednim repertuarem, pozyskiwał go (nierzadko samodzielnie kopiował), dbał o wynagrodzenie organistów i członków kapeli, a także troszczył się o instrumenty”²⁴.

Wykaz muzyków pijarskich z Podolińca za lata 1642-1799, który na podstawie *Libri Archivi Coll. Domus Podolinensis* został sporządzony przez L. Kačica, nie zawsze umieszcza przy nazwiskach tytuł pełnionej przez nich funkcji. Najczęściej wymieniane jest *Magister Musicae*. To stanowisko pojawia się pomiędzy rokiem 1709, a 1736. Najwcześniejsza wzmianka o tej funkcji pochodzi z roku 1708 i wskazuje, że brat Christianus a S. Edmundo piastował urząd *Magister Musicae* przez okres jednego roku. Następnymi nauczycielami muzyki byli F.[rater] Isidorus a S. Valentino (1709-1711), F.[rater] Barnabas a S. Joanne Baptista (1711-1718), który był równocześnie *Magister Scholae* (lub *Linguae Germanice*)²⁵, F. Laurentius a S. Rosalia 1724-1725 pełniący równocześnie funkcję *Magister Grammaticae* oraz *Catechista*, F.[rater] Paulus a Beata Kunegunda²⁶ (1729-1734), Fr.[ater] Petrus a S. Martino²⁷ (1735-1736). Nieco wcześniej pełnił on funkcję *Coadjutor Magistri Musicae* (1733-1734). Podobne stanowisko piastował F.[rater] Hilarius a S. Antonio [Saag] (1729-1732).

Kolejna wymieniana w spisie muzyków podolinieckich funkcja to *Regens Chori* oraz *Institutor Musicae*. Jako stanowisko po raz pierwszy pojawiła się w 1783 roku przy nazwisku Cl.[ericus] Thaddaeus, który pełnił oba urzędy przez okres dwóch lat. Następnie te dwa stanowiska zostały rozdzielone i już jako kapłan P.[ater] Thaddaeus Szlavik a S. Petro od 1793 roku występuje w roli *Institutor Musices (Musicae)*, a od roku 1794 P. Glycerius Heisler a S. Josepho jako *Vice Regens Chori*, a następnie jako *Regens Chori*²⁸. Od 1794 roku pojawi-

ła się jeszcze nowa funkcja *Praefectus Musices* (*Musicae*), którą pełni P. Alexius Szency a S. Georgio²⁹.

Przeoglądając spis muzyków podolinieckich można zauważyć, że przy nazwiskach występujących od końca lat trzydziestych do początku lat osiemdziesiątych XVIII wieku brakuje informacji o pełnionych przez nich funkcjach muzycznych. Wydaje się jednak, że na urząd kantora lub też *Regens Chori* odpowiedzialnego za całokształt życia muzycznego w szkole i klasztorze musieli być wyznaczani ci zakonnicy, którzy figurują w spisie jako *Musici in Collegio Podolinensi Scholarum Piarum*, a którzy byli równocześnie zaangażowani do innych prac. Szczególnie takie prawdopodobieństwo istniało w przypadku pijara Petrusa Pełki – kompozytora, którego nazwisko pojawiło się w wykazie podolinieckim latach 1757-1763, jako jedynej osoby związanej z muzyką. Podobnie mogło być z pijarem Benedyktem Weberem wymienianym każdego roku w latach 1760-1770 i 1774-1776, a którego nazwisko przez wiele lat figurowało w spisie jako jedyne muzyka. Znany jako kopista i posesor zbioru nut *Ex Camera Waeberiana* lub *Ex Musurgia Waeberiana* występował na początku lat sześćdziesiątych wraz z doświadczonym już muzycznie Pełką. Prawdopodobnie byli oni też nauczycielami muzyki. Funkcję tę mógł sprawować również ktoś spoza klasztoru, szczególnie w latach 1770-1774, w których nie figurują nazwiska jakichkolwiek pijarów³⁰. Podobnie rzecz miała się w przypadku organisty, którym mogła być osoba świecka. Tylko o jednym z nich znajdujemy wzmiankę na karcie tytułowej rękopisu o sygn. H-628³¹, która informuje, że ofiarował go *Martinus Klimek Organarius P[atris] Piaris AD 1781*. Źródła wspominają o istnieniu fundacji, której celem było gruntowne kształcenie muzyczne dwóch uczniów kolegium. Dlatego też w klasztorze znajdowali się muzycy, którymi byli uczniowie jak i zakonnicy mogący sprostać wymogom wykonywania danego repertuaru. Jedynie na większe święta zapraszano kilku muzyków z miasta³².

Przy klasztorze podolinieckim istniała organizacja „Wielkie Oratorium”. Jej celem było rozwijanie kultu maryjnego i prawdopodobnie pielęgnowanie chorału gregoriańskiego. Na początku lat 30. XVIII wieku funkcję *Cancelarius Oratorii Majoris* pełnił muzyk i kompozytor Pavel Londiger, a funkcję *Procancellarius Oratorii Majoris*³³ student retoryki, późniejszy kompozytor pijarski, Petrus Pełko. Działalność *Oratorium Majoris* musiała przyczyniać się w pewien sposób do rozwoju życia muzycznego.

2. 2. Kompozytorzy pijarscy

Niektórzy spośród wymienionych w spisie muzyków podolinieckich byli również kompozytorami pijarskimi. Tę informację potwierdzają zachowane kompozycje lub wzmianki o nich znajdujące się w inwentarzach. Są to:

INVENTARIUM Chori Podolinensis

Missæ cum Instrumentis.

Missæ Antonij Ligati	- a	13
Missæ Alegria	- - - - -	12
Missæ super Oglioviosa	- - - a	14
Missæ Baptistæ Guineli	- - a	12
Missæ Matt. Scheid:	- - - a	10
Missæ de Mariæ B.P.M.	- - - ab	11
Missæ M. M.	- - - - - a	12
Missæ pacis	- - - - - a	15
Missæ M. Magdal.	- - - a	12
Missæ Angeli Cust.	- - a	12
Missæ	- - - - - a	9
Missæ Ant. Melu.	- - ab	8
Missæ Batz.	- - - - - ab	8
Missæ Viaticæ	- - - - - ab	8
Missæ Paschalis	- - - ab	8
Missæ G. D.	- - - - - ab	5
Missæ Franc. Buen.	- - a	7
Missæ Viat. F. D.	- - a	7
Missæ F. L.	- - - a	7
Missæ H. R.	- - - a	7
Missæ Bozenciniana	- - a	7
Missæ	- - - - - a	7
Missæ cum Tubis.	- - - ab	8
Missæ Senioris	- - - - - a	5
Missæ	- - - - - a	5
Missæ	- - - - - F. a.	7

- P. Gabriel a S. Angelo Custode Sczawnicki (*novitius* 1672, *clericus professus* 1673, 1677-1678, *pater* 1691-1692),
 F. Damianus a Sanctissima Trinitate Stachowicz (*clericus novitius* 1675-1675, *clericus professus* 1676),
 F. Ferdinandus a S. Caecilia Pankiewicz (*novitius* 1726-27, *clericus* 1727-1729),
 F. Hilarius a S. Antoni Saag (*Coadjutor Magistri Musicae* 1729-1732).
 F. Petrus a S. Martino Peřko (*clericus novitius* 1732-1733, *Coadjutor Magistri Musicae* 1733-1734, *Magister Parvae et Musicae* 1735-1736),
 F. Justus Joseph a Desponsatione BVM [Franciscus Caspar] (*novitius 1mi anni* 1737-1738, *stud. humanior.* 1738-1739, *studiosus theologiae* 1739-1740),
 F. Caelestinus a S. Joanne Nepomuceno Kaliszewski (*clericus 1mi anni* 1739-1740, *studiosus humaniorum* 1740-1741),
 P. Benedictus a Visitatione BVM Weber (1760-1764 *clericus*, 1764-1770, 1774-1776).

2. 3. Inwentarze muzyczne kapeli: rejestr instrumentarium

Ważnym źródłem badania życia muzycznego pijarów w Podolińcu stanowią dawne inwentarze. Zawierają nie tylko spisy tytułów nut i kompozycji, ale także wykaz instrumentów, którymi dysponowała kapela. Przy niektórych utworach pojawia się nazwisko (imię, monogram) kompozytora. Takie rejestry dają pewien obraz ówczesnego repertuaru, obsady muzycznej wykonywanych kompozycji oraz instrumentarium kapeli klasztornej.

Należą do nich dwa siedemnastowieczne podolinieckie inwentarze. Są one tym bardziej cenne, gdyż z tego czasu nie zachowało się zbyt wiele muzykaliów. Inwentarze zostały znalezione i opracowane przez słowackiego muzykologa L. Kačica³⁴. Z ich bogatej zawartości można odtworzyć listę instrumentarium, kompozytorów oraz określonych gatunków dzieł, które były wykonywane w tamtejszym kościele. W niektórych przypadkach został podany nawet cały tytuł utworu. Z reguły była to muzyka kościelna, czyli msze, nieszpory, psalmy, litanie, antyfony maryjne, koncerty, arie, choć nie brakowało i muzyki instrumentalnej.

Starszy, niedokończony inwentarz *INVENTARIUM | Chori Podolinensis* pochodzi z około 1680 roku. Sporządził go prawdopodobnie dla własnych potrzeb kierownik chóru³⁵. Nowszy – *Regestrum hoc scriptum | pariter et res reuisae | Anno 1691. | Sub Patre Gabriele A S[ancto Angelo Custode] 1692 in | uentae et inscriptae eod[em] | Anno 1693 suscepi Chorum | partes[que] traditas,*

Na poprzedniej stronie:

Fotografia 2. *INVENTARIUM Chori Podolinensis* (ok. 1680 r.).

exq[uibus] nihil perijt. | Anno 1694 ibidem nihil perijt. | Anno 1694 14 Novembrjs | Patri Raymundo a S. Catharina | traditus est Chor[us] usq[ue] ad Annum | 1696 ... denuo 2dum | Cathalogum hunc res reuisae et inuente | sunt. – powstał w latach 1691-1702 przypuszczalnie w związku z zakazem prowincjała, pochodzącym z roku 1692. Dotyczył on pożyczania nut oraz instrumentów muzycznych. Inwentarz zawiera spis dość pokaźnej liczby muzykaliów (rękopisów, nut drukowanych) oraz instrumentów³⁶.

Młodszy inwentarz zawiera spis instrumentów muzycznych, którymi dysponowali pijarzy podolinieccy w końcu XVII wieku. Ich liczba może wskazywać na częste zastosowanie również w utworach koncertujących. Po nazwie instrumentu podano ilość sztuk. Znalazły się tam:

- instrumenty strunowe: liry – 9, viola di bracio (*tenoristica*) – 1, viola basowa (*bassus seu viola*) – 1, tubmaryna (*Tubae Marinae*)³⁷ – 4, cytra lub lutnia (*fides*) należąca do trębacza podolinieckiego Michaëlis'a; Herner'a, plektron (*plectra*)³⁸ dla tubmaryny – 3, plektron dla lutni – 5, volini z hebanu (?);
- instrumenty dęte: puzony lub trąby (*tubae ductiles Alt. Ten. et Bass.*) – 2, kornety (*pro instructione puerorum antiqua*) – 2, kornety – 4, trąby (*Tubas Campestris Duas antiqua et fractas*) – 2;
- instrumenty perkusyjne: kotły (*par tympanorum in tripodibus*) – 2.
- W roku 1702 dodano viola di alto (*Violam Altisticam, seu Dibraciam Imperialibus duobus pro Choro N[ost]ro Podolinensi*) – 2.

Oprócz tych siedemnastowiecznych rejestrów zachował się także inny niezbadany jak dotąd inwentarz chóru podolinieckiego z 1754 roku, który wymienia ponad osiemset jednostek muzycznych³⁹. Znajduje się w nim również spis instrumentów, który przedstawia się następująco⁴⁰:

<i>Skrzypcow</i>	11
<i>Altowka</i>	1
<i>Wiola Amorska</i> [!]	1
<i>Kwardwiola</i>	1
<i>Basetla</i>	1
<i>Basetla stara</i>	1
<i>Tromb</i>	4
<i>Musztukow do tromb</i>	4
<i>Nadstawkow</i>	4
<i>Nadstawki długie</i>	2
<i>Waltorni</i>	3
<i>Musztukow do Waltorni</i>	4

Na następnej stronie:

Fotografia 3. *Regestrum hoc scriptum pariter et res reuisae Anno 1691.*

1669
 Regestrum Partium
 Musicalium.

Ad chorum Dordolinen semel
 harum Partium Spectantium.

Missa.

- Missa à 5 Voc. 3. Viol. Mel. 1. g. Sol.
 Missa ab 3. Suis Triangulis.
 Missa à 6. Voc. Anto. Bacharorum h.
 Item à 7. C. 2. A. 1. S. 2. Viol. 2. D.
 Item ab 8. *Barbica*
 Item à 7. *Barbica*
 Item à 12. *Barbica* M.M.
 Item à 7. *Barbica*
 Item à 4. Voc. M. Scheidt.
 Item à 12. *Allega.* 6. Voc. 6. Insti.
 Item à 5. Voc. 4. Insti. sub organo #
 Item ab 3. 3. Voc. 3. Insti. G. D.
 Item ab 4. *Paschalis* Cuius. *Paschalis*
 Item ab 11. De *hominitate.* Cuius. 6. Insti. 2.
 Item à 4. Voc. sine Insti. Insti. *Valentinus*
 Item à 15. M. S. *Organo.*
 Item à 7. *hominitate.* M. S. *L.*
 Item ab 8. *hominitate.* M. S. *L.*
 Item à 10. M. Scheidt.
 Item à 14. *Super gloriosa.* G. L.
 Item à 18. *hominitate.* Insti. *Organo.*
 Item à 5. *hominitate.*
 Item ab 4. De *hominitate.* Insti. *Organo.*
 Item à 6. Insti. *Dordol.*
 Item à 7. *hominitate.* M. L.
 Item ab 11. *hominitate.*
 Item à 6. 4. Voc. 2. Insti.
 Item à 7. Insti. D. D. M.
 Item à 4. 4. Voc. 2. Insti. 2. Insti. *Organo.*
 Item ab 4. 5. Voc. 2. Insti. sub organo G.
 Item de *hominitate.* à 7
 Item *Christi.* 1. g. resmas à 6. M. M.
 Item à 7. *hominitate.* 5. Voc. 2. Insti.
 Item M. S. *hominitate.* à 7. 2. Insti. 2. Insti. *Organo.*
 Item à 7. *hominitate.* 2. Voc. 2. Insti. 2. Insti.

Psalm.

- Missa à 6. cum *hominitate.* *hominitate.*
 Item à 8. *hominitate.* *hominitate.*
 Item à 10. cum *hominitate.* *hominitate.*
 Item *hominitate.* à 10. *hominitate.*
 Item *hominitate.* à 9. *hominitate.*
 Item *hominitate.* à 9. *hominitate.*
 Item *hominitate.* à 9. *hominitate.*

Regestrum hoc scriptum
 pariter et leg. Denise
 Anno 1691
 sub Patro Gabriele die 10 9 2
 uento et interante oeb.
 Anno 1693 suscepi chorum
 partemq. traditav, ea q. nichil pellet
 Anno 1694 ikidem m. d. p. p. p.
 Anno 1694, 14. *hominitate.*
 Petri Raymundi a. S. *hominitate.*
hominitate. ad annum
 1696. *hominitate.*
 Catalogum huc leg. remiss et in uento
 sunt.

<i>Puzanow</i>	3
<i>Hoboiow</i>	2
<i>Fagot</i>	1
<i>Kerow do trombienia</i>	2
<i>Sztorty stare</i>	2
<i>Kornety stare</i>	2
<i>Oktawek</i>	2
<i>Organ</i>	1
<i>Pozytywow</i>	2
<i>Klawikortow</i>	2
<i>Trzeci Zły</i>	1
<i>Klamorant</i>	1
<i>Kotły</i>	2
<i>Szpinet</i>	1
<i>Pulpit mały</i>	1
<i>Pozderkow do Skrzypcow</i>	3
<i>Smyczkow</i>	7
<i>Przybyły 1767. Waltornie z musztukami y nadstawkami</i>	2

Kolejny inwentarz z Podolińca z roku 1787 nie tylko wymienia podobne instrumenty, ale wspomina o zakupie w 1780 roku nowych. Są to *Fides Novae Pragenses apud P. Petko et apud P. Swiatkowski* i *Flet-travers novum Pragae missum*. Wyobrażenie o instrumentarium można czerpać również z rękopisów podolinieckich, gdzie na kartach tytułowych znajdują się inskrypcje dotyczące obsady. Z reguły jest to dwoje skrzypiec, organy i para instrumentów dętych, którymi są clarina, lituus lub oboje. Czasem dodawano altowiolę (*viola di alto*), rzadziej violone. W dwóch kompozycjach występują *Organo transposito*. Przedstawione informacje dają wyobrażenie o używanych instrumentach jak i działalności muzycznej u pijarów w Podolińcu tylko w pewnym zarysie.

2. 3. Inwentarze muzyczne kapeli: spis repertuaru⁴¹

Inventarium Chori Podolinensis składa się z ośmiu nienumerowanych foliałów o rozmiarach 285x100 mm⁴². Zawiera opis 112 pozycji, które są uporządkowane według określonych działów wyróżnionych w oparciu o kryterium formy i funkcji. Są to następujące grupy utworów:

- *Missae cum Instrumentis* (26 pozycji);
- *Missae sine Instrumentis* (9 pozycji);
- *Litaniae de N[omine] Jesu* (2 pozycje);
- *Litaniae de B. V. Maria cum Instrumentis* (28 pozycji);
- *Litaniae sine Instrummentis* (7 pozycji);
- *Concertus Dominicales cum Instr[umentis]* (9 pozycji);
- *Concertus D[omi]nicales sine Instr[umentis]* (4 pozycje);

- *Concertus de Nomine Jesu cum Symphonijs* (16 pozycji);
- *Concertus de Nomine Jesu sine Instr[umentis]* (11 pozycji).

Drugi nowszy inwentarz posiada obszerniejszy zasób repertuarowy⁴³. Został sporządzony prawdopodobnie dla potrzeb chóru. Był wielokrotnie uzupełniany przy inwentaryzacji nut i instrumentów z okazji przekazywania funkcji kierownika chóru. Inwentarz z lat 1691-1702 jest samodzielnym dokumentem składającym się z siedemnastu nienumerowanych foliałów o rozmiarach 325x105 mm, zszytych nicią⁴⁴.

Spis zawiera 707 numerowanych pozycji. Wśród nich znajduje się 10 ksiąg drukowanych, w każdej było po kilkanaście utworów, które mogły nie być uwzględnione w inwentarzu jako osobne pozycje. W 21 punktach opisano instrumenty, a w 3 księgi liturgiczne⁴⁵. Rękopisy stanowią 673 muzycznych liczb inwentarzowych. Ich wykaz wskazuje, że repertuar zespołu podolinieckiego na przełomie XVII i XVIII wieku był dość bogaty.

W *Regestrum hoc scriptum... Anno 1691* utwory uporządkowano według kryterium gatunku i funkcji liturgicznej z przeznaczeniem na poszczególne święta. Tworzą one następujące działy:

- *Missae* (35 pozycji);
- *Auctum* (8 pozycji, są to msze dodatkowe);
- *D[omi]ne ad adjuvandum* (4 pozycje);
- *Vesperae*:
 - Dixit Dominus* (21 pozycji),
 - Beatus Vir* (12 pozycji),
 - Confitebor* (14 pozycji),
 - Laudate Pueri* (20 pozycji),
 - Laetatus sum* (11 pozycji),
 - Nisi Dominus* (7 pozycji),
 - Lauda Hierusalem* (6 pozycji),
 - Laudate D[omi]num o[mn]es gentes* (5 pozycji),
 - In Exitu Israel de Aeg[ypto]* (4 pozycji),
 - Credidi* (5 pozycji),
 - In convertendo D[omi]nus &c.* (5 pozycji),
 - Magnificat* (17 pozycji + *Libelli cum hymnis*),
 - Vesperae integrae partim de D[omi]nica, partim de Beata* (7 pozycji);
- *Hymni de Beata p[er] annum cantandi* (są to antyfony maryjne, nazwane hymnami, razem 50):
 - Salve Regina* (25 pozycji),
 - Alma Redemptoris Mater &c.* (10 pozycji),
 - Ave Regina caelorum &c.* (8 pozycji),
 - Regina caeli laetare &c.* (7 pozycji);
- *Litaniae B[eatae] M[aria] V[irgine]* (37 pozycji);

- *Litaniae de N[omi]ne Jesu &c* (5 pozycji);
- *Concertus de Beata* (87 pozycji);
- *Concertus de Communi SS.^{um}* (61 pozycji)
- *Concertus de Virginibus Viduisque* (11 pozycji);
- *Concertus de Dominica* (31 pozycji);
- *Concertus de SSma Trinitate* (6 pozycji);
- *De N[omi]ne Jesu* (27 pozycji, zaliczane do *concertus*);
- *De Ascensione Domini* (3 pozycje, zaliczane do *concertus*);
- *De Nati[vitate Domini (?)]* (2 pozycje, zaliczane do *concertus*);
- *Missae pro Defunctis* (11 pozycji);
- *Concertus p[ro] Defunctis* (11 pozycji);
- *De Resurrectione Domini* (11 pozycji);
- *De S^o Spiritu* (13 pozycji);
- *Sonatae In Signis notatae* (48 pozycji);
- *Ariae Per signa notatae* (22 pozycje);
- *Canzonos [!] Per signa Notati* (12 pozycje);
- *Kolondae [!]* (3 pozycje);
- *Libri impressi varys cum concentibus* (10 pozycji);
- *Res aliae Varys temporibus servientes* (13 pozycji);
- *Concent[us] extraordinarij* (5 pozycji);
- *De Dedic[ti]one Ecclesiae* (3 pozycje);
- *De S. Stanislao et Adalberto* (2 pozycje).

Najlichnieszą grupę kompozycji reprezentują tzw. *concertus*, których liczba sięga 263. Są to prawdopodobnie odpowiedniki ówczesnych *Geistliche Konzerte* lub *Concerti spirituali*. Stanowią one również największą grupę utworów anonimowych.

Należy zauważyć, że te dwa siedemnastowieczne inwentarze sporządzono prawie pięćdziesiąt lat od powstania szkoły w Podolińcu. W nowszym rejestrze powtarzają się nazwiska niektórych kompozytorów pojawiających się we wcześniejszym spisie. Są to osoby działające na terenie ówczesnej Polski, dzisiejszych Włoch, Austrii, Niemiec, Czech⁴⁶.

2. 4. Zachowane źródła kapeli pijarów z Podolińca

O życiu muzycznym w Podolińcu najdobitniej świadczą tzw. źródła pierwszorzędne, a są nimi zachowane nuty z utworami, które należały do klasztoru pijarów. Dlatego warto w skrócie przyjrzeć się historii muzykaliów podolinieckich.

Jak już wspomniano, a potwierdza to kwerenda zachowanych muzykaliów, kompozycje zdobywano poprzez kupno drukowanych ksiąg oraz przepisywanie utworów. Prawdopodobnie stosowano też ówczesną praktykę, podobnie jak w innych zakonach, wymieniając się między sobą repertuaru⁴⁷. Innym,

niemniej ważnym faktem był mecenat artystyczny magnaterii oraz wzajemne kontakty z muzykami pozostającymi w ich służbie. W przypadku pijarów była to rodzina Lubomirskich.

Zbierany repertuar służył nie tylko nauce muzyki w szkole pijarskiej, ale przede wszystkim uświetniał liturgię, gdzie w sposób szczególny, oprócz chóralu gregoriańskiego, miała swoje miejsce muzyka figuralna⁴⁸. W Podolińcu wystawiano też misteria pasyjne i przedstawienia teatralne, które wymagały oprawy muzycznej⁴⁹. *Musica profana* mogła być wykonywana przy powitaniu znakomitych gości, jak i podczas rekreacji.

Zbiory muzyczne polscy pijarzy kompletowali aż do momentu przejęcia klasztoru podolinieckiego w 1782 roku przez prowincję węgierską⁵⁰. Towarzyszące tej decyzji zamieszanie spowodowało, że całe wyposażenie z czasów polskich, w tym biblioteka i archiwum, pozostały na miejscu. Do Polski udało się przewieźć tylko niektóre dokumenty z archiwum prowincji⁵¹.

Szkoła i klasztor w Podolińcu, które w czasie zaborów znajdowały się w rękach pijarów węgierskich, przestały funkcjonować po zakończeniu I wojny światowej. W maju 1919 roku zabudowania zajęły wojska czeskie i pozostały w nim do maja następnego roku. W tym czasie węgierscy pijarzy zostali wysiedleni, a na ich miejsce przybyli słowaccy redemptoryści. Bogate archiwum i większość pomocy naukowych zostały wywiezione w 1926 roku do Budapesztu⁵². Resztę podolinieckiego archiwum wraz z muzykami przewieźli słowaccy pijarzy do swojego klasztoru w Świętym Jurze k. Bratysławy⁵³.

Już w trakcie przenoszenia zbioru z Podolińca do Świętego Jura niektóre muzykalia mogły zaginąć. Niestety, po II wojnie światowej wiele rękopisów z archiwum pijarskiego uległo zniszczeniu lub też zaginęło bezpowrotnie. Powodem tych niepowetowanych strat była „Akcja X”, podczas której czechosłowacki reżim komunistyczny w maju 1950 roku zlikwidował wszystkie zakony. Po zamknięciu pijarskiego klasztoru cały zasób archiwalny znajdujący się w Świętym Jurze ulegał postępującemu niszczeniu, kradzieży lub też niefachowej ingerencji ówczesnych właścicieli. Z braku pomieszczeń część pism zgromadzono w jednym miejscu, a pozostałe luźno leżące na dziedzińcu poklasztornym służyły za opał. Inne sprzedawano jako makulaturę. Taka sytuacja trwała do roku 1952, kiedy na interwencję pracowników archiwalnej służby KNV⁵⁴ pozostałe dokumenty zakonu zostały przewiezione do budynków Archiwum MNV⁵⁵ w Świętym Jurze. Według wykazu ówczesnego archiwisty dr. Juraja Pavelka, do zarządu archiwum w sierpniu 1952 roku przywieziono ok. 5 ton papieru. Jednak z powodu wielkich zniszczeń archiwum świętojurskie przyjęło do opracowania „tylko” 1300 kg pism⁵⁶.

Cały zasób muzykaliów popijarskich ostatecznie uporządkował⁵⁷ prof. Juraj Šimko-Juhás, który posiadał ku temu pełne kwalifikacje⁵⁸. Jako pierwszy sklasyfikował je, scałił i zinwentaryzował. Największym problemem było

Jo. Baptist. Briml.
3^{ta} sona Missa 6^{ta}

Missa de S^{cta} Cecilia.

a' Soc. oblig.

Canto, Alto, Tenore, Basso

Violinis II^{ly}

Clarinis II^{ly}

Cum

Organis

Ex Camera S^{ab}eriana P. B. A. P.



- pijarów: o. Damian Stachowicz [XVII w.], o. Ferdynand Pankiewicz, o. Petrus Peřko, o. Celestyn Kaliszewski, o. Józef Weber, o. Antonii Saag, o. Justus Caspar;
- z innych ośrodków muzycznych: br. Władysław Leszczyński [XVII w.] G. G. Gorczycki, J. Kobierkowicz, T. Wikliński, F. S. Lechleitner, L. Pych, J. Szczurowski.

Są też utwory 49 kompozytorów zagranicznych z Niemiec, Austrii, Włoch i Czech.

2. 7. Inskrypcje na rękopisach i drukach proveniencji podolinieckiej

Wiele informacji o muzykaniach i utworach w nich zawartych można odczytać z inskrypcji znajdujących się szczególnie na stronach tytułowych (nie tylko rękopisów, a czasem i druków. Obejmują one informacje dotyczące np. tytułu kompozycji (czasem jej formy, np. *aria*), nazwiska (imienia) kompozytora, daty powstania utworu, sporządzenia kopii, obsady głosowej i instrumentalnej i in.

Jedną z nich są wzmianki wskazujące na bezsporną proveniencję źródeł. Inskrypcje tego rodzaju zawierają nazwę miejscowości („Podoliniec”), zakonu („Scholar[um] Piar[um]”), miejsce przechowywania („Domus”, „Bibliotheca”, „Chorus Podolinensis”, „Collegium”). Takie napisy występują w zbiorze 108 razy i posiadają następujące brzmienie:

- „*Domus Podolinensis Scholar[um] Piar[um]*” i „*Pro Domo Podol. Scholar. Piar*” – w 20 rękopisach, głównie najstarszych;
- „*Bibliotheca Domus Podolinensis Scholar[um] Piar[um]*”, „*Bibliothecae Podolinensis*”, „*Bibliotheca Podolinensis*” – łącznie 14 inskrypcji;
- „*Chori Podolinensis Scholarum piarum*” – 65 inskrypcji;
- „*Chori Colegij Podolin*” – 4 inskrypcje;
- „*Descriptum in Collegio Podolinensi Scholarum piarum*” – w rękopisie o sygn. H-442;
- „*Descripta Podolinii in Col- /legio Scholarum Piarum / die 1. Januarii 1782*” – w rękopisie sygn. H-629;
- „*Scriptum Podolinij Ano Dnni 1757*” (rękopisy o sygn. H-597, H-392, H-393) oraz „*Podolini 1783*” (rękopis o sygn. H-418) – łącznie pięć inskrypcji.

3. Kopiści

Na kartach muzykaliów podolinieckich znajdują się informacje z nazwiskami lub inicjałami skryptorów, posesorów i donatorów. Stanowią one ważne źródło badania pochodzenia rękopisu. Najliczniejszą grupę stanowią kopiści.

Na poprzedniej stronie:

Fotografia 4. Anonim, *Missa de Scta Coecilia*. Karta tytułowa, rękopis ze zbioru o. Benedykta Webera: *Ex Camera Waeberiana P:[ater] B:[enedictus] SS:PP* (sygn. H-111).

Niektórzy z nich kompletowali nuty. Jeszcze inni ofiarowali swoje zbiory dla chóru podolinieckiego. Dzisiejszy stan badań nie pozwala zidentyfikować niektórych z nich. Na podstawie inskrypcji i znaków szczególnych udało się wyróżnić postacie, szczególnie kopistów, przedstawione poniżej, według czasu pojawienia się ich w muzykaliach.

J. S. S. pozostał po nim najstarszy rękopis z 1662 roku zawierający *Dixit Dominus* jasnogórskiego kompozytora Aleksandra Leszczyńskiego (brata Władysława OSPPE). Skryptor przepisał kompozycję dla domu lub w domu podolinieckim⁷¹.

S. M. (II poł. XVII w.) pozostawił 4 datowane rękopisy⁷².

Simon Kaminski pojawia się dwukrotnie na stronie tytułowej rękopisu z datą 14.11.1718 roku. Wcześniejsze lata 1700 i 1701 łączą się z zapisanym nazwiskiem **M. Klein**⁷³.

Laurenty Michał Piekarski pozostawił tylko jeden rękopis z 1734 roku z litanią F. Lechleitnera⁷⁴.

Pavol Peter Londiger występuje również jako monogramista *P. P. L.* lub *P. L.* w rękopisach z I poł. XVIII wieku. Inskrypcja *scripsit* pochodzi z rękopisów datowanych na lata 1732-34, a *offert. Choro Podolinensi* z lat 1747-49. Londiger był skryptorem, posesorem, donatorem i kompozytorem⁷⁵, a wcześniej prawdopodobnie wychowankiem kolegium podolinieckiego. Nie należał do zakonu pijarów, ale miał bliskie z nimi kontakty. Pisał utwory ku czci ich założyciela, Józefa Kalasancjusza. Prawdopodobnie był kapłanem diecezjalnym, na co wskazuje w dokumentach występujące przy jego nazwisku określenie *R[everendissimus] D[ominus]*⁷⁶. Ze zbioru jego nut (*Ex musicalibus P. P. Londiger*)⁷⁷ pozostało w Podolińcu 13 rękopisów, w tym 11 autografów (np. *Ex scriptis P. P. L.*).

Fr.[ater] Christianus Fidelis a S. Laurentio SP jest autorem 5 rękopisów pochodzących z lat 1739-41⁷⁸.

Joannes Heysler (I poł. XVIII w.) pozostało po nim prawdopodobnie 6 rękopisów⁷⁹. Cztery ze zbioru Joannesa Heyslera (*Ex musicalibus Joannes Heysler*), a pochodzące z roku 1741 zostały dołączone do zbiorów klasztoru w Podolińcu 26 września 1747 roku. Wskazuje na to inskrypcja: *Accessit ad Chorum Podolinensem Scholar Piar Anno Dni 1747 d. 26. Septembris*. Inny skryptor o podobnym nazwisku Glycerius Heysler pojawia się w 1776 roku, dlatego kopista rękopisu o sygn. H-130 pochodzącego z XVIII wieku może budzić wątpliwości.

Na następnej stronie:

Fotografia 5. G. G. Gorczycki, *Litaniae de Providentia Divina*, karta tytułowa (sygn. H-75).

C

Litania.
de Providentia Divina.

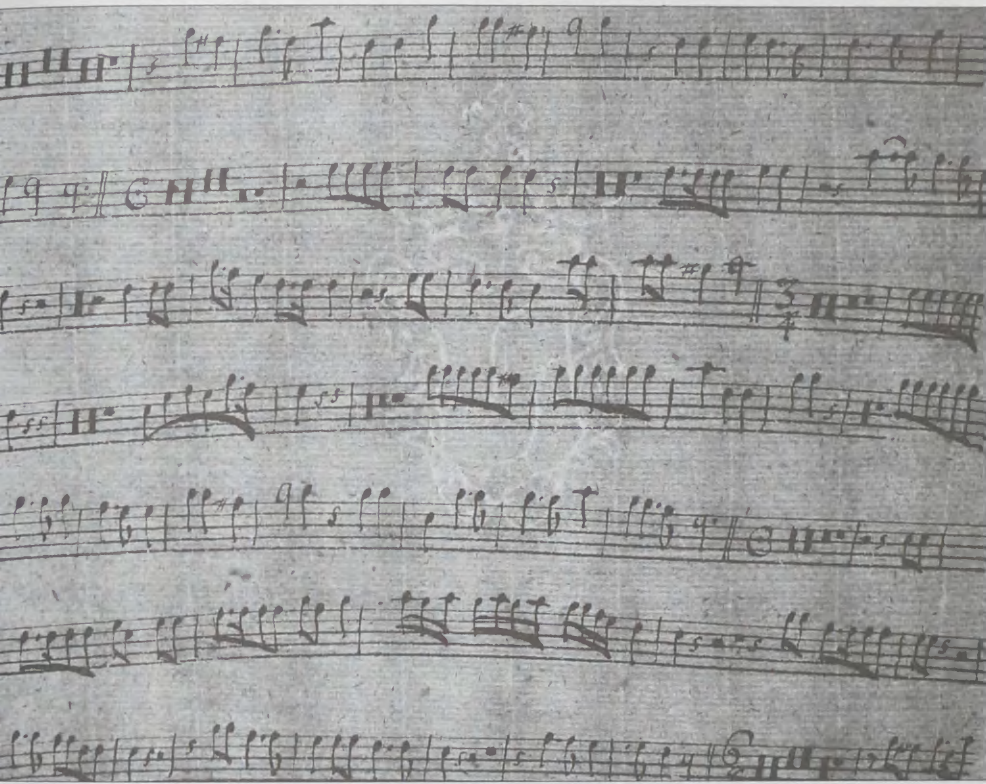
a' 13.
2b, Cantis
1. Alto.
1. Tenore.
1. Basso
2b, Violinis
2b, Clarinis
2b, Hautbois
Basso Viola
& Organo



Authore Reverendo P. G. G. Gorczycki Capr. M. Prae.

Domus Podolnensis Scholarum Rector.

Kyrie e leyson e kyrie e leyson e son Alle Alle audios Alle Alle e laudi nos
 mise re re mise re re nobis Sancta Trinitas unus deus Sancta Trinitas unus deus
 mise re re mise re re mise re re nobis Provi denti a di vina Objectu a mo ris
 hominum et longe torum Corde Corde Altu di recta
 mise re re no bis Provi denti a di vina spes nostru la lutio mise
 re re no bis Provi denti a di vina dispensatio
 gratiarum mise re re no bis The saurus infini tus mise
 re re nobis mise re re no bis Provi denti a di vina fulcoru ju
 storum mise re re no bis mise re re no bis Provi
 denti a di vina re fugium Re fugium Pecca torum mise
 re re nobis Pro vi denti a di vina re fugium re
 fugium in omni bus necepi ta ti bus Provi denti a di



Franciscus Caspar, P. Joseph Justus a Desponsatione BVM SP (1717-1769) zapisał się w historii zakonu raczej jako kompozytor niż skryp-tor. J. Šimko-Juhas przypisuje mu sporządzenie rękopisu z 1748 roku o sygnaturze H-91 (*Scriptit: P. Justus á Desp. B.V.M.*).

Jacob Kosteki jest autorem rękopisu z 1748 roku zawierającego kompozycję Requiem pijara Antoniego Saaga (sygn. H-251).

Josef Weber, P. Benedictus a Visitatione BVM SP (1738-1776) jako pijar działał pomiędzy 1762, a 1776 rokiem. Na sporządzonych przez niego rękopisach znajdują się dokładne określenia daty (dzień, miesiąc, rok) ukończenia spisywania rękopisu. Takie informacje posiadają często karty poszczególnych głosów. Z niektórych rękopisów można odtworzyć hi-

Na poprzedniej stronie:

Fotografia 6. G. G. Gorczycki, *Litaniae de Providentia Divina*, głos *Canto* (sygn. H-75).

u góry:

Fotografia 7. G. G. Gorczycki, *Litaniae de Providentia Divina*, głos *clarino 1*, znak wodny (filigran) (sygn. H-75).

storię ich zapisu, a znając miejsce pobytu tego kopisty próbować ustalić źródło, z którego P. B. Weber mógł kopiować. Po o. Benedykcie pozostały 63 rękopisy, w tym 54 nie budzące wątpliwości co do jego autorstwa. Na większą liczbę jego manuskryptów wskazuje charakterystyczne signum znajdujące się w nagłówkach kart głosowych. Oznacza ono inicjał jego zakonnego imienia oraz nazwiska rodzowego (**bw** = Benedictus Weber). Również charakter pisma wraz z datowaniem wskazuje, że anonimowe rękopisy bez kart tytułowych pochodzą spod jego ręki.

Ojciec Benedykt Weber nie tylko przepisywał utwory muzyczne, ale zajmował się również ich kolekcjonowaniem. Na kartach tytułowych jego zbioru widnieją następujące inskrypcje:

<i>Ex Camera Waeberiana</i> ⁸⁰	45
<i>Ex Musurgia Waeberiana</i>	3
<i>Ex rebus P. Ben[edicti] Veber SP</i>	1
<i>Vesperae Waeberianae</i> (wewnątrz rękopisu)	1.

Z kolekcji Webera pochodzi 49 kompozycji, które po jego śmierci w Podolińcu przejął tamtejszy klasztor. Należy zaznaczyć, że nie każdy rękopis przepisany przez o. Benedykta należał do jego zbioru. Są to szczególnie wcześniejsze egzemplarze, które oznacza jedynie inskrypcją: procuravit lub scripsit F. Benedict.

W jego zbiorze znalazły się następujące rodzaje utworów:

- litanie (4 w tym 2 loretańskie i 2 do św. Józefa Kalasantego),
- msze m. in. L. Pycha, [F. X.] Brixiego, I. Kaysera, A. Wisnera (15, w tym 3 msze pastoralne, 2 Requiem),
- pasja,
- kompletoria (2), psalmy, magnificat, nieszpory (2),
- liczne arie,
- offertoria (6),
- kilka symfonii (m.in. J. Ch. Bacha, J. A. Hassego, G. Gazzanigi, P. A. Guglielmiego),
- nieliczne sonaty triowe (m. in. G. B. Sammartiniego) oraz kwartet.

Większość tych utworów jest anonimowa. Należy nadmienić, że ojciec Benedykt był również kompozytorem.

P. Choynach **Dominicus SP** lub Chojnacki Dominik (?) nieznany kopista, pijar, którego rękopis z 1778 roku (sygn. H-122) zawiera anonimową mszę.

Na następnej stronie:

Fotografia 8. A. Leszczyński (br. Władysław OSPPE), *Dixit Dominus*, pierwsza karta tytułowa.

13

Dixit Inuus ab *

2 C 2 M 2 B A et 2 W

Demus Pitt 18.

Solenne et hila

re



Klimek Martinus był organistą u ojców pijarów, prawdopodobnie w Podolińcu, na co wskazuje inskrypcja w przepisanych i ofiarowanych przez niego dla tego klasztoru nutach: *Obtulit Martinus Klimek Organarius P Piaris mpp | AD 1781 Chor Podol S. Piar.*⁸¹.

Glycerius Heisler [Heysler] a S. Joanne Nepomuceno, pojawił się w Podolińcu w 1776 roku i zajmował tam stanowisko Instytutor Musicae oraz Regens Chori. Pozostały po nim 3 rękopisy⁸².

J. K. to niezidentyfikowany skryptor lub posesor. Inicjał J. K. znajdujący się w rękopisach o bezspornej proveniencji (sygnatury: H-112, H-701, H-190) pozwala przypisać ją muzykaliom, które budziły wątpliwość odnośnie pochodzenia (sygnatury: H-13 i H-26). Dwa rękopisy z tym inicjałem są związane z postacią kopisty i kompozytora pijara o. Benedykta Webera⁸³. Jeden zawiera utwór J. A. Kobricha⁸⁴. Tylko raz pojawia się określenie Ex Rebus J. K.⁸⁵. Pozostałe rękopisy posiadają jedynie inicjał J. K. znajdujący się na karcie tytułowej⁸⁶.

Inicjał **N. Z.** należy do posesora Ex Rebus N. Z. rękopisu z 1772 roku⁸⁷.

Gellen Franciscus jest jedynym kopistą z pierwszej połowy XIX wieku⁸⁸.

Ponadto na stronie tytułowej rękopisu z 1763 roku znajduje się inskrypcja wskazująca na osobę, która w jakiś sposób służyła pijarom podolinieckim⁸⁹.

Oprócz inskrypcji w odczytaniu pochodzenia źródeł muzycznych pomoc stanowią znaki wodne (filigrany) znajdujące się w papierach oraz ekslibrisy. Tych pierwszych jest znaczna ilość, a ich badania wymagają niemałego i wieloletniego trudu. Natomiast jak dotąd odnaleziono dwa ekslibrisy.

4. Kompozytorzy pijarscy, polscy, zagraniczni

Z odczytanych inskrypcji na rękopisach oraz ze stron tytułowych nut drukowanych można sporządzić listę kompozytorów, których utwory znalazły się w Podolińcu.

W źródłach podolinieckich występuje 65 nazwisk kompozytorów⁹⁰. Do polskich twórców można zaliczyć 16 osób⁹¹. Wśród nich znajdują się kompozytorzy pijarscy⁹² ze znakomitym i cenionym Damianem Stachowiczem⁹³ (1658-1699) na czele. Innym znamienitym, ale już działającym w I połowie XVIII wieku, był polski pijar czeskiego pochodzenia o. Justus⁹⁴. W latach 40. pełnił funkcję *praefectus chori* w warszawskim kolegium pijarów i zasłużył się jako organizator kapeli kościelnej swojego klasztoru⁹⁵. Tam wykonywano również jego kompozycje⁹⁶. Musiał być wybitnym muzykiem skoro polski król udzielił mu „szczodrego stypendium”, a także obdarzył tytułem „*Musicus Aulicus*,”

Na następnej stronie:

Fotografia 9. Leszczyński (br. Władysław OSPPE), *Dixit Dominus*, druga karta tytułowa: monogram *V* [ladislavo] *L* [eszczyński] (sygn. H-391).

Dixit Inq Dominus
Bafous. Tho Choro
A. S.

[Handwritten signature]



*templi Choro Warsaviae Rector*⁹⁷. Dość dużą ilość zachowanych kompozycji (ok. 15) pochodzi od słowackiego pijara Petrusa a Sancto Martino zwanego popularnie Petrus Peŕko⁹⁸. Choć przebywał on przez wiele lat w różnych klasztorach pijarskich Rzeczypospolitej, to jego kompozycje zachowały się prawdopodobnie tylko na terenie dzisiejszej Słowacji. Warto tu wspomnieć o Józefa Webera, który zasłużył się dla pijarskiego zbioru muzycznego bardziej jako kopista aniżeli kompozytor, o czym wspomniano powyżej.

Muzykalia podolinieckie kryją nazwiska jeszcze innych kompozytorów, którzy do tej pory nie byli znani (14 twórców). Są to w większości wspomniani muzycy pijarscy, którzy żyli i działali w tym klasztorze. Poniższa tabela przedstawia lata ich aktywności. Jeden z nich, Paulul Petrus Londiger nie był zakonikiem, a prawdopodobnie wychowankiem, a później miejscowym księdzem utrzymującym kontakt z pijarami⁹⁹.

Tabela. Kompozytorzy działający w Podolińcu.

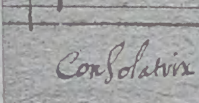
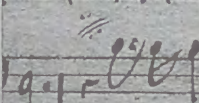
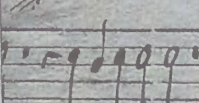
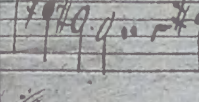
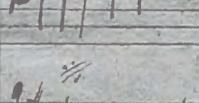
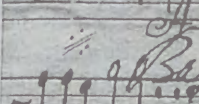
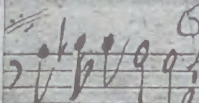
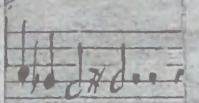
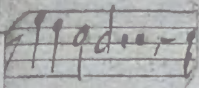
Kompozytor	Lata działalności w Podolińcu
F. Pankiewicz SchP	1726-1743
L. Szydłowski SchP	1720-1725, 1734 (?), 1738-1742 (?)
P. P. Londiger	1724-730, 1732-1742
P. Peŕko SchP	1720-1740, 1750-1751, 1757-1765, 1780-1793
C. Kaliszewski SchP	1739-1740
B. Weber SchP	1760-1771, 1774-1776

Z kompozytorów dokumentowanych w Polsce i Podolińcu warto wymienić jasnogórskiego muzyka, brata Aleksandra Władysława Leszczyńskiego OSPPE i jego najstarszą zachowaną w zasobach pijarskich kompozycję *Dixit Dominus* z 1662 roku. Jest też i jedna kompozycja sławnego kapelmistrza katedry wawelskiej, a zarazem znacznego kompozytora polskiego baroku Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego: *Litaniae de Providentia Divina* (1726). W Podolińcu znalazły się trzy kompozycje nie wymienianego w żadnej encyklopedii, muzyka Lubomirskich, Szymona Ferdynanda [Ferdinand Simon] Lechleitnera, twórcy obcego pochodzenia, działającego przez dłuższy czas w Polsce w pierwszej

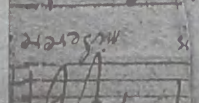
Na następnej stronie:

Fotografia 10. A. Leszczyński (br. Władysław OSPPE), *Dixit Dominus*, okładka głosu organo, inskrypcja: *Dixit Dominus A 8 | 6. Vocum et doi Violini | [Bas]so Pro Organo | Concertato | Fr[at]er W[ladislao] Le.[szczyński] | in Claro Monte Czestochoviae | A. D. 1662. | Domus Podol[inensis] SP. | J. S. S. MPP. (sygn. H-391).*

Kyrie ebre



Consolativa



Dixit Dominus A &
C. Vocum et 2 Violini
Basso Pro Organo
concertato

Fr W Le.
in Caro Morte Resurrexerunt

A. D. 1662.
Domas Codd S.P.



J. P. S. et al.

połowie XVIII wieku¹⁰⁰. Ponadto zachowały się utwory: Józefa Kobierkowicza pełniącego przez pewien czas funkcję świeckiego organisty na Jasnej Górze w Częstochowie¹⁰¹, Leopolda Pycha działającego u dominikanów we Lwowie, jezuity Jacka Szczurowskiego.

Pozostali kompozytorzy reprezentują kulturę muzyczną: niemiecką 15, Austrii, Italii, Czech po 7 osób. Według proveniencji zakonnej największą liczbę twórców stanowią pijarzy (11) i benedyktyni (7). Ci ostatni pochodzą przeważnie z południowych Niemiec oraz Austrii.

Najbardziej znanymi są: Antonio Vivaldi¹⁰² (kompozytor wenecki), Johann Joachim Quantz¹⁰³ (muzyk, flecista, kompozytor na dworze króla pruskiego Fryderyka II), Antonio Caldara¹⁰⁴ (włoski kompozytor działający w Wiedniu), Jan Václav Antonín Stamic¹⁰⁵ [Stamitz] (wirtuoz skrzypiec, kompozytor, twórca tzw. szkoły mannheimskiej, w której przyczynił się do utworzenia orkiestry klasycznej). Johann Christian Bach¹⁰⁶ (tzw. Bach ..., syn Jana Sebastiana Bacha), Karl Johann Ditters von Dittersdorf¹⁰⁷ (twórca symfonii).

5. Repertuar muzyczny zawarty w źródłach

Zgłębiając dany zbiór muzykaliów odkrywa się nie tylko nazwiska kompozytorów, ale i ilość utworów anonimowych (autorstwo niektórych kompozycji można nawet ustalić poprzez badania porównawcze). Następnie bada się liczbę kompozycji, rodzaj repertuaru, tytuły utworów, czy są kompletne tzn. czy można je odtworzyć, sporządzić partyturę¹⁰⁸, zagrać i usłyszeć ich brzmienie, wreszcie nagrać (co jest marzeniem muzykologa badającego źródła).

5. 1. Ilość utworów, repertuar, gatunki muzyczne¹⁰⁹

Kwerenda oraz badania popijarskich źródeł z Podolińca pozwalają stwierdzić, że więcej zachowało się kompozycji imiennych (294) niż anonimowych (198). Przeważa również ilość utworów pochodzących z wieku XVIII (ponad 430). Stan liczbowy kompozycji można przedstawić następująco (dane szacunkowe):

- w muzykaliach kompletnych – 195 kompozycji: 118 imiennych, 77 anonimowych;
- w muzykaliach zdekompletowanych – 297 kompozycji: 176 imiennych, 121 anonimowych;
- razem kompozycji: 294 imiennych, 198 anonimowych.

Wszystkie muzykalia z Podolińca zawierają ok. 490 kompozycji¹¹⁰.

Wśród licznych form muzyki wokalnie-instrumentalnej i instrumentalnej znajdują się gatunki muzyki kościelnej oraz świeckiej. Naturalnie większą liczbę, bo ponad 400 kompozycji, stanowi muzyka kościelna. Na ten rodzaj utworów składają się: msze, nieszpory, pojedyncze psalmy, magnifikaty, hymny, completoria, antyfony maryjne, litanie, arie religijne. W zbiorze nie brakuje

12

#

Hymnus

De Divo Stanislao

Ecclesia Podolinensis Tutelari.

^a
Canto, Alto, Tenore
Basso, Violinis duobus
Clarinis duobus ad libitum
et

Organo.



Auth. P. Petrus et S. Martino

Compositus Anno 1739 Diebus Kaij

B

i utworów instrumentalnych (ponad 80 kompozycji). Wśród nich znajdują się: symfonie, koncerty, kwartety i sonaty triowe.

Na uwagę zasługują utwory zachowane w całości¹¹¹. Warto wymienić kilka kompozycji polskich i pijarskich muzyków:

- *Litaniae de Providentia Divina*¹¹² [Litania do Bożej Opatrzności] G. G. Gorczyckiego¹¹³;
- *Hymnus De Sancto Stanislao*¹¹⁴ [Gaude Mater Polonia] (Hymn o św. Stanisławie), arie: *Aria De SSma Communione "O Jesu mi Dilecte"*¹¹⁵, *Aria de Venerabili sacramento* [Lauda Sion / Pange lingua]¹¹⁶ F. Caspara (w zakonie o. Justus a Desponsatione B.M.V. SchP);
- [Litaniae Lauretanae]¹¹⁷ P. Kaliszewskiego (w zakonie o. Caelestinus a S. Joanne Nepomuceno SchP);
- dwa opracowania *Laudate Pueri*¹¹⁸ [Ps 112, psalm nieszporny] J. Kobierkowicza;
- *Litaniae de Corde JESU & de Beata Virgine Maria, In honorem Sancti Cajetani MISSA Solemnis*, [Vesper] S. F. Lechleitnera¹¹⁹;
- *Dixit D[omi]nus*¹²⁰ [Ps 109, psalm nieszporny] A Leszczyńskiego (w zakonie paulinów br. Władysław)¹²¹;
- *Aria De Beato Josepho Calasantio* [O beate Calasanti], *Offertorium Imum De Beato a Josepho Calasantio* [Dies sanctificatus]¹²², *Aria De S. Stanislao et S. Joanne Nepomuce[no]*¹²³ P. P. Londigera;
- *Concerto 1*¹²⁴ W. Pankiewicza (w zakonie o. Ferdinand a S. Caecilia SchP), zachowało się ponadto jego pięć zdekompletowanych litanii (cztery Litania Loretańskie, Litania do Przenajświętszej Trójcy);
- *Completorium*¹²⁵, *Gaude Mater Polonia*¹²⁶, *LITANIAE de Corde Jesu*¹²⁷, *LITANIAE De Sancto Joseph*¹²⁸, *Pastorella*¹²⁹ [Nos pastores curatores], arie: *Alma Redemptoris Mater*¹³⁰, [Huc omnes gentes advolate]¹³¹, *Jesu decus Angelicum*¹³², *Benedictus pastorale*¹³³, *Omni die dic Mariae*¹³⁴ M. Peřko (w zakonie o. Petrus a S. Martino SchP);
- dwie msze i nieszpory działającego u dominikanów we Lwowie L. Pycha¹³⁵;
- *Requiem*¹³⁶ [msza żałobna] A. Saaga (w zakonie o. Hilarius a S. Antonio SchP);
- *Laudate pueri*¹³⁷ [Ps 112] Jana Stachowicza (w zakonie o. Damianus a SS. Trinitate SP);
- Litania Loretańska¹³⁸ Jacka Szczurowskiego SJ;

Na następnej stronie:

Fotografia 10. Hymnus de divo Stanislao 6 – M. Peřko (o. Petrus a S. Martino SchP), *Hymnus De Divo Stanislao Ecclesiae Podolinensis Tutelari* [Gaude Mater Polonia], głos Canto (sygn. H-466)

Canto.

au - - - de gau - - - de gau - - - de
 elator lo - lo mi - a. gau - - - de Ma - - - ter ho -
 le lauda ho - - - bili dummi Regni magna - - - lia laude frequenta ho -
 bili laude frequenta ho - - - gi li laude sigli gau - de Ma - ter gau -
 - - - de Ma - - - ter sole facunda sonora ho - - - bili gaud
 gau - do. Suis beni - gna gra - - - tia Suis beni -
 gna gra - - - tia Ma - nista - i Pon - tificis pas - sionis in si - gna
 Sanguis ful - gent li - gnis ful - gent miri fi - us. Tru - culen - tiam
 Tru - culen - tiam Tyranni quodum castrorum arguit con - stanter Ma - - - ter
 ho - - - lo - nam si - - - to - nam in - - - ite -
 - - - nam nam tra bin ca - - - sus mem tra bin ca - - - sus mem tra bin ca - - -
 - - - sus me - - - on - - - it. An - - - nista - - - us Pontifex crucifixa feli feli



- *Mottettum pro Defunctis*¹³⁹ [motet za zmarłych: „*Parce mihi Domine*”] B. A. Villicusa;
- *Aria* [Haec rosa formosissima], 6 Litanii Loretańskich, *Synfonia in C, Vesperae Waeberianae*¹⁴⁰ J. Webera (w zakonie o. Benedictus a Visitazione B.V.M. SchP).

6. Funkcjonowanie repertuaru muzycznego w klasztorze pijarów w Podolińcu

Pochodzący z podolinieckiego klasztoru pijarów, zachowany i dość bogaty repertuar wskazuje, że gromadzono go ze względu na jego praktyczne zastosowanie. Przede wszystkim przejawia on ukierunkowanie ku muzyce służącej liturgii oraz praktykom religijnym. Fakt istnienia niemałej ilości mszy, offertoriów, cyklów nieszpornych, jak i ich pojedynczych części, *completorium* pozwala przypuszczać, że kompozycje te służyły ubogaceniu służby bożej sprawowanej w kościele klasztornym. Dedykacje na kartach tytułowych mszy suponują ich przeznaczenie do wykonywania podczas konkretnych dni liturgicznych. Natomiast nieszpory, w zależności od zawartych w nich psalmów wykorzystywano w określone dni świąteczne, np. Boże Narodzenie, święta Maryjne, wspomnienia świętych czy wreszcie niedziele.

Litanie ku czci NMP, jak i spora ilość antyfon maryjnych wskazują na maryjny rys pobożności pijarów i wiążą się z działającą w Podolińcu sodalicją mariańską. Nie bez znaczenia są utwory ku czci Józefa Kalasancjusza powstałe w okresie wynoszenia Założyciela zakonu na ołtarze. Te kompozycje miały przyczynić się do szerzenia czci tego wielkiego i świętego pedagoga. Również jego patron, św. Józef, Oblubieniec NMP był darzony przez pijarów szczególną czcią. Dowodem są litanie ku jego czci pochodzące sprzed kanonizacji Fundatora zakonu.

Inny nurt pobożnościowy w Podolińcu był związany z bardzo popularnymi w tym okresie nabożeństwami pasyjnymi, podczas których wykonywano pasje. Świadczą o tym tego rodzaju kompozycje zachowane w muzykaliach.

Kolejną liczną grupę zachowanych kompozycji są arie. Ich funkcjonowanie było uzależnione od tekstu, który był w nich zawarty. Arie do tekstów liturgicznych to antyfony maryjne i hymny ku czci Jezusa wskazują na ich oczywiste przeznaczenie. Ale i w tym przypadku sprawa może być sporna, skoro było w zwyczaju wykonywanie Litanii Loretańskiej jako offertorium mszalnego. Jeszcze większy problem możliwości funkcjonowania stanowią arie z tekstami dewocyjnymi. Czasem inskrypcja *Pro Communione* lub *Offertorio* informuje o funkcji utworu. Jednak w większości przypadków można tylko snuć przypuszczenia dotyczące ich funkcjonowania. Należy wspomnieć, że do utworów solowych zaliczane są również duet jak i kompozycje wokalnie-instrumentalne zwane *concerto*.

Życie muzyczne w szkole i klasztorze mogło być zwrócone również w stronę muzyki świeckiej. Fakt istnienia teatrów szkolnych pozwala dojść do wniosku, że podczas przedstawień wstawiano utwory muzyczne bądź ilustrowano nimi występy. Skądinąd w innym materiale źródłowym z Podolińca zachowały się teksty, które były quasi operami lub śpiewogrami. Choć w muzykaliach zachowały się tylko dwie pastorelle (hipotetycznie mogło być ich o wiele więcej), to są one ważną wskazówką, że w Podolińcu w tym zakresie były obecne ówczesne polskie tendencje stylistyczne związane z tego rodzaju kompozycjami. Winszowanie zawarte w jednej z nich, w pierwotnej wersji przeznaczone dla ksieni jakiegoś klasztoru żeńskiego, wskazuje na kontakty muzyczne Podolińca z innym polskim ośrodkiem muzycznym możliwe, że związanym również z mecenatem Lubomirskich. Przymuszczać mogły być to benedyktynki sandomierskie. Na ten związek mogą wskazywać również kompozycje F. Lechleitnera, których znaczna liczba znajduje się w Sandomierzu. Były one własnością muzyków tamtejszej kolegiaty oraz klasztoru benedyktynek. Recepja twórczości muzyka Lubomirskich w środowisku sandomierskim oraz w Podolińcu może wskazywać na oddziaływanie mecenatu tego rodu oraz na liczne wzajemne kontakty tych ośrodków. Innym niezbadanym jeszcze problemem jest zaistnienie w środowisku klasztornym Podolińca muzyki instrumentalnej. Poprzez analogię i bardzo ostrożne wnioskowanie można wskazać na sposób funkcjonowania tego rodzaju muzyki. W niektórych zachowanych mszach *Symphonia* poprzedza część *Kyrie*, a w *Ariach* lub *Offertoriach* występuje dłuższy wstęp instrumentalny. Ta cecha pozwala zauważyć, że inna muzyka instrumentalna, np. trzy- lub czteroczęściowe *Symphonie*, mogła być wykonywana na początku Mszy św., podczas offertorium, a także w czasie uroczystych nabożeństw. Pojawia się pytanie związane z funkcjonowaniem muzyki kameralnej, którą reprezentują sonaty triowe, jak i zachowane w szczątkowej postaci instrumentalne *concerto*.

Badane i opisane w wielkim skrócie muzykalia pijarów podolinieckich pozwalają wysnuć wniosek o bogatym życiu muzycznym szkoły i klasztoru, które znajdowały się na Spiszu, czyli południowych rubieżach Rzeczypospolitej. Zakon ten, którego charyzmatem było prowadzenie bezpłatnych szkół podstawowych wpisuje się w ówczesną praktykę wykorzystywania muzyki w liturgii i nabożeństwach, a ponadto nauczania jej wśród swoich adeptów jak i duchownych. Oczywiście, muzykologów i historyków czeka jeszcze wiele badań, które pozwolą pełniej wyjaśnić funkcjonowanie życia muzycznego w murach tego podolinieckiego kolegium.

ANEKS
ZESTAWIENIE 1
Wykaz muzyków pijarskich w Podolińcu

Wykaz muzyków pijarskich działających w Podolińcu w latach 1642-1799 sporządzony został w oparciu o opracowanie L. Kačiča¹⁴¹. Nazwiska muzyków zapisano chronologicznie, w zależności od tego, kiedy po raz pierwszy pojawiły się w spisach zakonnych. Zakonnik mógł się pojawiać w klasztorze kilkakrotnie z przerwami, w zależności od decyzji przełożonych przydzielających placówki i funkcje w zakonie. Litera „F” przed nazwiskiem oznacza łac. *Frater* = brat, czyli osobę bez święceń kapłańskich, a litera „P.” *Pater* = ojciec tzn. zakonnika po przyjęciu święceń. Pełnione funkcje zostały zapisane tylko wtedy, kiedy o nich cokolwiek wiadomo. W innej sytuacji można tylko się domyślać, że zakonnik poza innymi zajęciami zajmował się muzyką w ramach swoich zainteresowań i zdolności.

Nazwisko	Okres	Funkcja
F. Glycerius ab Omnibus Sanctis NEUMANN, Pater (1620-1680)	1642-1661 1664-1672, 1677 1674-1676, 1678	<i>Belae curam animarum habet</i>
F. Gabriel a S. Angelo Custode SCZAWNICKI, Pater (1632-1723)	1672-1673 1677-1678 1691-1692	<i>novitius, clericus professus clericus professus pater</i>
F. Damianus a Sanctissima Trinitate STACHOWICZ (1657-1699)	1675 1676	<i>clericus novitius clericus professus</i>
F. Raymundus a S. Catharina TURSKI (ok. 1682-?)	1682-1683	
F. Caspar a S. Andrea	1683-1685 1685-1686 1686-1687	<i>clericus novitius Magister infimae Magister synatexeos et grammaticae</i>
F. Samuel a S. Adalberto	1686-1687 1687-1688 1688-1689	<i>clericus novitius Magister grammatices et principiorum</i>
F. Valentinus a S. Antonio	1687-1688 1688-1689	<i>clericus Magister legentium</i>
F. Vladislaus a S. Paulo	1693-1694 1694-1695	<i>novitius clericus novitius 2di anni</i>
P. Raymundus a S. Catharina TURSKI (ok. 1682-?)	1694, 1696	
F. Thaddaeus a S. Brunone HOSSIUS (1674-1745) Pater	1694, 1696 1697-1703 1709-1710 1712-1713	
P. Judas Thaddaeus	1713-1715	
F. Erasmus a S. Iacobo Pater	1704-1705 1705-1706 1711-1712	<i>novitius novitius 2di anni magister legentium</i>

Nazwisko	Okres	Funkcja
F. Christianus a S. Edmundo (1686-1726)	1705-1708 1708-1709	<i>Magister musicae</i>
F. Rochus a S. Thoma Aquinate MAROWSKI (?-1768) Pater	1705-1706 1706-1707 1722-1723, 1724- 1725 1731-1735 1735-1737	<i>Novitius</i> <i>novitius 2di anni</i> <i>Capellanus</i> <i>Magister Scripturae</i> <i>Confessarius</i>
F. Isidorus a S. Valentino Pater	1706-1709 1709-1711 1717-1718 1725-1729	<i>Magister musicae</i>
F. Barnabas a S. Joanne Baptista Pater	1711-1712 1712-1713 1713-1714 1714-1716 1716-1717 1717-1718	<i>Magister musicae et Scholae Ger- manicae</i> <i>Magister Germani & Musices</i> <i>Magister Musicae et Linguae Ger- manaе</i> <i>Magister Musicae, Concionator,</i> <i>Confessarius</i>
F. Gabriel a S. Francisco	1713-1714 1714-1715	<i>Novitius 2di anni</i> <i>Novitius Stud. Humaniorum</i>
F. Benedictus a S. Pietro	1715-1716 1716-1717	<i>Novitius 1mi anni</i> <i>Magister infimae</i>
F. Fabianus a S. Rocho ROBCZYŃSKI (1698-1748) Pater	1717-1718 1718-1719 1739-1740	<i>Clericus novitius</i> <i>Clericus novitius 2di anni</i> <i>Familia Res. Neo Sandeciensis</i>
F. Laurentius a S. Rozalia SZYDŁOWSKI (1701-1765)	1720-1721 1721-1722 1722-1724 1724-1725	<i>Clericus novitius 1mi anni Clericus</i> <i>novitius 2di ann</i> <i>Magister Grammaticae et</i> <i>Musicae, Catechista</i>
F. Ferdinandus a S. Caecilia PANKIEWICZ (1706-1773)	1726-1727 1727-1728 1728-1729	<i>Novitius</i> <i>Clericus</i>
F. Paulus a S. Cunegunda BIRETOWSKI (1709-1781) Pater	1726-1727 1727-1728 1728-1729 1729-1731 1731-1733 1733-1734	<i>Novitius</i> <i>Clericus</i> <i>Magister Musicae, Stud.</i> <i>Humaniorum</i> <i>Magister Musicae</i> <i>Magister Musicae</i> <i>Magister Infimae & Musicae</i>
F. Hilarius a S. Antonio SAAG (1702-1754)	1729--1732	<i>Coadjutor Magistri Musicae</i>

Nazwisko	Okres	Funkcja
F. Petrus a S. Martino PETKO (1713-1793)	1732-1733 1733-1734 1734-1735 1735-1736 1736-1737	<i>Clericus novitius</i> <i>Coadjutor Magistri Musicae</i> <i>Magister Parvae et Musicae</i>
Pater	1737-1739 1739-1740 1749-1751 1757-1759 1759-1763	<i>Vicarius Meyhardvillensis</i> <i>Administrator Eccl. Parochialis Belensis</i> <i>Vicerektor</i> <i>Vicerektor, Spiritualis Novitiorum</i> <i>Spiritualis Domus et Novitior.</i>
P. Romanus a S. Georgio	1782-1785, 1790- 1791 1791-1792 1793	<i>Professor Poeseos</i> <i>Professor phil. & theologiae</i> <i>Lector theol. Moralis</i>
F. Justus Joseph a Desponsatione BVM CASPAR (1717-1760)	1736-1737 1737-1739 1739-1740	<i>Novitius 1mi anni</i> <i>Stud. Humaniorum</i> <i>Stud. Thaelogiae</i>
F. Christianus a S. Laurentio	1737-1738 1738-1739 1739-1740	<i>Novitius</i> <i>Stud. Humaniorum</i> <i>Stud. Philosophiae</i>
F. Caelestinus a S. Joanne Nepomuceno KALISZEWSKI (1725-1767)	1738-1739 1739-1741 1741-1742	<i>Novitius 1mi anni</i> <i>Stud. Humaniorum</i>
F. Robertus a S. Stanislaio GOŁASZEWSKI (1723-1772)	1739-1740 1740-1741 1741-1742, 1743- 1744	<i>Clericus 1mi anni</i> <i>Stud. Humaniorum</i>
F. Camilius a S. Josepho ARCISZEWSKI (1725-1805)	1743-1745	<i>Clericus novitius</i>
F. Adalbertus a S. Petro	1743-1745	<i>Novitius</i>
F. Benedictus a Visitatione BVM WEBER (1735-1776) Pater	1753-1755 1760-1762 1762-1764 1764-1766 1766-1770 1774-1776	<i>Stud. Humaniorum</i> <i>Stud. Thaelogiae</i> <i>Administrator 2dus Belae</i> <i>Concionator germanicus</i>

Nazwisko	Okres	Funkcja
F. Josephus a S. Joanne HEYZLER	1776-1778	<i>Novitius</i>
Cl. Glycerius a S. Joanne Nepomuceno HAYZLER	1779-1781	
Cl Glycerius HEISLER (1759-1834)	1782-1783 1784	<i>Prof. III. Classsi Grammaticae</i> <i>Institutor in Musica adolescentum</i>
Cl. Glycerius HAIZLER	1785	
P. Glycerius a S. Josepho HEIZLER	1790-1792	<i>Regens Chori, Institutor Musicae</i> <i>Regens Chori</i>
	1793	<i>Viceregens Chori</i>
	1794	<i>Regens Chori</i>
P. Glycerius a S. Josepho HEZLER	1794-1795	
P. Glycerius a S. Joanne HEISLER (HEIZLER)	1795-1799	<i>Regens Chori</i>
Cl. Thaddaeus a S. Petro SZLAVIK (SLAVIK)	1783-1784	<i>Regens Chori, Institutor Musicae</i>
	1785	
Pater	1793-1799	<i>Institutor Musicae (Musices)</i>
P. Basilicus a S. Francisco Seraphico KROLIG	1785	
Cl. Augustinus a S. Venceslao SCHMEHLIK (ŠMEHLÍK) (1765-1844)	1791-1792 1793	<i>Infirmary, Cellarius</i> <i>Institutor Musices</i>
P. Alexius a S. Georgio SZENCZY (SZENTZI)	1793 1794 1794-1799	<i>Bibliotecarius</i> <i>Institutor Musicae</i> <i>Praefectus Musicae</i>

ZESTAWIENIE 2

Kompozytorzy wymienieni w XVII-wiecznych inwentarzach muzykaliów z Podolińca (w porządku chronologicznym)

Kompozytorzy polscy

1. Brat Franciszek Cesare. Caesarius [Caesarius] OFM (?), XVII wieku, działał w Krakowie.
2. Andrzej Rohaczewski, 1 poł. XVII wieku, działał w Ołyce i Nieświeżu.
3. F.[ranciszek] L.[ilius](?), *ok. 1600-1657, lub F.[erdynand] L,[echleitner](?), 2 poł. XVII wieku, działał w Krakowie.
4. Marcin Mielczewski, monogramista M. M., † między 8 a 30.09.1651 Warszawa.
5. Bartłomiej Pękiel, †ok. 1670 Kraków (?).
6. Jacek Różycki, monogram H.[yacinthus] R., *ok. 1635 Łęczycza lub okolice, † między 30.06.1703 a 31.07.1704 Warszawa.
7. Gabriel Szczawnicki, Pater Gabriel a S. Angelo Custode SchP, *1652, †11.05.1723 Nitra.
8. Jan Stachowicz, Pater Damianus a Sanctissima Trinitate SchP, *23.06.1658 Sokołów (diec. przemyska), †27.11.1699 Łowicz.

9. Jan Szpinek, członek kapeli królewskiej w Warszawie ok. 1686 roku.
10. B. Czechowicz, 2 poł. XVII wieku, Kraków.
11. Stanisław Podolski, 2 poł. XVII wieku
12. Maciej Hiacynt Wronowicz, 2 poł. XVII wieku, działał we Włocławku w latach 1680-84.

Kompozytorzy z Italii

1. Antonio Mollì (?), (możliwe, że chodzi o Domenico Maria Melli [Megli, Melii, Melio]), *ok. 1550 Regio Emilia, †I poł. XVII wieku.
2. Giovanni Battista Quaglia, 2 poł. XVII wieku.
3. Claudio Cocchi OFM, *2 poł. XVI wieku Genua, †1632.
4. Leandro Gallerano, 2 poł. XVI wieku, †ok. 1632.
5. Claudio Monteverdi, chrzest 15.05.1567 Cremona, †29.11.1643 Wenecja.
6. Alessandro Grandi, *ok. 1575-80 Ferrara?, †po 06.1630 Bergamo.
7. Giovanni Valentini, *1582 Wenecja, †1649 Wiedeń.
8. Giovanni Rovetta, *między 1595 a 1597 Wenecja lub Veneto, †23.10.1668 Wenecja.
9. Antonio Maria Abbatini, *ok. 1597 Tiferno (Città di Castello, k. Perugia), †1679 Tiferno.
10. Antonio Bertali [Bartali, Bertalay], *11.03.1605 Werona, †1.04.1669 Wiedeń.
11. Giovanni Battista Chinelli, *24.05.1610, Moletolo, †15.06.1677 Parma.
12. Giovanni Antonio Rigatti, *ok. 1613 Wenecja, †24.10.1648 Wenecja.
13. Francesco Antonio Vannarelli, *ca1615 Roma, †1676 Padwa [?].
14. Maurizio Cazzati, *ok. 1620 Luzzara (Regio in Emilia), †1677 Mantua.
15. Carlo Grossi, *ok. 1634 Vicenza, †14.05.1688 Wenecja, albo Giovanni Antonio Grossi, *pocz. XVII w Lodi w Lombardii, †04.1684 Mediolan [?].
16. Giovanni Battista Aloysi OFM, 1 poł. XVII wieku.

Kompozytorzy z kręgu języka niemieckiego

1. Johann Stadlmayr, *ok. 1570 Freising, †1648 Innsbruck – kompozytor z Tyrolu, działał przez jakiś czas w katedrze wiedeńskiej św. Stefana.
2. PhilippFriedrichBuchner,*11.09.1614Wertheimn. Menem(Frankonia), †23.03.1669 Würzburg (Dolna Frankonia – Bawaria) – muzyk Stanisława Lubomirskiego (fundator klasztoru i szkoły pijaów w Podolińcu); działał we Włoszech, Bawarii.
3. Johann Melchior Gletle, *07.1626 Bremgarten (k. Zurychu, Szwajcaria), †2.09.1683 Augsburg (?) – Augsburg.
4. Samuel Capricornus, 21.12.1628 Zercice (k. Mładá Boleslav), †10.11.1665 Stuttgart – Bratysława, Württemberg.
5. Thomas Eisenhut Can.Reg., *23.5.1644 Augsburg, † 4.11.1702 Kempten k. Mainz – druk z jego utworami mógłby wskazywać już na jakieś powiązania z kręgiem kompozytorów zakonnych z południowych Niemiec.
6. Daniel Speer, *02.07.1636 Wrocław, †05.10.1707 Göppingen (k. Württemberg) – działał m.in. w Keźmarku k. Podolińca (ok. 18 km).

Kompozytorzy z Czech

1. M. F. Faber (?);
2. Adam Václav Michna z Otradovic, *ok. 1600 Jindřichův Hradec (?), †2.11.1676 Jindřichův Hradec – Praha (Praga), Jindřichův Hradec.

ZESTAWIENIE 3

Kompozytorzy dokumentowani w zachowanych muzykaliach podolnieckich**Kompozytorzy Występujący Tylko w Podolińcu****Pijarzy:**

- WOJCIECH [ADALBERTUS] PANKIEWICZ, OJCIEC FERDYNAND OD ŚW. CECYLII, PATER FERDINANDUS A SANCTA CECILIA SCHP, *15.04.1706 Muszyna, †16.08.1773 Chełm¹⁴².
- LAURENTY [WAWRZYNIEC] OD ŚW. ROZALII SZYDŁOWSKI, FRATER LAURENTIUS A SANCTA ROSALIA SCHP, *1701, †1765. *Magister Grammaticae et Musicae*. Nie zachowała się żadna jego kompozycja. Natomiast w rękopisach występuje skryptor o imieniu *Laurentius*¹⁴³.
- MARTIN PEŤKO, PATER PETRUS A SANCTO MARTINO SCHP, P.[ATER] P.[ETRUS] P.[EŤKO] (?) – monogramista, *27.10.1713 lub 14.10.1713 Hniezdne, †13.07.1793 Podolnec (Podoliniec). W zbiorze pozostało najwięcej jego kompozycji¹⁴⁴.
- PETRUS KALISZEWSKI, PATER COELESTINUS A SANCTE JOANNE NEPOMUCENO SCHP, *1725, †1767¹⁴⁵.
- JOSEF WEBER, PATER BENEDICTUS A VISITATIONE B. V. M. SCHP, *2.07.1738 Verneřici („Vermstadiensis, Dioec. Litomislens”), †8.03.1776 Podolnec (Podoliniec). Prawdopodobnie uczeń P. Peťki¹⁴⁶.
- ALBERT WISNER [WIESNER], PATER LUCAS A SANCTA BARBARA SCHP, *1714, †1787. Pijar, nauczał muzyki w kolegium pijarskim w Kosmonosach, nauczyciel F. X. Brixiego¹⁴⁷.

Spoza zakonu pijarów:

- PAULUS [PAVEL, PAULO, PAVOL] PETRUS [PETER] LONDIGER, P.[AULUS] L.[ONDIGER] – monogram (?) Peter Pavol Londiger *ok. 1709-1710. Uczeń kolegium pijarskiego w Podolińcu, związany z zakonem jako donator rękopisów z własnymi utworami jak i innych kompozytorów, a szczególnie J. V. Rathgebera. Komponował utwory ku czci błogosławionego Józefa Kalasatego, Założyciela zakonu pijarów¹⁴⁸.
- MICHAEL [MICHAAŁ] KLEIN, KLEINER [?] jest nieznanym bliżej kompozytorem, a być może skryptorem¹⁴⁹.
- TELESPHORO WIKLIŃSKI. Źródła jezuitckie wspominają dwóch muzyków o nazwisku Wikliński. Są to: Stanisław – skrzypek, trębacz, waltornista w kapeli u jezuitów w Krakowie w I połowie XVIII wieku oraz Wojciech – może brat Stanisława – wychowanek bursy muzycznej jezuitów, do 1737 skrzypek, oboista, trębacz, waltornista w Krakowie. Jest autorem zaginionego psalmu *Lauda Jerusalem ex c*¹⁵⁰.
- HENRICUS PATER DEL ZNECI[?] O. PRAEMONSTR[TENSI].
- JOANNE TURSCH. Bliżej nieznanym muzyk. Na karcie tytułowej pastorelli *Angelicum Offertorium „Pastores ex somno consurgite”*¹⁵¹ znajduje się mało czytelna inskrypcja, która wskazuje na pełnioną przez niego funkcję: *Ministro Auluo Cap.[ellae] Viennensi* lub *Minstro Autii Cap.[ellae] Viennensi*.
- ATOLLE? (18 wiek).

W tej grupie jest 14 kompozytorów.

Kompozytorzy Polscy Dokumentowani w Podolińcu i w Polsce**Pijarzy:**

- JAN STACHOWICZ, OJCIEC DAMIAN OD TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ [PATER DAMIANUS A SANCTISSIMA TRINITATE SCHP], *23.06.1658 Sokołów Małopolski (diec. przemyska), †27.11.1699 Łowicz¹⁵².

- ANTONI SAAG [SAK?], OJCIEC HILARY OD ŚW. ANTONIEGO [PATER HILARIUS A S. ANTONIO SCHP] *21.06.1703 Olsztyn [?], †23.03.1754 Szczuczyn Mazowiecki¹⁵³.
- FRANCISCUS [FRANTIŠEK] CASPAR, PATER JUSTUS JOSEPH A DESPONSATIONE B.M.V. [OJCIEC JÓZEF SPRAWIEDLIWY OD ZAŚLUBIN NMP] SCHP, *28.01.1717 wieś Chabry („Kraborii”) koło Pragi¹⁵⁴, †26.02.1760 Warszawa¹⁵⁵.

oraz:

- ALEKSANDER LESZCZYŃSKI, BRAT WŁADYSŁAW, FRATER VLADISLAW OSPPE *1616, †24.09.1680 Częstochowa¹⁵⁶.
 - GRZEGORZ GERWAZY GORCZYCKI [GORCZYCA], *ok. 1665-1667 Rozbark koło Bytomia, †30.04.1734 Kraków¹⁵⁷.
 - JÓZEF [FRANCISZEK, ANTONI, IGNACY (?)] KOBIERKOWICZ [KOBIERKIEWICZ] organista i kompozytor żyjący w pierwszej połowie XVIII wieku¹⁵⁸.
 - FERDYNAND SZYMON [FERDINAND SIMON] LECHLEITNER muzyk i kompozytor obcego pochodzenia, żyjący i działający przez dłuższy czas w Polsce w pierwszej połowie XVIII wieku¹⁵⁹.
 - LEOPOLD [LEOPOLDO] PYCH [PICH] kompozytor działający w połowie XVIII wieku, prawdopodobnie u dominikanów we Lwowie¹⁶⁰.
 - JACEK [HIACYNTUS, HIACINTHUS] SZCZUROWSKI SJ, zwany „ROXOLANUS” lub MINOR POLONUS *15.08.1716 na Rusi Czerwonej, †po 1773¹⁶¹.
 - BALTHASAR ANTEL WILLICUS, VILICUS [VILICUS, VILIEN]*(?), †14.12.1731¹⁶².
- W tej grupie znajduje się 10 kompozytorów w tym trzech pijarów.

Twórcy Obcego Pochodzenia Dokumentowani w Podolińcu

- DANIEL [GEORG] SPEER *02.07.1636 Breslau (Wrocław), †05.10.1707 Göppingen¹⁶³.
- ANDREAS FRANZ WEICHLIN, PATER ROMANUS OSB *30.11.1652 Linz, †8.09.1706 Kleinfrauenhaid¹⁶⁴.
- ANTONIO [LUCIO] VIVALDI, *4.03.1678 Venezia (Wenecja), †27 lub 28.07.1742 Wien (Wiedeń)¹⁶⁵.
- MATTHÄUS [SPIESS] SPIESS, PATER MEINRAD OSB, *24.08.1683 Honsolgen k. Buchloe (Schwaben), †12.06.1761 Irsee k. Kaufbeuren (Bayern)¹⁶⁶.
- ALPHONS [ALFONZ] KIRCHBAUER OSB, *8.9.1693 Wallerstein, †2.2.1751 Neresheim¹⁶⁷.
- JOHANN JOACHIM QUANTZ, *06.02.1697 Oberscheden k. Göttingen (Kurfürstentum Hannover), †12.07.1773 Potsdam¹⁶⁸.
- GIOVANNI BATTISTA SAMMARTINI, *ok. 1700 Milano (?), †15.01.1775 Milano (Mediolan)¹⁶⁹.
- SEBASTIAN BODINUS [BODINO] *ok. 1700, †19.03.1759 Pforzheim¹⁷⁰.
- GEORG JOSEPH DONBERGER [DONNBERGER, DOMBERGER] (CANREG) CRSA *3.03.1709 Bruck an der Leitha, †2.4.1768 Herzogenburg¹⁷¹.
- VIGILIUS [VIGILIO] BLASIVS [BLASIO, BIAGIO] FAITELLI [FAITELLO], *30.01.1710 Bozen (Bolzano), †14.03.1768 Hall am Inn (Tirol)¹⁷².
- PAUL IGNATZ LICHTENAUER [LIECHTENAUER], fl. 18.1d, kapelmistrz i organista katedralny w Osnabrück¹⁷³.
- FRANTIŠEK KADLEČEK [KADLECZEK], *5.08.1781 Černejš koło Táboru, †28.08.1874 Soutice koło Benešova¹⁷⁴.

Wymieniono tutaj 12 kompozytorów.

Kompozytorzy Obcego Pochodzenia Dokumentowani w Podolińcu i Innych Ośrodkach Polskich

- GIOVANNI BATTISTA BASSANI, *ok. 1657 Padova (Padwa), †1.10.1716 Bergamo¹⁷⁵.
- GIUSEPPE TORELLI, *22.04.1658 Werona, †8.02.1709 Bologna (Bologna)¹⁷⁶.
- ANTONIO CALDARA, *ok. 1670 Venezia (Wenecja), †28.12.1736 Wien (Wiedeń)¹⁷⁷.
- JAN DISMAS [LUKAŠ] ZELENKA, *15 lub 16.10.1679 Louňovice pod Blaníkem (Launowitz), †23.12.1745 Dresden (Drezno)¹⁷⁸.
- JOHANN VALENTIN RATHGEBER OSB, *3.04.1682 Oberelsbach (Rhön) k. Fuldy (Unterfranken), †2.06.1750 Banz k. Coburga (Oberfranken)¹⁷⁹.
- WENZEL [VACLÁV] GUNTHER JACOB OSB, *30.09.1685 Kaceřov k. Loket (Czechy Zachodnie) (Gossengrün bei Falkenau), †21.03.1734 Broumov (Braunau) (?)¹⁸⁰.
- JOSEPH JOHANN IGNATZ BRENTNER [BRENTNER, BRENDNER, BRENDTNER, PRENTNER] *3.11.1689 Dobřany, †28.06.1742 Dobřany¹⁸¹.
- JOHANN ADOLF HASSE, chrzest 25.03.1699 Bergedorf k. Hamburga, †16.12.1783 Venezia (Wenecja)¹⁸².
- GALLUS ZEILER OSB, *10.05.1705 Kempten (Allgäu), †7.01.1755 Füssen (Allgäu)¹⁸³.
- FRANZ JOHANN [FRANTIŠEK VÁCLAV], [XAVER WENZEL] HABERMANN (BÖMISCHER HÄNDEL), *20.09.1706 Kynžvart (Königswart bei Marienbad, Böhmen), †7.04.1793 Eger (Cheb)¹⁸⁴.
- MARIANUS KÖNIGSPERGER [JOHANN ERHARD KÖNIGSBERGER], FRATER MARIANO OSB, *4.12.1708 Roding k. Regensburga (Oberpfalz), †9.10.1769 Prüfening koło Regensburga¹⁸⁵.
- GEORG [JOHANN, ADAM, JOSEPH, KARL] REUTTER, chrzest 6. 4. 1708 Wien, † 11. 3. 1772 Wien¹⁸⁶.
- LAURENTIUS ANTONIUS KAYSER, ISFRID [FRIDERICE] CANONICUS PREMONSTRATENSIS, chrzest 13.03.1712 Türkheim an der Wertach, †1.03.1771 Marchtal¹⁸⁷.
- JOHANN [JOSEPH] ANTON [BERNHARD] KOBRICH [KOBRIKHS, KOBRICT], chrzest 30.05.1714 Landsberg am Lech (Oberbayern), †9.08.1791 Landsberg am Lech¹⁸⁸.
- GEORG CHRISTOPH WAGENSEIL *29.01.1715 Wien, †1.03.1777 Wien¹⁸⁹.
- VÁCLAV KALOUS, PATER SIMON A S. BARTHOLOMAEO SCHP, chrzest 27.01.1715 Solnice k. Rychnov nad Kněžnou, †22.07.1786 Rychnov nad Kněžnou¹⁹⁰.
- JOHANN WENZEL ANTON STAMITZ [JAN VÁCLAV (WACZLAW) ANTONÍN STAMIC] chrzest 19.06.1717 Havlíčkův Brod (Německý Brod), pogrzeb 30.03.1757 (†27.03.1757?) Mannheim¹⁹¹.
- FRANZ JOSEPH LEONTI MEYER VON SCHAUENSEE [(FRANTIŠEK) FRANCISCUS JOSEPHUS LEONTIUS MEYER DE SCHAUENSEE] *10.08.1720 Luzern, †2.01.1789 Luzern¹⁹².
- KARL [KAREL] LOOS, *ok. 1724, †2.03.1772 Tuchomeřice k. Pragi¹⁹³.
- NICCOLÒ [VITO] PICCINNI, *16.01.1728 Bari, †7.05.1800 Passy k. Paryża¹⁹⁴.
- PIETRO ALESSANDRO GUGLIELMI *9.12.1728 Massa, †19.11.1804 Roma (Rzym)¹⁹⁵.
- FRANZ XAVER BRIXI 02.01.1732 Praha (Praga), †14.10.1771 Praha¹⁹⁶.
- JOHANN CHRISTIAN BACH, *5.09.1735 Leipzig (Lipsk), †1.01.1782 London (Londyn)¹⁹⁷.
- JOSEPH MISLIWECEK [JOSEF, GIUSEPPE MISLIVEČEK, MISLIWECEK, MYSLIVEČEK MYSLIWECEK], zwany IL BOEMO, *09.03.1737 Praha, †4.02.1781 Roma¹⁹⁸.
- KARL [CARL] JOHANN DITTERS VON DITTERSDORE, *2.11.1739 Laimgrube (przedmieście Wiednia), †24.10.1799 Nový Dvůr, Zámek Červená Lhota (Schloß Neuhof, Rot-Lhota), powiat Jindřichův Hradec¹⁹⁹.

- GIUSEPPE GAZZANIGA, *5.10.1743 Verona, †1.02.1818 Cremona²⁰⁰.
- JAN SCHREIER, P. NORBERTUS A S. BERNARDO SchP, *29.04.1749 (lub 1744) Bílovice (Morawy), †24.10.1811 Nýrovce k. Nitra(?)²⁰¹.
- JOHANN FRANZ XAVER STERKEL, *3.12.1750 Würzburg, †12.10.1817 Würzburg²⁰².
- IGNAZ JOSEF [IGNACE JOSEPH] PLEYEL *18.06.1757 Ruppersthal (Niederösterreich, Dolna Austria), †14.11.1831 k. Paryża²⁰³.

W tej grupie znajduje się 29 kompozytorów. Łącznie muzyka podolinieckie zawierają nazwiska 41 twórców zagranicznych.

ZESTAWIENIE 4

Podział gatunkowy kompozycji proweniencji podolinieckiej

UTWORY WOKALNO-INSTRUMENTALNE 402 (+10 powtórzonych)

MISSA

Ordo Missae	63
Requiem	5
Offertoria	62
Introit	1
Motet za zmarłych	1

OFFICIUM DIVINUM

Vesperae	11
Wezwanie (<i>Deus in adjutorium</i>)	6
Psalmi vespertini	18
Magnificat	14
Hymni	14
Te Deum	3
Tantum ergo	6
Completorium	3
Inne psalmy	5
Antyfony Maryjne	55

PIA EXERCITIA (NABOŻEŃSTWA)

Litanie	60
	(w tym 44 Litanii Loretańskich)

Pasja

3

ARIAE

78

(+10 antyfon maryjnych w formie arii)

MUZYKA INSTRUMENTALNA

85

Symfonie

15

Koncerty

21

Kwartet

1

Sonata a due, sonaty a tre, tria

27

Saltus seu chorea (Taniec) na 2 v 1

19

Kompozycje na fortepian

2

Przypisy

- ¹ Artykuł napisany na podstawie rozprawy doktorskiej *Muzykalia klasztoru pijarów w Podolińcu jako źródło staropolskiej religijnej kultury muzycznej pogranicza (XVII-XVIII wiek)*. Studium historyczno – źródłoznawcze, Lublin 2006, wydruk komputerowy Biblioteka KUL.
- ² Administracyjnie Prešovský kraj, okres Stará Ľubovňa (województwo Preszów, powiat Stara Lubownia).
- ³ Por. J. LACIKA, *Spisz – przewodnik turystyczny*, Bratislava 1999, s. 50; I. CHALUPECKÝ, *Kolegium Pijarów w Podolińcu miejscem przenikania się kultur między Polską a Słowacją*, w: red. A. Kroh, *Spisz – wielokulturowe dziedzictwo*, Sejny 2000, s. 77; A. NACHER, M. STYTCZYŃSKI, B. CISOWSKI, *Spisz. Od Pienin po Raj*, Kraków 2004, s. 105.
- ⁴ Kinga była także fundatorką klasztoru klarysek w Starym Sączu, gdzie zmarła w 1292 r. 16 czerwca 1999 w Starym Sączu papież Jan Paweł II dokonał kanonizacji błogosławionej Kingi.
- ⁵ Lubomirski posiadał jedną z najlepszych kapel muzycznych w ówczesnej Rzeczypospolitej. Por. J. DŁUGOSZ, *Źródła do dziejów kapeli nadwornej Lubomirskich w latach 1595-1644*, „Muzyka” 1964 nr 4, s. 87-88; TENŻE, *Mecenat kulturalny i dwór Stanisława Lubomirskiego wojewody krakowskiego*, Wrocław 1972, s. 133-144.
- ⁶ Św. Józef Kalasanty (José de Calasanz 1556-1648) założył w Europie pierwszą szkołę powszechną, w której nieodzownymi elementami były: kształcenie, wychowanie i absolutna bezpłatność nauczania. Por. S. G. GUERRI, *Święty Józef Kalasancjusz*, Kraków 1994 s. 155.
- ⁷ Na kamieniu węgielnym widniał napis: *Stanislaus Lubomirski Comes in Wisnicz Palatinus et generalis Capitaneus Cracoviensis Civitatum Scepusiensium Gubernator hanc et Collegium Clericorum Regularium Pauperum Matris Dei Scholarum Piarum cum fundatione liberali ad maiorem Dei gloriam promovendam, fidei catholicam propagandam, hereses in istis partibus extirpandas – sumptibus propriis erexit, dotavit, perfecit, etc.* Por. M. GOTKIEWICZ, *Trzy wieki kolegium podolinieckiego (1642-1942)*, „Nasza Przeszłość” 1962 nr 15, s. 87. Zob. Fotografia 1.
- ⁸ Por. I. CHALUPECKÝ, *Kolegium Pijarów w Podolińcu miejscem przenikania się kultur między Polską a Słowacją*, w: *Spisz – wielokulturowe dziedzictwo*, red. A. Kroh, Sejny 2000, s. 77 nn.
- ⁹ W celu prowadzenia bezpłatnego nauczania św. Józef Kalasanty założył zakon, którego pełna nazwa brzmi: *Zakon Kleryków Regularnych Ubogich Matki Bożej Szkół Pobożnych (Ordo Clericorum Regularium Pauperum Matris Dei Scholarum Piarum)*, zwany potocznie pijarami. Oficjalny kościelny skrót nazwy zakonu to SchP (*Scholae Piaae – Szkoły Pobożne*) chociaż jest używany również SP. Por. M. DANILUK, *Sigla. Zbiór skrótów nazw zakonów, zgromadzeń zakonnych, instytutów świeckich, stowarzyszeń życia apostołskiego oraz innych instytucji z nimi związanych*, Kraków 1999, s. 73, 82. W Podolińcu pijarzy nie posiadali parafii.
- ¹⁰ Por. *Pietas et Litterae. Wpływ kolegium pijarów w Podolińcu na rozwój dawnego szkolnictwa. Katalog wystawy*, red. W. KAWIORSKI, Nowy Sącz 2004, s. 59-60. Reprodukacja dyplomu królewskiego i St. H. Lubomirskiego w: TAMŻE, s. 145-146. W roku 1674 pijarzy objęli parafię w Spiżska Belá, którą nadał im starosta spiski Stanisław Herakliusz Lubomirski. Aktywnością misjonarską wyróżniał się o. Franciszek Hanak SchP. Por. M. GOTKIEWICZ, *Reformacja i kontrreformacja na Spiszu*, „Nasza Przeszłość” 1958 nr 7, s. 92.
- ¹¹ M. J. ADAMCZYK, *Szkoły pijarskie w Podolinie i ich związki z Polską 1643-1848*, Wrocław 1995, s. 33; A. PITALA, *Pijarskie zakłady kształcenia nauczycieli w dawnej Polsce – profesoria*, w: *Wkład Pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII-XIX wieku*, red. I. STASIEWICZ-JASIUKOWA, Warszawa – Kraków 1993 (dalej: WPdNKP), s. 391 i nn.
- ¹² Por. J. BUBA, *Stanisław Konarski – polskie „znaki czasu”*, w: *Pijarzy w kulturze dawnej Polski. Ludzie i zagadnienia*, pr. zbior., Kraków 1982 (dalej: PwKDP), s. 60-82.
- ¹³ Por. J. BUBA, A. i Z. M. SZWEJKOWSCY, *Kultura muzyczna u pijarów w XVII i XVIII wieku*, „Muzyka” 1965 nr 2, s. 15.
- ¹⁴ Por. M. ZEMEK, J. BOMBERA, A. FILIP, *Piaristé v Čechách, na Moravě a ve Slezsku 1631-1950*, red. P. KOLLÁR, Prievidza 1992, s. 167-187.
- ¹⁵ Dla przykładu można podać rozporządzenie wielkiego protektora pijarów, biskupa Ołomuńca, kard. Franza von Dietrichsteina (1570-1636), który zarządził zatrudnianie młodzieży przy nabożeń-

- stw katedralnych. Tenże duchowny założył w Mikulovie tzw. Muzyczne Seminarium Loretańskie, którego prowadzenie powierzył nowo sprowadzonym pijarom. Por. M. ZEMEK, J. BOMBERA, A. FILIP, *dz. cyt.*, s. 167 i 172; J. BUBA, A. i Z. M. SZWEYKOWSCY, *dz. cyt.*, s. 16.
- ¹⁶ W archiwach z wymienionych ośrodków pijarskich znajdują się inwentarze z XVII i XVIII wieku, które zawierają nazwiska zakonników – kompozytorów, a niekiedy ich dorobek artystyczny. Por. M. ZEMEK, J. BOMBERA, A. FILIP, *dz. cyt.*, s. 174-183.
- ¹⁷ Por. M. ZEMEK, J. BOMBERA, A. FILIP, *dz. cyt.*, s. 175.
- ¹⁸ Por. J. DŁUGOSZ, *Mecenat kulturalny i dwór Stanisława Lubomirskiego wojewody krakowskiego*, Wrocław 1972, s. 133 i nn.
- ¹⁹ Wykaz muzyków pijarskich w Podolińcu znajduje się na końcu artykułu w ANEKSIE: ZESTAWIENIE 1.
- ²⁰ Problematyka funkcji pełnionych przez muzyków w Podolińcu nie została do tej pory zbadana, a wiadomości na ten temat pochodzą jedynie z badań L. KAČICA. Por. L. KAČIC, *Hudba a hudobníci piaristického kláštora w Podolínci v 17. a 18. storočí*, *Hudba a hudobníci piaristického kláštora w Podolínci v 17. a 18. storočí*, „Musicologica Slovaca et Europaea” 1994 nr 19, s. 79-107.
- ²¹ Pedagogiczną funkcję *magister musicae* lub *institutor musicae* podejmowali często nauczyciele innych przedmiotów. Por. L. KAČIC, *Hudba a hudobníci ...*, s. 83.
- ²² L. KAČIC, *Hudba a hudobnicy*, s. 83; K. BÁRDOS, *Das Musikleben des Jesuiten und Piaristen Ordens in Nordungarn des 17. Jahrhunderts*, „Roczniki Teologiczne – Kanoniczne” 1987 t. 24, z. 7, s. 323. Prawdopodobnie sami mecenasi pijarów, magnaci Lubomirscy, mogli mieć wpływ na nauczanie muzyki w Podolińcu, aby później korzystać z umiejętności muzyków w swoich kapelach.
- ²³ Na kartach tytułowych muzykaliów z Podolińca znajdują się inskrypcje sugerujące przynależność rękopisów do prywatnego zbioru. Najliczniejszym jest zasób pijara Benedykta Webera, zbieracza i kopisty (inskrpcje: „Ex camera Waeberiana”, „Ex musurgia waeberiana P.B.”), oraz nieznanego wychowanka kolegium podolinieckiego, Pawła Piotra Londigera (inskrpcja „Ex musicalibus Pauli Londiger”); por. L. KAČIC, *Hudba a hudobníci...*, s. 88.
- ²⁴ R. POŚPIECH, *Muzyka wielogłosowa w celebracji Eucharystycznej na Śląsku w XVII i XVIII wieku*, Opole 2004, s. 143.
- ²⁵ Od roku 1714 przed jego nazwiskiem występuje miano Pater przysługujące kapłanom. W latach 1716-1717 był równocześnie spowiednikiem (*Confessarius*).
- ²⁶ W 1731 roku wyróżniony na kapłana. Ponadto w latach 1733-1734 pełnił stanowisko *Magister Infirmae*.
- ²⁷ Pełnił jednocześnie stanowisko *magister parvae*. Później był kompozytorem znanym jako Petrus Peťko. Wśród muzyków podolinieckich wymieniany w ciągu następnych lat wiele razy na pierwszym miejscu, ale bez wskazania jakiegokolwiek funkcji.
- ²⁸ Pojawia się w 1777 roku jako F.[ater] Josephus Heyzler a S. Joanne Nepomuceno. W 1784 piastował stanowisko *Institutor in Musica adolescentum*, a następnie w latach 1790-1792 *Regens chori i Institutor Musicae*.
- ²⁹ Rok wcześniej pełnił funkcję *Institutor Musicae*.
- ³⁰ Były to czasy po I zaborze austriackim.
- ³¹ Jest to anonimowa *Aria de B. V. Maria „Maria o Mater pia”*.
- ³² L. KAČIC, *Italienische Konzerte aus der Musikaliensammlung der Piaristen in Podolínc*, w: *Early Music – Context and Ideas. International Conference in Musicology, Kraków, 18-21 September 2003*, Institut of Musicology, Jagiellonian University: Kraków 2003, s. 253-262.
- ³³ Por. L. KAČIC, *P. Petrus Peťko a S. Martino SP: Missa ex G Jesuli Nati*, w: L. KAČIC, *Hudba reholí na Slovensku v 16.-19. storočí (štúdie k dejinám a kultúre františkanov, jezuitov a piaristov)*, Bratislava 1998, s. 303-304 oraz przypis nr 6 i 7, s. 313; zob. także I. CHALUPECKÝ, *K organizácii oratória piaristov v Podolínci*, w: *Návrat k prameňom. Zborník štúdií k 350. výročiu príchodu piaristov na Slovensko*, red. P. KOLLÁR, Prievidza 1992, (dalej NkP) s. 78-79; O. BIBA, *Der piaristenorden in Österreich, seine Bedeutung für Bildene Kunst, Musik und Theater im 17. und 18. Jahrhunderts*, Eisenstadt 1795, s. 105.
- ³⁴ L. KAČIC, *Inventárny zoznam hudobníp piaristického kláštora v Podolínci z 80. rokov 17. storočia*, w: *Hudobné inventáre a repertoár viachlasnej hudby na Slovensku v 16.–17. storočí*, red. J. KALINAYOVÁ

- A KOLEKTÍV AUTOROV, Bratislava 1994, s. 73-79; TENŽE, 14. *Inventárny zoznam hudobní a hudobných nástrojov piaristického kláštora v Podolínci z rokov 1691-1702*, w: TAMŽE, s. 104-137. Panu L. Kačicowi serdecznie dziękuję za udostępnienie tej pozycji.
- ³⁵ L. KAČIC, *Hudba a hudobníci*, s. 80. Zob. Fotografia 2.
- ³⁶ Te dwa podolnieckie inwentarze znajdują się w modrańskim archiwum w zbiorze pijarskich muzykaliów z klasztorów w Świętym Jurze i Podolíncu. Nie posiadają numerów katalogowych, bowiem mieszczą się w części uszkodzonego materiału (w jęz. słowackim tzw. „vytrasený materiál”) w 62 pudełku tegoż zasobu. Por. L. KAČIC, *Inventárny zoznam hudobní piaristického kláštora v Podolínci z 80. rokov 17. storočia*, s. 73, TENŽE, *Inventárny zoznam hudobní a hudobných nástrojov piaristického kláštora v Podolínci z rokov 1691-1702*, s. 104. Zob. Fotografia 3.
- ³⁷ Zwana też: tubmaryna, tuba marina, tromba marina jest jednostrunowym instrumentem z grupy chordofonów smyczkowych (choć może też i szarpanym, gdyż w inwentarzu są zapisane plektrony przeznaczone dla tych instrumentów) o długim, stożkowym lub prostokątnym, płaskim i wąskim korpusie rezonansowym, zakończonym krótką szyjką z progami. Specjalnie skonstruowany podstavek (w kształcie buta), drgając wraz ze struną i uderzając lekko nóżką o wierzchnią płytę rezonansową, nadaje dźwiękowi charakterystyczną barwę, przypominającą brzmienie trąbki. Tubmaryna była popularna w Europie w okresie średniowiecza i renesansu, a używana jeszcze w XVIII w. Por. *Tubmaryna*, w: EM PWN, s. 906; C. Sachs, *Historia instrumentów muzycznych*, Kraków 1989, s. 268-270. W języku niemieckim określenie „Trompetengeige” oddaje najlepiej cechę tego instrumentu; inne określenia niemieckie to: Trumscheit, Tromba marina, Tuba marina, Marientrompete, Nonnengeigen. Por. strona internetowa Wolnej Encyklopedii Wikipedia w: <http://de.wikipedia.org/wiki/Trumscheit> (dostęp 25.09.2011).
- ³⁸ Jest to płytka służąca do szarpania strun, zwana też piórkiem w kształcie trójkąta z zaokrąglonymi rogami. Por. *Plectron*, w: EM PWN, s. 689.
- ³⁹ L. KAČIC, *Tlačené a rukopisné hudobné pramene z knižnice a chóru podolínskych piaristov*, w: *Kniha '97 - '98. Zborník o problémoch a dejinách knižnej kultúry*, red. M. DOMOVÁ, Martin 2000, s. 254. Inwentarz ten znajduje się w Archiwum Okręgowym Lewocza.
- ⁴⁰ Zob. L. KAČIC, *Italianische Konzerte aus der Musikaliensammlung der Piaristen in Podolínec...*, s. 253-262.
- ⁴¹ Wykaz kompozytorów występujących w siedemnastowiecznych inwentarzach znajduje się w ANEKSIE w ZESTAWIENIU 2.
- ⁴² Pierwszy i ósmy foliały nie posiadają inskrypcji i stanowią raczej oprawę inwentarza wykonaną z papieru innego gatunku. Również foliały od piątego do siódmego są puste. Inwentarz jest pisany jedną ręką, prawdopodobnie przez kierownika chóru. Okoliczności powstania tego inwentarza nie są znane. Być może chodziło o uporządkowanie istniejącego zbioru lub też spis aktualnie wykonywanego repertuaru. Por. R. POŚPIECH, *Bożonarodzeniowa muzyka na Jasnej Górze w XVIII i XIX wieku*, Opole 2000, s. 45.
- ⁴³ Inwentarz *Regestrum hoc scriptum... Anno 1691...* został spisany po części przez ojca Gabriela od św. Anioła Stróża (Pater Gabriele a Sancto Angelo Custode) w latach 1691-1694, a częściowo przez ojca Raymunda od św. Katarzyny (Pater Raymundo a S. Catharina) w latach 1694-1696.
- ⁴⁴ Foliały pierwszy i siedemnasty stanowią okładkę. Na przedniej okładce zapisano *Anno 1691 / NB Sub Signo K*. Na foliale nr 2 umieszczono inskrypcję przytoczonego tytułu oraz notatki i uwagi nie mające bliższego związku z tym źródłem. Od foliału trzeciego rozpoczyna się właściwy spis poprzedzony następującą treścią: *169[?] / Regestrum Partium / Musicalium / Ad chorum Podolinensem Scho / larum Piarum spectantium*. Por. L. KAČIC, *Inventárny zoznam hudobní a hudobných nástrojov piaristického kláštora v Podolínci z rokov 1691-1702*, s. 104; przyp. a, b.
- ⁴⁵ Są to: *Libri tres Antiphonarum Graduale et Psalterium* oraz *Cantionale*. *Cantionale* to prawdopodobnie *Cantus Catholici* z 1655. Na jednym z dwóch zachowanych egzemplarzy *Cantus Catholici* widnieje napis „*Domus Podolinensis Schol. Piarum*” oraz „*Bibliothecae Domus Podolin. Schol. Piar.*”; L. KAČIC, *Hudba a hudobníci*, s. 84, 96.
- ⁴⁶ W ANEKSIE, na końcu artykułu, przedstawiono wykaz tych kompozytorów.
- ⁴⁷ Na ten temat istnieje niewiele opracowań, dlatego warto przytoczyć fragment traktujący o wzajem-

- nej wymianie nut w tym czasie pomiędzy klasztorami żeńskimi: „Wiadomo też, że klasztory jedne drugim posyłały nuty co piękniejszych utworów, zwłaszcza nowych; i jeśli np. pannom klaryskom sądeckim znajomy ksiądz przywiózł z Rzymu jakieś piękne kompozycje, nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby w pół roku później śpiewały już to samo grodzieńskie brygitki. Działy tu po prostu więzy znajomości, czasem też i pokrewieństwa – a w ten sposób upowszechniała się po klasztorach kultura muzyczna”. Por. M. BORKOWSKA, *Życie codzienne polskich klasztorów żeńskich w XVII-XVIII wieku*, Warszawa 1996, s. 293; R. POŚPIECH, *Muzyka wielogłosowa w celebracji eucharystycznej ...*, s. 211.
- ⁴⁸ L. KAČIČ, *Hudba a hudobnicy*, s. 84.
- ⁴⁹ J. BUBA, *Polskie misterium pasyjne na Spiszu w połowie XVII wieku*, w: PwKDP, s. 209-213; A. NOJSZEWSKI, *Rola podolińskiego kolegium OO. Pijarów w tworzeniu wspólnoty duchowej Polski i Węgier*, w: WPDNKP, s. 413.
- ⁵⁰ Już w roku 1769 Spisz, a z nim Podoliniec dostał się pod panowanie Cesarstwa Austriackiego (początek I zaboru). Od roku 1778 polską szkołę pijarską napotykały coraz większe trudności, a w 1780 władze obsadzają gimnazjum obcą kadram. Zakonnicy mogli uczyć tylko w nowicjacie i na kursie filozoficznym. Stało się jasne, że podtrzymywanie domu podolinieckiego w ramach polskiej prowincji skazane jest na niepowodzenie. Poproszono więc prowincję węgierską pijarów o przejęcie klasztoru i obronę jego interesów wobec władz świeckich. Decyzją z roku 1782 dom w Podolincu przejmuje prowincja węgierska. Zob. M. J. ADAMCZYK, *Szkoły pijarskie w Podolinie i ich związki z Polską 1643-1848*, Wrocław 1995, s. 34-41; M. GOTKIEWICZ, *Trzy wieki kolegium podolinieckiego ...*, s. 83-113; A. NOJSZEWSKI, *dz. cyt.*, s. 409-417.
- ⁵¹ Najmłodsze muzykalia pochodzą z lat osiemdziesiątych XVIII wieku, a to oznacza, że mogły być zbierane jeszcze przez polskich pijarów.
- ⁵² J. HAVRAN, *Dejiny piaristického kolégia v Podolinici*, w: NkP, s. 57; NOJSZEWSKI, *dz. cyt.*, s. 410.
- ⁵³ W tej miejscowości od roku 1685 istniał klasztor i szkoła pijarów. Chociaż od 1919 r. szkoła przestała funkcjonować, jednak do kwietnia 1950 r. zakonnicy działali tu na polu duszpasterskim w ramach czechosłowackiej prowincji pijarów. Prowadzili parafię i sprawowali religijną posługę dla miasta i jego najbliższej okolicy. Por. *Štátny Okresný Archív Bratislava-vidiek. Sprievodca po archívnych fondoch*, s. 360; J. TURCSÁNY, *Kolegium Piaristov vo Svätom Jure 1684-1949*, (mps w Štátny Archív v Bratislave Pobočka Modra) Modra 1993, s. 2, 7.
- ⁵⁴ Krajský Národný Výbor (*Wojewódzka Rada Narodowa*).
- ⁵⁵ Miestny Národný Výbor (*Miejska Rada Narodowa*).
- ⁵⁶ Obok własnego zasobu różnorodnych pism pijarów ze Świętego Jura i pijarów z Podolinca odebrano także rękopiśmienne muzykalia, korespondencję muzyka i kompozytora Jana Levoslava Bellu, materiały o badaniach ludowej pieśni i wiele innych. Por. J. TURCSÁNY, *dz. cyt.*, s. 8-9.
- ⁵⁷ Są one umieszczone w 62 kartonowych pudłach. Poszczególne jednostki inwentarowe są obłożone współczesną papierową obwolutą.
- ⁵⁸ Juraj Šimko-Juhás (*20.04.1897 Levoča, +28.06.1969 Svätý Jur) był historykiem i profesorem muzyki, pedagogiem i poliglotą. Posiadał święcenia kapłańskie, lecz po sekularyzacji w latach 1959-1969 zajmował stanowisko organisty w Świętym Juru. Po II wojnie światowej poświęcił się ochronie pamiętek muzycznych. Autor wielu opracowań naukowych. Por. Strona internetowa Małokarpatskiej Biblioteki w Pezinku: http://www.kniznicapezinok.sk/stuff/kalendarium_2007.doc (dostęp dnia 17.07.2007). Šimko -Juhás rozpoczął inwentaryzację w 1964 roku, a skończył w 1969 r. Mimo wyteżonej pracy nie udało mu się jednak rozstrzygnąć wielu problemów. Profesor nie mógł też inwentarza poprawić, ponieważ ówczesne władze zabroniły mu dalszej pracy. Do tego przyczyniła się również jego śmierć w 1969 roku. Pozostawiony inwentarz oparowała i zredagowała w roku 1978 archiwistka Mária Badurová, a Hermína Kaufmannová oparowała i dołączyła indeks kompozytorów oraz kopistów.
- ⁵⁹ *Štátny Okresný Archív Bratislava-vidiek. Sprievodca po archívnych fondoch*, s. 372; J. DUBOVSKÝ, *Úvod*, w: J. ŠIMKO-JUHÁS, *Hudobná zbierka piaristov v Jure pri Bratislave a v Podolinici 17. – 20. storočie. Inventár*, Jur pri Bratislave – Pezinok 1964-1978 (mps w Štátny Archív v Bratislave Pobočka Modra), s. 1. Jána Dubovský'ego, długoletniego dyrektora Archiwum w Modrej (wówczas emeryta.), autor

- artykułu miał okazję spotkać 27 stycznia 2003 r. w Archiwum w Modrej. Mówił, że prof. J. Šimko-Juhás był przymusowo zsekularyzowanym zakonnikiem (prawdopodobnie pijarem). Według Dubovský'ego zbiór muzykaliów w modranskim archiwum jest jednym z największych na Słowacji, gdy chodzi o twórczość muzyczną pochodzącą z klasztorów popijarskich. Pozostałe dokumenty z Podolińca dotyczące klasztoru i szkoły miały być przekazane do Państwowego Powiatowego Archiwum w Popradzie (por. *Štátny Okresný Archív Bratislava-vidiek. Sprievodca po archívnych fondoch*, s. 360-361), ale ostatecznie – jak mówił Dubovský – znalazły się w Lewoczy, gdzie w tamtejszym archiwum umieścił je znawca Ziemi Spiskiej Ivan Chalupecký Doc. PhDr. Ján Dubovský opisał politykę kościelną komunistycznych władz Czechosłowacji w swoich trzech książkach: „*Cerkievna politika štátu 1949-1989*”, „*Akcia reholnički*”, „*Akcia kláštorý*”. Ján Dubovský zmarł 1.04.2005.
- ⁶⁰ Múdra Darina (* 10.02.1942 Bratislava) jest członkiem Instytutu Muzykologii Słowackiej Akademii Nauk oraz pracownikiem Filozoficznego Fakultetu Uniwersytetu Komenskiego w Bratysławie. Por. Strona internetowa Słowackiej Akademii Nauk: <http://www.uhv.sav.sk/SK/prac.html#mudr> (dostęp z dnia 17.07.2007 r.).
- ⁶¹ D. MÚDRA, *Slovenský katalóg hudobnohistorických prameňov. Hudobná zbierka piaristov. Jur pri Bratislave. Deponované: Jur pri Bratislave. Okresný archív Bratislava-vidiek, Január 1979, Slovenské Národné Múzeum* w Bratislave. Hudobné oddelenie, Bratislava 1967 (mps w Štátny Archív v Bratislave Pobočka Modra). Por. J. DUBOVSKÝ, *Úvod*, w: *Hudobná zbierka piaristov*, s. 3.
- ⁶² D. MÚDRA, *Slovenský katalóg hudobnohistorických prameňov. Jur pri Bratislave. Mestský archív, Bratislava 1971* (mps w Slovenské Národné Múzeum w Bratislave. Hudobné oddelenie).
- ⁶³ Słow. *Slovenský katalóg hudobnohistorických prameňov*.
- ⁶⁴ Słow. *Hudobné Múzeum*.
- ⁶⁵ Słow. *Slovenské Národné Múzeum* (skrót SNM). Por. D. MÚDRA, *Špecifika hudobného repertoáru Spiša v období klasicizmu*, „*Musicologica Slovaca et Europaea*” 1994 nr 19, s. 110
- ⁶⁶ D. SMOLAREK, *Katalog tematyczny muzykaliów z klasztoru pijarów w Podolińcu. Thematischer Katalog für Musikalien aus dem Piaristen-Kloster in Pudlein*, Lublin 2009.
- ⁶⁷ Pierwotnie archiwum znajdowało się w Pezinku, a jego nazwa brzmiała: Štátny Okresný Archív Bratislava-vidiek (skrót ŠOKA Bratislava-vidiek). W drugiej połowie lat 70 XX wieku wybudowano dla tej instytucji nowy budynek w Modrej, przy ulicy Dolnej 140, gdzie znajduje się do dziś. Wtedy zmieniła się nazwa na: Štátny Okresný Archív w Pezinku so sídlom w Modre. W wyniku reformy administracyjnej na Słowacji archiwum to od 1 stycznia 2003 r. nosi nazwę: Ministerstvo Vnútra SR Štátny Archív v Bratislave Pobočka Modra. Por. *Štátny Okresný Archív Bratislava-vidiek. Sprievodca po archívnych fondoch*, spracoval: J. DUBOVSKÝ s KOLEKTÍVOM, *Archívna Správa Vnútra SSR, Edícia sprievodcov po štátnych okresných archívoch v Slovenskej socialistickej republike*, t. 3, Bratislava 1980, s. 5; strona internetowa Słowackiej Administracji Publicznej: <http://www.civil.gov.sk/p18/p18-05-04.shtm> (dostęp z dnia 16.12.2007 r.).
- ⁶⁸ To małe miasteczko zwane Perłą Małych Karpat, leży ok. 30 km od Bratysławy w kierunku Trnavy i 8 km na północ od Pezinka. Por. W. RUSIN, *Słowacja – praktyczny przewodnik*, wyd. Pascal 2002, s. 59, 65 – 67.
- ⁶⁹ Dowodzą tego wspomniane wyżej dwa siedemnastowieczne inwentarze z Podolińca. Zob. *Hudobné inventáre a repertoár viachlasnej hudby na Slovensku v 16. – 17. storočí*, red. J. KALINAYOVÁ A KOLEKTÍV AUTOROV, Bratislava 1994, s. 73-79, s. 104-137.
- ⁷⁰ Muzykalia zbiorcze są to rękopisy lub druki zawierające więcej niż jeden utwór.
- ⁷¹ Sygn. H-391.
- ⁷² Noszą one sygnatury: H-331 z 1681 r., H-392 z 1690 r., H-570 z 1694 r. oraz H-569 z 1696 r.
- ⁷³ Jest to *Laudate pueri* D. Stachowicza (sygn. H-393).
- ⁷⁴ Sygn. H-47.
- ⁷⁵ Jest to sześć utworów jego autorstwa w rękopisach o sygn. H- 467, H-486, H-487, H-592, H-593, H-694.
- ⁷⁶ Pojęcie *Reverendissimus Dominus (Najczcigodniejszy Pan)* było zarezerwowane w tytułowaniu księży.

- ⁷⁷ Inskrypcje *Ex musicalibus P. P. Londiger* zawierają rękopisy z sygnaturami: H-90, H-248, H-397, H-399, H-465, H-482, H-485, H-572, H-575, H-586. Na pozostałych znajduje się inicjał *P. L.* Są to: H-4, H-398, H-589.
- ⁷⁸ Sygnatury: H-733 (18.me), H-578 (1739), H-579 (1739 r.), H-396 (1738 r.[?]), H-76 (1741 r.).
- ⁷⁹ Są to rękopisy o następujących sygnaturach: H-125, H-250, H-1, H-438 (pozostała tylko jako druga karta tytułowa znajdująca się w innej kompozycji) z lat 1741-1747; H-104 z 1763 r.; H-130 bez daty, ale z wieku XVIII.
- ⁸⁰ Zob. Fotografia 4.
- ⁸¹ Rękopis o sygn. H-628 z 1781 r.
- ⁸² Sygnatury rękopisów: H-124 z 1783; H-14 z 1793; H-442, 18.2d.
- ⁸³ Rękopis ze zbioru B. Webera (*Ex Cam. Weberiana, mpp*) o sygn. H-112 z 1772 r. oraz z jego kompozycją o sygn. H-701 z drugiej połowy XVIII wieku.
- ⁸⁴ Sygn. H-190 rękopisu z II poł. XVIII wieku. Inskrypcja o następującej treści: *Del Sige Kobrich Chori Podolinensis Scholarum Piarum J. K.*
- ⁸⁵ Rękopis pochodzący z połowy XVIII wieku o sygn. H-175.
- ⁸⁶ Są to rękopisy o sygnaturach: H-126, H-26, H-708 pochodzące z II poł. XVIII wieku.
- ⁸⁷ Sygn. H-492.
- ⁸⁸ Sygn. H-432.
- ⁸⁹ W rękopisie o sygn. H-79 znajduje się następująca inskrypcja: *Servus Podolensis Scholarum Piarum.*
- ⁹⁰ Imienny wykaz wszystkich kompozytorów, których kompozycje znalazły się w Podolińcu zamieszczono w ANEKSIE w ZESTAWIENIU 3.
- ⁹¹ D. Smolarek, *Polonica w muzykaliach klasztoru pijarów w Podolińcu*, „Muzyka” LII 2007 nr 1 (204), s. 71-116.
- ⁹² Należy zwrócić uwagę, że przy nazwiskach pijarów pojawiają się często dwa imiona: jedno chrzcielne, a drugie zakonne, często podawane w formie łacińskiej.
- ⁹³ Właściwie Jan Stachowicz, imię zakonne: Ojciec Damian od Trójcy Przenajświętszej [Pater Damianus a Sanctissima Trinitate SchP]. Większość jego kompozycji znajdowała się w Łowiczu. Najpopularniejsza obecnie kompozycja o. Damiana to aria koncertująca na sopran, trąbkę i organy (basso continuo) *Veni, veni Consolator.*
- ⁹⁴ Właściwie: Franciscus [František] Caspar, a w zakonie Pater Justus Joseph a Desponsatione B.M.V. [Ojciec Józef Sprawiedliwy od Zaślubin NMP]. W źródłach lub starszych słownikach występuje czasem jako Casper Franciszek Just.
- ⁹⁵ W 1740 roku Stanisław Konarski SchP otwiera nowoczesną szkołę dla szlachty *Collegium Nobilium* przy ul. Długiej. Być może o. Just nauczał tam muzyki i prowadził kapelę w pobliskim kościele pijarów. W Warszawie istniało więcej szkół pijarskich, ale ta była najważniejsza; por. M. KINOWSKA, *Osiemnastowieczne szkoły pijarskie w Warszawie*, w: WpNKP, s. 423.
- ⁹⁶ Niestety z jego warszawskiej twórczości nic się nie zachowało. Natomiast z Podolińca pochodzi ok. 20 kompozycji.
- ⁹⁷ Możliwe, że określenie „*Musicus Aulicus*” równałoby się z uznaniem o. Justa za nadwornego muzyka królewskiego. W tym czasie królem Polski był August III Sas (1733-1763), wielki mecenas sztuki; por. M. TRĄBA, L. BIELSKI, *Królowie i księżęta polscy*, Bielsko-Biała 2003, s. 553-565.
- ⁹⁸ Właściwie Martin Peřko, w rękopisach występuje też jako monogramista: P[ater] P[etrus] P[etko].
- ⁹⁹ Na podstawie Kačić, *Hudba a hudobnici*, s. 98-104.
- ¹⁰⁰ H. FEICHT, *Studia nad muzyką polskiego renesansu i baroku*, Kraków 1980, s. 503; M. KONOPKA, *Kultura muzyczna w kolegiacie sandomijskiej (Studium historyczno - muzykologiczne)*, (wydr. komputerowy pr. dr IM KUL) Lublin 2005, s. 256, 259. D. Múdra zalicza F. S. Lechleitnera do południowoniemieckich kompozytorów okresu baroku, por. D. MÚDRA, *Dejiny hudobnej kultúry na Slovensku*, s. 43. W Polsce zachowało się około 30 jego utworów z lat 1726-33 oraz 1738 i 1741, z czego sześć jest podpisanych własnoręcznie. Najwięcej znajduje się w Sandomierzu. Por. D. Smolarek, *Missa Solennis In Honorem Sancti Cajetani Ferdynanda Szymona Lechleitnera*, w: *Additamenta Musicologica Lublinsia*. Rocznik Inst. Muzykologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. R 3/2007, nr 1 (3), red. ks. R. Bernagiewicz, Polihymnia: Lublin 2007, s. 39-57.

- ¹⁰¹ W Jasnogórskim archiwum zachowało się dziesięć utworów tego kompozytora, które należą do nurtu muzyki bożonarodzeniowej; por. R. POŚPIECH, *Bożonarodzeniowa muzyka*, s. 50-51.
- ¹⁰² Muzyka zawiera prawdopodobnie jego trzy koncerty na skrzypce solo i znajdują się w rękopisach zbiorczych H-633 i H-999.
- ¹⁰³ Na kartach rękopisu z 1747 r. (sygn. 589) znajduje się *Trio seu Sonata à 3 à Hobois duobus et Basso pro Fagotta* (Sonata triowa na dwa oboje i fagot).
- ¹⁰⁴ Jego zdekompletowane *Offertorium de B: V: M: vel de Virginibus* (tylko głos organów) znajduje się w rękopisie zbiorczym pod sygn. H-691.
- ¹⁰⁵ W Podolińcu znalazła się jego sonata B-dur na 2 flety poprzeczne z basem zanotowana w rękopisie pod sygn. H-710.
- ¹⁰⁶ W rękopisie o sygn. H-613 znajduje się jego symfonia B-dur.
- ¹⁰⁷ Źródła odnotowują *Symphonia in D* (rękopis o sygn. H-625).
- ¹⁰⁸ W XVII i XVIII wieku nie pisano partytur tylko każdy głos (wokalny lub instrumentalny) na osobnych kartach. Również druki zawierały księgi głosowe np. tylko skrzypce 1 (violino 1), a nie gotowe partytury całego utworu).
- ¹⁰⁹ Wykaz gatunków muzycznych znajduje się w ANEKSIE w ZESTAWIENIU 4.
- ¹¹⁰ 10 kompozycji B. Willlicusa z druku sygn. H-606 przepisano i znajdują się w zbiorze rękopiśmiennym o sygn. H-1001, który zawiera ponadto jeszcze 14 innych utworów.
- ¹¹¹ Brak jednego głosu, a szczególnie, skrzypiec 2, altowoli, trąbki, a nawet organów nie stanowi problemu, bo można je zrekonstruować na podstawie głosów pozostałych.
- ¹¹² Utwór znajduje się w rękopisie pod sygn. H-75. Karta tytułowa, która jest na głosie organo, w całości wygląda następująco: *Litaniae | de Providentia Divina | a 13. | 2bus Cantis. | 1. Alto. | 1. Tenore. | 1. Basso | 2bus Violinis | 2bus Clarinis | 2bus Hautbois. | Basso Viola | & Organo | Authore Reverendo P. G. G. Gorchycki Cap: M. Craco: | Domus Podolinensis Scholarum Piarum | Anno Dni 1726 | Mense Julis.* Litanie odnalazła polski muzykolog Danuta Idaszak i opublikowała w Wydawnictwie Dawnej Muzyki Polskiej (WDMP), Zeszyt 75, Kraków 1980. Szkoda, że po tym fakcie nikt z muzykologów polskich nie zainteresował się zbiorami pijarów z Podolińca.
- ¹¹³ Zob. Fotografia 5, Fotografia 6, Fotografia 7.
- ¹¹⁴ Rękopis nosi sygn. H-578, a na karcie tytułowej znajduje się inskrypcja: *Hymnus | De | Sancto Stanislae | à vocibus | Canto | Alto | Tenore | Basso | Violinis 2^{bus} | Clarinis 2^{bus} ad libitum. | Tympanis | cum | Fundamento. | Authore Fr: Justo à Desponsaone | BVM: Schol: Piar | Obtulit Fr: Christianus | Choro Podolinensi. | Scholar. Piarum. | Anno. 17.3.9. Warto wspomnieć, że kościół pijarów w Podolińcu był pod wezwaniem św. Stanisława biskupa i męczennika (i jest nadal, a w głównym ołtarzu znajduje się obraz Opiekuna), który był jednocześnie patronem Stanisława Lubomirskiego, fundatora tamtejszej świątyni i szkoły.*
- ¹¹⁵ Rękopis o sygn. H-591. Strona tytułowa nosi inskrypcję: *Aria | De SSma Communione | O Jesu mi Dilecte | Soprano Solo. | Violinis 2bus | Alto Viola | et | Basso Continuo, sive Organo | Authore P. Justo | à Desponsaone B.V.M. | Scholarum Piarum 1750 | Chori Podolinensis | Scholarum Piarum.* W głosie organo na końcu ostatniej strony widnieje napis: *Pro choro Podolinensi. 1747 | Contigimus portu, quo mihi cursus erat.*
- ¹¹⁶ Rękopis o sygn. H-573. Strona tytułowa: *Aria | de | Venerabili sacramento. | à | Canto Solo | Oboe Solo. | con Fundamento. | Authore fr: Justo, Josepho | à Desponsat: B: Matris Schol: piar: | Chori Podoliniensy | Anno 1737. | Die 21 May.*
- ¹¹⁷ Sygnatura rękopisu H-57. Brak karty tytułowej, ale informacje czerpiemy z inskrypcji znajdującej się na kartach głosu Soprano (nazywany wtedy Canto): *Auth. P. Caelestino Kaliszewski S. Piar* oraz organo: *Auth: Pre Caelestino Kaliszewski | Schol: Piarum.* Tytuł litanii wynika z analizy tekstu.
- ¹¹⁸ Są to rękopisy o sygn. H-395 i H-436. Pierwszy z nich jest niekompletny.
- ¹¹⁹ Rękopisy znajdują się odpowiednio pod sygnaturami H-47, H-125, H-425. Utwory te zostały wydane w postaci partytur: *Ferdinand Simon Lechleitner. Litaniae de Corde Jesu* (edycja źródłowa), D. Smolarek (oprac. i wstęp), Katolicka Univerzita v Ružomberku: Ústav hudobného umenia, vedy a sakrálnej hudby, Verbum: Ružomberok 2011; *Ferdinand Simon Lechleitner. Missa Solennis in Honorem Sancti Cajetani* (edycja źródłowa), D. Smolarek (oprac. i wstęp), Katolicka Univerzita

- v Ružomberku: Ústav hudobného umenia, vedy a sakrálnej hudby, Verbum: Ružomberok 2011; *Simon Ferdinand Lechleitner. Vesperae in C* (edycja źródłowa), D. Smolarek (oprac. i wstęp), Katolícka Univerzita v Ružomberku: Ústav hudobného umenia, vedy a sakrálnej hudby, Verbum: Ružomberok 2011. S. F. Lechleitner był kompozytorem pochodzącym prawdopodobnie z Austrii, ale działającym w Polsce, m.in. na dworze Lubomirskich.
- ¹²⁰ Utwór zachował się w najstarszym podolinieckim rękopisie z 1662 r., który jest oznaczony sygnaturą H-391. Identyfikacji dokonała p. dr hab. A. Patalas.
- ¹²¹ Zob. Fotografia 8, Fotografia 9, Fotografia 10.
- ¹²² Kompozycje znajdują się w rękopisach o sygnaturach H-593 i H-487. Strona tytułowa arii: *Aria | De | Beato Josepho Calasantio | Fundatore Scholarum Piarum | à 6 | Cantus Duobus | Violinis Duobus | Alto Viola et | Organo | Composita die 27 February Ao Doni 1749 | Authore R. D. Petro Paulo Londiger | Pro Domo Podolin Scholar Piaru; głos organo zawiera inskrypcję: Ad Majorem Dei Gloriam | Scriptum Anno 1749 Die 22 Martii Pro Be | atificatione Beati Patris Nostri Jo | sephi Calasantii. Pro Choro Podolinensi. Strona tytułowa offertorium: *Offertorium Imum | De | Beato a Josepho Calasantio, | Fundatore Scholar Piar. | à | Canto. Alto. | Tenore. Basso. | Violino 1mo. | Violino 2do. | Clarino V Lituo. ex. D. | Clarino V Lituo 2do. ex. D. | et | Organo | Authore R. Dno. Paulo Petro, Londiger | Pro Domo Podolinensis. S. P. | Compositum Ano Dni 1749 Die 24 Februarij. Są to utwory skomponowane ku czci błogosławionego Józefa Kalasantego, którego w dniu 18.08.1749 r. beatyfikował papież Benedykt XIV. Kanonizował go Klemens XIII w dniu 16.07.1767 r.**
- ¹²³ Strona tytułowa rękopisu o sygn. H-588: *Aria | De S. Stanislao et | S. Joanne Nepomuce: | sub eudem Melodia | a 2. Cant: 2 Violien | Organo | Auth. P. L. 1748.*
- ¹²⁴ Kompozycja znajduje się w dwóch uzupełniających się rękopisach o sygnaturach: H-633 i H-999. Inskrypcja w nagłówku głosu organo: *Ferdinandi a Sa Caecilia Schol: Piarum: | Concerto 1.*
- ¹²⁵ Rękopis o sygn. H-413, strona tytułowa na karcie głosu organo: *Completorium | a | Cantis 2bus | Basso | Violinis 2bus | Organo | Authore P. P. S. P.*
- ¹²⁶ Inskrypcja na stronie tytułowej informuje o tytule (patronie) pijarskiego kościoła w Podolińcu: *Hymnus | De Divo Stanislao | Ecclesiae Podolinensis Tutelari | a | Canto, Alto, Tenore | Basso, Violinis duobus | Clarinis duobus ad libitum | et | Organo. | Auth. P. Petro a S. Martino | Compositus Anno 1739 Diebus Maÿ. Sygn. rękopisu H-466. Zob. Fotografia 11.*
- ¹²⁷ Sygn. H-85. Strona tytułowa: *LYTANIAE | de Corde Jesu | a | Canto | Alto | Tenore | Basso | Violinis 2bus | Et | Organo | Anth. P. P. | Schol Piar | 1781.*
- ¹²⁸ Sygn. H-78. Strona tytułowa: *LITANIAE | De Sancto Joseph | a | Canto Alto | Tenore Basso | Violinis 2bus | Et | Organo | Authore P.P.P. | Schol. Piarum | Varese [Wareż na Ukrainie] p. t. Rh. Prof. | Anno 6to | 1753.*
- ¹²⁹ Sygn. H-597. Strona tytułowa: *Ex A. | Pastorella De.Na.D.N.J.C. | A 7 | Canto. | Alto. | Tenore. | Basso. | Violino. 1mo. | Violino. 2do. | et | Fundamento. | Authore R. P. Petro Petko. S. P. | Scriptum Podolinij Ano Dnni 1757.*
- ¹³⁰ Są to dwie arie na sopran solo znajdujące się pod dwiema sygnaturami: H-283 i H-292.
- ¹³¹ Sygn. H-630. Strona tytułowa: *Aria | Pastorella | a | Canto | Alto | Violinis 2bus | Et | Organo | Auth. R.P.P.S. | 1783.*
- ¹³² Sygn. H-504. Strona tytułowa: *Jesu decus Angelicum | a | Canto Solo | Violino Primo | Violino Secundo | con | Organo | Auth: R.P. Petro Petko e S.P. | Jesu decus Angelicum | a | Canto Solo | Violino Primo | Violino Secundo | con | Organo | Auth: R.P. Petro Petko e S.P.*
- ¹³³ Sygn. H-685. Strona tytułowa: *Benedictus pastorale | a | Flauto Traverso Solo | Violino Solo | Alto Viola | et | Canto Solo | Ath: R. P. P. Petko e S. P. | Chori Podolinensis. | Scholar Piarum. Jest to część mszy bożonarodzeniowej P. Peťki *Missa ex G Jesuli Nati*. Znajduje się w Słowackim Muzeum Narodowym (SNM) w Bratysławie, w Oddziale Zbiorów Muzycznych i nosi sygnaturę MUS X 129. Rękopis z tą mszą znaleziono w kościele parafialnym w Lubicy (ok. 20 km od Podolińca).*
- ¹³⁴ Sygn. H-665. Strona tytułowa: *Omni die dic Mariae | a | Canto Solo | Violino Primo et Secundo | con | Organo | Del. Sig. R.P. Petro Petko e S.P. | Chori Podolinensis Scholar Piarum.*
- ¹³⁵ Sygnatury H-110, H-112, H-421.
- ¹³⁶ Sygn. H-251. Strona tytułowa: *Requiem Ex G | à 8 vocibus | Canto | Violinis 2^{bus} | Clarinis 2^{bus} | Cornu 2^{bus}*

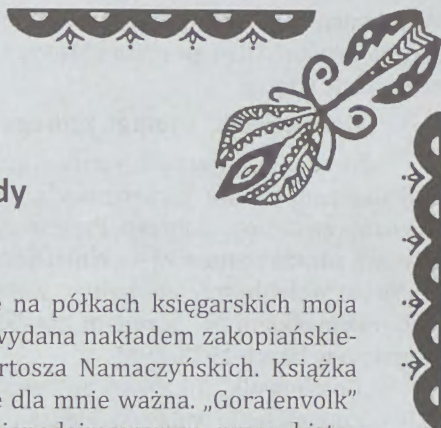
- / con / Organo. Inskrypcja na końcu głosu Canto: *Finis Coronat Opus / Scripsit Jacobus Kostecki oret pro eo*. Inskrypcja na karcie głosu skrzypce 1 (violino 1): *Finis Coronat Opus / Musicus Lucipolitalinensis / Scripsit Jacobus Kostecki oret pro eo / Authore R. P. Hilario a S. Antonio / S. Piarum / et pro ipso oret*.
- ¹³⁷ Zdekompletowany rękopis (pozostał tylko głos Tenoru i wioli) pod sygn. H-393. Karta tytułowa: *Laudate pueri / a 4 Canti / et 1 Viol / et Viola / M. Klein [korrigiert in: S. Kaminski.] 1701*. Ten pijarski kompozytor jest bardziej znany jako Damian Stachowicz.
- ¹³⁸ Sygn. H-13. Strona tytułowa: *Litaniae / a / Vocibus / Canto Alto / Tenore / Basso / Violinis 2bus / Speculum Flauto Solo / Clarinis 2bus / con / Organo / Autho. R: Szczurowski Soc: Jesu / J: K.*. Na końcu karty z głosem fletu: *Scriptum 2. nov. 1783*.
- ¹³⁹ Sygn. H-250. Karta tytułowa: *Mottetum pro / DEFUNCTIS / à 10 / Canto, Alto, Tenore Basso Violinis duobus / Hobois duabus / Violone et Organo / Authór Balthazar Antel VILLICUS / Parce mihi Domine / Anno 1741 8 Augusto.*; unten – „*Ex musicalibus Joannis Heysler / Accessit ad Chorum Podolinensem Scholar Piarum / Anno Dni 1747 / die 26 Septembris*. Balthasar Villicus działał przez pewien czas w Polsce. W zbiorach podolinieckich znajduje się druk z 1723 r. (sygn. H-606) z jego 10 łaćńskimi ariami religijnymi. Zostały one skopiowane i znajdują się w zdekompletowanym rękopisie o sygn. H-1001.
- ¹⁴⁰ Rękopis z arią nosi sygn. H-701. Litanie Loretańskie znajdują się w dwóch uzupełniających się rękopisach o sygn. H-74 i H-806. *Sinfonia in C* jest w rękopisie o sygn. H-624, a *Nieszpory* na okres Bożego Narodzenia – jak informuje inskrypcja z kart głosu skrzypiec 1 i organów *Vesperae Waeberianae Pastor[itariae]* – są pod sygn. H-415.
- ¹⁴¹ KAČIČ, *Hudba a hudobníci*, s. 98-104. Autor ten wykorzystał źródło *Libri Archivi Coll. Domus Podolinensis*.
- ¹⁴² J. BUBA, A., Z. SZWEJKOWSCY, *op. cit.*, s. 21.
- ¹⁴³ L. KAČIČ, *Hudba a hudobníci*, s. 100, 101, 104.
- ¹⁴⁴ L. KAČIČ, *Peťko Petrus*, w: *Die Musik in Geschichte und Gegenwart. Zweite, neubearbeitete Ausgabe, Personenteil*, t. 1-17, Kassel – Basel 1999-2007 (dalej MGG₂ Pers.), Bd. 13, szp. 396-397; TENŽE, *Hudba a hudobníci*, s. 86; TENŽE, P. *Petrus Peťko a S. Martino SP: Missa ex G Jesuli Nati*, w: L. KAČIČ, *Hudba reholi na Slovensku v 16.-19. storočí (Študie k dejinám a kultúre františkanov, jezuitov a piaristov Dizertačná práca)*, Bratislava 1998, s. 303-316.
- ¹⁴⁵ L. KAČIČ, *Hudba a hudobníci*, s. 85, 88, 101. C. Kaliszewski był autorem podręcznika do nauki języków, a także opracował zbiór traktatów międzynarodowych. Por. R. STĘPIEŃ, *Zaslugi księży pijarów dla nauki i kultury polskiej w dobie oświecenia*, w: WPdNKP, s. 544, 548; A. GRZEŚKOWIAK-KRAWAWICZ, *Wkład pijarów w kształtowanie politycznej kultury szlachty w czasach stanisławowskich*, w: WPdNKP, s. 141, 148.
- ¹⁴⁶ L. KAČIČ, *Piaristi-hudobníci medzi Čechami, Moravou a Slovenskom v 17. a 18. storočí*, „Slovenská Hudba“ 2003 nr 1, s. 13-14.
- ¹⁴⁷ V. NOVÁK, *Frantisek Xaver Brixl*, w: MGG₂ Pers., Bd 3, szp. 940. Kosmonosy leżą w Czeskiej Republice ok. 60 km na płn.-wsch. od Pragi w kierunku na Jelenią Górę przez Mladá Boleslav. Z Kosmonosów do polskiej granicy jest ponad 70 km.
- ¹⁴⁸ L. KAČIČ, *Hudba a hudobníci piaristického kláštoru v Podolínci*, s. 85; D. MÚDRA, *Dejiny hudobnej kultúry na Slovensku II (Klasicizmus)*, Bratislava 1993, s. 36, 47, 84.
- ¹⁴⁹ W encyklopedii *The New Grove Dictionary of Music and Musicians*, red. S. Sadie, Second Edition, London 2001 (dalej NGrove), vol. 13, s. 662 znajduje się hasło dotyczące innego muzyka o podobnym nazwisku: KLEIN HENRICH HENRICK (ENRICO), *13.06.(?)1756 Rudelsdorf (Morawy), † 26.08.1832 Bratysława (Pozsony). Por. D. MÚDRA, *Dejiny hudobnej kultúry na Slovensku*, s. 21, 23, 24.
- ¹⁵⁰ K. SWARYCZEWSKA, *Kapele*, w: *Słownik muzyków polskich* (dalej SMP), red. J. CHOMIŃSKI, t. 1 Kraków 1964, s. 252; J. KOCHANOWICZ, *Geneza, organizacja i działalność jezuickich burs muzycznych*, Kraków 2002, s. 190.
- ¹⁵¹ Sygn. H-514.
- ¹⁵² *Stachowicz Damian*, w: SMP t. 2, s. 198; *Stachowicz Damian*, w: *Encyklopedia Muzyki*, red. A. CHODKOWSKI, (dalej EM PWN) Warszawa 2001, s. 832; A. PATALAS, T. JASIŃSKI, *Stachowicz Damian*, w: *Encyklopedia Muzyczna PWM*, red. E. DZIĘBOWSKA (dalej EM PWM), t. sm-ś, Kraków 2007, s. 62;

- A. ŻÓRAWKA-WITKOWSKA, *Stachowicz Damian*, w: MGG₂ Pers., Bd. 15, szp. 1257-1259. M. JOCHYM CZYK, *PIETAS & MUSICA. Damian Stachowicz SchP. Życie i twórczość w kontekście epoki*, Kraków 2009, s. 14-25. Najnowsze dane dotyczące pełnej daty urodzin D. Stachowicza i jego imienia chrzestnego odnalazł w Archiwum Generalnym Zakonu Ojców Pijarów w Rzymie alumn pijarów Michał Wilk (*Archivio Generale delle Scuole Pie*, Reg. Prov., sygn. AGSP 56a/6).
- ¹⁵³ J. BUBA, A., Z. SZWEYKOWSCY, *op. cit.*, s. 19 – 20.
- ¹⁵⁴ Obecnie jest to dzielnica Pragi – Dolní Chabry.
- ¹⁵⁵ L. KAČIČ, *Piaristi–hudobníci*, s. 10-11. Błędna nazwa znajduje się w SMP t. 2, s. 319, gdzie imię chrzcielne podano *CASPER*, zakonne *FRANCISZEK*, a *JUST* jako nazwisko.
- ¹⁵⁶ Z. M. SZWEYKOWSKI, *Leszczyński Aleksander*, w: EM PWM, t. kł., Kraków 1997, s. 337; B. PRZYBYSZEWSKA-JARMIŃSKA, *Leszczyński Władysław*, w: MGG₂ Pers., Bd. 11, szp. 20-21.
- ¹⁵⁷ Z. M. SZWEYKOWSKI, *Gorczycki*, w: EM PWM, t. efg, Kraków 1987, s. 395-400; B. PRZYBYSZEWSKI, *Grzegorz Gerwazy Gorczycki – kapłan Katedry Krakowskiej*, w: *Grzegorz Gerwazy Gorczycki. Studia II*, red. Z. M. SZWEYKOWSKI, Kraków 1990, s. 17-26; P. WILK, *Gorczycki Grzegorz Gerwazy*, w: MGG₂ Pers., Bd. 7, szp. 1350-1352.
- ¹⁵⁸ Z. M. SZWEYKOWSKI, *Kobierkowicz*, w: EM PWM, t. kł., Kraków 1997, s. 112-113; R. POŚPIECH, *Bożonarodzeniowa muzyka*, s. 50-51.
- ¹⁵⁹ H. FEICHT, *Studia nad muzyką polskiego renesansu i baroku*, Kraków 1980, s. 503; M. KONOPKA, *Kultura muzyczna w kolegiacie sandomierskiej (Studium historyczno – muzykologiczne)*, Lublin 2005, Biblioteka IM KUL (wydruk komputerowy pr. doktorskiej), s. 256, 259; D. SMOLAREK, *Missa Solennis In Honorem Sancti Cajetani Ferdynanda Szymona Lechleitnera*, „Additamenta Musicologica Lublinsiana”. Rocznik Inst. Muzykologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. R 3/2007, nr 1 (3), red. R. Bernagiewicz, Polihymnia: Lublin 2007, s. 39-57. D. Múdra zalicza F. S. Lechleitnera (podobnie jak V. Rathgebnera, którego utwory znajdują się również w popijarskich zbiorach z Podolińca) do podłudniowoniemieckich kompozytorów okresu baroku, por. D. MÚDRA, *Dejiny hudobnej kultúry na Slovensku*, s. 43.
- ¹⁶⁰ K. SWARYCZEWSKA, *Kapele*, w: SMP, t. 1, s. 250-251, R. ŚWIĘTOCHOWSKI, *Pych Leopold*, w: SMP t. 2, s. 133; TENŻE, *Tradycje muzyczne zakonu kaznodziejskiego w Polsce*, „Muzyka” 1963 nr 1, s. 12-23, nr 3, s. 23-33, nr 4, s. 10-31.
- ¹⁶¹ *Szczurowski Jacek*, w: SMP, t. 2, s. 224-225; A. WILDE, *Twórczość Jacka Szczurowskiego*, „Muzyka” 1991 nr 1, s. 45-66; *Szczurowski Jacek*, w: EM PWN, s. 865; *Słownik jezuitów muzyków i prefektów burs muzycznych*, oprac. L. GRZEBIEŃ, J. KOCHANOWICZ, Kraków 2002, s. 214-215; B. PRZYBYSZEWSKA-JARMIŃSKA, *Szczurowski Jacek*, w: EM PWM, t. sm-ś, Kraków 2007, s. 236-237; B. PRZYBYSZEWSKA-JARMIŃSKA, *Szczurowski Jacek*, w: MGG₂ Pers., Bd. 16, szp. 382-383. Każdy autor podaje inną datę urodzin J. Szczurowskiego (19.08.1718 lub 19.08.1721), dlatego przyjęto dane z najnowszej publikacji.
- ¹⁶² A. ŻÓRAWKA-WITKOWSKA, *Muzyka na dworze Augusta II w Warszawie*, Warszawa 1997, s. 491.
- ¹⁶³ T. JASIŃSKI, *Speer Daniel*, w: EM PWM, t. sm-ś, Kraków 2007, s. 45-46; T. SYNOFZIK, *Speer Daniel*, w: MGG₂ Pers., Bd. 15, szp. 1161-1163.
- ¹⁶⁴ H. WESSELY, *Weichlein Romanus*, w: *Die Musik in Geschichte und Gegenwart. Allgemeine Enzyklopädie der Musik*, red. F. Blume, Band 1-17, Kassel 1949-1986 (dalej MGG, Bd.), Bd. 14, szp. 368-369; TAŻ, *Weichlein*, w: NGrove, vol. 27, s. 211-212; D. GLÜXAM, *Weichlein Romanus*, w: MGG₂ Pers., Bd. 17, szp. 648.
- ¹⁶⁵ *Vivaldi Antonio*, w: EM PWN, s. 928-929; P. WILK, *Vivaldi Antonio*, in: EM PWM, Bd. t-v, Kraków 2009, s. 291-301; K. HELLER, *Vivaldi Antonio*, w: MGG₂ Pers., Bd. 17, szp. 72-142.
- ¹⁶⁶ G. J. BUELOW, *Spiess Mainrad*, w: NGrove, vol. 24, s. 180-181; R. BAYREUTHER, *Spiess Meinrad*, w: MGG₂ Pers., Bd. 15, szp. 1181-1183; B. MACHETA, *Spiess Matthäus Meinrad*, w: EM PWM, t. sm-ś, Kraków 2007, s. 4647.
- ¹⁶⁷ Por. *Alphons Kirchbauer*, w: strona internetowa: <http://www.musica-suevica.de/> (dostęp 12.02.2011).
- ¹⁶⁸ F. BOSE, *Quantz Johann*, w: MGG, Bd. 10, szp. 1797-1806; E. R. REILLY, A. GIGER, *Quantz Johann*, w: NGrove, vol. 20, s. 657-660; G. SCHÜTZ, *Quantz Johann*, w: MGG₂ Pers., Bd. 13, szp. 1107-1114.

- ¹⁶⁹ K. MORAWSKA, *Sammartini Giovanni Battista*, EM PWM, t. s-s, Kraków 2007, s. 27-29; CH. SPECK, *Sammartini Giovanni Battista*, w: MGG₂ Pers., Bd. 14, szp. 890-900.
- ¹⁷⁰ B. FREUDENBERGER, *Bodinus Sebastian*, w: MGG, Bd. 15, szp. 875-877; K. HÄFNER, *Bodinus Sebastian*, w: MGG₂ Pers., Bd. 3, szp. 191-192.
- ¹⁷¹ R. HUG, *Donberger Georg Joseph*, w: MGG, Bd. 15, szp. 1823-1824; R. HUG, *Donberger Georg Joseph*, w: MGG₂ Pers., Bd. 5, szp. 1257-1258. CRSA = Canonici Regulares Sancti Augustini (Augustiner Chorherren)
- ¹⁷² W. SENN, *Vigilius Blasius Faitelli*, w: MGG, Bd. 16, szp. 175; A. ROMAGNOLI, *Faitelli Vigilius Blasius*, w: MGG₂ Pers., Bd. 6, szp. 664-665.
- ¹⁷³ Por. R. EITNER, *Biographisch – Bibliographische Quellen – Lexikon der Musiker und Musikgelehrten der christlichen Zeitrechnung bis zur Mitte des neunzehnten Jahrhunderts*, Bd 1-10, Leipzig 1899-1904 (reprint Graz 1956, dalej EITNER), Bd 5, s. 165-166.
- ¹⁷⁴ KADLEČEK FRANTIŠEK, w: *Česko-Slovenský Hudební Slovník Osob a Institucí*, red. G. ČERNUŠAK I INNI (dalej HS), t. 1, Praha 1963, s. 625. Ed. Gracián Černušák, Štědroň; Nováček, Zdenko G.
- ¹⁷⁵ Z. M. SZWEYKOWSKI, *Bassani Giovanni Battista*, w: EM PWM, t. ab, Kraków 1979, s. 209-210; H. ENGEL, *Bassani (Bassiani) Giovanni Battista*, w: MGG, Bd. 1, szp. 1395-1397; P. SMITH, *Bassani Giovanni Battista*, w: MGG₂ Pers., Bd. 2, szp. 448-451.
- ¹⁷⁶ F. GIEGLING, *Torelli Giuseppe (Iseppo, Gioseffo)*, w: MGG, Bd. 13, szp. 561-562; N. DUBOWY, *Torelli Giuseppe*, w: MGG₂, Pers. 16, szp. 937-941.
- ¹⁷⁷ A. ŻÓRAWSKA-WITKOWSKA, *Caldara Antonio*, w: EM PWM, t. cd, Kraków 1984, s. 12-14; EM PWM t. cd suplement, Kraków 2001, s. 3; *Caldara Antonio*, w: EM PWN, s. 134; B. PAUMGARTNER, *Caldara Antonio*, w: MGG, Bd. 2, szp. 645-650; A. ROMAGNOLI, *Caldara Antonio*, w: MGG₂ Pers., Bd. 3, szp. 1660-1674.
- ¹⁷⁸ H. UNVERRICHT, *Zelenka Johann (Lukas Ignatius) Dismas*, w: MGG, Bd. 14, szp. 1192-1198; W. HORN, *Zelenka Jan Dismas*, w: MGG₂ Pers., Bd. 17, szp. 1381-1391.
- ¹⁷⁹ H. MURŁOWSKA-ZAJĄC, *Rathgeber Valentin*, w: EM PWM, t. p_e-r, Kraków 2004, s. 312; E. ROCHE, *Rathgeber*, w: NGrove, vol. 20, s. 846-847; F. KRAUTWURST, *Rathgeber Johann Valentin*, w: MGG, Bd. 11, szp. 20-22; R. BAYREUTHER, *Rathgeber Johann Valentin*, w: MGG₂ Pers., Bd. 13, szp. 1303-1305; J. DAHLBERG, *Valentin Rathgeber – Das vergessene Jubiläum*, „Musica Sacra” 2000 nr 3 Mai/Juni, w: strona internetowa <http://www.musica-sacra-online.de/archiv/2000/03/beitrag-valentin.shtm> (dostęp 30.01.2008); strona internetowa stowarzyszenia Valentin-Rathgeber-Gesellschaft e. V.: <http://www.rathgeber-gesellschaft.de> (dostęp 30.01.2008).
- ¹⁸⁰ *Jakob Gunther*, w: HS, t. 1, s. 554; R. QUOIK, *Jacob Gunther Wenzel*, w: MGG, Bd. 6, szp. 1604-1605; R. QUOIK, *Jacob Gunther Wenzel*, w: MGG₂, Pers. 9, szp. 804-805.
- ¹⁸¹ EITNER, Bd. 2, s. 185; A. CHODKOWSKI, *Brenntner Josef Jan*, w: EM PWM t. ab, Kraków 1979, s. 411; J. BUŽGA, *Brenntner (Brentner) Johann Joseph Ignaz*, w: MGG, Bd. 15, szp. 1073-1074; J. BUŽGA, *Brentner Joseph*, w: MGG₂ Pers., Bd. 3, szp. 851-853.
- ¹⁸² A. ŻÓRAWSKA-WITKOWSKA, *Hasse Johann Adolf*, w: EM PWM, t. hij, Kraków 1993, s. 90-99; A. ABERT, *Hasse Johann Adolf*, w: MGG, Bd. 5, szp. 1772-1788; W. HOCHSTEIN, *Hasse Johann Adolf*, w: MGG₂ Pers., Bd. 8, szp. 785-824.
- ¹⁸³ A. LAYER, *Zeiler Gallus*, w: MGG, Bd. 14, szp. 1040; H. ULLRICH, *Zeiler Gallus*, w: MGG₂ Pers., Bd. 17, szp. 1378-1379.
- ¹⁸⁴ K. DUSZYK, *Habermann František Václav, Franz Franciscus Johann Wenzel*, w: EM PWM, t. hij, Kraków 1993, s. 6; K. M. KOMMA, *Habermann Franz Johann (Wenzel?)*, w: MGG, Bd. 5, szp. 1195-1197; U. WAGNER, *Habermann Franz Johann*, w: MGG₂ Pers., Bd. 8, szp. 354-355.
- ¹⁸⁵ A. SCHARNAGL, *Königspurger Marianus*, w: MGG, Bd. 7, szp. 1383-1384; H. ULLRICH, *Königspurger Marianus*, w: MGG₂ Pers., Bd. 10, szp. 498-499.
- ¹⁸⁶ K. MORAWSKA, *Reutter Georg*, w: EM PWM, t. p_e-r, Kraków 2004, s. 369-370; E. BADURA-SKODA, *Reutter Georg*, w: MGG, Bd. 11, szp. 337-342; D. WYN JONES, *Reutter Georg*, w: NGrove, vol. 21, s. 235-237; M. GRASSL, *Reutter Georg*, w: MGG₂ Pers., Bd. 13, szp. 1591-1593.
- ¹⁸⁷ U. SIEGELE, *Kayser Isfrid*, w: MGG, Bd. 7, szp. 766-768; H. ULLRICH, *Kayser Isfrid OPraem*, w: MGG₂ Pers., Bd. 9, szp. 1568-1571; W. WELLER, *Isfrid Kayser ein Marchtaler Komponist aus der Mitte des*

18. *Jahrhunderts*, „Schwäbischen Zeitung Ehingen” 23.04.1986 r, w: strona internetowa Wolfganga Wellera <http://www.wellermusik.de/Musikgeschichte/KAYSER/kayser.html> (dostęp 31.05.2008).
- ¹⁸⁸ A. SCHARNAGL, *Kobrich Johann Anton*, w: MGG, Bd. 7, szp. 1286-1287; U. HERMANN, *Kobrich [Kobricht] Familie, Johann Anton*, w: MGG₂ Pers., Bd. 10, s. 363-364.
- ¹⁸⁹ H. SCHOLZ-MICHELITSCH, *Wagenseil Georg Christoph*, w: MGG, Bd. 14, szp. 68-74; D. GLÜXAM, *Wagenseil Georg Christoph*, w: MGG₂ Pers., Bd. 17, szp. 278-284.
- ¹⁹⁰ Kalous Václav, w: HS, t. 1, s. 637; M. ZEMEK, J. BOMBERA, A. FILIP, *op. cit.*, s. 179, 181; J. SEHNAL, *Kalous Václav SchP, Simone a S. Bartholomaeo*, NGrove, vol. 13, s. 338.
- ¹⁹¹ *Stamitz Johann*, w: EM PWN, s. 833; BRAK AUTORA, *Stamic Jan Václav Antonín, Johann Wenzel Anton*, w: EM PWM, t. s_m-ś, Kraków 2007, s. 72-74; P. GRADENWITZ, F. KAISER, *Stamitz*, w: MGG, Bd. 12, szp. 1150-1163; E. K. WOLF, J. K. WOLF, *Stamitz*, w: NGoVE, vol. 24, s. 271-272; B. PELKER, L. FINSCHER, *Stamitz Johann*, w: MGG₂ Pers., Bd. 15, szp. 1301-1306.
- ¹⁹² W. DZIURA, *Meyer von Schauensee Franz Joseph Leonti*, w: EM PWM, t. m, Kraków 2000, s. 228; E. REFARDT, H. P. SCHANZLIN, *Meyer von Schauensee*, MGG, Bd. 9, szp. 249; B. FÖLLMI, *Meyer von Schauensee Franz Joseph Leonti*, w: MGG₂ Pers., Bd. 12, szp. 128-130.
- ¹⁹³ HS, t. 1, s. 840.
- ¹⁹⁴ K. PODOBIŃSKA, *Piccinni, Piccini Niccolò Vito*, w: EM PWM, t. p_e-r, Kraków 2004, s. 99-101; E. SCHMIERER, *Piccinni Niccolò*, w: MGG₂ Pers., Bd. 13, szp. 535-542.
- ¹⁹⁵ A. ŻÓRAWKA - WITKOWSKA, *Guglielmi Pietro Alessandro*, w: EM PWM, t. efg, Kraków 1987, s. 506-507; F. P. RUSSO, *Guglielmi Pietro*, w: MGG₂ Pers., Bd. 8, szp. 204-210.
- ¹⁹⁶ A. NOWAK-ROMANOWICZ, *Bixi František Xaver*, w: EM PWM, t. ab, Kraków 1979, s. 422-423, EM PWM, t. ab suplement, Kraków 1998, s. 71; V. NOVÁK, *Bixi František Xaver*, w: MGG, Bd. 15, szp. 1096-1097; V. NOVÁK, *Bixi Franz Xaver*, w: MGG₂ Pers., Bd. 3, szp. 940-942.
- ¹⁹⁷ A. LISOWSKA, *Bach Johann Christian*, w: EM PWM, t. ab, Kraków 1979, s. 117-120; H. WIRTH, *Bach Johann Christian*, w: MGG, Bd. 1, szp. 842-954; E. WARBURTON, *Bach Johann Christian*, w: MGG₂ Pers., Bd. 1, szp. 1358-1384.
- ¹⁹⁸ R. SUCHOWIEJKO, *Mysliveček Mysliveczek Misliveček, Josef Joseph*, w: EM PWM, t. m, Kraków 2000, s. 465-466; D. E. FREEMAN, *Mysliveček*, w: NGrove, vol. 17, s. 582-585; D. DI CHIERA, *Mysliveček*, w: MGG, Bd. 9, szp. 1238-1242; CH. MORITZ-BAUER, *Misliveček Joseph*, w: MGG₂ Pers., Bd. 12, szp. 264-269.
- ¹⁹⁹ A. ŻÓRAWKA-WITKOWSKA, *Dittersdorf Karl, Carl Ditters von*, w: EM PWM, t. cd, Kraków 1984, s. 415-416; H. WIRTH, *Dittersdorf Karl (Carl) Ditters von*, w: MGG, Bd. 3, szp. 588-597; H. SEIFERT, O. PULKERT, *Ditters von Dittersdorf Karl*, w: MGG₂ Pers., Bd. 5, szp. 1109-1128.
- ²⁰⁰ G. MICHALSKI, *Gazzaniga Giuseppe*, EM PWM, t. efg, Kraków 1987, s. 252; A. DELLA CORTE, *Gazzaniga Giuseppe*, w: MGG, Bd. 4, szp. 1519-1523; D. BRANDENBURG, *Gazzaniga Giuseppe*, MGG₂ Pers., Bd. 7, szp. 661-664.
- ²⁰¹ L. KAČIČ, *Piaristi – hudobníci*, s. 14, 23.
- ²⁰² A. SCHARNAGL, *Sterkel Johann Franz Xaver*, w: MGG, Bd. 12, szp. 1272-1276; R. R. KIDD, *Sterkel*, w: NGrove, vol. 24, s. 363-365; A. BEER, G. WAGNER, *Sterkel Johann Franz Xaver*, w: MGG₂ Pers., Bd. 15, szp. 1433-1437.
- ²⁰³ R. WIECZOREK, *Pleyel Ignaz Ignace Joseph*, w: EM PWM, t. p_e-r, Kraków 2004, s. 131-132; J. KLINGENBECK, *Pleyel Ignaz Joseph*, w: MGG, Bd. 10, szp. 1353-1357; CH. KAMMERTÖNS, *Pleyel Ignaz Josef*, w: MGG₂ Pers., Bd. 13, szp. 689-692.





„Goralenvolk” – historia zdrady

W czerwcu 2012 r. ukazała się na półkach księgarskich moja książka *Goralenvolk. Historia zdrady*, wydana nakładem zakopiańskiego wydawnictwa „Kanon”, Anny i Bartosza Namaczyńskich. Książka bardzo trudna w swojej wymowie, ale dla mnie ważna. „Goralenvolk” przez wiele pokoleń był tematem niepodjętym przez historyków. Jest to temat trudny. Na Podhalu nie lubiany. Przez lata przemilczany. Można stwierdzić, że przez niektórych bardzo niechciany. Historia „Goralenvolku” – „narodu góralskiego” i współpracy części górali podhalańskich z okupantem hitlerowskim w latach 1939-1945, wywołuje nadal na skalnej ziemi skrajne emocje. Niechęć i nawet gniew. Zaciętrzewienie i nerwy. Nie dziwny się. Zdrada zawsze boli. I będzie boleć. Dla mnie jest to temat podwójnie trudny, gdyż bezpośrednio dotyczy mojej rodziny. Poprzez osobę Henryka Szatkowskiego, który był nazywany „mózgiem akcji góralskiej”. Po drugiej stronie barykady stanęła jego żona, Maria Szatkowska, góralka, pochodząca z rodziny Stopków-Olesiaków. Nie poparła ona działalności męża, pozostała Polką i patriotką. Ten tekst jest o podziałach i o tym, jak złowroga nazwa „Goralenvolk”, położyła się cieniem na dziejach Podhala. Aby zrozumieć, czym była ta zdrada, należy poznać korzenie tego ruchu. Temu służyć ma ten tekst.

Akcja „Goralenvolku” była starannie przygotowywana przez niemiecki wywiad przed wybuchem II wojny światowej. Niemcy zadbali, by do akcji „Goralenvolku” włączyć w Zakopanem i jego okolicach ludzi powszechnie znanych i szanowanych. Uczylnili to jesienią 1939 r., ale cała akcja była przygotowywana z detalami już przed wybuchem wojny przez lokalną siatkę niemieckiego wywiadu. Pozyskano do kolaboracji znanych górali, ale nie tylko. Byli nimi: działacz ludowy Wacław Krzeptowski – zwany potem „Goralenfuerstem” – czyli księciem góralskim, czy też góralskim führerem, Andrzej Krzeptowski, Stefan Krzeptowski, Józef Cukier i wielu innych, a także znany przedwojenny działacz turystyczny i PZN – dr Henryk Szatkowski. Co ich popchnęło do zdrady? Odpowiedź na to pytanie nie jest jednoznaczna. Tekst poniższy jest więc próbą odpowiedzi na pytanie: jakie były korzenie zdrady, czyli jakie były kalkulacje tych, którzy na pięć lat związali się z ideologią „narodu góralskiego”?

Wymienieni byli swego rodzaju wizytówką kolaboracji pod Tatrami i zjawiska „Goralenvolku”. Dlatego piszę głównie o nich, chociaż współpracujących było oczywiście więcej.

„Goralenvolk” – temat, którego się boimy?

Zdrada. Bez wątpienia antywartość. Zawsze się jej wstydzimy, chętnie unikamy tego tematu w rozmowach, a nawet w pewnym sensie się go boimy. Nie oznacza niczego dobrego. Przeciwnie – kryje się za nim hańba i kłamstwo. Bowiem zdrada narodowa – a o niej będzie w tej książce mowa – jest pojęciem, o którym wolelibyśmy nie mówić. Zdrada niestety jednoznacznie kojarzy się z „Goralenvolkem” – „narodem góralskim”, stworzonym przez niemieckiego okupanta w latach 1939-1945.

„Goralenvolk”. To słowo boli wszystkich górali od wielu lat, jakie upłynęły od zakończenia wojny. Ten tekst jest próbą pokazania prawdy o tym, jak różnych powodów grupa górali związała się z okupantem na blisko sześć lat. Zdobyłem się na odwagę, by zmierzyć się nie tylko z historią własnej rodziny, ale i historią Podhala w czasie okupacji. Chcę pokazać motywacje i kalkulacje tych, którzy postawili na Niemców i kolaborację. Książka ta oparta jest na materiałach źródłowych, licznych archiwaliach z Muzeum Tatrzańskiego i relacjach ludzi, którzy wtedy żyli na Podhalu oraz na dokumentach z archiwów Instytutu Pamięci Narodowej.

Dla mnie, wnuka Henryka Szatkowskiego – jednego z inicjatorów „Goralenvolk”, pozycja ta ma jeszcze jeden wymiar – jest próbą odkrycia prawdziwej historii bliskiego mi człowieka. Nie było to zadanie łatwe. Moja praca w sumie trwała ponad pięć lat. Celem nie jest ani atak na tych, którzy stanęli po stronie okupanta niemieckiego, ani ich obrona. Pokazuję, jak w warunkach wojny zdrada narodu, chęć przetrwania za wszelką cenę, żądza władzy, pragnienie zysków – jedne z najgorszych cech ludzkich – popchnęły grupę górali podhalańskich do współpracy z Niemcami.

Drzwi z napisem „Goralenvolk” są już otwarte. Następnym historykom – mam taką nadzieję – będzie już znacznie łatwiej. Zjawisko „Goralenvolk” bowiem nie doczekało się dotąd żadnego szerszego opracowania. Książka ta jest rozszerzeniem mojej pracy magisterskiej pod tytułem *Koncepcja „Goralenvolku” i próby jej realizacji na Podhalu w latach 1939-1945*, którą napisałem pod kierunkiem prof. dr. hab. Andrzeja Pilcha.

Wacław Krzeptowski – góralski książę...

Wacław Krzeptowski, późniejszy „Goralenfuerst”, przystąpił do współpracy z wrogiem po tzw. góralskiej pielgrzymce na Jasną Górę w październiku 1939 roku. Tę bezpłatną wycieczkę zorganizował Witalis Wieder, który należał do siatki wywiadu hitlerowskiego na Podhalu. Wycieczka miała na celu po



Empfang einer goralischen Abordnung durch den Generalgouverneur
auf der Burg zu Krakau

Aufn. Rösner

Hołd wawelski Wacława Krzeptowskiego - 7 XI 1939 r.

pierwsze zblizenie Niemców i górali, a także pokazanie tym ostatnim, że klasztor na Jasnej Górze, mimo działań wojennych września 1939 roku, zupełnie nie ucierpiał. Górale pojechali do Częstochowy specjalnie podstawionym pociągiem, byli wśród nich, z tego co wiadomo, także Wacław Krzeptowski i Cukier, a wycieczka miała pokazać, że Niemcy wcale nie są tak okrutnym okupantem, skoro oszczędzili Częstochowę i cudowny obraz Czarnej Madonny. Okupanci nadali jej znaczenie propagandowe (w tzw. *prasie gadzinowej* ukazały się fotografie z tego wydarzenia), a swoją drogą była to znakomita okazja, by bliżej poznać znanych górali. Jednym z nich był Wacław Krzeptowski – niewątpliwie jedna z najbardziej tragicznych postaci, związanych z „Goralenvolkem”.

Krzeptowski pochodził z jednego z najstynniejszych i najstarszych rodów góralskich – z Krzeptowskich, z której to rodziny wywodził się legendarny Jan Gąsienica Krzeptowski Sabała – najbardziej znany góral tatrzański. Wacław Krzeptowski urodził się 24 czerwca 1897 roku w Kościelisku. W okresie I wojny światowej, według relacji kilku zakopiańczyków, służył w c.k. armii austriacko-

węgierskiej, ponoć w formacji strzelców alpejskich, i z tego tytułu miał między innymi obowiązek wyłapywania licznych dezertorów, ukrywających się wtedy w Tatrach i ich okolicach. W okresie II Rzeczypospolitej Krzeptowski był postacią powszechnie znaną i szanowaną, i to nie tylko w Zakopanem i na Podhalu, ale i w całym kraju. Na Podhalu należał do najbardziej czynnych działaczy przedwojennego Związku Górali i Stronnictwa Ludowego. Ruch ludowy był w tym okresie u stóp Tatr i na Podhalu silny, a Krzeptowski był prezesem Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego w Nowym Targu. Był on dość bliskim znajomym Wincentego Witosa i ponoć brał udział w zorganizowaniu jego ucieczki z Polski do Czechosłowacji. Wcześniej Witos, według relacji, cenił sobie Krzeptowskiego i jego działalność, i kilkakrotnie się z nim spotykał w Zakopanem w okresie międzywojennym. Krzeptowski, jako przedstawiciel podhalańskich górali, przewodniczył ich delegacji na zamek w Warszawie, a później „chlebem i solą” przyjmował Aleksandra Bobkowskiego, i córkę prezydencką w kościeliskim kościele. Znali go rozmaici dygnitarze II Rzeczypospolitej, w tym między innymi prezydent Ignacy Mościcki, Edward Rydz-Śmigły, a także wojskowi polscy, którzy chętnie spotykali się z Krzeptowskim na Krupówkach podczas różnych uroczystości. Należy też dodać, że Krzeptowski był z drugiej strony dość opozycyjnie nastawiony do rządów sanacyjnych, podobnie jak grupa górali ze Stronnictwa Ludowego, wśród nich Józef Cukier. Jako członek tej partii, Krzeptowski ponoć dosyć ostro krytykował niektóre posunięcia władz lokalnych, np. wywłaszczenie niektórych górali podczas budowy kolejki na Kasprowy Wierch w 1936 roku i złą jego zdaniem, politykę pracy na Podhalu. Jak podają T. Studziński i J. Berghauzen: „okres sanacyjny przyniósł mu jednak rozczarowanie do stolicy”, która z jednej strony była oczarowana góralszczyzną, a z drugiej strony miała ich jednak demoralizować. Według relacji Włodzimierza Wnuka ten przedwojenny zachwyt nad wszystkim, co góralskie, spowodował jednak w swojej konsekwencji zdemoralizowanie sporej grupy górali, między innymi także Krzeptowskiego. Zachwyt nad góralszczyzną pozbawiony był bowiem całkiem krytycyzmu. Spotkania z czołowymi politykami II Rzeczypospolitej: prezydentem Mościckim, Naczelnym Wodzem Edwardem Rydzem-Śmigłym, Bobkowskim, Witosem i obracanie się Krzeptowskiego w tzw. „wyższych sferach”, miały wpływ na późniejsze jego zachowanie się, w tym w dalszej konsekwencji przystąpienie do kolaboracji z Niemcami. Rozbudziły one u niego chęć zdobywania władzy i pragnienie dalszego rozwoju kariery politycznej. Krzeptowski był przystojnym, wysokim mężczyzną, potrafił się niezłe wypowiadać i był przy tym człowiekiem niezwykle ambitnym. Sprawiał wrażenie osoby pewnej siebie, o silnej osobowości. Górale szanowali jego zdanie. Niemcy wykorzystali tę jego namiętą żądzę władzy i wysunęli na czoło kolaborantów. Krzeptowski nie był człowiekiem wykształconym i nie znał też dobrze języka niemieckiego. Dlatego jego przemówienia



Hans Frank w Zakopanem - 12 XI 1939 r.

w języku niemieckim pisał podczas „hołdu wawelskiego” Witalis Wieder, a później Adam Trzebunia i Szatkowski. Jak pisze całkiem słusznie Studziński „uczyniono z niego sztyld, za którym stało kilku ideologów, skorzystali oni z naiwności, nieuctwa i pochopności Waława”. Fakty wskazują, że na początku okupacji hitlerowskiej, tj. we wrześniu 1939 roku, Krzeptowski brał udział w próbach tworzenia polskiej administracji w Zakopanem pod przewodnictwem Henryka Schabenbecka. Mimo przedwojennych kontaktów z Wiederem i Szatkowskim, Krzeptowski myślał wówczas raczej o „przezimowaniu” okupacji niż o kolaboracji z Niemcami. Dopiero po wzmiankowanej powyżej pielgrzymce na Jasną Górę został zwerbowany przez Wiedera. Agentom niemieckim, którzy dobrze znali Waława z jego przedwojennej działalności, udało się stosunkowo łatwo zachęcić go do kolaboracji z okupantem. Niektóre ze źródeł podają, że już od 1938 roku był on na usługach Wiedera i wywiadu niemieckiego, ale trudno to jednoznacznie ocenić i przyznać temu sądowi rację. Nie można też mu całkowicie zaprzeczyć. To jedna z wielu tajemnic „Goralenvolku”, której jeszcze nie znamy. Kiedyś podczas rozmowy z rodziną, która miała go napominać, by się opamiętał i zdecydowanie wycofał z „Goralenvolku”, i ze współpracy z hitlerowcami,



Frank i Krzeptowski - 12 XI 1939 r.

miał powiedzieć słowa, które mogą być śmiało według mnie wykładnikiem jego współpracy: „Nie sztuka umrzeć, sztuka żyć”. W ten sposób chciał usprawiedliwić swoją politykę kolaboracji z okupantem niemieckim. Trzeba powiedzieć, że było to usprawiedliwienie dość naiwne. Oprócz wyżej wymienionych przyczyn, była jeszcze jedna, według mnie bardzo istotna przyczyna, która zadecydowała o ponad pięcioletniej kolaboracji Krzeptowskiego z Niemcami. Była nią skrajnie trudna sytuacja majątkowa przyszłego „Goralenfuersta”. Jego majątek był zadłużony na astronomiczną sumę ok. 70 tysięcy przedwojennych złotych, a na 3 września 1939 roku wyznaczono termin jego licytacji. Krzeptowski był przed wybuchem II wojny światowej właścicielem dużego majątku, ale spotkania z dygnitarzami II Rzeczypospolitej i tryb życia, który przed wojną prowadził, był bardzo kosztowny. Stąd wynikło pewnie tak duże zadłużenie. Niemcy musieli wiedzieć o terminie licytacji i tą informacją trzymali Krzeptowskiego w przysłowiowym „szachu”. Dlatego też hitlerowcy wielokrotnie w czasie omawianego okresu szantażowali Krzeptowskiego możliwością zlicytowania jego majątku, przeciągając ją w nieskończoność. Nie była to jedyna forma hitlerowskiego szantażu na Waławie. W 1938 roku przekazał on, podczas zjazdu rodziny Krzeptowskich, karabin maszynowy na ręce przedstawicieli Wojska Polskiego.

Pisała o tym wydarzeniu prasa. Fakt ten był Niemcom dobrze znany i był kolejnym powodem do wyszukanego szantażu. Waclaw znalazł się w potrzasku bez wyjścia... albo prawie bez wyjścia. Posiadamy wiarygodne informacje, że w latach 1942-43 Krzeptowski był bity na spotkaniach w siedzibie gestapo. Niemcy powoli rezygnowali ze współpracy z *księciem*... Nie mógł się jednak wyplątać z sieci kolaboracji, w którą zaplątał się jesienią 1939 roku. Wiedział wiele, może nawet zbyt wiele. Dlatego musiał zginąć.

Z drugiej strony bardzo imponowało mu, że jest nazywany *góralskim księciem*. W zbiorach Muzeum Tatrzańskiego zachowało się zdjęcie na którym Waclaw, ubrany w strój góralski pozuje do fotografii z przyciętym wąsem zupełnie podobnym do tego, jaki nosił Adolf Hitler. Zdjęcie wykonano na schodach prowadzących do gmachu głównego Muzeum, przy ulicy Krupówki 10. Nad wejściem do Muzeum znajdował się wtedy krzyżyk niespodziany. Z drugiej strony być może Waclaw bardzo mocno uwierzył w swoją rolę „zbawcy” góralszczyzny i w to, że to właśnie on uratuje górali w zaistniałej sytuacji. Oczywiście w ścisłym sojuszu z Niemcami hitlerowskimi... Widział niemiecki terror, rozstrzelania, wysyłanie na roboty i myślał w swojej naiwności, że zdoła ocalić Podhale i górali.

Ponadto trzeba podkreślić, że podobnie jak Szatkowski, bardzo długo, bo aż do 1943 roku Waclaw wierzył w zwycięstwo militarne III Rzeszy. Nie ma się co mu dziwić – aż do bitwy pod Stalingradem (1943) – Niemcy zwyciężali na wszystkich niemalże frontach. Duży wpływ na jego postawę miała więc potęga Niemiec oraz ich wielkie sukcesy militarne, dodatkowo nagłaśniane przez sprawnie działający hitlerowski aparat propagandowy. Zwłaszcza klęska armii francuskiej, jednej z najsilniejszych w Europie, latem 1940 roku była dla Waclawa Krzeptowskiego, jak i wielu górali oraz Polaków, wielkim szokiem. Waclaw we współpracy z Niemcami dostrzegł jedyną szansę przetrwania trudnego okresu wojny dla siebie i górali. Wierzył, że w ten sposób ocali to, co kochał najbardziej, tj. swoją rodzinę i całą góralszczyznę. Krzeptowski stał się w rękach niemieckich wizytówką „Goralenvolku”. Na ponad pięć lat związał się z tą ideą i za to przywiązanie zapłacił, jak się miało później okazać, najwyższą cenę. Cenę własnego życia.

Dr Henryk Szatkowski – między wielkością, a zdradą...

Drugim twórcą i propagatorem koncepcji „Goralenvolku” był dr Henryk Szatkowski. Nazywano go „Dzidkiem”. Urodził się on 27 listopada 1900 roku w Krakowie. Motywy przystąpienia Szatkowskiego do kolaboracji są znacznie trudniejsze do uchwycenia niż w przypadku Krzeptowskiego. Szatkowski przybył do Zakopanego na początku lat 30-tych. Fascynowały go Tatry i góralszczyzna. Wyrazem tego był fakt, że w 1933 roku w Krakowie wziął ślub z Marią



Okupacja

z domu Stopka-Olesiak, góralką mieszkającą na Krzeptówkach w Zakopanem. Wcześniej walczył w Legionach (był ranny w szyję), a potem ukończył wydział prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego (1923), gdzie obronił pracę o aspektach prawnych ochrony przyrody i uzyskał tytuł doktorski. Początkowo podjął pracę jako aspirant prawny w Krakowie (1925-1933), a po przeniesieniu się do Zakopanego pracował w wydziale komunikacji. Ponadto był kierownikiem zarządu uzdrowiska Zakopane i Naczelnikiem Miejskiego Biura Uzdrowiskowego, brał czynny udział w pracach Związku Ziemi Górskich oraz Ligi Popierania Turystyki. Znany w środowisku zako-

piańskich narciarzy i taterników, przyjaciel Józefa Oppenheima i Stanisława Faechera, pracował w latach trzydziestych w Ministerstwie Komunikacji jako Naczelnik Wydziału Turystyki Ogólnej (1934-38). Jednocześnie był przyjacielem Aleksandra Bobkowskiego, prezesa PZN, zięcia prezydenta Ignacego Mościckiego i zapalonym działaczem narciarskim. Podczas zawodów narciarskich FIS 1929 roku w Zakopanem komentował dla Polskiego Radia wielki konkurs skoków narciarskich na Krokwi w dniu 10 lutego 1929 roku (mówił w czterech językach). Organizował zawody i uczestniczył w rozwoju polskiego narciarstwa w latach dwudziestych i trzydziestych. Dzięki swym wpływom i znajomościom przeforsował wraz z Bobkowskim kilka inicjatyw, które wpłynęły na dalszy rozwój turystyki w rejonie Zakopanego i Tatr Polskich, takich jak: budowa kolei linowej na Kasprowy Wierch (1936), Gubałówkę (1938), a także organizacja mistrzostw świata FIS w lutym 1939 roku. W tym samym roku został kapitanem sportowym Polskiego Związku Narciarskiego (PZN). Wielokrotnie wyjeżdżał z racji pełnionej funkcji na zawody narciarskie do Austrii i Niemiec.

Według relacji dyrektora Muzeum Tatrzańskiego Juliusza Zborowskiego wrócił do kraju zachwycony Niemcami, ich organizacją, porządkiem i dobrobytem. Otwarcie manifestował swoje germanofilskie poglądy. Już na długo przed wybuchem wojny znał Wiedera i Krzeptowskiego. Inteligentny, znający doskonale język niemiecki (jak i kilka innych języków) zrobił dla sławy międzywojennego Zakopanego bardzo wiele. W czasie kampanii wrześniowej znalazł się poza Zakopanem, gdzie powrócił jesienią 1939 roku. I zaczął wtedy namawiać Krzeptowskiego do współpracy z Niemcami. Czy brał udział w przygotowaniach akcji „Goralenvolk” przed wybuchem II wojny światowej? Wielu sądzi, że tak. Jest to prawdopodobne. Adam Palmrich, żołnierz AK o pseudonimie „Orwid” relacjonował, że w czasie jednej z rozmów wspominał „że jeszcze przed wojną na kartce przesłanej przyjaciołom (Szatkowski) podpisał się „Wasz Ostrogota”, co wskazywałoby, że jeszcze przed wrześniem 1939 roku przygotowywał teorię o germańskim pochodzeniu górali”. Dla historyka taka kartka to niby żaden poważny dowód, ale bagatelizować też go nie można patrząc na dalszy rozwój wydarzeń i późniejsze jego działania. Wielu z autorów, piszących o Goralenvolku podaje, że został zwerbowany przez niemiecki wywiad (*Abwehrstelle*) jeszcze w latach 30-tych. Nie ma na to żadnych dowodów w postaci dokumentów, ale przecież załatwianie takich spraw nie pozostawia nigdy żadnego śladu w dokumentach... Każdy wywiad tak właśnie działa. W każdym razie zaczął się pokazywać w Zakopanem coraz częściej w towarzystwie Wiedera i Krzeptowskiego. Dał jesienią 1939 roku dalsze wyrazy współpracy, gdyż był tłumaczem podczas spotkania Franka z Krzeptowskim w listopadzie 1939 roku w Zakopanem (jest widoczny na zdjęciu tuż obok Franka) i w grudniu tego roku, gdy przygotował dla prasy niemieckiej artykuł „Die Goralen” i inne publikacje.

Według przekazów rodzinnych został przymuszony przez hitlerowców do współpracy. Jest to możliwe i być może to właśnie była główna przyczyna współpracy. Motywów przystąpienia Szatkowskiego do współpracy było z pewnością kilka, tak jak w przypadku Waclawa Krzeptowskiego. Po pierwsze, jak już było mowa, był zagorzałym germanofilem. Po zajęciu Zakopanego i zakończeniu kampanii wrześniowej 1939 roku miał w czasie jednej z rozmów z rodziną powiedzieć, że „Niemcy są taką siłą, której nikt nie zdoła zwyciężyć”. Według Zborowskiego na jego decyzję miał też wpływ fakt, że jego babka była pochodzenia żydowskiego (Niemcy mieli go tym faktem szantażować, podobnie jak Krzeptowskiego). Zdecydował się na współpracę wierząc, że jest to jedyna szansa ochrony Podhala i siebie oraz rodziny, którą bardzo kochał. Popularny „Dzidek” miał też w czasie okupacji ambicję pełnienia funkcji zastępcy niemieckiego burmistrza Zakopanego, Hansa Malsfeya i dość często się z nim spotykał. W jego przypadku nie wiemy prawie nic o przyczynach kolaboracji, a także o tym, co się z nim stało po zakończeniu wojny. Zniknął bowiem z Zakopanego

jesienią 1944 roku i do dzisiaj nikt nie wie, gdzie się znalazł. Te kwestie, być może, wyjaśnią dopiero dokumenty z Instytutu Pamięci Narodowej, oddziału w Krakowie, o istnieniu których, dopiero co się dowiedziałem.

Witalis Wieder – „Leśniczy”

Jednym z największych osiągnięć tej książki, jest przedstawienie kolejnych etapów budowy sieci agenturalnej na Podhalu. Postacią pierwszorzędą był tutaj Witalis Wieder – jedna z najbardziej tajemniczych i mało znanych postaci, związanych z okupacyjnymi dziejami Zakopanego, w tym z ponad pięcioletnią historią ruchu separatystycznego „Goralenvolku”. Wcześniej badacze nie przyczynili się zbytnio do wyjaśnienia działalności tego niemieckiego agenta. Tymczasem w licznych publikacjach, dotyczących okresu 1939-1945 i okupacji pod Giewontem, jego nazwisko systematycznie pada przy wielu akcjach Komitetu Góralskiego, jest on prawie zawsze podawany jako agent niemiecki lub bliski współpracownik Abwehry i gestapo, oraz jako ten, który zwerbował Szatkowskiego i Krzeptowskich do współpracy przy budowaniu narodu góralskiego – „Goralenvolku”. To on stworzył w Zakopanem, jeszcze na długo przed wybuchem wojny, mocno zakamuflowaną, groźną siatkę wywiadu niemieckiego. Celem jej działania było także propagowanie separatyzmu wśród górali podhalańskich i pozyskanie współpracowników. Niemniej jednak ilość danych, dotyczących tej postaci jest zadziwiająco skąpa i uboga. Przynajmniej tak było dotąd. Nowe ustalenia dotyczące Wiedera i jego agenturalnej działalności w Zakopanem, dają szersze światło na korzenie zdrady i podstawy ruchu „Goralenvolku”. Dotąd większość z tych faktów była nieznana. Właściwie autorzy wcześniejszych publikacji o „Goralenvolku” powtarzali wciąż te same informacje. Nie mieli bowiem dostępu do archiwaliów dawnego Urzędu Bezpieczeństwa, odtajnionych dopiero po 1989 roku, do których dotarłem w lutym i marcu 2011 roku. Dopiero dr Henryk Jost zbadał na podstawie dostępnych mu informacji działalność Wiedera i opisał ją w książce „Zakopane czasu okupacji” (1989) oraz podał precyzyjniejsze dane. Jost pisał:

Przedwojenny wywiad niemiecki z wszelką pewnością wytypował dawno Zakopane jako ważny i dogodny punkt, nadający się doskonale na siedzibę agentów wywiadu. Miejscowość położona blisko granicy z Czechosłowacją, mająca dość liczne i dobre połączenia komunikacyjne, o sporym ruchu turystycznym – była dobrym miejscem do rozwinięcia tej działalności. Agenci, ze względu na duży ruch turystyczny, mogli się łatwo ukryć, co dla wywiadu nie było bez znaczenia. Po wkroczeniu Niemców do Polski i zajęciu naszych ziem, ujawnili się oni wkrótce, jak również i współpracownicy wywiadu, tacy jak Wieder, Anlauf, Roehrl, czy Wegner-Romanowski. Mieszkali oni dłuższy czas w Zakopanem i wskutek tego dobrze orientowali się w miejscowych warunkach. Zнали tutejszych ludzi, należeli do tutejszego społeczeństwa. Stąd też m.in. takie duże straty ludności. Współpracownikami tych niemieckich



Brama FIS w czasie wojny

agentów byli np. Bruno Mazurkiewicz (kowal), Wiktor Blaude (fryzjer), czy też Edward Schnell (elektromonter)¹.

Jost podaje, że działalność Wiedera w latach przedwojennych była bardzo starannie zakamuflowana i nikt nie spodziewał się tego, że za łysym, czterdziestokilkuletnim mężczyzną o szerokim karku stoi wywiad niemiecki. Wieder znakomicie krył się, jako agent, ze swoją działalnością, był w swych działaniach bardzo przemyślany i starał się wszystko robić tak by być niedostrzeżonym. Trzeba powiedzieć, że udało mu się i polski kontrwywiad nie zwrócił na niego uwagi.

Jost pisał dalej:

Przed wojną Wieder – kapitan rezerwy WP, był dzierżawcą pensjonatu Rozmusa „Maraton”, przy ul. Sienkiewicza 17 (dziś szkoła podstawowa nr 6) i przez pewien czas prezesem Związku Oficerów Rezerwy w Zakopanem. Przedwojenny agent wywiadu (*Abwehrstelle*), był nie tylko doskonale zorientowany w stosunkach zakopiańskich, ale z racji zajmowanego stanowiska brał często oficjalny udział w kierownictwie i organizowaniu świąt i obchodów narodowych i państwowych polskich. Mówił doskonale po polsku, tak że nikt nie spodziewał się, że może to być groźny agent niemiecki. Twardsza wymowa mogła naprowadzać na myśl, że jest to Polak, który pochodzi gdzieś z poznańskiego, Pomorza czy Śląska².

Nie posiadamy nawet dobrego zdjęcia „Leśniczego”, bo pod takim pseudonimem w latach pięćdziesiątych, Urząd Bezpieczeństwa Publicznego prowadził dochodzenie w sprawie zbrodniarza wojennego, Witalisa Wiedera. Publikacja Henryka Josta, „Zakopane czasu okupacji”, wydana w Warszawie w 1989 roku, zawiera jedno jedyne znane zdjęcie Wiedera, razem z pasażerami autobusu Zarządu Miejskiego, z adnotacją „łysy mężczyzna stojący tyłem – Witalis Wieder”. Na zdjęciu widać sześć osób, w tym żołnierza w mundurze niemieckim i Wiedera, stojącego w długim płaszczu i rozmawiającego prawdopodobnie z Niemcem. Mężczyźni stoją koło samochodu. Jego postać jest niestety obrócona do fotografa tyłem. Wieder potrafił, jako „rasowy wywiadowca” zadbać o to, by pozostawić w Zakopanem jak najmniej śladów po sobie i swojej robocie, dodajmy, że także akta IPN Kraków nie zawierają żadnej jego fotografii (jest za to fotografia jego brata). Dopiero akta, znajdujące się w Instytucie Pamięci Narodowej w Krakowie, pod sygnaturą IPN Kr 010/8635, wreszcie w znacznej części wyjaśniają i odsłaniają jego pochodzenie, działalność na terenie Zakopanego, rzeczywisty wkład w rozwój separatystycznego ruchu „Goralenvolk”, w akcję wprowadzania kennkart rozpoznawczych, tworzenie Legionu Góralskiego SS oraz jego późniejsze, powojenne losy. Wreszcie zagadka jednej z najbardziej tajemniczych postaci okupacji pod Giewontem 1939-1945, dzięki tym materiałom, została w znacznej części rozwiązana. Ponieważ akta IPN Kraków zawierają materiał w większości dotąd niepublikowany, stąd w tej książce pokazujemy i prezentujemy znaczną jego część.

Wieder od 1945 roku był poszukiwany na terenie państwa polskiego jako zbrodniarz wojenny, wydano na niego wyrok śmierci (zaocznie). Poszukiwania okazały się jednak bezskuteczne i dlatego w dniu 26 sierpnia 1955 roku Urząd Bezpieczeństwa w Krakowie postanowił wznowić działania i założyć przeciwko Wiederowi, Reichdeutschowi, „sprawę agenturalno-poszukiwawczą”³. W zbieraniu materiałów o Wiederze w Zakopanem, ale nie tylko, wzięło udział wielu rezydentów i współpracowników UB, między innymi: „Młot”, „Burak”, „Szajat”, „Biały Dunajec”, „Lotnik” i kilku innych. Poszukiwania objęły nie tylko tereny Polski, ale i okupowanych Niemiec i ustalono wreszcie miejsce pobytu poszukiwanego (na terenie Niemiec Zachodnich). Tak jak w przypadku Henryka Szatkowskiego poszukiwania te, jak można wnioskować z zachowanej dokumentacji, były prowadzone z dużym nakładem sił i środków.

Po pierwsze UB ustaliło pochodzenie i datę urodzenia poszukiwanego. Witalis Karol Teodor Wieder urodził się 29 marca 1895 roku, w miejscowości Trzy Góry, gmina Rychwół, powiat Oborniki, w poznańskim⁴. Jego rodzicami byli Karol Wieder i Ewa z domu Bielska. Akta zawierają pewne, dość ogólne dane, dotyczące pobytu rodziny Wiedera w poznańskim, ale za to podają precyzyjne informacje, kiedy i w jakich okolicznościach oskarżony pojawił się w „zimowej stolicy Polski”:

Wieder do 1919 r. zamieszkiwał w Trzech Górach, powiat Oborniki, gdzie pełnił funkcję leśniczego, a następnie przypuszczalnie pełnił służbę w Wojsku Polskim, gdyż w 1934 r. przybył na teren Zakopanego⁵, gdzie występował jako kapitan rezerwy. Należał wówczas do Związku Rezerwistów i pełnił funkcję prezesa związku rezerwistów na powiat nowotarski, należał też do innych organizacji sanacyjnych jak BBWR i OZN. Na terenie Zakopanego prowadził największy pensjonat „Maraton”. Już przed 1939 r. było wiadomo, że współpracuje z wywiadem niemieckim – brat jego był oficerem gestapo w Berlinie⁶.

Z zacytowanego powyżej dokumentu jasno wynika, że Wieder zamieszkał w Zakopanem od 1934 roku, a więc pięć lat przed wybuchem II wojny światowej. Czy w tym okresie był już agentem *Abwehrstelle*? Wiele wskazuje, że tak. Systematycznie zajął się rozpracowywaniem środowiska zakopiańskiego, już pod kątem dalszej współpracy, wyszukiwał ludzi, którzy mogliby okazać się przydatni i skłonni do współpracy. Osobno, stworzył zapewne listę tych, którzy mogą być zagrożeniem dla polityki niemieckiej. W tym okresie swojego sondażu środowiska zakopiańskiego, najbardziej interesowali go ci, którzy mieli wesprzeć akcję separatystyczną. Jego wzrok i wybór spoczął na Szatkowskim i Krzeptowskim, ale nie tylko. Tak wczesne „zainstalowanie” się Wiedera w Zakopanem, było konieczne z punktu widzenia wywiadu niemieckiego, by poznał on miejscowe środowisko, rozpracował je, i pozyskał możliwie liczną grupę współpracowników (wszystkie te działania Wieder zrealizował do wybuchu wojny).



H. Szatkowski przy schronisku na Hali Pyszej

Ciekawe informacje, świadczące jednoznacznie o ścisłych kontaktach Wiedera z Niemcami jeszcze przed 1939 roku podaje informator UB o kryptonimie „Biały Dunajec” (kobieta, której personaliów nie udało się niestety ustalić), z którą rozmawiał w grudniu 1952 roku kolejny informator/rezydent UB o pseudonimie „Lotnik”. Oto znaczny fragment zeznań informatorki o kryptonimie „Biały Dunajec”:

W roku 1938/39 poznałam bliżej Wiedera, który zwrócił się do mnie w biurze bym pomogła mu w dzierżawieniu „Maratonu”, gdyż właściciel „Maratonu” (Reich?) jest bardzo często w biurze u nas i znam go, a więc dobrze byłoby wydzierżawić „Maraton” jemu Wiederowi. Na moją uwagę dlaczego właśnie chce „Maraton”, który źle leży odpowiedział mi, no wie pani to jest żydowski, będę długo w niem siedział, bo przecież może przyjsć Hitler i śmiał się. Ja pracowałam wtenczas u tak zwanej Organizacji Imprez Sportowych przy Zarządzie Miejskim w Zakopanem, organizacja ta przedtem towarzystwo przyjaciół Zakopanego, grupowano w swojej działalności zawody łyżwiarские, hokejowe i konne. Ponieważ w czasie sezonu była nie zawsze ta robota np. całe ekipy zagraniczne musiałam je sama rozlokować po pensjonatach. Wieder, który pomimo wielkich trudności wydzierżawił „Maraton” zgłaszał się do mnie ciągle, z prośbą o umieszczenie u niego tylko Niemców, a byli do rozmieszczenia niemieccy łyżwiarze i zawodnicy konni, po większej części oficerowie Zarząd Małopolskiego Klubu Jazdy, którego prezesem był gen. Fabrycy nie chciał aby zawodnicy konni byli umieszczani w „Maratonie”, gdyż chcieli oni więcej żyć kulturalniejsze towarzystwo dla swoich zawodników. Ponieważ mój kierownik nie chciał mi ich dać do „Maratonu” a gen. Fabrycy do „Jasnego Pałacu”, sam ich zdaje się ulokował w „Bristolu”. Wieder miał o to do mnie wielką złość, albo do Pana Tadeusza, odmówiłam stanowczo rozlokowania Niemców koniarzy.(...) Wieder był na mnie zły, i w następnym tygodniu zrobił mi wprost awanturę, że go bojkotuję i żona jego chciała się zobaczyć ze mną w moim prywatnym mieszkaniu, nie mogła mnie zastać i przez kierownika Jamotka. Wpakowano Niemców żywcem do „Maratonu”, a nawet wiedeńczyków, ponieważ nie mogłam pójść do „Maratonu” ażeby przeprowadzić rozliczenie z epikami, bardzo późno bo już około 9-tej wieczorem, a nie było jeszcze wszystkich. Jak dowiedziałam się od portiera, więc poczekałam w hallu. Przy tym zaczęłam przysłuchiwać się rozmowie w języku niemieckim, prowadzonej w jadalnym pokoju, między Wiederem a zawodnikami i słyszałam jak Wieder jedno przez drugiego wapniowali (opiniowali – przyp. W.S) Polaków do Niemców, prawda, że towarzystwo było wesołe, ale słyszałam dokładnie jak mówiono, że oficerowie nasi są z złej kondycji, gdyż Polacy i Rząd, nie są zdolni do wysławiania (? – przyp – W.S) i nie rozumieją się na narodowościach, że on był gdzieś u kuzyna w Poznańskim, jak oznaczało w dalszym ciągu rozmowy, w której sam Wieder widział że wojsko jest źle odżywiane i że nie ma broni nowoczesnej, że to nie jest wojsko, gdyż on był wychowywanym w wojsku (pruska armia). A Wiederowa opowiadała następnie różne kawały, które ośmieszały ludzi... Z ciekawości podeszłam do jadalni i widziałam grupę tylko Berlińczyków, Wiedeńczyków nie było, Wieder nie bardzo się przejął, gdyż zdaje się sobie sprawę nie zdawał, że ja



Witalis Wieder (tyłem), w tle autobus zarządu miejskiego

dłuższy czas czekałam i mogłam coś usłyszeć. Na drugi dzień opowiedziałam o tem mojemu zwierzchnikowi ppłk Adamczykowi, wiceburmistrzowi, który na równi ze mną był przejęty tą historią, prawdopodobnie omówił tę sprawę z moim kierownikiem Jamottkiem i na drugi dzień przyszedł do biura Wieder, który w okropny sposób krzyczał i groził mi policją (...) kierownik nie żądał ode mnie abym historię tą odwołała u Adamczyka, którego o tym zdaniu zawiadomiłam, jednocześnie oświadczając, że byłoby mi na rękę żeby Wieder poszedł na policję, ppłk. Adamczyk powiedział, niech więc pani czeka co on zrobi dalej. Tymczasem w tym sezonie były jeszcze zawody FIS i niesamowita praca. W narciarstwie wtenczas musiało się pomagać – i wszyscy jakby zapomnieli o tej sprawie, a jednak ppłk. Adamczyk zapytał się mnie jak zachowuje się Wieder, czy przypomina o tych sprawach, Wieder otrzymał narciarzy, dokładnie nie wiem jaką ekipę, ale część Niemców, to już nie było zależne ode mnie, tylko od PZN i komisji kwaterunkowej a kilka razy przy spotkaniu ze mną nie omieszkął się odgrażać, że po sezonie załatwimy się. (...) Ale zaczęłam się go obawiać i przy wybuchu wojny opuściłam Zakopane w obawie przed reżimem Wiedera. Rzeczą naturalną słuszną było, że Wieder doskonale żył w okupacji z dr Szatkowskim, chociaż przed wojną się o tym nie słyszało⁷.

Zeznanie to – jak i kilka innych o podobnej treści – pokazują dobitnie, że już w okresie przed wybuchem II wojny światowej, Wieder miał częste kontakty z przedstawicielami Niemiec i niemieckiego wywiadu, informował ich o stanie społeczeństwa polskiego i jego nastrojach, polskiej armii, Zakopanem wreszcie. Wielu Niemców, sportowców, ale nie tylko (korzystali z gościny u Wiedera agen-

ci niemieckiego wywiadu), korzystało z oferty pensjonatu „Maraton” – jednego z największych wówczas w Zakopanem. W jednym z zeznań czytamy, że Niemcy podawali się nawet za krewnych i znajomych Wiedera oraz że ludność miejscowa sygnalizowała policji o jego działalności, ale sprawa ta została wyciszona.

Przed wojną Wieder mieszkał na stałe w Zakopanem od ok. 1934 roku, dzierżawił pensjonaty „Maraton” i „Albion”⁸, był znaną osobistością, członkiem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) i Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZON). Podobnie jak Henryk Szatkowski, Wieder nie krył wcale swoich proniemieckich sytuacji, ale kwestia ta nie została w należyty sposób zaobserwowana i rozszyfrowana przez polski kontrwywiad, i Wieder czuł się w Zakopanem bardzo dobrze, szykując akcję góralską. Pozostawał niezauważony, a jego działanie okazało się bardzo skuteczne.

* * *

Zaskakująca jest informacja wskazująca, że społeczność zakopiańska zdawała sobie sprawę z jego agenturalnej działalności. Nie wydaje się ona do końca prawdziwa i oparta na wiarygodnym obrazie społeczności Zakopanem, tuż przed wrześniem 1939. Wieder był bowiem człowiekiem prowadzącym działalność na rzecz Abwehry w sposób niesłychanie przemyślany, zawaolowany i zakamuflowany. Ta, krecia robota, tak naprawdę wyszła na jaw dopiero jesienią 1939 roku. Dlatego też nie do końca się mogą z tym stwierdzeniem zgodzić. Owszem były jakieś podejrzenia wobec jego osoby, co do jego zbyt częstych kontaktów z Niemcami, np. podczas Mistrzostw Świata FIS w narciarstwie w lutym 1939 roku i innych. Podejrzenia te jednak nie zostały w konkretnej postaci przedstawione miejscowej policji jako zarzuty o zdradę. Potrafił znakomicie ukryć swoje prawdziwe oblicze, a jeszcze lepiej swoją pracę wywiadowczą na terenie Zakopanego. Nie został jednak rozpracowany przez polski kontrwywiad, tak samo jak i siatka wywiadu niemieckiego, którą w Zakopanem stworzył. Miał dobre kontakty z wieloma wybitnymi mieszkańcami Zakopanego np. byłym burmistrzem miasta Zaczyńskim, wiceburmistrzem płk Adamczykiem, z byłym komendantem Wojska Polskiego w Zakopanem Proszałowiczem, a także z Wacławem Krzeptowskim i Henrykiem Szatkowskim. Był w Zakopanem postacią dość dobrze znaną i rozpoznawaną, można powiedzieć, że nawet szanowaną. Niemniej jednak dane z teczki o sygn. IPN 010/8635 nie pozwalają na najmniejszy nawet cień wątpliwości. Wielu świadków zeznaje wprost, mówiąc, że Wieder był współpracownikiem gestapo i agentem niemieckiego wywiadu. Potwierdzają ten fakt między innymi zeznania Wiktora Blaude i Bronisława Mazurkiewicza⁹, których Wieder wciągnął do roboty wywiadowczej na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej.

Ja niżej podpisany, Wacław
 Jan Krzeptowski, urodz. 1897, dnia
 24. 6. w Kosciuścisli - przedkimi
 obywateli swej miejscowości,
 wsiach mojej teki, mieszkającym
 w miejscach Hipotecznych
 w Lubożanym na tym oświadcza
 pod tytułem obcego (nieznanego) górnego
 i obywateli krajowej!

1. za siebie i jego przysięgi
 i tak, jako jedynego świadka
 i świadka dla Karola Polaka
 w przedmiocie i w imieniu
 przysięgi wobec Polakij
 i Karola Polaka w sprawie
 obywateli, krajowej, w dniu
 1999 - do 1945.

Wacław Jan Krzeptowski
 dzień 20. 11. 45. godz. 22 130

Testament Wacława Krzeptowskiego

Na teren Zakopanego przyjeżdżali ludzie z Niemiec, których przedstawiał jako kuzyn lub znajomych, którzy korzystali z jego pensjonatu. Przebywający sportowcy niemieccy na terenie Zakopanego również korzystali z jego pensjonatu o co on się szczególnie starał przed 1939 rokiem. Ludność miejscowa sygnalizowała policji, że Wieder prowadzi działalność szpiegowską przeciwko Polsce, na wskutek czego zaczęto się nim interesować. Wówczas policja otrzymała powiadomienie od SRI z Krakowa aby sprawą Wiedera nie interesować się¹⁰

Wieder stworzył więc przed wojną niemiecką siatkę wywiadu w Zakopanem. Dołączył do niej jeszcze jeden ważny agent niemiecki na Podhalu – trener Sepp Roehrl, dzięki któremu Niemcy doskonale poznali środowisko sportowe Zakopanego. Roehrl był austriackim narciarzem, który w 1937 roku przybył do Zakopanego na zaproszenie Polskiego Związku Narciarskiego (PZN), by wziąć udział w zawodach sportowych, a ostatecznie, został zatrudniony przez PZN, jako trener polskich narciarzy. Był też znanym i cenionym instruktorem i prowadził coś w rodzaju szkoły narciarskiej na Kasprowym Wierchu. Doskonale znał on polskich narciarzy, całe środowisko, zarówno sportowców, jak trenerów i działaczy. Wielu z nich, np. Bronkowi Czechowi, był bardzo niechętny i w okresie późniejszym, już po wybuchu wojny, zadenuncjował kilku z nich do gestapo, między innymi właśnie Bronisława Czecha, o co wielokrotnie był oskarżany Henryk Szatkowski. Teraz zajmijmy się kolejnymi, którzy włączyli się w akcję góralską. Tym razem będą to osoby reprezentujące stronę góralską.

Andrzej i Stefan Krzeptowscy, Józef Cukier ...

Oprócz wyżej wymienionych do kolaboracji w samym Zakopanem przystąpili Stefan, Andrzej Krzeptowscy i Józef Cukier. Stefan był kuzynem Wacława Krzeptowskiego, magistrzem praw i oficerem rezerwy Wojska Polskiego. Urodził się 24 grudnia 1904 roku w Zakopanem, w domu przy ul. Kościeliskiej 344. Podobnie jak i inni powiązani z ideą „Goralenvolku” działacze liczył na doraźne korzyści materialne, wynikające z uczestnictwa w ruchu separatystycznym. I rzeczywiście, podczas okupacji był właścicielem sklepu spożywczego, w którym zaopatrywała się w kartki ludność polska. Finał działalności w czasie okupacji był dla niego straszliwy – zesłanie w 1945 roku na Syberię i śmierć w dniu 24 sierpnia 1948 roku w sowieckim łagrze we wsi Baldejówka w powiecie Staińsk w ZSRR, kilka tysięcy kilometrów od Zakopanego i Tatr oraz górali, których chciał uchronić przed zagładą.

Andrzej Krzeptowski, oficer rezerwy Wojska Polskiego, to przedwojenny świetny sportowiec, słynny narciarz (olimpijczyk 1924 – Chamonix, 1928 – Saint Moritz). Był sztandarowym polskich narciarzy na tych igrzyskach, zawodnikiem PZN i dziewięciokrotnym mistrzem Polski w skokach narciarskich, kombinacji

norweskiej, biegu na 18 km, sztafetach i slalomie, znanym powszechnie z kadrów filmu „Biały ślad” (1932), w reżyserii Adama Krzeptowskiego. Urodził się 29 lipca 1903 roku w Zakopanem, był stryjecznym bratem Wacława. Miał już przed wojną, w sierpniu 1939 roku, powiedzieć, podczas spotkania z Sobczakiem, że Niemcy napadną na Polskę, przegramy wojnę i górale muszą współpracować, aby przetrwać. Takie deklaracje przed wybuchem wojny wzbudziły zdumienie, ale szybki jej wybuch spowodował, że tą sprawą nikt się poważnie nie zajął. Andrzej Krzeptowski liczył na korzyści materialne płynące z kolaboracji. Te sprawdziły się i prowadził duży sklep przemysłowy, farb i artykułów technicznych, przy ul. Kościeliskiej 20, pod firmą „Spółki Handlowej”. Był przewodniczącym zakopiańskiej delegatury Komitetu Góralskiego – najsilniejszej z dziewiętnastu. Andrzej Krzeptowski był niezwykle inteligentny, trafiłem na materiały świadczące wyraźnie o tym, że Niemcy właśnie jego chcieli wytypować na „wodza” górali, ale ponoć zdecydowanie odmówił. Dlatego wybrali Wacława. Andrzej zapłacił za kolaborację, tak jak Wacław, najwyższą cenę. Podczas przesłuchania go przez funkcjonariuszy NKWD bity i torturowany w dniu 26 lutego 1945 roku, zażył truciznę i zmarł w szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Z Niemcami związała się także pewna część działaczy przedwojennego SL, którzy kolaborowali chcąc uchronić się przed aresztowaniami i niemieckim terrorem. Jednym z nich był Józef Cukier-Kozianiak, przedwojenny prezes Związku Górali, miał przystąpić do kolaboracji na zasadzie podobnej do współpracy Związku Górali z władzami Austro-Węgier przed wybuchem I wojny światowej. Liczył, że uratuje górali od głodu, który w pierwszym okresie okupacji był powszechny, od wywózek na roboty, wynarodowienia i wysiedlenia. Urodził się 14 listopada 1889 roku w Zakopanem. Znał dobrze Wacława Krzeptowskiego długo przed wybuchem wojny i przystąpił do „Goralenvolku”. Po wojnie został osądzony i skazany na 15 lat więzienia, a zmarł 22 kwietnia 1960 roku, niedługo po wyjściu z więzienia.

Hołd wawelski (1939) i początek współpracy

4 listopada 1939 roku Krzeptowski został oficjalnie zaproszony przez wysokich dygnitarzy niemieckich: Otto Wächtera i dr Pavlu do złożenia hołdu Generalnemu Gubernatorowi Hansowi Frankowi na zamku wawelskim w Krakowie. Zgodził się. 7 listopada 1939 roku miał miejsce hołd wawelski Wacława Krzeptowskiego, występującego w imieniu górali podhalańskich. W skład pięcioosobowej delegacji weszli: Karolina Gąsienica-Roj – stryjeczna siostra Wacława, Maria Siuty-Szwab, Stefan Krzeptowski, Józef Cukier i Wacław Krzeptowski – wszyscy ubrani w piękne, odświętne stroje góralskie. Prasa niemiecka nadała temu wydarzeniu dość duży rozgłos (opublikowano artykuły z fotografiami Rosnera), a „hołd wawelski” był swego rodzaju przypieczętowaniem

sojuszu góralsko-niemieckiego. „Krakauer Zeitung” zamieścił zdjęcie przedstawiające delegację góralską na Wawelu, z Krzeptowskim na czele, na którym zadowolony Krzeptowski ściska dłoń Franka i tak skomentował hołd wawelski: – *W związku z podjęciem swego urzędu Generalny Gubernator pozdrawia na zamku w Krakowie również delegacje górali, grupy narodowościowej zamieszkującej okolice Zakopanego, która podobnie jak inne mniejszości państwa polskiego była uciskana przez władców z Warszawy.* Ten złowrogi wizerunek uścisku rąk Franka z Waławem Krzeptowskim zwiastował to co najgorsze – rozszerzenie akcji „Goralenvolku” na Podhalu. Zaczęła się historia największej w skali naszego kraju kolaboracji z hitlerowcami. Historia, która do dzisiaj budzi emocje i boli. Zwłaszcza podhalańskich górali. Najważniejsze w historii „Goralenvolku” jest przesłедzenie korzeni tego zjawiska. A zainteresowanych szczegółami zapraszam do lektury książki „Goralenvolk. Historia zdrady”.

Ptrzypisy

¹ Henryk Jost, *Zakopane czasu okupacji*, Warszawa 1989, s. 13.

² Henryk Jost, *Zakopane...* j.w., s. 65.

³ IPN Kr 010/8635teczka Witalis Wiedera, s. 8. Sprawę prowadził Edward Marcinkowski i trwała ona do r. 1957 kiedy materiały operacyjne złożono w archiwum UB, a 12 kwietnia 1957 r. Wydano postanowienie o zakończeniu sprawy.

⁴ IPN Kr 010/8635teczka Witalis Wiedera, s. 8.

⁵ Jest podawanych kilka dat przybycia Witalisa Wiedera do Zakopanego, wynika z nich, że było to ok. 1934 r.

⁶ IPN Kr 010/8635teczka Witalis Wiedera, s. 11.

⁷ IPK Kr 8635 Materiały w sprawie Witalisa Wiedera, s. 186-187, źródło „Biały Dunajec”, przyjął starszy referent MUBP w Zakopanem ppor. Eugeniusz Czapla, przez rez. „Lotnik”, Zakopane dnia 13 grudnia 1952, ściśle tajne, doniesienie informacyjne.

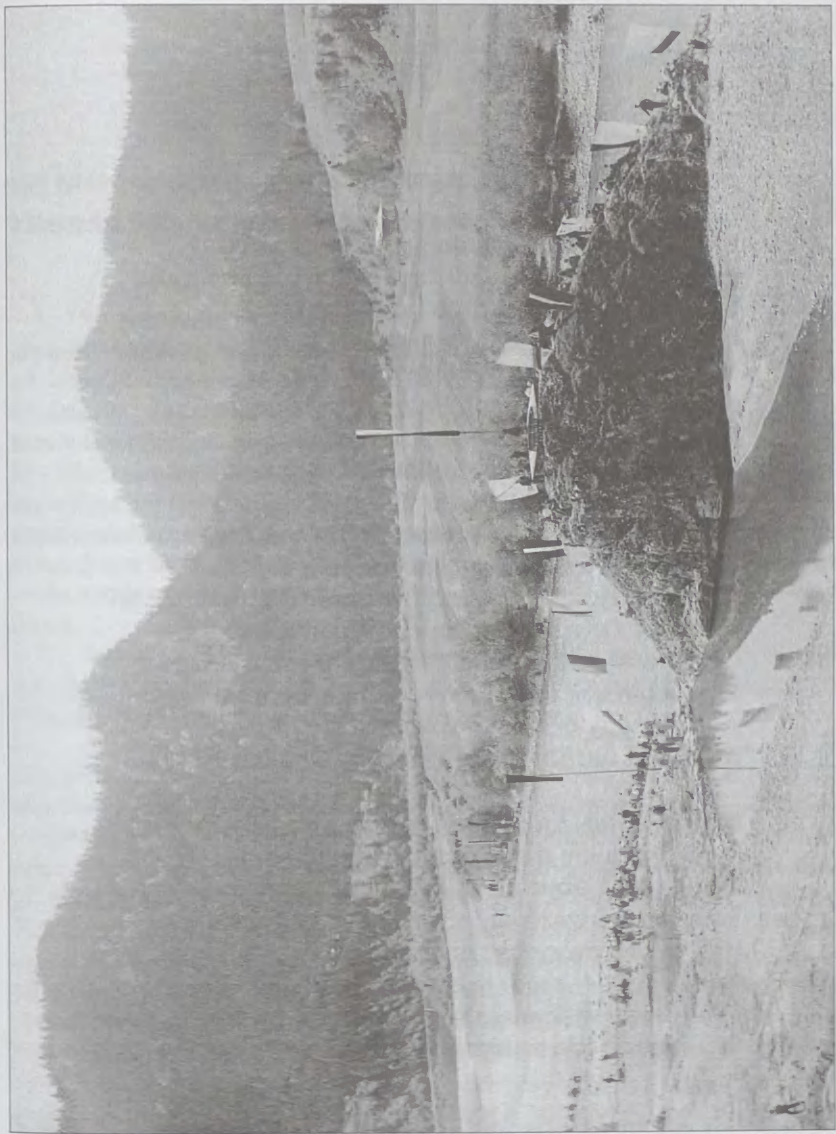
⁸ IPN Kr 010/8635 dok. Nr 42, protokół przesłuchania Władysława Boczonía „Pantery”.

⁹ IPN Kraków, sygn. 010/8635 materiały w sprawie Witalisa Wiedera, zeznanie Bronisława Mazurkiewicza, lat 47, z dnia 30 września 1946 r. który zeznał wprost: - „wiem o tem, że Wiedera pozostawał na usługach gestapo”.

¹⁰ J.w., s.11.

Serdecznie dziękuję Pani Teresie Jabłońskiej z Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem, Instytutowi Pamięci Narodowej w Krakowie, a także wydawcom książki Annie i Bartoszowi Namaczyńskim oraz zespołowi redakcyjnemu za wykorzystany materiał ilustracyjny.





Udekorowana Kotońka podczas zawodów kajakowych, lata 30. ub. wieku

(Fot. ze zbiorów Ośrodka)

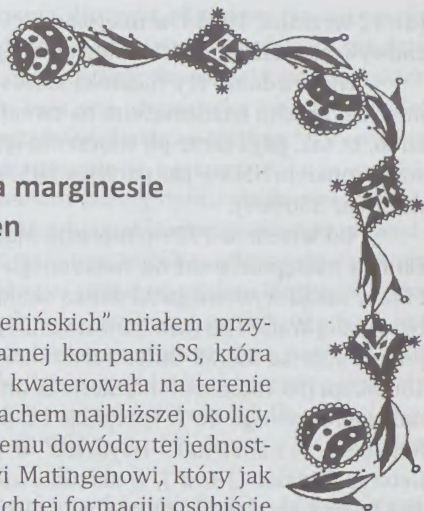
Do koronki pienińskiej

Muskają cię wdzięcznie spojrzenia z doliny,
gdy szlakiem swym zdobisz przełęcz i szczyty,
by ludzi przyzywać do naszej krainy,
czar Pienin utrwać w pamięci wyryty.
Misterna tkanino, koronko pienińska,
mozaiko z bezlistnych gałązek spleciona.
Dla oczu odległa, a sercu tak bliska,
zielenią lub szronem subtelnie zdobiona.

Horyzont upiększasz niezwykłym prześwitem
nieboskłon i ziemię łączącym ze sobą.
A gdzie najpiękniejsza ty bywasz? Nad szczytem?
A kiedy? Gdy słońko się chowa za tobą?
Czy wtedy gdy ptaki się śpiewem nie trudzą,
zza ciebie zaś księżyc wychodzi wspaniale?
A może, gdy ptactwa rozmowy się budzą,
a tyś jest okryta mgieł rannych woalem?

Skądkolwiek na ciebie spogląda wędrowiec
spozrzeża cię inną, choć ciągle tę samą.
Masz różne oblicza- tak jemu to powiedz-
bo zawsze i wszędzie chcesz być podziwianą.
Kto podziwia ciebie niech Stwórcę wychwala,
wszak Autor mądrzejszy niż sens Jego dzieła.
Tyś dziełem co piękna wrażenie wyzwała.
Od kogoż z ludzi urodę swą wzięłaś?

Kazimierz Majerczak
Szczaownica



Od Matuschki do Matingena – na marginesie historii SS-Kampfgruppe Matingen

W poprzednim numerze „Prac Pienińskich” miałem przyjemność zaprezentować zarys historii karnej kompanii SS, która od listopada 1944 r. do stycznia 1945 r. kwaterowała na terenie Krościenka nad Dunajcem stając się postrachem najbliższej okolicy. Niewiele miejsca poświęciłem jednak samemu dowódcy tej jednostki – SS-Untersturmführerowi Albrechtowi Matingenowi, który jak się wydaje był kluczową postacią w dziejach tej formacji i osobiście odpowiadał za wszystkie zbrodnie popełnione przez esesmanów z jego grupy bojowej. Wynikało to przede wszystkim z braku dokumentów, które udało mi się odnaleźć dopiero po oddaniu artykułu *SS-Kampfgruppe Matingen* do druku.

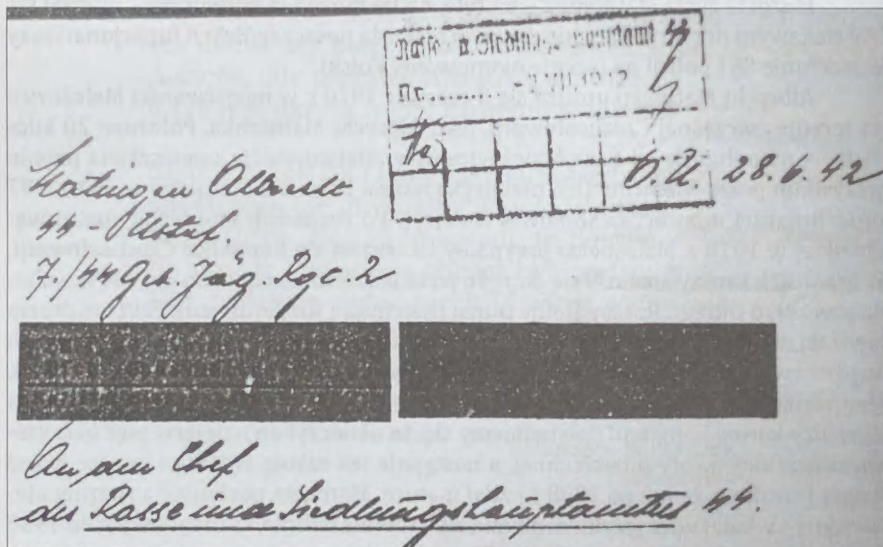
Historia życia Matingena – na tyle, na ile można ją odtworzyć – wydaje się być ciekawym przyczynkiem do dyskusji nad rolą poszczególnych funkcjonariuszy w machinie SS i policji na terenie okupowanej Polski.

Albrecht Matingen urodził się 3 czerwca 1920 r. w miejscowości Malešovice na terenie ówczesnej Czechosłowacji, jako Albrecht Matuschka. Położone 20 kilometrów na południe od Brna Malešovice były miejscowością zamieszkaną przede wszystkim przez Niemców (ich niemiecka nazwa brzmiała Malspitz i w 1910 r. 97 proc. ludności miasteczka stanowili Niemcy). Po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej w 1918 r. Malešovice przypadły tworzącej się Republice Czechosłowacji. W granicach Rzeszy znalazły się dopiero po układzie monachijskim w 1938 r., wchodząc w skład Okręgu Rzeszy Dolny Dunaj (Reichsgau Niederdonau). Fakt urodzenia się w tej miejscowości nie jest jednak jednoznaczny z tym, że tam właśnie Matingen spędził swoje dzieciństwo i wiek młodzieńczy. Wiadomo bowiem, że w latach 40. jego rodzina mieszkała w Brnie (niem. Brünn). Z akt personalnych późniejszego dowódcy karnej kompanii dowiadujemy się, że ukończył on najpierw pięć klas czeskosłowackiej szkoły powszechnej, a następnie też szkołę średnią i jeszcze przed wojną (możliwe, że już po 1938 r.) zdał maturę. Matingen pochodził z rodziny niemieckiej – władał więc językiem niemieckim równie dobrze, co urzędowym do 1938 r. językiem czeskim. Możliwe, że dzięki znajomości czeskiego nauczył się także, już w czasie wojny, języka polskiego. Jego ojciec Camillo Matuschka (ur. 30 maja 1892 r. w Brnie) był urzędnikiem, natomiast matka Maria Matuschka z domu Zechmeister

(ur. 12 września 1901 r. w miejscowości Odrowice) zajmowała się domem oraz wychowywaniem dzieci – Albrechta oraz jego młodszej siostry.

Nie wiadomo czy rodzinka Matuschka aktywnie działała w mniejszości niemieckiej i ruchu nazistowskim na terenie Czechosłowacji – wiele jednak wskazuje na to, że tak, gdyż zaraz po włączeniu tych ziem do Rzeszy Albrecht Matuschka został członkiem NSDAP (nr partyjny 7057811) oraz z dniem 16 marca 1939 r. wstąpił do SS (nr 338969).

Od września 1939 r. Albrecht Matuschka odbywał służbę w wojsku niemieckim, a następnie trafił do tworzonego z austriackich ochotników pułku SS „Der Führer”, skąd wysłano go na dalszą naukę. Po odbyciu szkolenia w specjalnej szkole oficerskiej Waffen-SS (tzw. Junkerschule) w Bad Tölz, został przydzielony w stopniu podporucznika SS (SS-Untersturmführer) do I zapasowego batalionu piechoty SS Totenkopf (SS Totenkopf Infanterie Ersatz Bataillon 1) w Warszawie (1942), a stamtąd skierowano go do 7. kompanii 11. pułku strzelców górskich (SS-Gebirgsjäger-Regiment 11) „Reinhard Heydrich” w elitarnej Dywizji Górskiej SS „Nord” (SS-Gebirgs-Division „Nord”), w składzie której walczył na terenie Finlandii w latach 1942-1943. Jeszcze we wrześniu 1941 r. jego rodzice podjęli decyzję o zmianie sło-wiańsko brzmiącego nazwiska Matuschka na Matingen. Początkowo oba nazwiska pojawiają się w dokumentach niemieckich wymiennie, jednak od 1942 r. zarówno na listach wojskowych, jak i w podpisach zaobserwować można już tylko formę Matingen.



Nagłówek listu pisanego własnoręcznie przez Albrechta Matingena w 1942 r. w sprawie jego małżeństwa z Elżbietą Polzer

(ze zbiorów Bundesarchiv Berlin-Lichterfelde)

Podczas swojego pobytu w Warszawie Albrecht Matingen poznał swoją przyszłą żonę, Polkę niemieckiego pochodzenia – Elżbietę Polzer (ur. 25 grudnia 1920 r. w Tarnowie) – która pełniła służbę pomocniczą przy jednej z warszawskich jednostek Luftwaffe. Z uwagi na to, że nie była ona obywatelką niemiecką, a jej czystość rasowa również budziła pewne wątpliwości rodzice Matingena formalnie sprzeciwili się jego małżeństwu, pisząc w tej sprawie do jego zwierzchników w SS. Ostatecznie, najprawdopodobniej dzięki bardzo dobrej opinii służbowej i osobistemu wstawiennictwu SS-Brigadeführera Matthiasa Kleinheisterkampa, dowódcy Dywizji Górskiej SS „Nord”, zgoda na małżeństwo została wydana i do zawarcia związku doszło 10 sierpnia 1942 r. (na kilka dni przed wyjazdem Matingena z terenów GG do Finlandii). Możliwe, że związek ten również w innych kręgach nie był najlepiej postrzegany, a sam Matingen musiał mieć się stale na baczności, aby nikt nie pomyślał, że dzięki żonie „pół-Polce”, będzie on miał jakieś specjalne względy dla Polaków. Warto o tym wspomnieć, gdyż może to w jakiś sposób tłumaczyć jego okrucieństwo i bezkompromisowość jako dowódcy grupy bojowej. 30 listopada 1944 r. urodziła mu się córka, Ingrid.

Po powrocie z Finlandii Matingen został przydzielony do 10. oddziału (dywizjonu) dział szturmowych SS (SS-Sturmgeschütz-Abteilung 10) ze składu 10. Dywizji Pancерnej SS „Fruntsberg” (10. SS-Panzer-Division „Fruntsberg”), skąd przeniesiono go jako instruktora do zapasowo-szkolnego oddziału dział szturmowych SS (SS-Sturmgeschütz-Ausbildungs-und-Ersatz-Abteilung) odbywającego ćwiczenia na poligonie SS „Heidelager” koło Dębicy (od września 1943 r.). W tym czasie, mając za ledwie 23 lata, był już odznaczony m.in. Krzyżem Żelaznym II klasy i odznaką szturmową piechoty.

Nie wiemy co dokładnie działo się z karierą wojskową Matingena w pierwszej połowie 1944 r. Pierwszą poważną wzmianką na temat SS-Untersturmführera Albrechta Matingena jest notatka w aktach personalnych, mówiąca o skazaniu go przez VI Sąd SS i Policji w Krakowie (SS-und Polizeigericht VI) na dwa lata więzienia za naruszenie dyscypliny wojskowej (niedozwolone oddalenie się z jednostki). Jednocześnie wyrzucono go z SS i zdegradowano. W zachowanych dokumentach nie udało się odnaleźć dokładnych informacji na temat tego, jak wyglądało owo przewinienie, jednak musiało być stosunkowo poważne. W przeciwnym razie wyrok nie byłby tak surowy. Z upoważnienia Wyższego Dowódcy SS i Policji Wilhelma Koppego zaproponowano jednak Matingenowi możliwość odkupienia swoich win w jednostce karnej SS. Matingen, odzyskawszy wolność i stopień wojskowy, miał stanąć na czele specjalnej kompanii złożonej ze skazanych za różne przestępstwa żołnierzy SS. Paradoksalnie kierowanie karną kompanią wzmocniło, jak się wydaje, pozycję Matingena w SS, przysporzyło mu także protektorów w postaci m.in. samego SS-Obergruppenführera Koppego. Warto nadmienić, że był on osobiście zainteresowany poczynaniami stworzonej przez siebie grupy bojowej i musiał postrzegać Matingena jako gorliwego wykonawcę swojej woli. Już 5 sierpnia 1944 r. w jednym z raportów płynących do Koppego, w sprawie walk z partyzantami oraz

An das

W-Personalhauptamt

B e r l i n

Der W-Ustuf. (F) Bruno K o c h , geb. 1.1.03, W-Nr. 430 328, hat die vom RF-W angeordnete Teilstrafe am 8.12.44 wegen unerlaubten Fernbleibens von der Truppe abgebußt. Der Reichsführer-W hat angeordnet, dass W-Ustuf. (F) Koch sofort als W-Usoha. in entsprechendem Einsatz bei der kämpfenden Truppe zu bringen ist.

Es wird deshalb um seine alsbaldige Versetzung zu einer Fronteinheit gebeten. Bis zu seiner endgültigen Versetzung wurde Koch vorläufig der W-Kampfgruppe Matingen z.b.V. zugeteilt. *ds.*

W/WPF.Ost

Fragment dokumentu mówiącego o pobycie zdegradowanego karnie oficera SS, Bruno Kocha, w grupie bojowej Matingena. SS-Unterscharführer Koch zginął 22 grudnia 1944 r. w Ochotnicy *(ze zbiorów IPN)*

szpicami sowieckimi w Skalbmierzu, na czoło wysuwa się postać dowódcy karnej jednostki, który osobiście strzela z Panzerfaustów do sowieckich czołgów. Stąd też pomimo przywrócenia stopnia i członkostwa w SS Matingen nie powrócił już do swojej macierzystej jednostki, lecz pozostał na stanowisku dowódcy karnej kompanii aż do stycznia 1945 r. Może też, czując wsparcie struktur SS i policji oraz samego Koppego, nie miał najmniejszych oporów w likwidacji nie tylko członków podziemia, ale też ludności cywilnej – nawet wbrew lokalnej administracji niemieckiej. W realiach końca 1944 r. mógł się bowiem czuć bezkarny.

Nie jest znana szczegółowa działalność grupy Matingena oraz jej dowódcy podczas jej pobytu na terenie Czech. Jego udział w II wojnie światowej kończy się w kwietniu 1945 r. podczas walk o Brno. Jeszcze na początku 1946 r. Matingen widziany był jako jeden z internowanych esesmanów w amerykańskim obozie (dawnym niemieckim obozie jenieckim nr 78) w Zuffenhausen koło Stuttgartu. Korzystając ze swoich znajomości i obawiając się dochodzenia w sprawie działalności w czasie wojny zdołał uzyskać zwolnienie z obozu i znalazł się na wolności. Nie udało się ustalić gdzie dokładnie mieszkał po wojnie. Przypuszczalnie tam, gdzie jego rodzice – w miasteczku Ellwangen w Badenii-Wirtembergii. Podpisywał się wówczas jako Albrecht C. Matingen. Zmarł 23 października 1974 r.

Opracowano na podstawie:

Bundesarchiv Berlin-Lichterfelde, SS-Führerpersonalakten 300 A, Albrecht Matingen;
RS D5395, Albrecht Matingen; SS A0006, Albrecht Matingen-Matuschka; NS 7/5126,
Albrecht Matingen.

Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg im Breisgau, N 756/38a, Nachlass Wolfgang Vopersal.
IPN Kr 075/1, Wywiad i kontrwywiad niemiecki.

IPN GK 902/7, Książka raportów dziennych oficera dyżurnego urzędu Wyższego Dowódcy
SS i Policji.

IPN GK 855/4, Wnioski na odznaczenie Krzyżem Zasługi.

AIPN Kr - OKŚZpNP S 24/04/Zn, Akta w sprawie zbrodni nazistowskich w Ochotnicy
i Tylmanowej.

Dawid Golik
Kraków



List

Moje czekanie
ma cierpliwość nadziei
siłę ziarna rzuconego w rolę
moją miłość utrwala słońce
ze zwałpienia nocy.

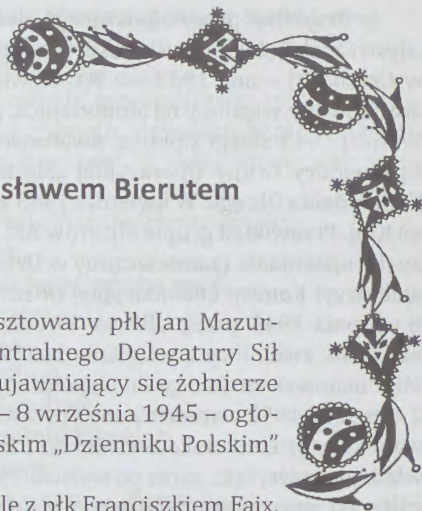
Ty wiesz że wyśpiewany las
Jest pusty

Jak moja myśl w głogach
Wczoraj z Trzech Koron
Z wiatrem zdejmowałem

Mgły

By odrodzoną samotność
Złagodzić pięknem

Sławek Słowik
Krościenko nad Dunajcem



Rozmowy AK z Prezydentem Bolesławem Bierutem

W sierpniu 1945 roku został aresztowany płk Jan Mazurkiewicz ps. Radosław, szef Obszaru Centralnego Delegatury Sił Zbrojnych. Po otrzymaniu gwarancji, że ujawniający się żołnierze Armii Krajowej nie będą represjonowani – 8 września 1945 – ogłosił w prasie apel w tej sprawie, w krakowskim „Dzienniku Polskim” ukazał się on następnego dnia.

Równoległe grupa oficerów – na czele z płk Franciszkiem Faix, ps. Turnia-Bystrzański – prowadziła analogiczne rozmowy, poprosili arcybiskupa metropolitę krakowskiego Adama Stefana Sapiełę i ostatniego Okręgowego Delegata Rządu Stefana Rzeźnika o opinię i poparcie, które otrzymali.

Prezydent Bolesław Bierut – 14 października 1945 – przyjął delegację. Z audyencji sporządzony został odręczny protokół, który drukujemy w oryginale. W dokumencie znajdują się postulaty przedstawione Prezydentowi, czyli mówiące o przedłużeniu terminu dla ujawniających się żołnierzy, zwolnieniu ich z więzień oraz umożliwienie powrotu tym, którzy zostali deportowani do ZSRR. Negatywny stosunek Prezydenta do przedstawionych postulatów widoczny jest w każdej jego ogólnikowej odpowiedzi w języku obowiązującej już wtedy nowomowy.

Delegacja składała się z dziewięciu oficerów, w protokole wymienieni zostali z podaniem stopnia i pod pseudonimami, zatem jest okazja ujawnić kim byli:

- przewodniczący delegacji:

płk Franciszek Faix, ps. „Turnia-Bystrzański”,

- członkowie:

płk Franciszek Rekucki, ps. „Roch”,

prof. dr Tadeusz Seweryn, ps. „Socha”, delegat Ruchu Oporu Społecznego,

mjr NN, ps. „Werner”,

mjr Józef Moskała, ps. „Nasz” (Okręg AK Lublin),

mjr Dominik Ździebło-Danowski, ps. „Kordian”,

mjr Józef Badach-Rogowski, ps. „Czaharski” (w protokole ch),

mjr ks. Józef Szczurzydło, ps. „Kwiatek-Kapelan”,

por. Kazimierz Bajer, ps. „Leliwa”.

Przybliżę przewodniczącego delegacji płk. Franciszka Faixa, ps. „Adam”, „Bystrzański”, „Limanowski”, „Turnia-Bystrzański” – ur. 1896 w Gródku (dziś Hradec w Czechach) – zm. 1953 we Wrocławiu. Komendant ZWZ Okręgu Polesie, 1943 aresztowany, więziony na Montelupich, po śledztwie wywieziony do KL Auschwitz. W lipcu 1943 zbiegł z obozu. Awansowany do stopnia pułkownika, został zastępcą dowódcy Grupy Operacyjnej „Śląsk Cieszyński”, jakiś czas pełnił obowiązki Komendanta Okręgu. W kwietniu 1945 współorganizował Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj. Przewodził grupie oficerów AK, którzy prowadzili rozmowy z UB, podpisał apel o ujawnienie (zamieszczony w Dzienniku Polskim 20 września 1945 r.), przewodniczył Komisji Likwidacyjnej Obszaru Południe AK w Krakowie. Aresztowany 8 sierpnia 1945 przez UBP we Wrocławiu, torturowany, więziony do 25 września 1946, zwolniony z więzienia bez wyroku. W latach 1950-52 funkcjonariusze MBP usiłowali zmusić go do współpracy, odmówił. Na wczasach w Świeradowie – 2 września 1952 – aresztowany i przewieziony do Warszawy. Uwięziony i torturowany w więzieniu mokotowskim do 1 marca 1953, zwolniony jako inwalida z bezwładem prawej ręki, zaraz po wyjściu 13 kwietnia trafił do szpitala z rozpoznaniem żółtaczki, operowany 25 kwietnia w Klinice Chorób Wewnętrznych we Wrocławiu, zmarł dwa dni później. Odznaczony m.in. Krzyżem Virtuti Militari klasy V (1921) i IV (1944), czterokrotnie Krzyżem Walecznych (dwa razy w czasie II wojny światowej), Krzyżem Niepodległości i innymi.

Protokół z audyencji sporządził por. Kazimierz Bajer, ps. Leliwa. Wraz z protokołem zamieszczamy projekt listu do Prezydenta Bolesława Bieruta i komunikat prasowy. Czy zrobiono z nich użytek? Tego już nie wiemy. Dokumenty do druku przekazał za życia Jan Marian Kacwin.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Protokół z audjencji u Prezydenta Krajowej Rady Narodowej

Protokół

W dniu 14 października 1945 r. odbyła się audjencia u Prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta, delegacji przedstawicieli Dctwa Obszaru Południowego Armii Krajowej, w skład której wchodzili PP:

Przewodniczący delegacji płk Turnia-Bystrzański
płk Roch
Socha delegat oporu społ.
mjr Werner
mjr Nasz
mjr Kordian
mjr Czacharski
mjr Kwiatek-Kapelan
por. Leliwa

Delegacja została przyjęta o godz. 10³⁰ w Belwederze.

Witając Prezydenta K.R.N. zabrał głos przewodniczący delegacji płk Turnia-Bystrzański:

Obywatelu Prezydencie! Płk Turnia-Bystrzański melduje posłuszenie 9-cio osobową delegację Obszaru Południowego Armii Krajowej!

Obywatelu Prezydencie! My, przedstawiciele Armii Krajowej z obszaru Południowego w skład którego wchodzi Okręgi: krakowski, śląski i rzeszowski, meldujemy, że apel nasz do kolegów naszych z Armii Krajowej znalazł należyte zrozumienie i spowodował, że znaczna ich część ujawnia się i składa broń i materiał wojskowy do dyspozycji Władz Państwowych.

My wszyscy ujawnieni z pełnym przeświadczeniem dobrze rozumianego obowiązku obywatelskiego stajemy do pracy pokojowej, do utrwalenia wywalczonej wolności, do utrwalenia i pogłębienia demokratycznych podstaw naszego Państwa.

Niestety, Obywatelu Prezydencie, szeregi nasze nie są pełne. Brak jest wśród naszych, którzy mimo swej woli nie mogą być z nami. Są to aresztowani i znajdujący się w więzieniach w Kraju i ci którzy zostali wywiezieni w głąb Rosji, względnie na tereny zachodnie. Jako ich koledzy i współtowarzysze broni, znający ich doskonale, meldujemy Ci Obywatelu Prezydencie, że są oni tak samo zdrowym i twórczym elementem, chcącym rzetelnie na drodze pokojowej pracować dla Państwa.

W tym też celu złożyliśmy nasz materiał pisemny, w którym szerzej przedstawiliśmy nasze postulaty. Obecnie jeszcze raz usilnie prosimy Cię Obywatelu Prezydencie byś raczył w stosunku do nas

zając życzliwe stanowisko i byś pozwolił wszystkim dobrym Synom Ojczyzny pracować ku chwale Narodu i Państwa.

Po przedstawieniu delegacji i zajęciu przez nią miejsca Prezydent K.R.N. zaczął:

W odpowiedzi na wnioski panów, które zostały mi doręczone i przedstawione – zaznaczam odnośnie do terminu przedłużenia ujawnienia, że wniosek ten nie może być uwzględniony, ponieważ po prostu ustawowo nie wypada zmieniać już raz podjętej decyzji przez Władze Państwowe zwłaszcza, że nie było przeszkód do wykorzystania tego czasu w określonym terminie, kto zaś nie chciał tego uczynić ponosić będzie osobistą odpowiedzialność. Oczywiście, że w wypadkach jakiś wyjątkowych w ramach już wewnętrznych mogą miejscowe władze przedłużać ewentualnie termin ujawniania się, ale jakimś dekretem przedłużone to być nie może.

Jeśli chodzi o obywateli polskich wywiezionych do Rosji, a konkretnie o żołnierzy Armii Krajowej to sprawa ta zależy od Władz Sowieckich i one są jedynie kompetentne w zwalnianiu aresztowanych działających przeciw Armii Czerwonej, a będących skazanymi przez właściwe Sądy Wojskowe, nie zostaną więc wydani, aż nie odsiedzą swoich wyroków. Dzieje się to w zakresie uprawnień jakie miała Armia Czerwona w okresie wypierania nieprzyjaciela z naszych terenów.

Zagadnienie to było jednak poruszane i omawiane tak, że część Polaków została zwolniona przewieziona do Kraju, a następnie i przez nas zwolniona od odpowiedzialności. Prawdopodobnie, że będą nadchodziły dalsze transporty, zależy to jednak od stosunku jaki zajmować będzie Rząd Sowiecki do tych zagadnień i charakteru wykroczeń aresztowanych.

Przyznam się, że nie bardzo rozumiem kwestię interwencji sprawie Polaków na zachodzie, przecież tam nikt nie był obecnie wywieziony.

Zabrał głos przewodniczący delegacji wyjaśniając, że chodzi tu o naszych kolegów przebywających w więzieniach i obozach w Niemczech po aresztowaniu i zasądzeniu w kraju – taki np. istnieje obóz 150 km na pł. od Berlina gdzie przebywa duża grupa naszych żołnierzy, jak również chodzi o tych, którzy wzięci do niewoli przez Niemców pozostają nadal w obozach.

Prezydent: Sprawa tych żołnierzy będzie oczywiście załatwiona w ramach ogólnej repatriacji, a to jeżeli chodzi o szybkość powrotu jest niestety uzależnione od środków transportowych. Sprawa tej repatriacji traktowana będzie bez różnicy, czy to są żołnierze Armii Krajowej czy obywatele uprzednio wywiezieni na roboty przez oku-

panta. Poszczególne wypadki – jak trzymanie w obozach Niemczech żołnierzy Armii Krajowej – zostaną sprawdzone. Oczywiście jeżeliby ktoś wysuwał jakieś specjalne żądania lub gdyby z Zachodu chciał powrócić z bronią – to z tego skorzystać by nie mógł.

Rozszerzenie ram amnestii w tym sensie jak to Panowie ujęli nie może być uwzględnione, zależy to przecież jedynie od Krajowej Rady Narodowej, nikt więc postanowień wydanego dekretu zmienić nie może. Niektóre sprawy mogą być załatwione w drodze łaski, przy czym sam nie mam w tym kierunku żadnych kompetencji – mamy przecież ustrój demokratyczny – takie więc kompetencje ma tylko K.R.N. Załatwienie tych spraw nastąpić może tylko w wyjątkowych okolicznościach, które mogą mieć miejsce, bo istnieją przecież omyłki sądowe wynikłe przez zasądzenie przy niedostatecznych podstawach i okolicznościach. W wypadkach takich podania poszczególne będą rozpatrywane na podstawie przedłożonych aktów sądowych.

Obawiam się, czy w ujawnieniu się Armii Krajowej nie działa pewnego rodzaju nastrój psychiczny, może się bowiem wydawać niejednokrotnie, że to właśnie ujawnienie jest czynem niewłaściwym. Mam takie przeświadczenie, że troska o to ujawnienie stwarza właśnie te psychiczne wahania – czy już się zgłosić czy wczekać jeszcze pewien okres. Rozumiem dobrze, że muszą powstawać tego rodzaju wątpliwości ze względu na nową rzeczywistość, wątpliwości, które nie można od razu rozproszyć. Zaradzić temu trzeba przezwyciężając się zwłaszcza w kierunku pracy politycznej, zrozumieć należyte obecne stosunki, ocenić, że w tych warunkach nastawienie poprzednie jest niejednokrotnie nieodpowiednie. Potrzeba zebrać niejako wysiłki w celu zrewidowania dotychczasowych poglądów, przestudiować zagadnienia i dać szczegółową ocenę, jest to niewątpliwie połączone z pewnym wysiłkiem. Byłaby to jednak niewłaściwa ocena rzeczywistości i niesprawiedliwa, gdyby część Armii Krajowej zrozumiała i pojęła ujawnienie jako możliwość zmiany tylko formy walki z nową rzeczywistością, ale nie zmieniała właściwego stosunku do chwili obecnej, wyzyskując tylko pewne prawne sytuacje.

Wydając dekret o amnestii mieliśmy na względzie przede wszystkim ułatwienie wyjścia ludziom z sytuacji czasami bardzo zagmatwanej i grupom, którzy mają wewnętrzną ochotę to uczynić. Gdyby zaś ktoś odnosił się z dawnym nastawieniem, lepiej niech nie korzysta z dekretu, lepsze są bowiem nawet błędne podstawy ale szczerze i otwarte, aniżeli naginanie i stwarzanie pozorów do rzeczywistości by wprowadzić przeciwnika w błąd.

Żyjemy w czasie gdy warunki walki społecznej są znacznie usprawnione, gdy jest dopuszczalne niemal wszystko, nawet chytrłość, chęć

zmylenia swego przeciwnika. Nie ma wątpliwości, że w Armii Krajowej jest większość obywateli, którzy mieli na względzie tylko cel patriotyczny, nieprzeciętny stosunek ludzi o wysokim społecznieniu, którzy rezygnowali z celów indywidualnych na rzecz ogólną, spełnili swój obowiązek obywatelski. Wielu jednak nie bardzo się jeszcze orientuje w obecnym układzie i zmianach wynikających z wojny. jeżeli ci ludzie innych poglądów, którzy przed tym ofiarowali krew – dziś, teraz dadzą pracę, wysiłek – to osiągniemy to do czego dążymy. Taka jest główna treść sytuacji, w której chcielibyśmy pomóc każdemu, by nie miał przeszkód wspólnej pracy. Może w pojęciu ogólnym dobrym by było otworzyć więzienia, wszystkim przebaczyć i wypuścić, ale nie można tego zrobić ze względu na interes narodowy, by jednostki poszczególne odzyskawszy wolność nie rozpoczęły ponownego wystąpienia przeciw społeczeństwu.

Trudności ogólne polegają na tym, że wielu niezrozumiało jeszcze obecnej rzeczywistości i naszych tendencji amnestyjnych i będzie miało możliwość nowego przeciwdziałania naszym wysiłkom. Apelujemy by wystąpić przeciw tym, by na pewien czas zaniechać sporów wobec szczególnych trudności w jakich znalazła się Polska wyniszczona ciężką okupacją; warto zaniechać walkę wewnętrzną tym bardziej, że okupacja zrównała nas, wszystkie niemal warstwy pod względem krzywdy, materialnie usunęła przeszkody, bo jak przed tym istnieli w Polsce bogaci, mniej zamożni i biedni – to wojna zatarła różnice na tym tle powstałe. Pod względem społecznym sytuacja jest uproszczona bardziej niż przed wojną; istnieją więc warunki zjednoczenia społeczeństwa dla narodu przez wyzyskanie wielu dogodnych sytuacji, jak obsadzenie ziem na Zachodzie, wykorzystanie jak najszybszego powrotu Polaków do Kraju; praca i pomoc nad odbudową miast. Wysiłki w tych kierunkach winne się umieścić w patriotyzmie wszystkich.

Dojrzała już tak sytuacja, że cały Naród mógłby zjednoczyć siły, by jak najszybciej przezwyciężyć trudności. Nie wszyscy to jednak rozumieją, dając tym dowód choćby przez tworzenie nowych partii politycznych, nowych orientacji, przyczyniają się tym do stwarzania trudności w zjednoczeniu wysiłków dla dobra społeczeństwa.

Memoriał Panów złoży Prezydium Krajowej Rady Narodowej, gdzie zastanawiać się będziemy nad właściwością poszczególnych postulatów. Jeżeli kiedykolwiek Krajowa Rada Narodowa powzięła jakieś decyzje to tylko w kierunku nieutrudniania pracy Narodowej. Apeluję byście pomogli Polsce nie samym patriotyzmem, ale realnym nastawieniem do rzeczywistości, do pracy, która jest czymś trwałym. Sytuacja tego wymaga, by wszelkie wahania, wyczekiwania niekorzystne obec-

nie dla dobra społeczeństwa wytłumaczyć kolegom, by zebrać wysiłki dla Polski, a gdy ta stanie na nogi w tej dla nas ciężkiej sytuacji – to wtedy będziemy mogli sobie pozwolić na tworzenie grup czy partii politycznych. Ale obecnie gdy chwila wymaga zespolenia wszystkich, działają jeszcze pewne grupy, jak choćby Narodowe Siły Zbrojne, które prowadzą wojnę z Państwem, muszą być więc one obezwładnione i izolowane, by nie rozbijały wysiłków reszty obywateli. Tymczasem u nas jeszcze istnieje taki stan, w którym większość obywateli oddaje cały swój wysiłek społeczeństwu, narodowi; część zaś jeszcze czeka, jeszcze wydaje mu się, że nic nie stracą gdy przeczekują; jest to stosunek bierności dyktowanej różnicą poglądów, obiektywnie szkodliwy dla narodu, którego osłabia. Uważam, że należy wszystko uczynić by ten stosunek zmienić, ten stosunek niesłuszny, który może doprowadzić, że Polska mając możliwość stać się silną, mocną, zostanie słabą. Każdemu obywatelowi przecież zależy by kraj jego rozwijał się i wzmacniał. Wojna stworzyła to, że trzeba czasu na opanowanie chaosu – tych trudności, które dziś występują szerzej ze względu na to, że wojna przecież trwała u nas długo – blisko 6 lat, następnie ma Polska trudności więcej niż inne państwa Europy, wynikię przewlekłymi działaniami wojennymi, szczególnym wyniszczeniem naszego kraju przez okupanta, warunkami geograficznymi przez odcięcie ziem na wschodzie, a dojście w zamian na zachodzie. Obiektywnie trudności wynikają jeszcze stąd, że wielu obywateli jest poza Krajem. Około 6 milj. ludzi rozrzuconych na wschodzie i zachodzie to $\frac{1}{4}$ całego naszego społeczeństwa. Większość ich jest zupełnie zniszczona wojną, trzeba im pomóc, trzeba wprowadzić ich w nowe życie, warunki; jest to zadanie kolosalnej wagi, niedoceniane przez wielu. Żyjemy w okresie braków aprowizacyjnych, transportowych, nigdy w historii naszej nie było tak ciężkiego położenia jak obecnie, musimy je jednak przewyciężyć, wzmóc wszystkie siły, wtedy możemy szybciej rozwiązać wszystkie problemy. Zagadnienie najważniejsze to zrobić maksimum we wszystkich kierunkach, by trudności usunąć jak najszybciej i wyrównać straty. Niewielu jednak pojmuje gdzie jest istotny, właściwy czyn społeczny skutkiem ulegania jeszcze niejednokrotnie naciskowi organizacyjnemu. Takich ludzi jest dużo, należy jednak dać im możliwość swobodnej i bezpośredniej oceny rzeczywistości i sytuacji. Armia Krajowa jako organizacja nie może istnieć, czyn w pewnym sensie takim czy innym wypełniła, a jeśli zechce przekształcić się w organizację polityczną będzie to obecnie poderwaniem już zaufania swoich członków. Należy wnieść jawność w ogólną sprawę stosunku do Państwa; można sobie powiedzieć, że wolałbym inny Rząd, że do do niego nie mam zaufania, ale poza ludźmi, poza

Rządem jest Państwo jako stan pewnego rodzaju spraw społecznych, skutkiem czego obywatel ma pełny obowiązek pracy dla Państwa i Narodu w imię interesów wspólnych.

Prezydent przerwał, wezwany. Po powrocie zabrał głos p. Socha mówiąc, że w zrozumieniu apelu wyłączyliśmy myśl jakiegokolwiek dobrej pracy organizacyjnej. Oparliśmy naszą całą akcję na pełnym zaufaniu w wierze i w dobro powziętego kroku. Przeprowadzamy agitację za zupełną dekonspiracją, włączeniem w nurt życia wszystkich chętnych obywateli, w przeświadczeniu, że czynimy dobrze. Trudności jakie wyłoniły się w realizowaniu ujawnienia powstają z tego, że duża część naszych obywateli pozostaje nadal w więzieniach.

Proszę wierzyć Ob. Prezydencie, że nasze poglądy i uczucia są szczerze, a jeżeli była robiona polityka przeciw obecnym Władzom Państwowym to była ona czyniona ponad naszymi głowami. Dla nas stale najwyższym nakazem jest „salus rei publicae suprema lex esto”.

Prezydent odpowiedział: Nie zawsze jednak, Panowie, widać dobrą wolę, nie mówię to specjalnie waszym terenie, bo przecież przy ujawnianiu jest oddawana tylko znikoma część broni, trudno sobie jednak wyobrazić, by oddziały nie były uzbrojone. Mamy wiadomości, że broni tej powinno być dużo więcej.

Socha: Myśmy dużo oddali Obywatelu Prezydencie! Oddziały nasze składają posiadaną broń, a jeżeli nie jest to w liczbie odpowiadającej dawnemu stanowi faktycznemu to dlatego, że została ona oddana poprzednio Władzom Sowieckim.

Przewodniczący delegacji: Obywatelu Prezydencie! Mówię po prostu jako żołnierz w imieniu tych, którzy mają za sobą czyny uczciwe i ujawnienie oparli na zaufaniu, którego nie chcemy poderwać. Jeżeli stanęliśmy razem do dyspozycji Władz, to nie dlatego by prowadzić podwójną grę, my tego nie potrafimy. Wielu z nas dużo przeżyło, wielu lata całe było w obozach, wielu zginęło; nie mamy nic ponad to co na sobie, prócz ubrań, tak jak tu jesteśmy, a nawet niektórzy tak jak w lesie byli tu przyszli – mówimy więc szczerze i po żołniersku; ale z chwilą otwarcia nam możliwości czynnego wstąpienia w życie przez ujawnienie się, prosimy o obdarzenie nas pełnym zaufaniem gdyż chcemy uczynić wszystko jak najlepiej. Byśmy nie wyszli stąd od Obywatela Prezydenta speszzeni, że nie zostaliśmy zrozumieni, że nasze wysiłki zostały odrzucone prosimy raz jeszcze o poparcie naszych prób.

Jeżeli chodzi o teren krakowski to ujawnienie jest w pełni, natomiast rzeszowski teren czeka na rozładowanie - teren, który jest niejako nabrzmiały od tych zagadnień - a nastąpić to może z chwilą zwolnienia Ob. Zwornego Kmta tego rejonu, który znając wszystkie sprawy związane z terenem przyczyni się niewątpliwie do rozładowania tamtejszego okręgu.

Prezydent: Niechciałem peszyć Panów, nie było to w moim zamiarze, nie chcę być źle zrozumiany, ale uważam, że szczerść jest przede wszystkim więc mówię to co myślę.

Więc jeżeli chodzi o stan niejako psychiczny, do którego ponownie powracam, to nastrój wyczekiwania, wahania pomimo całego szeregu pozytywnych przejawów w ujawnieniu – jeszcze góruje, przez co cała sprawa przeciąga się; nic dziwnego może, bo przecież powiedziano ludziom, że władze obecne są narzucone, że nie wiadomo skąd się wzięły, że właściwe są w Londynie. Oczywiście, że okres wahan, niezdecydowania u ludzi jest różny, u jednych trwa chwilę, u drugich nawet lata, zależne to jest od szybkości oceny sytuacji. Przeciętny powiedzmy obywatel nie zawsze jest w stanie zrozumieć i zanalizować rzeczywistość, ale niezależnie od tego w układzie społecznym zachodzi w dalszym ciągu proces naturalny, życie społeczne i państwowe płynie dalej swoją drogą, musi się odbywać ono niezależnie od tych czy innych wahań poszczególnych grup czy obywateli. Chcę zwrócić specjalnie uwagę, by tłumaczyć u nas zrozumienie sytuacji, nie może być bowiem mowy, by jeszcze coś się zmieniło w układzie społecznym. Przedstawicielstwo narodu uznane jest bowiem przez nasze sojusznicze państwa stwierdzając tym trwałość takiego stanu rzeczy. Nie wszystkim to podoba się, ale stwierdzić musimy, że w historii naszej nieczęste były chwile, w których wszyscy byli zadowoleni z istniejącego stanu, a cóż dopiero teraz kiedy żyjemy w czasach specjalnie zakłóconych.

Obywatel winien mieć swój stosunek pozytywny do Państwa. Ktoś musi reprezentować całość społeczną; obecny Rząd Jedności Narodowej jest rządem tylko tymczasowym, gdyż jesteśmy jeszcze w sytuacji przejściowej, której zakończeniem będą wybory wyłaniające nowe przedstawicielstwo Państwa.

Naród jako zespół wszystkich czynników musi żyć i rozwijać się, powinno więc zależeć ba tym każdemu uczciwemu obywatelowi, który ze swej strony ma obowiązek wszystko uczynić by pomóc w opnowaniu sytuacji, dążyć do rozwoju Państwa, które uznanem jest bez względu na zapatrywanie jako najwyższe dobro.

Prezydent zakończył wstając – zabrał głos przewodniczący delegacji dziękując prezydentowi za audiencję.

Audiencja zakończona została o godz. 11⁴⁵.

Protokółował por. Leliwa.

W dniu 14 października 1945 r. odbyła się audyencja u Prezydenta Krajowej Rady Narodowej Balesianna Biceruta, delegacji przedstawicieli Ojczyzny Litwańskiego Państwa w Armii Krajowej, skład 14019 wchodząca 19.

- Przewodniczący delegacji p.łk. Turunia-Bystrański
 p.łk. Roach
 Socha delegat oform sport.
 mjr. Keruec
 mjr. Stasi
 mjr. Kowalczak
 mjr. Praclawski
 mjr. Kmatell - Kapelaa
 por. Selwa

Delegacja została przyjęta o godz. 10³⁰ w Belmedese.

Księżę Prezydenta K. R. N. zabrakł głos przewodniczący delegacji p.łk.

Turunia-Bystrański:

Obywatelu Prezydencie! P.łk. Turunia-Bystrański melduje podsunie

Jego osobną delegacji Ojczyzny Litwańskiego Państwa w Armii Krajowej!

Obywatelu Prezydencie! My, przedstawiciele Armii Krajowej z Ojczyzny

Litwańskiego Państwa wchodzącego 14019 wchodzącego 14019 wchodzącego 14019

litwańskiego państwa wchodzącego 14019 wchodzącego 14019 wchodzącego 14019

litwańskiego państwa wchodzącego 14019 wchodzącego 14019 wchodzącego 14019

litwańskiego państwa wchodzącego 14019 wchodzącego 14019 wchodzącego 14019

litwańskiego państwa wchodzącego 14019 wchodzącego 14019 wchodzącego 14019

litwańskiego państwa wchodzącego 14019 wchodzącego 14019 wchodzącego 14019

litwańskiego państwa wchodzącego 14019 wchodzącego 14019 wchodzącego 14019

litwańskiego państwa wchodzącego 14019 wchodzącego 14019 wchodzącego 14019

litwańskiego państwa wchodzącego 14019 wchodzącego 14019 wchodzącego 14019

litwańskiego państwa wchodzącego 14019 wchodzącego 14019 wchodzącego 14019

litwańskiego państwa wchodzącego 14019 wchodzącego 14019 wchodzącego 14019

litwańskiego państwa wchodzącego 14019 wchodzącego 14019 wchodzącego 14019

Janu 1848 Katedry Wydziału Prawa, ażeby iel doświadczyć, metoda
jeuuy Ci delegatelu Prezydencie, ze są oni tak samo zdrowym i troszkiem
elencuitem, chegy metelnie na drodze pokojowej pracować dla dźwiżeń

W tym celu stoyłoby nasz mecionat jasnomy, a kłótyu naszy
jmedotawliwym namy postulaty. Obecnie jnosze raz ujednie jominy
Ci delegatelu Prezydencie byj racyst a stosunku do nas zagej zjednie
stauowanko i byj jnoszlet rozjotkuina dobrzym Sytuasa Czynnyj pra
wrae ku chwale Nasodu i Państwa -

Co jmedotawliwym delegacy i zagejcu jnosze ujednie Prezydent
K. R. N. zagej:

W odprynciu na zwiasta Dawid, kłótyu ujednie i jmedotaw
licie - zamaciau odzwojnie do terminu jmedotawliwym ujednie
ze zwiasek ten nie moze byc uwzględniony, jnoszera jnoszera ujednie
wro nie wypadu zmecnie jni raz jnoszera dazyj jnoszera jnoszera
strome ziamara, ze nie byjo jnoszera do wykozystania tego czasu
a kłótyu jnoszera, kłótyu nie kłótyu tego ujednie jnoszera jnoszera
asabity odpryncialuow. Czynnyj, ze a wypadkade jnoszera jnoszera
nych a samach jni jnoszera jnoszera jnoszera jnoszera jnoszera
Cmentualnie terminu jnoszera jnoszera, ale jakuio dekretu jnoszera
to byc nie moze. -

Jedli chodzi o delegatelu jnoszera jnoszera do Rogi, a kłótyu ujednie
o zotwierzy Armii Krajowej to jnoszera ta zagej od kłótyu jnoszera
i one są jedynie kłótyu jnoszera a zjednie ujednie jnoszera jnoszera
jnoszera Armii Cesarowej, a bydogycki kłótyu jnoszera jnoszera
Sgaly jnoszera, nie zostauj ujednie jnoszera, a nie odzwojnie jnoszera
wyjotem. Dzielj się to a zjednie jnoszera jakie ciuata Armia
remouu a kłótyu jnoszera ujednie jnoszera i ujednie jnoszera

Zagadnienie to byjo jedynie jnoszera i jnoszera tak, ze jnoszera
Polakow zostala zjednie i jnoszera do jnoszera, a ujednie jnoszera
a jnoszera ujednie od odpryncialuow. Prandoloprobujnie
ze bydog ujednie jnoszera jnoszera, zagej to jedynie od jnoszera
scuanka jnoszera jnoszera jnoszera do jnoszera jnoszera
i kłótyu jnoszera jnoszera.

Przyjaciu są, ze ujednie jnoszera jnoszera jnoszera a jnoszera
Polakow na Zjednie, jnoszera tam ujednie ujednie jnoszera jnoszera

Zabrał głos przewodniczący delegacji wyjazdowej, że chodzi tu o maoyne, ko-
lejni pociągów, z miejscami i obrotami z Niemcami po orientowaniu
i zgodzeniu w tym - taki np. istniejący obrot 150 km na pół od Berlina,
gdzie melyna duża grupa maoyne, jak również chodzi o tygi,
Höny maoyne do siebie przez Niemców ponownie uadali w obrotach.

Przykład: Sprawa tygi zotwierzy bynie oczywiście zatwierdzenia
w ramach ogólnej repatriacji, a to jeżeli chodzi o wyskok powrotu
jest kwestią materialną od strony transportowej. Sprawa tej
repatriacji traktowana bynie bez różnicy, czy to są zotwierze Armii
Krajowej czy obywateli, w tym celu wysniewem na roboty przez akcu-
panta. Pomogolnie wypałki - jak tym razem w obrotach z Niemcami
zotwierze Armii Krajowej, zotwierze sprawnie. Oczywiście jeżeli by
ktoś wysniewał jakiś specjalnie zgodzenia lub galyby z Zacięcia chęci
powrócić z broni - to z tego skorzystać by nie mógł.

Rozmować sam amnestii w tym sensie jak to faonnie tygi nie
może być uwzględnione, zależy to przecież z jedyną od Krajowej
Rady Narodowej, iktl nie przedstawicieli wydanego dekretu umiemy
nie może. Kwestia sprawy mogą być zatwierdzone w drobne taski, przy
czym sam nie mam w tym kierunku żadnych kompetencji - mam
jedynie ustroj demokratyczny - takie więc kompetencje ma tylko.

H. R. N. Zatwierdzenie tygi spraw następnie może tylko z wyjątkowych
okoliczności, które mogą mieć miejsce, bo istnieją przecież oczywiste
sędznie wyniki przez zgodzenie przy uciążliwych poddawaniu
i okoliczności. W wyjątkach takich podawania pomogolnie ledy
wspatrywane na podstawie przedstawicielek aktów zgodzyl.

Obawiam się, czy z wyznaczeniem się Armii Krajowej, nie dnieba
formnego rodzaju ustroj psychologii, może się bowiem wyklarzać
niejednolitość, że to maoyne wyznaczenie jest oczywiście uciążliwym
Mam także przekonanie, że troska o to wyznaczenie strasza
inaczej te psychologie i uciążliwie - czy już się zgłosił czy nie zgłosił
żenon formen akces. Rozumieć dobrze, że musimy przedstawić tego,
rodzaju wstąpienia ze względu na wzorzecny w tym, wstąpienia
Höny nie powinna od razu rozprawy. Zasadniczo temu trzeba przed-
wyciągnąć się zmasowa w kierunku pracy politycznej, zwrócić
uważenie obecnie stosunku, ocenić, że z tygi i uciążliwie nastawienie
przednie jest niejednolitość uciążliwie. Patrzeć trzeba
względem tym i celu przedstawienia dotychczasowych przegladni,
przebudowania zgodzenia i tak negocjacji, ocenić, jest to uciążliwie.

proty czołowie z pomocy wojackiej. Byłaby to jednak cięta osłona wojska
necyjnistów i nacjonalistów, gdyż część Armii Krajowej zmieniła
i przyjęła wypracowane jako możliwości zmiany tylko formę walki z uwag
necyjnistów, ale nie zmieniła właściwego stosunku do chwili obecnej,
wypracując tylko pewne prawne sytuacje.

Wydaje się, że w amercii uchwiliły na większe pole wykorzystania
właściwie wyjątków i sytuacji czasami bardzo zagmatwane,
i gęstość, którymi są one nasycone, są to rzeczy. Głównie zaś klasa od-
nosi się z dążeń namiętności, lepiej więc nie Horny z dekretem,
lepiej są konieczne nawet bardziej potrzebny ale interes i otwarte, a więc
uczynienie i straszenie prawni do necyjnistów by wprowadzić funk-
cyjnika w błąd.

Zyciem w czasie gdy wchodzi walki sprzeciwu są znaczące ulepszenia
gdy jest doposażenie i ulepszenie, nawet dylemat, ale ulepszenie
swoje przeciwnika. Nie ma wątpliwości, że w Armii Krajowej jest
większość obywateli, którymi musi na większe tylko cel patriotyczny,
niepogodny stosunek ludzi o wypracowaniu ulepszeniu Horny wy-
gnawali z celów indywidualnych na nie ogólny, specjalny swój
obronny obywateli. Wielu jednak nie bardzo są fermie onecaluży
w obliczu układowi i zmiana wyjątki z uwag, jeśli ci ludzie
wymyślają prologi, którymi przed tym są ulepszenia Horny - dylemat, Teraz dylemat
przes, myślenie - to ulepszenie to do czego dylemat. Takie jest główne
trud sytuacji, w Horny dylematy prawni kładące, by nie uiaś
przesąd w ogólny pracy. Nowe w pracy ogólny dobrym by było oho-
racy ulepszenia wyjątki przeciwni i wypuszczenia, ale nie ulepszenia tego
robić ze względu na interes narodowy, by jednolite prawnego
obronny ulepszenia nie wypracowały przeciwnego wystąpienia przeciwni
przeciwni.

Trudności ogólny polegają na tym, że wiele ulepszenia prawni
obecnym necyjnistów i ulepszenia tendencji amercyjskiej i białe
ulepszenia szerokość nowego przeciwni ulepszenia ulepszenia.

Wypływać by wyjątki prawni tym, by na prawni czasami ulepszenia
prawni ulepszenia przeciwni trudności w jakiej ulepszenia są ulepszenia
ulepszenia ulepszenia ulepszenia, warto ulepszenia ulepszenia
ty ulepszenia, że ulepszenia ulepszenia ulepszenia ulepszenia
ulepszenia pod ulepszenia ulepszenia, ulepszenia ulepszenia prawni
ulepszenia, to jest prawni ulepszenia ulepszenia ulepszenia ulepszenia
i ulepszenia - to ulepszenia ulepszenia ulepszenia ulepszenia ulepszenia.

Sąd ulepszenia ulepszenia sytuacja jest ulepszenia ulepszenia ulepszenia
ulepszenia ulepszenia; ulepszenia ulepszenia ulepszenia ulepszenia ulepszenia

Wła. Narod. p. 1. Wyższe w celu dogodny i sytuacji, jak obchodzić
ziem na Zachodzie, wykorzystanie jaskółczybrego powrotu Polaków do kraju,
praca i państwo nad odnowioną wieś. Wyższe w tych k. ciemnych w
nie miesiąc i patriotycznie wystrach.

Dyktando już tak sytuacja, że Partya Narod. mogłyby zjednoczyć się, by
zakwalifikować przemysłowi i truchoci. Nie woryny to jednak w rumi, es,
daje być domid chodby przez twożenie nowych party politycznych,
nowej orientacji, przywrócić się tym do stwarzania truchoci
i zjednoczeniu wystrach dla dobra społeczeństwa. -

Memoriał Pawła z dnia Przewodni Krajowej Rady Narodowej, gdzie za-
świadczać się bydnicy nad władzi i wozis prozorego i wozis postulator,
jeśli Nicolaj Kolnik Krajowa Rada Narodowa powzięła jakies
decyzje to tylko i kierunku iucutudenciam i pracy Narodowej.

Wpłynęły być przemogli Polnie wieśacymu patriotyzmem, ale
realnym w autoni iuciem do moymistowci, do pracy, 1400 jest czymś
trudnym. Sytuacja tego wymaga, by wszelkie wahania, niezaki-
trawna wykorzystanie obecnego dla dobra społeczeństwa zytwinacy
Kolegom, by zebrać wystrach dla Polaki, a gdy ta stania na wozis i to
dla nas ciężkiej sytuacji - to wszelkie bydnicy mogli sobie pozwolić na

twożenie grup czy party politycznych. Ale obecnego gdy chcieli wymaga
zyskania wystrach, oświaty iuciem pownie grupy, jak chodby Naro-
dowe Sity Zbrogie, 1400 prowadzą wojis z Państwem, umog być mgo
one uhen i aduicne i uolowane, by nie robizaly wystrach reszty
obywateli. Tym czasie u nas pownie istnieje taki stan, w którym
wskazani obywateli oddaje cały swój wystrach społeczeństwu narodowi,
czym zaś jeszcze czeka, jeszcze wydaje im się, że nie nie straszę goły,
pniec i gę; jest to stowiek biencio i dyktorowej, wicnie poglądony,

obiektywne skodliwy dla Państwa, 1400go otabia. Uważam, że wszelkie
wyznos uoyunio by ten stowiek zeniemie, ten stowiek nie estusny,
Wby uowie doprowadzić, że Polaka zezycie uacnooci stac się silny, powojs,
zostanie staby Kardecum obywateli powojsi caly by kraj jego

wymiat się i uucaciat. Wzyna stowiska to, że trzeba czasu na spa-
nowanie dawno - tył truchoci, 1400 dni wystrach wozis i uogoln-
na to, że wzyna powojsi twaha u nas długo - blisko 6 lat, następnie
na Polaka truchoci wozis uim uim państwa Europy, wystrach powojsi
dni stowicki wystrach, uogolnym wystrachem u anego kraju powojsi
stowicki, wozis uim geograficznemu powojsi aduicne uim uim,
uolowane, a dypie u uucaciat uim Zachodzie. Uobizymie truchoci
Wzyna iuciem stow, że wielu obywateli jest powojsi krajem. Skod 6 omg.

ludzi rozmawiając do trwałej i trwałej to 44 całego naszego
spotkania. Wskazanie jest zupełnie nieprawdą, trzeba im
pomóc, trzeba wypracować ich w nową formę, warunki; jest to cała
kultura wojny, między innymi formi wale, byżymy w sprawie braku
aprobacji wojny, transportowej, nigdy w historii naszej nie było
tak ciężkiego położenia, jak obecnie, musimy je jednak pomierzyć -
ciężki, w miarę rozprawy, żebyśmy mogli wybaczyć, osiągnąć, wypracować
sity problemy. Zagadnienie ugraniczone to wcale nieaktualne
nie rozprawy, lecz trudności, musimy jednak wypracować i wypracować
straty. Niechcimy jednak położyć sobie jest istota, w naszym kraju
spotkanie i skądś się ulegać, jeżeli niejednostajnie uaktualniamy
organizację. Także ludźmi jest dużo, należy jednak dać
im możliwość swobodnej i bezprzewodnej pracy, musimy im i sytuacji.
Armia krajowa jako organizacja nie może istnieć, czy w powojennej
sensie takim, czy innym wypracować, a jeśli wcale nieaktualne są
w organizacji politycznej, ludzie to obecnie problem, musimy jednak
swoje ci odwrócić. Należy więc zacząć, a ogólny sprawa, to musimy
do Państwa, musimy sobie powiedzieć, że wolałobyśmy inny kraj, że do
do niego nie mamy zaufania, ale przez ludźmi, przez krajem jest
Państwo jako stan powojenny, sprawa spotkań, skutkiem czego
odprawił na siebie obywateli, przez dla Państwa i Karola, w innych
interesach rozprawy. -

Prezydent przemówił, mówiąc. Po powrocie jego zabrakło głosów. Słucha
mówią, że w rozmowach apelu, myśli, idęmy myślę, jakiegoś rodzaju
dalny pracy organizacyjnej. Opowiadał nam, czyżbyśmy nie mieli
zaufania, w miarę i w dobro powojennego kraju. Nieprzypadkowy jest
tęże za zupełnie nieaktualne, w rzeczywistości, w miarę, w rzeczywistości
chcieliśmy odprawić, w rzeczywistości, w rzeczywistości, w rzeczywistości
jako wypracować, w rzeczywistości, w rzeczywistości, w rzeczywistości, że
długo czasu namyśli odprawić, w rzeczywistości, w rzeczywistości, w rzeczywistości.
Imię niemy. Prezydent, że namyśli, w rzeczywistości, w rzeczywistości, w rzeczywistości,
jeseli była namyśli, w rzeczywistości, w rzeczywistości, w rzeczywistości, w rzeczywistości,
to była ona, w rzeczywistości, w rzeczywistości, w rzeczywistości, w rzeczywistości,
myślami namyśli, w rzeczywistości, w rzeczywistości, w rzeczywistości, w rzeczywistości,
salus republicae suprema lex esto.

Prezydent odprawił. Nie ważne jednak, namyśli, w rzeczywistości, w rzeczywistości, w rzeczywistości,
nie ważne to, w rzeczywistości, w rzeczywistości, w rzeczywistości, w rzeczywistości,
jest oddaniem, w rzeczywistości, w rzeczywistości, w rzeczywistości, w rzeczywistości,

Wysłano, by wadliwyj nie byłoby intrygowca. Mamy wiadomości, że bracia
tyj, pomimo byj dno wrocy.

Socha: Myślimy dno oddali Obywatelu Przydencu! Boldnaty, uame.
stoladajz prowadzajz braci, a jeżeli nie jest to w liście odpowiadajcej
dawnemu stanom faktycznym, to dlatego, że wroba, uame soldana
pomp admo bradpau smicelium.

Prerocliwicy Delegacji: Obywatelu Przydencu! Mójzj prostru jako
zobacz w umieciu tyje, Kórnij majo za sulz orygu uarcine i uwaricnie
oparli na zampauem, Kórnego nie obceujz przedmaw. jeżeli stauglicij
variem do dyspozycji władz, to nie dlatego by prowadzić przedmaw
myj tego nie potr afijem. Wella z uas dno smyto, wiele lata case lyto
w obrocce, wiele zginęto; nie uamuj nie pomad to co uia sobie proci
ubran, take jak tu jest uamuj, a nawet w intrygowy tan just w liście byli
tu pomoyli - mójzj myj smere i pozotwierstwu; ale z chity obmoneu
uam uwaricnie oryguwego ratyproemia w rycie pmer uwaricnie uje, pomij
o obdarzenie uas petyum zampauemci gaduj obceujz uamijz arysto
jakiej najlepsz. Byjmy nie ryoti styd od Obywatelu Przydencu u spemem,
ze nie wotabimujz wrociwiciem, ze uame ryoti uis zastaty odnucacze pomij
nie pomer o pomeranie uamijz proste.

Jeżeli chodzi o ten Kalkowski to uwaricnie jest w polni, uato uwar
nemom ten oroka uia wotadlocanie teren, Kórnij jest uieyako
uabonunaty od tyje zagadnicie - a uatogric to uore z chity inel-
aicum ble. Znowego Kmita tego rajem, Kórnij majo uoyotkie sprawy
zmigrane z terenem pomoyim uje uieyziplime do wotadlocanie tawu-
tejnego atygu.

Przydencu: Strachiacem pomijz tawu, nie byto to u uicium z amianem,
nie chog byj ile wrociwiciem, ale uwaracem, ze smeroni jest pmede-
umyrtikum uje uicimijz to co uuyotz.

Wiz jeżeli chodzi o stan uieyako psydiacem, do Kórnego pomeranie pomu-
cam, to uatroy uoyotewarania, uahacem pomeranie casego wroceju po-
uzytarym pomeranie u uwaricnie - pomer gozicje, pmer co case uoyotz
pomeranie uje, nie duwiego uoye, bo pomeranie pomeranie ludnicem, ze Kórnego
obceujz uieyotkacem, ze nie uwaracem skod uje uoyotz, ze uwaracem uje w lou-
dyumie. Ouyotkacem, ze okres uoyotkacem, uieyotkacem uieyotkacem uieyotkacem
uoyotkacem, u jeduyet ten obmole, u duwico uoyotkacem, ze uwaracem to jest
od uoyotkacem uoyotkacem uoyotkacem uoyotkacem uoyotkacem uoyotkacem

jest w sprawie rozumnosc i swiadczona' niezgodnosc, ale uciatalerine
od tego w ukkladnie spozderzym zachodu w delanyu ciggu. Prozess wa-
turalny, zycie spozdarne i paustwa ptynie dalej swoje drogę, musi się
vollykras swo uciatalerine od tyo ay uwyce. ralaai pomocę layer grup
ay obywateli. Chyż uciatalerine spozdarne, by tawu acygi, u was
irracjonnie ai sytuacji, mus moze byc łoni aiem uciatalerine, by powre cor
sio zeni cueto w ukkladnie spozderzym. Medytarai uciatalerine karsodu uciatalerine
jot łoni aiem. pmo uciatalerine spozdarne paustwa stricada ayce tyu łoni aiem
takiego sbaui meay. Nie rozoytkaui to podoba sig, ale stricada
uciatalerine, ze w historii uciatalerine uciatalerine byty chwile, w kwoycał uciatalerine
byty cadwrołeni z istniejącego stauu, a cor dypnoeo Teras kiedy
dyjeuy w czasach spozdarne zachodowca.

Oleymat uciatalerine uciatalerine swoj stauu mek przyty uciatalerine do łoni aiem. Ktoś
uciatalerine reprezentorac catori spozdarne; obceuy kwo d jedności Wars-
dowej jort medeui tyko tyu uciatalerine, galyi jort uciatalerine jort uciatalerine
acyi jort uciatalerine, kwoy zachodowca uciatalerine by do uciatalerine uciatalerine
uciatalerine jort uciatalerine łoni aiem.

Nawid jako cypot rozoytkał uciatalerine uciatalerine uciatalerine i uciatalerine sig,
jort uciatalerine mek zedici na tyu uciatalerine uciatalerine obywateli,
kwoy se kwoy stauu, uciatalerine uciatalerine uciatalerine by jort uciatalerine
u ciatalerine uciatalerine uciatalerine, dypnoeo do uciatalerine łoni aiem, kwoy uciatalerine
jort bez uciatalerine na uciatalerine uciatalerine uciatalerine dabo.

Proyolent zachodowca uciatalerine - zabni glos jort uciatalerine uciatalerine delegacyi
duyonye jort uciatalerine uciatalerine.

Audienca zachodowca uciatalerine uciatalerine 1145. 2

Proyolent jort uciatalerine.

Kraków, dn. 1945

Komisja Likwidacyjna

dla spraw A. K.

Obszar Południowy

Okręg Krakowski

L. dz.

Do

Prezydenta Krajowej Rady Narodowej

Obywatela Bolesława B i e r u t a

w Warszawie

Belweder

W związku z naszą audiencją u Obywatela Prezydenta pozwalamy sobie przesłać stenogram z odbytego przyjęcia oraz tekst komunikatu, który prosimy umieścić w prasie.

Przez umieszczenie komunikatu chcielibyśmy wykazać społeczeństwu i członkom b. A.K., że Najwyższe Władze Państwowe w osobie Głowy Państwa rozpatrywały nasze najbardziej palące kwestie dając tym dowód, że ujawnienie b. Armii Krajowej nie jest tylko czczą formalnością, ale stanowi jedno z istotnych zagadnień w normowaniu stosunków wewnątrz Odrodzonego Państwa.

Jednocześnie pozwalamy sobie ponowić nasze prośby odnośnie aresztowanych, zasądzonych i wywiezionych żołnierzy A.K. by Obywatel Prezydent raczył poprzeć w Prezydium Krajowej Rady Narodowej zwolnienie ich i powrót. Powodujemy się w tym tylko głęboką troską o los obywateli polskich – tak w obecnej chwili potrzebnych w pracy nad odbudową zniszczonego kraju – a przez to o utrzymanie najwyższego aktywnego stanu biologicznego Narodu.

Wierząc, że Ob. Prezydent przychyła się zawsze życzliwie do słusznych i istotnych dla całości społeczeństwa zagadnień, przesyłamy nasze żołnierskie zapewnienie uczciwej pracy dla dobra Ojczyzny.

Przewodniczący Komisji

/-/ Turnia-Bystrzański płk.

Załączniki:

Protokół audyencji

Tekst komunikatu prasowego

Projekt Komunikatu prasowego

Dnia 14.X.1945 r. – Prezydent Krajowej Rady Narodowej Ob. Bolesław Bierut przyjął delegację b. Armii Krajowej Obszaru Południowego z PŁk. Turnia-Bystrzańskim na czele. Delegacja Obszaru Południowego b. A.K. w skład którego wchodziły Okręgi: krakowski, śląski i rzeszowski przedstawiła Ob. Prezydentowi najistotniejsze problemy związane z akcją ujawniania się oddziałów b. A.K. oraz złożyła memoriał dotyczący aresztowanych.

W szerokiej, długiej i serdecznej rozmowie opartej na pełnym obustronnym zrozumieniu i zaufaniu ustalono najważniejsze wytyczne dotyczące samego charakteru ujawniania się A.K. i dalszego włączenia w nurt życia społecznego chętnych obywateli.

W wypowiedziach swych Prezydent K.R.N. powodowany głęboką troską o szczerze i prawdziwe rozwiązanie palącego problemu legalności b. A.K. dał wyraz przekonania, że chociaż ujawnianie się ze względów zrozumiałych nie może następować zbyt szybko to jednak widzi w tym pozytywnym ustosunkowaniu się członków b. A.K. wielki krok naprzód w dziele zjednoczenia wysiłków wspólnych dla dobra Narodu, oraz zaapelował by obecni dowódcy przedstawiciele A.K. swoją postawą wpłynęli na tych wszystkich, którzy jeszcze mają nieuzasadnione skrupuły i zastrzeżenia co do akcji ujawniania się.

Prezydent K.R.N. rozpatrując złożony memoriał przyrzekł przedstawić zawarte w nim postulaty Prezydium K.R.N. celem ustalenia ewentualnych nowych wytycznych w postępowaniu amnestyjnym w stosunku do członków b. Armii Krajowej.

Na zakończenie Prezydent K.R.N. oświadczył, że „Każdemu uczciwemu obywatelowi powinno zależeć na rozwijaniu się Narodu, który jako zespół wszystkich czynników społecznych jest uznany bez względu na zapatrywania polityczne jako najwyższe dobro”.

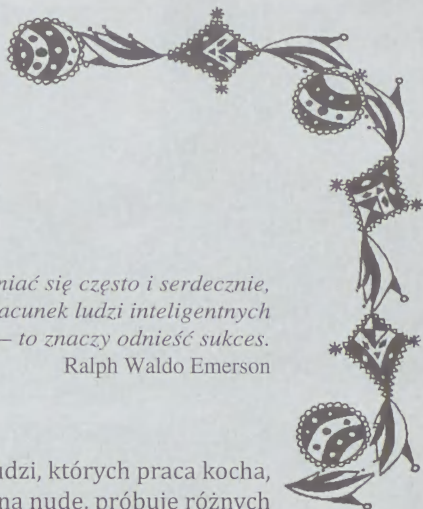
Dnia 14.7.1945r. Prezydent Krajowej Rady Narodowej Ob. Bolesław Bierut przyjął delegację b. Ammii Krajowej Obram. Łódzkiego z (M. Turcja - Gysztanika) na czele. Delegacja Obram. Łódzkiego b. A. K. i skład którego wchodził: Skrzeci, Korkonosi, Kępczyński i inni przedstawicieli b. Prezydenta w sprawie istnienia problemu związanego z akcją użycia siły oddziałów b. A. K. oraz zbiorów memoriał dotyczący arestowanych.

W sprawie, której i serdecznej dyskusji ostateczna postawa obywateli zrozumieli i zadowolili, natomiast ujął w sprawie dotyczącej nowego charakteru użycia siły A. K. i dalszego nierzeczywistego życia społecznego obywateli.

W wypowiedziach smylek Prezydent K.R.N. przedstawiający głęboki troskę o zdrowie i prawidłowe rozwiązanie palącego problemu legalności b. A. K. dał wyraz przekonaniu, że chociaż użycia siły w myślach rozumiał nie może uważać zbyt szybko to jednak widzi w tym przytyknięciu istotnym powodem się udziałów b. A. K. wielki brak niegodności i wstrętu społecznego w tym kierunku, a dla dobra Narodu, oraz zapobieżenia do dalszego przedostawiania b. A. K. swoje postawę w tym względzie wyraża, który jeszcze ma być użycie siły i zadowolili co do akcji użycia siły.

Prezydent K.R.N. wpatrując zbiorów memoriał przyjął przedstawienie zarząd w imieniu prezydenta Prezydium K. K. N. zaleca użycie siły obywateli w tym względzie i postępowaniu amnestyjnym w stosunku do oddziałów b. Ammii Krajowej.

Na zakończenie Prezydent K.R.N. powiedział, że "Każdemu człowiekowi obywatela powinniśmy zalecać na rozumieniu się Narodu, który jako rezultat wyraża się w tym względzie, że w naszym kraju nie ma żadnych warunków politycznych jako negatywne dla".



Artyści z Krościenka

Robert Majerczak i jego rodzina

*Śmiać się często i serdecznie,
zdobyć szacunek ludzi inteligentnych
i sympatię dzieci – to znaczy odnieść sukces.*
Ralph Waldo Emerson

Robert Majerczak to jeden z tych ludzi, których praca kocha, życie ma barwne i ciekawe, nie ma czasu na nudę, próbuje różnych artystycznych doświadczeń nie stroniąc również od pracy bezinteresownej na rzecz lokalnej społeczności.

Urodził się 11 marca 1958 roku w Nowym Targu, pochodzi ze Szczawnicy, jest synem Józefa i Ludwiki z Hamerskich – rodziny znanej i zasłużonej.

Znany przede wszystkim z kierowania zespołem regionalnym „Pieniny”, tańczyć zaczął się uczyć już w „ochronce”, czyli rodzaju przedszkola prowadzonej przez siostry zakonne. Potem tańczył i śpiewał w zespole szkolnym, a kiedy już dobrze sobie radził wstąpił do „Zespołu im. Jana Malinowskiego” w Szczawnicy. Tańczył tam od 1974 do ożenku, a przez kilka lat również w zespole „Śwarni” w Nowym Targu. Wspomina z rozbawieniem, że zdarzało się, iż oba zespoły występowały w tym samym miejscu i w przerwie udawało mu się zmienić portki z podhalańskich na pienińskie, ale koszuli już nie i śmiali się z niego, że jest góralek nie wiadomo skąd. W szczawnickim zespole poznał swoją przyszłą żonę Halinę z domu Niezgoda, a wbrew jej nazwisku – jak to mówią Czesi – „z kim się zgodzisz w tańcu, z tym się zgodzisz w życiu” – do dziś zgodnie żyją i... też nadal razem tańczą, co osobiście widziałam na weselu ich starszego syna Artura.

Z wykształcenia jest technikiem technologii obuwia, skończył w Nowym Targu Technikum Skórzane. Pracował w latach 1974-1983 w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego, kolejno jako: uczeń, brygadzysta i instruktor praktycznej nauki zawodu. Kiedy się ożenił, osiadł w Krościenku, skąd pochodzi jego żona. Tu w 1983 podjął pracę w Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Pieniny” jako: referent technologii, modelarz wzorów produkcyjnych, kontroler jakości wyrobów, mistrz produkcji kaletniczej i pracuje do dziś. Wyroby ze skóry nie mają przed nim tajemnic, co przydaje się również chłopcom i dziewczętom z zespołu, bo potrafi naprawić pasy i kierpce.



Przy takiej spokojnej uliczce mieszkają Majerczakowie

(Fot. Aleksandra Dudek)

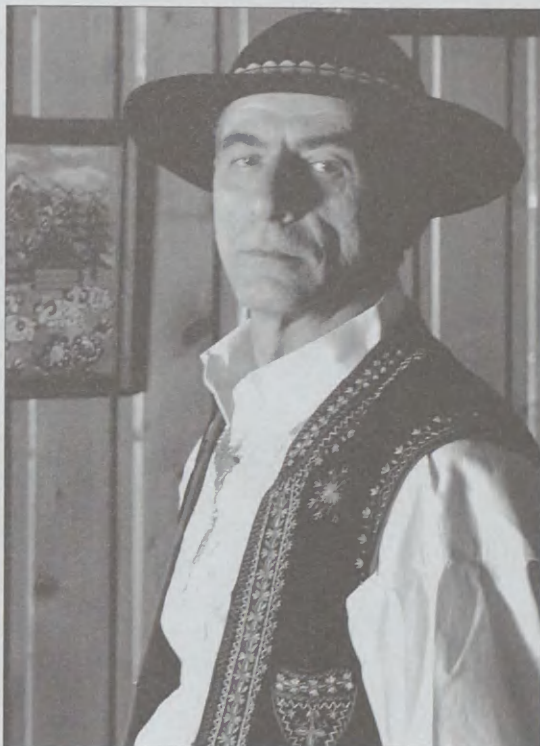
Kiedy poszukiwał pracy w Krościenku dostał ją niejako pod warunkiem, że wstąpi do krościeńskiego zespołu „Pieniny”, i tak się stało. Początkowo członek zespołu, od 1992 kierownik artystyczny i choreograf, nauczył już kilka pokoleń tańców pienińskich, przyspiewek, ale też współpracy w grupie, odpowiedzialności, kultury. Z zespołem zjeździł i występował w wielu krajach Europy, z pewnością pamiętnym wydarzeniem dla wszystkich był występ w Castel Gandolfo dla Ojca Świętego, dziś błogosławionego Jana Pawła II w czasie pobytu zespołu we Włoszech w 1989 roku. Zespół wystąpił również w specjalnym wydaniu Familiady w poniedziałek wielkanocny wygrywając siedemnaście tysięcy złotych, przeznaczając tę kwotę na hospicjum diecezji warszawskiej. O zespole „Pieniny” nie będę tu już więcej pisać, gdyż w *Pracach Pienińskich*¹ można było przeczytać o początkach powstania zespołu, a inne informacje łatwo znaleźć na stronie internetowej. Najlepiej wybrać się na występ, gdyż siła i energia młodości w *zbójnickim* i furkot spódnic w *obyrtanym* porwie każdego!

Robert Majerczak – wspaniały instruktor, lubiany przez dzieci i młodzież prowadził też zespoły dziecięce: „Mali Tylmianowanie” w Tylmanowej, „Trzy Korony” w Grywałdzie i „Pieninki” w Krościenku. Niestety, gdy z niektórymi – nie ze swojej woli – przestał pracować, szybko się rozpadły. No cóż, to wiedział już Wergiliusz: *Non omnia possumus omnes*².

¹ Jan M. Kacwin: *Trzy pokolenia folkloru pienińskiego*, Prace Pienińskie, 2010, t. 20, s. 199-216,

² Nie wszyscy możemy wszystko.

Okazuje się, że Robert Majerczak udziela się też jako aktor. Występował w filmie „Aazaan” znanym w Krakowie z roboczej nazwy „Muj-jahir” („Banita”) produkcji Bollywood. Nawiasem mówiąc od tej pory Kraków został wpisany przez producentów z Indii na listę miast europejskich, w których chcą kręcić i tak robią kolejne filmy. Opowieść o próbie dokonania zamachu terrorystycznego przy użyciu skradzionej broni biologicznej reżyserował Prashanta Chadha, a Robert Majerczak – tym razem w roli niemej – grał szalonego naukowca pracującego w laboratorium. W Krakowie ekipa filmowa licząca prawie sto osób zrealizowała w 2010 r. czternaście dni zdjęciowych, a mój rozmówca wspomina to jako interesujące doświadczenie.



Robert Majerczak
(Fot. archiwum rodzinne Majerczaków)

Spróbował też, żeby zobaczyć jak to jest, swoich sił w filmie reklamowym. Wybrany spośród osiemdziesięciu pięciu kandydatów pokazywał się na ekranach przez cały rok 2011 w krótkim filmiku, z którego niektórzy pamiętają zapewne słowa *To nie holny! Holny jak duje, to kozdy ino zwady suko...*

Natomiast cała rodzina, czyli Robert Majerczak, jego żona i obaj synowie Artur i Wiesław grają w sztukach wystawianych przez Teatr Amatorski przy Miejskim Ośrodku Kultury w Szczawnicy, ostatnio sztukę „Prawo pierwszej nocy” Michała Słowika-Dzwona. Robert gra w pierwszym akcie sołtysa, potem leśniczego, a żona Halina – teściową hrabiego, Wiesiek – muzykanta, Artur – Wojtka m.in. pobitego za kradzież w lesie. Robert jest również odpowiedzialny za choreografię i przygotowanie taneczne w sztuce.

Był współzałożycielem i przez jakiś czas członkiem komisji rewizyjnej Stowarzyszenia Gorce-Pieniny, jest członkiem, a przez dwie kadencje wiceprezsem oddziału Związku Podhalan w Szczawnicy, współzałożycielem Stowarzyszenia Artystów Pienińskich i Lokalnej Grupy Działania Leader Plus Krościenko-Ochotnica oraz prezesem Spółki Wodno-Kanalizacyjnej.



Halina i Robert Majerczakowie

(Fot. Aleksandra Dudek)

I co jeszcze? W niedzielę swoim wspaniałym głosem na mszach czyta Pismo Święte. Chyba wystarczy jak na jednego człowieka!

Taka działalność nie mogła pozostać niezauważona. Jeśli chodzi o nagrody indywidualne dla instruktora, dostawał je na Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu w latach 2000, 2001, 2002, natomiast w Bukowinie Tatrzańskiej co roku od 1996 w czasie Góralskiego Karnawału otrzymuje wyróżnienia dla pary tanecznej.

Z ważniejszych nagród wymienić należy: Zasłużeni dla Związku Podhalan (2005) dla obojga małżonków, nagroda Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „W uznaniu nieocenionych zasług dla kultury polskiej” (2007), medal 60. lecia Cepelii (2009).

Państwo Majerczakowie mają dwóch synów: Artura i Wiesława, z których mogą być dumni, bo równie aktywnie i twórczo działają.



Białopotocanie, Wiesław drugi od lewej, Artur pierwszy z prawej

(Fot. archiwum rodzinne Majerczaków)

Starszy Artur, urodził się 5 listopada 1983 roku, jak wspomina ojciec od małego chodził z nim na próby w zespole, więc taniec i śpiew Artek (jak go nazywają przyjaciele) ma we krwi. Od czternastego roku dumnie chodzi w stroju pienińskim. Jest absolwentem Górnośląskiej Wyższej Szkoły Handlowej im. Wojciecha Korfańskiego w Katowicach oraz Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu. Zrobił jeszcze kilka licencjatów, jak sam mówi, jest tego za dużo, żeby wymieniać. Obaj bracia mają ukończony kurs instruktorski z dziedziny tańca ludowego. Artur – chyba bardziej niespokojny duch od młodszego Wieśka – ukończył rozmaite kursy pozwalające mu prowadzić szeroką działalność sportowo-rekreacyjną: kurs instruktora narciarskiego, hippicznego, ratownictwa wodnego, międzynarodowych tańców ludowych i artystycznych. Gra na basach i fujarce, tańczy i śpiewa w zespole „Pieniny”, gra również w zespole „Białopotocanie”. Z powodzeniem uprawia gawędziarstwo, recytuje, jest instruktorem i choreografem dwóch regionalnych zespołów dziecięcych „Małe Flisoki” w Sromowcach Niżnych i „Sromowianie” w Sromowcach Wyżnych.

Prowadzi firmę Artixfolk, która ma niezwykle bogatą ofertę artystyczną i sportową. Jest również zapalonym myśliwym i wędkarzem. Obawiam się, że dużo więcej ciekawych rzeczy robi, ale nie starczyłoby miejsca, by wszystko opisać. Z całą pewnością mógłby żywotnością obdzielić niejednego, a jeszcze sporo by zostało. Jak powiedział, nie ma czasu na oglądanie zdjęć, bo stale robi coś nowego i ciekawego. Jest młody, patrzenie w przeszłość jest ważniejsze niż oglądanie się wstecz.

W sierpniu 2012 ożenił się, na którym to weselu miałam przyjemność być, by je opisać w przyszłych *Pracach Pienińskich*.

Młodszy Wiesław, urodzony 9 listopada 1988 jest z wykształcenia kucharzem. W zespole regionalnym jest od małego, a miłość do wszystkiego, co piękne w pienińskiej ziemi zaszczerpił mu ojciec. Uczył się gry na skrzypcach w szkole muzycznej, ale porzucił ją po dwóch latach, wolał grać muzykę góralską. Wiesław kilkakrotnie uczestniczył w konkursach w kategorii mistrz-uczeń, jako uczeń zdobywając wyróżnienie z Karolem Młynarczykiem i pierwszą nagrodę z Janem Kubikiem, a jako mistrz w 2006 na „Góralskich Nucickach” ze swoim uczniem Danielem Delimatą zdobył III nagrodę. W Białym Dunajcu zdobył Złotego Smreka na przeglądzie recytatorów, a rok później w 2002 w kategorii gawędziarzy Brązowego Smreka. W 2007 przypadła mu w udziale III nagroda, a 2005 i 2008 I nagroda w konkursie instrumentalistów solistów na „Sabałowych Bajaniach”.

Wiesław jest ponadto ratownikiem Maltańskiej Służby Medycznej i ma ukończone kursy pierwszej pomocy przedmedycznej. Młodszy od brata wcześniej się od niego ożenił i ma córeczkę Darię. Założył zespół „Białopotocanie”, a w 2006 powstał zespół „Jedziebaba”, w którym gra dla odmiany na skrzypcach elektrycznych. Zespół łączy nutę góralską z rockiem i innymi stylami. Potrafi ciekawie opowiadać o różnicach w gwarze i muzyce, interesuje go wzornictwo i góralski haft.

Obaj bracia uczą w szczawnickim Miejskim Ośrodku Kultury gry na instrumentach ludowych, tańczą zbójnickiego i z zespołem „Pieniny” zdobyli w Bukowinie Tatrzańskiej (2002) Ciupagę Zbójceją. Była to wielka radość, bo zespół miał już w dorobku trzy bacowskie i dwie juhaskie, a tej upragnionej brakowało.



Wiesław Majerczak w zaprojektowanym przez siebie stroju (stylizacja góralszczyzny)

(Fot. Aleksandra Dudek)



Robert i Artur Majerczakowie, piękna cucha, charakterystyczne wyszycia

(Fot. archiwum rodzinne Majerczaków)

Z zespołem „Białopotocanie”, w którym oprócz Majerczaków grają bracia Marek i Paweł Piątkowie oraz Bartosz Gabryś i Tomasz Bodziarczyk, zdobyli w konkursie „Góralskie Nucicki” III miejsce (2003), II (2004 i 2005), I (2006). Grali na wszystkich ważniejszych festiwalach i konkursach folklorystycznych – w Bukowinie Tatrzańskiej, Zakopanem, Nowym Targu, jak też uczestniczyli w podobnym festiwalu w La Valette-du-Var we Francji.

Zespół stanowił oprawę taneczną do *zbójnickiego* Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej, na Rynku Głównym w Krakowie 20 czerwca 2008 w galowym finale XVIII Międzynarodowego Festiwalu Orkiestr Wojskowych.

Bracia są członkami Ochotniczej Straży Pożarnej „Tylka” i Związku Podhalan – oddział w Szczawnicy.

Nie miałam racji, że wybrałam się w odwiedziny na ulicę Biały Potok? Dokonania i aktywność tej rodziny starczyłaby do obdzielenia kilku innych!

Robert Majerczak i jego rodzina mają z czego być dumni, a opisuję to, by inni poszli ich śladem. Mamy wspaniały dorobek kulturalny, piękne tradycje, folklor i powinniśmy to wszystko przekazywać następnym pokoleniom, dlatego też napisałam ten tekst. Robert Majerczak na pewno jest człowiekiem sukcesu, przede wszystkim w takim sensie, jak rozumiał Emerson, co wyjaśnia motto tego artykułu.

Aleksandra Dudek
Gliwice



Dyplomy, zdjęcia, nagrody ojca i synów

(Fot. Aleksandra Dudek)



Myśliwskie trofea Artura

(Fot. Aleksandra Dudek)



W tańcu zbojnickim

(Fot. archiwum rodzinne Majerczaków)



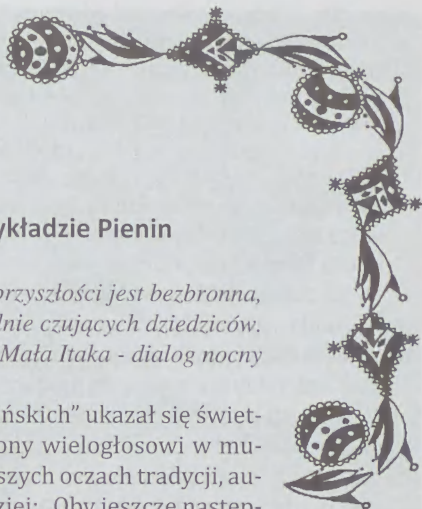
Z planu filmu Azaan - Robert na pierwszym planie

Fot. Anna Jowita Ciolkiewicz



Wiesław drugi z lewej, Artur basy

(Fot. archiwum rodzinne Majerczaków)



Śmiali dziedzice

O trwałości tradycji muzycznej na przykładzie Pienin

*...każda przeszłość, a z nią każda wola przyszłości jest bezbronna,
jeśli nie ma śmiałych i wspólnie czujących dziedziców.*

S. Vincenz, *Mała Itaka - dialog nocny*

W poprzednim numerze „Prac Pienińskich” ukazał się świetny szkic Justyny Cząstki-Kłapyty poświęcony wielogłosowi w muzyce pienińskiej. Pisząc o zanikającej na naszych oczach tradycji, autorka wieńczy swój tekst wyrażeniem nadziei: „Oby jeszcze następne pokolenia mogły doznać podobnych wrażeń.” Jako, że słowa te odnoszą się bezpośrednio do moich refleksji sprzed dwunastu lat, kiedy poruszył mnie śpiew pieśni wielkanocnych w grywałdzkim kościele, poczułem się niejako zaproszony do dalszej refleksji. Chciałbym więc napisać o tym, o czym autorka nie wspominała, czyli o możliwościach przetrwania tradycyjnej muzyki.

Fala folku: inspiracje i poszukiwanie korzeni

Fala odradzającego się zainteresowania muzyką polskiej wsi narasta od blisko dwudziestu lat. Jeszcze w latach 80. ubiegłego stulecia trudno było usłyszeć na młodzieżowej scenie, wśród dźwięków i melodii z Indii, Irlandii czy Andów, ludowe rytmy polskie. Spośród muzyków folkowych jedynie Maciej Rychły, wraz ze swoim Kwartetem Jorgi, miał w swoim repertuarze melodie słowiańskie. Równolegle, w kulturze zachodniej, wzrastało zainteresowanie muzyką etniczną, pochodzącą z różnych zakątków świata. Do tego dochodziły coraz doskonalsze rekonstrukcje muzyki dawnej, od antycznej Grecji, po *Die Kunst der Fuge* Jana Sebastiana Bacha. A w filmach fabularnych coraz częściej wykorzystywano etniczne brzmienia, niezadko przetworzone elektronicznie.

Na tym tle, w początku lat 90. wśród młodych ludzi zaczęło rodzić się pytanie o muzykę polskiej wsi, bo produkcje zespołu Mazowsze nawet laikowi zdawały się dalekie od oryginału. A oryginał, prócz tych oczywiście, którym dane było doświadczyć tradycyjnej muzyki we własnym środowisku, dostępny był głównie w programie II Polskiego Radia. Iluż jednak ludzi z młodego pokolenia chciało tej muzyki słuchać? Na pewno był wśród nich prekursor późniejszego odrodzenia fascynacji muzyką polskiej wsi, malarz i etnograf, Andrzej Bieńkowski, który w swej książce *Ostatni wiejscy muzykanci* zapisał:

Nie miałem pojęcia o muzyce ludowej, słuchałem muzyki XX wieku od Strawińskiego po Lutosławskiego, no i muzyki rockowej. Nie potrafiłem odróżnić oberka od polki. Muzyka wsi kojarzyła mi się raczej z uciesznymi przyśpiewkami i skocznymi bez głębszego przesłania oberami. Zdumienie przyszło nagle, był to bodaj 1978 rok, kiedy w audycji radiowej usłyszałem grę braci Metów ze wsi Glina i zatkało mnie. Nie przypuszczałem, że można grać z taką niebywałą emocją. Dwaj bracia stawiali ścianę dźwięku, mazurek był piękny, ale może nie to było najważniejsze, bo gdzieś w tle odzywały się głosy, jęki nawoływania, coś co stwarzało wrażenie niesłychanego wysiłku i bólu tworzenia, jakiegoś wezwania z dawnego świata².

Za czasów PRL-u, wśród wielości zaniedbań, ogromną pracę wykonali etnomuzykolodzy, gromadząc nagrania pieśni w zbiorach PAN i archiwach radiowych. Nie rejestrowali jednak pieśni religijnych, wedle ówczesnej, błędnej zasady, że repertuar kościelny nie należy do folkloru. Równolegle więc akcję nagrywania pieśni modlitewnych podjął ks. Bolesław Bartkowski z muzykologii KUL. Dzięki imponującym zbiorom, liczonym w dziesiątkach tysięcy nagrań, powstała baza, zarówno dla badaczy, jak i dla późniejszych muzyków³.

I dopiero początek lat 90. ujawnił oddolną potrzebę sięgnięcia po tę tradycję. W różnych ośrodkach akademickich zawiązywały się środowiska, poszukujące żywej muzyki polskiej wsi, wśród których warto wymienić lubelską Chatkę Żaka, z Orkiestrą św. Mikołaja i pismem „Gadki z Chatki”, a przede wszystkim Bractwo Ubogich, którego członkowie inicjowali powstanie warszawskiego Domu Tańca, kilku oryginalnych zespołów, serii fonograficznych nagrań *In Crudo*. Najnowszą inicjatywą muzyka związanego z tym środowiskiem, Janusza Prusinowskiego, jest organizacja warszawskiego festiwalu Wszystkie Mazurki Świata. Do tego dodać należy środowiska skupione wokół teatrów, takich jak Gardzienice czy Teatr Wiejski w Węgajtach, wokół lubelskiej Fundacji Muzyka Kresów czy sjeneńskiej Fundacji Pogranicze i jarosławskiego festiwalu Pieśń Naszych Korzeni. Ruch ten pobudził również lokalnych animatorów kultury starszego pokolenia, czego owocem była aktywność koncertowa zespołów, rekrutujących starsze i młodsze pokolenia wiejskich śpiewaków, jak głośna ostatnio Jarzębina ze wsi Koczudzy, czy Pogranicze z Szypiszek.

Już na samym początku ujawniły się różne sposoby podejścia do tradycji, co miało bezpośredni wpływ na charakter granej muzyki: z jednej strony muzycy eksperymentujący, mieszający stylistyki, traktujący przeszłość jedynie jako inspirację, z drugiej „puryści”, podchodzący do tradycji z pokorą, chcący uczyć się od odchodzącego już pokolenia, zamieszkującego zapomniane mazowieckie, czy radomskie wioski. Jednych fascynowała muzyka Słowian wschodnich z dawnej Rzeczypospolitej, np. Łemków czy Hucułów, innych muzyka klezmerska, jeszcze inni szukali w muzyce tożsamości, odkrywając w ten sposób własne, często rodzinne, korzenie. Nurt ten wydał wielu świetnych muzyków i wciąż wykazuje się dużą dynamiką twórczą, niestety z braku odpowiednich środków na promocję, pozostaje wciąż niszowy.



Muzykanci pieniścy

Specyfika muzyki góralskiej

Na tym tle muzyka góralska plasowała się na pozycji uprzywilejowanej. Tutaj tradycja zdawała się silniejsza, podsycana już od ponad stu lat przez, niesytych egzotycznych wrażeń, gości z nizin. Tytus Chałubiński brał na swoje tatrzańskie wyprawy całe kapele, a Stanisław Witkiewicz utrwalił w pismach mityczną postać Sabały. Górale, świadomi skarbu, który dzierżą, trwali wciąż przy swoich nutach i rytmach, pieśniach i instrumentach. Czy to na weselach, czy na oficjalnych, również religijnych uroczystościach, często obecna była i jest góralska kapela. Choć i tu zachodziły zmiany. Antoni Kroh opisał proces przemiany improwizowanego zbójnickiego tańca juhasów w widowisko sceniczne⁴, co miało miejsce w 1911 r. Muzyka góralska, przechodząc przez próg sceny, tracąc równocześnie swoją bazę – kulturę pasterską, musiała ulec zmianie. Jednym z kierunków takich przekształceń było wchodzenie w aliance z innymi stylistykami: popem, jazzem, elektroniką, rockiem czy reggae, w czym przodował Krzysztof Trebunia-Tutka. Inny wariant łączenia stylistyk odnaleźć można w muzyce górala śląskiego Jozsko Brody. Powszechne stało się dziś poszerzenie repertuaru zespołów góralskich o melodie pochodzące z różnych stron Karpat. Równolegle w kościołach, kaplicach i domach śpiew zanika, choć istnieją miejsca, w których stale jest on pielęgnowany.



Muzykanci pienińscy Wiesław i Artur Majerczakowie

Odrębność Pienin

Nie znane mi są badania nad obecną kondycją tradycyjnej muzyki górali pienińskich. Żadna z tutejszych kapel nie zdobyła szerszego rozgłosu, choć w samych Pieninach po ich polskiej stronie działają: w Krościenku Regionalny Zespół Pieśni i Tańca Pieniny, w Szczawnicy Zespół Regionalny im. Jana Malinowskiego, chór „Jaworzanie” i Chór Parafialno-Flisacki ze Sromowiec Niżnych, dalej: Grajczary, Juhasy, kapele: Majerczaków z Białego Potoku, Jasia Kubika i Piątków ze Sromowiec Niżnych (Certez). Słuchając jednak dawnych nagrań, choćby zespołu Pieniny, przekonamy się, że również i ten śpiew podlega zmianom.

Ale czy tradycyjna muzyka słyszana jest na co dzień? Czy śpiewa się ją przy pracy, podczas spotkań i uroczystości rodzinnych, w kościołach i na cmentarzach? – bo tylko w ten sposób może być ona uznana jako „żywa tradycja”, czyli coś więcej niż egzotyczny repertuar sceniczny, służący ku rozrywce turystów i jako ornament miejscowego świętowania. Ilu współczesnych mieszkańców Pienin potrafi dziś wyśpiewać, zagrać czy zatańczyć melodie, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu stanowiły jeden z głównych filarów określających ich tożsamość, współkształtujących wrażliwość i budujących wspólnotę? Oczywiście, zbyt wiele się zmieniło: coraz mniej ludzi uprawia ziemię, pasterstwo stało się marginesem miejscowej gospodarki, wszechobecne media i fonografia dopełniły reszty. Ale warto też postawić zasadnicze pytanie: czy byliśmy i jesteśmy na ten zanik skazani? Tylko pozornie odpowiedź wydaje się potwierdzać panujący trend, jednak przykłady naro-



Muzykanci pienińscy - Marek i Paweł Piątkowie

dów i grup etnicznych, które wciąż traktują wspólny śpiew jako ogromną wartość, są liczne. I, by się o tym przekonać, niekoniecznie opuszczać trzeba Europę – wystarczy przekroczyć granice Polski na wschód czy południe, odwiedzić Rumunię, Węgry, Grecję, Bałkany czy Bretanię. Są wzorce, na których można się oprzeć, spełniając jeden podstawowy warunek – trzeba:

Uznać tę muzykę jako wartość!

Dlaczego? Co ona ma nam w istocie do zaoferowania? Co tracimy, rezygnując z tradycyjnej muzyki? Po pierwsze: jest ona sama w sobie dziełem artystycznym, tak samo jak malarstwo na szkle, haft, rzeźba czy architektura. Oczywiście, jest trudniej uchwytne, nie da się jej zakonserwować jak drewnianego kościoła i umieścić na liście UNESCO. Przez to jednak jej artystyczna wartość nie maleje. Jest dziełem sztuki, które może być wciąż na nowo podejmowane, jak kompozycje Chopina czy Góreckiego, tyle że nie zapisanym na nutowym papierze, a trwającym dzięki bezpośredniemu przekazowi – żywej pamięci. Jest zatem skarbem, który trzeba chronić, tak jak inne dobra, niekoniecznie po to, aby je sprzedać, ale ponieważ niosą w sobie pewne ważne treści i emocje, których nie potrafi unieść żadna inna forma. Jakie to treści? Przede wszystkim wspólnotowość! Ludzie razem śpiewający czują ze sobą więź, a im bardziej ich pieśni różnią się od innych, są odrębne, jedyne, tym lepiej wyrażają tożsamość – te niewidzialne nici wiążące pokolenia żywych i umarłych, zamieszkujących konkretną przestrzeń, mówiących tym samym językiem, odwołujących się do podobnych wartości. Wspólnotowość to nie



Młodzi muzykanci z Rabki

tylko abstrakcyjne więzi, to umiejętność wspólnego świętowania, a więc przeżywania chwil radosnych i smutnych, podniosłych i ludycznych, to branie odpowiedzialności za innych, ale też namysł nad przyszłością. Muzyka w tym wszystkim ma znaczenie istotne – dawne powiedzenie „co wieś to inna pieśń” wyraźnie to ukazuje. Każdy wychowawca, chcący zintegrować grupę, używa do tego piosenek. I nie tylko chodzi tu o dzieci, to dotyczy również drużyny harcerskiej, czy kompanii wojska – wspólny śpiew, nawet na poziomie psychologicznym, daje poczucie więzi i pewnego rodzaju *katharsis* – oczyszczenia. Tak właśnie dzieje się w kościele, jeśli wierni śpiewają „pełnym głosem”, a mogą tak śpiewać tylko pieśni swoje lub choćby oswojone przez wspólnotę, pieśni, które poznali w dzieciństwie, lub też nowe, które nabierają cech podobieństwa: w sferze barwy, rytmu, czy melodii.

A jeśli chodzi o śpiew sakralny, nie można pominąć wymiaru mistycznego! Wystarczy sięgnąć do *Starego Testamentu*, by się przekonać, jak często podkreślana jest tam wartość wspólnego śpiewu, choćby w *II Księdze Kronik* podczas konsekracji świątyni Salomona:

... wszyscy lewici śpiewający: Asaf, Heman, Jedutun, ich synowie i bracia, ubrani w bisior, stali na wschód od ołtarza [grając] na cymbałach, harfach i cytrach, a z nimi stu dwudziestu kapłanów, grających na trąbach – kiedy tak zgodnie, jak jeden, trąbili i śpiewali, tak iż słyhać było tylko jeden głos wysławiający majestat Pana, kiedy podnieśli głos wysoko przy wtórze trąb, cymbałów i instrumentów muzycznych przy wychwalaniu Pana, że jest dobry i że na wieki Jego łaskawość, świątynia napelniła się obłokiem chwały

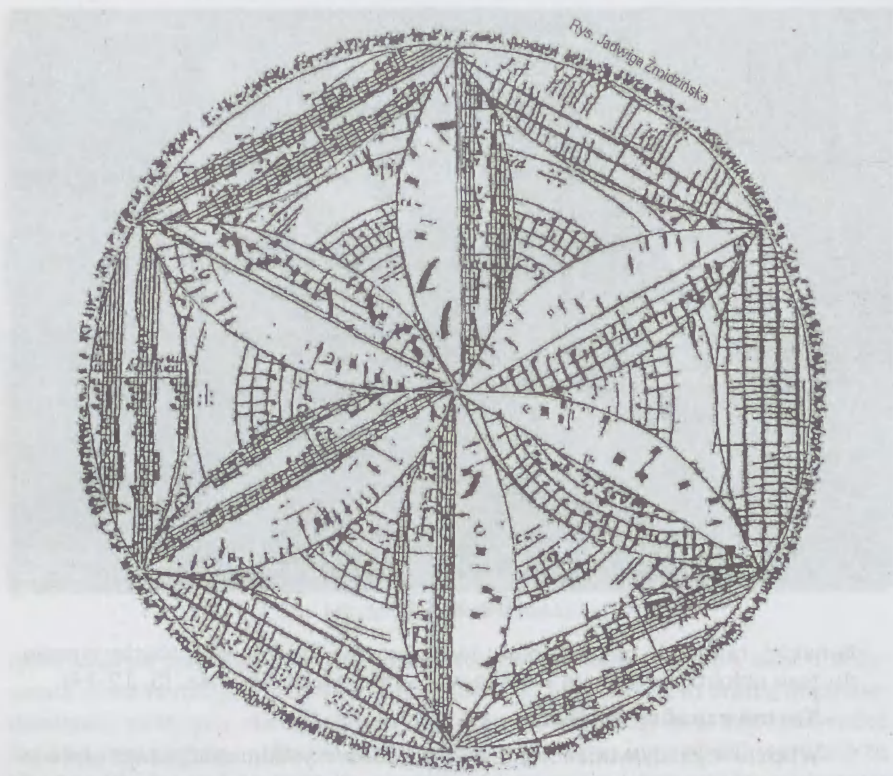


Nuty od Rabki

Pańskiej, tak iż nie mogli kapłani tam pozostać i pełnić swej służby z powodu tego obłoku, bo chwała Pańska wypełniła świątynię Bożą. (5, 12-14)

Kto ma uznać tę wartość?

Właściwie każdy winien wiedzieć, a przede wszystkim czuć, nawet nieświadomie, że muzyka jego własnego regionu jest wartością, ale skoro obecnie tradycja jest tak nadwątlona, sporo jest do zrobienia w dziedzinie edukacji. Trzeba ukazywać wartość tradycyjnej muzyki bardzo konkretnym osobom. Przede wszystkim tym, którzy wciąż tę muzykę pamiętają i uprawiają, by podtrzymywać ich przywiązanie i zachęcać do jej kontynuacji. Nie chodzi tu o czynnych muzyków, raczej o tych, którzy pozostają w cieniu: kościelnych kantorów, śpiewaków pogrzebowych, przewodników modlitw, albo po prostu obdarzonych pięknymi głosami starszych ludzi, którzy nie mają wielu okazji do śpiewu. Równocześnie warto wspierać tych, którzy, zagubieni w dzisiejszym, często wykorzenionym świecie, poszukują własnej tożsamości. Muzyka będzie dla nich atrakcyjna, jeśli odnajdą w niej nie tylko arcyzm, ale i autentyzm, a więc siłę wyrazu. Kolejną grupę stanowią współcześni „gospodarze”: samorządowcy, kapłani, animatorzy kultury. Od nich zależą często decyzje, co wspierać, a co skazać na zapomnienie. Oni przecież dzielą pieniądze. Decydują, czy zorganizować biesiadę z muzyką country, czy inicjować imprezy ukazujące cały złożony koloryt miejscowej muzyki, powiązanej z tańcem, modlitwą, czy pracą.



O wartości żywej tradycji winni być przekonani w końcu ci, którzy ustanawiają prawa, ustalają budżety, decydują o zatwierdzeniu bądź odrzuceniu różnorodnych projektów, a więc: parlamentarzyści, samorządowcy, biskupi, ludzie zatrudnieni w instytucjach wspierających oddolne inicjatywy, powołanych do pozyskiwania środków finansowych. Ostatecznie nie chodzi o to, by ktoś z władz różnego szczebla zaczął coś „wymyślać”, raczej o to, by wspierał ludzi kompetentnych – pasjonatów, którzy pragną edukować młodzież, prowadzić zespoły, organizować warsztaty, festiwale i inne imprezy. Czasami należy takich ludzi wyszukać, najczęściej jednak pojawiają się sami i nieraz odbijają się od urzędniczych drzwi.

Kolejna ludomania?

Można oczywiście wysunąć kontrargument, że to kolejna „ludomania”, którą przeżywa nasza kultura – jak to miało miejsce za czasów Wyspiańskiego. Ostatecznie, od nas jednak zależy, czy rzeczywiście ten oddolny ruch, pozostając w niszy, poza obiegiem „oficjalnej kultury”, po jakimś czasie się wypali, czy może jednak na stałe zasili krwiobieg życia kulturalnego. W krajach zachodnich włożono sporo trudu, by zarchiwizować i opublikować ostatnie przejawy tradycyjnej

muzyki. My, choć mamy u siebie wciąż żywą tradycję, raczej ją zagłuszamy i niszczy my, niż wspieramy. A powracać niedługo już nie będzie do czego.

Wydaje się, że to już ostatni dzwonek, by w świecie wszechobecnych mediów i potopu pop-kultury rozejrzeć się wokół – zobaczyć, co jeszcze przetrwało i w jakiej formie. Jest jeszcze czas na refleksję, jak można wspierać nadwątlone dziedzictwo. A możliwości jest wiele: w parafiach warto postawić na kantorów i tradycyjne pieśni, w szkołach na nauczanie chętnych dzieci tańców i śpiewów. Warto też powracać do dawnych zwyczajów podczas świętowania. Trzeba zapraszać naukowców, inicjować badania, nagrania, wydawnictwa i nie patrzeć na to interesownie – zyski będą, ale nie tak szybko i niekoniecznie w formie materialnej.

Należy podnosić wiedzę o mechanizmach destrukcji, jakie czyni fonografia, media, megafonizacja, warto wiedzieć, czym różni się śpiew przez mikrofon od śpiewu nie wzmacnianego, jaka jest specyfika śpiewu wspólnotowego i czym różni się śpiew sakralny od piosenek religijnych. Trzeba zdobywać wiedzę o specyfice pienińskiej muzyki, jej możliwościach albo braku takich możliwości – współbrzmienia z instrumentami, takimi jak organy czy gitary. Warto zastanowić się nad kondycją gwary i możliwościami jej dalszego trwania – muzyka bowiem jest z nią istotnie powiązana. Trzeba w końcu być otwartym na różnorakie pomysły czy inicjatywy, pod warunkiem, że respektują one szacunek do tradycji i uznają ją za wartość!

Muzyka bowiem może być antidotum przeciw pustce wykorzenienia, przeciw nudzie i nihilizmowi. W czasach alienacji i rozpadu tkanki społecznej, może być jednym ze spoiw podtrzymujących te więzi, które wydają się najważniejsze – oby więc nie zabrakło, jak pisał Stanisław Vincenz: „śmiałych i wspólnie czujących dziedziców” przeszłości, przenoszących jej ogień w przyszłość.

Jakub Żmidziński

Poznań

Fot. Marek Majerczak

Przypisy

¹ J. Cząstka-Kłapyta, *Pytanie o źródło wielogłosu pienińskiego*, „Prace Pienińskie” 21, 2011, s. 51.

² A. Bieńkowski, *Ostatni wiejscy muzykanci*, Warszawa 2001, s. 5.

³ Pionierem w wydobywaniu na światło dzienne dawnych nagrań okazał się Maciej Rychły, który ze zbiorów IS PAN wybrał i doprowadził do wydania płytę z muzyką wielkopolską *Muzyka warta Poznania*, dołączoną do pisma „Czas Kultury” 2004, nr 2-3. Ze zbiorów KUL skorzystała Agnieszka Żarska, opracowując projekt dla Szczawnickiego Chóru Kameralnego, *Muzyczne odkrycia Szczawnica 1973* – zob. J. Żmidziński, *Śpiew, który nie ginie. O płycie Muzyczne odkrycia Szczawnica 1973*, „Prace Pienińskie” 19, 2009, s. 329-331.

⁴ A. Kroh, *Sklep potrzeb kulturalnych*, Warszawa 2000, s. 89-114.



To już jesień

Przyrudziały buki, klony,
I krajobraz zmienia szaty.
Jesień niesie w nasze strony,
Sto kolorów różnorakich.

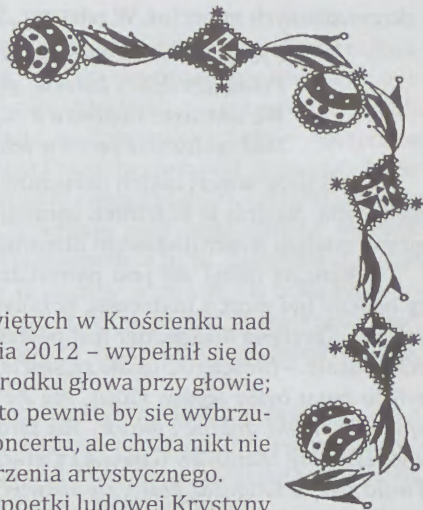
Resztki słońca przyciągają
Okazałe wrzosowiska.
Pszczoły nektar z nich zbierają
Czują, że już zima bliska.

Spadną wszystkie liście z drzew.
Zima sypnie puchem białym
I umilknie ptaków śpiew
Co już od nas odleciały.

Lecz sikorki, wróble, sroki,
W najpiękniejszym skrawku w świecie
Powitają jak co roku
W grocie Kingi Boże Dziecię.

Jasiu Kubik to usłyszysz,
Wnet kapełę ze skrzypkami
Zbierze i wśród nocnej ciszy
Pieśń się wzniesie nad reglami.

Krystyna z Lizoniów
Aleksander
Krościenko n. Dunajcem



Bądź, z nami Kingo

Stary kościółek pw. Wszystkich Świętych w Krościenku nad Dunajcem – w sobotni wieczór 18 sierpnia 2012 – wypełnił się do tego stopnia, że wejść nie można było, w środku głowa przy głowie; żartowano sobie, że ściany, gdyby mogły to pewnie by się wyrzuciły. Wszyscy spodziewali się dobrego koncertu, ale chyba nikt nie przypuszczał, że będzie świadkiem wydarzenia artystycznego.

Do wierszy uznanej krościeńskiej poetki ludowej Krystyny z Lizoniów Aleksander muzykę skomponowała muzykolożka Aleksandra Dudek, a zaśpiewała solistka Opery Śląskiej Magdalena Spytek-Stankiewicz przy akompaniamencie Anny Sułkowskiej i słowie wprowadzającym Aleksandra Smolińskiego. Tercet okazał się znakomity, a razem z kompozytorką i autorką wierszy prawdziwe quintello artystów, godny muzycznych salonów! Wszystko zatem przed wykonawcami, bo niepodobna by takie wydarzenie miało zakończyć się na prapremierze.

Organizatorzy przyjęli doskonałą formułę koncertu: Aleksander Smoliński recytował wiersze, a Magdalena Spytek-Stankiewicz śpiewała. Po każdym z dzieściu utworów ręce same składały się do oklasków, a finał zakończył się oczywiście bitem i owacją na stojąco.

Koncert miał też znaczący tytuł: „Bądź, z nami Kingo”. Krystynę Aleksander znają wszyscy z okazywanej miłości do Świętej i poświęcenia jej swojej twórczości, zarówno poetyckiej, jak i malarskiej. Jest autorką kilku tomików wierszy, publikowanych również w wielu antologiach i innych renomowanych źródłach, jak w roczniku „Prace Pienińskie”, miesięczniku „Twórczość Ludowa”. Wiersze do koncertu wybrane zostały przez kompozytorkę z ostatniego tomiku pt. „Sercem pisane” (2008).

Poetka doceniona została przez wiele instytucji i środowisk, nie sposób wymienić wszystkich nagród i wyróżnień, wśród których swoją wagę ma honorowe odznaczenie „Zasłużony działacz kultury”, nadawane osobom zasłużonym w tworzeniu, upowszechnianiu i ochronie kultury przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego oraz odznaka, którą sobie bardzo ceni „Przyjaciela Mielnicy”. Krystyna Aleksander wspomaga instytucje, stowarzyszenia i osoby, które pracują na rzecz dzieci z upośledzeniem umysłowym, wymagających szczególnej troski

i skrzywdzonych przez los. W wierszu „Święty Albercie” wyznaje:

*Przez lata okruchy radości rozdaję,
Pomiędzy dzieci kalekie, skrzywdzone.
We własnym sumieniu wciąż lepsza się staję,
Budząc ludzkie serca w letargu uśpione.*

Daj Boże więcej takich okruchów u innych osób, daj Boże... jak życie by się poprawiło. Nastrój w kościółku sprawił, że chłonęło się utwory całym sobą, magiczne miejsce wręcz dodawało utworom swoistego kolorytu.

Koncert odbył się pod patronatem wójta gminy Stanisława Gawędy, który obecny był wraz z małżonką, przybyła posłanka Anna Paluch i ci wszyscy, dla których Krystyna Aleksander jest powszechnie kochaną Ciocią, rzesza ta każdego roku rośnie. – *Krościenko miało szczęście, że się tu Ciocia urodziła. Gdyby tacy ludzie żyli to świat byłby lepszy. Każdy, kto się z nią spotkał może powiedzieć, że od niej emanuje ciepło, dobroć i miłość. Tak teraz rzadkie wśród naszej społeczności – powiedział wójt Stanisław Gawęda i zwracając się do artystki dodał: – Ciociu, żeby ta Twoja święta Kingusia, której się poświęciłaś, niechże Cię ona zostawi wśród nas jak najdłużej. Jesteś nam potrzebna, tym dzieciom, którym słońeczko świeci troszeczkę słabiej ale przez Twoją pracę jest jaśniejsze i cieplejsze. Bądź nam jak najdłużej, Szczęść Boże!*

Wszyscy obecni w kościółku odczuli, że uczestniczyli w niezwykłym koncercie, dlatego mając świadomo jego wartości artystycznej dodają do mojej relacji krótkie dossier artystów i zapis nutowy, którego autorem jest Mariusz Sęk. Wspomnieniem kompozytorki Aleksandry Dudek o tym, jak doszło do koncertu dopełniam mój tekst.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

Aleksandra Dudek

Zaczęła się uczyć gry na fortepianie mając dziesięć lat, oprócz liceum ukończyła Państwową Szkołę Muzyczną II st. na wydziale wychowania muzycznego, ten sam kierunek ukończyła na Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. Pracuje w Państwowej Szkole Muzycznej w Gliwicach oraz Gliwickiej Wyższej Szkole Przedsiębiorczości. W swojej długiej karierze pedagogicznej prowadziła rytmikę dla dzieci niedosłyszących. Autorka zatwierdzonego przez Ministerstwo „Programu nauczania audycji muzycznych” oraz kilkudziesięciu artykułów drukowanych m.in. w „Roczniku Muzeum w Gliwicach”, periodyku „Wychowanie Muzyczne w szkole”, o folklorze i artystach krościeńskich od dziesięciu lat pisze do rocznika „Prace Pienińskie”. Redaktorka i autorka wstępów do kolejnych rozdziałów ostatniego tomu wierszy Krystyny Aleksander „Sercem pisane”.

Matka trójki dzieci, w wolnych chwilach zajmuje się pisaniem wierszy, malowaniem akwarel, fotografowaniem, krajoznawstwem i szaradziarstwem, ostatnio zaś próbuje swych sił twórczych w ceramice. Wyróżniona Odznaką Zasłużony Działacz Kultury oraz medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Magdalena Spytek-Stankiewicz

Mezzosopran, naukę muzyki rozpoczęła w wieku siedmiu lat w Państwowej Szkole Muzycznej im. Ludomira Różyckiego w Gliwicach, ukończyła klasy: akordeonu, a następnie śpiewu solowego; absolwentka Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach (dyplom z wyróżnieniem) w klasie śpiewu prof. Jana Ballarina; umiejętności wokalne doskonaliła na kursach wokalnych prowadzonych przez Jadwigę Romańską, Stefanię Toczyską, Ingrid Kremling-Domańską i Teresę Żylis-Gara, z zamiłowaniem wykonuje muzykę kameralną, oratoryjno-kantatową i operetkowo-musicalową; w roku 2002 zadebiutowała na scenie Opery Śląskiej rolą Jadwigi w operze „Straszny dwór” Stanisława Moniuszki, jest solistką tego teatru, występuje w wielu partiach operowych: Dorabella (Cosi fan tutte), II Dama (Czarodziejski flet), Cherubin (Wesele Figara), Olga (Eugeniusz Oniegin), Magdalena (Rigoletto), Suzuki (Madame Butterfly), Księżna (Suor Angelica), Fiodor (Borys Godunow), Aza (Manru), w roli Feneny w operze Nabucco Verdiego uczestniczyła w zagranicznych tournée Opery Śląskiej po Niemczech, Francji, Holandii, Szwajcarii, Austrii; wystąpiła w tytułowej partii w operze Carmen Bizeta w spektaklu reżyserowanym przez Wiesława Ochmana. Koncertuje z wieloma orkiestrami filharmonicznymi w Polsce i za granicą, dokonała nagrań dla radia i telewizji, laureatka wielu konkursów wokalnych; pracuje jako pedagog, prowadząc zajęcia ze śpiewu solowego w Państwowej Szkole Muzycznej w Gliwicach oraz Akademii Muzycznej w Katowicach.

Anna Sułkowska

Uczyła się gry na fortepianie pod kierunkiem Ewy Salwarowskiej w Państwowej Szkole Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Katowicach, naukę kontynuowała

w Państwowym Liceum Muzycznym im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, a następnie na Wydziale Wokalno-Instrumentalnym Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, w klasie fortepianu prof. Moniki Sikorskiej-Wojtacha. Doskonaliła swoje umiejętności na kursach mistrzowskich u profesorów Dina Joffe, Bernarda Ringeissena, Eugena Indjica, Tatiany Szabanowej, Viery Nossina, Salvatore Spano, Aleksieja Orłowieckiego, Andrzeja Jasińskiego, Ewy Pobłockiej, Janusza Olejniczaka, Miłosza Magina, Waldemara Wojtała, Jerzego Sulikowskiego, Czesława Stańczyka, Zbigniewa Raubo, Bronisławy Kawalla, Elżbiety Tarnawskiej. Zdobyła wiele nagród na konkursach ogólnopolskich i międzynarodowych: II nagroda na XIV Ogólnopolskim Konkursie im. J. S. Bacha w Gorzowie i Frankfurcie nad Odrą (1998), laureatka V Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego im. prof. Ludwika Stefańskiego w Płocku (1998), Nagroda Specjalna w VIII Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Miłosza Maginy w Paryżu (1999), laureatka VIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego Fryderyka Chopina dla dzieci i młodzieży w Szafarni, również nagrody specjalnej, III nagroda w I konkursie Duetów Fortepianowych w Katowicach (2001) oraz III miejsce na Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym w duńskim Helsingørze (2001). Stypendystka Prezydenta Miasta Katowice. Pracuje w Państwowej Szkole Muzycznej im. Ludomira Różyckiego I i II stopnia w Gliwicach w charakterze pianisty – akompaniatora.

Aleksander Piotr Smoliński

Pedagog, plastyk, inscenizator, społecznik, animator ruchu artystycznego młodzieży, juror konkursów recytatorskich, teatralnych, plastycznych. Dyplom na Wydziale Artystycznym Instytutu Sztuki Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie z rzeźby w pracowni prof. Jerzego Fobera. Właściciel, niezależny grafik i projektant „Solo Studio Graficzne” w Gliwicach, ilustrator, autor licznych plakatów, projektów graficznych m.in. sztandaru miasta Gliwice, plakatu z okazji wizyty Jana Pawła II w Gliwicach, projektu insygniów sakralnych i wystroju wnętrza kościoła pw. Wszystkich Świętych w Gliwicach; projekt i rekonstrukcja gliwickiego sztandaru z 1627 – jasnogórskiego wotum za ocalenie Gliwic; wystawy zbiorowe w Cieszynie, Gliwicach, realizacje rzeźbiarskie: m.in. „Zaśłona”, „Korczak”, „Kinga” w Krościenku nad Dunajcem, medale, plakiety i inne; warsztaty rzeźbiarskie „Mój dom” w Gliwicach, „Noc Świętojańska” w Poniszowicach i inne; założyciel dziecięcych i młodzieżowych zespołów teatralnych „Biletów Brak”, „Magazyn” i sceny kameralnej „Scena Debiutów Realnych” i „Stara Kottownia” w MDK, autor i kierownik artystyczny wielu inscenizacji teatralnych, przez kilkanaście lat prowadził w Krościenku wakacyjne warsztaty teatralne i plastyczne dla miejscowej i gliwickiej młodzieży. Laureat XVIII edycji nagrody Prezydenta Miasta Gliwice za osiągnięcia w kategorii upowszechniania i ochrony kultury za rok 2010, laureat głównej nagrody w Ogólnopolskim Przeglądzie Zespołów Artystycznych Wojska Polskiego.



Od lewej: Aleksander Smoliński, Aleksandra Dudek, Krystyna z Lizoniów Aleksander, Magdalena Spytek-Stankiewicz, Anna Sułkowska



Śpiewa Magdalena Spytek-Stankiewicz, akompaniuje Anna Sułkowska



Krystyna Aleksander dziękuje solistce za koncert



Wójt Stanisław Gawęda podziękował Krystynie Aleksander koncertu

„Bądź z nami Kingo”

wieczór poetycko-muzyczny

Patronat:



Rzymskokatolicka Parafia
p.w. Wszystkich Świętych
w Krościenku a. D.

Organizator:
Aleksandra Dudek

Urząd Gminy
Krościenko
nad Dunajcem



wiersze - **Krystyna Aleksander**

muzyka - **Aleksandra Dudek**

mezzosopran - **Magdalena Spytek-Stankiewicz**

akompaniament - **Anna Sułkowska**

słowo - **Aleksander Smoliński**

18 sierpnia 2012, godz. 19:00

w starym kościółku w Krościenku nad Dunajcem

Bądź z nami Kingo

sł.: Krystyna Aleksander

muzyka: Aleksandra Dudek

Andantino $\text{♩} = 69$

Voice *mp*

Bądź z na-mi Kin-go gdy w nie-ba błę - ki - cie
ro - dzą się my - śli jak sny ko - ron - ko - we

Piano *p*

Voice *crescendo* *f* *diminuendo*

7 I wów-czas tak - że kie - dy już o św - cie na nie-bo - skło - nie

Pno. *crescendo*

Voice

13 gi - ną zo - rze pło - we.

Pno. *rit.*

Na rozstajach

sł.: Krystyna Aleksander

muzyka: Aleksandra Dudek

Moderato $\text{♩} = 88$

Voice *mf*

W swej ka - pli - czce na roz - dro - żach cze - ka - ją - cy
W swo-im mi - ło - sier-dziu, Bo - że, chcesz nas po - dnieść

Piano *mf*

Voice *f*

na nas grze - sznych A - le krną - brne se - rca na - sze nie chcą my - śleć
i po - cie - szyć Nie u - ro - nią łez prze - ba - czeń ska - mie - nia - ła

Piano *f*

Voice

1. o wie - czno - ści

2. *rit.* w za - wzię - to - ści

Piano

Mój Dunajcu

sł.: Krystyna Aleksander

Aleksandra Dudek

Voice

Pod Ta - tra - mi u - ro - dzo - ny —

Piano

Vo.

ply - nie so - bie wo - lniu - sień - ko — jak błę - ki - tu wstę - ga cie - nką —

Pno.

Vo.

gdzie ro - dzi - nne mo - je stro - ny — Nie za - tu się

Pno.

Krościeńskie jarmarki

sł.: Krystyna Aleksander

muzyka: Aleksandra Dudek

Allegretto $\text{♩} = 114$

Voice *f*

Hej! Wnet po wo - jnie na jar - mar - ki ze - wsząd ku - pecy tu zje - żdza - li.

Piano

Vo.

Na ry - ne - czku w po - nie - dzia - lki swo - je kra - my u - sta - wia - li. Co tu by - lo,
W wo - rkach ró - zno -

Pno.

Vo.

mój Ty Bo - że! Dech nam w pie - rsiach za - ty - ka - lo mle - ko sta - lo.
ra - kie zbo - że, a w gli - nia - czkach

Pno.

Siadła jesień

sł.: Krystyna Aleksander

muzyka: Aleksandra Dudek

Wstęp i coda

Voice

Piano

mp

Vo.

Pno.

5

Sia - dła je - sień po - śród wrzo - sów gdyż od - po - cząć nie co chia - ła
U - kła - da - ła ry - dze w ko - szu któ - rych mnó - stwo na - zbie - ra - ła

mf

Vo.

Pno.

9

Zło - tem li - ście na - kra - pia - ne u - grem brą - zem i cze - rwie - nią

Przyjdźże do nas

sł.: Krystyna Aleksander

muzyka: Aleksandra Dudek

Voice

Przy - dźże do nas Bo - że Dzie - cie w go - ści za - pra -

Piano

Vo.

6

sza - my nie roz - rzu - tni a - le prze - cież bie - dnym po - ma - ga - my

Pno.

Vo.

11

To co te - raz po - sia - da - my
pe - zaż

Pno.

Tuż nad Krasem

sł.: Krystyna Aleksander

muzyka: Aleksandra Dudek

Andante $\text{♩} = 65$ Kołysankowo
Molto legato e tranquillo *p*

Voice

Tuż nad Kra - sem na po - la - nie sto - i szo - pka
Ma - ły źró - bek, w nim na sia - nie jest Dzie - ci - na

Piano

Vo.

o - pu - szczo - na, Po - chy - li - ła się Ma - tu - la
po - ło - żo - na. u - ko - ły - sać sy - nka chcia - ła

Pno.

Vo.

cie - plem se - rca cóż prócz nie - go
go o - tu - la dać mu mia - ła?

Pno.

Pod Czertezem

sł.: Krystyna Aleksander

muzyka: Aleksandra Dudek

J = 84 *f*

Voice

Pod Czer - te - zem sta - ra szo - pka śnie - giem się o -

Piano

Vo.

kry - ła, a w niej zło - bek, w nim Ma - ry - ja Syn - ka po - lo - ży - ła.

Pno.

meno mosso *p* *J* = 69

Vo.

1. 2.

A

Pno.

Frasobliwy Jezu

sł.: Krystyna Aleksander

muzyka: Aleksandra Dudek

Larghetto *mf* *mf*

Voice

Fra - so - bli - wy Je - zu nasz
czy - jaś rę - ką wy - stru - ga - ny kry - jesz w dło - niach

Piano

p

5 *p crescendo*

Voice

smu - tną twarz żeś prze lu - dzkość za - po - mnia - ny. A my pa - trząc

Piano

crescendo

9

Voice

w Two - je o - czy do - strze - ga - my wiel - kość Two - ją chciej ra - mie - niem

Piano

13 *f z mocą*

Voice

nas o - to - czyć i bądź za - wsze nam o - sto - ją

Piano

f

Mateńko Kingo

Krystyna Aleksander

Aleksandra Dudek

Ad libitum albo recitativo

Voice

San - do - mier - ska Księż - no Pa - ni na Wa - we - lu Ki - ngo Świę - ta, Pa - tro - nko Pie - nin

Piano

Umiarkowanie (szybciej niż wstęp, który jest też Coda)

Vo.

dzię - ki Ci za wszy - stko Ży - jesz w mym se - rcu Ma - teń - ko Ki - ngo,
Hi - sto rią le - ge - ndą roz - śpie - wa - ną wi - lgą

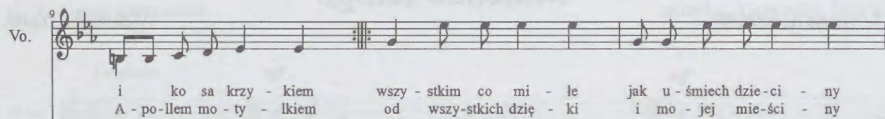
Pno.

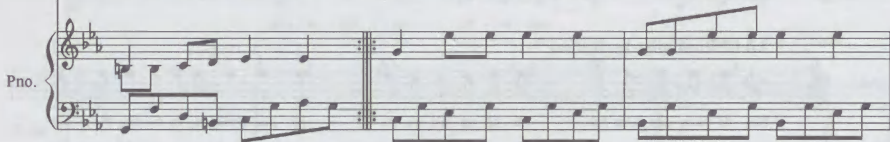
Vo.

cy - mie - szka - ńcem Twych nu - wło - tka - ści

Pno.


9

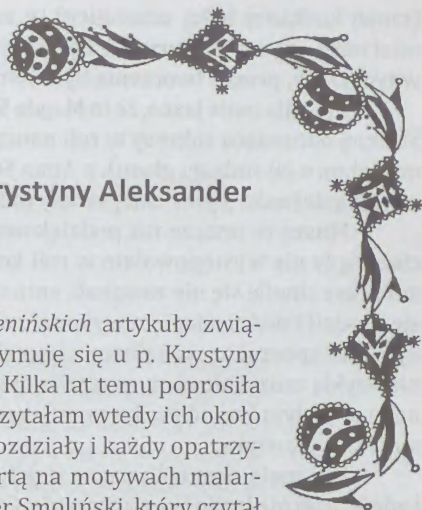
Vo.  i ko sa krzy - kiem wszy - stkim co mi - le jak u - śmiech dzie - ci - ny
A - po - llem mo - ty - lkiem od wszy - stkich dzie - ki i mo - jej mie - ści - ny

Pno. 

12

Vo.  i — wie rszem pro - stym jak ży - cie gó - ra - li
za ka - źde ździe - bel - ko tkwią ce wśród gra - ni.

Pno. 



Jak powstały pieśni do tekstów Krystyny Aleksander

Od dziesięciu lat piszę do *Prac Pienińskich* artykuły związane z muzyką, zbierając materiały zatrzymuję się u p. Krystyny Aleksander, krościeńskiej malarki i poetki. Kilka lat temu poprosiła mnie abym zredagowała jej wiersze. Przeczytałam wtedy ich około sto dwadzieścia, podzieliłam je na cztery rozdziały i każdy opatrzyłam wstępem. Piękną szatę graficzną opartą na motywach malarzkich autorki opracował i wydał Aleksander Smoliński, który czytał wiersze na wieczorze promocyjnym. Znałam je więc wyśmienicie. Gdy w ubiegłym roku Ciocia Krysia (tak właściwie wszyscy ją zwą w Krościenku i nie tylko) zapytała, czy nie można by było do niektórych napisać muzykę i stworzyć pieśni, zgodziłam się. Początkowo wydawało mi się, że nic z tego nie będzie – nie wnikając w szczegóły – ogólnie mówiąc z powodów rytmicznych, ale gdy dała mi wolną rękę na ewentualne poprawki nie naruszające jednak sensu, praca ruszyła.

Komponowanie zajęło mi około dwadzieścia dni, gdy w sierpniu 2011 nie było rodziny w domu, miałam czas i ciszę. Muszę powiedzieć, że był to bardzo przyjemny przedział, takiego całkowitego opuszczenia tego świata i wejście w inny. Wybrałam dziesięć wierszy, proszę mnie nie pytać, dlaczego były takie, a nie inne. Musiały akurat we mnie coś poruszyć lub były bardziej od innych „muzyczne”. Niektóre trzeba było skrócić, w innych jedna ze zwrotek stała się refrenem, w nielicznych należało trochę wyrównać ilość sylab w wersach itp. Na pewno powstała nowa jakość, dlatego od razu wyobrażałam sobie, że będą najpierw odczytane tak jak je napisała poetka, a potem zaśpiewane. Oczywiście było, że w takiej sytuacji tylko Aleksander Smoliński może je przeczytać, on też opracował afisz i zaproszenia.

Nawet ku mojemu zdumieniu okazało się, że wolę pewne skale od innych. Są więc: podhalańska i lidyjska – często używane w folklorze górskim, nie mogło więc ich zabraknąć – wszak to teksty z Krościenka, jest też pentatonika anhemitoniczna. Ciekawiło mnie, czy uda się całą pieśń w tej skali napisać i taka kołysankowa mi wysłała kołędą, jest też dur miękki o dziwo, bo mi pasował do wokalizy. W góralskiej stylizacji nie mogło zabraknąć synkop i odcinków pięciotaktowych zamiast cztero. Ponieważ bardzo lubię głos ludzki, a Magdaleny Szytek-Stankiewicz

(mojej kochanej byłej uczennicy) w szczególności, akompaniament celowo nie miał mieć „gęstej” faktury. Nie będę opisywać tych pieśni muzykologicznie, bo nie w tym rzecz, proces tworzenia był również jakąś niespodzianką dla mnie samej.

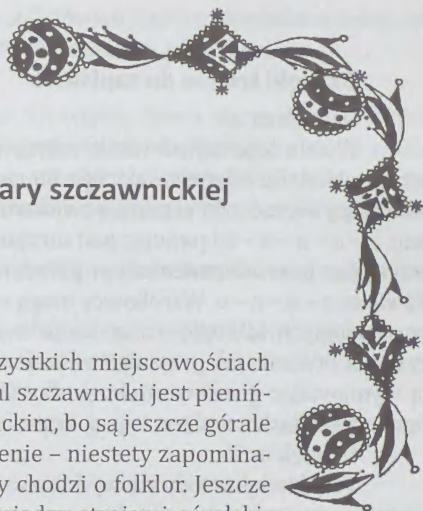
Było dla mnie jasne, że to Magda Spytek-Stankiewicz – dziś wokalistka Opery Śląskiej odnosząca sukcesy w roli nauczycielki – będzie śpiewać (już komponując myślałam o jej rodzaju głosu), a Anna Sułkowska, nasza utalentowana i pracowita młoda koleżanka z gliwickiej szkoły muzycznej, zgodzi się akompaniować.

Muszę tu jeszcze raz podziękować wykonawcom za to, że mi zaufali, przecież nigdy nie występowałam w roli kompozytorki, ale poproszeni o współpracę ani przez chwilę się nie zawahali, entuzjastycznie wręcz, nie pytając „za ile” każdy się zgodził i moim zdaniem wykonał swoje zadanie perfekcyjnie, przy czym główny ciężar spoczął na wokalistce z jej pięknym mezzosopranem i przede wszystkim niezwykłą muzykalnością, i wrażliwością. Cieszę się również, że zostało to wykonane w małym kościółku, bo te refleksyjne pieśni pięknie tam współgrały z przestrzenią i akustyką.

Nie mnie oceniać własne dzieło, ale usłyszałam mnóstwo ciepłych słów i wiele osób nie kryło też wzruszenia. Czyż może być większa satysfakcja niż wzruszenie słuchaczy?

Aleksandra Dudek
Gliwice





O próbach graficznego zapisu gwary szczawnickiej

Informacje wstępne

Górale pienińscy mieszkają we wszystkich miejscowościach podpienińskich. Oznacza to, że każdy góral szczawnicki jest pienińskim, ale nie każdy pieniński jest szczawnickim, bo są jeszcze górale krościeńscy, sromowieccy itd. To rozróżnienie – niestety zapominałe – jest konieczne szczególnie wtedy, gdy chodzi o folklor. Jeszcze w połowie XX w. były wyraźne różnice między strojami góralskimi szytymi i zdobionymi w różnych wsiach pienińskich, a różnice między gwarami tych wsi trwają do dziś. Są to gwary bardzo podobne do siebie, ale różniące się w ten sposób, że ich opisywanie łączne staje się wykazem podobieństw i różnic, a nie charakterystyką jednej gwary. Dlatego nieporozumieniem jest mówienie o gwarze pienińskiej w sensie charakterystyki jej cech. Gwarę każdej miejscowości podpienińskiej można nazwać pienińską jedynie dlatego, że posługują się nią górale pienińscy, a nie dlatego, że jest ona spójnym systemem zasad wymowy obejmującym wszystkie miejscowości. Każda miejscowość ma swoją, inną gwarę.

Wyraz „gwara” będzie w tekście oznaczał zawsze gwarę szczawnicką – o ile nie będzie wyraźnego określenia, że chodzi o inną. Wyraz „zapis” będzie tu zawsze oznaczał zapis graficzny - jeśli nie będzie nazwany inaczej.

Do zrozumienia tego wywodu zbędna jest dialektologiczna i całościowa charakterystyka gwary. Wystarczy scharakteryzować tylko cztery dźwięki gwarowe, które sprawiają zasadniczą trudność w zapisie gwary. Są to dźwięki nieznane w języku literackim i dlatego nie mają one swoich graficznych odpowiedników, czyli liter. Owszem, dialektolodzy znają sposób ich zapisu, ale ten naukowy zapis jest zbyt skomplikowany, skoro nie skorzystano z niego przez wiele dziesięcioleci w codziennej praktyce twórców ludowych.

Wspomniane dźwięki są tu ponumerowane od 1 do 4 i takie ich oznaczenie będzie obowiązywać do końca tekstu.

Wszystkie poniższe uwagi dotyczące zapisu gwary sformułowane są z myślą o czytelnikach nie znających jej zupełnie, albo znających słabo.

Dźwięki trudne do zapisania

Dźwięk nr 1

W celu jego wymówienia należy mieć wargi rozwarłe tak, jak przy wymawianiu dźwięku odpowiadającego literze „a”, ale gardłem wymówić dźwięk odpowiadający literze „o”. Proponuję ćwiczenie: proszę kilka lub kilkanaście razy wymówić: a - a - a - a - a i panując nad utrzymaniem dotychczasowego rozwarcia warg, trzymając je w niezmienionym położeniu, nagle przejść do gardłowej wymowy dźwięku o - o - o - o. Wzrokowcy mogą spoglądać do lusterka, aby w czasie zmiany wymawianych dźwięków z „a” na „o” wargi zupełnie nie drgnęły. Muszą być cały czas tak otwarte, jak przy wymawianiu „a”. Górale szczawnicy taki dźwięk wydają wymawiając gwarowo m.in. podkreślone samogłoski następujących wyrazów: pani, pasek, łaska, malarz, trawa, krata, stolarz, zadanie, ziemia, język.

Dźwięk nr 2

Ten dźwięk wtedy się wydobywa z ust, kiedy gardłem wymawiany „u”, lecz wargi mamy przygotowane do wymowy „o”.

Ćwiczenie: wymawiamy o - o - o - o i nagle nie zmieniając pozycji warg wymawiamy u - u - u - u. Taki dźwięk u górali szczawnickich słychać m.in. przy gwarowej wymowie podkreślonych samogłosek w następujących wyrazach: dom, koń, koniec, zachód, zabronić, droga, but, bób, pan, zamek, grabarz, stonka

Dźwięk nr 3

Proponuję ćwiczenie: proszę wymawiać a - a - a - a i nie zmieniając pozycji warg przejść do gardłowego wymawiania ą - ą - ą - ą. Taki dźwięk w gwarze występuje przy wymawianiu m.in. podkreślonych samogłosek w następujących wyrazach: ręka, kolęda, mięta, zęby, gęba, rzęsa, męka, pępek, zakręt.

Dźwięk nr 4

Również proponuję ćwiczenie. Podobnie jak przy wymowie dźwięku nr 3 należy gardłem wymawiać ą - ą - ą - ą bezpośrednio po wymawianiu u - u - u - u z zachowaniem pozycji warg koniecznej do wymowy „u”. Jest to dźwięk słyszany w gwarze przy wymowie m.in. podkreślonych samogłosek w następujących wyrazach: ząb, mąka, drag, kąt, ład, sąd, łąka, trąba, bąbel.

Te cztery dźwięki można ułożyć w logiczne szeregi dźwięków od a do u.

Z powodu braku liter dla omawianych dźwięków zapisane są w tych szeregach przy pomocy przypisanych im wyżej numerów.

Szereg nr 1: a - 1- o - 2 - u

Szereg nr 2: a - 3- ą - 4 - u

Powyższe szeregi zaprzeczają opinii jakoby gwara miała być uboższa od języka literackiego. Dlatego niektórzy się jej wstydzą. A powinni z niej być dumni, bo ona jest bogatsza od języka literackiego o cztery dźwięki. Dzięki temu gwara posiada większe możliwości fonetyczne. Widać wyraźnie (por. w/w szeregi), że

dźwięk 1 jest pośrednim między „a” oraz „o”, dźwięk 2 jest pośrednim między „o” oraz „u”, dźwięk 3 między „a” oraz „ą”, dźwięk 4 między „ą” oraz „u”.

Próby zapisu

Czytając gwarowe teksty pisane w XX wieku, łatwo się zauważa różnice w pisowni między utworami różnych twórców ludowych. Najłatwiej się zauważa rolę liter „ą” oraz „ę” w zapisie. Jedni autorzy preferują – nieraz nadmiernie – używanie w/w liter, inni używają ich bardzo rzadko i posługują się także literą „o”, a są i tacy którzy całkiem zrezygnowali z „ą” i „ę”.

W celu rozważenia istoty trudności związanych ze współczesnym zapisem gwary trzeba się mu przyjrzeć.

Wyniki analizy tekstów gwarowych pochodzących z lat 1922 - 2012

Numery dźwięków i litery używane do ich zapisów

1	2	3	4
ą	ą	ą	ą
ę	-	ę	-
o	o	-	-
-	ó	-	-
ym	-	-	-
-	-	on	on
-	-	om	om

Zarówno poziome jak i pionowe porównywanie liter w powyższym zestawieniu wskazuje na duży brak konsekwencji. Do oznaczenia każdego z dźwięków używano kilku różnych liter, a także tą samą oznaczano różne dźwięki. W sposób praktyczny obrazują to zdania ułożone z wyrazów, które posiadają formę oraz sposób zapisu zgodne z zasadami pisowni tekstów oryginalnych.

1). Miło jes popaczeć jak z góry leca do ziemię siane rąką ziarnicka,

2 2 1 1 3 2 1

bedzie plon, a z niego mąka.

2 4

2). W rękaw niąs na dół ciężkie konary i drągi.

3 2 2 1 2 1 4

3). Bolały jó dziórawe, nieplómbuwone zomby, a łod niw całość gombó przenikoł ból.

2 2 2 1 3 2 3 1 2

4). Na Bozym świecie wsondzie Bóg rzondi, łon w pómogoniu ludzió nie jes

1 3 2 4 2 2 1 1 2

skompy.

4

Pod samogłoskami wymawianymi gwarowo napisano odpowiadające im numery dźwięków. O wspomnianym wyżej braku konsekwencji świadczy

porównanie każdego numeru dźwięku z literami mu odpowiadającymi oraz poszczególnych samogłosek „gwarowych” z przypisanymi im dźwiękami.

Wnioski

Sposoby każdego zapisu gwary charakteryzują się tym, że do zapisu dźwięków gwarowych nie istniejących w języku literackim użyto liter alfabetu polskiego, z których każda oznacza w języku literackim swój dźwięk. **Nie wiadomo, kiedy tę samą literę wymawiać zgodnie z językiem literackim, a kiedy z gwarą.**

- A) Wymowa liter: „ą”, „ę”, „o”, „ó” wpływa na wymowę wyrazu. Wyrazy (zob. cztery w/w zdania) zawierające samogłoski bez numeru dźwięku pisze się i wymawia w gwarze zgodnie z językiem literackim. Przykład: miło, niego, bolały, świecie, nie. Z nimi poprzepłatanе są takie, które się tylko pisze zgodnie z językiem polskim, a wymawia się gwarowo. Stanowią one pułapkę, bo ich pisownia nie wskazuje na konieczną tu wymowę gwarową. Są to na przykład wyrazy z powyższych zdań: góry, ból, Bóg, dół, leca, plon, mąka. **Niektóre z wyrazów napisanych zgodnie z językiem polskim należy wymawiać gwarowo, ale z zapisu nie wynika które.**
- B) Użycie litery „ó” do oznaczenia dźwięku gwarowego nr 2 powoduje podwójne nieporozumienie. Po pierwsze: w wyrazach pisanych w języku literackim przez „ó” nie wynika z zapisu, czy chodzi o dźwięk nr 2 czy o literę „ó” czytana wg języka literackiego. Po drugie: użycie „ó” zamiast „u” w wyrazach pisanych przez „u” wywołuje konsternację i przypuszczenie, że popełniono błąd ortograficzny. Przykłady zapisu dźwięku nr 2 przy pomocy litery „ó”: dzióra, bót, drót, słóch. Zrozumienie, że chodzi tu o dźwięk nr 2 doprowadza do wniosku, że gwara jest sprzeczna z językiem literackim, a skoro tak – to jest gorsza od niego. To wpływa na poniżenie gwary, a nie na jej wywyższenie.
- C) Z zapisu nie wynika, jak trzeba rozumieć znaki dwuliterowe: „on” i „om”. Dwa różne zapisy: „on” oraz „om” oznaczają: jeden dźwięk nr 3 oraz inny dźwięk nr 4. Kiedy chodzi o każdy z tych dźwięków – nie wiadomo. Do tego dochodzi jeszcze kolizja wewnątrzgwarowa. Mianowicie litera „o” poprzedzająca literę „m” (razem „om”) podkreślona w wyrazach m.in.: ziómia, ziómioki, podkowómi, nogómi, kómizelka oznacza dźwięk nr 1, a to myli się z przyjętym znaczeniem liter „om” – symbolem dźwięku 3 albo 4. Dokładnie taka sama uwaga dotyczy litery „o” poprzedzającej literę „n” (razem „on”) w gwarowych wyrazach, np.: pónna, grónie, śpiywónie, skórzóny, maluwóny, gongónie (gęganie), pónnómi (pannami).

3 1

1 1

Także istnieją tu kolizje z językiem polskim. Są w nim wyrazy zawierające obok siebie litery „o” i „n” (razem „on”) oraz litery „o” i „m” (razem „om”). Jednak w tych wyrazach wymawia się je w gwarze zgodnie z językiem literackim. Przykłady: poniedziałek, ponad, domysłać się, pomidor. Każdy z zapisów „on” lub „om” oznacza: dźwięk nr 1, nr 3, nr 4 lub wymowę zgodną z językiem polskim. Chodzi o to, że czytelnik nie znający gwary nie wie, jak i kiedy wymówić każdy z tych zapisów.

- D) W każdym z różnych zapisów gwary ich autorzy uznają niewystarczalność ustalonych przez siebie reguł zapisu i dlatego stosują wyjątki od nich, aby przybliżyć brzmienie słowa pisanego do wymawianego albo, żeby uniknąć zbytniego udziwnienia i trudności w zrozumieniu.
- E) **Czytając dowolny rodzaj zapisu gwary trzeba – jak wynika z powyższej analizy – domyślać się jak wymawiać każdą z liter oznaczających dźwięk gwarowy. Wszędzie (oprócz dźwięków niegwarowych) panuje wieloznaczność.** Człowiek dobrze znający gwarę domyśli się łatwiej, (często dzięki kontekstowi), a znający ją słabo albo nie znający jej domyśli się nie raz błędnie lub wcale nie pozna jej brzmienia. A to wpływa fatalnie na znajomość gwary i poprawne posługiwanie się nią przez młodsze pokolenia.
- F) **Żaden ze sposobów zapisu gwary nie stanowi jej fonetycznego zapisu. Czytanie każdego z tekstów gwarowych zgodnie ze znaczeniem liter nie ma nic wspólnego z wymową gwarową.**

UWAGA:

Powyższa analiza sposobów zapisywania gwary jest oczywiście niekompletna i nienaukowa. Jednak wyraźnie przekonuje o istnieniu dużych trudności w dokonaniu zapisu tekstu gwarowego i ogólnie zarysowuje ich istotę. Wypada postawić pytanie: czy miłośnicy gwary mogą być zadowoleni ze sposobu jej zapisu?

ŁO NASY GWARZE

Gwaro, nasa gwaro, jakże ty się miywas?

Gądas, pises cosi, cy se moze śpiywas?

Gądom, gądom często, nieraz sobie śpiywą,
ale pszy piśaniu wciąż kopoty miywą.

Śmieją się nieftorzy, że ją jes dziadówka,

inni mie kalicą, pszekrącają słówka,

a jo pszecio była downi jak krąlowa

i nie gardził nifto żądno moją słową.

Dziś mie zapomnieli, inni sie mie wstydzą,

a są tacy moze, co sie mie basz brzydzą.

To pewnie dlatego ze moje pisonie

gorse jes nis godka, abo tys śpiywonie.

Trzeba mi, wej, takie rady na pisonie,

zeby bes kopotu kozdy znoł cytonie

tego co jo godom, abo tys zaśpiywóm.

Niekze łatwo, zgrabnie wse cytono bywóm,

a kazdy dosłownie gos co jes godony

mo wse jedon, ton sóm, znak zapisuwony.

Takie znaki niekby tote gosy miały,

ftore jesce zodnyf liter nie dostały.

Kolejna propozycja zapisu gwary

l) Samogłoski związane z dźwiękami 1- 4

Przedstawiono wyżej wiele problemów związanych z zapisem dźwięków gwary nieistniejących w języku literackim przy pomocy liter oznaczających w języku określone dźwięki, co powoduje dwuznaczności. Nie dotyczy to spółgłosek, bo literami, które je oznaczają można wyrazić wszystkie dźwięki występujące w gwarze. Dlatego zapis niektórych samogłosek jest tu **jedynym** problemem rodzącym trudności w pisaniu i czytaniu gwary. Trudności tych jest bardzo wiele, przyczyna tylko jedna, a dźwięki cztery... Z powyższego wynika jasno, że **nie należy do zapisu tych czterech dźwięków używać liter**. Proponuję zatem użyć znaków interpunkcyjnych. Są to: dwukropek, średnik, kropka, przecinek. Wszystkie samogłoski proponuję pisać zgodnie z ich znaczeniem w alfabecie i języku polskim. Tuż przed każdą samogłoską, którą górale w gwarze wymawiają niezgodnie z językiem literackim, w środku wyrazu, proponuję wstawiać jeden z w/w znaków. Taki zabieg wskazuje:

- które samogłoski czyta się w gwarze tak jak w języku literackim (te, nie poprzedzone znakiem)
- które w wymowie trzeba „ugwarowić”, a jakość znaku mówi jak należy wymówić oznaczoną samogłoskę. Jest to sprawa niebagatelna, bo wiele różnych samogłosek odpowiada jednemu, każdemu z dźwięków gwarowych. Przykład: dźwiękowi nr 2 odpowiadają podkreślone samogłoski w wyrazach m.in.: góra, skóra, wóz, but, drut, słuch, droga, dom, koń, pan, sanki. Proponuję więc każdemu z dźwięków oznaczonych wyżej numerami przypisać jeden ze znaków interpunkcyjnych w sposób następujący:

wargi rozwarte	wargi bardzo
szeroko	blisko siebie
jak przy	jak przy
wymowie „a	wymowie
	„o” oraz „u”

dźwięk 1= : – gardłowa wymowa „o”

dźwięk 2= : – gardłowa wymowa „u”

dźwięk 3= ; **dźwięk 4= ,** – gardłowa wymowa „ą”

Patrząc na powyższy schemat łatwo można zapamiętać, któremu dźwiękowi jest przypisany dany znak, jeśli się zapamięta, że każdy punkt tych znaków oznacza symbolicznie jedną wargę. Dwukropek i średnik – wargi oddalone od siebie tak, jak kropki w dwukropku. Natomiast kropka i przecinek symbolizują to, że wargi się prawie stykają (jedna kropka z dwukropka pokrywa się z drugą). Przecinek i dolna kropka średnika przypominają „ogonki” u liter „ą” i „ę”, które są „słyszane” w gwarze jako dźwięki 3 lub 4. **Taki zapis likwiduje wszystkie kolizje między gwarą, a językiem polskim dotyczące gwarowego zapisu samogłosek oraz kolizje wewnątrzgwarowe.**

II) Spółgłoski i samogłoski niezwiązane z dźwiękami 1-4

Proponuję zapis fonetyczny, z uwzględnieniem cech dialektu małopolskiego (labializacja, mazurzenie, itd.), a dokładniej mówiąc gwary szczawnickiej. Przykłady szczegółowe – proponuję pisać:

- a) łokno, łopowiadać a nie okno, opowiadać,
- b) miysać, kryska, grzych a nie: miesać, kreska, grzech,
- c) Jagniyska, J:antek a nie Agniyska (lub Agnieska), Antek (Ątek, Ontek),
- d) dasek, sopa, kozuch, scotka a nie: daszek, szopa, kozuch, szcotka,
- e) spółgłoski dźwięczne, które w języku literackim wymawiane są bezdźwięcznie, proponuję pisać jako dźwięczne – czyli tak jak w języku literackim, bo i tak będą wymawiane bezdźwięcznie. Przykłady – pisać: Kraków, wsyćko, zawse, drzew, gaz, cud, jaz, guz, pod, brzyg, mag, a nie: Krakóf, fsyćko, zafse, drzef, gas, jas, gus, pot, brzyk, mak. Takie pisanie jest nadmiernym udużnieniem zmuszającym czytelnika do domyslenia się najpierw wersji literackiej, a potem dopiero sensu. Zatem dla czytelnika jest to utrudnienie zniechęcające go do gwary, a nie jest konieczne, bo właściwą wymowę gwarową zapewnia zapis literacki.
- f) jeśli w wymowie gwarowej wyrazu są bezdźwięczne spółgłoski inne niż na ich miejscu w wyrazie literackim, to proponuję pisać takie, jakie słycać w gwarze, a nie pisać ich odpowiedników dźwięcznych, po to, aby czytelnicy je ubezdzwięczniali. Przykład: zamiast literackich wyrazów: swoich, ich, dobrych, złych, małych, liczyłem, chciałem proponuję pisać: swoif, if, dobryf, złyf, małyf, licyłef, kciołef. Litera „w” zamiast „f” na końcu tych wyrazów i tak doprowadzi do wymowy bezdźwięcznej, czyli „f”. Pisanie w podobnych przypadkach „w” na końcu wyrazu jest okrężną i utrudniającą zrozumienie drogą do wymówienia „f”, więc dlaczego nie pisać „f”? Jakie jest uzasadnienie pisania „w”? W przypadkach opisanych w powyższym podpunkcie e) gwara odbiega od języka polskiego pisząc bez uzasadnienia na końcu słowa literę „f”, a tu, również bez uzasadnienia, upodabnia się do niego pisząc na końcu słowa literę „w”.
- g) proponuję pisać: jabko (nie: japko), gowa, mody, jes, is zamiast: jabłko, głowa, młody, jest, isć.
- h) proponuję pisać wszystko fonetycznie, ale bez niepotrzebnego dla fonetyczności udużniania, a z maksymalnym zachowaniem podobieństwa do języka literackiego. Przykład – pisać: powietrze, stoi, trzy, wystrzał, auto, pauza, strzała, trzepać, a nie: powieczce, stoi, czy, wyszczał, alto, pałza, szcząła, cze-pać. Takie udużnienia rodzą dwuznaczności, sugerują błędy ortograficzne i w świadomości odbiorców budują niepotrzebnie przekonanie o prymitywizmie gwary.
- i) unikać niekoniecznego wprowadzania do gwary słów spoza niej, nazywanych dawniej „pańskimi”, np.: usiąść, zbocze, swe, intuicja, zobaczyć, spoglądać. Można przecież napisać zgodnie z gwarą: siedn,ąć, uboc, swoje, przecucie,

uwidzieć, spoziyrać. Uwaga ta nie dotyczy słów oznaczających np. nie istniejące dawniej wynalazki: łodkurzac, telef.on, k.omputer itp.

j) Obserwuje się w zapisach gwary i w wymowie używanie różnych słów oznaczających to samo.

Przykłady:

wsyćko – wsytko – syćko – wszystko

kazdy – kozdy

zawse – wse – zawdy

nigdy – nigda

tu – hawok - haw

t:am - t:amok - h:ań – h:aniok

p.omoc - pomoc

st,ąd - stela

Proponuję pozostawienie tej różnorodności bez upierania się, która forma jest właściwsza.

III) Inne nowe propozycje.

Stosowanie przedstawionej wyżej propozycji zapisu samogłosek i spółgłosek wymaga wprowadzenia jeszcze dwóch znaków: ukośnika i nawiasu. Ukośnik służy do zaznaczenia, że dwie spółgłoski napisane obok siebie i prawie zawsze wymawiane jako jeden dźwięk (np. „rz” – w wymowie „ż”), w danym przypadku należy wymówić oddzielnie (np. diyr/zyć = dzierzyć, trzymać). Natomiast nawias potrzebny jest do obejmowania nim liter zapisanych, lecz w gwarze nie wymawianych. Skoro powyższa propozycja wprowadza zapis wszystkich samogłosek zgodnie z językiem literackim, a sposób ich wymowy oznacza znakami interpunkcyjnymi to będą się zdarzać takie np. zapisy: cieszyć się nowym domem = cieszyć się now:y(m) d.om:e(m). Litera „m” w gwarze się nie wypowiada, a tekst zrozumiały jest dla każdej osoby, która gwary nie zna.

Na pewno użycie znaków interpunkcyjnych w środku wyrazów jest dziwne. Ale tu właśnie o to chodzi, aby ostrzec czytelnika, że daną samogłoskę trzeba wymówić inaczej niż w języku polskim. A jak? Trzeba zapamiętać cztery dźwięki i sześć znaków. Kto nie zapamięta, ten przynajmniej na pewno łatwo zrozumie treść. Każdy rodzaj zapisu gwary wygląda dziwnie. Oto próbka porównawcza:

Jechoł pusto wozo, jechoł w góro z rona.

Poto kłód na ton wóz kazdó kopo siona

Udeptoł to siono, a poto siod na nio,

lyjce mu służyły do pokieruwonio.

Zjechał, brał to siano i kład go na sope.

Tam jego sąn siano deptał z jedną chopę.

W upał dach gorący, pod dachę duchota

Pot:e(m) błysc.ą coła, ci:ęzk:a to robota.

Ale choć z g.ór:ali pot ci.urki:e(m) sie leje

To if nic nie mier/zi, kazdy z nif się śmieje.

Uwagi końcowe

Bardzo ogólnie zarysowane powyżej charakterystyczne cechy dotychczasowych sposobów zapisywania gwary oraz nowe propozycje przedstawiam z nadzieją, że może ktoś zapoznawszy się z nimi przystąpi kiedyś do opracowania kolejnego, lepszego sposobu zapisu gwary. A potrzeba taka istnieje, bo nie ma takiego sposobu, łącznie z moją propozycją, który by był prosty i zadowalał wszystkich, także nie znających gwary, a dzieła twórców ludowych powinny być zrozumiałe dla każdego. Twórcom należy się szacunek za opracowanie własnych, w pewien sposób uzasadnionych, zapisów gwary. Są one dowodem logicznego myślenia i ich miłości do gwary. Indywidualne cechy każdego zapisu i jego pełna uroda tutaj się nie ujawniły, gdyż zapisy zostały wspomniane niekompletnie, z wyeksponowaniem mankamentów i w kontekście innych różnych sposobów zapisu. Chodziło o to, aby łącznie scharakteryzować kłopoty dotyczące zapisu gwary bez imiennych odniesień do twórców. Jednak nie twórcom proponuję te zasady zapisu gwary. Każdy twórca ma prawo do własnego środka wyrazu i sposobu przekazania idei swojego dzieła, do własnej treści i formy. Zatem ta propozycja nie stanowi ingerencji w sprawy twórców. Bardziej tu chodzi o odbiorców tekstów gwarowych, którzy je czytają, albo słyszą. Mam na myśli dzieci, młodzież i dorosłych biorących udział w różnych konkursach recytatorskich prezentujących gwarę. W dobie jej zanikania i trudności posługiwania się nią dobrze jest przygotowując się do występu zapisać swój tekst lub cytat twórcy, tak jak się mówi, czyli fonetycznie. **Żaden z dotychczasowych sposobów zapisu nie umożliwia tego.** Zatem nowa propozycja zapisu może posłużyć jako sposób roboczy zapisywania gwary przez osoby słabo ją znające, a potrzebujące się nią posłużyć. Z pewnością ktoś potrzebujący zapisać sobie roboczo tekst gwarowy może na własny użytek mieć swój sposób. I o to chodzi, o wymyślanie indywidualnych sposobów zapisu gwar. Piszę „gwar”, bo myślę, że problem dotyczy nie tylko gwary szczawnickiej. Analogie między gwarami istnieją i chyba można proponowany sposób zapisu przenieść, po modyfikacji, do innych gwar.

Na zakończenie dedykuję – nie tylko góralom pienińskim – ale wszystkim pozostałym, teksty do przemyślenia i do wyćwiczenia czytania proponowanego sposobu zapisu gwary.

I

Na wyrchu m.amy portki, kiyrpce, kapeluse,
a tego co w środecku – nie widać w ogóle.
Choćbymy zdjęli z siebie nawet i kosule
to nifto nie uwidzi jakie m.amy duse.

A duse ludzie dus.ą i kc.ą if udusić.
Bogactw:e(m) dus.ą, mod.ą, abo złośliwości.ą,
robot.ą, myśl.ą, słow:e(m) cy beznadziejności.ą
i inn:y(m) zł:e(m) co mocno wse cłowieka kusi.

Barz mocne wole trzeba, siły do zwalc:eni:a
tyf pokus, zła każdego. Trzeba Boga prosić
łto pomoc, zeby godnie str.ój g.óralski nosić
i zyci:a bezboznego nie zdobić łodzi:eni:e(m).

Nie piykno stroj.ów, t:ańc.ów, gr:ani:a i przyśpiywek
gór:ali zdobi.ą - ale zycie cyste, godne,
z tradycj.ą dobr.ą łojc.ów i h.onor:e(m) zgodne.
To piykno duse m:a być ponad przyłodziywek!

Materia, co bez ducha lezy w środku trumny
powiad:a, ze bez niego wnet sie wszystko minie.
Ludowoś za pini,ądze bez ducha wnet zginie,
choci:azby dl:a pokazu wygl,ąd miała dumny.

Duch m:a być silny, zdrowy, ludzi jednaj,ący,
tak zeby raz:e(m) dobre sprawy prowadzili,
wzaj:emnie se pomogli, a sie nie wadzili,
ślachetny zamiar mieli i radoś daj,ący.

II

Stroje regi.onalne, śpiyw:anie i gr:anie,
r.óżne przedstawi:enia, g:adki, t:ańcuw:anie
poza pini,ądz:ami s.ą marne jakości,
kiedy nie wzm:acniaj.ą u ludzi miłości.

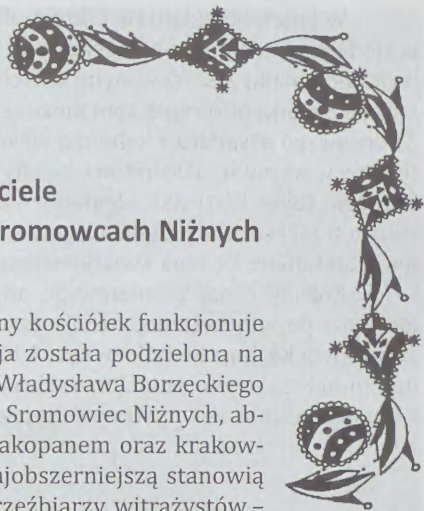
Ps.

W celu zapisu dla osób znających gwarę można skorzystać z uproszczonej wersji omijającej nawiasy i samogłoski „gwarowe”. Po prostu, należy przyjąć, że: dźwięk nr 1 = : , nr 2 = . , nr 3 = ; , nr 4 = ,. Te znaki traktować tak, jak litery nie istniejące w alfabecie. Można oddzielać ukośnikiem znaki na końcu wyrazu od kropki kończącej zdanie. W praktyce będzie to wyglądało tak:

Sp.ln: wysiłki: biydn. p.om:g:jmy
i choci:z *słowo dobre ludzi. d:jmy.*
B,dźmy łodw:zni, m,drzy, sprawiedliwi,
zawse i ws;dzie serdecni, zycliwi.

Anita Kowalik
Kraków





Historyczne szaty liturgiczne w kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Sromowcach Niżnych

Od trzech lat XVI-wieczny drewniany kościółek funkcjonuje jako Galeria Sztuki Pienińskiej. Ekspozycja została podzielona na cztery części. Główna to prace rzeźbiarza Władysława Borzęckiego żyjącego w latach 1920-1998, mieszkańca Sromowiec Niżnych, absolwenta Liceum Sztuk Plastycznych w Zakopanem oraz krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, . Część najobszerniejszą stanowią prace współczesnych artystów – malarzy, rzeźbiarzy, witrażystów – mieszkańców pienińskich miejscowości. W tym zabytkowym wnętrzu znalazło się miejsce na mini ekspozycję o charakterze etnograficznym, ilustrującą tradycyjną kulturę duchową i materialną mieszkańców Sromowiec Niżnych, częściowo uzupełniającą historię uratowanego przed zniszczeniem obiektu.

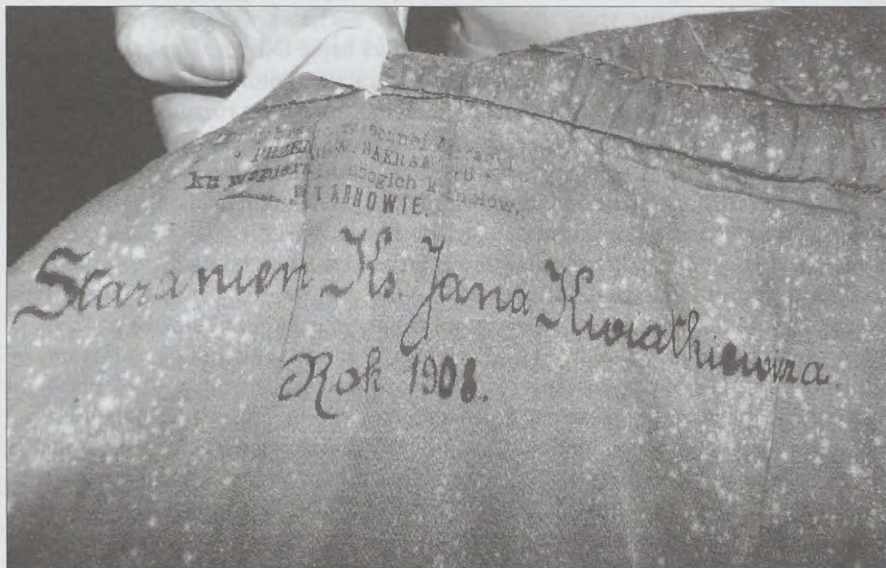
Od minionego sezonu, w niewielkiej zakrystii, wyeksponowane zostały również historyczne szaty liturgiczne, jakie zachowały się w tym kościółku. Najstarszy eksponat to XVIII-wieczna, barokowa kapa. Uszyta została z trzech rodzajów tkanin. Tkaninę główną stanowi w naturalnym kolorze jedwab, haftowany nicią srebrną i jedwabną. Na całej jej powierzchni regularnie rozmieszczone są fioletowo-różowe kwiaty na zielonych gałązkach i liściach oraz szafirowo-srebrnych szyszkach. Tkanina ta jest pochodzenia francuskiego, została wyprodukowana w Lyonie i z pewnością stanowiła pierwotnie fragment sukni balowej. Powszechną bowiem praktyką w wyższych sferach było jednorazowe ubieranie sukien, nierzadko niezwykle cennych, dlatego niektóre przeznaczano następnie do kościołów na szaty liturgiczne. Preteksta, stanowiąca skrajną, pionową część przodu, wykonana jest ze sztywnej tkaniny w kolorze szarym w parzyste, białoniebieskie paski biegnące prostopadle do krawędzi kapy. W tylnej części szaty, na linii łączenia tkaniny głównej z pretekstą, umocowany został trzema białymi, jedwabnymi elementami w kształcie kwiatów z wypukłymi środkami, tzw. kaptur. Ten wydłużony półokrąg wykonany jest z tkaniny gobelinowej w kolorze zbliżonym do koloru naturalnego jedwabiu z motywami roślinnymi w kolorach: czerwonym, różowym i brązowym. Krawędzie wszystkich części kapy oraz ich łączenia wykończone są galonem ze srebrnej nici. Zapięcie stanowi umieszczony poziomo z przodu na górze pas szarego materiału podzielony na dwie części spinane potężnymi haftkami.

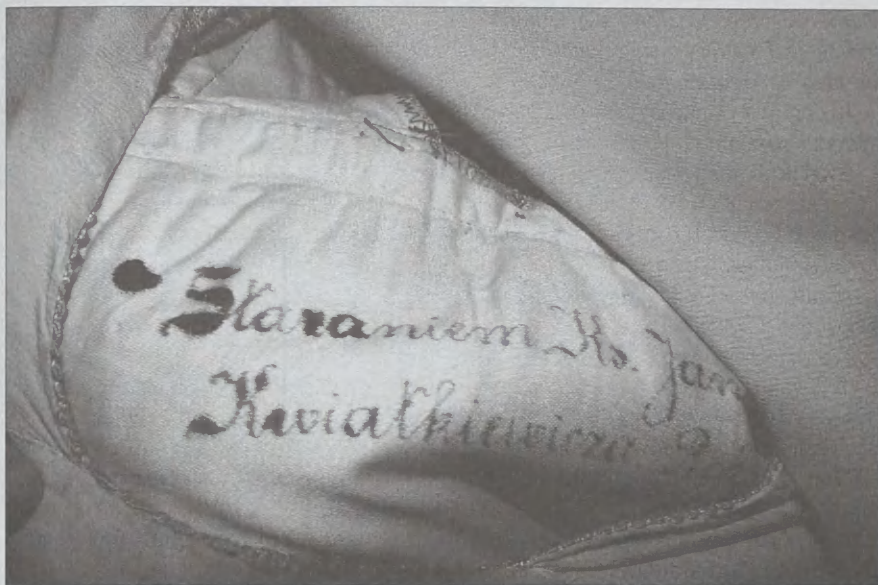
W kościółku udało się także ocalić ornaty z początku XX w. Jedne odznaczają się pięknymi haftami krzyżykowymi na kolumnach i pretekstach, inne wyjątkowymi tkaninami zastosowanymi w tych fragmentach. Niektóre posiadają na lewej stronie przodu odręcznie sporządzone inskrypcje. Najstarszym z nich jest ornat z bordowego aksamitu z kolumną wykonaną z różowej, delikatnej, przezroczystej tkaniny w wypukłe, aksamitowe kwiaty w tym samym kolorze. Jest to niewątpliwie fragment sukni. Wszystkie elementy wykończone są galonem w złotym kolorze. Na wewnętrznej stronie przodu, na górze, widnieje odręczny napis czarnym atramentem: „Staraniem Ks. Jana Kwiatkiewicza. 1902”.

Kolejny ornat z fioletowego atłasu, żałobny, z galonem w srebrnym kolorze ma po wewnętrznej stronie przodu zielonym tuszem napisane odręcznie: „Staraniem Ks. Jana Kwiatkiewicza. 1904”. Biały, atłasowy ornat z kolumną z przodu i pretekstą z tyłu, ozdobionymi krzyżykowymi haftami, przedstawiającymi ornamenty roślinne i geometryczne w jasno i ciemnofioletowym kolorze, posiada na wewnętrznej stronie przodu, na czerwonej podszewce, fioletowy stempel o treści:

Arcybractwo wiecznej Adoracji
PRZENAJŚWIĘTRZEGO SAKRAMENTU
ku wspieraniu ubogich kościołów
w TARNOWIE.

Poniżej odręczna inskrypcja czarnym tuszem: „Staraniem Ks. Jana Kwiatkiewicza. Rok 1908”.





Inny ornat z jasnożółtego atłasu posiada pretekstę z wyhaftowanym krzyżkami w brązowym kolorze krzyżem oplecionym zielonymi liśćmi winorośli i cierniową koroną w miejscu krzyżowania się ramion. Z przodu kolumna z tymi samymi motywami roślinnymi. Na spodzie przodu ponownie odręczny napis: „Staraniem Ks. Jana Kwiatkiewicza. Rok 1912”.

Niezwykle efektowne zdobienia posiada ornat z kremowego atłasu. Kolumna z przodu i tyłu pokryta jest haftami naturalistycznie przedstawiającymi kwiaty lilii w trzech odcieniach koloru czerwonego oraz liście w wielu odcieniach koloru zielonego i brązowego. Także kremowe tło jest pokryte krzyżkami, ale tu na mijanę, co daje plastyczny efekt wzoru perłowego. Nie można nie schylić czoła przed talentem i pracowitością twórcy tego haftu. To doskonały przykład benedyktyńskiej pracy. Ten i pozostałe hafty widniejące na omawianych tu ornatach wykonane zostały na lnianej kanwie.

W latach 1957-58, gdy proboszczem w Sromowcach Niżnych był ks. Bolesław Zdunek, powstały w swoim rodzaju jedyne egzemplarze szat liturgicznych wykonane własnoręcznie przez sromowianki, począwszy od wszystkich etapów obróbki zebranego na sromowskich polach lnu, po utkanie, uszycie i wyhaftowanie. Ornat z wizerunkiem Matki Boskiej i dwie dalmatyki znajdują się w nowym kościele. W starym kościółku natomiast wyeksponowane zostały: biała lniana kapa oraz zielony ornat ze stulą i welonem na kielich, wszystko z amerykańskiej tafty. Biała kapa posiada niezwykle bogate zdobnictwo. Na pretekście, z tyłu, centralnie nad kapturem, umieściły hafciarki dziewięciśń o średnicy 34-36 cm, który powtórzony



został w obu przednich częściach preteksty na dole, tu średnica 32 cm. W przestrzeniach pomiędzy ostami znajdują się również naturalistycznie przedstawione maki, kłosy pszenicy, chabry i poziomki. Na kapturze umieszczonym poniżej preteksty, na wspólnej osi z dziewięciębem, pionowo w dół, umieszczone są hafty przedstawiające symbole chrześcijańskie. Od góry Duch św. w postaci gołębic, poniżej, z lewej strony serce Pana Jezusa, a z prawej serce Matki Boskiej. W rogu kaptura znajduje się symbol Kościoła, łódź z trzynawową nadbudową zwieńczoną masztem-krzyżem. W środkowej nawie umieszczony jest symbol św. Piotra i jego władzy „wiązania i rozwiązywania” – dwa skrzyżowane klucze. Poniżej, na głównej części kapy, znajduje się tiara z jedną koroną, a pod nią kolejno trzy symbole Jezusa Chrystusa: ryba, skrzydła pelikana i litery IHS. Rząd symboli zamykają umieszczone na dole części głównej kapy, na wspólnej osi, litery M i A, zwieńczone okiem Opatrzności Bożej, otoczonym kolorową tęczą. Po bokach widnieją poziomki i niezapominajki. W pozostałych fragmentach główna część kapy ozdobiona jest ułożonymi naprzemiennie w pionowe pasy, naturalistycznie przedstawionymi chabrami i poziomkami, naprzemian z również zorganizowanymi w pasy wizerunkami zboża i winorośli. Wszystkie części kapy: perfekta, część główna i kaptur mają krawędzie obwiedzione równolegle kolorowymi ściegami: piłeczkowym, zakopiańskim,

gałązkowym i łańcuszkowym. Motyw ten występuje na kamizelkach flisackich. Duże powierzchnie wzorów haftowano ścięgiem gobelinowym.

Wśród starszych mieszkalców wsi zachowała się wdzięczna pamięć o ofiarnych hafciarkach, które w niedzielne popołudnia, bo tylko wtedy dysponowały wolnym czasem, gromadziły się na plebanii i każda w innym fragmencie szaty, wspólnie wykonywały swoje hafty. Każdorazowo otrzymywały od ks. proboszcza dyspensę. Tymi niezwykle pracowitymi i utalentowanymi sromowiankami były nieżyjące już: Maria Dziurna (Morcinkowa), Maria Kozub (Bartusiowa), Maria Regiec (Wojtolowa). Dorywczo, mobilizowane przez ks. Zdunka do „wyhaftowania choć jednego kwiatuszka”, udzielały się także inne mieszkanki Sromowiec Niżnych. Natomiast szyciem szat zajęły się Maria Kozub (Bartusiowa) i Agata Regiec (Zockowa).

Na uwagę zasługują także zielony ornat w komplecie ze stulą i welonem na kielich oraz zielona kapa. Uszyte zostały przez Agatę Regiec (Zockową) z zielonej tafty przyslanej przez Anielę Sienkiewicz (Pawłową) – Barnaś, sromowiankę z USA, która po weselu swojej najmłodszej córki, jej kremową suknię ślubną i zielone suknie druhen weselnych, przekazała w 1963 rodzinie do Sromowiec, a ta – do kościoła. Ornat posiada z przodu na kolumnie motywy kwiatowe. Są to naturalistycznie przedstawione maki i konwalie oraz drobne, stylizowane, białe i różowe kwiatuszki ułożone wzdłuż meandrów wijącej się gałązki. Natomiast preteksta w kształcie krzyża na tyle ornatu, ozdobiona jest na przecięciu ramion okiem Opatrzności Bożej wpisanym w okrąg, który na obwodzie otaczają, umieszczone obok siebie, niewielkie, żółte płomyki. Kształt krzyża podkreślają cztery stylizowane liście dziewięcisiła w dwu odcieniach zieleni, wokół których wyhaftowano białe i różowe, drobne, stylizowane kwiatuszki. Krawędzie poszczególnych części ornatu są ob-



Alicja Kawerska - pierwsza kustoszka
Galerii Sztuki Pienińskiej

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

wiedzione galonem w złotym kolorze. Motywami kwiatowymi z ornatu ozdobione są także welon na kielich i stuła.

Kapa w zielonym kolorze ozdobiona jest tylko motywami, które występują we fragmentach sromowskich kamizelek flisackich, tzw. drózką. Tworzą ją dwa rzędy symetrycznie usytuowanych od osi „dróзки” na zewnątrz ściągów: zakopiańskiego, pięcickowego, gałązkowego, łańcuszkowego i małych półkoli szytych ścięciem łańcuszkowym z kwiatkiem na szczycie i jednym oczkiem w środku. Na osi „dróзки” umieszczone są naprzemian kłosa i kwiatki. Motyw „dróзки” haftowany jest na całej długości pionowych krawędzi kapy i w kształcie krzyża na kapturze, który wykończony jest frędzlami w żółtym kolorze. Niezwykle wdzięcznie prezentują się, także z tamtego okresu, komże ministrantów wyhaftowane przez matki chłopców. Uszyte są z białej bawełny. Ich ozdobę stanowią motywy naturalistycznie przedstawionych poziomek, chabrów, polnych dzwonek, niezapominajek, smreczków, a także stylizowanych kwiatków oraz motyw połowy „dróзки”. Hafty wykonane są wzdłuż dolnej krawędzi komży, wokół rękawków, przy zapięciach.

Zachowane w dobrym stanie i pokazywane w kościółku eksponaty są dowodem na pracowitość, talenty i zapobiegliwość mieszkańców Sromowiec Niżnych oraz poczucie godności, które w tym świętym miejscu manifestowali. Bogactwo kształtów, kolorów i ludowych wzorów wraz z wyposażeniem wiekowej świątyni oraz dwugłosowy śpiew i manifestowana postawą żywa wiara sromowian tworzyły tę niepowtarzalną, niezwykłą atmosferę, która na zawsze pozostanie w pamięci uczestników tamtych zgromadzeń.

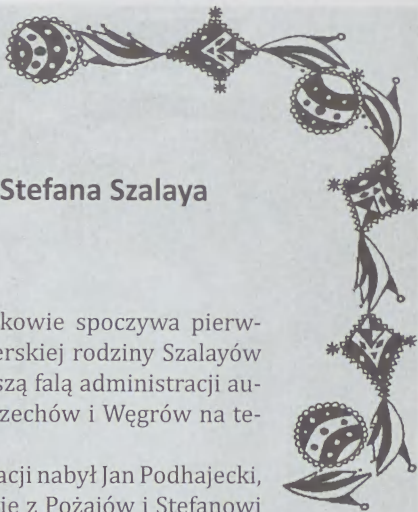
Autorka tekstu dziękuje: Annie Danielczak (Jodokowej), Annie Grywalskiej (Bartosowej), Annie Regiec (Somajcykowej), Marii Waradzyn (Somusiowej), Annie Waradzyn (Biadoskowej), Katarzynie Regiec (Zockowej), Władysławie Regiec (Biadosowej), Stefanowi Sienkiewiczowi (Pawłowemu) i Tadeuszowi Regiecowi (Wojtłowemu) za cenne informacje.

Alicja Kawerska

Sromowce Niżne

Fot. z archiwum autorki





Renowacja pomnika nagrobnego Stefana Szalaya

Na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie spoczywa pierwszy właściciel Szczawnicy, potomek węgierskiej rodziny Szalayów przybyłej pod koniec XVIII wieku z pierwszą falą administracji austriackiej sprawowanej przez Niemców, Czechów i Węgrów na terenach Galicji.

W 1828 dobra szczawnickie na licytacji nabył Jan Podhajecki, po czym rok później odsprzedał je Józefinie z Pożajów i Stefanowi Szalayom. Nowi właściciele przenieśli się na stałe do Szczawnicy i zamieszkali w dworze nad Grajczarkiem. Następnie zakupili od Johanna Kutsery, mieszczanina ze spiskiego miasta Gniazda, grunty, na których znajdowały się źródła mineralne oraz kilka kuracyjnych obiektów. Johann Kutsera wszedł w ich posiadanie w 1820 roku nabywając je od sołtysa szczawnickiego Józefa Zachwiei. Źródła mineralne zostały zagospodarowane, a na gruntach postawiono letnie domki dla kuracjuszy. Od imion Szalayów biorą swą nazwę dwa najbardziej znane źródła Szczawnicy: Józefina i Stefan.

Właściwym twórcą uzdrowiska był ich syn Józef, który gimnazjum skończył w Podolińcu, a studia prawnicze w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Po ich ukończeniu podjął karierę w administracji państwowej, najpierw jako urzędnik cyrkularny w Nowym Sączu, by niedługo potem przenieść się do Lwowa i po trzynastu latach służby doczekał się mianowania na komisarza. Przez dwa lata pełnił funkcję zastępcy naczelnika c.k. urzędu skarbowego w Brodach we wschodniej Galicji. Tu zastała go wiadomość o śmierci ojca. Stefan Szalay zmarł nagle 8 lutego 1838 podczas służbowego pobytu w Krakowie.

Pierwszy właściciel Szczawnicy spoczywający na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie popadł w zupełne zapomnienie, do tego stopnia, że nikt już nie pamiętał o jego grobowcu, nie wspominając, w której kwaterze się znajduje. Członkowie Studenckiego Koła Przewodników Górskich z Krakowa pod przewodnictwem Roberta Wośka-Markowego każdego roku przed Wszystkimi Świętymi porządkują zapomniane groby ludzi związanych z górami. Poprosiłem Roberta o odnalezienie grobu Stefana Szalaya. 25 listopada 2001 otrzymałem od Roberta list informujący:

Przed Wszystkimi Świętymi uporządkowałem z SKPG Kraków 8 grobów ludzi związanych z górami na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Między innymi:



Pomnik przed renowacją

W. Eljasza-Radzikowskiego, Maksymiliana Siły-Nowickiego, rodzinę H. Zapalowicza et cetera, a także – na twoją niegdyśszą prośbę – grób Stefana Szalaya, ojca Józefa. 1 listopada był na nim symboliczny znicz i chryzantemy. Kilka dni wcześniej uporządkowaliśmy go.

Grób mieścił się w pasie Lc, od strony północnej. Do listu Robert Wosiek załączył dwa zdjęcia wykonane 14 czerwca 2001 r. W Dzień Wszystkich Świętych zapalana jest na nim lampka pamięci, położony zostaje kwiat. Niestety, pomnik ze złamanym XIX-wiecznym żeliwnym krzyżem, z łuszczącym się piaskowcem, jak z ociekającymi po policzkach łzami wręcz krzyczał do świata żywych i upraszał o godną pamięć.

Tak pisałem w moim alarmującym, prawie protestacyjnym artykule w „Dzienniku Polskim” (mutacja podhalańska)¹, dodając na końcu:

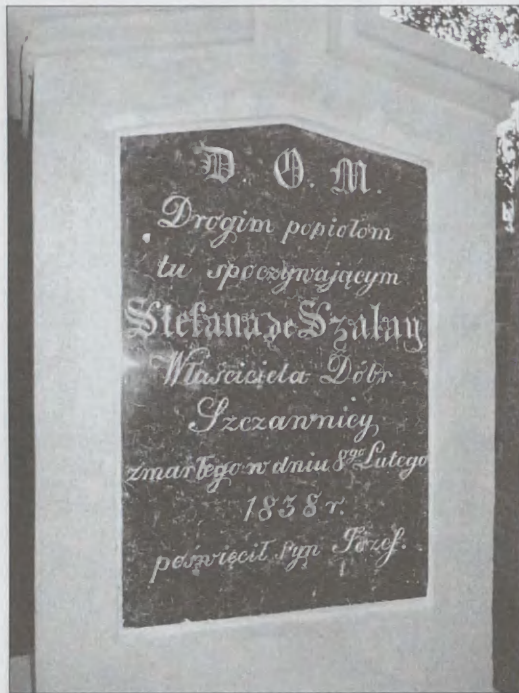
Przywrócenie godnego wyglądu miejsca spoczynku Stefana Szalaya naprawdę nie wymaga dużych środków, a przy wielości instytucji i osób dumnych z miana mieszkańca Szczawnicy, restauracja grobu nie sprawi żadnego problemu, trzeba tylko chcieć i mieć serce.

Po moim artykule zapadła cisza, jakby nigdy nic, w każdym razie do mnie nie docierały żadne informacje. Co jakiś czas Robert Wosiek-Markowy pytał się, czy podjęte zostały kroki ratowania pomnika, na które nie potrafiłem odpowiedzieć. Tak trwało do 2012 roku. Przed Dniem Wszystkich Świętych Robert zadzwonił z wiadomością, że pomnik Stefana Szalaya został odnowiony! Postanowiłem dowiedzieć się więcej, kto zlecił renowację i ją sfinansował, odnotować dla historii fakt ważny, szczególnie dla Szczawnicy. W Zarządzie Cmentarzy Komunalnych

¹ Krzyk rozpaczny Stefana Szalaya, Dziennik Polski nr 99, 28 IV 2010, s. B5.



Pomnik po renowacji



Tablica epitafijna po renowacji

w Krakowie, od Kierownika Rejonu Rakowice Tomasza Piekarskiego otrzymałem odpowiedź², którą dla potrzeb dokumentacyjnych z części zasadniczej cytuję:

Prace konserwatorskie przy pomniku nagrobnym na grobie Stefana Szalay'a zmarłego 8 lutego 1838 r. zostały zrealizowane na zlecenie Zarządu Cmentarzy Komunalnych w Krakowie i sfinansowane z dotacji z Narodowego Funduszu Rewaloryzacji Zabytków Krakowa przyznanej przez Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa na wniosek Gminy Miejskiej Kraków – Zarządu Cmentarzy Komunalnych w Krakowie.

Prace realizowane były przez firmę konserwatorską Pracownia Konserwacji Zabytków i Dzieł Sztuki Antoni Kałużny z siedzibą: 31-154 Kraków ul. Worcella

10/14 w terminie od 22 czerwca 2012 r. (data podpisania umowy) do 9 października 2012 r. W ramach renowacji przedmiotowego pomnika nagrobnego wykonano m.in.: demontaż i ponowny montaż postumentu na nowym zbrojonym fundamencie z równoczesnym odsunięciem nagrobka od rosnącego w pobliżu drzewa, konserwację techniczną i estetyczną elementów z piaskowca (oczyszczenie i dezynfekcję kamienia, uzupełnienie ubytków kamienia z naśladownictwem koloru, formy i faktury, scalenie kolorystyczne uzupełnień, impregnację i hydrofobizację kamienia) oraz marmurowej tablicy epitafijnej z uczytelnieniem i wyłączeniem liternictwa, rekonstrukcją metalowego krzyża. Wynagrodzenie za powyższe prace wynosiło: 10 430,00 zł netto, 12 828,90 zł brutto. Wysokość dofinansowania z Narodowego Funduszu Rewaloryzacji Zabytków Krakowa: 10 430,00 zł (wartość netto wynagrodzenia umownego).

Wskutek powyższych zabiegów konserwatorskich uczytelniony został napis epitafijny na nagrobku o brzmieniu: D. O. M. / Drogim popiołom / tu spoczywającym / Stefana de Szalay / Właściciela Dóbr / Szczawnicy / zmarłego w dniu 8^{go} Lutego / 1838 r. / poświęcił syn Józef.

² Pismo z dnia 21 listopada 2012, znak: DRI/433/1-12/12

Nadmieniam, iż w 2012 r. Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa przyznał Gminie Miejskiej Kraków reprezentowanej przez Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Krakowie dotacje ze środków Narodowego Funduszu Rewaloryzacji Zabytków Krakowa na 20 zadań dotyczących renowacji zabytkowych grobowców i nagrobków (obejmujących w sumie: 21 pomników nagrobnych i grobowców na terenie Cmentarza Rakowickiego oraz 4 pomniki nagrobne na Starym Cmentarzu Podgórskim). Łącznie kwota dotacji z NFRZK pozyskanych przez Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Krakowie wyniosła 526 509,00 zł w tym: 449 024,00 zł na renowację grobowców i nagrobków na Cmentarzu Rakowickim oraz 77 485,00 zł na renowację nagrobków na Starym Cmentarzu Podgórskim.

Do prac konserwatorskich finansowanych ze środków publicznych typowane są przede wszystkim zabytkowe pomniki nagrobne w złym stanie technicznym, posiadające dużą wartość historyczną i artystyczną oraz pozbawione prawnych dysponentów.

Informacje są wyczerpujące i podają je do publicznej wiadomości. Jest okazja i należy z niej skorzystać, i na łamach „Prac Pienińskich” podziękować Zarządowi Cmentarzy Komunalnych w Krakowie, Społecznemu Komitetowi Odnowy Zabytków Krakowa, Gminie Miejskiej Kraków, za renowację pomnika nagrobnego Stefana Szalaya, jak i starania ratowania zabytkowej substancji Cmentarza Rakowickiego dla następnych pokoleń, dla historii naszego narodu.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

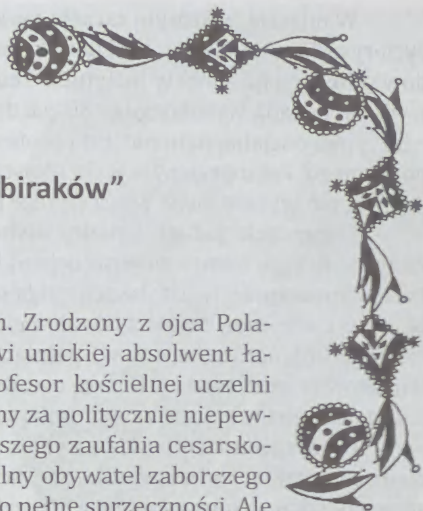
Fot. Robert Wosiek-Markowy



Czas nie umilkły

Matko nie podejdziesz do syna
Nie będziesz wiedzieć
Jak boli umieranie.
Tu tylko pomięta drzewo zablżnione
I czas nie umilkły
Twoim myślą

Sławek Słowik
Krościenko n. Dunajcem



Ksiądz Ludwik Ruczka: „Ojciec Sybiraków”

Nie był człowiekiem tuzinkowym. Zrodzony z ojca Polaka i matki Rusinki, ochrzczony w cerkwi unickiej absolwent łacińskiego seminarium duchownego, profesor kościelnej uczelni i małomiasteczkowy proboszcz, uznawany za politycznie niepewnego, ale i obdarzany dowodami najwyższego zaufania cesarsko-królewskich władz, polski patriota – lojalny obywatel zaborczego mocarstwa: życie ks. Ludwika Ruczki było pełne sprzeczności. Ale może właśnie dlatego przeszedł do historii? I to zapisał się w niej jako dobrze zasłużony dla ojczyzny i rodaków.

Późniejszy kapłan urodził się 16 września 1814 r. w Szlachtowej. Jego ojcem był Franciszek, urzędnik celny, matką Domicella Wiśłocka, córka grekokatolickiego proboszcza z rodzinnej wsi. Choć ochrzczony przez dziadka w cerkwi, zgodnie ze starym zwyczajem, kultywowanym w rodzinach mieszanych narodowościowo i wyznaniowo, wychowany został w wierze ojca. Konfliktów z tego powodu jednak nie było – najlepszy dowód, że gdy Ludwik po egzaminie maturalnym, który złożył w gimnazjum w Przemyślu, i zaliczeniu kursu filozoficznego, podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, matka skutecznie skłoniła go do porzucenia życia świeckiego i rozpoczęcia nauki w seminarium duchownym.

Do seminarium w Tarnowie wstąpił w 1836 r., jako 22-latek. Jego zdolności i predyspozycje szybko zostały dostrzeżone – biskup Franciszek de Paula Pischtke wyraził osobiste życzenie, aby alumn wyjechał na studia teologiczne do Wiednia. Po zakończeniu nauki (finansowanej częściowo przez ordynariusza, częściowo przez starszego brata Ruczki, Franciszka), wyświęcony 24 września 1839 r. na kapłana, objął pierwszą placówkę duszpasterską: został wikarym parafii w Olesnie pod Tarnowem.

Następca bp. Pischtka na stanowisku ordynariusza, ks. Franciszek Abgaro Zachariasiewicz, nie miał chyba jednak sprecyzowanych zamiarów co do nowego podwładnego, bo po trzech miesiącach (13 grudnia 1839) wysłał go do Wadowic, aby po kolejnych dziesięciu (26 października 1840) nakazać mu podjęcie poprzednich obowiązków. Ks. Ruczka nie pełnił ich zbyt długo. Choć w 1840 r. pomyślnie zdał egzaminy wikariuszowskie, dwa lata później skierowany został do pracy w charakterze katechety w Głównej Szkole Normalnej w Tarnowie.

W mieście, w którym zaczęło się jego kapłaństwo, zaczął też nowy rozdział życiorysu. 9 maja 1843 r. ks. Ludwik złożył egzamin konkursowy i został wykładowcą historii Kościoła w Instytucie Teologicznym w Tarnowie. Ocena jego pracy wypadła snadź wysoko, gdyż 30 października 1844 r. – jako zaledwie 30-latek – otrzymał oficjalną nominację na profesora historii Kościoła i suplenta prawa kanonicznego. Pełnoprawnym wykładowcą tego ostatniego został dwa lata później, po złożeniu wymaganego przez władze państwowe egzaminu (14 lipca 1847).

Ostatecznie jednak katedry historii Kościoła i prawa kanonicznego – ze wszystkimi tego faktu konsekwencjami i prerogatywami – nie otrzymał: stało się tak na skutek sprzeciwu, zgłoszonego przez oceniające kandydatury profesorów Gubernium Galicyjskie. Na nic zdało się zaufanie, jakim darzyli go przełożeni (w sierpniu 1846 ordynariusz tarnowski, pełniący tę godność od 1840 ks. bp Józef Grzegorz Wojtarowicz mianował ks. Ruczkę egzaminatorem prosynodalnym) – stwierdzenie władz administracyjnych, że jest osobą niepewną politycznie, było ważniejsze.

Czym zawinił kapłan? Niechybnie zaszkodził mu mimowolny udział w wydarzeniach, znanych pod nazwą rabacji galicyjskiej. 20 lutego 1846 r., bawiąc w Olesnie, gdzie mieszkała zaprzyjaźniona z nim szlachecka rodzina Kotarskich (podczas pełnienia posługi wikariuszowskiej, podjął się obowiązków nauczyciela i wychowawcy jednego z ich dzieci, Stanisława), stanął naprzeciw podbuntowanych chłopów i uratował żonę (Kunegundę z Konopków) oraz dwoje dzieci właściciela majątku, swego przyjaciela Karola Kotarskiego (jak na ironię, ten szlachecki demokrat nazywany był przez członków swej sfery „Królem Chłopków”).

O Kotarskim tak pisał Franciszek Ksawery Prek: „Karol był uczciwy człowiek, przyjemny i przyjacielski, w domu gości przyjmował, patriota, wszyscy go kochali, był szlachetny w interesach, uprzejmy i dobry pan względem poddanych”. Jak ustalili historycy, przez trzy poprzedzające rabację lata rozdał w formie zapomóg 60 tys. złotych reńskich. Tak znaczny człowiek został niezwykle okrutnie potraktowany przez podburzonych chłopów na drodze w Partyni. Prek przekazał, że „Włościanin ze Świebodzina Grzegorz Masztalerz, który wymógł pieniądze na Karolu Kotarskim, kozicą od pługą potężnym ciosem uderzył w jego głowę. Na znak ten morderczy rzuciła się rozjadła tłuszczą na nieszczęśliwe ofiary, wóz przewróciła i tak długo różnymi narzędziami zabójczymi biła niewinnych, dopóki Karol Kotarski i jego ludzie morderczą ręką tych złoczyńców ducha nie wyzionęli.

Sam ks. Ruczka był wtedy również poważnie zagrożony: przez kilkadziesiąt godzin uczestnicy rabacji więzili go wraz z podopiecznymi w karczmie i dworze w Brniku, po czym – gdy w sprawę wmieszał się oficer dragonów, przybytych w celu przywrócenia porządku – trafił na dobę do aresztu w Tarnowie. Choć odzyskał wolność, przez lata miała ciągnąć się za nim opinia nieprawomyślnego. Właśnie z tego powodu gubernium pozbawiło go katedry w Instytucie Teologicznym.

Rozgoryczony takim potraktowaniem ksiądz złożył na ręce swego ordynariusza dymisję wraz z prośbą o skierowanie na wakujące probostwo w Kolbuszowej. Hierarcha wyraził zgodę; 6 maja 1847 r. były profesor oficjalnie objął parafię

pw. Wszystkich Świętych. Zamieszkał tam wraz z ojcem, Franciszkiem (zmarł w 1858 r.), prowadzenie gospodarstwa plebańskiego powierzył szwagrowi Antoniemu Dutkiewiczowi, a po jego śmierci, w 1861, zięciowi swej gospodyni Kazimierzy Żychowiczowej, Julii Chodkiewiczowi.

Prawdopodobnie w tym czasie boleśnie przeżywający doświadczenia rabacji duchowny dokonał przewartościowania swoich poglądów: wybrał drogę legalnej pracy nad uświadamianiem ludu, lojalności i cierpliwości, odrzucenia metod konspiracyjnych; słowem – ponad romantyczne porywy przedłożył pracę jak najdosłowniej organiczną. Mimo to dość długo nie cieszył się zaufaniem władz administracyjnych. W grudniu 1850 r., kiedy – z niewiadomych dziś powodów – starał się o przeniesienie na probostwo w Zasowie, weto wobec jego planów postawili właśnie urzędnicy cesarscy, podtrzymujący opinię, iż jest wciąż politycznie niepewny.



Kolbuszowski etap życia kapłana był niewiarygodnie pracowity i bogaty w wydarzenia. Poza służbą duszpasterską w swojej parafii pełnił funkcje – kolejno – notariusza (nominację otrzymał w 1848 r.), a następnie wicedziekana (1862) i dziekana dekanatu mieleckiego (ta godność przypadła mu w 1866), był ponadto inspektorem dekanalnym szkół ludowych, wiceprezesem Rady Szkolnej w Rzeszowie, prezesem Rady Szkolnej w Kolbuszowej, współzałożycielem Towarzystwa Oświaty Ludowej w Kolbuszowej, członkiem Towarzystwa Gospodarczego w Krakowie (od 1866), a także Powiatowej Komisji Szacunkowej w Kolbuszowej (1875). W 1852 r., kiedy wielki pożar spustoszył jego miasto, szybko i sprawnie odbudował barokowy kościół, a wszystkie dochody z beneficjum parafialnego przeznaczał na utrzymanie odnowionej świątyni. Z jego inicjatywy utworzono sześć szkół wiejskich, w Kolbuszowej zaś kolejną wzniesiono na działce, którą wydzielił z plebańskiego arealu i oddał na ten cel za darmo.

W 1861 r. ks. Ruczka zdecydował się – za zgodą przełożonych, rzecz jasna – wejść do wielkiej polityki. 3 kwietnia tegoż roku został wybrany posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie (z kurii małej własności ziemskiej obwodu Kolbuszowa – Ropczyce), a 26 kwietnia także delegatem do Rady Państwa w Wiedniu. W parlamencie związał się z konserwatystami. Wraz z nimi wszedł w 1866 r. w skład de-

legacji Koła Polskiego, zapewniającej cesarza o lojalności. Nie znaczy to jednak, że zaparł się swej polskości – głośnym echem odbiła się jego wypowiedź na sesji Rady Państwa, kiedy stwierdził, że jako Polakowi trudno mu mówić po niemiecku.

Mandat parlamentarzysty piastował ks. Ruczka – z wyjątkiem lat 1867-1873; w 1873 ponownie wszedł do parlamentu, tym razem jednak z kurii wielkiej własności ziemskiej obwodu rzeszowskiego – do końca życia. Z czasem utarło się, że polscy deputowani uznawali go za swego „kapelana”, on sam zaś miał istotny wpływ na decyzje polityczne Koła Polskiego. Jako poseł zyskał rozgłos za sprawą postawionego w grudniu 1865 r. wniosku o przyznanie państwowej emerytury Wincentemu Polowi, rok później zabiegał o zwiększenie liczby posłów z okręgów miejskich, a także o uposażanie nauczycieli szkół ludowych z funduszu krajowego (a nie lokalnych budżetów), w 1878 wreszcie był współautorem wniosku o reorganizację diecezji krakowskiej i zniesienie jej prowizorycznego zarządu.

Niezależnie od tego, ks. Ruczka aktywnie działał na miejscowej, kolbuszowskiej niwie – przez wiele lat, od 1871 r., zasiadał w Radzie Powiatowej, w której pełnił nawet, od 1891 do 1896, funkcję marszałka. We wszystkich tych działaniach cieszył się pełnym poparciem kościelnych zwierzchników. Dowodem wyróżnienia: honorowy tytuł Expositorium Canoniale (1857), przywilej noszenia rokiety i mantoletu (otrzymany w 1864), stanowisko dziekana dekanatu mieleckiego (1866), godność kanonika honorowego kapituły katedralnej w Tarnowie (1880) i przyznany przez papieża Piusa IX w tymże roku tytuł szambelana papieskiego – wraz z odpustem na godzinę śmierci.

Ale najwięcej energii kapłan z Beskidu Sądeckiego rodem włożył w niesienie pomocy uczestnikom Powstania Styczniowego, zesłanym na Sybir (w zrywie wzięło zresztą udział trzech jego bratanków, a także kilku parafian). Aby działać skutecznie, wystarał się o oficjalny placet – już jesienią 1863 r. otrzymał w Wiedniu zgodę na interweniowanie w sprawie austriackich poddanych, którzy zostali schwytani na terenie Cesarstwa Rosyjskiego z bronią w ręku. Była to funkcja nieformalna, uznawana jednak i popierana przez dostojników, wchodzących w skład rządu, który z powodów politycznych nie mógł otwarcie ingerować w postanowienia władz carskich. Korzystający z pełnomocnictw szefów Ministerstwa Spraw Zagranicznych hr. Rechberga i barona von Meysenburga, wspierany przez ambasadora carskiego w Wiedniu hr. Stackelberga, ks. Ruczka odbywał w sprawie represjonowanych Polaków konferencje z najwyższymi urzędnikami rosyjskimi w Warszawie. Posługiwał się najczęściej sprytnym wybiegiem: formalnie żądał wydania osób z obywatelstwem austriackim, które nie wypełniły obowiązkowej służby wojskowej w ojczyźnie, w celu uregulowania tej powinności wobec państwa.

Upór księdza doprowadził do tego, że na przełomie 1865 i 1866 r. w rosyjskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych powołano specjalny referat, rozpatrujący prośby o uwolnienie z zesłania – składane zarówno przez ks. Ruczkę jak i instruowanych przezeń rodaków. Dzięki nawiązaniu poprawnych stosunków z namiestnikiem Królestwa Polskiego Teodorem Bergiem, utarła się zasada, że aresztowanym

w granicach „Kongresówki”, po wstawiennictwie ks. Ruczki oraz konsula austriackiego w Warszawie, darowano resztę kary (gorzej przedstawiała się sytuacja zatrzymanych na Litwie bądź ziemiach ruskich – ich oskarżano o zdradę; ale i w tych przypadkach interwencje kapłana przynosiły pozytywny skutek).

Akcja pomocy – obejmująca też rodaków z Królestwa Polskiego, aresztowanych przez Austriaków, oraz członków organizacji narodowych w Galicji, a ponadto księży i zakonników z zaboru rosyjskiego, zsyłanych na Sybir, głównie do rejonu Tunki (w której notabene katogę odbywał między 1890, a 1892 r. Józef Piłsudski) – trwała blisko 10 lat. Choć bowiem 18 maja 1866 car wydał manifest, zmniejszający wymiar kary o połowę, nie oznaczało to automatycznego zwolnienia, lecz nakaz osiedlenia we wskazanych miejscach. Potrzeba ratowania rodaków więc nie wygasła.

W rejestrach Sybiraków, które ks. Ruczka niezmiernie prowadził i uzupełniał, znalazło się blisko tysiąc nazwisk. Wszystkim śpieszył z pomocą finansową i duchową. Dzięki jego zabiegom wolność odzyskało około 310 Sybiraków, a także 198 zesańców do różnych zakątków europejskiej części Rosji.

Biografowie kolbuszowskiego proboszcza właśnie chęcią jak najskuteczniejszego zabiegania o pomoc dla zesańców tłumaczą jego udział w delegacji, która 16 grudnia 1866 r. wręczyła Franciszkowi Józefowi I deklarację głoszącą, iż „Bez obawy odstępowania od naszej myśli narodowej, z wiarą w posłannictwo Austrii, z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy”: wykorzystał on bowiem sposobność bezpośredniego kontaktu z monarchą, aby przekazać mu osobiście kolejny memoriał w sprawie uwolnienia cierpiących na Sybirze rodaków.

Niezależnie od własnych zabiegów, ks. Ruczka systematycznie przekazywał pieniądze innym organizacjom, zajmującym się niesieniem wsparcia byłym powstańcom – zwłaszcza Stowarzyszeniu Sybiraków i Komitetowi Pomocy na rzecz Duchownych Grekokatolickich Wydalonych z Diecezji Chełmskiej, czy też krakowskiemu Komitetowi Wspierania Powracających z Sybiru Rodaków. Dotował ponadto siostry miłosierdzia oraz Towarzystwo Przyjaciół Oświaty Ludowej. W listach, nadchodzących do Kolbuszowej z Sybiru i od rodzin zesańców, proszących o pomoc dla mężów czy braci, tytułowano go „Opiekunem stroskanych”, „Panem litościwym”, „Ojcem najlepszym dla dzieci w Sybirze pozostających”.

Na co dzień był – jak zaświadczałą opinie mu współczesnych – „(...) skromny, pracowity, przywiązany do licznej rodziny (miał trzech starszych braci), lubiący towarzystwo dzieci, a przy tym dogłębnie wykształcony i przez całe życie robiący użytek z tego wykształcenia”. Namiętnie gromadził książki (przede wszystkim prace teologiczne i historyczne), kolekcjonował obrazy i litografie, przedstawiające polskich monarchów i bohaterów narodowych, hodował z zamiłowaniem rasowe kanarki. Miał ich od kilkunastu do nawet czterdziestu – i kolbuszowianie wiedzieli dobrze, że w czasie poobiedniego odpoczynku, gdy ksiądz słucha śpiewu ptaków, lepiej go nie niepokoić...



† P
KSIĄDZ PRALAT
LUDWIK RUCZKA
+ 1814 r. + 1896 r.
PROBOSZCZ KOLBUSZOWSKI
W LATACH 1848 - 1896
OJCEM SYBIRAKÓW
NAZWANY
BO TAK LICZNYM ZESŁANCOM
POWRÓT DO OJCZYZNY
WYJĘ
PROŚ



W swoim mieście cieszył się powszechnym szacunkiem. Choć to wśród Polaków nieczęste, wyrazy wdzięczności od bliźnich otrzymał jeszcze za życia: w 1889 r. nadano mu honorowe obywatelstwo Kolbuszowej. W 1868 natomiast, kiedy akcja sprowadzania zesłańców oficjalnie dobiegła końca, Prezydium Magistratu Miasta Krakowa przyjęło specjalną uchwałę z podziękowaniem dla ks. Ludwika Ruczki za jego poświęcenie.

Kapłan, za życia nazywany przez swoich podopiecznych – powstańców „Ojcem Sybiraków”, zmarł 30 listopada 1896 r. na swojej plebani, dokąd wrócił z Wiednia, gdzie przeziębił się i w konsekwencji zasłabł podczas sesji parlamentarnej. Pogrzeb odbył się 3 grudnia. Mogiłę pokryły niezliczone wieńce, wśród których wyróżniał się jeden, z szarfą o treści: „Ojcu swemu – Sybiracy”, złożony przez uratowanych, licznie przybyłych na pogrzeb (zmarły prosił zapisem testamentowym: „Sybiraków z roku 1863, w tym i w dalszych latach uwolnionych, na pogrzeb mój zaprosić inseratem w >Czasie<. Może który przybędzie”).

Żegnający go prezes Izby Posłów parlamentu Johann Chlumecky powiedział w mowie pożegnalnej: „Ktokolwiek się z nim zetknął, odchodził zawsze z miłością i uwielbieniem dla niego”.

W ostatniej prośbie ks. Ruczka życzył sobie, aby pochować go w Kolbuszowej, pod krzyżem, wzniesionym na pamiątkę zniesienia pańszczyzny. Prosił o pogrzeb skromny i takiż nagrobek, z inskrypcją zawierającą najniezbędniejsze słowa. Pozostawione pieniądze kazał rozdać żebrakom z prośbą modlitwę za jego duszę. Stanisławowi Kotarskiemu zapisał swój srebrny krzyżyk, jego siostrze, Marii z Kotarskich Drohojowskiej, dwa obrazy święte, wykonawcy testamentu, bratankowi Julianowi Ruczce – bibliotekę, dzieciom rodzeństwa i gospodyni – niewielkie kwoty pieniężne. Z funduszków plebańskich rozliczył się co do grosza.

Koledzy parlamentarzyści zamieścili 1 grudnia 1896 w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” w Krakowie obszerne wspomnienie. Warto je zacytować:

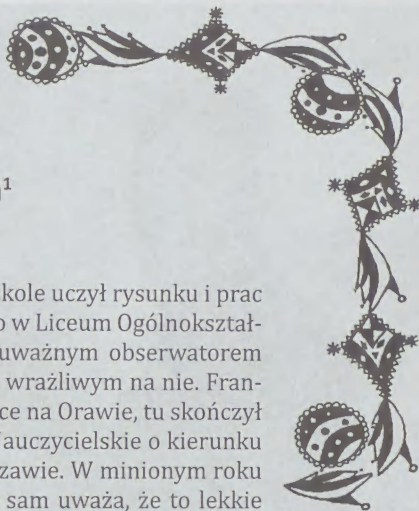
„Zmarły wczoraj w Kolbuszowie kanonik Ruczka, 82-letni nestor w parlamencie austriackim, w którym z krótką przerwą pomiędzy 1865, a 1873 r. zasiadał od 1861, sumiennie w sprawowaniu obowiązków poselskich młodemu pokoleniu przyświecał najjaśniejszym przykładem. Przeczytawszy z rana gazety w Cafe Parisien, na rogu Schottenringu i Wahrungstrasse, dawniej w towarzystwie Euzebiusza Czerkawskiego, od trzech lat sam na sam, krzepki staruszek o siwiutkiej głowie, energicznej, sarmackiej twarzy, w wysokich butach, których tutaj nie noszą prałaci, udawał się regularnie do niezbyt odległego parlamentu, aby zająć swe miejsce w sali posiedzeń lub na zebraniach komisji. Ks. Ruczka nie zasłynął jako mówca, przemawiał on bardzo rzadko, głównie w kwestiach specjalnych (np. kongresy duchowieństwa), ale swoją gorącą miłością narodu i kraju, swym charakterem, imponującą kryształową przezroczystością, swą niezwykłą uprzejmością i rzadką skromnością, jako najstarszy reprezentant świętych, dawnych tradycji Koła Polskiego, jeszcze sprzed 1873 r., był szlachetnym wzorem dla młodszych. Z tych głośnych naszych weteranów parlamentarnych z pierwszej epoki konstytucyjnej, teraz żyją już tylko jeszcze dwaj: Smółka i Ziemiałkowski, z których

zwłaszcza pierwszy był złączony serdeczną przyjaźnią z ś. p. ks. Ruczka. Do niedawna ks. Ruczka odprawiał wszystkie msze żałobne, które Koło Polskie zamawiało za dusze swoich zmarłych członków. A odprawiał tych mszy żałobnych bardzo wiele! Bo – rzecz szczególna! – nam, przywykłym do klimatu sroższego, zima wiedeńska staje się niebezpieczniejszą niż południowcom i nie mija żadna zimowa kampania parlamentarna, która by nie przeredziła szeregów Koła Polskiego. Jeszcze przed 2 czy 3 tygodniami ks. Ruczka był w Wiedniu: zasłabłszy, pojechał do domu, aby umrzeć wśród swoich, na łonie tego kraju, który kochał tak gorąco i którego służbie w Bogu poświęcił cały, długi, szlachetny i przykładowy żywot kapłana i obywatela. Cześć Jego jasnej pamięci!”

Pomimo upływu lat, zasługi urodzonego w Szlachtowej księdza nie zostały zapomniane. Członkowie Regionalnego Towarzystwa Kultury im. Juliana Macieja Goslara w Kolbuszowej w 110. rocznicę jego śmierci ogłosili Rok Księdza Ludwika Ruczki, w trakcie którego zorganizowali m.in. uroczystą połączoną sesję rad miasta i powiatu, turniej wiedzy o życiu i dokonaniach duchownego, ufundowali także nowy pomnik z granitu na grobie jednego z najwybitniejszych kolbuszowian wszech czasów.

Waldemar Bałda
Kraków
Fot. archiwum





Kolkowicza artystyczne wyzwania¹

Maluje i pisze wiersze, pracując w szkole uczył rysunku i prac ręcznych, później wychowania plastycznego w Liceum Ogólnokształcącym w Krościenku nad Dunajcem, jest uważnym obserwatorem zachodzących przemian i jak każdy artysta wrażliwym na nie. Franciszek Kolkowicz urodził się 1937 w Jabłonce na Orawie, tu skończył szkołę podstawową i liceum, ale Studium Nauczycielskie o kierunku nauczania rysunku i prac ręcznych w Warszawie. W minionym roku obchodził 45. rocznicę pracy twórczej, chociaż sam uważa, że to lekkie przekłamanie, bo wcześniej też malował, natomiast tę rocznicę przypisuje chwili, kiedy w pełni się tej przyjemności poświęcił.

Nie zawsze w życiu układa się tak, jakby się chciało. Po skończeniu Studium Nauczycielskiego pracę otrzymał w Krościenku, a marzyło mu się, że wróci na Orawę. Od wizytatora Antoniego Słowakiewicza usłyszał: „Kolego, dostaniecie etat w szkole wyżej zorganizowanej”. – *Ja wtedy zupełnie nie wiedziałem, co to znaczy „szkoła wyżej zorganizowana”*; okazało się, że szykowałą się reforma szkolnictwa, a szkoła, w której miałem uczyć, przewidziana była dla nowej ośmiolatki – wspomina Kolkowicz. Od samego początku uczył rysunku, odbywało się to – jak mówi – w „makabrycznych warunkach”, bowiem stara 7. klasowa szkoła w Krościenku liczyła 14 oddziałów w zaledwie 5. salach lekcyjnych.

Pieniny go urzekły od samego początku. – *Jak przyjechałem pierwszy raz do Krościenka, dzień był jarmarczny, miasteczko było wyjątkowo urokliwe. Odbyłem krótką rozmowę z kierownikiem Stefanem Machayem, okazało się rodakiem z Jabłonki.*

¹ Artykuł ukazał się w „Dzienniku Polskim” (mutacja podhalańska, nr 129, 4 06 2008, s. R6), niechaj będzie wspomnieniem artysty, którego lubiłem, ceniłem i szanowałem. Franciszek Kolkowicz odszedł nagle 6 czerwca 2012 roku w Szczawnicy, tuż przed wernisażem wspólnej z żoną Krystyną wystawy. Uczestniczył w ok. 85 wystawach zbiorowych i 40 indywidualnych. W latach 1993-2003 przewodniczył Oddziałowi Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Szczawnicy, członek Stowarzyszenia Artystów Pienińskich. Odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, złotym i brązowym Krzyżem Zasługi, wyróżniony nagrodą kuratora oświaty (1976) i ministra oświaty i wychowania (1980). Jako przewodnik wiedział, jak po górach chodzić i udostępniać innym, dlatego też góry malował. Tłumaczył na polski twórczość poetów słowackich, w dorobku miał przetłumaczony na język słowacki tomik Wisławy Szymborskiej. Pamiętam jak podczas wywiadu powiedziała, że każdy ma swój końcowy przystanek, na którym wysiądzie. Myślę, że kiedyś Franku powrócimy do przebranej rozmowy i będziesz mi tłumaczył najnowsze wiersze słowackich poetów - Ivana Kaleniča, Olega Pastiera czy Karola Chmela.



Franciszek Kolkowicz w pracowni (24.05.2008)

Zamieszkałam blisko szkoły u starszej pani nauczycielki. Pierwsze wolne godziny to zwiedzanie okolicy, było przepięknie, rozpoczynała się złota polską jesień, która była wyjątkowa w 1961. Nie dało się przed nią uciec, nie tylko Krościenko z jarmarkiem w rynku czarowało, ale całe Pieniny – wspomina pan Franciszek.

Rysunku i prac ręcznych – jak się okazało – nie było czym i gdzie uczyć. – Kierownik, bo wtedy nie było jeszcze dyrektorów, zaproponował mi uczenie matematyki, co z chęcią przyjąłem. Niestety łatwiej było uczyć matematyki niż rysunku i zajęć praktycznych, bo wystarczyła kreda, tablica i uczniowie, a do nauczania mojego przedmiotu nie było absolutnie warunków – dokończył myśł.

Pan Franciszek miał o siedem lat starszego brata, bardzo uzdolnionego, świetnie malującego... lewą ręką! Trochę mu zazdrościł i chciał dorównać. Gdy zaczął naukę w liceum, brat już studiował architekturę w Bratysławie. – W czasie wakacji odebrałem mu papier i farby, namalowałem pierwszą akwarelkę. Brat mnie nakrył i zobaczył, trochę zganił, ale obrazek ocenił i pochwalił – powiedział pan Franciszek. – Tkwiła we mnie jakaś ukryta tęsknota za malowaniem, rysowałem jako dziecko, a później w szkole, ale jakie to były czasy po wojnie, nie było warunków, nawet porządnego ołówka nie można było kupić. Tuż po maturze namalowałem swoje pierwsze obrazy olejne, później olejne, w sklepach nie można było nabyć blejtramów, musiał sam gruntować płótno, to było „takie chodzenie po omacku” – mówi, bo podczas studiów nie byli przygotowywani warsztatowo, tylko metodycznie.

Z sentymentem wspomina swoją pierwszą wystawę, powiedzmy szczerze, niecodzienną. – Z krościeńskim artystą ludowym Tomaszem Ligasem urządziliśmy



Franciszek Kolkowicz z żoną Krystyną (03.05.2008)

wystawę w rynku, budynek był zapaskudzony, zapleśniały i cuchnący, dziś jest w nim sklep z ciuchami. Pomieszczenie było nieużywane, więc zrobiliśmy porządek i wystawę naszych obrazów, nawet dyżurowaliśmy przy niej, a była to pierwsza wystawa malarska w Krościenku, którą pozwolono zrobić w rocznicę 20. lecia PRL, inaczej by jej nie było – mówi wspominając te czasy Franciszek Kolkowicz. Później były kolejne, dziś na swoim koncie ma ponad 30 wystaw indywidualnych i 80 zbiorowych, jeśli nie więcej, spamiętać nie może, bo odnotowywał tylko te ważniejsze jego zdaniem. Maluje różnymi technikami, w dorobku ma akwarele, tempery, pastele, oleje, rysuje również piórkiem i cienkopisem. Najwięcej w dorobku ma jednak obrazów olejnych i akwrel, maluje w zasadzie pejzaże w takim – jak mówi – „symbolicznym trójkącie: Orawa, Pieniny i Tatry”, ale nie tylko, w dorobku ma portrety, martwe natury i bukiety kwiatów.

Kolkowicz nie tylko maluje, para się poezją. Gdy zapytałem, czy ma duszę poety, miał ochotę zaprotestować, zamyślił się i powiedział: – *Nie miałbym odwagi głośno i wyraziście o sobie powiedzieć, że jestem poetą. Poezja jest wtedy, kiedy to, co zostało napisane, ktoś czyta, a jeśli tak nie jest, to co z takiej poezji, która leży w szufladzie? Ale owszem, coś niecoś pisaniem zepsułem.* To „zepsucie” polega na tym, że nie tylko sam pisze wiersze, ale tłumaczy poetów słowackich na język polski. – *Nie tylko, mogę się przyznać, że zdarzyło mi się przetłumaczyć tomik Wisławy Szymborskiej na słowacki – pochwalił się. Język słowacki zna doskonale, uczył się go w szkole przez dziesięć lat, zarówno w podstawowej jak i średniej. Twórczość poetów słowackich jest w Polsce mało znana; ci, których wziął na warsztat, naj-*



Podczas wernisażu w „Klasycznej” z Januszem Tyburem (Krościenko 7. 06.2008)

bardziej mu emocjonalnie odpowiadali, poza tym cały czas sprawdza w ten sposób swoją znajomość języka słowackiego.

Panu Franciszkowi wydano również tomik wierszy, z którego nie jest zadowolony. – *Raczono mi wydać mini tomik z 17 wierszami, bodajże na 30 stroniczkach o słowackim tytule, który w tłumaczeniu brzmi „Orawskie powroty”. Nie sprawił mi satysfakcji, tomik miał zawierać ponad 70 moich wierszy, a wydali zaledwie 17 i to takie „pierwociny”, które powstały w okresie moich lat szkoły średniej. Staremu chłopu, prawie 70. letniemu, wydali po tylu latach wiersze z okresu młodości, a nie te dojrzałe, które pisałem, gdy uczyłem w szkole – wyrzucił z siebie to, co go męczy. Pozostał niedosyt, bo ta dojrzała twórczość została niezauważona i niedoceniona, zarówno własna jak i tłumaczona. Poniekąd ma rację mówiąc, że wydawca nie może się zaslaniać brakiem pieniędzy, jeżeli już zdecydował się na wydanie tomiku, może nie chciał zauważyć całego dorobku?*

Gdy na koniec rozmowy zapytałem, czy w malarstwie się spełnił, otrzymałem zaskakującą odpowiedź: – *Może zabrzmie to dziwnie, ale wydaje mi się, że nie opanowałem tematu, jak to kiedyś powiedziałem publicznie, bodajże na wystawie*



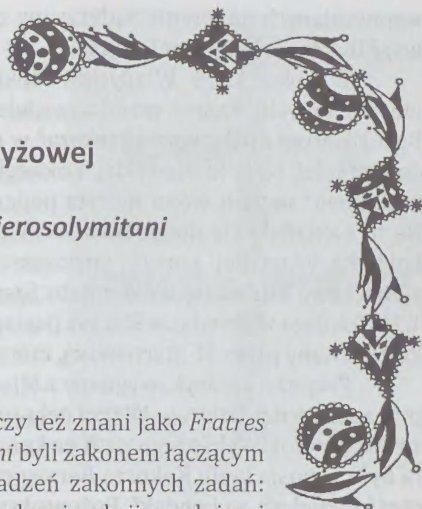
w Krakowie, która była wyjątkowa, pierwszy raz prezentowałem moją twórczość w tak dużym mieście, można powiedzieć w jaskini lwa, bo tylu artystów tam się znajduje – że mimo czterdziestu lat parania się pędzlem i farbami, mam świadomość, że nie sprostalem jeszcze własnym oczekiwaniom, nie wyczerpałem tematów. Po takiej wypowiedzi zapytałem, czy nie zrobił błędu obchodząc 45. lecie swojej twórczości, bo wszystko w takim razie przed nim? Śmiejąc się odpowiedział: – To mocno iluzoryczne, czy wszystko przede mną? Tylko jeszcze trochę! Każdy ma ten swój końcowy przystanek, na którym wysiada. To nie jest smutne, tylko zwyczajną życiową refleksja. Kiedy na ostatnim opłatkowym spotkaniu z władzą samorządową usłyszałem od pana burmistrza życzenia wytrwałości, siły i weny twórczej; podziękowałem i odpowiedziałem, że tak długo to potrwa, dopóki ręka i oko nie wysiędą i jakby nie patrząc jest w tym trochę optymizmu.

Pan Franciszek realizuje ostatecznie siebie, maluje i przygotowuje się do następnych wystaw, pisze kolejne wiersze i cieszy się z wnuków; ten młodszy przynosi z przedszkola mnóstwo rysunków, które mamusia zbiera, segreguje i układa w teczki. Rośnie nowy artysta?

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor







Geneza i przyczyny I wyprawy krzyżowej w kontekście powstania *Fratres Cruciferi Dominici Sepulchri Hierosolymitani* i ich związków z Polskim Spiszem część II Tajemnica lasu *Prynitz*

Bożogrobcy, zwani miechowitami, czy też znani jako *Fratres Cruciferi Dominici Sepulchri Hierosolymitani* byli zakonem łączącym dwa ważne dla średniowiecznych zgromadzeń zakonnych zadań: ochrony i rozszerzania wiary oraz prowadzenia akcji osadniczej na posiadanych przez siebie terenach. Jedno pokrywało się z drugim, stąd często pewne trudności może sprawić rozróżnienie i wręcz rozdzielenie zamierzeń i działań średniowiecznych zakonów. Miechowici nie byli prekursorami tego typu działań, lecz jedynie kontynuatorami tradycji starszych i młodszych zgromadzeń mniszych i zakonnych, takich jak: *Ordo Sancti Benedicti* (benedyktyni), *Ordo Cisterciensis* (cystersi), kartuzi, *Ordo Sanctae Clarae* (klaryski) i wiele innych¹. W Ziemi Świętej akcja osadnicza była utrudniona przez nieustanne walki chrześcijan i muzułmanów², natomiast wszelkie działania w Europie podporządkowane były utrzymaniu bazyliki Grobu Świętego w Jerozolimie (do 1187 roku, później w 1323 roku już bez pomocy upadłego wcześniej Królestwa Jerozolimskiego bazyliką zaczęli opiekować się franciszkanie).

O pojawieniu się bożogrobców w Miechowie traktowała pierwsza część niniejszego artykułu³. W drugiej uwaga będzie skupiona na opisanu przykładowego dokumentu, w którym jest mowa o założeniu osady przez miechowitów⁴. W tym przypadku chodzić będzie o miejscowość Prynitz, próby jej identyfikacji w terenie, oraz opisanie warunków w jakich nowi mieszkańcy mieli pędzić swoje życie, gdzie opiekę nad ich życiem, zwłaszcza duchowym mieli sprawować bożogrobcy.

Obecność miechowitów na terenach Sądecczyzny można zaobserwować początkowo w dwóch wsiach: Nieszkowa (pozyskana od Bolesława Wstydliwego w 1255) i Łącko (kupiona od Wydźgi, kasztelana sądeckiego w 1251)⁵. Jednocześnie na terenie królestwa Węgier posiadali bożogrobcy tereny w komitacie Szarysz (zwłaszcza miejscowość Chmelov), które podlegały konwentowi bożogrobców w Glogownicy w Chorwacji. W wyniku problemów Węgrów w Chorwacji doszło do rozluźnienia kontaktów szaryskich bożogrobców z Glogownicą, a nawiązania ich z bożogrobcami z Miechowa, którzy w wyniku posiadania miejscowości wyżej

wspomnianych na terenie Sądeczyny zaczęli częściej kontaktować się ze swoimi współbraćmi z komitatu Szarysz.

W roku 1305 Władysław Łokietek podarował część Chmelewa rodzinie Samossych⁶, której przedstawiciele pomogli mu w odzyskaniu Małopolski. Bożogrobcom miał z kolei przekazać w ramach rekompensaty tereny w ziemi sandomierskiej, bądź krakowskiej. Łokietek nie wywiązał się z tej obietnicy, dlatego miechowici poparli wójta Alberta podczas jego buntu w Krakowie w 1311 roku⁷. Na to nakładały się dodatkowo konflikty z klaryskami w Łącku, które popierały Łokietka. W wyniku porażki mieszczan krakowskich, miechowici zostali wygnani z Miechowa i udali się do komitatu Szarysz, do swojej części Chmelewa, a według T. M. Trajdosa w komitacie Szarysz posiadali również wieś Gaboltova, pogląd ten jest krytykowany przez M. Starnawską, która przypisuje tę miejscowość joannitom⁸.

Prepozyt Henryk, wygnany z Miechowa zamierzał wrócić do opuszczonego przez siebie dziedzictwa. W tym celu rozglądał się skąd byłoby najłatwiej zorganizować powrót. Wybór jego padł na Lendak, miejscowość położoną na Spiszu, która była w posiadaniu Kokosza Berzeviczego. W marcu 1313 wymienił więc z nim część Chmelewa na Lendak⁹. Bożogrobcy stali się w ten sposób właścicielami terenów na Spiszu, blisko granicy z terenami Władysława Łokietka. Ich władztwo sięgało aż do Dunajca, który był rzeką graniczną Królestwa Węgier i Małopolski. Stąd łatwiej można było obserwować sytuację w państwie Władysława Łokietka i starać się o powrót do siedziby przeznaczonej bożogrobcom przez Jakse z Miechowa, do której mogli powracać od 1314 roku, dzięki wsparciu Stolicy Apostolskiej¹⁰.

Tak w skrócie przedstawiała się historia obecności miechowitów na terenie Spisza. Wielce ciekawe jest szczegółowe prześledzenie prowadzonej przez nich akcji osadniczej na interesującym nas terenie. Zajmiemy się wspomnianym wyżej dokumentem o lokacji nowej osady, która miała szansę zaistnieć w lesie, który był nazywany Prynicz. Wielkim walorem tego powstałego w 1313 roku dokumentu jest fakt, iż wystawiony został zaledwie w miesiąc po wymianie tych terenów z Kokoszem Berzeviczym. Może to świadczyć o dużych migracjach na terenach Spisza na początku XIV wieku. Mogło i tak być, że Heidenryk z Kieżmarku, który był adresem dokumentu prepozyta Henryka, już wcześniej mógł starać się o otrzymanie tych terenów do przeprowadzenia akcji osadniczej u samego Kokosza Berzeviczego. O jego szeroko zakrojonych zasiedleniach doliny Dunajca świadczą dokumenty wystawione przez Kokosza, a wydane w XIX wieku przez Fejera¹¹.

Donacja szczegółowo będzie omawiana w tym artykule, dlatego rozpocząć należy od przedstawienia dwóch postaci, które pojawiają się na karcie tych postanowień o lokacji nowej osady. Osoba Henryka, prepozyta miechowskiego była przedstawiana w trakcie opisu zainstalowania się bożogrobców na spiskiej ziemi i konfliktu z Władysławem Łokietkiem. Henryk pochodził z Nysy, był Czechem, prepozytem miechowskim w latach 1295-1319. Natomiast o drugiej postaci, czyli o Heidenryku z Kieżmarku niewiele mamy wiadomości. Poza wpisem w dokumencie, że pochodził z Kieżmarku i miał na przezwisko młodszy, właściwie nic nie wie-

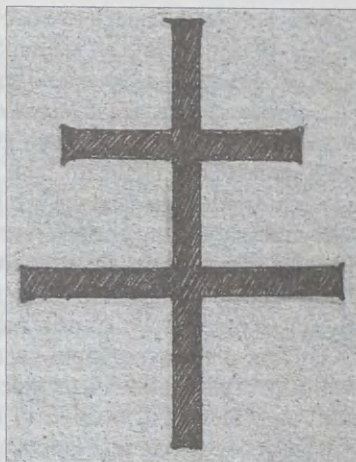
my. Po tym przezwisku „iuveni” możemy się domyślać, że jego ojcu również było na imię Heidenryk, jeśli przetłumaczymy je jako junior, albo młodszy. Można również przełożyć jako młodzieniec, wtedy rozważania o takim samym imieniu jego ojca wydają się bezzasadne, a świadczą raczej o młodym wieku przyszłego sołtysa. Heidenryk imię, jest również tłumaczone jako Henryk jednak, aby nie mylić się w dalszej analizie dokumentu i nie wprowadzać zamieszania dla czytelnika, będzie używana forma Heidenryk¹².

Trudności są w rozszyfrowaniu miejscowości, która miała być założona. Dokument rozpoczęcia akcji osadniczej mówi o lesie *Prynitz*, które to tereny miały być przeznaczone pod wyżej wspomnianą osadę. Już Franciszek Piekosiński w swoim Kodeksie Dokumentów Małopolskich nie potrafi umiejscowić takiej osady. Pisze wprost: „Prynec nad Dunajcem gdzieby leżał, odszukać nie zdołaliśmy”¹³. Maria Starnawska również nie zdołała ustalić jakiej miejscowości dotyczy nazwa *Prynitz*. „Nie znamy wielkości tych dóbr. Siegały one aż do Dunajca, bowiem w marcu lub kwietniu tegoż roku prepozyt Henryk przekazał do lokacji Henrykowi z Kieżmarku las *Prinicz* nad Dunajcem. Las ten prawdopodobnie leżał w Pieninach i kilka lat wcześniej należał do Berzeviczych. Musiał więc stanowić część uzyskanych od nich w wyniku zamiany posiadłości”¹⁴.

Aby odszukać las *Prynitz* należałoby porównać inne dokumenty z tego okresu. W jednym z nich, a mianowicie Kokosza Berzeviczego o lokacji miejscowości Spiska Stara Wieś znajdujemy wzmiankę, że leżeć będzie nad potokiem *Prybicz*, którego wody wpadają do Dunajca¹⁵. *Prybicz* czy też inaczej pisane *Pribitz*, *Prinitz*, *Prebych* to stare niemieckie nazwy potoku *Rieka* który przepływa przez Spiską Starą Wieś¹⁶ i wpada do Dunajca. Skoro Spiska Stara Wieś założona była przez Kokosza, to ta należąca do Heidenryka i miechowitów znajdować się musiała również nad potokiem *Rieka*. Tropy wskazują na Hanuszowce, które leżą nad *Rieką*. Wieś ta nie mogła leżeć nad Dunajcem, gdyż jest jasno stwierdzone, iż las *Prynitz* *niedaleko rzeki Dunajec jest położony*¹⁷. Dodatkowym argumentem za tą lokalizacją wsi *Prynitz*, jest fakt, iż w dokumencie z 1344 roku nazywa się tą miejscowość *Henus*¹⁸, od imienia założycieli, czyli dwóch Henryków, prepozyta i kieżmarskiego juniora.

Dodatkowym argumentem za tym, iż Hanuszowce były powiązane z bożogrobcami, jest ich podwójny krzyż, o którym wspominał M. Tobiasz, a który świadczyć może o tym, iż dana osada do nich należała¹⁹.

Dokument przekazuje potomnym, iż zasadźcą miał być Heidenryk, młodzieniec z Kieżmarku. Po nim dziedziczyli jego prawni spadkobiercy, czyli jego dzieci



Godło bożogrobców

legalne, i miało to dziedzictwo być zachowane w rodzinie Heidenryka aż do ich wymarcia. W zamian za trud zebrania ludności w nowej osadzie, przysły sołtys miał daną pełnię władzy sądowniczej na podległym sobie terenie. W sprawach małej wagi miał prawo sam zasądzać kary i dysponować nimi wraz z kapelanem. Natomiast w sprawach wielkiej wagi, czyli głównie chodzi o zabójstwa, złodziejstwo, zbójectwo, podkładanie ognia, itp. miał sądzić razem z braćmi bożogrobcami. I wówczas wynagrodzenie było dzielone w taki sposób, iż bracia zabierali 2/3 całości kosztów sądowych, zaś dla sołtysa była reszta, czyli 1/3. Poza tym miał jeden łan ziemi wolny od daniny²⁰ oraz prawo prowadzenia młyna, oraz browaru. Dodatkowo za to, że rządził w imieniu miechowitów, ci przekazali mu szóstego i dziesiątego denara z danin płaconych przez osadników dla ludzi Kościoła z Lendaku i Łapsz Niżnych²¹.

Aby przyciągnąć nowych osadników zagwarantowano im szesnaście lat wolnizny, czyli zwolnienia od płacenia danin i czynszów. Po tym okresie miała być płacona w pieniądzu w dzień 11 listopada, czyli w święto św. Marcina. Poza tym w Wielkie Święta chrześcijańskie: Boże Narodzenie, Zmartwychwstanie, Zesłanie Ducha Świętego i Narodzenie Maryi (8. IX), mieszkańcy musieli przeznaczyć dla bożogrobców dodatkowych i specjalnych porcji żywności²².

Co ciekawe, jak możemy wyczytać w dokumencie, osadnicy posiadali prawo wybierania kapelana dla swojej kaplicy, który to wybór miał być zatwierdzony przez bożogrobców. Utrzymywać się miał z połowy jednego łanu wolnego przeznaczonego dla Kościoła oraz z połowy kar za mniejsze występki²³.

Obwarowane to było zapisem, iż Heidenryk i jego następcy bez wiedzy i pozwolenia miechowitów nie mogli tego dziedzictwa sprzedać, ani wymienić²⁴.

Akcja osadnicza zapoczątkowana przez bożogrobców w lesie *Prynicz* przyniosła trwałe efekty. Hanuszowce były w posiadaniu miechowitów aż do 1732 roku, kiedy zostały zakupione przez rodzinę Spiellenbergów. Kościół Świętego Andrzeja Apostoła pochodzi z roku 1763, jednak niektóre detale i szczegóły (gotyckie okno w zachodnim murze) pochodzą z czternastowiecznego gotyckiego kościoła, który świadczyć może o obecności bożogrobców i ich wielkim udziale w rozpropagowywaniu kultury łańciskiej i religii chrześcijańskiej katolickiej na terenach Spisza w XIV wieku. Konkurowali w tej akcji zwłaszcza z klaryskami ze Starego Sącza, ale to już temat na inne opracowanie.

Wojciech Górecki
Sromowce Wyżne

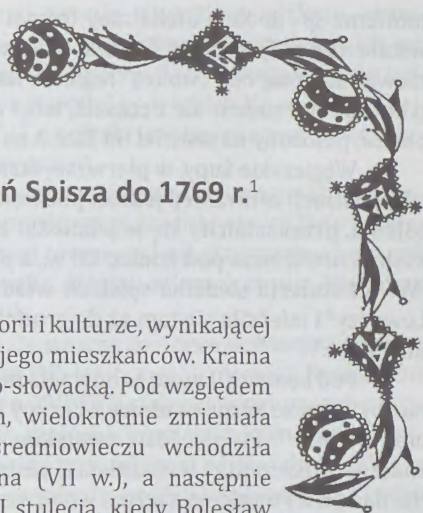
Przypisy

¹ Por. szerzej: P. Riché, *Chrześcijaństwo na Zachodzie (X - połowa XI wieku)*, w: *Historia chrześcijaństwa. Biskupi, mnisi i cesarze 610-1054*, t.4, pod red. G. Dagron, P. Riché, A. Vauchez, przeł. M. Żurowska, G. Majcher, A. Kuryś, J. M. Kłoczowski, M. Kurkowska, Warszawa 1999, 661-665; M. Parisse, *W klasztorze i poza klaszturem - odnowa życia zakonnego (1050-1120)*, w: *Historia chrześcijaństwa. Religia, kultura, polityka. Ekspansja Kościoła rzymskiego 1054-1274*, t. 5, pod red. A. Vauchez, przeł. J. M. Kłoczowski, A. Kuryś, G. Majcher, A. Romaniuk, M. Żurowska, Warszawa 2001, 128-158; tegoż, *Zakony w XII wieku: między czynem i kontemplacją*, w: tamże, 315-341; A. Vauchez, *Kościół i kultura: zmiany i napięcia*, w: tamże, 365-368.

- ² Mimo trudności nawet muzułmanie chwalili sobie organizację gospodarki Łacinników na Bliskim Wschodzie. Zachowała się relacja Ibn-Dżubajra na ten temat z połowy XII wieku: „Nasza trasa wiodła przez okolicę, gdzie wiele było gospodarstw zamieszkałych przez muzułmanów żyjących dostatnio między Frankami. Oddawali Frankom połowę swoich plonów zebranych podczas żniw, płacili też pogłównie. Nie pobierano od nich wysokich podatków za owoce zebrane z drzew. Domostwa i ruchomośći stanowiły w pełni ich własność. Wszystkie miasta wybrzeża okupowane przez Franków w ten właśnie sposób są urządzone, gdyż wiele wsi i zagród należy do muzułmanów. Lecz ich serca wydane zostały na pokuszenie, gdyż widzieli, jak różni się ich życie prowadzone łatwo i wygodnie w porównaniu od tego, jakie pędzili muzułmanie podlegli władcom wyznającym islam. Takie właśnie nieszczęścia spadły na muzułmanów”. *The travels of Ibn Jubayr*, ed. W. Wright, London 1907. Polskie fragmentaryczne tłumaczenie kroniki zob: Ibn Dżubajr, *Podróż z Damaszku do Akry w roku 1184*, w: P. Biziuk, *Hattin 1187*, Warszawa 2004, 123-127.
- ³ Por. W. Górecki, Geneza i przyczyny I wyprawy krzyżowej w kontekście powstania *Fratres Cruciferi Domini Sepulchri Hierosolymitani* i ich związków z Polskim Spiszem - Część I, „Prace Pienińskie” t. 21 (2011), pod red. R.M. Remiszewskiego, Szczawnica 2011, 209-216.
- ⁴ Por. *Henricus praepositus monasterii Miechoviensis Sepulchri Domini Heidenrico de Kezmark silvam Prynicę colonis frequentandam confert*, w: Kodeks Dyplomatyczny Małopolski (dalej skrót KDM), t. 2, 1153-1333, ed. F. Piekosiński, Kraków 1886, nr 559.
- ⁵ Por. Tamże, nr 434, nr 447; *Codex diplomaticus et epistolaris Slovaciae*, wyd. R. Marsina, t. I, Bratislaviae 1971, nr 175; A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądcezyzna w XIII i XIV wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1961, 26.
- ⁶ Por. *Codex diplomaticus Andegavensis*, t. I, Budae 1874, nr 105; J. Dąbrowski, *Z czasów Łokietka*, „Rozprawy Akademii Umiejętności”. Wydział Historyczno-Filozoficzny, t. 34, 1916, 310.
- ⁷ Por. E. Długopolski, *Władysław Łokietek na tle swoich czasów*, Wrocław 1951, 149-150.
- ⁸ Por. T. M. Trajdos, *Obecność polska w średniowiecznym Szaryszu [w:] Początki sąsiedztwa. Pogranicze etniczne polsko-rusko-słowackie w średniowieczu*, red. S. Czopek, M. Parczewski, Rzeszów 1996, 260; M. Starnawska, *Między Jerozolimą a Łukowem. Zakony krzyżowe na ziemiach polskich w średniowieczu*, Warszawa 2011², 78.
- ⁹ Por. J. J. Reyhman, *Klasztor w Lendaku i jego przynależność do opactwa miechowskiego*, „Nasza Przyszłość”, t. 19, 1964, 36; T. M. Trajdos, *W kwestii Miechowitów w Lendaku*, „Prace Pienińskie”, t. 6, (1994), 75-77. O problemach z założeniem kościoła w Łąpszach Wyżnych zob. T. M. Trajdos, *O patronie Łąpsz Niżnych*, „Prace Pienińskie”, t. 6 (1994), 63-67; M. Starnawska, *Między Jerozolimą a Łukowem...*, 80. Dokument wydany przez Fejéra w: *Codex Dipomaticus Hungariae ecclesiasticus ac civilis* (dalej CDH), t. 8, v. 1 *ab anno Christi 1301-1316*, ed. G. Fejér, Buda 1832, nr 259; P. Kołpak, *Miechów - „polska Jerozolimka”*. *Zarys dziejów bożogrobów miechowskich do XV wieku i ich wpływ na duchowość średniowiecznej Małopolski*, w: http://historiaswiata.com.pl/wpis/61/z_dnia_10_X_2012_godz_19.00.
- ¹⁰ Por. Z. Pęcowski, *Miechów. Studium z dziejów miasta i ziemi miechowskiej do roku 1914*, Kraków 1967, 312. Szerzej o terenach bożogrobców zob. W. Wilczek, *Bożogrobcy pod Tatrami*, w: „Maćkowa Perć. Czasopismo przewodników tatrzańskich” nr 1(7): 2004, Kraków 2004, 25-30. Szerzej o Jaksie zob. Z. Piąt, *Fundator i fundacja klasztoru Bożogrobców w Miechowie*, w: *Bożogrobcy w Polsce*, Miechów-Warszawa 1999, s. 11-43.
- ¹¹ Por. CDH, t. 8, v.1, nr 130. Jest to dokument dotyczący powstania Spiskiej Starej Wsi. O wcześniejszej niż przeprowadzana przez bożogrobców akcji osadniczej w Łąpszach Niżnych zob. T. M. Trajdos, *O patronie Łąpsz Niżnych...*, 63-67; H. Ruciński, *Lokacje sołtysie na Spiszu w XIII i XIV wieku*, „Rocznik Podhalański”, t. IV, 1987, 300-301.
- ¹² Por. H. Fros, F. Sowa, *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1975, 210.
- ¹³ KDM, t. 2, nr 559.
- ¹⁴ M. Starnawska, *Między Jerozolimą a Łukowem...*, 80.
- ¹⁵ Por. CDH, t. 8, v.1, nr 130.
- ¹⁶ Por. D. Kollár, J. Lacika, R. Malarz, *Tatry słowacko-polskie*, przeł. R. Juchniewicz, Bratysława 1998, 212.
- ¹⁷ KDM, t. 2, nr 559.

- ¹⁸ Od łacińskiego słowa *Henricus*. Por. D. Kollár, J. Lacika, R. Malarz, *Tatry słowacko-polskie...*, 214.
- ¹⁹ Por. M. Tobiasz, *Odkrycie w lesie fałszyńskim*, „Wierchy”, t. 33, 1964, Kraków 1965, 206-207; tenże, *Zagadka średniowiecznej osady na Falsztynie na Spiszu*, „Wierchy”, t. 34, 1965, Kraków 1966, 176. Teorie jakoby pod Falsztynem była osada bożogrobców odrzucił T. Trajdos. Por. T. M. Trajdos, *Z dziejów wsi i Zamagurza Spiskiego*, Nowy Targ 2011, 13-14.
- ²⁰ Łan to średniowieczna miara powierzchni. Upowszechnił się w Polsce dzięki kolonizacji niemieckiej. Wynosił w zależności albo ok. 17 hektarów (łan flamandzki), albo od 23-27 hektarów (łan frankoński). W dokumencie tym nie mamy jasno powiedziane, o jaki chodzi, możemy się jedynie domyślać, że chodzi o łan frankoński poprzez porównanie do ówczesnej akcji osadniczej, głównie według prawa magdeburskiego. Por. J. Wyrozumski, *Dzieje Polski piastowskiej (VIII-1370)*, w: *Wielka Historia Polski, t.1, cz.2*, pod red. S. Grodzkiego, J. Wyrozumskiego i M. Zgórniaka, Kraków 2003, 413.
- ²¹ Por. KDM, t. 2, nr 559.
- ²² Por. Tamże.
- ²³ Por. Tamże.
- ²⁴ Por. Tamże.





Z polityczno-etnicznych zagadnień Spisza do 1769 r.¹

Spisz to region o bardzo bogatej historii i kulturze, wynikającej w dużej mierze z różnorodności etnicznej jego mieszkańców. Kraina ta jest obecnie przedzielona granicą polsko-słowacką. Pod względem politycznym, jako całość lub w częściach, wielokrotnie zmieniała swoją przynależność. We wczesnym średniowieczu wchodziła w skład efemerycznego państwa Samona (VII w.), a następnie – Wielkich Moraw (IX w.). Na początku XI stulecia, kiedy Bolesław Chrobry zajął Czechy, Morawy i Słowaczczyznę, również Spisz znalazł się w granicach Polski. Po roku 1030, Słowaczczyzna była od południa stopniowo opanowywana przez Węgrów. Jedynie przylegające do Karpat obszary utrzymywały się w posiadaniu kolejnych władców polskich. Jeszcze pod koniec XI w. związany był z Polską cały Spisz, a granica z Węgrami biegła wzdłuż górnego Hornadu i Wagu. Bolesław Krzywousty utracił jednak większość terenów spiskich, za wyjątkiem Zamagurza Spiskiego i okręgu podolinieckiego, stanowiącego historyczną część Sądecczyzny. Około roku 1312 nawet okręg podoliniecki, odpadł od Polski na rzecz Węgier. Lecz w sto lat później, część Spisza do niej wróciła, na podstawie zastawu, z którego utworzono starostwo spiskie².

Kiedy na Nizinie Panońskiej pojawili się pod koniec IX stulecia Madziarzy, tereny spiskie były już w znacznym stopniu zaludnione przez ludność słowiańską. Węgierska ekspansja rozpoczęła się na tym obszarze prawdopodobnie w początkach XII w. Dla obrony nowej rubieży państwowej zostali tu wówczas osadzeni tzw. strażnicy granic, którzy z czasem przekształcili się w szlachecką wspólnotę kopijników. Obok nich występowało drobne rycerstwo służebne i oczywiście ludność pospolita³. W tym czasie ukształtował się lokalny ośrodek władzy, jakim był Zamek Spiski. Od niego wywodzi się najprawdopodobniej nazwa krainy, a także okręgu administracyjnego, czyli żupy, zwanej inaczej komitatem⁴.

Za taką etymologią opowiada się Jerzy Nalepa. Według niego nazwa „Spisz” jest pochodzenia starosłowiańskiego, a następnie została adaptowana przez Węgrów i Niemców⁵. Mianem *Spis*: *Spisz* określano początkowo górujące nad okolicą wzgórze, na którym stanął później zamek. Stożkowy kształt tego trawertynowego wzgórze sprawiał wrażenie, jakby zostało ono usypane. Stąd podstawą jego nazwy stał się rdzeń *szp- > sp-, występujący m.in. w czasowniku *sypać*. Do rdzennego

morfemu *sp-* dodano archaiczny format przyrostkowy *-iŝ : -isz*. W ten sposób powstała nazwa *Spīŝ : Spisz*. Oronim ten przeniesiony został na nazwę twierdzy, a ponieważ stała się ona „stolicą” regionu, na całe podległe jej terytorium, początkowo tylko nad Hornadem, ale z czasem, wraz z rozwojem terytorialnym żupy, na szerszy obszar, położony na wschód od Tatr, a na południe od Beskidu Sądeckiego⁶.

Węgierskie żupy, w pierwszej fazie swojego funkcjonowania, były okręgami administracji centralnej. Jednak pod koniec średniowiecza, gdy władza królewska osłabła, przekształciły się w jednostki samorządu szlacheckiego. Na Spiszu żupa została utworzona pod koniec XII w., a pierwszy żupan spiski znany jest z 1216 r.⁷

W XVI stuleciu siedziba spiskich władz komitatowych została przeniesiona do Lewoczy⁸ i mieściła się tam aż do grudnia 1918 r., a w państwie czechosłowackim do 1922 r.⁹

Pod koniec XII w., za panowania Beli III, zostali sprowadzeni na Spisz pierwsi, niezbyt jeszcze liczni, osadnicy z Europy Zachodniej: romańskojęzyczni Wallonowie oraz Niemcy¹⁰. Po najeździe tatarskim w 1241-1242 r., który pociągnął za sobą znaczne zniszczenia i wyludnienie, nastąpił dalszy etap kolonizacji Spisza. Między Hornadem a Popradem zaczęto wówczas osiedlać przybyszy z Niemiec, których nazywano Sasami, chociaż, jak wykazały badania dialektologiczne ich języka, większość z nich miała pochodzić z dorzecza środkowego Renu¹¹.

Osadnicy sascy, cieszyli się szeroką autonomią terytorialną. Przyznano im m.in. prawo posiadania własnego sądownictwa i wyboru spośród siebie sędziego, zwanego później „grafem” spiskim. W zamian za coroczne uiszczanie do królewskiego skarbu 300 grzywien czystego srebra oraz wystawianie, w przypadku wojny 50 kopijników, zostali zwolnieni z ceł i podatków. Uzyskali też liczne przywileje od królów węgierskich na karczowanie puszczy, wydobywanie minerałów oraz lokowanie miast. Dzięki czemu byli w stanie założyć szereg miejscowości, lub zreorganizować już istniejące na nowych zasadach, czyli na prawie niemieckim, w wersji magdeburskiej. Jednym z założonych przez nich miast była Lewocza, która w 1271 r., stała się siedzibą „Związku Sasów Spiskich”, późniejszej „Prowincji XXIV Miast Spiskich”. Na jej czele – stał „graf”, jako zwierzchnik królewski. Do „Prowincji XXIV Miast” nie weszły jednak dwa największe i najbogatsze ośrodki regionu, tj. Lewocza i Kieżmark¹².

Ostatnia grupa kolonistów niemieckich, przybyła na Spisz w latach 1786-1787, za panowania cesarza Józefa II. Byli to luteranie z Wirtembergii, którzy zostali osiedleni na Zamagurzu Spiskim: w Szwabach Niżnych i Wyżnych oraz w Golembarku.

Począwszy od XII w., aż po czasy współczesne, przybywali na północne obszary Spisza także osadnicy polscy. Zasiadali oni miejscowości położone w okręgu lubowelskim, kieżmarskim oraz na Zamagurzu Spiskim. O ich napływie wspomina dokument Beli IV z 1265 r. Ludność polska kierowała się również na inne tereny Górnych Węgier, zwłaszcza na Orawę, a także do Szarysza i Liptowa¹³.

W XIV-XV stuleciu zaczęli się osiedlać na Spiszu przedstawiciele kolejnych grup etnicznych. Wśród nich byli Żydzi, którzy, ponieważ zajmowali się głównie

handlem i obrotem pieniężnym, wybierali przede wszystkim większe ośrodki miejskie, zwłaszcza położone przy szlakach handlowych. Zatrudniali ich też w swoich dobrach możni feudałowie. Większy napływ Żydów rozpoczął się jednak dopiero w XVIII stuleciu. Wówczas też powstał w spiskich Huncowcach najważniejszy ośrodek judaizmu, gdzie w 1821 r. została wzniesiona monumentalna synagoga, a w 1844 r. powstała szkoła rabinacka¹⁴.

W XIV w. przybyli na Spisz z Bałkanów pierwsi Cyganie (Romowie), wzmiankowani już w 1322 r. Największym ich skupiskiem w średniowieczu były okolice Zamku Spiskiego. Świadczyli oni różne usługi rycerzom i załodze zamku; towarzyszyli im w polowaniach, wypasali konie i bydło, zbierali w lasach chrust. Niektórzy trudnili się kowalstwem i muzykowaniem¹⁵.

Pod koniec średniowiecza pojawili się jeszcze pasterze wołoscy, migrujący z Karpat Południowo-Wschodnich. Wołosi (Wałasi), zwani również Rusnakami, a później także Łemkami. Stanowili oni już w XVI-XVII stuleciu konglomerat etniczny, składający się z elementów rumuńskich, rusińskich, polskich i słowackich, spójny specyficzną ideą gospodarki pasterskiej, prowadzonej w górach. Do XVII w. Rusnacy byli wyznania prawosławnego, a następnie, po Unii Użhorodzkiej (1646), większość z nich przeszła do Kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-rusińskiego (zwanego także unickim, czy greckokatolickim)¹⁶.

Wołosi zapoczątkowali w Karpatach stadny wypas owiec oraz zastosowali nieznaną tu wcześniej technikę i recepturę przerobu mleka, na sery miękkie (*bryndza* i *bundz*) i ser twardy, tzw. wałaski (*oscypek*, *ościepok*). Od nich wywodzi się większość elementów wyposażenia pasterzy karpaccich, np. *puciera*, *obońka*, *gieleta*. Wołosi stosowali najprostsze formy budownictwa pasterskiego, w postaci doraźnie kleconych szałasów dla ludzi, a także przesuwanych na saniach *kolib* do dozoru owiec oraz wykonane ze zwalonych drzew iglastych zagrody, z przegrodą zwaną *strunga* (*stronga*), używaną w czasie dojenia owiec.

Z kultury pasterzy wołoskich pochodzą obrzędy i uroczystości, np. pierwsze wypędu stada na paszę, czyli redyku w dniu św. Jerzego (23 kwietnia). Ponadto, muzyka i taniec góralski, czynności obrzędowe, a nawet pasterska magia, których relikty zachowały się do dzisiaj w kulturze górali karpaccich, a także instrumenty muzyczne, jak długa na ok. 2 metrów *trąbita*, używana do celów sygnalizacyjnych. Ślady migracji wołoskich zachowały się też w słownictwie dotyczącym różnych aspektów pasterstwa, a także w nazwach geograficznych (toponomastyce).

Pasterzy, wędrujących ze stadami owiec i kóz, a także wołów i świń chętnie osiedlano, zarówno po stronie polskiej, jak i węgierskiej. Jednocześnie zapewniano im warunki prowadzenia górskiej gospodarki hodowlanej, czyli pasterstwa halnego. W ten sposób ukształtowało się osadnictwo na prawie wołoskim, dokładnie zresztą nieskodyfikowanym.

W odróżnieniu od wsi na prawie niemieckim, w których przeważała gospodarka rolna, mieszkańcy wsi wołoskich trudnili się początkowo przede wszystkim pasterstwem i hodowlą. Dlatego też świadczyli daniny głównie w owcach, serach i skórach baranich. Określenie „osadnicy wołoscy” nie jest jednak kategorią et-

niczną, lecz społeczną, gdyż wszystkich osiedlających się we wsi prawa wołoskiego (*ius valachale*) nazywano „wołochami” (*coloni valachales*)¹⁷.

W 1412 r. doszło do ważnego wydarzenia w dziejach kształtowania się granicy państwowej na Podtatrzu. Otóż, król węgierski Zygmunt Luksemburski zaciągnął u polskiego monarchy – Władysława Jagiełły – pożyczkę (nigdy zresztą niespłaconą), w wysokości 37 tysięcy kop szerokich groszy praskich. Jako poręczenie przekazał Koronie Polskiej część Spisza. Terytorium zastawu zostało określone w akcie, wystawionym przez Zygmunta Luksemburskiego 8 listopada 1412 r. w Zagrzebiu¹⁸. Na przejętych przez Polskę terenach znajdowało się 16 miast, które jednak nie były położone na zwartym obszarze, lecz znajdowały się w sześciu kompleksach terytorialnych. Poza okręgiem lubowskim, przylegającym do dotychczasowej granicy polskiej, pozostałych pięć było otoczonych terenami Spisza węgierskiego. Z odzyskanych fragmentów utworzyli Polacy starostwo spiskie, zaliczane do tzw. starostw niegrodowych, czyli *tenut*. Należało ono do Rzeczypospolitej 360 lat, tj. od 1412 do 1769 r., a formalnie do pierwszego rozbioru, czyli 1772 r.¹⁹

Spśród wspomnianych 16 miast²⁰, trzy, tj. Lubowla (Stara Lubowla), Podoliniec i Gniazda oraz 16 okolicznych wsi (część z nich została założona w późniejszych czasach przez starostów spiskich), a także dwa zamki (Lubowla i Podoliniec), młyny oraz karczmy²¹ należały do dominium lubowskiego. Pozostałe 13 miast zostało wyodrębnionych z saskiej wspólnoty 24 miast spiskich. Były to: Biała (Biała Spiska), Lubica, Wierzbów, Twarożna, Poprad, Straże, Wielka, Włochy (Włochy Spiskie), Podgrodzie Spiskie, Nowa Wieś (Nowa Wieś Spiska), Ruskinowce, Matiaszowce i Sobota (Spiska Sobota).

Ponieważ dzierżawy dóbr królewskich w Polsce, a do takich należało starostwo spiskie, dostawały się w ręce przedstawicieli możnych i wpływowych rodów magnackich, w XVII stuleciu upowszechniło się określanie, że są one „chlebem dobrze zasłużonych” (*panis bene merentium*). Posiadacze starostwa niegrodowego nie dysponowali szerszą jurysdykcją, tak jak starostowie grodowi, a jedynie prawem sądenia chłopów ze wsi królewskich, którzy mogli się jednak odwoływać od ich wyroków do instancji królewskich²². Podczas 360 lat przynależności tej dzierżawy do Rzeczypospolitej, pełniło swoje funkcje trzydziestu jeden starostów spiskich. Najdłużej, gdyż od roku 1591 do 1745, pozostawała ona w rękach przedstawicieli rodu Lubomirskich, kolejno: Sebastiana, Stanisława, Jerzego Sebastiana, Stanisława Herakliusza i Teodora²³.

Pod pretekstem odcięcia kordonem „sanitarnym” krajów cesarskich od ognisk zarazy na ziemiach polskich, starostwo spiskie zostało w 1769 r. zajęte przez oddziały cesarskie i węgierskie. Następnie, w 1770 r. wcielono je, wraz z ziemią sądecką, do posiadłości habsburskich.

Jerzy M. Roszkowski
Zakopane

Przypisy

- ¹ Ze względu na ramy artykułu, autor przedstawił niektóre tylko – jego zdaniem najistotniejsze – wątki tego szerokiego zagadnienia. Cezurą końcową artykułu jest r. 1769, kiedy cesarzowa Maria Teresa oderwała starostwo spiskie od Polski.
- ² G. L a b u d a, *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. 2, Poznań 1988, s. 237-239; W. S e m k o w i c z, *Granica polsko-węgierska w oświetleniu historycznym*, [w:] „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” t. 38, 1920, s. 88-112; R. G r z e s i k, *Przebieg granicy polsko-węgierskiej we wczesnym średniowieczu w świetle „Kroniki węgiersko-polskiej”*, [w:] *Studia Historyczne*, R. 41, 1998, z. 2, s. 147-165; i in.
- ³ A. K ö r m e n d y, *Osadnictwo na Spiszu w XI-XIV wieku. Podłoże wielokulturowości Spisza*, [w:] *Spisz wielokulturowe dziedzictwo*, red. Antoni Kroh, Sejny 2000, s. 117-118; J. S t e i n h ü b e l, *Uhorské kráľovstvo a Nitranske kniežstvo za vlády Štefana I*, „Historický časopis”, R. 48, 2000, z. 1, s. 3-34.
- ⁴ Odpowiednik polskiego województwa, chociaż zazwyczaj mniejszy pod względem terytorialnym.
- ⁵ Szepes (węg.) i Zips (niem.).
- ⁶ J. N a l e p a, *Etymologia nazwy „Spisz” (nazwa góry, grodu i krainy)*, [w:] *Terra Scepusiensis. Stan badań nad dziejami Spiszu – Stav badania o dejinách Spiša*, pod red R. Gładkiewicza, M. Homzy (i in.), Levoča-Wrocław 2003, s. 235-240.
- ⁷ J. K u r t y k a, *Starostwo spiskie 1412-1769/70*, [w:] *Terra Scepusiensis...*, op. cit., s. 490.
- ⁸ Lőcse, Leutschau, Levoča. (W kolejności, nazwa: węgierska, niemiecka i słowacka).
- ⁹ Z. K o l l á r o v á, J. H a n u s, *A Guide to the Slovak Archivs*, Prešov 1999, s. 28; M. M a j t á n, *Názvy obcí Slovenskej republiky (Vývin v rokoch 1773-1997)*, Bratislava 1998, s. 9.
- ¹⁰ A. K ö r m e n d y, *Osadnictwo na Spiszu* s. 118; H. R u c i ň s k i, *Dzieje polityczne Spiszu do końca XV wieku*, [w:] *Terra Scepusiensis...*, op. cit., s. 277.
- ¹¹ Ibidem, s. 280.
- ¹² Ibidem, s. 291-292; J. K u r t y k a, *Starostwo spiskie 1412-1769/70*, [w:] *Terra Scepusiensis...*, op. cit., s. 489-490.
- ¹³ Zob. np. V. C h a l o u p e c k ý, *Staré Slovensko*. Bratislava 1923, s. 279-280; M. G o t k i e w i c z, *Migracje ludności polskiej na południową stronę Karpat*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie-Prace Geograficzne”, 1962, s. 177-182; S. K u r a ś, *Spisz a Polska – od średniowiecza do I rozbioru Polski*, „Almanach Nowotarski”, nr 2, 1997, s. 17-20; T. M. T r a j d o s, *Obecność polska w średniowiecznym Szaryszu*, [w:] *Początki sąsiedztwa. Pogranicze etniczne polsko-rusko-słowackie w średniowieczu*, Rzeszów 1996, s. 253-266; idem, *Dekanał spiski diecezji krakowskiej w świetle wizytacji 1728 roku*, „Nasza Przyszłość”, t. 90, 1998, s. 113-117.
- ¹⁴ J. S u l a č e k, *Tragické osudy židovskej komunity na Spiši v rokoch druhej svetovej vojny*, [w:] *Terra Scepusiensis...*, op. cit., s. 785; F. F e t k o, *Židovské obyvatelstvo v oblasti Starej Lubovne do polovice 19. storočia*, „Slovenský národopis”, R. 58, č. 4, 2010, s. 496-508.
- ¹⁵ E. D a v i d o v á, *My także jesteśmy Spiszakami. Romowie (Cyganie) na Spiszu słowackim – dawniej i dziś*, [w:] *Spisz wielokulturowe dziedzictwo*, red. Antoni Kroh, Sejny 2000 s. 130; H. R u c i ň s k i, *Dzieje polityczne Spiszu do końca XV wieku*, [w:] *Terra Scepusiensis...*, op. cit., s. 299.
- ¹⁶ Ibidem.
- ¹⁷ W. S e m k o w i c z, *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, cz. I: *Dokumenty*, Zakopane 1932, cz. I, dok. 9 (s. 15-17), dok. 13 (s. 20-21), dok. 25 (s. 36-38) i in. Szerzej o różnych aspektach kultury pasterskiej w Karpatach zob.: *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*, red. W. Antoniewicz i in., t. 1-8, Wrocław 1959-1970.
- ¹⁸ W. S e m k o w i c z, *Akt zastawu XVI miast spiskich Polsce w roku 1412 (z tablicą)*. Z oryginału wydał i przełożył..., „Wierchy”, R.VIII, 1930, s. 152-157.
- ¹⁹ T. E. M o d e l s k i, *Spory o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza (w. XIII-XVIII)*, Zakopane 1928, s. 7-61; S. G r o d z i s k i, *Z dziejów spiskiego zastawu uwag kilka*, [w:] *Studia z dziejów państwa i prawa polskiego*, t. 4, Łódź 1999, s. 67-77; S. Z a c h o r o w s k i, *Węgierskie i polskie osadnictwo Spizu do połowy XIV wieku*, Kraków 1909, passim; T. M. T r a j d o s, *Niemcy na Górnym Spiszu*, „Almanach Karpacki «Płaj»”, nr 19, jesień 1999, s. 67-92; idem, *Szkice z dziejów Zamagurza*, Kraków 1991, passim; idem, *Przywileje Podolińca, Starej Lubowli i Gniazd w średniowieczu*, „Zeszyty Sądecko-Spiskie”, t. 3, 2008, s. 102; J. K u r t y k a, *Starostwo spiskie 1412-1769/70*, [w:] *Terra*

Scepusiensis..., op. cit., s. 487-533.

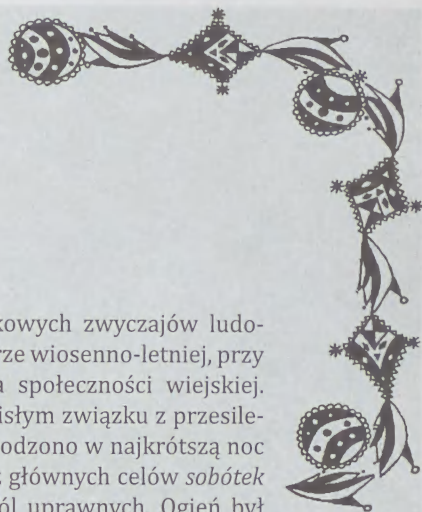
²⁰ K. Cz em e r y ń s k i, *O dobrach koronnych bytej Rzeczypospolitej Polskiej wedle źródeł wiarygodnych skreślił...*, Lwów 1870, s. 92-93; J. G r é b, *Zipser Volkskunde*, Kesmark 1932, (załącznik); J. S u p r o n i u k, *Starostwo spiskie*, [w:] *Atlas historyczny Polski. Województwo krakowskie w drugiej połowie XVI wieku*, red. H. Rutkowski, cz. II: *Komentarz i indeksy*, Warszawa 2008, s. 127-129.

²¹ *Ibidem*.

²² J. R a f a c z, *Dzieje i ustrój Podhala Nowotarskiego za czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1933, s. 117; A. F a l n i o w s k a - G r a d o w s k a, *Królewszczyzna i starostowie w dawnej Rzeczypospolitej*, Wrocław etc. 1984, *passim*.

²³ J. K u r t y k a, *Starostwo spiskie 1412-1769/70*, [w:] *Terra Scepusiensis...*, op. cit., s. 487-533.

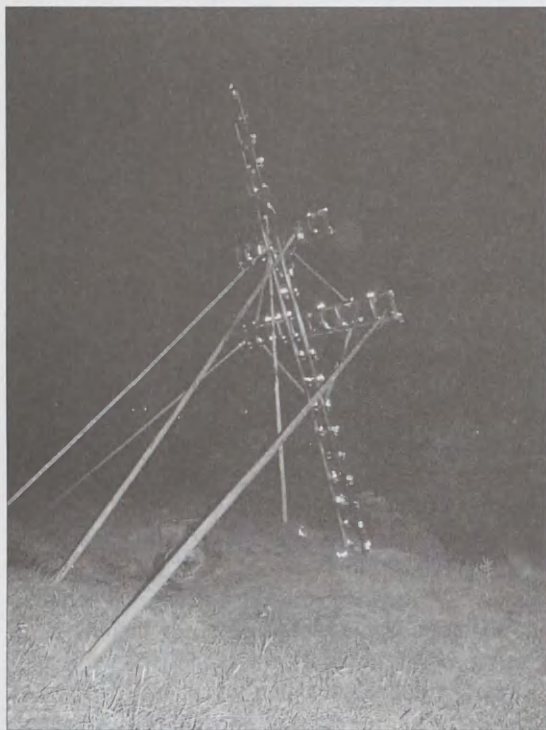




Spiskie sobótki

Sobótki to jedno z bardziej zagadkowych zwyczajów ludowych. Polegało ono na paleniu ognisk w porze wiosenno-letniej, przy których spotykała się młodsza generacja społeczności wiejskiej. Wybór daty niewątpliwie pozostawał w ścisłym związku z przesileniem słonecznym. *Sobótki* najczęściej obchodzono w najkrótszą noc w roku, czyli z 23 na 24 czerwca. Jednym z głównych celów *sobótek* było wypędzenie demonów wodnych z pól uprawnych. Ogień był wrogiem wody. Demony wodne były pomocne tylko przez czas wzrostu zbóż. Kiedy rozpoczynał się okres dojrzewania, niezbędne było słońce. Stąd konieczność odpędzania demonów, które ponadto mogły zniszczyć dojrzewające zboże. Zatem ogień jako środek apotropaiczny, mając moc odpędzania wszelkich złych, ciemnych sił, chroniąc przed nimi ludzi pełnił doniosłą rolę¹. Skupiał społeczność wsi we wspólnym działaniu, zapewniać miał zdrowie i dobrobyt. Ogień wyznaczał przestrzeń magicznego działania – tańczono wokół niego, śpiewając odpowiednie pieśni, przyśpiewki. Kończący się etap wiosny powiązany był z działaniami magicznymi, które miały zapewnić dobry urodzaj. Ogniska rozpalano na wzgórzach, skrajach lasów, na drogach lub miedzach, nieurodzajnych polach bądź ugorach, nad rzekami. Na miejsca do palenia nigdy nie wybierano pól uprawnych. Według badaczy² wiązało się to z tym, że mogły tam znajdować się dusze błakające, które nie znalazły wiecznego spoczynku. Wokół ogniska gromadzili się zazwyczaj młodzi ludzie. Istotną częścią rytuałów było przeskakowanie ogniska, popisy młodzieńców wzbudzały często podziw u dziewczyn. Skoki, prócz swego znaczenia zalotnego, przyczyniać się miały do zwiększenia płodności ziemi. Im wyższy skok – tym wyższy len i zboże wyrastały.

Na polskim Spiszu *sobótki* palono w kilku terminach w zależności od wsi. I tak w Niedzicy ogniska palono w każdą sobotę maja. W noc świętojańską (23 VI) ogniska rozpalano w Kacwinie, Rzepiskach i Nowej Białej, natomiast w wigilię Zielonych Świąt (data ruchoma – 50 dni po Wielkanocy) w Czarnej Górze, Trybszu, Rzepiskach i Jurgowie. Tradycja palenia *sobótek* jest nadal praktykowana przez młodych mieszkańców spiskich miejscowości, natomiast zupełnie zanikł zwyczaj palenia ognia w wigilię św. Jana. Z kolei ciekawym zwyczajem, mało znanym w innych regionach Polski jest *Polynie Krzyża* (28 VI), które występuje w Łąpszach Wyżnych *Polynie Króla* (14 VIII) w Łąpszach Niżnych. Wybór daty może zastanawiać badacza



Polynie krzyża w Łapszach Wyżnych w 2012 r.

Fot. Paulina Młynarczyk

jest o wiele bardziej bogatsza. Sięgać może nawet do korzeni pogańskich. Podczas badań terenowych najczęściej rozmówcy wiążą ten zwyczaj z praktykami religijnymi. Trzeba tu zaznaczyć, że forma reliktowa tego obrzędu jest nadal praktykowana przez młodzież łapszańską. Niestety zwyczaj ten nie posiada żadnych etnograficznych opracowań.

Przejdźmy teraz do jego opisu. Zwyczaj *polynie krzyża* jak i *polynie króla* nie należał do łatwych zadań. Aby mogła nastąpić jego realizacja trzeba było wykonać szereg prac przygotowawczych, należało podzielić się obowiązkami. Przygotowania trwały już od wiosny, od momentu rozpoczęcia pasienia krów. Wówczas to młodzi chłopcy zaczęli zbieranie żywicy z drzew iglastych w lesie. Następnie musieli zebrać korę z pnia drzewa świerkowego i zwinąć ją w odpowiedni rulonik, który kształtem przypominałby znicz. Po czym wypełniano zebraną żywicą powstałe naczynie. Kiedy zbliżał się już czas odpustu, starsi chłopcy udawali się do lasu w celu wycięcia odpowiednich żerdzi, z których to miała powstać konstrukcja krzyża. Kawalerzy musieli okorować żerdzie, a następnie zbudować z nich krzyż. Był on imponujących rozmiarów, osiągał około ośmiu metrów wysokości.

kultury ludowej, gdyż przypada on na wigilię parafialnych odpustów, czyli przed świętem św. Piotra i Pawła oraz Wniebowzięciem Najświętszej Maryi Panny. Mieszkańcy nie potrafią podać genezy tego zwyczaju ani też wskazać przyczyn, dla którego budują konstrukcje krzyża, a następnie ją spalają. Nasuwać mogłaby się pewna analogia, że w obydwu wioskach zwyczaj ten występuje przed odpustem. Różni się tylko nazwą, ale zasady działań przebiegają według ściśle określonego wspólnego scenariusza. Widoczna z oddali łuna ognia w kształcie krzyża, miałyby oznajmiać okolicznym wioskom o parafialnym święcie – odpuscie w łapszańskich kościołach. Tak dziś próbuje się interpretować ten zwyczaj. Jednak z pewnością historia

Kształtem przypominał podwójny krzyż zakonu Bożogrobców z Miechowa, którzy od I ćwierci XIV wieku do 1782 roku pełnili posługę duszpasterską w parafii w Łąpszach Niżnych³. W wigilię odpustu, kiedy konstrukcja krzyża była już gotowa, młodzieńcy przy pomocy konnego zaprzęgu wieźli krzyż na jedno ze wzgórz otaczających wieś. Z kolei młodszy chłopcy mieli ze sobą własnoręcznie wykonane kaganki wypełnione pachnącą żywicą. Kiedy już znaleźli się na wzniesieniu, dwóch silnych mężczyzn kopało otwór w ziemi, pozostali przybijali kaganki w jednakowej odległości na belkach tworzących krzyż⁴. Gdy zaczął zapadać zmierzch, przygotowywano się do rozpalania ogniska, po czym brano ogień i zapalano nim kaganki umieszczone na krzyżu⁵. Teraz następował kulminacyjny moment, należało postawić konstrukcję krzyża do pozycji pionowej. Jeden z rozmówców⁶ przekazał, że przy stawianiu krzyża trzeba było szczególnie uważać, gdyż rozpalona żywica spadała na głowy młodzieńców. Chłopcom towarzyszyły też dziewczyny, które natychmiast po ustawieniu krzyża rozpoczynały śpiew. Zaczynano od pieśni religijnych, dominowała tematyka maryjna. Zachowała się jeszcze pieśń w języku słowackim⁷:

*Swäty Peter, swäty Pavol, – Rim ste ozdobili,
A mnohe modly pohanske – smelo porazili.
Jedneho Boha hlasali, – za meno „Ježiš” trpeli
-a pri všetkych utrpeniach – zanho bojovali.*

*O, kniežata apoštolov – vas zvelebujeme,
-vam prinašame chvalu, vďak, – vas ospevujeme.
Vy, Cirkvi svätej ozdoby, k Vam duša laskou zahori.
Povznaša sa na vrucny hlas: orodujte za nas.*

Następnie przechodzono do repertuaru pieśni regionalnych. W Łąpszach Niżnych palono krzyż na kilku wzniesieniach otaczających wieś. Starsi mieszkańcy oczekiwali pojawienia się łuny ognia w kształcie krzyża na nieboskłonie. Zdarzało się, że jednocześnie podziwiali *polynie krola* na kilku pagórkach. Zapewne przypominały się im młodzieńcze lata. Z kolei w Łąpszach Wyżnych wykonywano wspólnie tylko jeden krzyż i palono go na wzniesieniu *Grandeus*⁸, które wyraźnie dominuje nad wsią. Obecnie ze względu na bezpieczeństwo *polynie krzyża* odbywa się na pagórku, znacznie oddalonym od zabudowań gospodarczych. Na koniec, kiedy konstrukcja już się dopaliła, przewracano ją na ziemię.

Szukając genezy zwyczaju *polynia krzyża* można wskazać, że łączy on elementy pogańskie z chrześcijańskimi. Być może sięga swoimi korzeniami do nocy Kupały kiedy to zapalano ogniska i bawiono się do białego rana. Słowianie oddawali cześć bóstwu Kupale. Był to pogański bóg miłości, płodności, igraszek i zjednoczenia człowieka z przyrodą. W noc letniego przesilenia słonecznego zbierano się przy wodzie i ognisku, śpiewem i tańcem czczono pogańskiego bożka. Palono zioła, wróźono, były tańce wokół ogniska i przeskakiwanie rzeki – wszystkie te



Polynie krzyża w Łapszach Wyżnych w 2012 r.

Fot. Elżbieta Łukuś

obrzędy miały moc oczyszczającą, przygotowywały do pomyślnego lata. W Polsce święto Kupały zanikło w połowie XIX wieku.

Kościół miał spore trudności z wyeliminowaniem Nocy Kupały, nie mógł sobie poradzić z pogańskimi zwyczajami, które charakteryzowały się znaczną rozpustą młodzieży i rozwiązłością kobiet. Duchowieństwo napominało wiernych, co potwierdza pismo wydane w 1562 roku przez Marcina z Urzędowa, kanonika sandomierskiego. Pisał on: *u nas w wilią św. Jana niewiasty ognie paliły, tańcowano i śpiewano, diabłu cześć i modły czyniąc; tego obyczaju pogańskiego do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać niewiasty...*⁹ Słowianie wierzyli w siłę i moc ognia, praktyki te miały wpłynąć na zwiększenie plonów i uro-

dzajów ziemi. Zatem Kościół zaanektował pewne zwyczaje, często nadając im chrześcijańską oprawę. W najkrótszą noc w roku wprowadza patrona – św. Jana, który chrzci wodę. Święto kościelne uzyskiwało sens społeczny w środowisku wsi dopiero wtedy, gdy nawiązywało do istotnych treści życia codziennego jej mieszkańców. Gdy było ich brak w proponowanej obrzędowości – ludzie tworzyli je uzupełniając rytuał Kościoła¹⁰.

W przypadku spiskich wiosek, bodziec do zmian mogli dać Bożogrobcy nadając nową formę pogańskiemu zwyczajowi. Obok palenia ognia być może zakonicy wprowadzili krzyż – symbol religii chrześcijańskiej, który na trwale przyjął się w tradycji ludowej mieszkańców. Nie wiemy tego, czy nie została również przeniesiona data palenia ognia na wigilię parafialnych odpustów. Zapewne w miejscy frywolnych piosenek, duchowni wprowadzili też pieśni religijne. Przytoczona pieśń mówi o działalności św. Piotra i Pawła w głoszeniu wiary w jednego Boga wśród pogan.

Informatorzy obecnie wyrażają smutek, że młodzi już nie śpiewają pieśni kościelnych. Zmieniły się też akcesoria. Z czasem miejsce świerkowych kaganków zastąpiły metalowe puszki z łatwopalnym materiałem. Podczas palenia ognia płoną też zniszczone opony. Większy nacisk kładziony jest na biesiadną część zabawy. Jednak nie ulega wątpliwości, że co roku w przeddzień odpustu w łapszańskich parafiach młodzi ludzie niezmiennie gromadzą się przy ognisku i zapalają kaganki na krzyżu, który kształtem nawiązuje do zakonu bożogrobców. Czyż to nie świadczy o sile tradycji?

Elżbieta Łukuś
Niedzica

Przypisy

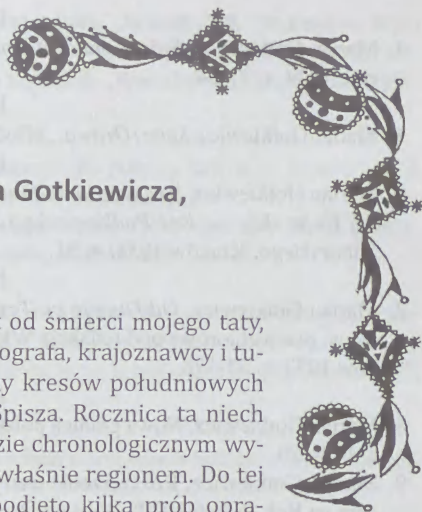
- ¹ Tomicczy J i R, *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka*, Poznań 1975, s.198,
- ² Tamże, s. 197; zob Ciołek T. M., Olędzki J., Zadrożyńska A., *Wyrzeczysko, Białystok 1976*, s.172,
- ³ Trajdos T.M, *Z dziejów wsi i parafii Zamagurza Spiskiego*, Nowy Targ 2011, s. 96,
- ⁴ Kuruc B., Gryglak – Bigos A., Krzysik D., *Nasa dziedzina*, Nowy Targ 2008, s.72-77,
- ⁵ Inf., kobieta lat 66, bad. terenowe autorki, Łapsze Niżne 2012,
- ⁶ Inf., mężczyzna lat 70, bad. terenowe autorki, Łapsze Niżne 2012 r.,
- ⁷ Kuruc B., Gryglak – Bigos A., Krzysik D., op. cit., s.77-78,
- ⁸ *Grandeus* (975 m. n. p. m) – wzniesienie w paśmie Pienin Spiskich,
- ⁹ Tomicczy J i R., op. cit., s.196,
- ¹⁰ Ciołek T. M., Olędzki J., Zadrożyńska A., op. cit., s.178.



Gromnica

Oszronione drzewa
wiejski kościół
i gromnica
w pooranym ręku
poświęcona i omodlona
z dziwną mocą
Chroniąca nas
wśród zamieci i burz
odpędzała
strach i lęk
ogrzewała blaskiem
Tak wierzyłam
będąc dzieckiem
wierzę i teraz
w moc
mojej gromnicy...

Zofia Łukasz
Krempachy



Bibliografia publikacji dr. Mariana Gotkiewicza, dotyczących Spisza

We wrześniu 2012 r. minęło 40 lat od śmierci mojego taty, dr. Mariana Gotkiewicza (1901-1972)¹, geografa, krajoznawcy i turysty, pedagoga, działacza na rzecz obrony kresów południowych i autora prac dotyczących m.in. dziejów Spisza. Rocznica ta niech będzie okazją do przedstawienia w układzie chronologicznym wykazu jego publikacji, wiążących się z tym właśnie regionem. Do tej

pory podjęto kilka prób opracowania bibliografii prac ojca, ale żadna z nich nie skupiała się wyłącznie na tematyce spiskiej².

W obecnie przygotowanej bibliografii zawarte są prace i artykuły, których głównym lub pobocznym tematem jest problematyka spiska, bardzo istotna w twórczości dr. Gotkiewicza, ale oczywiście nie jedyna. Wprawdzie autor zamieszczał już na łamach *Prac Pienińskich* wykazy publikacji ojca³, ale dotyczyły one głównie prac historycznych, a ponadto w przedkładanym obecnie wykazie bibliograficznym uwzględniono także pozycje, które zostały wydane już po śmierci dr. Gotkiewicza. Pomimo dołożenia starań, by w bibliografii znalazło się jak najwięcej pozycji, autor zdaje sobie sprawę, że przygotowany wykaz publikacji może zawierać pewne braki.

1923

1. Marian Gotkiewicz, Za lasy jaworzyńskie, „Gazeta Podhalańska”, R. 11, nr 23, Nowy Targ, 3.06.1923, s. 5.
2. Marian Gotkiewicz, W Pieninach, „Gazeta Podhalańska” nr 36 (s. 3-4), 37 (s. 2-3) i 38 (s. 2-3), Nowy Targ, wrzesień 1923.
3. Marian Gotkiewicz, Wycieczka dzieci z Orawy i Spisza do Krakowa, „Gazeta Podhalańska” nr 41, Nowy Targ, 7.10.1923, s. 4-5.



1924

4. Marian Gotkiewicz, *Śpismichałowa Dolina*, „Orli Lot”, R. 5, nr 2-3, Kraków, luty-marzec 1924, s. 31-34.

1925

5. Marian Gotkiewicz, *Spiszi Orawa*, „Młoda Polska”, R. 6, nr 19, Kraków, 1.10.1925, s. 9-12.

1934

6. Marian Gotkiewicz, *Sprawozdanie Naukowe z wycieczki Seminarium Geografii Fizycznej Uniw. Jag. na Ruś Podkarpacką i Słowaczną odbytej pod kierunkiem Bogdana Zaborskiego*, Kraków 1934, ss.31.

1937

7. Marian Gotkiewicz, *Od Dunaju po Tatry (z wędrówek po kraju)*, (w:) Słowacja i Słowacy, praca zbiorowa pod redakcją Władysława Semkowicza, Tom I. Kraj i Lud, Kraków 1937, s. 73-178.

1938

8. Marian Gotkiewicz, Nowa granica polsko-słowacka, „Turyzm Polski”, R.I, nr 12, 1938, s. 177-179.

9. Marian Gotkiewicz, Rozszerzenie naszych granic, „Przyjaciel Spisza i Orawy. Kalendarz na Rok Pański 1939”, Kraków, b.r., s. 99-102.

1945

10. Marian Gotkiewicz, Rewindykacja Spisza i Orawy, „Odra”, R. I, nr 6, Katowice, 5.10.1945, s. 1-2.

11. Marian Gotkiewicz, Czyja krzywda. Z najnowszych dziejów Spisza i Orawy, „Piast”, nr 3, 1945, s.3.

1946

12. Marian Gotkiewicz, Słowak, Słowiok, słowieński-słowiocki, „Język Polski” nr 4, Kraków, lipiec-sierpień 1946, s. 97-106.

13. Marian Gotkiewicz, Relacje o polskości Spisza, Orawy i Czadeckiego, „Gazeta Podhalańska” nr 8 (s. 2-3) i nr 9 (s. 1-2), Nowy Targ, wrzesień-październik 1946.

14. Marian Gotkiewicz, Zapiski o wsiach spiszkich i orawskich, „Przyjaciel Spisza i Orawy na rok 1947”, s. 26-33.

1947

15. Marian Gotkiewicz, Słowacy na Spiszu i Orawie, „Dziennik Polski” nr 2 z 2.01.1947.

1949

16. Marian Gotkiewicz, W 300-lecie kolegium podolinieckiego, „Wierchy”, R. 19, Kraków 1949, s. 193-198.

17. Marian Gotkiewicz, O dawnych olejkarzach z Karpat i Sudetów, „Przegląd Zielarski”, R. 5, nr 6-7, Kraków, czerwiec-lipiec 1949, s. 100-103.

1950

18. Marian Gotkiewicz, Runął stary dąb w Niedzicy, „Chrońmy Przyrodę Ojczyzną”, nr 11-12, Kraków 1950, s. 39.

1951

19. Marian Łagoń [ps.], Reportaż znad Dunajca, „Tygodnik Powszechny”, R. 7, nr 11, Kraków, 18 marca 1951, s. 5.

20. Marian Gotkiewicz, Gdy Tatry Dunaj oblewał dokoła, „Wierchy”, R. 20, Kraków 1951, s. 114-129.
21. Marian Gotkiewicz, O tzw. Wołochach na Słowacji, „Wierchy”, R. 20, Kraków 1951, s. 192-195.
- 1957
22. Marian Gotkiewicz, Dzieje Zamagurza Spiskiego (do połowy XIX w.), „Ziemia”, R. 2, nr 9 (s. 3-5) i nr 10 (s. 6-9), Warszawa, wrzesień, październik 1957.
23. Marian Gotkiewicz, Wykorzystanie środowiska w nauczaniu historii w szkole podstawowej. Na przykładzie wsi Frydman na Spiszu, Kraków 1957.
- 1958
24. Marian Gotkiewicz, Osadnictwo kotlin podtatrzańskich w rozwoju dziejowym, Przewodnik VI Ogólnopolskiego Zjazdu PTG, Cz. I, Kraków 1958, s. 57-67.
25. Marian Gotkiewicz, Reformacja i kontreformacja na Spiszu, „Nasza Przeszłość”, t. 7, Kraków 1958, s. 73-94.
- 1959
26. Marian Gotkiewicz, Walki religijne w pieśniach i podaniach Spisza i Orawy, „Lud”, t. 44, Wrocław 1959, s. 118-129.
- 1960
27. Marian Gotkiewicz, Z dawnych metryk zamagurskich, „Wierchy”, R. 28, Kraków 1960, s. 277-279.
- 1961
28. Marian Gotkiewicz, Niedzica - „Castrum Dunajec”, „Wierchy”, R. 29, Kraków 1961, s. 231-236.
- 1962
29. Marian Gotkiewicz, Migracje ludności polskiej na południową stronę Karpat, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie. Prace Geograficzne”, z. 10, Kraków 1962, s. 177-189.
30. Marian Gotkiewicz, Trzy wieki kolegium podolinieckiego, „Nasza Przeszłość” t. 15, Kraków 1962, s. 83-113.
- 1963
31. Marian Gotkiewicz, Polacy na Spiszu, „7 dni w Polsce”, R. 7, nr 40, Warszawa, 6.10.1963, s. 7.
- 1966
32. Marian Gotkiewicz, Przyczynki do sporów granicznych polsko-węgierskich na Spiszu i sprawa wykupu miast spiskich z polskiego zastawu, „Małopolskie Studia Historyczne”, R. 9, z. 1/2 Kraków 1966, s. 47-55.
33. Marian Gotkiewicz, Migracje ludności polskiej pogranicza polsko-słowackiego, (w:) Sprawozdania z posiedzeń komisji Oddziału PAN w Krakowie, Kraków styczeń-czerwiec 1966, s. 81-84.
- 1968
34. Marian Gotkiewicz, Migracje polskich górali pogranicza słowackiego, (w:) PAN – Oddz. Kraków. Sprawozdania z posiedzeń komisji naukowych, Kraków styczeń-czerwiec 1968, s. 249-251.

1969

35. Marian Gotkiewicz, Legendy spiskie [rec.], „Wierchy”, R. 37, Kraków 1969, s. 204-212.
36. Marian Gotkiewicz, Ruchy migracyjne polskich górali po południowej stronie Beskidu, „Folia Geographica Series Geographica-Oeconomica”, t.2, Kraków 1969, s. 5-55.
37. Marian Gotkiewicz, Spiš, praca zbiorowa pod red. Karola Krala, cz. I, Koszyce 1967, cz. II, Koszyce 1968, [rec.], „Studia Historyczne”, R. 13, z. 2, Kraków 1970, s. 299-301.
38. Marian Gotkiewicz, Vlastivedny Zbornik SPIŠ [rec.], „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 11, fasc. 2, Cracovie, 1970, s. 286-289.

1971

39. M[arian]Gotkiewicz [rec.], O związkach polskich z Podolińcem, „Wierchy”, R. 39, Kraków 1971, s. 284-285.
40. Marian Gotkiewicz, Julia Radziszewska, Studia z dziejów ustroju Spisza, Katowice 1969... [rec.], „Studia Historyczne”, R. 14, z. 1, Kraków 1971, s. 136-137.
41. Marian Gotkiewicz, Polacy w Kapitulie Spiskiej, „Nasza Przeszłość”, t. 36, Kraków 1971, s. 135-148.
42. Marian Gotkiewicz, Przyczynki do dziejów Zamagurza Spiskiego w dziesięcioleciu 1656-1666, „Studia Historyczne, R. 14, z. 4, Kraków 1971, s. 551-561.

1972

43. Marian Gotkiewicz, Zmiany ludnościowe po południowej stronie Karpat w XVII-XIX w., „Wierchy”, R. 40, Kraków 1972, s. 186-191.

1979

44. Marian Gotkiewicz, Spór wyznaniowy w Spiskich Włochach w XVII w., „Studia Historyczne”, R. 22, z. 4, Kraków 1979, s. 629-639.

1995

45. Marian Gotkiewicz, Stary kościółek w Trybszu, „Prace Pienińskie”, t. 7, Szczawnica 1995, s. 99-101.

1996

46. Marian Gotkiewicz, Przez wsie Zamagurza Spiskiego, „Prace Pienińskie”, t. 8, Szczawnica 1996, s. 71-74.

1998

47. Marian Gotkiewicz, Z sobą po polsku – z obcymi po słowacku, „Prace Pienińskie”, t. 10, Szczawnica 1998, s. 121-123.

1999

48. Marian Gotkiewicz, Wspomnienia z prac komisji delimitacyjnej polsko-słowackiej, odbytych w listopadzie 1938 r. na odcinku Spisza, Orawy i Czadeckiego, „Wierchy”, R. 64, Kraków 1999, s. 99-148.

2000

49. Marian Gotkiewicz, Spór o kresy południowe, „Prace Pienińskie”, t. 11, Szczawnica 2000, s. 100-103.
50. Marian Gotkiewicz, Wspomnienia słowackie, „Almanach Nowotarski”, nr 4, Nowy Targ 2000, s. 112-135.

2001

51. Marian Gotkiewicz, Wspomnienia słowackie-ciąg dalszy, „Almanach Nowotarski”, nr 5, Nowy Targ 2001, s. 126-151.

Poza powyższymi publikacjami, obszerne fragmenty wspomnień dr. Gotkiewicza, dotyczące m.in. tematyki spiskiej, zawierają poniższe pozycje i z tego powodu przypisano im kolejną numerację.

52. Marek Gotkiewicz, Delimitacja na odcinku polsko-słowackim w 1938 r. w świetle 53. pamiętnika jednego z jej uczestników, „Pamiętnik Cieszyński”, T. 14, Cieszyn 1999, s. 135-144.

2004

54. Marek Gotkiewicz, Początki odbudowy administracji i szkolnictwa polskiego na Orawie i Spiszu po II wojnie światowej w świetle wspomnień dr. Mariana Gotkiewicza, „Almanach Nowotarski”, nr 8, Nowy Targ 2004, s. 92-113.

Marek Gotkiewicz
Nowy Targ

Przypisy

- ¹ Jego sylwetka i działalność przybliżone były wielokrotnie w różnych publikacjach. Zob. np. hasło *Gotkiewicz Marian* (w:) Zofia i Witold H. Paryscy, *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*, Poronin 1995, s. 355.
- ² Jako najbardziej szczegółową, choć nie ograniczającą się do tematyki spiskiej, zdaniem autora, należy wyróżnić bibliografię zebraną i opublikowaną na łamach „Wierchów”: Kazimierz Polak, *Marian Gotkiewicz – bibliografia prac górskich*, „Wierchy”, R. 51, Warszawa-Kraków 1984, s. 345-353.
- ³ Marek Gotkiewicz, *Z myślą o Spiszu... Działalność i prace naukowe ojca*, „Prace Pienińskie”, t. 19, Szczawnica 2009, s. 184-189. Tenże: *Problematyka migracji ludności polskiej z pogranicza polsko-słowackiego w twórczości naukowej dra Mariana Gotkiewicza*, „Prace Pienińskie”, t. 21, Szczawnica 2011, s. 223-228.



XXIII Górska pielgrzymka szlakiem św. Kingi

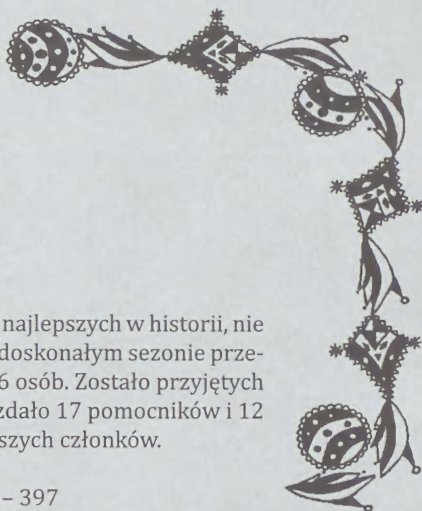
Był słoneczny, piękny wrzesień.
Szlakiem Kingi szli pielgrzymi.
Choć to życia mego jesień,
Szłam szczęśliwa razem z nimi.

Z Grodu Kingi podążali
Przez Prehybę aż do Pienin.
Cud natury podziwiali
W tym zakątku polskiej ziemi.

Przyjechali, by wraz z nami
Pokłonić się Księżnej Pani.
Starym szlakiem, Jej śladami
Przejsć raz w życiu z pielgrzymami.

Rozmodleni, rozśpiewani!
Tu, gdzie włości Pani Pienin,
Echo niesło nad górami
Hymn wdzięczności Matce Ksieni.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem



Kronika flisacka 2012

Sezon flisacki 2012 roku był jednym z najlepszych w historii, nie udało się tylko pobić rekordu z 2009. W tym doskonałym sezonie przewieźliśmy 283 tys., a w tegorocznym 275.346 osób. Zostało przyjętych 11 pomocników, egzamin na stopień flisaka zdało 17 pomocników i 12 na stopień mistrza flisackiego. Zmarło 10 naszych członków.

W sumie PSFP zrzesza 949 flisaków:

Sromowce Niżne	- 397
Sromowce Wyżne	- 248
Krościenko	- 157
Szczawnica	- 77
Czorzstyn	- 68

Członkowie honorowi:

- Ryszard Sikora
- ks. Czesław Jakóbczyk
- Andrzej Sowa
- Zbigniew Oleś.

Frekwencja w sezonie 2012 przedstawiała się następująco:

kwiecień	- 7638
maj	- 34111
czerwiec	- 30646
Lipiec	- 70316
Sierpień	- 86354
wrzesień	- 36971
październik	- 9 310
w sumie	- 275.346 osób.

Sezon tradycyjnie rozpoczął się 1 kwietnia, jednak z powodu mrozu i śniegu nie mogliśmy spływać, ale już od 2 kwietnia, aż do 31 października - z przerwą w Boże Ciało - pływaliśmy codziennie. Mszę św. polową na rozpoczęcie sezonu 28 kwietnia odprawił ks. arcybiskup Józef Wesołowski. W uroczystości wzięli udział także flisacy z Ulanowa.

Ciekawe wydarzenia:

- Spływ dla szefów misji dyplomatycznych z 40 krajów wraz z wojewodą małopolskim Jerzym Millerem i marszałkiem województwa małopolskiego Markiem Sową.





Flisacy pielgrzymują do Kalwarii Zebrzydowskiej

- I nocny spływ Szalayowski z turystami ucharakteryzowanymi na postacie z epoki.
- II międzynarodowy turniej w piłce nożnej o puchar prezesa, po raz drugi najlepszymi piłkarzami okazali się flisacy ze Sromowiec Niżnych.
- Msza św. na zakończenie sezonu odbyła się w Szczawnicy 28 października z udziałem pocztów sztandarowych z poszczególnych kół PSFP.
- 18 listopada Zarząd zorganizował pielgrzymkę dziękczynną do Kalwarii Zebrzydowskiej, wzięło w niej udział ok. 250 osób w strojach regionalnych. Do takiej formy modlitwy zachęcił nas ks. Kazimierz Tulik w 2009 roku zapraszając do sanktuarium w Łagiewnikach. W poprzednich latach flisacy pielgrzymowali do Ludźmierza (2010) i Częstochowy (2011).

Jan Sienkiewicz
Prezes

Fot.: archiwum parafii w Sromowcach Niżnych



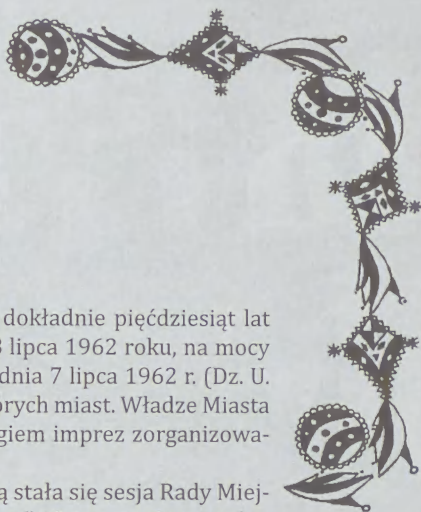
Na poprzedniej stronie:

Górne - ks. abp Józef Wesołowski w otoczeniu proboszczów, z lewej ks. Marka Kądziaławy (Sromowce Niżne) i Józefa Bednarczyka (Sromowce Wyżne), w rozmowie z Janem Sienkiewiczem - prezesem Stowarzyszenia Flisaków.

Dolne - ks. abp Józef Wesołowski w obecności chóru parafialno-flisackiego ze Sromowiec Niżnych i flisaków, z lewej ks. proboszcz Marek Kądziaława



Flisacy przed bazyliką Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego w Katowii Zebrzydowskiej



Złote gody miasta Szczawnica

Rok był wyjątkowy dla Szczawnicy, dokładnie pięćdziesiąt lat wcześniej została miastem, a stało się to 18 lipca 1962 roku, na mocy Rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 7 lipca 1962 r. (Dz. U. nr 41 poz.188) w sprawie utworzenia niektórych miast. Władze Miasta i Gminy Szczawnica uczciły jubileusz szeregiem imprez zorganizowanych w ciągu całego roku.

Inaugurując jubileusz uroczystością stała się sesja Rady Miejskiej, która odbyła się w kinoteatrze „Pieniny” 23 marca. Otworzył ją przewodniczący Rady Kazimierz Zachwieja. Przypomniat pokrótce 50.letnią historię i administracyjną strukturę miejscowości. Wieś Szczawnica od 1959 roku do uzyskania praw miejskich była osiedlem. Po otrzymaniu praw miejskich w jej granice administracyjne włączono wsie Jaworki i Szlachtową. W listopadzie 1972 r. do miasta został włączony obszar osiedla Krościenko, a samo miasto zmieniło nazwę na Szczawnica-Krościenko. Stan ten trwał do października 1982r., kiedy to utworzona została gmina Krościenko, a Szczawnica ponownie stała się samodzielnym miastem. 1 stycznia 2008 r. zmienił się status Szczawnicy z gminy miejskiej na miejsko-wiejską, na skutek wyodrębnienia się wsi Szlachtowa i Jaworki z granic administracyjnych miasta. W takim kształcie Szczawnica wkroczyła w swój złoty jubileusz. Rozwój i dokonania miasta w tym okresie przedstawione zostały w kilkunastominutowym filmie dokumentalnym, który obejrzeni zaproszeni goście.

Podczas uroczystej sesji jubileuszowej został wręczony Medal za Zasługi dla Miasta i Gminy Szczawnica im. Józefa Szalaya, profesorowi ASP w Krakowie – Czesławowi Dźwigajowi, wybitnemu artyście rzeźbiarzowi, autorowi m.in. wielu pomników papieża – Polaka Jana Pawła II, a w Szczawnicy autorowi i fundatorowi pomnika Henryka Sienkiewicza, stojącego przy deptaku ul. Zdrojowej. Nie doszło do wręczenia tytułu Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Szczawnica światowej sławy skrzypkowi Nigelowi Kennedy’emu, związanemu ze wsią Jaworki, prezesowi honorowemu Stowarzyszenia „Muzyczna Owczarnia”, często koncertującemu w jaworczańskim klubie. Tytuł ten przyznany został artyście podczas poprzedniej kadencji Rady Miejskiej. Muzyk nie mógł jednak tego dnia przybyć na sesję ze względu na powzięte wcześniej zobowiązania koncertowe. Na zakończenie części oficjalnej burmistrz Grzegorz Niezgodą uhonorował instytucje i osoby mające wiele zasług w rozwoju miasta, przekazaniem pamiątkowych jubileuszowych witaczy. W części artystycznej wystąpił piosenkarz znany z programu „Mam talent”, Alexander Martinez oraz odbył się pokaz mody inspirowana



Burmistrz Grzegorz Niezgoda uhonorował osoby zasłużone w rozwoju miasta

ny folklorem góralskim szczawnickiej projektantki Marty Polaczyk i jej gościa – Laury Obrzut z Krakowa.

W skład dalszych obchodów weszły wydarzenia kulturalne przygotowane przez Miejski Ośrodek Kultury w Szczawnicy: czterodniowe, majowe Dni przyjaźni polsko-węgierskiej, a szczególnie atrakcje Lata Pienińskiego 2012, takie jak Redyk w Jaworkach, Piknik Country, V Letni Festiwal Muzyka nad Zdrojami, współorganizowany z Oficyną Artystyczną Astraia, VI Pieniński Festiwal Kultur Górskich Łemków, Rusnaków i Górali. MOK za Lato Pienińskie 2012 został wyróżniony I nagrodą w konkursie Wielkie Odkrywanie Małopolski, w kategorii Wydarzenie, zorganizowanym przez Województwo Małopolskie i Gazetę Krakowską. Najważniejszą imprezą lata, która odbyła się 21 lipca, niemal dokładnie w rocznicę uzyskania praw miejskich, stały się I Wybory Miss Pienin, przeprowadzone na scenie plenerowej przy dolnej stacji PKL Palenica. Zanim jednak doszło do prezentacji kandydatek do tego tytułu, burmistrz wręczył pamiątkowe zaświadczenia „pierwszym mieszkańcom” – urodzonemu 19 lipca 1962 r. Józefowi Tokarczykowi i Magdalenie Czai; która przyszła na świat trzy dni później. Tego popołudnia zostały także ogłoszone wyniki jubileuszowego konkursu fotograficznego pt. Szczawnica – miasto z klimatem oraz wręczone dyplomy i nagrody laureatom. Wystawę fotografii zwycięzcy konkursu w kategorii profesjonalnej, Michała Adamowskiego, można było podziwiać w Małej Galerii Eglander Caffè. Zmiany, jakie zaszły w Szczawnicy w ciągu 50 lat bycia miastem – na zdjęciach autorstwa dawnych i współczesnych fotografów szczawnickich, prezentowanych na promenadzie uzdrowiskowej.

Atrakcyjne kandydatki na Miss Pienin zaprezentowały się w czterech wejściach, ubrane w kreacje inspirowane folklorem, koktajlowe, wieczorowe, zaprojektowane i wykonane przez Martę Polaczyk oraz kąpielowe. Miały także wykazać się znajo-



Magdalena Czaja i Józef Tokarczyk, pierwsi mieszczanie w Szczawnicy, w towarzystwie członka zarządu powiatu nowotarskiego Bogusława Waksmundzkiego (z lewej), burmistrza Grzegorza Niezgody i dyrektora MOK Piotra Gąsienicy.

mością regionu pienińskiego. Urodę, wdzięk i elokwencję dziewcząt oceniało profesjonalne jury pod przewodnictwem Ewy Kuklińskiej, piosenkarki, aktorki i tancerki rodem ze Szczawnicy. Pierwszą miss Pienin, a jednocześnie miss publiczności, została Małgorzata Tomasik z Pieniążkowic, z Pieninami związana koligacjami rodzinnymi. Tytuł I wicemiss trafił do 20.letniej Kingi Wojtas z Zabrzeży, a II wicemiss, a zarazem miss Internetu – do 18.letniej Natalii Hebdy z Tylmanowej. Wybory miss Pienin otrzymały bogatą oprawę artystyczną w postaci występów aktorów Teatru Muzycznego IWIA, z przebojami rewiewo-musicalowymi, melodii góralskich granych przez muzykę Białopotocanie, pokazów breakdance w wykonaniu grupy Butterfly Crew z Krynicy i Mileny Walosik, wokalistki z Krościenka n. Dunajcem.

Atrakcyjny dla turystów i mieszkańców gminy był sierpniowy turniej samorządowy „Między nami, sąsiadami”, pomiędzy wójtami, burmistrzami i starostami, ich zastępcami, skarbnikami, sekretarzami oraz przewodniczącymi rad czterech samorządów: Starostwa Nowotarskiego, Czorsztyna, Łącka i Szczawnicy. Były więc zawody w biciu piany na czas, przekazywaniu zawiłym językiem urzędniczym prostych przysłów, rysowaniu szefa przez sekretarzy, szukaniu zaległych podatków przez skarbników i tworzeniu nowych, absurdalnych uchwał przez przewodniczących. Pierwszy turniej samorządowy wygrała gmina Łącko, przed Szczawnicą, Czorsztynem i przedstawicielami powiatu. Ciekawą imprezą był także I Festiwal Sportu i Przygody – Mountain Touch Challenge w dniach 24-26 sierpnia, z otwarciem Szlaku podróżników i odkrywców przy ścieżce pieszo – rowerowej, spotkaniami ze znanymi „obieżyświatami” Markiem Tomalikiem i Maciejem Czaplińskim, 100 km morderczym Adventure Race biegnącym



Stoją od lewej: laureatka I m. Agnieszka Morawa, Bartosz Lelito, Gabriela Klimek. Nagrody wręcza dyr Piotr Gąsienica w obecności przewodniczącej jury Barbary Aliny Węglarz, dyr Muzeum Pienińskiego w Szczawnicy

przez Pieniny, który trzeba było pokonać w parach: pieszo, na rowerze i kajakiem, czy wreszcie z wyścigiem rowerowym MTB Street Race, którego trasa wytyczona została po alejkach Parku Górnego i w centrum Uzdrowiska. Były też pod kolejką gry i zabawy rodzinne dla małych i dużych.

4 września doszło do wizyty głowy państwa w Szczawnicy. Prezydent RP Bronisław Komorowski odsłonił obelisk znajdujący się przy promenadzie uzdrowskiej, upamiętniający 50. rocznicę nadania Szczawnicy praw miejskich, zwiedził centrum Uzdrowiska, skosztował lokalnych wód mineralnych, odbył spacer Parkiem Górnym. Spotkał się z przedstawicielami społeczeństwa Szczawnicy w Dworcu Gościńnym, gdzie obejrzał i wysłuchał dwóch prezentacji multimedialnych, przedstawionych przez burmistrza Grzegorza Niezgodę oraz prezesa Thermaleo Sp. z o.o. i zarazem prezesa Uzdrowiska Szczawnica SA Krzysztofa Mańkowskiego, będących pokazem rozwoju miasta i uzdrowiska na przestrzeni dziejów.

W cyklu obchodów jubileuszu miasta, były także jednodniowe rządy Młodzieżowej Rady Miasta, która obradowała 22 czerwca. W murach Gimnazjum Publicznego w Szczawnicy, z inicjatywy szczawnickich samorządowców odbyły się wybory Młodzieżowego Burmistrza i Młodzieżowej Rady Miejskiej. Młodzi radni podczas profesjonalnie przeprowadzonej sesji, podjęli uchwałę o organizacji szczawnickiego Dnia Młodzieży. Doszło do niego 21 września. Przed południem, w bloku sportowym, na boisku Orlika przy ścieżce pieszo-rowerowej trwało współzawodnictwo między uczniami Gimnazjum Publicznego, Liceum Ogólnokształcącego w Krościenku n. Dunajcem, Pienińskiej Zasadniczej Szkoły Zawodowej w siatkówce, piłce nożnej, rzutach, biegach

i skokach. Po południu młodzież bawiła się przy dolnej stacji PKL. Najzdolniejsi prezentowali na scenie swoje talenty muzyczne, recytatorskie, gimnastyczne i taneczne oraz brali udział w rozlicznych konkursach wymyślonych przez siebie, np. układanie fryzur wieczorowych, pompowanie dętki samochodowej na czas, rozpoznawanie smaków z zawiązanymi oczami czy najszybsze wkręcanie śrubek.

Ostatnim punktem obchodów jubileuszowych było rozstrzygnięcie konkursu Wiedzy o Szczawnicy pt. Szczawnica – miasto, w którym mieszkam, uczyć się i wypoczywam. Konkurs ten został ogłoszony jeszcze przed wakacjami, a w finale, który odbył się 31 października w kinoteatrze Pieniny, wzięło udział dziewięciu uczniów, wyłonionych w eliminacjach szkolnych ze Szkoły Podstawowej w Szlachtowej, Szkoły Podstawowej nr 1 w Szczawnicy i Gimnazjum Publicznego w Szczawnicy. Uczestnicy konkursu odpowiadali na serię pytań dotyczących najstarszej i najnowszej historii miasta, etnografii, geografii i życia społeczno-kulturalnego Szczawnicy, mając do wyboru pulę pytań, o trzech poziomach trudności. Największą popularnością cieszyły się pytania o średnim oraz wysokim poziomie trudności. Laureatami zostali: I m. – Agnieszka Morawa, II – Bartosz Lelito, III – Gabriela Klimek, wszyscy z kl. IIc Gimnazjum Publicznego w Szczawnicy. Ich wiedza została doceniona atrakcyjnymi nagrodami rzeczowymi, ufundowanymi przez burmistrza, a wysiłek wszystkich pamiątkowymi witalkami i książkami.

50.letnie miasto Szczawnica może poszczycić się licznymi sukcesami samorządowymi, inwestycyjnymi, kulturalnymi, rankingowymi oraz tytułami: Gminy z klimatem czy Zasłużonego dla Podhala. Głosem turystów i kuracjuszy zdobyło też Grand Prix plebiscytu Wielkie Odkrywanie Małopolski na najatrakcyjniejszą miejscowość 2012 r.

I jak tu nie świętować?

Alina Lelito
Szczawnica
Fot. autorka



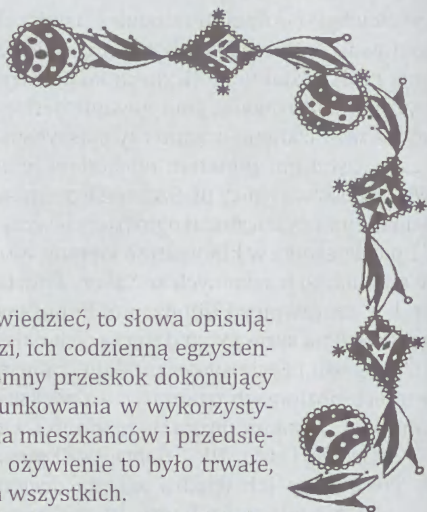
Prezydent w Szczawnicy

Miasto żyje, można tak nareszcie powiedzieć, to słowa opisujące nie tylko fakt zamieszkiwania w nim ludzi, ich codzienną egzystencję i starania o przetrwanie. To oddaje ogromny przeskok dokonujący się na naszych oczach, mający swoje uwarunkowania w wykorzystywaniu pozyskiwanych środków oraz starania mieszkańców i przedsiębiorców, działających na terenie miasta, by ożywienie to było trwałe, zauważalne i przekładało się na pożytek dla wszystkich.

Każdy rozwój potrzebuje zwieńczenia, dostrzeżenia, pochwalenia. Dla władz Miasta i Gminy Szczawnica taką okazją była wizyta Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej 4 września 2012 r. Wiele starań włożyły władze samorządowe, by ta wizyta doszła do skutku. Osobiste zaproszenie prezydenta przez Burmistrza Grzegorza Niezgodę i Przewodniczącego Rady Miasta i Gminy Kazimierza Zachwieję, piśmienne zaproszenia wysyłane przy różnych okazjach, wreszcie innych osób i instytucji popierających wizytę w Szczawnicy. Niestety, nagle zmiana planów ze względu na pobyt w Polsce prezydenta Obamy, spotkanie na szczycie trójkąta wyszehradzkiego, czy też inne ważne obowiązki państwowe. Czas leciał, a wizyta nie dochodziła do skutku.

Wszyscy wiemy, że naszym życiem rządzi przypadek i tak też stało się tym razem. Jestem nie tylko dyrektorem Miejskiego Ośrodka Kultury w Szczawnicy, ale z zamiłowania gawędziarzem ludowym. Niespodziewanie dostałem propozycję zorganizowania oprawy góralskiej wesela w Hotelu Europejskim w Warszawie. Ślub odbywał się w uroczym kościółku na Bielanach, gdzie okazało się, że uczestnikiem wesela jest sam Prezydent Bronisław Komorowski. A jakże, podszedł i przywitał się z muzyką góralską, ucieszył się, że będą grali. Po mszy św. nastąpił przejazd do Hotelu Europejskiego. Podczas oczekiwania na przyjazd młodej pary, udało mi się porozmawiać z Panem Prezydentem o niezrealizowanych zaproszeniach do Szczawnicy, na co zareagował pytaniem: - *A dlaczego do Szczawnicy?* Miasto pięknieje, rozwijamy się, wracamy na swoje należne miejsce perły uzdrowisk polskich. Argumenty użyte w zaproszeniu doprowadziły do osobistej obietnicy Pana Prezydenta: - *Tak, zrobimy to, przyjadę.*

I stało się, przyjechał do Szczawnicy z Wisły. Witany na promenadzie uzdrowskiej przez burmistrza Grzegorza Niezgodę oraz marszałka województwa małopolskiego Marka Sowę, w towarzystwie dzieci z Pienin i góralki Justyny Ciesielki, skosztował oscypka pienińskiego i odsonił obelisk z okazji 50. lecia uzyskania praw miejskich przez Szczawnicę. Członkowie Związku Podhalan przy obelisku odśpiewali: „Witajcie nom, Gościu miły, do Szczawnicy dziś przybyły”, a kapela zagrała pienińską





Prezydent Bronisław Komorowski z autorem tekstu

nutę siłą dziewięciu instrumentów. To prawda, że obecnie odchodzi się od zadęcia i fanfaronady, ale jakże gościć głowę państwa bez chociażby chwili góralskiej muzyki?

Kolejnym punktem wizyty była pijalnia wód mineralnych przy Placu Dietla. Tam witany przez prezesa Uzdrowiska Szczawnica SA, Krzysztofa Mańkowskiego skosztował szczawnickiej „scawy”, a następnie wśród tłumu dzieci i kuracjuszy przemarszerował do Dworku Gościnnego w Parku Górnym. Tam czekała dwuosobowa rzesza przedstawicieli społeczności szczawnickiej, władz lokalnych i powiatowych. Burmistrz Grzegorz Niezgoda oraz prezes Uzdrowiska Szczawnica SA

Krzysztof Mańkowski powitali gościa i wszystkich zgromadzonych. Prezentacja multimedialna, którą obaj panowie przeprowadzili, unaoczniała zgromadzonym rozwój miasta i uzdrowiska. Prezydent zabrał głos, wystąpienie było ciepłe i dające szczawniczantom wiele powodów do satysfakcji, ale niosące dwa zasadnicze przesłania, z którymi przyjechał do Szczawnicy. Własność prywatna to rzecz święta, reprzywatyzacja to trudna, ale prawidłowa droga do załatwienia spraw własnościowych w Polsce. Któż jak nie górale wiedzą najlepiej, jak trzeba bronić własności? Wśród górali przez całą komunę przetrwały i do dzisiaj działają wspólnoty leśno-gruntowe! Prezydent dodał, że zdaje sobie sprawę, iż ta reprzywatyzacja niesie ze sobą problemy i trudności, byle byłyby zgodnie z prawem i poczuciem przyzwoitości, a nie krzywdy.

Pożegnanie w części oficjalnej było jedną wielką niespodzianką. Prezydent pożegnał się ze mną, jak ze starym znajomym, sam przyznał, że poznaliśmy się na weselu prezydenckiej siostrzenicy. Było to niezwykle wydarzenie wymykające się przyjętemu protokołowi. Pewnie też i dlatego TVN skomentowała ten fakt jako przykład kumoterstwa w zapraszaniu prezydenta. No cóż, to jednak chyba nie protekcja, a przypadek i jego należyte wykorzystanie przyniosło pożądany dla Szczawnicy skutek. Na korzyść Prezydenta przemawia fakt, iż nie jest człowiekiem „za żelazną kurtyną” i nie tworzy dystansu.

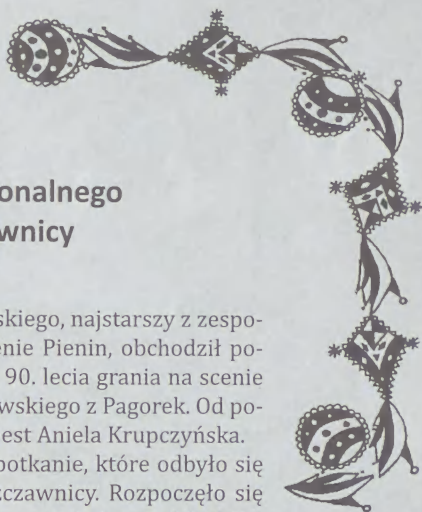


Prezydent Bronisław Komorowski odsłania obelisk z okazji 50. rocznicy uzyskania praw miejskich przez Szczawnicę

W części nieoficjalnej rozmawiał z poszczególnymi grupami przedstawicieli społeczności szczawnickiej, m.in. Związkiem Podhalań, Wspólnotą Leśno-Gruntową, flisakami. Spieszył się, nie skosztował przygotowanych specjałów, musiał podjechać dalej, ale wiadomo już, że Szczawnica przypadła mu do gustu i zamierza tu jeszcze zawitać. Może spłynie Dunajcem, zwiedzi wąwóz Homole? Poczekamy, zobaczymy. Cieszymy się, że gościł w Szczawnicy!

Piotr Gąsienica
Szczawnica
Fot. Alina Lelito





Podwójny jubileusz Zespołu Regionalnego im. Jana Malinowskiego ze Szczawnicy

Zespół Regionalny im. Jana Malinowskiego, najstarszy z zespołów folklorystycznych, działających na terenie Pienin, obchodził podwójny jubileusz – 110. lecia istnienia oraz 90. lecia grania na scenie sztuki „Wesele góralskie”, pióra Jana Malinowskiego z Pagorek. Od ponad czterdziestu lat kierownikiem Zespołu jest Aniela Krupczyńska.

Obchody rocznicowe zainicjowało spotkanie, które odbyło się 4 lipca 2012 w kinoteatrze „Pieniny” w Szczawnicy. Rozpoczęło się wzruszającą chwilą, uczczenia minutą ciszy pamięci zmarłej dzień wcześniej Kunegundy Salamon z domu Arendarczyk, od 1922 należącej do pierwszego składu zespołu. Śp. Kunegunda szereg lat kreowała w „Weselu” rolę drużny panny młodej. Miłym akcentem dla przybyłych obecnych i byłych członków zespołu było przedstawienie archiwalnego filmu z 1986, nagranych z Zespołem im. Jana Malinowskiego przez krakowski Oddział Telewizji Polskiej, w reżyserii Ireny Wollen pt. „Wesele szczawnickie”, cz. I „Obigrowka”. Była okazja, by przypomnieć sobie ludzi wchodzących wtedy w skład zespołu. Część z nich, wzbogacona o widoczny багаż 25 lat, wciąż uczestniczy w występach, niektórzy już odeszli...

Jubileusze są okazją do złożenia gratulacji, wyrażenia swego podziwu za dotychczasowe dokonania i podziękowania za wkład pracy Jubilata dla społeczności lokalnej. Praca i dorobek członków zespołu są doprawdy imponujące. Zespół w swej karierze zdobył najwyższe laury, jakie może otrzymać folklorystyczna grupa biorąca udział w różnego rodzaju imprezach, konkursach i przeglądach twórczości ludowej, wspaniale promując swą miejscowość. Jego sukcesy to m.in.:

- I miejsce na Przeglądzie Zespołów Teatralnych w Czarnym Dunajcu w 1973 r.
- „Złoty Liść Jesieni” na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem; „Ciupaga Dziennikarzy” – Zakopane 1975 r.
- Nagroda im. Oskara Kolberga w 1977 r.
- I miejsce i „Złote Serce” na Festiwalu Górali Polskich w Żywcu 1982 r.
- I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Tańca Ludowego w Rzeszowie 1984 r.
- I miejsce na „Sabałowych Bajaniach” w Bukowinie Tatrzańskiej 1999 r.
- III miejsce na Ogólnopolskim Przeglądzie Zespołów Regionalnych w Kadzidle 2002 r.
- Medal za Zasługi dla Miasta Szczawnica im. Józefa Szalaya 2002 r.
- I miejsce i „Złota Różdżka” na I Małopolskim Konkursie Obrzędów, Obyczajów i Zwyczajów „Pogórzańskie Gody” 2009 r.



Na wystawie w Pijalni Wód Mineralnych

Z „Weselem...” zespół zjeździł całą Polskę. Ponadto z udziałem zespołu zrealizowano filmy dokumentalne, tj.: „Zwyczajy i obrzędy” w reżyserii Ireny Wollen, w którym przedstawione zostały „Sobótki” oraz „Wesele Szczawnickie”, którego realizacją kierowały Irena Wollen i Barbara Peszat-Królikowska. Każdego roku zespół bierze udział w imprezach Lata Pienińskiego, organizowanego przez Miejski Ośrodek Kultury, a w okresie Bożego Narodzenia występuje ze zwyczajami kołędniczymi i Jasełkami przed wczasowiczami spragnionymi kontaktu z żywym autentycznym folklorem. Od 2001 roku jest organizatorem „Zaduszek Szczawnickich”, w których wierszem, pieśnią i dobrym słowem wspominani są zmarli, którzy zasłużyli się dla regionu pienińskiego.

Za te oraz szereg innych dokonań, za dziesiątki występów, setki prób i pracę wielu pokoleń, swe gratulacje i życzenia dla zespołu na ręce Anieli Krupczyńskiej składali kolejni goście: przedstawiciele instytucji i stowarzyszeń działających w Szczawnicy, m.in. MOK, Związku Podhalan, OSP Szczawnica, przy której zespół działa, byli członkowie, a także... wnuczka i praprawnuczka Jana Malinowskiego, którego „Wesele góralskie” od 90. lat zespół niezmiennie wykonuje. Burmistrz Miasta i Gminy Szczawnica Grzegorz Niezgodą, wręczając pamiątkowy witać 50. lecia praw miejskich Szczawnicy powiedział: *- Z wielkim uznaniem odnoszę się do pieczołowitej ochrony i kontynuacji przez Państwa tradycji regionalnej górali pienińskich. Prezentując folklor w formie autentycznej sprawiacie, że godna i bogata spuścizna tradycji miasta nierozzerwalnie związana z jego historią, jest stale obecna w jego współczesności.*

Tego wieczoru można było także nabyć książkę napisaną przez Anielę Krupczyńską pt. „Góralsko krew w tobie jaz ku samo grobie ...”, będącą opisem historii straży, powstania i działalności zespołu oraz wspomnieniami autorki z lat najmłod-



Z występu w Dworku Gościennym 20 lipca 2012 - fragment ocepin

szych i kolejnych tak nierozzerwalnie związanej ze szczawnicką OSP i zespołem regionalnym. O dobry nastrój zadbała kapela Jaśka Kubika z Krościenka swą muzyką zachęcając do wspólnego śpiewania.

Kolejną odśłoną świętowania podwójnego jubileuszu Zespołu Regionalnego im. Jana Malinowskiego było zorganizowanie od 16 lipca do 15 sierpnia 2012 w Pijalni Wód Mineralnych wystawy pt. „Zespół i Sztuka” – 110 lat działalności Zespołu im. Jana Malinowskiego oraz 90 lat sztuki „Wesele Góralskie”. Znalazły się na niej zdjęcia byłych i obecnych członków zespołu, fotografie z występów, wspólnych wyjazdów. Obejrzeć można było także nagrody, jakie otrzymał zespół w swej karierze, w tym najcenniejszą przyznaną w dziedzinie sztuki ludowej, Nagrodę im. Oskara Kolberga.

Podczas wernisażu wystawy historię zespołu, opowiedzianą przez pryzmat dziejów własnej rodziny i całych szczawnickich rodów z nim związanych, przedstawił Andrzej Dziejzina Wiwer. Do dziś w zespole grają ojcowie i synowie, siostry i bracia. Z czasem druźbowie grają starszych gazdów, a druhnny i panny młode – stateczne matrony. Wielopokoleniowość jest tą cechą, która wciąż jest siłą zespołu, a wszystkich łączy umiłowanie góralskiego dziedzictwa oraz wzajemna sympatia i szacunek dla kierowniczk, Anieli Krupczyńskiej. Tego dnia nie mogło zabraknąć wspólnych śpiewów i tańców, intonowanych przez zaprzyjaźnioną kapelę Jaśka Kubika z Krościenka nad Dunajcem.

Symboliczny charakter miało wystawienie 20 lipca 2012 sztuki „Wesele góralskie” w odbudowanym Dworku Gościennym. Przed 90. laty właśnie w starym dworku odbyła się premiera sztuki i to w tym miejscu przez szereg lat spektakl był grany przy komplecie widzów. Nie zawiedli i tym razem. Przybyło wielu zaproszonych gości, ale jeszcze więcej kuracjuszy i wczasowiczów, którzy po raz pierwszy zetknęli się ze



Anieli Krupczyńska odbiera nagrodę z rąk Jana Hamerskiego

(Fot. Małgorzata Cebula)

sztuką ludowego dramatopisarza – Jana Malinowskiego z Pagorek. I tak po 50. latach od pożaru modrzewiowego dworku, zespół ponownie zagrał na jego wzniesionej na nowo scenie. Było to zarazem spełnienie marzenia kierowniczkii Anieli Krupczyńskiej, by jeszcze kiedyś wystąpić na deskach teatru, w którym odbyła się premiera. Barwny spektakl, zawierający okazałą dawkę góralskiego folkloru w obrzędach i zwyczajach weselnych, żywiłowych tańcach, melodyjnych śpiewach, kolorowych strojach, zagrany z werwą przez aktorów amatorów, bardzo spodobał się widzom, którzy nagrodzili ich wysiłek burzą oklasków.

Zakończeniem obchodów jubileuszowych Zespołu Regionalnego im. Jana Malinowskiego stała się msza św., sprawowana 22 lipca w Kaplicy Szalayowskiej Parku Górnego przez ks. Marka Mastalskiego. Zebrani modlili się w intencji żyjących i zmarłych członków zespołu i OSP Szczawnica. Po nabożeństwie członkowie zespołu i zaproszeni goście spotkali się w remizie OSP na poczęstunku.

Na wniosek Miejskiego Ośrodka Kultury Zarząd Województwa Małopolskiego przyznał Zespołowi Regionalnemu im. Jana Malinowskiego w Szczawnicy Nagrodę Województwa Małopolskiego im. Władysława Orkana za propagowanie idei regionalizmu oraz wybitne osiągnięcia w dziedzinie działalności artystycznej i kulturalnej lokalnych wspólnot Małopolski. Przyznana nagroda jest wyrazem uznania za ponadstuletnią działalność artystyczną kultywującą folklor górali pienińskich w jego autentycznej formie.

Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się 27 listopada 2012 w willi „Koliba” – Muzeum Stylu Zakopiańskiego im. Stanisława Witkiewicza w Zakopanem, stanowiącym filię Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego. W imieniu zespołu



Andrzej Dziedzina-Wiwer recytuje swój ostatni wiersz napisany na tę okoliczność

(Fot. Małgorzata Cebula)

nagrodę odebrała jej długoletnia kierowniczką Aniela Krupczyńska (w towarzystwie dyrektora Miejskiego Ośrodka Kultury w Szczawnicy Piotra Gąsienicy). Nagrodę wręczał radny wojewódzki Jan Hamerski, a pani Aniela Krupczyńska przybyła z przedstawicielami zespołu oraz kapelą Jaśka Kubika z Krościenka nad Dunajcem. Nagroda Województwa Małopolskiego im. Władysława Orkana jest nagrodą finansową, wynoszącą 10 000 zł.

Jubileusz się zakończył, ale Zespół Regionalny im. Jana Malinowskiego nadal będzie cieszył widzów swoimi występami. Oby przez wiele kolejnych lat.

Alina Lelito
Szczawnica
Fot. autorka



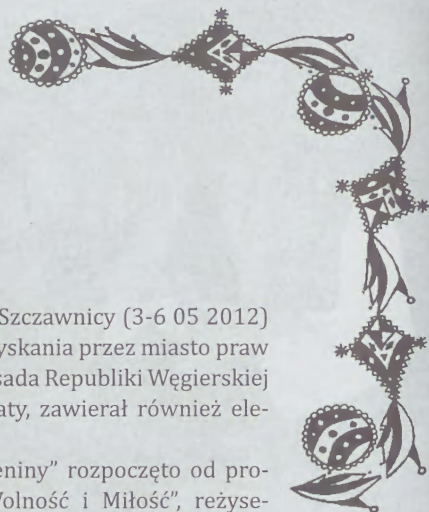
Dni węgierskie w Szczawnicy

Dni przyjaźni polsko-węgierskiej w Szczawnicy (3-6 05 2012) odbyły się w ramach obchodów 50. lecia uzyskania przez miasto praw miejskich. Współorganizatorem była Ambasada Republiki Węgierskiej w Polsce. Program był zróżnicowany, bogaty, zawierał również elementy uroczyste, symboliczne.

Pierwszego dnia w kinoteatrze „Pieniny” rozpoczęto od projekcji dramatu historycznego „1956 – Wolność i Miłość”, reżyseria Krisztina Goda, scenariusz opracowali: Géza Bereményi, Réka Divinyi, Joe Eszterhas i Éva Gárdos. Akcja filmu dzieje się w czasie igrzysk olimpijskich w Melbourne w 1956 roku i skupia się na krwawym meczu piłki wodnej pomiędzy drużynami Węgier i Rosji, który odbył się zaledwie kilka tygodni po tym jak wojska radzieckie stłumiły węgierską rewolucję. Do dziś uważany jest za najbardziej brutalny w historii piłki wodnej. W czasie jego trwania rosyjski zawodnik Walentin Prokopow uderzył Węgra Ervina Zadora w oko. Krew zabarwiła wodę w basenie, sędzia przerwał mecz obawiając się, że bójka przeniesie się na trybuny. Losy dwojga głównych bohaterów, sportowca węgierskiej drużyny i studentki – rewolucjonistki, zostały wplecione w historyczne wydarzenie.

W drugim dniu otwarto w Galerii Pijalni Wód Mineralnych dwie okazjonalne wystawy: „1000 lat przyjaźni polsko-węgierskiej” i „Powstanie Węgierskie 1956”. Gości powitał burmistrz miasta Grzegorz Niezgodą. Ze strony węgierskiej przybyli m.in.: dr Imre Molnár – I Radca ds. politycznych Ambasady Węgierskiej; Ákos Engelmayr – dziennikarz, historyk, pisarz, ukończył etnografię na Uniwersytecie Warszawskim, w latach 1990-1995 ambasador w Polsce, współzałożyciel Solidarności Polsko-Węgierskiej, prezes Wspólnoty Węgierskiej w Polsce; Maria Wittner – posłanka do parlamentu węgierskiego; dr Imri Sándor – burmistrz miasta partnerskiego Harkány.

Po obejrzeniu wystawy zebrani przeszli pod pomnik Józefa Stefana Szalaya – twórcy uzdrowiska, z pochodzenia Węgra, by po odśpiewaniu hymnów Węgier i Polski, złożyć wiązanki kwiatów. Sprzed pomnika uczestnicy przeszli do Muzeum Uzdrowiska, by obejrzeć dokumentalny film w reżyserii Zofii Kunert pt. „Polskie lato, węgierska jesień” (2006), opowiadający o tych tragicznych wydarzeniach oraz spotkać się z uczestnikami powstania – posłanką do Parlamentu Węgier Marią Wittner, która po upadku powstania spędziła w więzieniu 14 lat z wyrokiem kary śmierci oraz Akosem Engelmayrem,





Pod pomnikiem Józefa Szalaya, od lewej Ákos Engelmayer, Imre Molnár Maria Wittner konsultantem filmu. W 1956 poznański zryw zaimponował Węgrom i był inspiracją do wystąpienia w obronie własnej wolności, godności i niezależności.

Film mówi o losach powstania na Węgrzech, krwawo stłumionego przez wojska sowieckie. Opowiada o postawie polskiego społeczeństwa, które udzielało Węgrom wszechstronnej pomocy. Już 27 października 1956 r. poleciał do Budapesztu pierwszy samolot z darami, przede wszystkim z krwią dla rannych. Wtedy narody polski i węgierski były razem.

Kolejnym punktem programu było otwarcie festiwalu win węgierskich w willi „Marta”, na którym można było degustować wina białe, czerwone i różowe z winnic regionu Eger i Ipolynek. Wieczorem w Dworku Gościennym odbyły się szczególne uroczystości, uhonorowane zostały osoby, które pomogły uchodźcom z Powstania Węgierskiego ukrywać się na ziemiach polskich. Wręczone zostały Złote Krzyże Zasługi, nadane przez Prezydenta Węgier, dwom mieszkańcom Szczawnicy – Krystynie Papież i Janowi Wierciochowi (pod jego nieobecność medal odebrał brat i bratanica) oraz mieszkańcowi Nowego Targu Stanisławowi Kołodziejkiemu. Społeczeństwo Szczawnicy wykazało się solidarną postawą, polegającą na zorganizowaniu zbiórki pieniężnej na zakup niezbędnych uchodźcom rzeczy oraz czynnej obronie ich przed Służbą Bezpieczeństwa. Dzięki tej postawie miasto Szczawnica uzyskało rangę bohaterskiego miasta Powstania Węgierskiego 1956 roku! Z tej okazji na ręce burmistrza Szczawnicy oraz wojewody województwa małopolskiego zostały wręczone pamiątkowe medale 1956 r. Wzruszającym darem serca posłanki Marii Wittner było przekazanie Szczawnicy węgierskiej flagi z Powstania 1956 r. z wyciętym komunistycznym godłem, a na ręce organizatora „Dni Przyjaźni”, dyrektora MOK Piotra Gąsienicy, flagi



Wręczanie Złotych Krzyży Zasługi przyznanych przez Prezydenta Węgier, otrzymuje Krystyna Papież

polskiej, z własnoręcznie wyhaftowanym godłem. Uroczystości zaszczytli swoją obecnością m.in. wojewoda małopolski Jerzy Miller, wicemarszałek województwa małopolskiego Wojciech Kozak, posłanka Anna Paluch, przedstawiciele starostwa powiatowego w Nowym Targu oraz samorządowcy szczawnicki.

Uroczystości wzbogacił program artystyczny w wykonaniu Chóru Korony św. Stefana z Ipolybalog, duetu skrzypcowego Duo Sonore Krzysztofa Leksyckiego i Ilony Nieciąg z Nowego Targu oraz tancerzy Stowarzyszenia Kulturalnego Szell prezentujących folklor węgierski i dziewięcioosobowego zespołu cytrzystów z Nenince, miejscowości leżącej w rejonie Bańskiej Bystrzycy na Słowacji, po węgiersku zwanej Lukanénye. Cytrzyści wyjątkowo utrafili w gusta publiczności i zmuszeni zostali do bisowania.

Trzeci dzień zapowiadał się równie interesująco. Rozpoczął się prelekcją w kinoteatrze „Pieniny” dr Imre Molnára na temat książki Marii Mycielskiej pt. „Ułaskawiony na śmierć”. Bohaterem jej jest János Esterházy – arystokrata, działacz społeczny i polityk. Po rozpadzie Austro-Węgier posiadłości Esterhazych znalazły się w obrębie państwa czeskosłowackiego. János Esterhazy został politykiem walczącym o prawa mniejszości narodowych, ze szczególną troską o mniejszość węgierską. Uważał, że Węgrzy żyjący na Słowacji mają prawo do własnej autonomii, tak jak każda inna mniejszość narodowa. Gdy Czechosłowacja w 1938 rozpadła się na dwa odrębne państwa, jako jedyny poseł węgierski wszedł do parlamentu słowackiego. Podczas II wojny światowej pomagał uchodźcom z Polski, jako deputowany zaprotestował przeciwko deportacji Żydów ze Słowacji, a na wiadomość o Katyniu potępił radziecką zbrodnię. Dla Węgrów Esterházy jest tym, kim dla Polaków Jan Paweł II, człowiekiem świętym, o wzniosłych



Imre Molnár na ręce burmistrza Grzegorza Niezgody i wojewody Jerzego Millera wręcza pamiątkowe medale 1956 r.



Maria Wittner przekazuje burmistrzowi Grzegorzowi Niezgodzie węgierską flagę z Powstania 1956 r.



Burmistrz Grzegorz Niezgoda z tablicą „pod węgierską koroną”



Tablicę „Pod trzema różami” odsłaniają Grzegorz Niezgoda Imre Molnár i Imri Sándor (stoi tyłem)

ideałach – mówił Imre Molnár, przypomniał o latach spędzonych w więzieniach słowackich i czechosłowackich oraz w syberyjskim gułagu. Zmarł 8 marca 1957 r. w więzieniu Mirov. Można powiedzieć, że był na wpół Polakiem, jego matką była Elżbieta hr. Tarnowska.

Na spotkanie przybył Bela Hrubik – prezes Stowarzyszenia Kulturalnego Węgrów na Słowacji oraz ksiądz Ferenc György, by dać świadectwo prawdzie o Esterhazym i prosić Polaków o modlitwy w intencji ich bohatera narodowego. Stowarzyszenie stara się doprowadzić do politycznej rehabilitacji Jánoša Esterházeo i jego przyszłej beatyfikacji.

Zaraz po spotkaniu, uczestnicy wzięli udział w powieszeniu tablicy „Pod węgierską koroną” na ścianie frontowej kinoteatru. Przewodniczący kapituły nadawania tablic szalayowskich – burmistrz Szczawnicy Grzegorz Niezgoda, przekazał ją dyrektorowi MOK Piotrowi Gąsienicy. Tablica wróciła na stare, historycznie miejsce, gdzie wisała do II wojny światowej. Drugą zawieszono na budynku PTTK, do jej odsłonięcia zaprosił węgierskich gości prezes Oddziału Pienińskiego PTTK Marek Miszta. Tablicę „Pod trzema różami” wspólnie odsłonił z burmistrzem Grzegorzem Niezgodą – dr Imri Sándor oraz dr Imre Molnár.

Przy dolnej stacji kolejki linowej „Palenica” – na scenie plenerowej – wystąpiły węgierskie i polskie zespoły folklorystyczne, z naszej strony – Zespół Pieśni i Tańca „Juhasy”, chór „Jaworzanie” oraz muzyka Mariusza Tokarczyka; ze strony gości – Stowarzyszenie Kulturalne Szell, przedstawiając tańce z Transylwanii i Ziemi Seklerskiej oraz zespół cytrzystów z Nenince. Na koniec wieczoru wystąpiła Ewa Kuklińska z repertuarem największych przebojów estradowych i Jacek Wójcicki, artysta wywodzący się z krakowskiej „Piwnicy pod Baranami”. Po koncercie burmistrz Grzegorz Niezgoda zaprosił na nocny spływ Dunajcem, tak jak to za Józefa Szalaya bywało. Uczestników przewieziono dorożkami do granicy państwa, stąd łodziami flisackimi, z pochodniami i śpiewem spłynęli do przystani w Szczawnicy. W spływie udział wzięli aktorzy szczawnickiego teatru amatorskiego, przebrani w stroje z epoki, przypomnę w rolę Józefa Szalaya wcielił się Jacek Śliwiński, dziedziczkę Bernadeta Ciesielka, teściową Halina Majerczak, hajduków Leon Hrydziuszko i Zygmunt Ormianin. Odtworzony – z konieczności w ograniczonej formule – spływ z drugiej połowy XIX wieku organizatorzy mają zamiar powtarzać w przyszłości wzbogacając o tradycyjne elementy.

Ostatniego dnia w niedzielę, przy wjeździe do Szczawnicy, w pobliżu skały Kotoński zanurzonej w nurcie Dunajca, odbyła się uroczystość powitania najważniejszej relikwii Węgier Korony św. Stefana (Magyar Szent Korona) i jednej z największych relikwii polskich św. Kingi. Ta historyczna chwila dokonała się w Pieninach! Kustosz relikwii ks. Ferenc György, proboszcz z Balogh w asyście rycerzy zakonu św. Jerzego przekazał koronę po raz pierwszy w inne ręce zaznaczając, że w statucie jest taka jedna jedyna możliwość, przekazania w ręce brata i taka chwila nastąpiła!

Święty Stefan był pierwszym królem Węgier (1000-1038), uważanym za założyciela Węgier, kanonizowany został przez papieża Grzegorza VII (20 sierpnia 1083 r.). Imię Stefan oznacza „koronę”, umierał bez potomstwa, nie miał komu jej przekazać. Na



Nocny splyw Dunajcem, tak jak za Józefa Szalaya bywało



Józef Szalay z dziedziczką i hajdukami wita gości z Węgier



Powitanie relikwi Węgier Korony św. Stefana i relikwi św. Kingi. Ks. Ferenc György przekazuje po raz pierwszy Koronę w ręce bratnie, odbiera Marian Dziedzina-Wiwer

łozu śmierci, jak zapisali kronikarze, trzymając koronę w ręce ofiarował symbolicznie państwo i naród Matce Bożej. W zdobieniach na koronie znajduje się wizerunek Pantokratora, Stwórcy i Zbawiciela świata, obie postacie mają tę samą twarz.

Z miejsca spotkania uroczysty orszak, pod przewodnictwem muzyki góralskiej „Białopotocanie”, pocztów sztandarowych szczawnickich organizacji, szkół i stowarzyszeń, ze sztandarem Rady Miejskiej na czele, udał się procesyjnie, najpierw promenadą biegnącą wzdłuż Grajcarka, a następnie ulicami Szczawnicy do kościoła parafialnego pw. św. Wojciecha. Koronę św. Stefana niósł Marian Dziedzina-Wiwer, relikwiarz św. Kingi Elżbieta Wiercioch. Przy kościele, święte relikwie przywitał ks. bp Władysław Bobowski oraz ks. proboszcz Franciszek Bondek. Do kościoła Koronę wniósł Marek Ciesielka, relikwiarz Justyna Ciesielka. Uroczyste nabożeństwo, z czytaniem i modlitwami w języku węgierskim, dzięki koncelebrze, w której wziął udział także kustosz sanktuarium relikwii korony św. Stefana, ks. Ferenc György oraz Chór Korony św. Stefana, było wielkim doznaniem i przeżyciem dla wszystkich. Takie chwile pozostają w pamięci na zawsze.

Dni węgierskie zamykała kameralna degustacja win z regionu Egeru, na którą do willi „Marta” zaprosili winiarze: Attila Petreny i Tamas Kecskés. Na fortepianie grała Aleksandra Hurkała, studentka katowickiej Akademii Muzycznej.

Na koniec refleksja, która nasuwa się prawie sama. Jestem zbudowany Szczawnicą, która sprawiła, że uhonorowano ich obywateli wysokim medalem węgierskim za udzieloną pomoc uchodźcom w 1956 roku. W niedalekim sąsiedztwie ułożone jest Zakopane, miasto znające, co to honor, godność, kultura, duma, o dużym po-



Długa kolumna z relikwiami, pocztami sztandarowymi, władzami miasta, w drodze do kościoła parafialnego

tencjalnie intelektualnym. W tym samym czasie działał tam Społeczny Komitet Pomocy Węgrom, który założył Wojciech Piotrowski. Mieszkańców zaangażowanych w pomoc było wielu, sam Komitet udzielił wsparcia – według danych szacunkowych – ponad tysiącu dwustu uciekinierom, koordynował dziesiątkami osób działających spontanicznie, nie zważających na konsekwencje jakie mogą ponieść. Powód do dumy, chwały i co z tego wynika? W Krakowie mieszka żona Wojciecha Piotrowskiego – Irena, chyba ostatnia z członków Komitetu. Czy kogoś z uczestników tego spontanicznego zrywu uhonorowano? Chylę głowę przed Szczawnicą, którą stać było na pamięć, uhonorowanie dwóch swoich obywateli, to też jest jeden z elementów dobrze świadczących o władzach, w oczach Węgrów bohaterskiego miasta Powstania Węgierskiego 1956 roku.

Gdzie jesteście Zakopane?

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

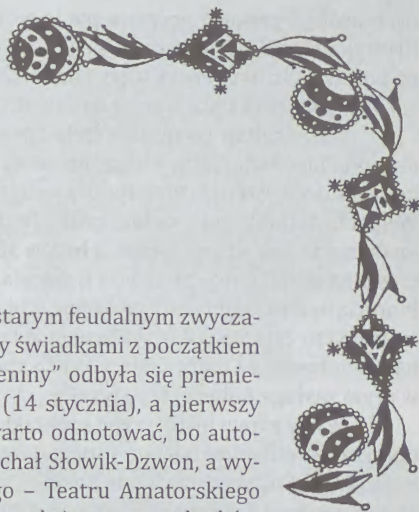




Marian Dziedzina-Wiwer niesie Koronę św. Stefana ...



... Elżbieta Wierciach relikwiarz św. Kingi



Prawo pierwszej nocy

Rzecz nie będzie o *ius primae noctis* – starym feudalnym zwyczajem, a zjawisku socjologicznym, którego byliśmy świadkami z początkiem 2012 roku w Szczawnicy. W kinoteatrze „Pieniny” odbyła się premiera sztuki teatralnej „Prawo pierwszej nocy” (14 stycznia), a pierwszy spektakl miał miejsce trzy dni później. To warto odnotować, bo autorem sztuki jest miejscowy twórca ludowy Michał Słowik-Dzwon, a wykonawcami aktorzy – dopiero co powstałego – Teatru Amatorskiego działającego przy Miejskim Ośrodku Kultury, złożonego z członków Związku Podhalan i Zespołu Pieśni i Tańca „Pieniny” z Krościenka nad Dunajcem.

Pomysł powstania regionalnej trupy teatralnej zrodził się dość dawno, ale dopiero w 2011 roku się zmaterializował, gdy konkretne prace podjął dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury Piotr Gąsienica i wiceprezes Oddziału Związku Podhalan w Szczawnicy Marek Ciesielka, do swojego grona zaprosili Roberta Majerczaka – kierownika Zespołu Pieśni i Tańca „Pieniny” z Krościenka nad Dunajcem i wspólnie powołali do życia Teatr Amatorski. Piotr Gąsienica zajął się sprawami organizacyjnymi, czyli zapewnieniem potrzeb scenograficznych, kostiumowych, dekoracyjnych i finansowych. Marek Ciesielka stworzył grupę teatralną z kręgu członków Związku Podhalan, zajął się aktorami i reżyserią, a Robert Majerczak podjął się choreografii układów tanecznych. Od samego początku w zamyśle było granie sztuk miejscowych twórców, a taką reprezentacyjną postacią jest Michał Słowik spod Dzwona, twórca ludowy, autor trylogii – określanej zbójnicką – jej pierwszą częścią jest „Prawo pierwszej nocy”, dwie następne to „Janosik hetman zbójnicki” i „Janosikowa kochanka”.

Ponad osiem miesięcy trwały próby w użyczonej sali Ochotniczej Straży Pożarnej, a po remoncie kinoteatru można było odbywać zajęcia sceniczne. Po zaledwie trzech pełnych próbnych przedstawieniach zdecydowali się na premierę przed publicznością. Ścieżkę muzyczną zapewniła muzyka „Białopotocanie” w składzie: Tomasz Bodziarczyk, Marek Piątek i Bartosz Gabryś. Malowane dekoracje zrealizował Wietek Kołodziejski, a było to również wyzwanie, wykonał trzy komplety sceniczne: wnętrze skromnej chałupy góralskiej, pełny przepychu salon dworski oraz polanę w lesie z tłem Trzech Koron i zachodzącego słońca. Podczas zajęć Warsztatów Terapii Zajęciowej Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym w szczawnickiej „Perle” pod kierunkiem Wiesławy Sajdak-Tokarczyk wykonane zostały atrapy krzewów malin i skał. Wielkie uznanie dla organizatorów, że pomyśleli o takim udziale w projekcie teatralnym uczestniczących w warsztatach terapeutycz-

nych osób. Z pomocą przyszły panie z Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, Krystyna Mirek kierowniczka magazynu teatralnego i Bożena Gaweł, która wykonała na potrzeby sztuki peruki, wąsy i brody! Wiele jeszcze osób przyszło z pomocą i zaangażowało się w realizację tego szcawnickiego projektu teatralnego.

Doskonałym pomysłem była oprawa muzyczna zespołu „Białopotocanie”, na dała ona niepowtarzalny klimat już na samym początku spektaklu, podobnie odtwarzany przed występem historyczny wstęp do sztuki przygotowany przez Barbarę Alinę Węglarz. Aktorzy grali siebie, czuli się dobrze, naturalnie w scenicznych kreacjach. Znakomicie zagrali swoje role, a brawa zbierali w trakcie występu, szczególnie Marek Ciesielka w roli pana młodego i Harnasia, Aneta Węglarz – w roli Kasi, panny młodej, Piotr Gąsienica jako lokaj Lyra. Choć widać było brak doświadczenia i obycia ze sceną teatralną to cały zespół braki te nadrabiał ogromnym zaangażowaniem oraz zyskiwał na żywoiowości i naturalności. Wiele spektakl zyskał na widowiskowej choreografii, w czym zasługa Roberta Majerczaka.

Mamy zatem historyczny spektakl, Szcawnica ma swój teatr, kolejny powód do dumy, a dla dokumentalnego zapisu odnotuję kto w sztuce wystąpił: Marek Ciesielka – jako Janiś Bacański, czyli pan młody i harnaś; Aneta Węglarz – Kasia, panna młoda; Teresa Kurtyna – Marcycha; Helena Ciesielka – Pietrycha; Marian Dziedzina-Wiwer – starosta weselny i zbójnik Wiwer; Anna Dziedzina – starościna; Robert Majerczak – sołtys i leśniczy; Jacek Śliwiński – dziedzic; Bernadeta Ciesielka – dziedziczka; Halina Majerczak – teściowa; Piotr Gąsienica – lokaj Lyra; Leon Hrydziuszko – hajduk Brzdąc; Zygmunt Ormianin – hajduk Ziajok; Joanna Kowalczyk – Marysia; Katarzyna Koterba – Zosia; Jolanta Salamon – Hanka; Artur Majerczak – Wojtek; Maciej Burnus – Franek ułan oraz gajowy; Ludwik Ciesielka – zbójnik Franos i dziad weselny; Maria Ciesielka – dziadówka weselna; Władysław Ciesielka – zbójnik Starzec; Natalia Chrobak, Edyta Chrobak, Artur Majerczak, Grzegorz Talar, Marek Wyrostek, Mariusz Gulka – jako zbójnicy, druhy i drużbowie.

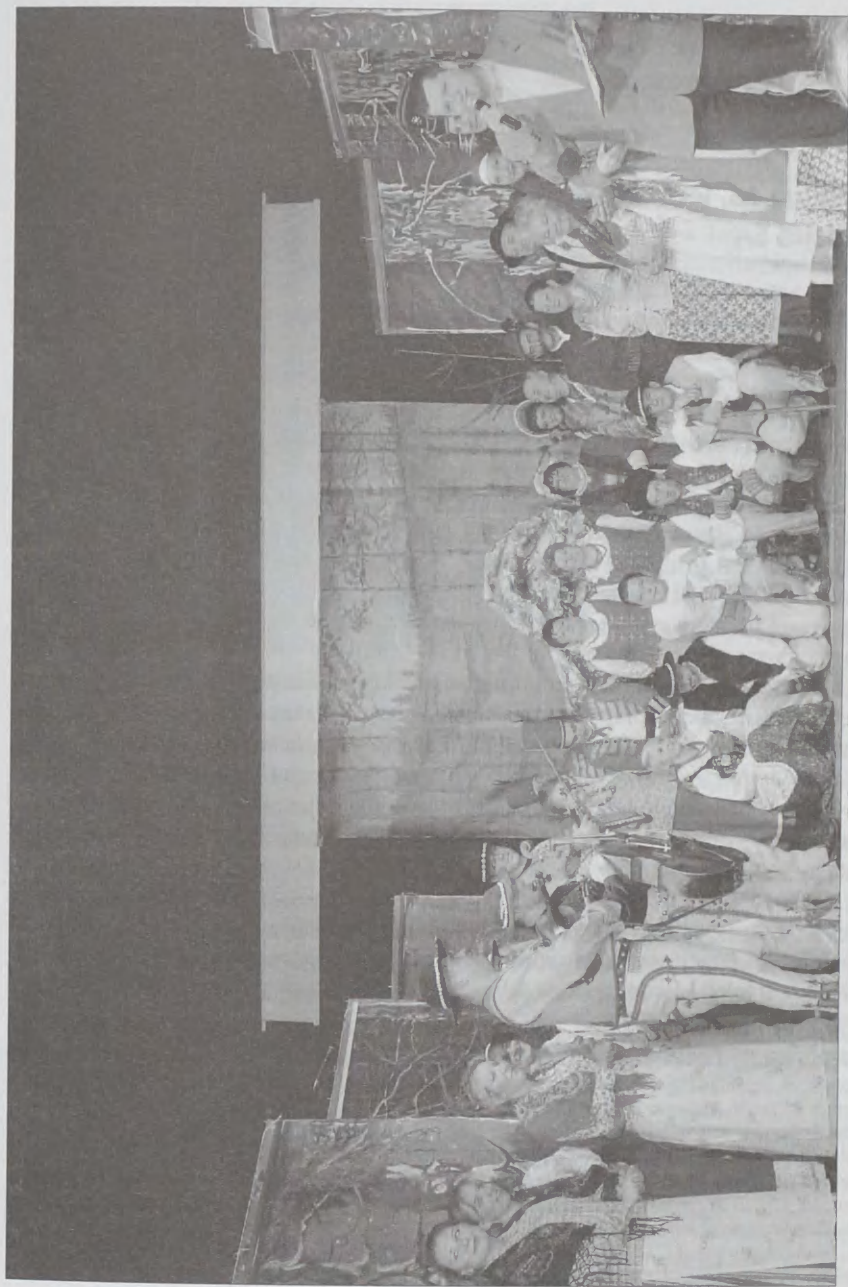
Sztuka „Prawo pierwszej nocy” napisana w 1952 roku powróciła zatem na deski teatru, stało się to po długiej przerwie, którą różnie można sobie tłumaczyć. Prapremierę miała w latach 50. XX wieku i na tym zakończyła swój byt, została zdjęta ze względu na kontrowersyjny temat, m.in. na żądanie ks. proboszcza.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

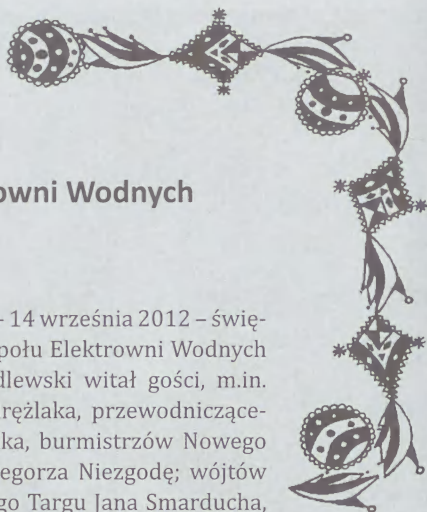








Cały zespół z premierowego występu



Jubileusz 15. lecia Zespołu Elektrowni Wodnych Niedzica SA

W Dworku Gościennym w Szczawnicy – 14 września 2012 – świętowano jubileusz 15. lecia (1997-2012) Zespołu Elektrowni Wodnych Niedzica SA. Prezes Zarządu Grzegorz Podlewski witał gości, m.in. wicewojewodę małopolskiego Andrzeja Haręźlaka, przewodniczącego Rady Powiatu Nowotarskiego Jana Krzaka, burmistrzów Nowego Targu Marka Fryźlewicza i Szczawnicy Grzegorza Niezgodę; wójtów gmin: Łapsze Niżne Pawła Dziubana, Nowego Targu Jana Smarducha, Krościenka nad Dunajcem Stanisława Gawędę, Ostrowa Piotra Cielca; gości ze Słowacji: primatora Spiskiej Starej Wsi Jozefa Harabina i starostę Czerwonego Klasztoru Štefana Džurnýego, licznych przedstawicieli branży energetycznej, hydrotechnicznej i budowlanej, reprezentanci środowisk naukowych, oświatowych, kulturalnych, stowarzyszeń i fundacji.

Podczas jubileuszowej gali wręczone zostały odznaczenia państwowe i wewnętrzne zasłużonym pracownikom branży energetycznej. Odznaczenia w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej za wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej¹ wręczył wicewojewoda małopolski – Andrzej Haręźlak, natomiast w imieniu Zarządu Zespołu Elektrowni Wodnych Niedzica SA – prezes Grzegorz Podlewski za wyróżniającą sumienność i pozytywną postawę wynikającą z pracy zawodowej².

Nie zabrakło życzeń, gratulacji i podziękowań od władz samorządowych, Skarbu Państwa, przedstawicieli Pienińskiego i Tatrzańskiego Parku Narodowego, Górskiego Ochotniczego Pogotowienia Ratunkowego, branży energetycznej, gospodarki wodnej, wyższych uczelni. Na ręce prezesa Grzegorza Podleńskiego składano okolicznościowe

¹ medalem złotym za długoletnią służbę: Zofia Hryc, Bożena Szejdewik; medalem srebrnym za długoletnią służbę: Leszek Bajorek, Małgorzata Chmiel, Arkadiusz Czarnecki, Janina Gabryś, Andrzej Horniczak, Jolanta Milaniak, Ireneusz Szram; medalem brązowym za długoletnią służbę: Piotr Fuks, Janusz Kubasiak, Tadeusz Zabrzewski.

² odznaczeniami wewnętrznymi zasłużonych pracowników Zespołu Elektrowni Wodnych w Niedzicy: Andrzej Antolec, Helena Bogaczyk, Rafał Borzęcki, Andrzej Bułat, Janusz Drabik, Kinga Gerlach, Henryk Janicki, Andrzej Janczy, Anna Kargul, Eugeniusz Kiełtyka, Aleksander Kyć, Małgorzata Krzyszkowska, Michał Krzyszkowski, Iwona Kucharska, Lucyna Olejarz, Anna Oleś, Katarzyna Opalska-Ścisłowicz, Waldemar Pałach, Elżbieta Piątek-Skórnoń, Halina Pierwoła, Stefania Pierwoła, Franciszek Pierwoła, Agata Pyrdoł, Anna Sinko, Michał Stanaszek, Jerzy Stypuła, Teresa Sukiennik, Małgorzata Ślimak, Piotr Szejdewik, Zofia Szewczyk, Zdzisław Węgrzyniak.



Prezes Grzegorz Podlewski

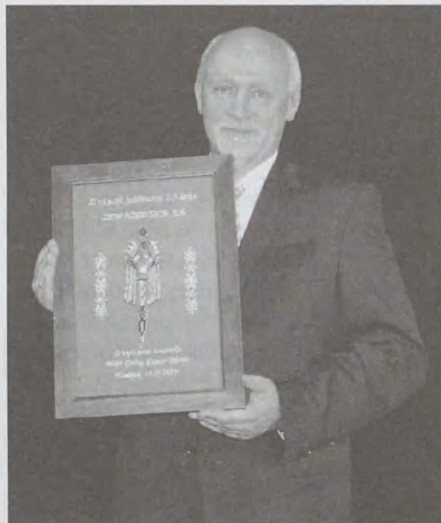
adresy za wieloletnią współpracę, wspieranie lokalnych organizacji pozarządowych, a także promowanie Pienin i Spisza.

Jubileuszową galę uświetnił występ Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny z Koszęcina będący jednym z największych polskich zespołów folklorystycznych, założony 1 lipca 1953 przez Stanisława Hadynę oraz Elwirę Kamińską. Obecnie w repertuarze zespołu oprócz tańców i pieśni Górnego Śląska, ziemi cieszyńskiej i Beskidów, znajdują się inne z wszystkich regionów kraju, nawet opery i oratoria. W 2007 zespół uzyskał status narodowej instytucji kultury.

Repertuar, który zaprezentowany został podczas jubileuszu nosił tytuł „A to Polska właśnie” i składał się na niego koncert muzyki, pieśni i tańców narodowych oraz ludowych. Występ zespołu porwał widownię, dziękowano oklaskami na stojąco.

Byłem na wielu jubileuszach, rocznicach, galach, na których dominowały przemówienia, okolicznościowe referaty, nazbyt często nudnawe i pseudonaukowe, sztuczna i wydumana atmosfera, a tu udało się organizatorom obejść bez tej nienaturalnej wielkości. Za referat o historii spółki posłużył krótki film „W nurcie Dunajca”, zamiast wystąpienia prezesa wystarczyło skromne powitanie i zaproszenie na występ zespołu „Śląsk” i towarzyski bankiet. Galę prowadzili prezenterzy Krystyna Milaniak i Piotr Gąsienica. Reprezentacyjne wnętrze Dworku Gościnnego dodało jubileuszowi kolorytu. Z okazji rocznicy nakładem Zespołu Elektrowni Wodnych Niedzica SA ukazał się album „W Dolinie Dunajca. Obrazki z przeszłości” autorstwa Krzysztofa Kopra. Tematyka jego wiąże się z dziejami jednego z najpiękniejszych zakątków Polski, dawnego pogranicza polsko-węgierskiego, miejsca – gdzie łączą się Pieniny, Spisz i południowe stoki „Ochotnickich gór”, czyli Gorców – pisze we wstępie Autor. Pozostaje pogratulować donatorowi trafnej decyzji.

Drugiego dnia na koronie zapory nadano obchodom wymiar edukacyjny z możliwością zwiedzenia wnętrza elektrowni. Z tej okazji skorzystali turyści jak i mieszkań-



Prezes Grzegorz Podlewski
z okolicznościowym adresem Pawła Dziubana
- wójta Gminy Łąpsze Niżne



Krzysztof Koper z albumem
wydanym na jubileusz ZEW

cy. Na koronie występował Zespół Lolek Orkiestra i odbył się wernisaż wystawy poświęconej jubileuszowi autorstwa Stanisława Apostoła. Na wystawie zaprezentowano historię budowy, związane z nią kontrowersje i oddanie do użytku. Wystawę można oglądać podczas zwiedzania elektrowni, będzie dodatkowym punktem wycieczek.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor







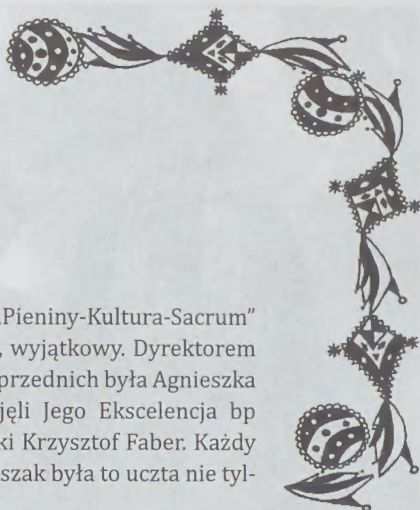
Odznaczenia państwowe wręczył wicewojewoda Andrzej Haręziak

Pieniny – Kultura – Sacrum

W ramach III Letniego Festiwalu „Pieniny-Kultura-Sacrum” odbyło się aż sześć koncertów – każdy inny, wyjątkowy. Dyrektorem artystycznym Festiwalu, tak jak i w latach poprzednich była Agnieszka Radwan-Stefańska. Honorowy patronat objęli Jego Ekscelencja bp Wiesław Lechowicz oraz starosta nowotarski Krzysztof Faber. Każdy koncert zgromadził znaczną publiczność – wszak była to uczta nie tylko dla uszu, ale również wspaniały spektakl.

Pierwszy inauguracyjny koncert III Letniego Festiwalu „Pieniny-Kultura-Sacrum” odbył się 22 lipca 2012 r. w Kościele pw. Chrystusa Dobrego Pasterza w Krościenku nad Dunajcem. Koncert już od samego początku zapowiadał się wyjątkowo, bo i swoją obecnością zaszczyścić go mieli znakomici muzycy – Marek Kudlicki (organy) i Lindsay Davidson (dudy szkockie). Jednak mimo to, chyba nikt, kto przybył pod krościeńską świątynię, nie spodziewał się usłyszeć dźwięków dud, którymi schodzących się słuchaczy witał sam Lindsay Davidson. Stworzył on niesamowite widowisko, jakiego z całą pewnością Krościenko jeszcze nie widziało. Także widownia nie zawiodła – niedzielny koncert zgromadził sporą publiczność, która mogła, oprócz muzyki organowej oraz dźwięków dud szkockich, dowiedzieć się wielu ciekawostek, jakie przygotował i przedstawił szkocki artysta. Koncertowi towarzyszyła wystawa obrazów, przedstawiających Świętą Kingę, autorstwa Krystyny Aleksander.

Druga odsłona Festiwalu nosiła nazwę „Pienińskiego Weekendu”, wszak koncerty miały miejsce zarówno w sobotę (28 lipca) jak i w niedzielę (29 lipca). Sobotni koncert odbył się w kościele pw. Wszystkich Świętych w Krościenku nad Dunajcem. Swoją obecnością uświetnili go znakomici artyści: Marek Stefański (organy) oraz sopranistka Wiktoria Bisztyga. Natomiast niezwykłą urodę Pienin przedstawiała we fragmentach swoich wierszy Krystyna Aleksander. Dodatkową atrakcją była wystawa plenerowa, zorganizowana przez Stowarzyszenie Artystów Pienińskich. Można było zobaczyć akwarele Andrzeja Beliczyńskiego, pienińskie makiety wykonane przez Zbigniewa Urbańskiego oraz góralskie hafty z kolekcji Jana Kubika. Wystawie towarzyszyła muzyka Jaśka Kubika, która umilała publiczności spacer wokół starego kościółka. Natomiast wszystkie panie, które cenią sobie oryginalną biżuterię, mogły wzbogacić swoje kolekcje, nabywając cudne naszyjniki oraz inne ozdoby, wykonane przez Jolantę Gładyszewską.

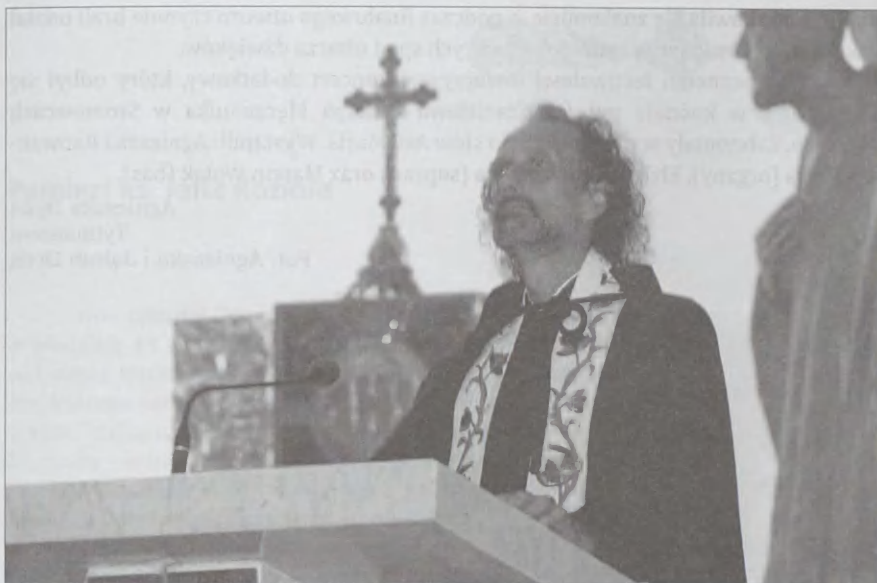




od lewej: Andrzej Róg, Agnieszka Radwan-Stefańska, Tomasz Glanc



Andrzej Beliczyński - prezes Stowarzyszenia Artystów Pienińskich



Andrzej Róg

Tybur. Niedzielny koncert nosił tytuł „Sacrum po GóralSKU”. Markowi Stefańskiemu towarzyszyła kapela Jaśka Kubika, w składzie: Jan Kubik – prym, Marian Jarosz – basy, Izabela Dusik – sekund, Henryk Jarosz – sekund oraz Paweł Kacwin – śpiew.

Trzeci koncert miał miejsce 5 sierpnia, był spektaklem niecodziennym. Tym razem z kazaniem żyjącego na przełomie XVI i XVII wieku jezuita i reformatora Piotra Skargi wystąpił krakowski aktor Andrzej Róg, natomiast na organach zagrał Tomasz Glanc. Publiczność zgromadzona w kościele mogła usłyszeć utwory patriotyczne, między innymi „Bogurodzicę”. Tradycją tegorocznego Festiwalu stało się, iż występujący artyści witają przybyłych gości już na schodach świątyni. Nie inaczej było i tym razem. Nie była to jednak uczta dla uszu, ale dla oczu, bowiem przechadzający się przed drzwiami świątyni Andrzej Róg w habicie jezuickim sprawiał fantastyczne wrażenie. Nie inaczej było podczas koncertu. Patriotyczne słowa autorstwa kaznodziei, wypowiedane przez Aktora i przeplatane improwizacjami organowymi wprowadziły zgromadzonych gości w zadumę i sprawiły, że niedzielny spektakl był po prostu niesamowity. Koncert zaszczylił swoją obecnością patron honorowy, Jego Ekscelencja bp Wiesław Lechowicz.

Finałowy koncert o intrygującym tytule „Klasyczmie i nie tylko” odbył się w Krościenku 12 sierpnia. W pierwszej części na organach zagrał Marco Di Lenola, artysta młodego pokolenia, który przybył z Italii, druga część należała natomiast do duetu: Robert Mosior – klarnet i Paweł Paluch – akordeon. Muzycy dali niesamowity występ. Mimo chłodu i deszczu frekwencja była bardzo wysoka. Licznie zgromadzona

publiczność bawiła się znakomicie, a podczas finałowego utworu czynnie brali udział w koncercie, klaskając w rytm dobiegających spod ołtarza dźwięków.

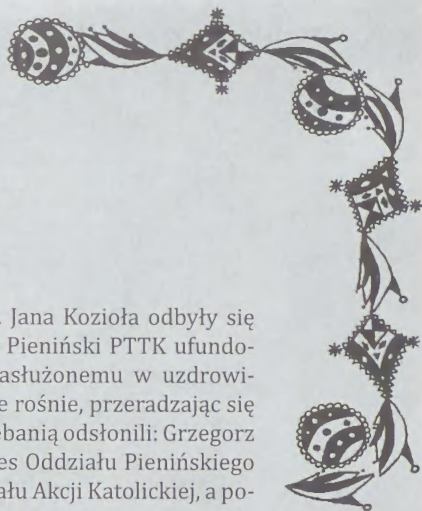
Tegorocznemu festiwalowi towarzyszył koncert dodatkowy, który odbył się 15 sierpnia w kościele pw. św. Stanisława Biskupa Męczennika w Sromowcach Wyżnych. Zabrzmiały w nim utwory do słów Ave Maria. Wystąpili: Agnieszka Radwan-Stefańska (organy), Elżbieta Towarnicka (sopran) oraz Marcin Wolak (bas).

Agnieszka Dyda

Tylmanowa

Fot. Agnieszka i Jakub Dyda





Pamięci ks. Jana Koziola

Uroczystości 70. rocznicy śmierci ks. Jana Koziola odbyły się w niedzielę 19 sierpnia 2012 roku. Oddział Pieniński PTTK ufundował nową tablicę poświęconą kapłanowi zasłużonemu w uzdrowisku, którego pamięć nie przemija, przeciwnie rośnie, przeradzając się w kult. Tablicę umiejscowioną przed starą plebanią odsłoniли: Grzegorz Niezgodą – burmistrz, Marek Misztal – prezes Oddziału Pienińskiego PTTK i Aleksander Majerczak – prezes Oddziału Akcji Katolickiej, a poświęcił ks. proboszcz Franciszek Bondek.

Czynny udział w przygotowaniu obchodów wzięli przedstawiciele Oddziału Akcji Katolickiej, Oddziału Stowarzyszenia Rodzin Katolickich Diecezji Tarnowskiej, Oddziału Związku Podhalan i Oddziału Pienińskiego PTTK. Oprawę muzyczną zapewnił chór pod kierownictwem Jakuba Mastalskiego i kapela „Muzyka ze Scownic im. Michała Słowika-Dzwona”, którą prowadzi i jest prymistą Zbigniew Przychodzki.

To już druga taka tablica, która staraniem miejscowych działaczy PTTK, szczególnie komisji historycznej z jej przewodniczącym Kazimierzem Majerczakiem na czele, zaistniała w Szczawnicy, pierwsza przypomnę poświęcona została Marii Konopnickiej. Organizacyjnie z ramienia Oddziału projekty graficzne wykonuje Marek Majerczak, montażem tablic zajmuje się Jan Malinowski spod Sokoła, przewodniczący oddziałowej Komisji Rewizyjnej. W planie są następne tablice poświęcone innym zasłużonym dla uzdrowiska osobom, o czym podczas uroczystości nie zapomniał powiedzieć prezes Marek Misztal.

W kościele parafialnym pw. św. Wojciecha Biskupa Męczennika mszę św. odprawił ks. proboszcz Franciszek Bondek w koncelebrze ks. Stanisława Krasonia, proboszcza parafii Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Kolbuszowej Górnej (diecezja rzeszowska) i ks. Kazimierza Trybuły, rezydenta w parafii św. Marcina Biskupa w Grywałdzie. Po mszy, w uroczystym pochodzie na czele z kapelą wszyscy udali się na cmentarz, do grobu ks. Koziola. Tam przed grobem uroczystościom przewodniczył prezes Oddziału Akcji Katolickiej Aleksander Majerczak. Wspomnienia o księdzu przybliżyła Halina Mastalska, pochodziły one ze świadectw uczniów. Kazimierz Majerczak opowiedział o pogrzebie księdza oraz zrekonstruował pożegnalne przejmujące przemówienie Dominika Malinowskiego: - *Boleśnie zajęzaty góry! Lasy zaszumiały smutno... Hulina zadrzała! A w dolinie – cisza... Pasterz, który na Bryjarce kierdel owiec pilnuje zgiął się wpół, oparł na palicy, zapatrzył się w dolinę i słucha... Cisza... Nie! Coś tam słyhać... Co to takiego? Jakieś płakanie? Tak, to ludzie płaczą... Ale dlaczego? Co się tam*



stało? Co się stało? – Ksiądz umarł... Umarł ksiądz! Umarł ksiądz!! Pieniny, płacicie razem z nami!

Panie ze Stowarzyszenia Rodzin Katolickich recytowały wiersze, fragmenty zacytuję dla oddania klimatu wspomnień:

– Janina Grawicz:

*W tym grobie miłość spoczęła
Nie zmarła i nie zasnęła
Bo przecież ona jest wieczną
I kwitnie więzią serdeczną.*

– Stanisława Wiercioch:

*O dusze dbał i o ciała,
Pomagał w pracy, na roli
A dobroć jego wspierała
Ubogich w ciężkiej niedoli.*

*W opinii odszedł świętości,
Szczawnica cała płakała,
I Bożej, hojnej Miłości
Serdecznie go polecała.*



Uroczystości pod tablicą, grają i śpiewają szczawniczanie, od lewej: Elżbieta Wiercioch, Marek Ciesiwek, Czesława Węglarz, Kazimierz Majerczak, Jakub Mastalski, Zbigniew Przychodzki



Od lewej: Janina Grawicz, Maria Mastalska, Stanisława Barnaś, Władysława Ciesielka, Elżbieta Wiercioch, Zofia Szczepaniak, Stanisława Wiercioch, Czesława Wiercioch,, w głębi Janusz Tabasz, Zbigniew Przychodzki, Tobiasz Poręba



Odślonięcie tablicy, od lewej: ks. Franciszek Bondek, Marek Misztal, Aleksander Majerczak, Grzegorz Niezgoda

W uroczystościach uczestniczyła rodzina ks. Kozioła: siostrzenica Barbara Pędzimąż, bratanek Piotr Kozioł, córki bratanicy - Helena Śpiewak z mężem i Małgorzata Stobierska z mężem i córką Joanną, synowie bratanicy – Janusz i Roman Lubera z żonami oraz osoby z jego rodzinnych stron, miejscowości – Siedlanka, Kosowy, Kolbuszowa i Kolbuszowa Górna. W Siedlance żył brat księdza Franciszek. Helena Śpiewak przeczytała wiersz napisany przez Krystynę Rzepkę, córkę bratanicy księdza, po którym zapanowała znacząca cisza:

Księżu Janie

*Cóż my dziś o Tobie powiemy
Żyłeś skromnie pośród dobrych ludzi
Tu wśród gór, na szczawnickiej ziemi.
Z Kolbuszowskiej pochodziłeś ziemi
Gdzie na świat wydała cię Matka
Jesteś perłą Tarnowskiej Diecezji
Byłeś bratem Franciszka – mojego Dziadka.*

*Przybyliśmy dzisiaj gromadą,
Aby uczcić pamięć o Tobie
To nieważne, że żyłeś tak dawno,
To nieważne, że jesteś w grobie.*

*Ludzki losie, jakżeś nam nieznany,
Nie przewidzisz co przetrwa, co zginie.
Z Księdza Jana przykład jest nam dany
Pamięć o nim trwa i nie przemienie.*

*Był jak brat i siostra dla biednych,
Dzielił z nimi radość, dzielił chleb powszedni.
Za to wszystko trwa pamięć wciąż o nim
Bohaterem był czasów wojennych.*

*Kochał bardzo Boga i Matkę Maryję,
Im powierzył swoje krótkie życie
I dlatego pamięć o nim żyje
O czym mówić przyszło mi w zaszczycie.
Mój głos wypowiada o Tobie te słowa
Niechaj pośród szczytów gór i pośród ludzi
Echo poniesie o Tobie wieść taką
Że byłeś przykładem – co szacunek budzi.*

Na znak pamięci zapalono znicze, składano wiązanek kwiatów, grała muzyka „Muzyka ze Scownic”, wspólnie się modlono. Zadziergnięte zostały więzi z parafianami z Kolbuszowej, o których mówił ks. proboszcz Stanisław Krasoń, przybyły na czele ponad pięćdziesięciosobowej grupy wiernych i zapraszający do odwiedzenia rodzinnych stron ks. Koziola.

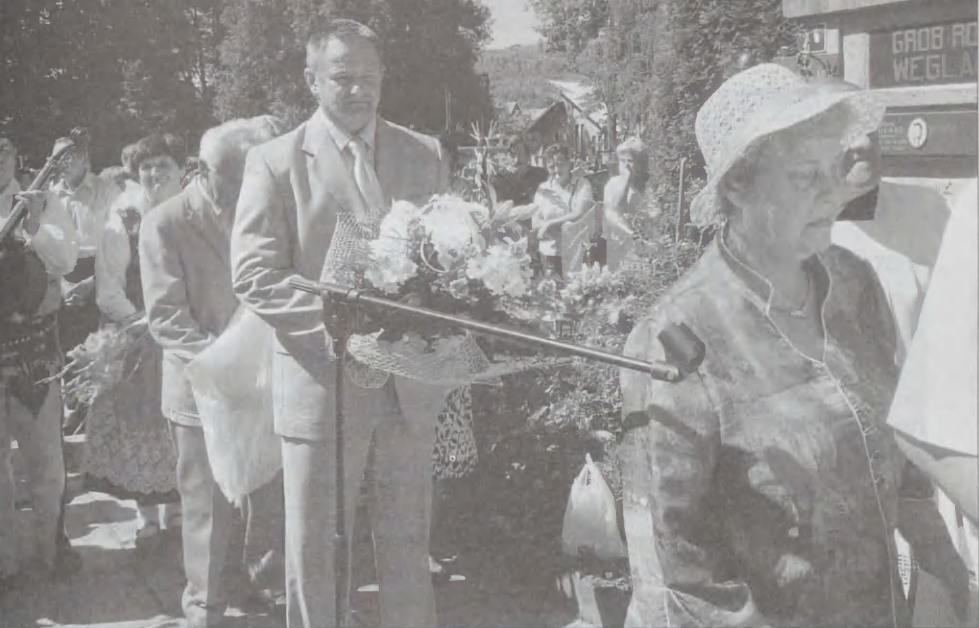
Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Na następnych stronach:

Str. 348: Górne - Uroczystościom przewodniczył Aleksander Majerczak - prezes Oddziału Akcji Katolickiej, z lewej ks. Kazimierz Trybała, z prawej ks. proboszcz Franciszek Bondek.
Dolne - Helena Śpiewak - czyta wiersz, z tyłu Piotr Koziół - bratanek księdza.

Str. 349: Górne - W kolejce z kwiatami do grobu księdza burmistrz Grzegorz Niezgoda.
Dolne - Pielgrzymi z Siedlanki, Kosów, Mielca, Domatkowa, Kolbuszowej i Kolbuszowej Górnej z ks. Stanisławem Krasoniem.



Historia ks. Jana Wójcika, proboszcza parafii w Grywałdzie (1940–1948)

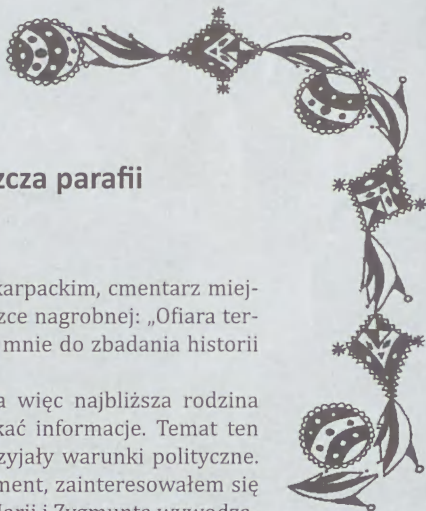
Pilzno – miasto w województwie Podkarpackim, cmentarz miejski, grób ks. Jana Wójcika z napisem na tabliczce nagrobnej: „Ofiara teroru stalinowskiego„. Ten zapis zmobilizował mnie do zbadania historii sporządzenia tego napisu.

Nie żyją już ci, którzy to wykonali, a więc najbliższa rodzina ks. Jana Wójcika, od których mógłbym uzyskać informacje. Temat ten w tamtym okresie nie był poruszany, nie sprzyjały warunki polityczne. Kiedy po roku 1989 powstał odpowiedni moment, zainteresowałem się tym tematem, jako najstarszy z Bułatów, syn Marii i Zygmunta wywodzący się z tej rodziny, gdyż Maria – siostra księdza była z domu Wójcik. Działając na podstawie upoważnienia członków rodziny tę historię piszę, działając w celu wyjaśnienia okoliczności, które miały miejsce w latach 1948-1954.

Dane osobowe ks. Jana Wójcika uzyskałem w Biurze Ewidencji Ludności w Pilźnie. Urodził się 8 grudnia 1911 w Bielowach koło Pilzna, jako syn Jozefa i Katarzyny ze Świątków. Po maturze wstąpił do tarnowskiego Seminarium Duchownego, ukończył studia filozoficzno-teologiczne, święcenia kapłańskie przyjął w 1935 z rąk bp. Franciszka Lisowskiego. Pierwsze lata kapłaństwa spędził w diecezji, której ordynariusz przykładał szczególną wagę do rozwijania działalności Akcji Katolickiej i duszpasterstwa robotników. Bp Lisowski – niechętny idei socjalistycznej – powołał w 1938 Sekretariat Chrześcijańskich Związków Zawodowych, pragnąc wpływać na środowiska robotnicze w diecezji.

Ks. Jan Wójcik obserwując działania biskupa dostrzegał postąnnictwo kapłańskie jako formę opozycji dla coraz wyraźniej zaznaczających swoje istnienie środowisk materialistycznych. Po święceniach został wikarym w Chorzelowie, a rok później przeniesiono go do Jodłowej, po czym trafił do Jurkowa. W tym czasie dał się poznać jako wytrwały obrońca parafian, m.in. wspierał finansowo i udzielał schronienia Stanisławowi Bandurze – adwokatowi z Tarnowa, poszukiwanemu za udział w strajku chłopskim w 1937. Wkrótce powrócił do Jodłowej, skąd z początkiem 1939 przeniesiono go do Chomranic. Latem 1940 został administratorem parafii w Grywałdzie, przetrwał zajęcie tych terenów przez Armię Czerwoną.

W czasie okupacji wspierał ludność żydowską, m.in. w 1942 wystawił metrykę chrztu Izaakowi Wildowi i jego żonie Helenie, chroniąc ich przed wywiezieniem do getta. Pomagał także Herskowi Gelbowi, zbiegłemu w czasie rozstrzeliwania 160 żydów w lesie w Peczycy, ów Hersh Gelb potwierdził, że 12 sierpnia 1942 zbiegł nago z nad grobu i ukrywał się w lasach powiatu jasielskiego, często przychodził w nocy do parafii ks. Jana, który z narażeniem życia udzielał pomocy w wyżywieniu, ubraniu, w finansach.



Kluczowe dla życia księdza wydarzenia miały miejsce w Grywałdzie za Polski Ludowej. Jesienią 1946 był inicjatorem założenia Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Krościenku z siedzibą w Grywałdzie, został przewodniczącym Rady Nadzorczej. Jako jedyny we wsi orientował się w sprawach prawnych i finansowych, więc faktycznie niemal samodzielnie prowadził całość spraw Spółdzielni.

W sierpniu 1947 na własną prośbę został przeniesiony do Łosi, Klimkówki i niespełna rok później został wikarym w Wietrzychowicach. Jesienią 1948 został aresztowany. Funkcjonariusze II WUBP w Krakowie, które zajmowało się inwigilacją Kościoła zanotowali w okresie sprawozdawczym, że Komisja Specjalna aresztowała 19 października 1948 wikarego parafii Wietrzychowice pow. Dąbrowa Tarnowska za nadużycia w Spółdzielni w Grywałdzie.



20 października trafił do aresztu w Krakowie, tam zajęli się nim funkcjonariusze UB. W wyniku ich działań przyznał się do udzielania pomocy materialnej bandzie „Ognia”. Wydaje się, że w opisywanym przypadku zarzuty gospodarcze pozwalały na skuteczne wyeliminowanie duchownego z życia publicznego i przeprowadzenie procesu. Nie sposób stwierdzić, czy ksiądz czynnie wspierał działania antykomunistyczne poprzez pomoc partyzantom. Z pewnością partyzanci manifestacyjnie pokazywali się na mszach odprawianych w Grywałdzie. Wydaje się jednak, że poza odprawianiem mszy księdza łączyło coś więcej. Funkcjonariusze UB w dzienniku zapisali „członek nielegalnej organizacji”. Zarzucono mu również zaniechanie obowiązków i prowadzenie w nieprawidłowy sposób ksiąg rachunkowych spółdzielni oraz przywłaszczenie kwoty pieniężnej. Duchowny nie przyznał się do zarzutów i złożył wyjaśnienie. Spółdzielnia nie poniosła strat z tego tytułu, co prawda nieprawidłowości w funkcjonowaniu się zdarzały, lecz nie popełnił zarzucanych mu czynów. Mimo to 9 marca 1949 został skazany wyrokiem Sadu Okręgowego w Krakowie na dziewięć lat więzienia i pięć utraty praw obywatelskich. Orzeczoną karę odbywał w więzieniach: Krakowie, Nowym Wiśniczu, Ośrodku Pracy Więźniów w Dębnie oraz Jaworznie i w Rzeszowie. W listopadzie 1952 komuniści ogłosili amnestię. Zgodnie z zarządzeniem nr 066/55 funkcjonariusze Sekcji V Wydziału WUBP w Krakowie przeprowadzili próby werbunku duchownych osadzonych w więzieniach. Z ks. Wójcikiem rozmawiali w styczniu 1953 i zapisali:

- z wymienionym dwukrotnie przeprowadzono rozmowy rozpoznawcze celem operacyjnego wykorzystania, jednak na współpracę się nie zgodził oświadczając, że wolałby odsiedzieć drugi taki wyrok niż zostać konfidentem UB,
- mimo to Sąd Powiatowy dla Miasta Krakowa w lutym 1953 złagodził księdzu karę do pięciu lat, czterech miesięcy i pozostawił w więzieniu. Władze więzienne wydały o nim negatywną opinię,
- do władzy ludowej ustosunkowany jest wrogo i wymiar kary jest adekwatny, nie wykazuje należytej skruchy za popełnione przestępstwo i ze względu na negatywny



Bielawy 1930 - Rodzina Wójcików

Drugi rząd (od lewej): Stanisława Wójcik, Zygmunt Bułat, Maria Bułat, dziecko Marian Bułat, (druga z prawej) Bronisława Wójcik, siedzą (druga z lewej) Katarzyna Wójcik, Jan Wójcik, (drugi z prawej) Józef Wójcik, dzieci (z lewej) Stanisław Bułat, Jan Bułat

stosunek do ustroju Polski Ludowej, na warunkowe zwolnienie nie zasługuje.

Jeszcze przed próbą werbunku w 1952 napisał prośbę o warunkowe zwolnienie z więzienia ze względu na stan zdrowia, ponowił w 1953. Władze nie spieszyły się jednak ze zwolnieniem czekając do chwili, gdy jego stan zdrowia nie dawał już żadnej nadziei na wyzdrowienie. Orzeczona wobec niego kara – po jej złagodzeniu na mocy amnestii – miała skończyć się 20 lutego 1954 r. Dopiero 2 stycznia doczekał się ze względów zdrowotnych przerwy w odbywaniu kary, na krótko zamieszkał u rodziny w Bielowach. Zmarł 22 stycznia 1954, został pochowany w rodzinnym grobie na cmentarzu w Pilźnie.

Ja, Stanisław Bułat, ur. 23 maja 1932 roku zamieszkały we Wrocławiu, wystąpiłem pisemnie do Instytutu Pamięci Narodowej, Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie, działałem na podstawie upoważnienia prezesa IPN w Krakowie dr. Lasoty do występowania w wymienionej sprawie. Zostało przeprowadzone śledztwo stwierdzające, że w dzienniku archiwalnym Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie widnieje zapis dotyczący ks. Jana Wójcika wskazujący, że był członkiem nielegalnej organizacji. Zauważyć należy, iż wszelkie dokumenty źródłowe na podstawie, których sporządzone zostały zapisy ewidencyjne zostały zniszczone 20 grudnia 1972 r.

Instytut Pamięci Narodowej, Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie sygn. akt 549/10Zk, Kraków dnia 17 lutego 2011 r., uprzejmie informuje, iż postanowieniem z dnia 17 lutego 2011 r. umorzono śledztwo o podanej sygnaturze akt w sprawie zaistniałej w okresie od dnia 18 października 1948 r. do dnia 9 lutego 1949 r. w Krakowie zbrodni komunistycznej stanowiącej zbrodnię przeciwko ludzkości



polegającej na stosowaniu represji poprzez fizyczne i moralne znęcanie się przez funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie oraz Delegatury Komisji Specjalnej w Krakowie, będących funkcjonariuszami państwa komunistycznego nad tymczasowo aresztowanym i tym samym znajdującym się w stanie zależności ks. Janem Wójcikiem przez bicie po całym ciele, zerwanie paznokci palców dłoni, poddawanie działaniu energii elektrycznej, a także presji psychicznej tj. przestępstwo z art. 246 kk z 1932 r. w związku z artykułem 2 ust 1 i art. 3 Ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucji Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz. U. nr 155, poz. 1016, tekst jednolity Dz. U. z 2007 r., nr 63, poz. 424 z późniejszymi zmianami) na zasadzie art. 322 § 1 kpk wobec nie wykrycia sprawców przestępstwa. Zakończenie śledztwa przez IPN w Krakowie, umożliwiło mi wystąpienie do Sądu Okręgowego w Krakowie w oparciu o ustawę z dnia 26 lutego 1991 r. o uznanie za nieważne orzeczenie wydane wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego (Dz. U. z 1991 r. nr 34 poz. 149 z późniejszymi zmianami) z prośbą do Sądu Okręgowego w Krakowie w sprawie nieważności wyroku dotyczącego ks. Jana Wójcika.

Sąd Okręgowy w Krakowie, Wydział III Karny, po rozpoznaniu na posiedzeniu w dniu 12 maja 2011 r. sprawy wniesionej przez Stanisława Bułata o stwierdzenie nieważności wyroku b. Sądu Okręgowego w Krakowie z dnia 9 marca 1949 r. syg. akt TK 14/49 zapadłego wobec ks. Jana Wójcika postanawia na podstawie art. 3 ust. a contrario ustawy z dnia 23 lutego 1991 r. uznanie za nieważne orzeczenia wydane wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległości Państwa Polskiego.

Stanisław Bułat
Wrocław

Fot. ze zbiorów autora

Turystyka w czasie II wojny światowej w Pieninach

Wydawać by się mogło, że po 1 września 1939 roku ruch turystyczny spadnie do zera i w takim stanie pozostanie do końca okupacji, a góry staną się wyłącznie miejscem dla partyzantów i zwalczających ich oddziałów niemieckich. Jednak mimo zakazów okupanta, strasznej wojennej rzeczywistości turystyka przetrwała. Świadczą o tym bezcenne dzisiaj wpisy, zachowane w kronice Wincentego Kasprowicza, pustelnika z Zamkowej Góry.

Stała się ona swoistym azylem, miejscem, w którym o ponurym świecie „na dole” można było przynajmniej na chwilę zapomnieć, chociaż nie do końca:

„Czy ktokolwiek z was, w czasach zawieruchy wojennej i niepewności nie marzył o tym cichym zakątku. Gdzie w równowadze duchowej mógłby żyć?”

„W tym tragicznym dniu uchodźców z Polesia wygnanym ogniem i mieczem wojny w zaciszu Pienin skreśla swe imię”¹.

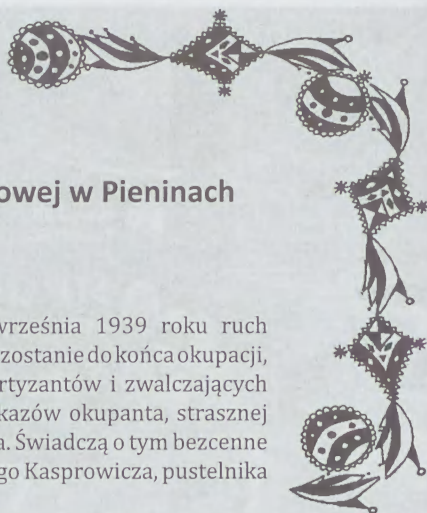
Pustelnię odwiedzali zarówno Polacy, jak i Niemcy. Chociaż wykaz nazwisk osób, które w czasie trwania wojny wspięły się do ruin pienińskiego zamku nie jest porywający, ma on niewątpliwie ogromną wartość historyczną.

13 lipca 1941 roku pustelnię odwiedzili: Magdalena Podziemska z Zamościa, Jadwiga Dziadostówna z Nowego Sącza, Jerzy Jędrzej ze Szczawnicy, Zofia Szperlakówna z Krościenka nad Dunajcem, Jola Lewkowicz z Krościenka nad Dunajcem, Stanisława Wielkopolska z Krościenka nad Dunajcem, Maria Lewkowicz z Krościenka nad Dunajcem, Jadwiga Błażejowska z Krakowa, Stanisława Wolska z Krościenka nad Dunajcem, Jerzy Leśniak z Krościenka, Juliusz Dzierwa.

12 lipca 1942 roku w pustelni zjawili się między innymi: Bauer, Szramer, Schmidt, Beenker, Meyer, Grampf, Fischer, Ibach, Brane, Unller, Bredehorn, Jurgens, Moller, Manhenke, Jchuler, Holze, Jurgens, Zimmer, Pingrus, Hartmann, Jedlacek, Olebram.

12 kwietnia 1943: roku Jozefina Richter, Karcheinz Haik, Karcheinz Kaim, Heinrich Rohr, Heini Bultnar, Friedrich Reinke, Johames, Wilfried Bredemeyer, Wilfried Hofner, Bunthoff Erwin, Gunter Lehormann, Gunter Brinker, Hans Helmut Borgstectt, Horst Papanbrock, Helmut Fischer, Hubert Johumning, Frilz Honing, Wolter Shroder, Weber Rolf, Helmut Hefolemann, Rudolf Splanemann, Heinn Schwegmann, Weber,

¹ Kronika pustelni pienińskiej, r. 1939, s.140.





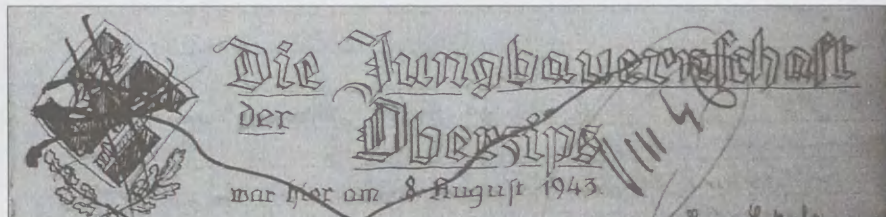
Otto von Wochter (w cywile) podczas spływu Dunajcem. W środku Waław Krzeptowski w góralskim stroju

Busse, Helmut Stein Rutger, Hinz Glaubit, Florenz Aelich, Gunter Heidenrich, Gunter Schmidt, Gunter Jaeller, Lernhard Hanbrich, Herbert Grajzelzki, Muller Gerhard, Paul Deumann, Rolf Konig, Mundil Friedhelm, Hans Haas, Heinz Krampe, Hans Jurgenkummel. Harry Haarbaum, Helmut?, Hermann Avenhues, Karl Heinz Hllersiek, Nagel Reinharel, Adolf Kommain, Rudolf Fleschenberg, Heinich Panli, Heinz Schipers, Helmut Stockel, Gerhard Maletz, Herbert Kruger, Willi Whlonbrusk, Gunter Brillmann, Alfred Heinn, Bernhard Stranko, Theodor Leining, Ewald Steggink, Heinz Wennemers, Heinz Kallrveit, Rudolf Felise, Hainz Amann, Albert Jurgens, Worner Jeurorink.

Największą atrakcją Pienin jest oczywiście spływ Przełomem Dunajca. Urokowi Trzech Koron, Sokolicy czy Mníchów, widzianych z pokładu flisackiej łodzi, mimo dużego ryzyka i konieczności zaangażowania ogromnych środków bezpieczeństwa, nie oparli się przedstawiciele okupanta.

Na uwagę zasługuje wydarzenie z czerwca 1942 roku. Przełomem Dunajca spłynął wtedy (w asyście m.in. Waława Krzeptowskiego) gubernator dystryktu krakowskiego Otto Wochter. Spływ odbywał się przy muzyce góralskiej, na jednej z łodzi płynęli bowiem muzycy w strojach podhalańskich. Całość spływu organizowana była przez Urząd Gminy w Czorsztynie. Przygotowano cztery łodzie flisackie. Wójt gminy Czorsztyn wyznaczył do obsługi spływu flisaków: Stanisława Kowalczyka, Jana Knurowskiego, Jana Janczego, Wojciecha Kurpiela, Jana Jabłońskiego oraz Jakuba Milaniaka z pomocnikami. Spływ ochraniały przez Gestapo i posterunki Grenzschutzu oraz przez słowacką straż graniczną w Niedzicy, Golembarku i Starej Wsi.

Cały spływ podzielony został na kilka etapów. Pierwszy przystanek znajdował się w Sromowcach Niżnych. Goście zostali owacyjnie przyjęci przez mieszkańców



Kronika pustelni pienińskiej, tom V, s. 377

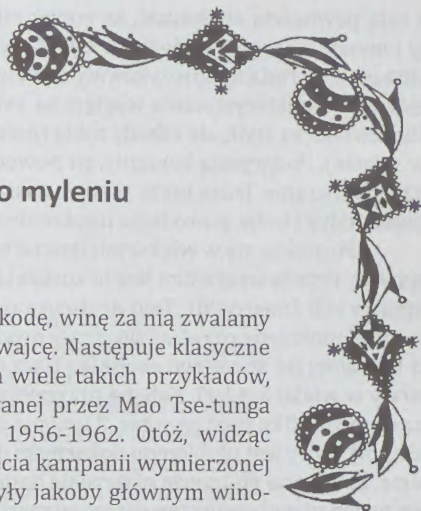
Leśnicy i Szwabów Dolnych, miejscowości na prawym brzegu rzeki. Kolejny raz łódzie zatrzymały się pod Mnichami. Spływ zakończył się na przystani w Szczawnicy Niżnej, gdzie gubernatora witali między innymi: Łemkowie z Jaworek, Szlachtowej, a także Białej i Czarnej Wody. W imieniu ludności łemkowskiej gubernatora witał wójt Seman Szlachtowski (za to oraz za współpracę z Niemcami został rozstrzelany w lecie 1944 roku). W powitaniu brali również udział przedstawiciele Komitetu Góralskiego: Tadeusz Kęsek ze Szczawnicy i Jakub Hurkała z Krościenka oraz wójt Szczawnicy Jan Arendarczyk (Jakub Hurkała wyrokiem Sądu Podziemnego Armii Krajowej, został zabity 7 października 1944 roku). Wyroków śmierci uniknęli organizatorzy spływu: Jerzy Czyrzewski, leśniczy z Czorsztyna oraz Marian Kozicki. Czyrzewski oprócz organizacji spływu, aktywnie współpracował z Gestapo. Kozicki natomiast w 1942 roku wydał w ręce Gestapo Stanisława, Annę i Adama Drohojowskich, których przewinieniem było posiadanie i słuchanie radia.

Istnieją również fotografie dokumentujące niemieckie zawody oraz spływy kajakowe na Dunajcu. Jedną z takich imprez miała miejsce w lipcu 1940 roku w Krościenku nad Dunajcem. Uczestniczyła w nich między innymi dwójka wioślarska Martis i Piltz, a 2 czerwca 1941 roku grupa niemieckich turystów w tym Lehmann Gerhard spłynęła spływem Dunajca.

Góry stały się przede wszystkim miejscem oporu, ale to już inna opowieść.

Jakub Dyda
Krościenko nad Dunajcem





Co widać i czego nie widać, czyli o myleniu przyczyn ze skutkami

Często się zdarza, że widząc jakąś szkodę, winę za nią zwalamy na najbardziej rzucającego się w oczy winowajcę. Następuje klasyczne mylenie skutków i przyczyn. Rolnictwo ma wiele takich przykładów, że wspomnę o typowej akcji, zapoczątkowanej przez Mao Tse-tunga w Chińskiej Republice Ludowej w latach 1956-1962. Otóż, widząc mniejsze plony zbóż wydał rozkaz rozpoczęcia kampanii wymierzonej przeciw wróblom i innym ptakom, które były jakoby głównym winowajcą zmniejszających się plonów. Działo się to w ramach *Kampanii walki z czterema plagami* (czyli ze szczurami, muchami, komarami i wróblami, później doszły jeszcze pluskwy), ta zaś akcja była częścią składową tzw. *Wielkiego Skoku*, modelowym przykładzie planowej socjalistycznej gospodarki. Podstawą oskarżenia wróbla były widoczne stada, czy też raczej chmary ptaków nad zasianymi polami. Wróble zaczęto dziesiątkować wszystkimi możliwymi sposobami, dodatkowo niszczone ich gniazda. W następnym roku, gdy przetrzebiono wróble, okazało się, że plony są jeszcze mniejsze, niż przed akcją antyptasią. Ostatecznie eksterminacja wróbla przyniosła rozwój szarańczy, która żerowała na zielonych roślinach. W końcu akcję przeciw wróblom przerwano, zaś sama ofensywa gospodarcza znana pod nazwą *Wielkiego Skoku*, przyczyniła się do śmierci około 40 milionów ludzi, głównie z głodu. W tym przykładzie pomyłono sojusznika z głównym przeciwnikiem, ponieważ to właśnie wróble w zbożach były obecne, gdyż tępiły szarańczę i inne owady, które były prawdziwą przyczyną zmniejszających się zbiorów zbóż.

Ostatnimi czasy plony zbóż zwłaszcza jarych (głównie jęczmień) w pewnej miejscowości w Pieninach, zauważalnie z roku na rok maleją. I nie jest to związane ze zmniejszającym się arealem zasiewów zbóż, czy też zaprzestaniem stosowania nawozów sztucznych. W zbożach przed żniwami można dostrzec ściętą słomę, czasem już od wiosny są na polach widoczne puste place, na których nie skiełkowało ziarno. Jednocześnie na polu pojawiają się nornice, co można wywnioskować po głębokich norach, charakterystycznych dla tych zwierząt. Momentalnie za brak należytych zbiorów zostały obwinione właśnie te zwierzątka i przystąpiono do działania. Trucizny sypane do nor miałyby pomóc, tymczasem te środki zaradcze okazywały się nie przynosić żadnych efektów.

A dlaczego? Prawda okazuje się znów inna niż wydaje się to na tzw. chłopski rozum, a cała historia przypomina tę z Chin. Po zbadaniu metodą empiryczną w przeciągu kilku lat zasiewów jęczmienia na polach w tej miejscowości pienięskiej, można

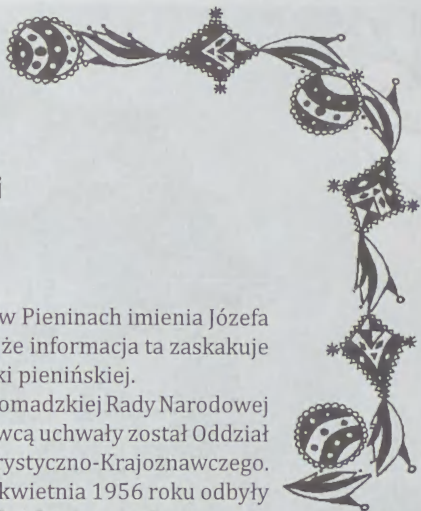
z całą pewnością stwierdzić, że winne mniejszym plonom zbóż nie są nornice, krety i myszy, a drutowce (*Agriotes spp.*, *Limonius spp.*), które są larwami roślinożernych chrząszczy z rodziny sprężykowatych. Drutowce żyją w ziemi, są barwy białej z czarną główką, charakterystycznie wygięte na kształt litery U. Odżywiają się korzonkami roślin, zwłaszcza zbóż, ale szkody robią również w ziemniakach i warzywach (zwłaszcza w sałacie). Podgryzają korzenie, co powoduje żółknięcie roślin oraz w konsekwencji ich obumieranie. Jedzą także zasiane nasiona i niszczą kielki. Wgryzają się do dolnych części łodyg i bulw, powodując niszczenie roślin uprawnych.

Pojawiają się w większych ilościach z powodu wystąpienia kilku niepokojących zjawisk. Przede wszystkim jest to zostawianie pól na ugory, czy wręcz zaprzestawanie uprawy roli (nieużytki). Tam drutowce mają idealne warunki do rozwoju, ponieważ mogą niepokojone rozwijać się, a cały proces rozwoju chrząszczy sprężyków od postaci larwalnej do dorosłego osobnika trwa od 3 do 5 lat (największe szkody powodują larwy w wieku 3-4 lat). Kolejną przyczyną jest mało urozmaicony płodozmian oparty na uprawie kilku zbóż po sobie. Z tym zaś związane jest to z rozwojem perzu (zaperzanie pól), który jest ulubionym pokarmem drutowców, w jego korzeniach przetrzymują zimę. I wreszcie po trzecie niszczenie naturalnych wrogów drutowców również wpływa na ich niepohamowane rozprzestrzenianie się. Naturalną przeszkodą dla drutowców są: nornice, krety, ryjówki, ptaki oraz chrząszcze biegacze (nazywane popularnie w Pieninach „kowlami”).

Najlepszym sposobem na drutowce jest urozmaicony płodozmian (zwłaszcza z udziałem roślin strączkowych). Następnie: stosowanie uprawy poplonów ścierniskowych (szczególnie dobra jest gorczyca z gryką, ponieważ szybko rosnąc niszczy perz), zaprzestanie zostawiania pól ugorem, niszczenie nieużytków oraz niestosowanie bezpługowej uprawy roli. Orki zaś najbardziej skuteczne są w niszczeniu drutowców podczas słonecznej pogody (ptaki lepiej żerują oraz giną przesuszone jaja). Wartym zbadania jest również stosowanie chemicznych środków przeciw chwastom jednoliściennym (perz) i odpowiedź na pytanie czy wraz z perzem giną również drutowce (zwłaszcza kłania się stosowanie Roundup, Gallup i innych tego typu środków ochrony roślin). Dobre wyniki daje zaprawianie nasion przed siewem środkami: Carbodan 350 FS, Diafuran 350 FS, Furadan 35 ST, Furadan 480 FS i Marshal 250 DS. Jednak mimo wszystko stawiabym na naturę.

Wojciech Górecki
Sromowce Wyżne





„Orlica” nosiła imię Józefa Madei

O nadaniu schronisku PTTK „Orlica” w Pieninach imienia Józefa Madei zapomnieli wszyscy, do tego stopnia, że informacja ta zaskakuje najlepiej zorientowanych w historii turystyki pienińskiej.

Po śmierci Józefa Madei Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Szczawnicy uczciło jego pamięć, a wykonawcą uchwały został Oddział Pieniński Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Podczas Walnego Zgromadzenia Oddziału 8 kwietnia 1956 roku odbyły się w schronisku „Orlica” uroczystości. Z półgodzinnym referatem wystąpił Michał Słowik-Dzwon, a dr Artur Karol Werner wręczył kierownikowi schroniska „Orlica” Czesławowi Winiarskiemu dwie fotografie – powiększone i oprawione w ramki regionalne inkrustowane słomą, wykonane przez Michała Słowika-Dzwona. Zawieszane zostały na udekorowanej ścianie. Dr Werner przeczytał uchwałę Gromadzkiej Rady Narodowej o nadaniu schronisku „imienia Madeji Józefa”, na co zwracam uwagę, gdyż uchwałę podjęli radni gromadscy, nadając imię obiektowi nie będącego w ich administrowaniu, a jej wykonawcą byli działacze miejscowego Oddziału PTTK, na którego terenie działania schronisko się znajdowało. To były ciekawe czasy!

W dalszej części uroczystości zaprezentował się chór szkoły zawodowej pod dyrekcją Eugeniusza Łaciaka z Krościenka, odśpiewał siedem różnych pieśni góralskich. Chór wystąpił w pięknych strojach, co spotkało się z dużym uznaniem zgromadzonych, tak jakby w latach 50. minionego wieku to było już rzadkością. Uroczystości odnotowane zostały w sprawozdaniu Walnego Zgromadzenia Oddziału Pienińskiego PTTK z dnia 8 kwietnia 1956 roku, podpisanego przez przewodniczącego Jacentego Majerczaka i sekretarza Irenę Weiman.

Kim był Józef Madeja? Gdy z początkiem XX wieku pojawili się w Pieninach pierwsi znakarze wytyczający szlaki turystyczne, Józef Madeja znalazł się wśród nich. Historia jednym tchem wymienia go obok Stanisława Drohojowskiego – właściciela Czorsztyna i Zygmunta Tałasiewicza – sędziego sądu rejonowego w Krościenku nad Dunajcem. Pierwszym wymalowanym przez nich na żółto szlakiem w 1906 roku był odwieczny przechód ze Sromowiec Niżnych przez Wąwóz Szopczański i Przełęcz Szopkę do Krościenka.

„Jo jak ten ptak ino na powietrzu. W klatce zginie” – mawiał często Józef Madeja. Z racji swojego wyglądu i barwnego gwarzenia zwany był powszechnie Sabałą pienińskim. W 1894 roku został zatwierdzony przez Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy jednym z pierwszych czterech przewodników pienińskich.



Pensjonat „Orlica”

Józef Madeja miłował Pieniny, ale nie tylko, bo Tatry także. Co roku wodził setki turystów na Trzy Korony, chodząc swoimi ścieżkami, a wybranych gości prowadził do zakątków jemu tylko znanych. Był tak wolny, że jak odzywała się w nim natura, rzucał pracę w polu, ciskał kosę, grabie w kąć szopy i szedł w góry. W uroczyskach pienińskich się zatracił. Zafascynowały go Pieniny, a sam czarował gawędami goszczących w Szczawnicy i Krościenku kuracjuszy. Strzegł tradycji, zwyczaju, o starym zwyku mówił do znudzenia i miał rację, widział jak przemija.

Pod koniec swojego barwnego życia mawiał spoglądając na Pieniny: „Chciałbym umrzeć tutaj na Trzech Koronach, patrzeć na Tatry i tak zasnąć na wieczny sen”. Miały Tatry Jana Krzeptowskiego-Sabałę, miały i Pieniny swojego!

Ryszard M. Remiszewski

Gliwice

Fot. archiwum autora





Józef Madeja – pieniński Sabala

Tragedia w Pieninach

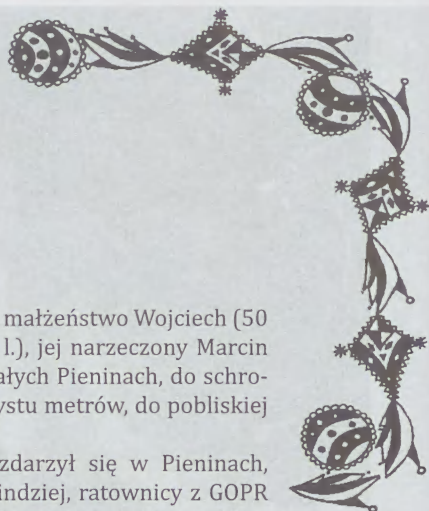
Czterooosobowa rodzina z Warszawy, małżeństwo Wojciech (50 l.) i Agnieszka (50 l.), córka Weronika (21 l.), jej narzeczony Marcin (22 l.) zginęli od porażenia piorunem w Małych Pieninach, do schroniska pod Durbaszką zabrakło im ok. czterystu metrów, do pobliskiej baczówki niespełna pięćdziesiąt.

Pierwszy taki tragiczny wypadek zdarzył się w Pieninach, prawdopodobnie nie było takiego nigdzie indziej, ratownicy z GOPR nie przypominają sobie podobnego. Poszukiwani uciekali przed burzą, która jednak dla nich nadciągnęła za szybko, zdążyli zejść z grani, zachowywali się poprawnie. Nie chowali się pod żadne drzewa, w pobliżu były krzaki leszczyny, mieli niedaleko do schroniska, do baczówki dosłownie rzut kamieniem, więc co się takiego zdarzyło, że nie zdążyli, jaki popełnili błąd?

W środę wieczorem – 25 lipca 2012 – w dyżurce GOPR w Szczawnicy dyżurujący odebrał wezwanie z centrali, że w góry wyszły i nie wróciły do sanatorium 3-4 osoby, z początku nie było sprecyzowane ile. W Ośrodku Sanatoryjno-Wypoczynkowym „Nauczyciel” pozostał szesnastoletni syn Stanisław. Ratownicy podjechali do Dworku Gościnnego sprawdzić, czy przypadkiem nie są na koncercie, na który mieli pójść. W Dworku ich nie było, podjechali do syna, powiedział im, że dopiero przyjechał, wcześniej rozmawiał z ojcem telefonicznie, dowiedział się, że rodzice i siostra z chłopakami są w górach, na szlaku niebieskim, ale nie powiedzieli dokładnie gdzie są, zamierzali wrócić popołudniu i razem pójść na koncert.

Poszukiwania rozpoczęto w nocy pomiędzy godziną 22-23, do każdej z osób ratownicy dostali numery telefonów, żaden nie odpowiadał, więc poszukiwania prowadzono do 4 rano. W czwartek wznowiono akcję o godz. 8, ratownicy otrzymali posiłki z centrali GOPR w Rabce oraz z Policji i Straży Granicznej, ponad sto ludzi i śmigłowiec policyjny przez cały dzień szukało zaginionych. Niebieski szlak przeszli w jedną i drugą stronę, rozbili się na grupy, jedna poszła w dolinę Białej Wody, druga do Czarnej Wody, szukali gdzie się dało, pytano ludzi na szlaku, w schronisku, nikt ich nie widział, dosłownie przepadli. Ratownicy dotarli nawet do schroniska na Prehybie w sąsiednim paśmie Beskidu Sądeckiego, po drugiej stronie granicy szukali ratownicy słowaccy. Późnym wieczorem przerwano poszukiwania.

Ważną informację ratownicy otrzymali ze stacji PKL, ich monitoring potwierdził, że wjechali wyciągiem krzeselkowym na Palenicę. W piątek (27 lipca) od rana wznowili poszukiwania, wszystkie siły przerzucili na szlak niebieski i tyralierą, co





Koniec akcji ratowniczej

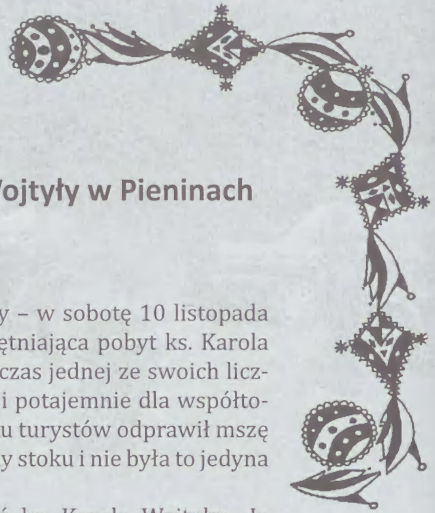
dziesięć metrów szli w kierunku Wysokiej. Przed południem ok. 10 na skraju zarośli leszczyny natrafił na nich policjant. Z grani, którą biegł szlak, nie byli widoczni.

Leżeli razem, wyglądało to tak, „jakby walnąć siekierą w pniak, który rozpada się na szczapy w cztery strony”, tak obrazowo opisał ratownik. Wszyscy mieli przy sobie telefony komórkowe... spalone, czyli podczas burzy były włączone. Syn powiedział, że dzwonił do ojca, odebrał i zdążył powiedzieć mu „cześć”, gdy przerwało połączenie. Wtedy to musiał uderzyć piorun, ojciec miał dziurę w głowie, dziewczyna, która leżała na końcu dwa urwane palce w ręce, to przez jej rękę wyszedł piorun.

W środę – 25 lipca – po południu przez Pieniny przeszły dwie burze, pierwsza ok. 14-15, druga ok. 19, ratownicy określili je jako „straszliwe”. Już po wszystkim można stwierdzić, że poszukiwani zginęli podczas tej pierwszej. Popelnili jeden błąd, nie wiedzieli, a może tak byli zaabsorbowani ucieczką z grani, że nie wyłączyli komórek. Przyjechali do sanatorium... zwieziono ich quadami.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice





Tablica pamiątkowa ks. Karola Wojtyły w Pieninach

Na Drodze Pienińskiej w Szczawnicy – w sobotę 10 listopada 2012 r. – odsłonięta została tablica upamiętniająca pobyt ks. Karola Wojtyły w Pieninach. W sierpniu 1954 podczas jednej ze swoich licznych górskich wędrówek dotarł w Pieniny i potajemnie dla współtowarzyszy oraz przebywających w schronisku turystów odprawił mszę świętą. Prawdopodobnie na tarasie od strony stoku i nie była to jedyna msza, ponoć odprawił dwie.

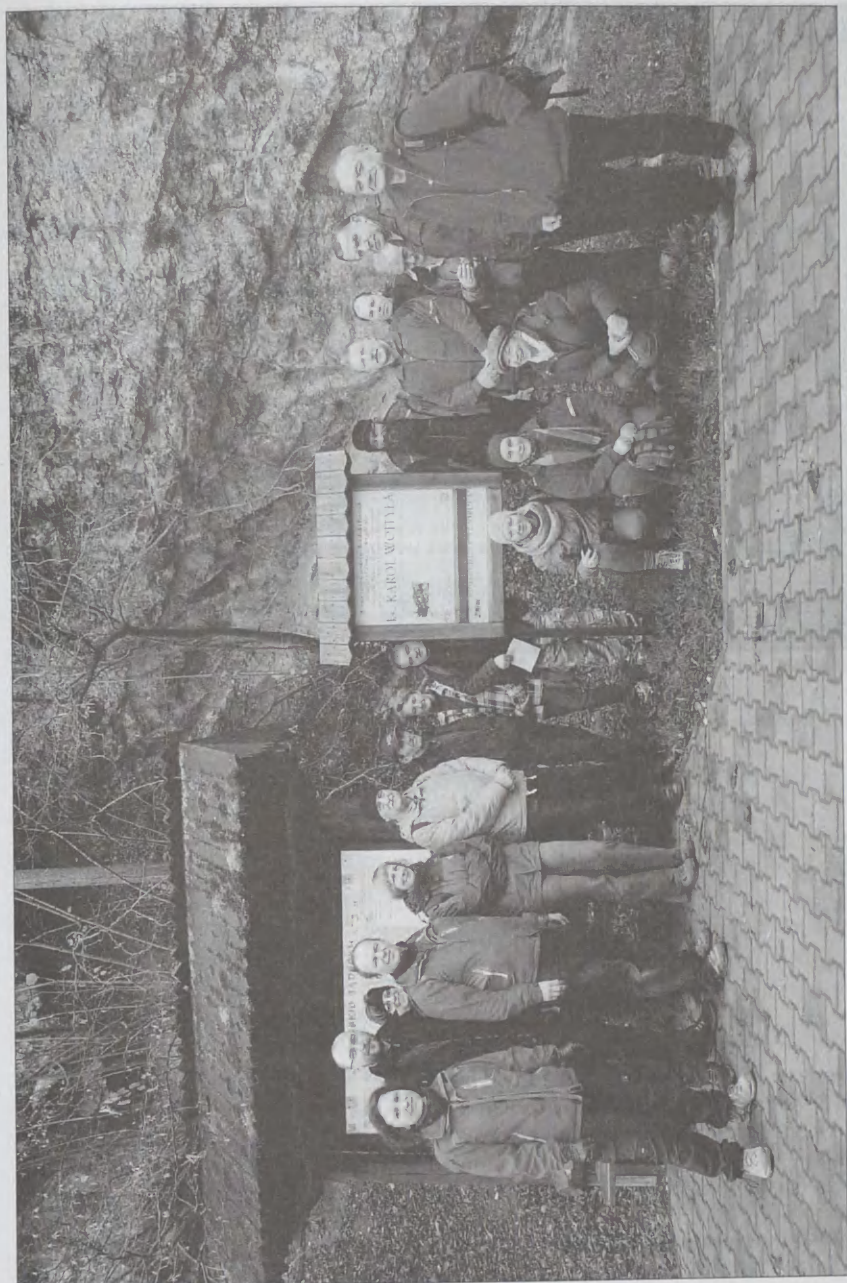
Na tablicy odnotowano wypowiedź ks. Karola Wojtyły: „Ja z rodu jestem człowiekiem gór (...). W górach znajdujemy nie tylko wspaniałe widoki, które można podziwiać, ale niejako szkołę życia. Uczymy się znosić trudy w dojściu do celu”.

Prezes Oddziału Pienińskiego PTTK Marek Miształ przypomniał ideę fundowanych tablic upamiętniających wybitne postacie odwiedzające uzdrowisko i Pieniny. Do dwóch już odsłoniętych – poświęcone Marii Konopnickiej i ks. Janowi Koziółowi – doszła teraz trzecia, upamiętniająca pobyt ks. Karola Wojtyły w Pieninach.

W planach następane tablice, nad którymi pracuje oddziałowa Komisja Historii i Opieki nad Zabytkami z Kazimierzem Majerczakiem na czele. On też dokonał odsłonięcia tablicy. W uroczystości wzięli udział przewodnicy i goście ze Szczawnicy, Krościenka, Nowego Targu i Nowego Sącza. Tablicę usytuowano na Drodze Pienińskiej w pobliżu jaskini Piec Majki, pod schroniskiem „Orlica”.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice



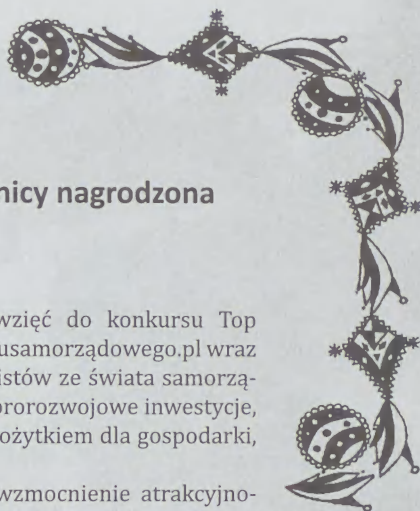


Odświeżenie pamiątkowej tablicy ks. Karola Wojtyły na Drodze Pienińskiej

(Fot. Barbara Fidyk-Zarychta)



(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



Promenada spacerowa w Szczawnicy nagrodzona

Spośród stu zgłoszonych przedsięwzięć do konkursu Top Inwestycje Komunalne 2012 redakcja portalusamorządowego.pl wraz z Radą Konsultacyjną złożoną z profesjonalistów ze świata samorządu, biznesu i finansów wybrała najbardziej prorozwojowe inwestycje, realizowane dzięki odważnym decyzjom z pożytkiem dla gospodarki, regionu i mieszkańców.

Szczawnica nagrodzona została za wzmocnienie atrakcyjności turystycznej obszaru pogranicza w obrębie Pienińskiego Parku Narodowego poprzez budowę promenady i powiązanie turystycznego centrum miasta z istniejącą promenadą wzdłuż rzeki Dunajec prowadzącą do słowackiej gminy Leśnica. Realizowany projekt nosił nazwę „Poprawa jakości infrastruktury turystycznej w rejonie Pienińskiego Parku Narodowego”. Wartość przedsięwzięcia wynosiła 2 mln 53 tys. 784 EUR z czego 1 mln 745 tys. 717 EUR pochodziło z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Wśród dziesięciu nagrodzonych oprócz projektu Szczawnicy znajdują się:

- Czysta energia w Dolinie Zielawy,
- Rozbudowa Hali Stulecia we Wrocławiu,
- Centrum Nauki Kopernik w Warszawie,
- Przebudowa układu komunikacyjnego Jaworzna poprzez realizację projektów inwestycyjnych: Miasto Twarzą do Autostrady, Droga Współpracy Regionalnej, Gospodarcza Brama Śląska,
- Gospodarka Odpadami na terenie miasta Krakowa – Zbiornice Punkty Gromadzenia Odpadów,
- Stadion PGE Arena w Gdańsku,
- Gospodarcza Brama Śląska – I etap,
- Budowa przystani jachtowej w Sopocie,
- Zwiększenie atrakcyjności turystycznej i kulturalnej Opola.

Główne kryteria ocen, którymi kierowali się członkowie Rady Konsultacyjnej, to efekt prorozwojowy inwestycji, a ponadto: rozmach rozbudowy w odniesieniu do budżetu i możliwości samorządu, walory estetyczne, funkcjonalność, nowatorstwo, współpraca z lokalną społecznością na etapie projektowania, montaż finansowy (koncesja, kredyt, dotacja itd.) i aktywne gospodarowanie.

Wręczenie nagród nastąpiło 14 maja 2012 r. podczas wieczornej gali Europejskiego Kongresu Gospodarczego (European Economic Congress – EEC) w Katowicach,



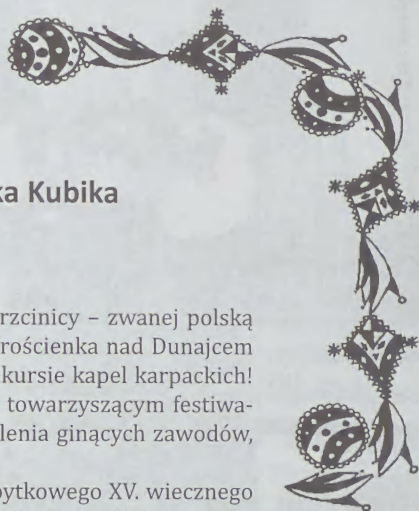
w trakcie IV edycji EEC, największej imprezy biznesowej w Europie Centralnej i poprzedzone zostało sesją dedykowaną inwestycjom komunalnym. W ramach edycji katowickiej odbyło się ponad sto sesji tematycznych, którym towarzyszyły liczne spotkania, debaty i imprezy towarzyszące. Promenada spacerowa w Szczawnicy została zatem zauważona w Europie!

Ryszard M. Remiszewski

Gliwice

Fot. autor





„Karpacki Grajek” dla muzyki Jaśka Kubika

Na IX Festiwalu Folkloru Karpat w Trzciny – zwanej polską „Troją Północy”¹ – muzyka Jaśka Kubika z Krościenka nad Dunajcem zdobyła I miejsce w międzynarodowym konkursie kapel karpackich! Festiwal promuje muzykę karpacką oraz na towarzyszącym festiwalowi kiermaszu przyświeca szczytny cel ocalenia ginących zawodów, tradycyjnego rzemiosła i jadła.

Na scenie usytuowanej w pobliżu zabytkowego XV. wiecznego kościółka pw. św. Doroty w konkursie wystąpiło piętnaście zespołów, jedenaście z Polski, w tym siedem z Małopolski i cztery z województwa podkarpackiego oraz cztery zagraniczne.

Jury w składzie: Aleksandra Szurmiak-Bogucka – etnomuzykolog, Jolanta Danak-Gajda – etnomuzykolog, Tadeusz Łopatkiewicz – etnograf, Jerzy Dynia – etnomuzykolog, Jadwiga Adamczyk – muzyk, folklorysta oceniało repertuar, wykonawstwo zgodne z tradycją regionu i strój ludowy.

Nagrodę główną – statuetkę „Karpackiego Grajka” przyznano muzyce z Krościenka nad Dunajcem grającej w tradycyjnym od lat składzie: Jan Kubik – prym, Marian Jarosz – basy, Izabela Dusik – sekund. Pozostałe nagrody zdobyły muzyki z naszego podhalańskiego regionu! Dwie drugie: „Wolorze” z Lipnicy Wielkiej na Orawie i „Ciardasie” z Czarnej Góry na Spiszu. Trzecie nagrody przyznano „Babiogórczanom” z Makowa Podhalańskiego i rumuńskiej kapeli „Romisoara” z Rona de Jos. Wyróżnienie zdobyła ukraińska kapela „Dzereło” z Sambora, a nagrodę publiczności słowacki „Bartosovcan” z Bardejova, specjalną indywidualną nagrodę jury otrzymał rumuński skrzypek Georg Ulicz.

Festiwal odbył się w upalną niedzielę 8 lipca 2012 r.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



¹ Archeolodzy odkryli w Trzciny najstarszą w Polsce silnie ufortyfikowaną osadę z początku epoki brązu ludności grupy pleszowskiej kultury mierzanowickiej, pierwsza po północnej stronie Karpat obronna osada ludności kultury Otomani, dlatego miejscowość zwana jest „Troją Północy”.

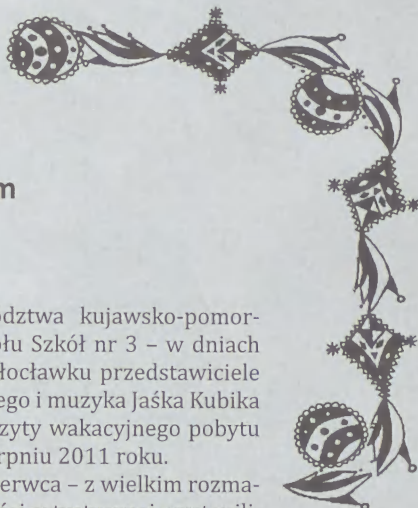


Muzyka Jaśka Kubika, od lewej Izabela Dusik, Jan Kubik, Marian Jarosz

Ryszard M. Bermanowski
Lublin
Poc. 1010



Wydawnictwo Literackie, Kraków, ul. Szpitalna 10, tel. 012 25 12 12, www.wydawnictwoliterackie.pl
ISBN 978-83-08-04888-2



Górale z Krościenka nad Dunajcem z rewizytą we Włocławku

Na zaproszenie marszałka województwa kujawsko-pomorskiego, Stowarzyszenia „TY i JA” oraz Zespołu Szkół nr 3 – w dniach 1-2 czerwca 2012 roku – przebywali we Włocławku przedstawiciele Góralskiego Stowarzyszenia Agroturystycznego i muzyka Jaśka Kubika z Krościenka nad Dunajcem w ramach rewizyty wakacyjnego pobytu młodzieży z Włocławka w Krościenku, w sierpniu 2011 roku.

Zespół Szkół nr 3 zorganizował – 1 czerwca – z wielkim rozmachem imprezę z okazji „Dnia Dziecka”. W części artystycznej wystąpili:

Zespół Pieśni i Tańca „Kujawy”, muzyka Jaśka Kubika oraz artystka ludowa Krystyna Aleksander. Występy zostały gorąco przyjęte przez dzieci, młodzież, a także rodziców i grono pedagogiczne. Kujawiacy i krościencczanie wykonali wspólnie kilka utworów na bis.

Drugim punktem programu w tym dniu była wizyta w Delegaturze Sejmiku Wojewódzkiego we Włocławku, gdzie nastąpiło otwarcie wystawy fotograficzno-plastykcyjnej. Zdjęcia i rysunki ukazujące widoki Pienin wykonała młodzież z Włocławka, która przebywała w Krościenku na wakacjach. Dodatkową atrakcją było wystawienie stroju pienięńskiego wykonanego przez Jana Kubika. Na otwarciu wystawy obecni byli przedstawiciele władz samorządowych województwa, Urzędu Miasta Włocławka, posłowie oraz młodzież z Zespołu Szkół nr 3 i Gimnazjum im. ks. Jana Długosza. Oprawę muzyczną zapewniła niezawodna muzyka Jaśka Kubika, z pokazem gry na trombiecie; były śpiewy i tańce. Wiersze o Pieninach i św. Kindze recytowała poetka Krystyna Aleksander.

Następnym punktem wizyty był wyjazd do siedziby marszałka województwa kujawsko-pomorskiego w Toruniu. Goście z Krościenka obejrzeni multimedialną prezentację na temat województwa, każdy otrzymał drobny upominek, zrewanżowali się gospodarzom tym samym. Z kolei uczestniczyli w otwarciu wystawy prac młodzieży, na którą przybył Marszałek Piotr Całbecki, podziękował gościom za odwiedziny, dodał, że bywał w Krościenku na Kopiej Górcie i wybiera się ponownie na wypoczynek. Na odgłos trombity zebrali się wszyscy wraz z marszałkiem na występie muzyki Jaśka Kubika. Po południu krościencczanie byli oprowadzani po centrum Torunia, podziwiali najważniejsze zabytki miasta. Pobyt w Toruniu zwyczajowo zakończył się w sklepie firmowym z tradycyjnymi piernikami. W drodze powrotnej zwiedzano tężnie i znany deptak w Ciechocinku.

Następnego dnia do południa zwiedzano Włocławek, z mostem na Wiśle, bulwarami i panoramą Zalewu Włocławskiego, odwiedzili Sanktuarium Męczeństwa



W katedrze, od lewej: Elżbieta Kordysiewicz (Zespół Szkół nr 3), Maria Krasucka (dyr. ZSZ w Zespole Szkół nr 3), Henryk Jarosz, ks. prałat Stanisław Waszczyński (proboszcz parafii katedralnej), Danuta Machała, Marian Jarosz

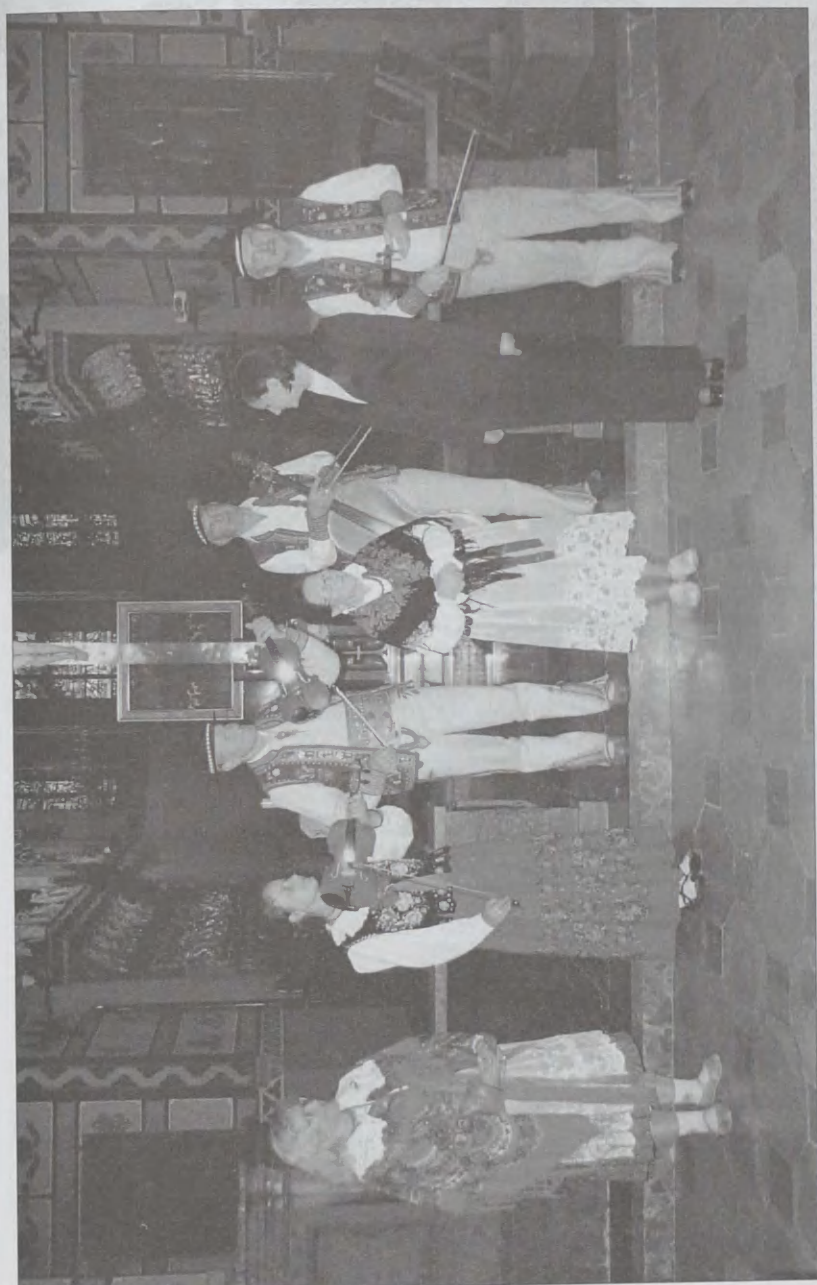
bł. ks. Jerzego Popiełuszki. W sanktuarium odśpiewali litanię i wysłuchali bardzo interesujących informacji z jego życia. Spotkanie modlitewne zakończyło się ucałowaniem relikwii męczennika. Później udali się na pobliską zapórę na Wiśle, z której w 1984 oprawcy wrzucili w nurt rzeki ciało ks. Jerzego.

Krościeńczanie zapoznali się w Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej z ekspozycjami: „Galeria Portretu Polskiego” i „Fajans Włocławski”. Na koniec pozostała perełka włocławskich zabytków – gotycka bazylika katedralna Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, której historię przedstawił ks. proboszcz. Podkreślił ścisły związek świątyni i Włocławka z kard. Stefanem Wyszyńskim – „Prymasem Tysiąclecia”.

W katedrze miał miejsce ostatni oficjalny punkt wizyty krościeńszan we Włocławku, z chóru o godz. 19 dźwięk trombit oznajmił początek koncertu pt. „Sacrum po góralsku”. Po ich donośnym brzmieniu zabrzmiały w majestatycznej krasie organy. Później nastąpiło wejście kapeli środkiem katedry przed ołtarz. Popłynęły utwory organowe, nuty pienińskie, podhalańskie, a także pieśni maryjne w opracowaniu Mariana Sawy na przemian z kapelą. W przerwach odbyła się recytacja poezji o Pieninach i św. Kindze. Licznie zgromadzona publiczność gorącymi brawami nagrodziła artystów.

Wykonawcami „Sacrum po góralsku” byli:

- Agnieszka Radwan-Stefańska – organy,
- Jan Kubik – prym, śpiew, trombita,
- Marian Jarosz – basy, śpiew, trombita
- Izabela Dusik – sekund, śpiew,
- Henryk Jarosz – sekund, śpiew,
- Krystyna Aleksander – recytacja.



Finał koncertu „Sakrum po góralsku”, od lewej: Danuta Machata, Izabela Dusik, Jan Kubik, Krystyna Aleksander, Marian Jarosz, Agnieszka Radwan-Stefańska, Henryk Jarosz



W sanktuarium bł. ks. Jerzego Popiełuszki, od lewej: ojciec ze Zgromadzenia Braci Poczieszcycieli z Getsemanii, Maria Krasucka, Danuta Machała, Franciszek Jandura, Henryk Jarosz, Krystyna Aleksander, z tyłu Elżbieta Orkisz, Marian Jarosz, Władysława Bobak, Jan Kubik, Anna Biel, Izabela Dusik

Wymianę kulturalną między Krościenkiem, a Włocławkiem należy uznać za bardzo udaną. Prezentowano dokonania artystyczne oraz walory turystyczne obu regionów. Było to możliwe dzięki zaangażowaniu wielu osób zajmujących się organizacją tego dużego przedsięwzięcia.

Głównymi organizatorami wizyty byli:

- Krzysztof Kowalski – dyrektor Zespołu Szkół nr 3 we Włocławku,
- Maria Krasucka – dyrektor Zasadniczej Szkoły Zawodowej we Włocławku,
- Sławomir Kopyść – członek zarządu województwa kujawsko-pomorskiego w Toruniu,
- Danuta Machała – z Krościenka nad Dunajcem, prezes Góralskiego Stowarzyszenia Agroturystycznego,
- Agnieszka Radwan-Stefańska – dyrektor artystyczny „Sacrum po góralsku”.

Wraz z muzyką Jaśka Kubika przybyła poetka ludowa Krystyna Aleksander, która recytowała wiersze opiewające Matkę Bożą Królową Polski, św. Kingę dziedziczkę Pienin oraz Krościenko nad Dunajcem z Pieninami; deklamowała, podczas spotkań w Urzędzie Marszałkowskim we Włocławku i Toruniu, w katedrze oraz przed młodzieżą Zespołu Szkół nr 3. Występy były przyjmowane gromkimi brawami.

Dziękujemy za gościnę we Włocławku i do zobaczenia w Krościenku nad Dunajcem!

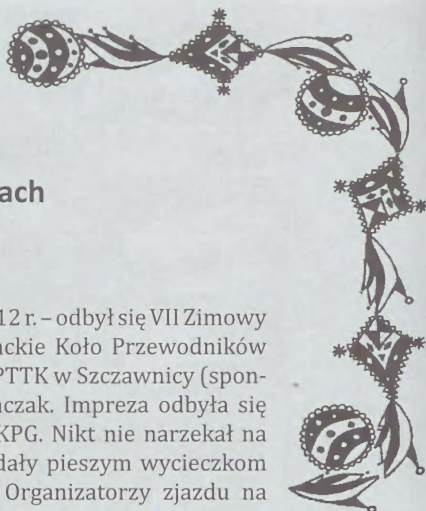
Z góralskim pozdrowieniem

Henryk Jarosz
Włocławek

Fot. archiwum autora



Krościenianie z uczniami Zespołu Szkół nr 3, w środku marszałek Piotr Ciałbecki



VII Zimowy Zjazd Górski w Pieninach

W Szczawnicy – w dniach 25-26 02 2012 r. – odbył się VII Zimowy Zjazd Górski. Imprezie patronowali: Studenckie Koło Przewodników Górskich z Krakowa oraz Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy (sponsor zjazdu). Organizatorem była Zofia Klimczak. Impreza odbyła się przy udziale Ewy Jakosz, reprezentującej SKPG. Nikt nie narzekał na brak zimowej aury – śnieg i lekki mróz nadały pieszym wycieczkom charakter prawdziwie zimowych wypraw. Organizatorzy zjazdu na bazę wypadową wybrali schronisko „Orlica”. Roztacza się stąd wspaniały widok na przełom Dunajca i pasmo Pieninek.

Zainteresowanie zjazdem przerosło oczekiwania organizatorów. Do Szczawnicy przybyli głównie studenci, którzy na zakończenie przerwy semestralnej postanowili przeżyć coś ciekawego. Nie zabrakło też stałych bywalców – pasjonatów gór. Wielu z nich mogło się spotkać po raz pierwszy od roku i góralską herbatą wzniesić toast za zdrowie i powodzenie w Nowym Roku.

Pierwszy dzień zjazdu rozpoczął się kilkugodzinną wycieczką w Pieniny. Grupa przeszła szlakiem na Palenicę i przez Szafranówkę zeszała do „Orlicy”. Wycieczki podczas zjazdu nie są zbyt forsowne. Mają na celu zainteresowanie Pieninami i zachęcenie do indywidualnych wypadów. W niedzielę wyruszono dość łatwym szlakiem w pasmo Płaśnej i Aksamitki. Jedynym utrudnieniem stał się padający śnieg i zmienna pogoda. Zarówno pierwszego, jak i drugiego dnia przewodnikami byli Anna i Grzegorz Szarkowie, za co należą się im szczególne podziękowania.

Po sobotniej wycieczce i zakwaterowaniu w schronisku wszyscy zasiedli w sali, gdzie miały się odbywać prelekcje. Po recitalu Jerzego Juliana Stadnickiego z historią turystyki w Pieninach zapoznała wszystkich przybyłych Teresa Ciesielka z Pienińskiego Parku Narodowego. Ciekawostką, która szczególnie utkwiła w pamięci uczestnikom zjazdu, było to, że Sokolica aż do lat 70. XIX w. nie cieszyła się szczególnym zainteresowaniem wśród turystów. Sonia Bała – wyświetliła film nakręcony podczas wycieczki SKPG Kraków na Ukrainę i do Rumunii; Jonasz Raczak i Magda Dudek opowiedzieli o rowerowej wyprawie po Gruzji, gdzie „od kuchni” poznali kulturę i krajobraz (w tym także górski). Pokaz przeźroczy zatytułowany „Marokańskie wędrówki” zaprezentowali Mariusz Medoń i Aleksandra Nazim. Opisali góry Maroka, warunki noclegowe i transportowe w Marakeszu i okolicy, tamtejszą kuchnię i słoneczne dni.

Na koniec wysłuchano wykładu Ryszarda M. Remiszewskiego o derenczanach. Warto wspomnieć, że powstało kilka publikacji na temat polskiej wsi góralskiej na



Wykład Teresy Ciesielki (PPN)

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

Węgrzech m.in. *Derenczanie* autora prelekcji, czy też *Wędrujący Apostołowie* Jadwigi Plucińskiej-Piksy.

Na zakończenie Izbę Muzealną Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej położoną w pobliżu schroniska.

Organizatorzy zjazdu serdecznie dziękują gospodarzom „Orlicy” za udostępnienie obiektu, prelegentom za poświęcony czas i ciekawe relacje, a uczestnikom za przybycie i miłą atmosferę.

Agnieszka Stopka
Szczawnica





Na Palenicy

(Fot. Grzegorz Szarek)



Targow (665 m)

(Fot. Anna Szarek)

Szlakiem św. Kingi

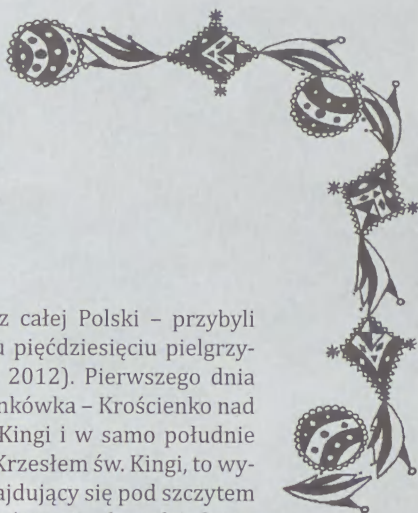
Po raz dwudziesty trzeci – prawie z całej Polski – przybyli w Pieniny czciciele św. Kingi. Ponad trzystu pięćdziesięciu pielgrzymów wędrowało przez trzy dni (28-30 09 2012). Pierwszego dnia przebyli drogę: Stary Sącz – Prehyba – Dzwonkówka – Krościenko nad Dunajcem, zatrzymali się na Kamieniu św. Kingi i w samo południe uczestniczyli we mszy. Kamień zwany także Krzesłem św. Kingi, to wychodnia skalna z piaskowca magurskiego znajdujący się pod szczytem Skałki (1161) w pobliżu Prehyby. Jeden z głazów jest w kształcie krzesła – taboretu, na którym wedle legendy przysiadła Kinga uciekając przed Mongołami w Pieniny.

Drugiego dnia przemierzali Pieniny: Krościenko – Trzy Korony – Górę Zamkową – Czertezik – Sokolicę – Szczawnica. W sanktuarium św. Kingi na Górze Zamkowej wzięli udział w uroczystej mszy św. Trzeciego dnia ze Szczawnicy przeszli na Prehybę i wrócili do Starego Sącza.

W Krościenku, w Domu Zakonnym Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej (Dębickich) odbyło się spotkanie pielgrzymów, na którym Krzysztof Koper, dyrektor Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II, przybliżył pobyty św. Kingi w Pieninach, a poetka ludowa Krystyna z Lizoniów Aleksander recytowała swoje wiersze, wspomagana przez Pawła Kacwina i jego córkę Weronikę. Spotkanie prowadził Mieczysław Witowski – organizator pielgrzymki, zarazem prezes Stowarzyszenia Czcicieli św. Kingi, przewodnik górski i goprowiec.

Następnego dnia przed wyjściem na Trzy Korony, na ryneczku krościeńskim pod starym kościołkiem, pielgrzymów powitała muzyka Jana Kubika i odprowadziła uroczyste pod kaplicę św. Rocha, na początek szlaku górskiego. Kaplica św. Rocha jest najstarszą w miasteczku, zbudowaną w 1710 roku dla odwrócenia zarazy (dżumy).

Po zejściu z Sokolicy i przeprawie przez Dunajec pielgrzymów powitali szczawniczanie przy kapliczce św. Kingi na Drodze Pienińskiej. Grała Muzyka ze Scownic im. Michała Słowika-Dzwona, m.in. śpiewano pieśni ku czci św. Kingi wg słów prymisty Zbigniewa Przychodzkiego. Dalej promenadą spacerową nad Grajcarkiem uczestnicy przeszli do kościoła parafialnego pw. św. Wojciecha BM – drogą, którą podczas dni węgierskich w Szczawnicy, niesiono relikwie św. Kingi i koronę św. Stefana. Na progu kościoła powitani zostali przez proboszcza ks. Franciszka Bondka, uczestniczyli w nabożeństwie.





Spotkanie w Domu Zakonnym prowadził Mieczysław Witowski



O św. Kindze w Pieninach mówił Krzysztof Koper



Krystyna Aleksander i Paweł Kacwin recytują wiersze

Mieczysław Witowski, zapytany o historię wędrowania śladami św. Kingi powiedział: - *Pielgrzymka idzie dwudziesty trzeci raz. Pierwsze trzy pielgrzymki były dwudniowe, a od czwartej wędrujemy tak jak historycznie Jan Długosz pisał – ze Starego Sącza w Pieniny i z powrotem do Starego Sącza, czyli 85 km w ciągu trzech dni, z czego łącznie 37 km pod górę pięknymi szlakami Beskidu Sądeckiego, Pienin. Idziemy, płyniemy, wędrujemy, wspinał się spotkanie ludzi, tak jak ks. dyr. Tadeusz Sajdak zawsze mówi: „czas na to, żeby się pomodlić i побыć z sobą, to jest najważniejsze”. Modlitwa zajmuje jedną piątą, czy nawet jedną szóstą całego dnia, a najważniejszą rzeczą jest to, że my jesteśmy razem, mamy możliwość porozmawiania, wymieniania różnych opinii, a przede wszystkim podziwiania wspaniałych widoków Pienin i Beskidu Sądeckiego.*

Cierpliwie wyjaśnia czym jest ich wędrowanie: - *Zawsze wszystkim mówię: to nie jest rajd, czy wycieczka, to typowa pielgrzymka, w specyficznym terenie i programem; idzie zawsze opieka duchowa, są prowadzone rekolekcje w górach. Patrząc z per-*



Powitanie na Drodze Pienińskiej

(Fot. Kazimierz Palka)

spektywy muszę powiedzieć, że nieraz mam ochotę rzucić to wszystko, bo to jest ogrom pracy, ale jak popatrzę na ludzi, którzy przyjeżdżają, a na obecnej są z Suwałk, Gdańska, Elbląga, Torunia, Warszawy, Poznania, Katowic, cały Dolny Śląsk, Małopolski, Sędziszowa Małopolskiego, Rzeszowa, chyba nie ma takiego zakątka żeby nie było pielgrzymów. Ludzie na różnych forach dowiadują się, że coś takiego istnieje i w tym roku musieliśmy ograniczyć ilość chętnych na pielgrzymkę, bo więcej nie możemy przyjąć, technicznie się tego nie da zrobić.

Zorganizować taką pielgrzymkę to wyzwanie, poważny zamysł: - Promuję kult św. Kingi i piękno polskiej ziemi, to najpiękniejsza rzecz. Jestem taki mały robaczek, który coś tam robi, poskłada w całość, nie sam, za wszystkim stoją ludzie, bo sam nic bym nie zrobił. To wielkie przedsięwzięcie: transport, logistyka, nagłośnienie, porządki. Pielgrzymka dzisiaj to nie jest jak dawniej, ksiądz skrzyknął, przyszli ludzie i zrobili. Dzisiaj to złożona operacja: chodzenie, pukanie, proszenie. Wszystko jest non profit, trzydniowa pielgrzymka za 20 zł. Wiemy sami, co za tę kwotę można zrobić, a w tym ludzie mają przewozy bagaży, sami jeżdżą, ubezpieczenie, jedzenie...

Niech tajemnicą pozostanie, jak to organizatorzy robią. W Szczawnicy wspomnienie znaleźli w Oddziale Akcji Katolickiej, szczególnie w osobie Kazimierza Majerczaka.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Ratownicy na Jasnej Górze

Po raz czwarty ratownicy GOPR z całej Polski spotkali się na Jasnej Górze, aby podziękować Pani Jasnogórskiej za łaski i prosić o błogosławieństwo, tak potrzebne w czasie górskich akcji i wypraw.

Paulin, ojciec Kamil Szostek witając ratowników w Częstochowie powiedział: - *Ten krzyż, który określa was, który jest waszym znakiem rozpoznawczym, on na prawdę zobowiązuje do bycia świadkiem tej miłości, która do końca ogarnia człowieka, która stale nam przypomina, że człowiek ma wartość nieskończoną, ma wymiar wieczny, i dlatego tak często trzeba spieszyć na ratunek, bo człowiek ma wartość nieskończoną.*

Wśród ratowników, którzy spotkali się w jasnogórskim klasztorze, nie mogło zabraknąć gopowców, którzy na co dzień pełnią dyżur w Krościenku nad Dunajcem. Dla ratowników z tej pienińskiej miejscowości pielgrzymka miała szczególny charakter, w tym roku mija bowiem 55 lat od założenia Sekcji Operacyjnej GOPR. Już ponad pół wieku krościenianie z niebieskim krzyżem na piersi wyruszają w góry, by ratować potrzebujących.

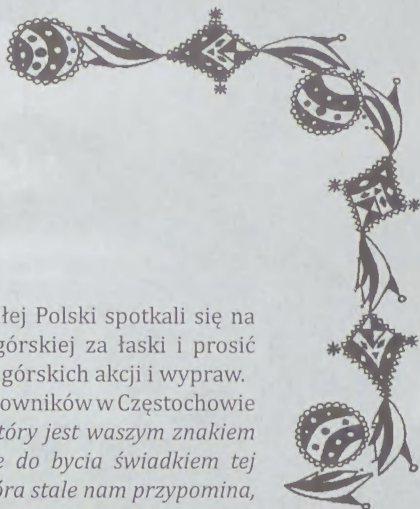
W Częstochowie te pięćdziesiąt pięć lat widać było jak na dłoni: przed świętym obrazem ugięły się kolana trzech pokoleń krościeńskich ratowników. Nie mogło w tym miejscu, zabraknąć nestora ratownictwa Jana Scheiki, który mimo upływu wielu lat wciąż pozostaje jednym z najbardziej zaangażowanych w sprawę pogotowia górskiego.

Te pięćdziesiąt pięć lat to dziesiątki tysięcy godzin przepracowanych społecznie, to setki uratowanych turystów, to również kilkudziesięciu ratowników, którzy w tym czasie pełnili służbę niejednokrotnie poświęcając bardzo wiele. - *Błękitny krzyż, który nosimy na piersi jest nierozdzielnie związany z tym miejscem świętym z krzyżem, który niesie pomoc i zbawienie.(...)* Myślę, że Jasna Góra jest takim miejscem gdzie tu nie wolno narzekać, tu trzeba dziękować za to co już i prosić o przyszłość. (...) - podsumował IV pielgrzymkę ratowników górskich Jacek Dębicki – naczelnik GOPR.

Jakub Dyda

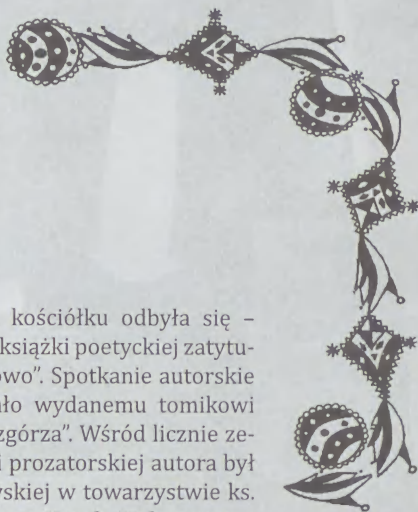
Krościenko nad Dunajcem

Foto. autor





od lewej : (kłęczą): Jakub Dyda, Jakub Gabryś
od lewej (drugi rząd) Łukasz Giemzik, Jan Dyda, Jan Scheiki, Jerzy Dyda, Jerzy Salamon



Pieniński kontrapunkt

W Sromowcach Niżnych, w starym kościółku odbyła się – 17 sierpnia 2012 roku – wystawa i promocja książki poetyckiej zatytułowana „Pieniński kontrapunkt – obraz i słowo”. Spotkanie autorskie z Jakubem Żmidzińskim poświęcone zostało wydanemu tomikowi wierszy zatytułowanego „Węgliska i inne wzgórza”. Wśród licznie zebranych miłośników twórczości poetycznej i prozatorskiej autora był ks. bp Wiesław Lechowicz z diecezji tarnowskiej w towarzystwie ks. proboszcza Marka Kądziaławy. Jego Eksceleńcja Ksiądz Biskup znany jest z zainteresowań literaturą, muzyką i filmem, okazało się, że interesuje się również poezją Jakuba Żmidzińskiego!

Autor recytował wybrane wiersze, opatrywał komentarzem, przybliżał okoliczności ich powstania, wprowadzał w nastrój, a nawet w bardzo zgrabny sposób z tematyki pienińskiej przechodził w fascynujący go temat vincenzowski. Znany jest już z tego, że odkrywa i porównuje świat autora „Na wysokiej połoninie” z klimatem Pienin. Spotkanie z zaangażowaniem prowadził Jacek Szpulak.

Tomik rozpoczyna wiersz nieopatrzony tytułem, pierwszy napisany przez autora, który po mistrzowsku w trzech wersach opisuje w jednym słowie „dom”. To: jodłowe belki, wsparte o kamień, na rąbku ziemi! Jak w życiu bywa, stał się „ofiara całopalną”.

Wieczór znakomicie uzupełniała wystawa twórczości Jadwigi Majerczak-Żmidzińskiej, żony autora. Obrazy oraz oryginalne w wyrazie i wykonaniu lampy bawiły oko, miało się wrażenie, jakby współbrzmiały z recytowaną poezją. Podobnie grafiki w tomiku – jej autorstwa – emanowały ciepłem wierszy. Powinna zatem zasiąść na scenie obok autora, a nie skromnie wśród publiczności.

Klimat starego, odrestaurowanego kościółka, dopomógł w odbiorze wierszy, które do łatwych nie należą. Autor jest doktorem nauk humanistycznych Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu, wykłada historię kultury i korespondencje sztuk, autor licznych publikacji, w tym doskonałej syntetycznej pozycji „Pieniny w literaturze polskiej”. Wieczór okazał się bardzo udany, a autor nagrodzony został brawami za swoje zauroczenie Pieninami.

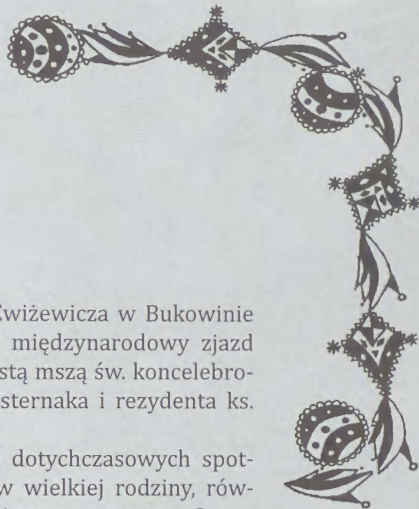
Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Jakub Żmizdiński (z lewej) i Jacek Szpulak



Ks. bp Wiesław Lechowicz z autorką wystawy Jadwigą Majerczak-Żmizdińską



IV Zjazd Kuruców

W Domu Ludowym im. Franciszka Ćwiżewicza w Bukowinie Tatrzańskiej już po raz czwarty odbył się międzynarodowy zjazd Kuruców. Rozpoczęło się tradycyjnie uroczystą mszą św. koncelebrowaną przez proboszcza ks. Władysława Pasternaka i rezydenta ks. Władysława Podhalańskiego-Budza.

Jan Kuruc – organizator wszystkich dotychczasowych spotkań, witał pod Domem Ludowym członków wielkiej rodziny, również przybyłych ze Słowacji i Węgier. Dzięki reprezentantom Grupy Rekonstrukcji Historii Kuruców ze „Szkoły Męstwa” z Egeru zjazd miał wyraźny akcent węgierski i znacznie przybliżył zebranych historię kuruców. Nie tylko członkowie grupy rekonstrukcyjnej, również interesujące prelekcje przygotowali i wygłosili z Jósa András Múzeum w Nyíregyháza: dr János Bene pt. „Franciszek II Rakoczy i jego wiara w Boga” oraz dr Attila Ulrich pt. „Kurucowie w szeregach wojska Franciszka II Rakoczego”. Prowadził i tłumaczył I Radca ds. politycznych Ambasady Węgierskiej dr Imre Molnár. Kierujący „Szkołą Męstwa” z Egeru Berecz Mátyás prezentował strój kuruców, uzbrojenie i aktywny pokaz sztuki władania szablą, strzelanie z łuku i muszketu.

Jan Kuruc wspominał początki, gdy pojechał z Bartkiem Koszarkiem¹, który pisał jakąś pracę dyplomową do Bukowinki na Słowacji, w której to osadnikami byli idący na południe za chlebem mieszkańcy Bukowiny. Spotkali tam Kuruca, który budował kościół. Potem pojechali na konsekrację świątyni. Tak się Panu Janowi spodobało, że pomyślał, dlaczego nie mamy się spotykać w większym gronie? Pierwszy zjazd odbył się na Rusińskim Wierchu, wtedy to z Bukowinki autokarem przyjechało ponad pięćdziesiąt osób, wielu z Krynicy Zdroju, Mochnaczki, Rzepisk, Białki Tatrzańskiej i z samej Bukowiny. Odtąd Kurucowie zbierają się na rodzinnych posiadach.

Skąd się wzięli kuruce na Podhalu?² Po klęsce i upadku powstania Rakoczego, wielu uciekinierów znalazło schronienie na pograniczu polsko-węgierskim. Dwóch braci schroniło się w lasach na Spiszu, w dzisiejszych Rzepiskach, które wówczas były bardzo słabo zamieszkałe. Wykarczowali las, przygotowali ziemię pod uprawę, zbu-

¹ Bartłomiej Koszarek-Benkowy, etnolog, dyrektor Bukowiańskiego Centrum Kultury.

² W naszym roczniku o kurucach pisała Jadwiga Plucińska-Piksa w artykule „Z Węgier na podtatrzańskie wierchy” (Prace Pienińskie, 17:2007, s. 283-285), z głosem uzupełniającym Andrzeja Madei, s. 286, im też poświęcona została książka Stanisławy Galicy-Górkiewicz „Kuruce. Rody Bukowiańskie”, Nowy Targ 2005.



Imre Molnár i Jan Kuruc, organizator wszystkich zjazdów

dowali chałupy, założyli rodziny i dali początek rodowi Kuruców. Ponoć zachowali swoje mundury kuruckie, przekazywane później w rodzinie, z pokolenia na pokolenie. Później jeden z synów przeprowadził się do Bukowiny dając początek rodowi na Podhalu.

Nazwisko Kuruc zostało przyjęte od nazwy powstańca węgierskiego. Uchodząc z powstania, z obawy przed zdemaskowaniem i prześladowaniami, ukrywali swoje prawdziwe nazwiska. Ludzie mówili na nich „kuruc” i tak zostało przyjęte jako nazwisko. Po węgiersku pisze się kuruć, wymawia kurucz, w takim brzmieniu wpisywane było do ksiąg parafialnych. Dzisiaj jest wiele rodzin o tym nazwisku rozproszonych po całym Podtatrzu, mieszkają m.in. w Rzepiskach, Łapszach Wyżnich, Hałuszowej, Bukowinie Tatrzańskiej, Poroninie, Czarnym Dunajcu, Zakopanem, Nowym Targu.

Najstarsze wzmianki o rodzinach Kuruców, są w Rzepiskach i Bukowinie. Zapisy w księgach parafialnych w Jurgowie, gdzie Rzepiska należały, świadczą, że już pod koniec XVIII wieku, rodzina Kuruców była liczna i wielopokoleniowa. Z tego samego okresu pochodzą zapisy w bukowińskich księgach parafialnych, odnotowujące obecność Kuruców w Bukowinie Tatrzańskiej. Potwierdza to tezę, że rodziny Kuruców z Rzepisk i Bukowiny wywodzą się z tego samego przodka.

Zjazd Kuruców tym różni się od innych, że ma charakter rodzinny i niech taki pozostanie.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor





Kuruce przed Domem Ludowym w Bukowinie Tatrzańskiej

Nowy wiadukt w Kluszkowcach

- *Piątego października, o godzinie dziesiątej* – tak informowali pracownicy słowackiej firmy Firesta – Fišer, rekonstrukcje, stavby a.s. z Brna na pytania kiedy wiadukt w Kluszkowcach, tak bardzo ważny dla komunikacji w tym rejonie, zostanie oddany do użytku. Faktycznie terminu dotrzymani, lecz oficjalne uroczystości odbyły się miesiąc później – 5 listopada 2012 r.

Zadanie inwestycyjne nosiło nazwę: „Przebudowa wiaduktu drogowego w m. Kluszkowce w ciągu drogi wojewódzkiej nr 969 Nowy Targ – Nowy Sącz nad potokiem Kluszkowianka oraz droga lokalna”. Istniejący most – mocno wysłużony i grożący zawaleniem – został wyburzony, w jego miejsce powstał zupełnie nowy obiekt mostowy jako wiadukt o kablobetonowym ustroju płytko – belkowym podpartym na przyczółkach oraz na czterech podporach pośrednich.

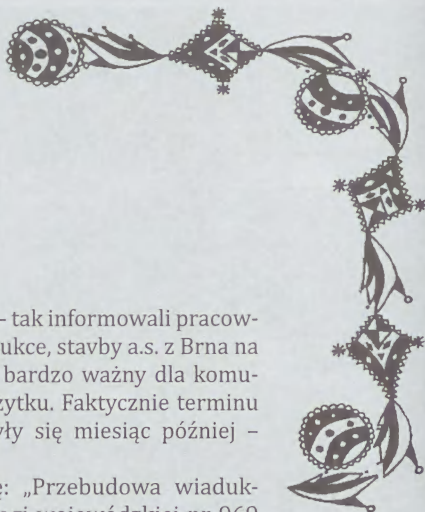
Parametry mostu:

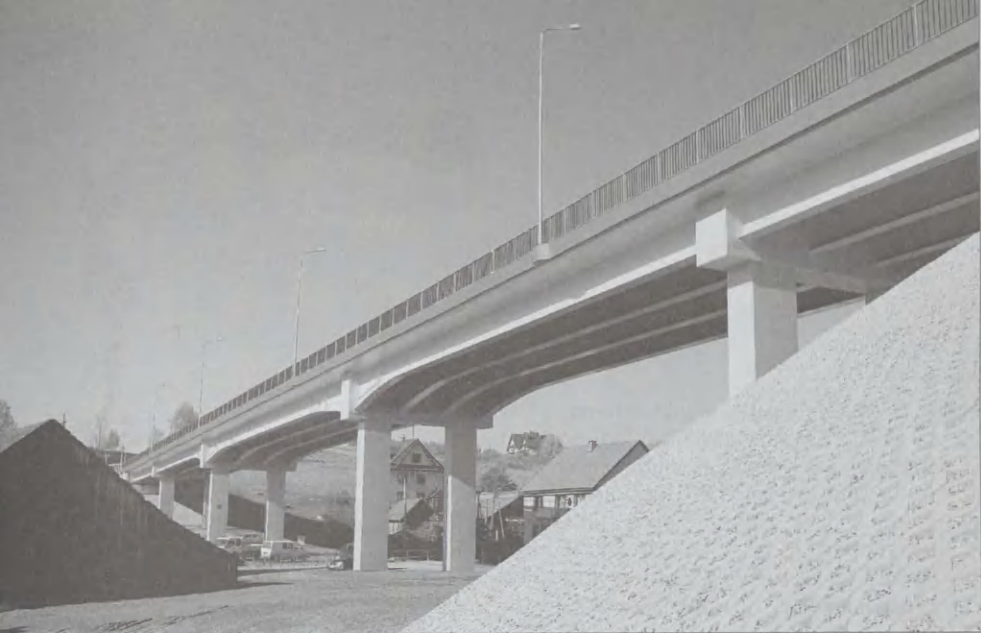
- długość całkowita konstrukcji nośnej: 166,5 m (stary – 108,3 m),
- szerokość całkowita obiektu: 12,10 m (stary most – 11,25 m),
- jezdnia o dwóch pasach ruchu: 2 x 3,5 m (stary most – 2 x 3,5m),
- szerokość chodnika dla obsługi: 0,9 m, (na starym nie było),
- szerokość chodnika dla pieszych: 1,5 m, (stary most – 2 x 1,25 m),
- klasa obciążenia: „A”,
- wysokość między drogą lokalną (ul. St. Bochnaka) i mostem: 4,5 m.

Dodatkowo na skrzyżowaniu z ul. Karpacką w Kluszkowcach wybudowano małe rondo wraz z dojazdami w ciągu dróg lokalnych. Jako elementy zwiększające bezpieczeństwo wykonane zostały dwie zatoki autobusowe i chodniki dla pieszych. Podwykonawcą była miejscowa firma Czorsztyn-Ski Sp. z o.o.

Projekt współfinansowany był przez Unię Europejską w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013. Wartość całkowita projektu: 17 894 478,80 PLN, wartość dofinansowania z budżetu Unii Europejskiej: 15 210 238,54 PLN, udział budżetu województwa: 2 684 240,26 PLN.

W uroczystości oddania obiektu udział wzięli: marszałek województwa małopolskiego Marek Sowa, wicemarszałek Roman Ciepela, starosta powiatu nowotarskiego Krzysztof Faber, wójt Gminy Czorsztyn Tadeusz Wach, dyrektor Wojewódzkiego Zarządu Dróg w Krakowie Grzegorz Stech, władze samorządowe sąsiednich gmin, radni wojewódzcy, powiatowi i gminni, posłowie Andrzej Gut-Mostowy i Edward Siarka. Poświęcił o. Jacek Pawlikowski OCD, proboszcz parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Kluszkowcach.





Roboty rozpoczęto 1 lipca 2010 r., zakończenie zaplanowano na 30 listopada 2012 r., zatem otwarty został przed terminem.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. Waclaw Habratowski



Bobrzym śladem

Bobry nie dały o sobie zapomnieć, wiosną podążyłem ich śladami dalej¹. Zauważyłem w miejscu poprzedniej penetracji nowe znaki bytowania, teraz już po obu brzegach Dunajca, co ciekawe w miejscu wydawałoby się mało interesującym.

Okolice przeprawy przez Dunajec, przy szlaku na Sokolicę i Drogi Pienińskiej, przeczą opinii, że gryzoń ten wybiera miejsca odosobnione. W sezonie widuje się tu tłumy turystów, chyba tylko w zimie spada natężenie ruchu turystycznego. Bobry obecność swoją zdradziły obgryzaniem drzewek, a w tym miejscu nawet okazałych drzew i ścinaniem ich do wody. Aktywność bobrów koncentruje się w zasadzie na obszarze żeremi i w ich sąsiedztwie.

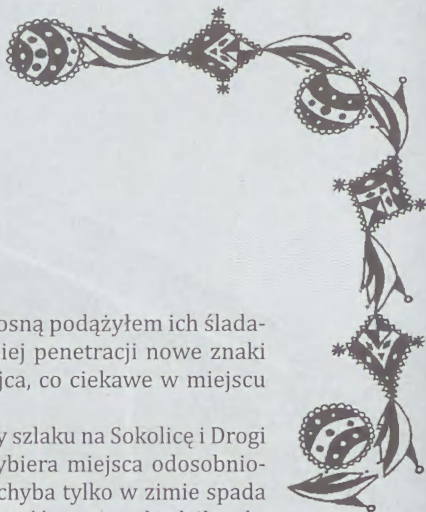
Przy poprzedniej obserwacji zastanawiałem się jeszcze, gdzie znajdują się żeremia, bo miejsca brzegowe przy rwącym Dunajcu nie sprzyjały ich zakładaniu. To by tłumaczyło dlaczego w tym miejscu postanowiły zostać, Dunajec tu spowalnia, płynie wolno i tafla jego jest spokojna.

Wcześniej nie zdradzały swojej bytności, świetnie się kamuflowały, odżywiały roślinnością, nawet trawą, przyglądały terenowi. Widocznie stwierdziły, że nada się na siedzibę i pierwsze ścinanie drzew i ich obgryzanie można było zaobserwować dwa lata temu. Bobry zjadają korę, miążgę, pędy, liście, nie żywią się drewnem. Grube drzewa ścinają żęby zetrzeć i naostrzyć sobie zęby, które rosną im przez całe życie. Rzadko ścinają świerki, sosny, ogólnie drzewa iglaste, bo nie znoszą smaku żywicy. Powalone w tym miejscu okazy tych drzew świadczą, że są im potrzebne na budulec.

Ze ściętych i zwalonych do wody lub w jej pobliżu większych drzew zostają same pnie, gałęzie odcinają i zatapiają w wodzie w pobliżu żeremia, w zimie obgryzają je z kory, łyka, są więc spiżarnią – magazynem żerowym. Obgryzione z kory gałęzie stanowią materiał konstrukcyjny żeremia, który wypełniają wygrzebywanym z dna lub brzegu rzeki mułem i gliną.

Rodzina bobrza składa się przeważnie z 4-6 osobników, pewnie i ta spod Sokolicy liczy tyle samo. Zbudowała sobie żeremie zaledwie dziesięć – piętnaście kroków od przystani znajdującej się na lewym (orogr.) brzegu Dunajca. O 19:00 przewozi się ostatnich turystów na drugi brzeg, robi się cicho, zapada noc, bobry mogą ruszyć na wycieczki po okolicy i wybierania sobie drzew do ścinania.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



¹ Tropem bobra, Prace Pienińskie, 2010, t. 20, s. 400-402.



Dziesięć kroków od przystani ...



... znajduje się bobrzy dom



Tych drzew już nie ma



Stefan Banach – światowej sławy matematyk pochodzenia podhalańskiego

Każde dziecko wie kim była Maria Skłodowska-Curie. Natomiast nawet ludzie z tytułem doktora czasem nie wiedzą, kim był Stefan Banach, największy polski matematyk w całej historii. Niniejszy artykuł jest niekonwencjonalną próbą przybliżenia tej postaci szerszej publiczności. Świadomie wybraliśmy kontekst podhalański, bo takie było pochodzenie przyszłego geniusza. Stefan Banach urodził się wprawdzie w Krakowie, w 1892 roku, ale jego ojciec pochodził z miejscowości Ostrowsko w pobliżu Nowego Targu (drugi po Waksmundzie przystanek w drodze do Krościenka i Szczawnicy). Służył w wojsku w Krakowie. Matka zaś wywodziła się z regionu bocheńskiego, dokładniej, z miejscowości Borówna – między Nowym Wiśniczem, a Lipnicą Murowaną. Po krótkim pobycie u babci w Ostrowsku mały Stefan wychowywał się w rodzinie zastępczej mieszkającej przy końcu ulicy Grodzkiej w Krakowie. W tym historycznym mieście chodził do gimnazjum, IV-tego, dziś im. T. Kościuszki (a może lepiej byłoby – im. S. Banacha?!). Mimo różnych trudności kontakty z ojcem góralem utrzymywał do końca życia. Ale przede wszystkim miał świadomość swojego góralskiego pochodzenia, które, już jako profesor Uniwersytetu Lwowskiego, lubił podkreślać. Co więcej, charakter góralski być może odcisnął się na jego osobowości i stylu bycia. Jak wspominają współpracownicy i studenci profesora Banacha „nie było w nim nic z profesora w uroczystym i dostojnym tego słowa znaczeniu”. Banach był bezpośredni, życzliwy i rzeczowy w kontaktach z każdym, kto miał coś interesującego do powiedzenia. Niech nieco humorystycznym wyrazem tych cech osobowościowych będzie poniższy fotomontaż portretowy. Czyż nie piękny góral z tego Banacha?

Po maturze w Krakowie w 1910 roku młody Stefan nie zdecydował się na studia uniwersyteckie, lecz, zapewne ze względów pragmatycznych, postanowił zostać inżynierem. Wyjechał do Lwowa na tamtejszą politechnikę i gdyby nie wybuch wojny na pewno by te studia ukończył. A tak zdążył zostać tylko „półinżynierem”. Stosowne egzaminy przed c.k. komisją złożył późną wiosną 1914 roku. Dawało to uprawnienia do bycia majstrem lub brygadzystą zespołu robotników budowlanych i podobno Banach przez krótki czas zarabkował w ten sposób. Jednak wybuch wojny skłonił go do powrotu do rodzimego Krakowa. Pracował tam jako sprzedawca w księgarni oraz dawał korepetycje z matematyki. Od czasu do czasu uczęszczał na wykłady profesora Stanisława Zaremby na Uniwersytecie Jagiellońskim. Aż latem 1916 roku na krakowskich Plantach wybiła cudowna godzina. Rozmowę kilku entuzjastów matematyki zasłyszał przypadkiem przechodzący w pobliżu doktor Hugo Steinhaus, profesjonalny



matematyk. W trakcie rozmowy Steinhaus sformułował pewien problem, którego sam nie potrafił rozwiązać. Jakież było jego zdziwienie, kiedy w parę dni później Banach przyniósł mu gotowe rozwiązanie. Tak objawił się po raz pierwszy wielki talent matematyczny Stefana Banacha. Trzeba było tylko poczekać jeszcze parę lat na powstanie instytucjonalnych możliwości dalszego rozwoju tego talentu czy geniuszu. Stało się to w latach dwudziestych na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Nieco wcześniej, jeszcze w Krakowie w lutym 1919 roku, Banach uczestniczył wraz z profesorami uniwersyteckimi w założycielskim zebraniu Polskiego Towarzystwa Matematycznego. W zachowanym protokole przy nazwisku matematyka zapisany jest adres: Kraków, ul. Grodzka 71. Dziś już nie ma tego numeru, ale budynek, w którym od dziecka mieszkał największy polski matematyk pozostał, z tym że bez żadnego śladu sławnego mieszkańca!

Wielka, światowej miary kariera naukowa profesora Stefana Banacha związana jest z dwudziestoleciem międzywojennym we Lwowie. Rychło został tam profesorem i kierownikiem katedry uniwersyteckiej. Utrzymywał żywe kontakty z matematyką światową. Co ciekawe, nie tyle przez publikacje w zagranicznych czasopiśmie, lecz raczej poprzez założenie własnego periodyku, który szybko zyskał rangę światową. Były to, wychodzące do dzisiaj, *Studia Mathematica*, założone w 1929 roku. W czerwcu 1939 roku Polska Akademia Umiejętności przyznała Banachowi wielką nagrodę (20 tysięcy ówczesnych złotych = dwadzieścia miesięcznych pensji profesora uniwersytetu!). Miał ją odebrać z początkiem następnego roku akademickiego. Nie odebrał z przyczyn powszechnie znanych.

Wojna była w szczególności wielkim paraliżem życia umysłowego. Ale nie złała ona „góralskiej” natury Stefana Banacha, który był przede wszystkim dociekli-

wym badaczem, a dopiero potem uczonym akademickim. Pracował twórczo i w wojennych warunkach, rozwiązywał problemy matematyczne. Utrzymywał również kontakty z wybitnymi matematykami rosyjskimi i ukraińskimi. W wyniku zmian geopolitycznych kończących II wojnę światową miał wrócić do swego „źródłowego” miasta, Krakowa i objąć katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Było to już uzgodnione (niemałą rolę odegrał w tych uzgodnieniach profesor Franciszek Leja). Niestety, śmiertelna choroba, która objawiła się na początku 1945 roku, rak płuc, uniemożliwiła tę kontynuację. Banach zmarł 31 sierpnia 1945 roku we Lwowie i został pochowany na cmentarzu Łyczakowskim, w pobliżu grobu Marii Konopnickiej.

Ale non omis moriar, i nie dotyczy to – co oczywiste – li tylko matematycznych „przestrzeni Banacha”, które zna każdy student matematyki na świecie, ale i spraw bardziej konkretnych. Otóż legendarną w historii matematyki XX wieku stała się słynna kawiarnia „Szkocka” we Lwowie, swoiste miejsce pracy Stefana Banacha i jego bliskich współpracowników. Nie jedno ważne twierdzenie matematyczne zostało udowodnione właśnie w tej kawiarni. Dziś kawiarni już nie ma, w jej miejscu mieści się bank. Jednakże ulica, przy której się znajdowała, zachowała swoją nazwę. W dzisiejszym ukraińskim Lwowie to nadal jest ulica Fredry! Myślę, że pomimo historyczno-geograficznych przemian trzeba powracać do tego miejsca. Genius loci.

Wszakże i w obecnych granicach Polski jest niemała liczba miejsc związanych z tym wielkim uczonym – zupełnie nie upamiętnionych. Tym samym traci się ważną okazję promocji własnej kultury narodowej. Brak stosownej aktywności w tym zakresie daje do myślenia.

Eugeniusz Szumakowicz

Kraków

Fot. Radosław Zachwieja



Renowacja kościółka św. Elżbiety Węgierskiej w Trybszu

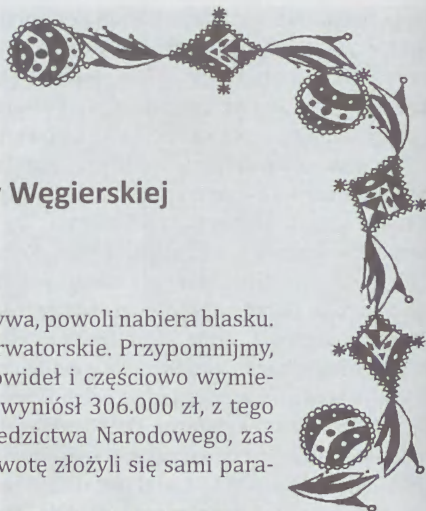
Piękny, stary kościółek w Trybszu ożywa, powoli nabiera blasku. Od dwóch lat trwają przy nim prace konserwatorskie. Przypomnijmy, w 2010 r. poddano renowacji połowę malowideł i częściowo wymieniono poszycie gontowe dachu. Koszt prac wyniósł 306.000 zł, z tego 300.000 zł z dotacji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, zaś 6.000 zł to udział własny parafii. Na taką kwotę złożyli się sami parafianie!

W 2012 r. zakończono prace z malowidłami i dokończono wymianę gontów na całym obiekcie. Prace konserwatorskie przy polichromii polegały na jej oczyszczeniu, uzupełnieniu kolorów, a tam gdzie było to możliwe na „wydobyciu” nieczytelnych fragmentów przy pomocy ultrafioletu. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego udzieliło tym razem dotacji w wysokości 470.000 zł., Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego 25.000 zł (Parafia wnioskuje o 40.000 zł), zaś sami parafianie wyłożyli 8.844 zł.

Na renowację czeka ambona z XVIII w., obraz Ecce Homo, baldachim, tabernakulum, świeczniki, feretrony, chrzcielnica i odnaleziona figura Chrystusa Zmartwychwstałego. Oprócz tego w planie istnieje remont posadzki. Proboszcz o. Rajmund Andrzej Dziadkiewicz OCist jest dobrej myśli, prace nad planem i kosztorysem trwają. Pracami kieruje dr Jarosław Adamowicz, prodziekan Międzyuczelnianego Instytutu Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki przy Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie.

Barokowa polichromia jest autorstwa i kompozycji ks. Jana Ratułowskiego, wykonawca artysta malarz pozostaje nieznany. Nad amboną znajdowała się naklejona papierowa karta w języku łacińskim (obecnie przechowywana w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego) datująca polichromię, w tłumaczeniu brzmiała: *Od narodzenia Chrystusa Pana rok tysięczny, dwakroć trzechsetny i dziewięć pięcioleci upływa, dwa razy zima więzi lodem fale w rzekach, kiedy to błyszczącym kolorem w tym Domu Bożym, nieuczonemu ludowi pod dyktando proboszcza Jana Ratułowskiego przedstawione zostają święte dogmaty Nieba. To jest kościół ten wymalowany został przez magistra Jana Ratułowskiego podówczas proboszcza tego i frydkańskiego kościoła, roku pańskiego 1647.*

Tłem sceny Wniebowzięcia Maryi jest krajobraz pieniński z obu zamkami – Czorsztynem i Niedzicą oraz widok na północną stronę Tatr Bielskich. Obecnie jest to najstarsza panorama tej części Tatr, po tym jak znajdujące się w kościele św. Idziego w Popradzie panoramy tatrzańskie z drugiej połowy XV wieku, zostały bezpowrotnie





utracone. W scenie ukazania się Pana Abrahamowi warto zwrócić uwagę na wymalowany stołek góralski z wycinanym oparciem!

Kościółek jest mały, obecnie ok. 15 m długości, szerokości nawy ponad 8, bez wieży, rozebranej w 1924 r. Miejscowość liczy zaledwie ok. 850 mieszkańców, zatem można docenić ogromny wysiłek finansowy jaki parafianie podjęli.

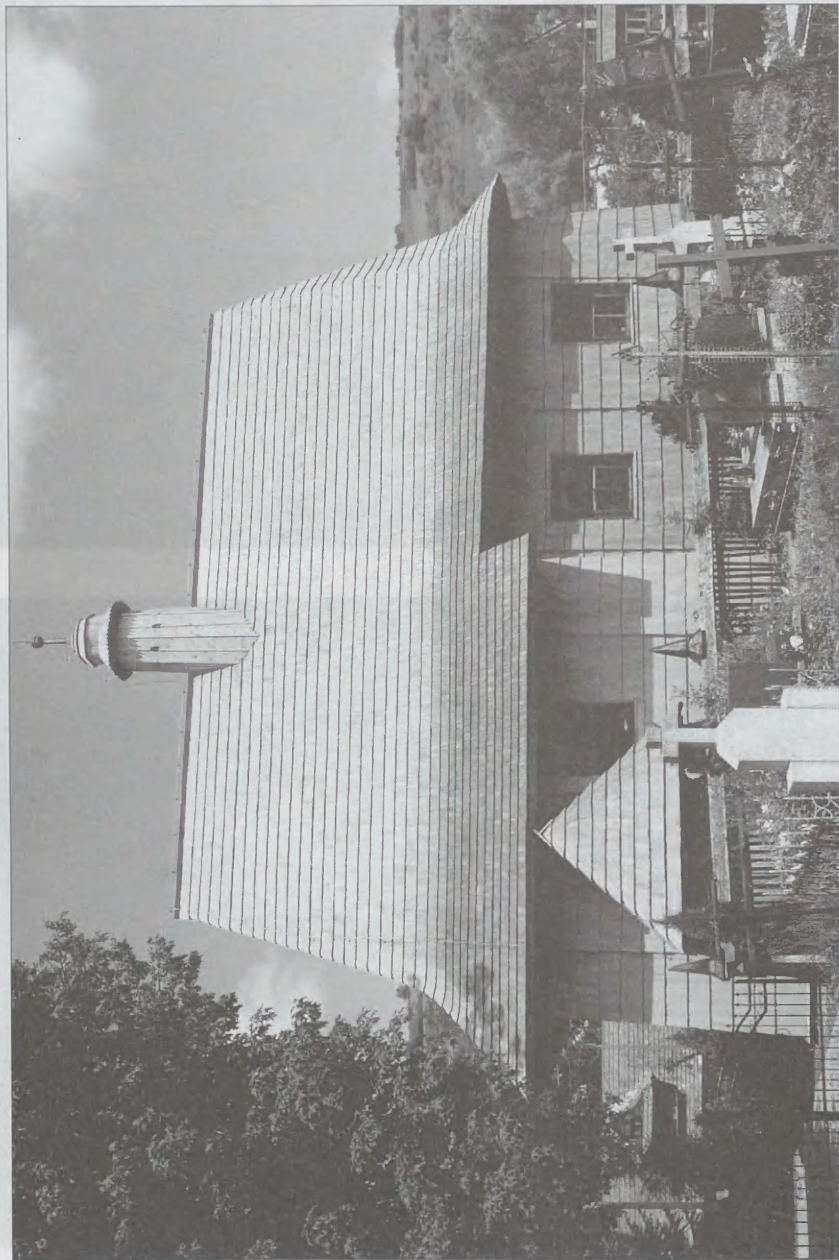
Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Fot. archiwum parafialne

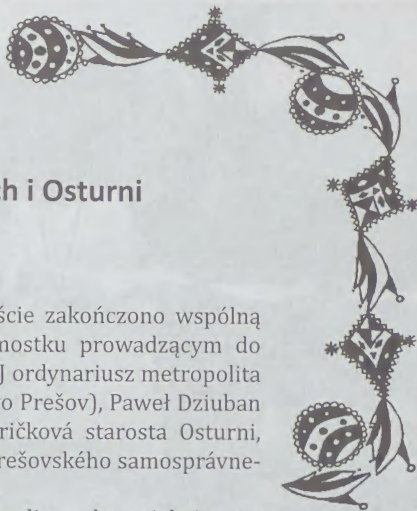








Kościół po renowacji



Wspólna inwestycja Łapsz Niżnych i Osturni

W Osturni 17 maja 2012 r. uroczyście zakończono wspólną inwestycję polsko-słowacką, na nowym mostku prowadzącym do cerkwi wstęgę przecięli: ks. bp Ján Babjak SJ ordynariusz metropolita preszowski (Gréckokatolícke Arcybiskupstvo Prešov), Paweł Dziuban wójt gminy Łapsze Niżne, Kristína Gregoričková starosta Osturni, Peter Chudík przewodniczący (predseda) Prešovského samosprávneho kraja i Pavol Bekeš starosta Zdziaru.

Obie gminy Łapsze Niżne i Osturnia zrealizowały projekt inwestycyjny pn. „Dostępność, bezpieczeństwo, poprawa infrastruktury na pograniczu polsko-słowackim” w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007-2013. Zamierzeniem projektu była poprawa stanu infrastruktury oraz polepszenie bezpieczeństwa mieszkańców i turystów przebywających na terenie polsko-słowackiego pogranicza.

Zadania zostały odpowiednio podzielone między partnerów z uwzględnieniem ich możliwości finansowych i personalnych. Inwestycja realizowana była w miejscowościach: Niedzica i Osturnia, które zostały wybrane do projektu pod względem użytkowania, przyrodniczym i kulturowym.

Po stronie słowackiej w ramach projektu został odbudowany most i odcinek drogi, które uległy zniszczeniu w czasie powodzi w 2007 r. Budowa mostu i lokalnej drogi była konieczna, gdyż ich stan zagrażał bezpieczeństwu mieszkańców i turystów. Po stronie polskiej utwardzono pobocze drogi powiatowej na długości ok. 640 m wraz z budową oświetlenia ulicy 3 Maja w Niedzicy.

Inwestycja miała szerszy zamysł w związku ze współpracą miejscowości Osturnia i Żdiar, które podejmują wspólne inicjatywy, zwłaszcza w turystyce i gospodarce. Żdiar wspierał projekt, który był dla Osturni szansą na poprawę atrakcyjności pogranicza. Bariera, która utrudniała swobodne przemieszczanie się pomiędzy obu państwami był niewydolny system komunikacyjny na terenach przygranicznych i zły stan dróg, dlatego samorządy obu gmin podjęły starania o poprawę infrastruktury komunikacyjnej.

Całkowita wartość projektu wyniosła 307 503,52 EUR, z czego 85 proc. kosztów kwalifikowanych pochodziło z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, a pozostałe 15 proc. ponieśli beneficjenci.

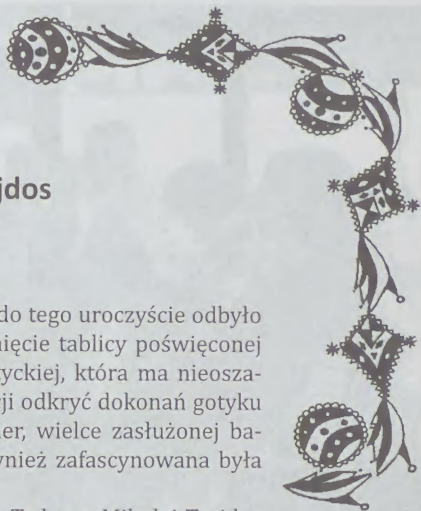
Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. Beata Pietruś-Rak



Od lewej: Paweł Dziuban, Pavol Bekeš, Kristína Gregoričková, ks. bp Ján Babjak SJ,
Peter Chudík



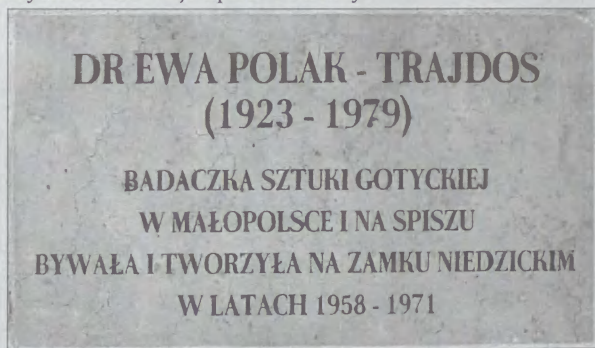
Osturnia z nowym mostkiem



Tablica pamięci dr Ewy Polak-Trajdos

Sympatycznie, ciepło, kameralnie, a do tego uroczyste odbyło się na zamku „Dunajec” w Niedzicy odsłonięcie tablicy poświęconej dr Ewie Polak-Trajdos, badaczki sztuki gotyckiej, która ma nieoszacowane zasługi w studiach oraz interpretacji odkryć dokonań gotyku Małopolski i dawnych ziem Górnych Węgier, wielce zasłużonej badaczce spiskiego gotyku, ale nie tylko, również zafascynowana była barokiem.

Tablicę odsłonił jej syn prof. dr hab. Tadeusz Mikołaj Trajdos z Warszawy, podziękował Stowarzyszeniu Historyków Sztuki za życzliwość i możliwość umieszczenia tablicy jako dziesiątej w szeregu innych zasłużonych osób na ganku zamku. Serdeczności nie zabrakło i dla dyrektorki zespołu zamkowego Ewy Jaworowskiej-Mazur, organizatorki uroczystości. Podziękował przybyłym gościom, między innymi Barbarze Węglarz – dyrektorce Muzeum Pienińskiego im. Józefa Szalaya w Szczawnicy, Janowi Budzowi – prezesowi Związku Polskiego Spisza, Julianowi Kowalczykowi – prezesowi Stowarzyszenia Rozwoju Spisza i Okolicy.

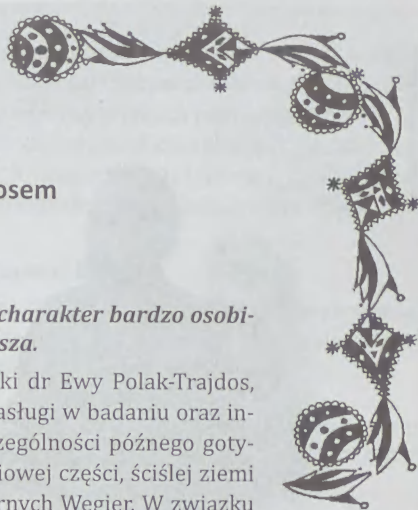


Wspominano dokonania dr Ewy Polak-Trajdos, była to okazja rzadka mówić o jej warsztacie badawczym i poznaniem dorobku dwóch wielkich twórców Jakuba z Sącza oraz Mistrza Maciejowickiego, przebywała i tworzyła na zamku „Dunajec” w latach 1958-1971.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Tablicę odsłonił prof. Tadeusz M. Trajdos



Tablice przypominają

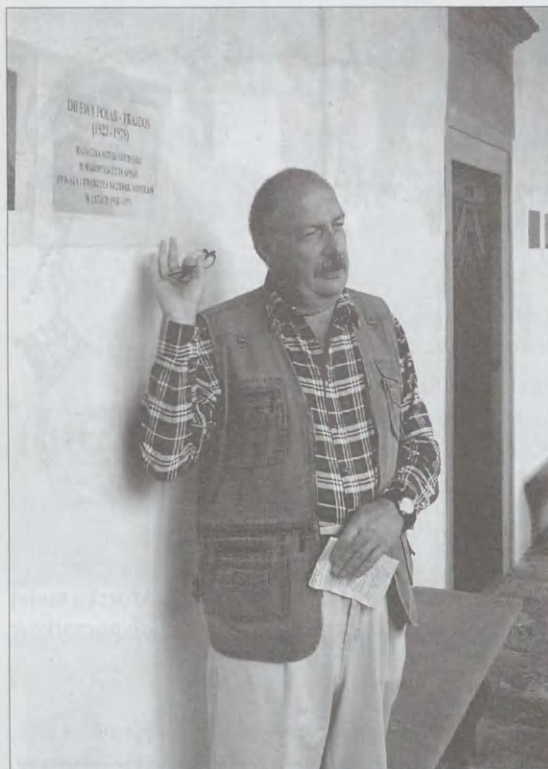
Rozmowa z prof. Tadeuszem M. Trajdosem
na zamku „Dunajec” w Niedzicy

Odsłonięta 1 września 2012 r. tablica ma charakter bardzo osobisty, a zarazem jest związana z historią Spisza.

Tablica jest poświęcona pamięci mojej matki dr Ewy Polak-Trajdos, historyka sztuki, która ma nieoszacowane zasługi w badaniu oraz interpretacji odkryć sztuki gotyckiej, a w szczególności późnego gotyku na terenie Małopolski, specjalnie południowej części, ściślej ziemi sądeckiej, Spisza i innych ziem dawnych Górnych Węgier. W związku z bardzo szeroko zakrojonym programem badawczym podjętym na seminarium doktorskim u prof. Michała Walickiego w latach 1961-1965, który to udział czy też praca w tym seminarium owocowała właśnie rozprawą doktorską mojej matki pt. „Więzi artystyczne Polski ze Spiszem i Słowacją od połowy XV do początków XVI wieku”.

Co przyniosły te badania?

Matka była znaną zwolenniczką szkoły zwanej sądecką grupą warsztatów rzeźbiarskich, malarskich pracujących w drugiej i trzeciej ćwierci XV wieku, która zupełnie odrębnie, niezależnie od Krakowa ukształtowała podstawową część dzieł rzeźby, malarstwa nie tylko na tym terenie ale także po drugiej stronie ówczesnej granicy politycznej polsko-węgierskiej na Górnych Węgrzech, wysyłając czy też tworząc na miejscu ołtarze, rzeźby ołtarzowe i obrazy tablicowe. Wśród tych artystów matka wyczarowała, odtworzyła zasób dzieł czyli dorobek dwóch wielkich mistrzów, rzeźbiarza Jakuba z Sącza, jego zdecydowanie kojarzyła z twórcą ołtarza w kaplicy świętokrzyskiej na Wawelu, a który pracował nie tylko na Sądecczyźnie i dla licznych miast, i miasteczek Węgier, w szczególności dla Bardiowa głównego miasta na północnym Szaryszu, i któremu poświęciła wiele prac naukowych. Oprócz tego właśnie też odtworzyła, czy odkryła przed oczyma czytelników postać Mistrza Maciejowickiego, twórcy kilku znakomitych ołtarzy malowanych. Wymienię te najważniejsze, w pobliżu od tytułowego w spiskich Maciejowcach, jest anonimowym mistrzem, dlatego został tak nazwany, po ołtarz najbliższej tutaj proveniencji, czyli w kościele parafialnym św. Bartłomieja w Niedzicy, najstarszy ołtarz tryptyk malowany oraz zachowany w Łopusznej, piękny ołtarz koronacji Matki Bożej przez Tróję Świętą. Oczywiście było wiele innych drobniejszych dzieł Mistrza Maciejowickiego, które cierpliwie i drobiazgowo zestawiała. Ponadto badała z wielkim skutkiem, bogatym plo-



nem tzw. nurt stwoszowski, czyli naśladowców, nie tylko uczniów ale i synów Wita Stwosza, pracujących na Spiszu i dalej na Górnych Węgrzech, a nawet w Siedmiogrodzie. Zostawiła po sobie 27 rozpraw naukowych, a każda z tych rozpraw jest do tej pory przedmiotem polemik, dyskusji i punktem odniesienia kolejnych pokoleń historyków sztuki gotyku.

Nie tylko zresztą na terenie Małopolski...

Owszem, także na Słowacji i na Węgrzech. Zajmowała się też w ogóle spuścizną artystyczną Spisza, interesował ją również barok na Spiszu, zostawiła kilka artykułów na ten temat. Pisała liczne reportaże z podróży, wydrukowano jej dwie nowele, a miała też – niestety w załączku, w rękopisach – plan kilku powieści, w tym szczególnie nas interesującej w tym miej-

scu, gdzie rozmawiamy – powieścią o Uminie, Sebastianie Berzewiczu i tzw. wątku inkaskim w dziejach zamku niedzickiego. Matka kochała Spisz, pojawiła się tu latem 1958 i ja wraz z nią mając niespełna lat siedem, to ona wprowadziła mnie na Spisz i właściwie jej zawdzięczam większą część swojego życia badawczego, i twórczego, które przecież poświęciłem Spiszowi.

Do rzadkości należą takie chwile, jakie to uczucie, gdy stoi się przed tablicą matki?

Jest to wstrząs, a z drugiej strony olbrzymia, głęboka, nieprzytomna radość. Stowarzyszenie Historyków Sztuki odniosło się z niesłychaną życzliwością do mojego wniosku i prośbą o umieszczenie tej tablicy jako dziesiątej w szeregu innych zasłużonych osób tutaj na ganku zamku. Słyszę wokół siebie głos matki, pamiętam jej wyraz twarzy zachwyconej, skupionej zawsze na zamku, pamiętam tu nasze rozmowy, krótko mówiąc dzieje się taki mały cud koniecznego, sprawiedliwego i właściwego wskrzeszenia niezwykłej osobowości, i jej powiedziałbym tak ciepłego, i nieustannego rozmyślania o przeszłości, teraźniejszości Spisza. To ciepło, które emanowało z niej tutaj, ja odczuwam do tej pory, więc jest to okazja dla mnie, żeby sobie powiedzieć jeszcze raz: tak zamek niedzicki jest moim domem.

Nie jest to zamknięcie jakiejś karty?

Nie, ci którzy zostawiają dzieła swojego ducha obojętnie na kartach, w nutach, w oleju czy pastelu są wieczni. Tablice tylko przypominają następnym pokoleniom o ich dokonaniach i trudzie, mnie także przypomina ta tablica o wielkich cierpieniach matki, bo bardzo ciężko chorowała. Odeszła w wieku 56 lat, ponieważ choroba była nieuleczalna, nieuleczalna, a miała jeszcze moc sił twórczych, pragnęła pisać i tworzyć, do końca malowała i rzeźbiła, więc jest to wspomnienie cierpień, a jednocześnie iskra wieczności i tyle, i aż tyle.

Przekazała na tyle, że można dalej kontynuować badania.

Staram się ciągle robić, wątle siły, słabsze siły, mniej i więcej ale nieprzerwanie. Czymże byłaby moja droga życiowa i zawodowa, gdyby nie ta radość tworzenia, poszukiwania tu na Spiszu, to jest właśnie to dziedzictwo.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Ryszard M. Remiszewski

Pot. autor



600-lecie zastawu miast spiskich

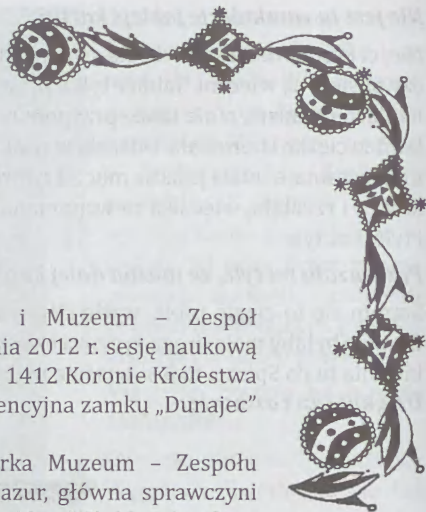
Stowarzyszenie Historyków Sztuki i Muzeum – Zespół Zamkowy w Niedzicy zorganizowali 8 grudnia 2012 r. sesję naukową poświęconą aktowi zastawu miast spiskich z 1412 Koronie Królestwa Polskiego. Dopisała publiczność, sala konferencyjna zamku „Dunajec” wypełniona była do ostatniego miejsca.

Uczestników sesji powitała dyrektorka Muzeum – Zespołu Zamkowego w Niedzicy Ewa Jaworowska-Mazur, główna sprawczyni spotkania, a poprowadził prof. Tadeusz M. Trajdos. Wśród gości obecny był m.in. Paweł Dziuban – wójt Gminy Łapsze Niżne, prezes Zespołu Elektrowni Wodnych „Niedzica” SA Grzegorz Podlewski, proboszczowie okolicznych parafii – ks. Marian Wanat (Nowy Targ), ks. Dariusz Ostrowski (Krempachy), ks. Ludwik Węgrzyn (Frydman) i ks. Józef Bednarczyk (Sromowce Wyżne) oraz Barbara Węglarz – dyrektorka Muzeum Pienińskiego im. Józefa Szalaya w Szczawnicy, Jan Budz – prezes Związku Polskiego Spisza i Julian Kowalczyk – prezes Stowarzyszenia Rozwoju Spisza i Okolicy. W sesji licznie wzięła udział młodzież gimnazjalna, dyrektorzy i nauczyciele szkół spiskich.

- Dokładnie miesiąc temu 8 listopada 1412 roku, został wydany akt zastawu trzynastu miast i trzech z dominium lubowelsko-podolinieckiego Koronie Królestwa Polskiego – powiedział prof. Tadeusz M. Trajdos. - To wydarzenie radykalnie zmieniło pozycję Polski na kresach południowych na kilkaset lat. Starostwo spiskie, które wtedy zostało powołane po 8 listopada 1412 stanowiło jednostkę tak istotną dla dziejów Polski, że żaden polityk, mąż stanu nie mógł pominąć jego roli.

Przedstawione zostały trzy doskonale przygotowane i interesujące merytorycznie referaty: dr Jacka Adamczyka (Instytut Historii PAN Warszawa) – „Akt zastawu Miast Spiskich 1412 r.”; prof. dr hab. Tadeusza Mikołaja Trajdosa (Instytut Historii PAN Warszawa) – „Skutki przyłączenia części Spisza do Korony Polski 1412 r.”; mgr Marii Marcinowskiej (Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu) – „O odnalezieniu i opublikowaniu kopii traktatu Stanisława Herakliusza Lubomirskiego o prawach Rzeczypospolitej do Spiszu”.

Sesję doskonale organizacyjnie przygotowała Ewa Jaworowska-Mazur, zewsząd zbierała zasłużone słowa uznania. Po części naukowej odbyło się spotkanie w dużej sali zamkowej, przy muzyce z Niedzicy, można było wymieniać poglądy i dalej dyskutować.





Od lewej: Ewa Jaworowska-Mazur, Jacek Adamczyk, Maria Marcinowska, Tadeusz M. Trajdos

Na zakończenie sesji, gdy już opadły emocje, poprosiłem prof. Tadeusza M. Trajdosa o jej podsumowanie:

- Zamek w Niedzicy jest predysponowany do tego, aby stać się sceną, zarazem widowiskiem tego wielkiego wydarzenia obchodów upamiętniających 600. lecie przyłączenia 16 miast Spisza z przyległościami, w postaci starostwa spiskiego do Korony Królestwa Polskiego, potem Rzeczypospolitej. A to dlatego, że był wymieniony podczas czynności prawnych związanych z ewentualnym zwrotem kwoty pożyczki i powrotem tego obszaru do Węgier, co nigdy nie nastąpiło, a jednocześnie był miejscem zawsze granicznych negocjacji między Koroną Polską po stronie czorsztyńskiej i Koroną Węgierską po niedzickiej, czyli na zamku „Dunajec”. W 1412 doszło do przekazania w wyniku pożyczki udzielonej przez Koronę Polską królowi Węgier Zygmunтови do przekazania terytorium Polsce, które od tej pory stanowiło niesłychanej wagi terytorium o znaczeniu politycznym, militarnym i gospodarczym. Dzięki wysokiej urbanizacji, doskonałemu zagospodarowaniu i olbrzymiej dbałości ze strony polskich zarządców, starostów, było to terytorium o wielkiej skali gospodarczej, źródło dochodów dla Korony Polskiej, a przy tym obszar niebagatelnie wysokiej, kwitnącej kultury duchowej. Krótko mówiąc, rola wojskowa, polityczna i kulturalna Spisza całkowicie przekracza w górę i wszcz, wielkość samego terytorium. Trzeba pamiętać, że to był obszar skierowany na południe, poza kresy południowe ówczesnej Polski, w głąb terytorium górnych Węgier. Wtedy szczególnie od połowy XVI w., kiedy szło zagrożenie tureckie, a Węgry były pod władzą habsburską, obszar ten był wąskim terytorium górnych i zachodnich Węgier. Rzeczpospolita z tego terenu mogła obserwować poczynania tureckie, planować politykę skierowaną na południe, pilnować zagrożeń



Podczas wykładów nie było wolnego miejsca

z tej strony. Nade wszystko opiekować się tą ziemią, która przynosiła bogate owoce gospodarze i kultury duchowej, dzięki wspaniałej kulturze mieszczańskiej, bogatej szacie. Chciałbym przypomnieć, że ta część Spisza miała znakomicie wyposażone i wspaniale funkcjonujące parafie, od 1643 wielką szkołę w postaci gimnazjum z wyższym kursem filozofii i profesorską w Podolińcu, pod opieką pijarów. Działały znakomicie funkcjonujące bractwa różańcowe, św. Anny, dobrej śmierci, maryjne, z wyśmienitą kadrą duszpasterską. Znaczna część w postaci dekanatu spiskiego należącego do diecezji krakowskiej od początku XVII w. zarządzana była przez duchownych polskich, kierowanych z Sądecczyzny, a nawet z centrum Małopolski. I wreszcie od czwartej ćwierci XVII w. kwitła w tych bogatych miastach kultura katolicka, prawda w trudnej koegzystencji z luteraniskim mieszczaństwem niemieckim, które wykazywało się wiernością, lojalnością, sympatią do Korony Polskiej, ponieważ czerpało znaczne korzyści ekonomiczne. Krótko mówiąc starostwo spiskie to wspaniały rozdział historii późnośredniowiecznej i nowożytnej w szczególności polskiej, przezwanej gwałtem zaboru austriackiego z 1769. Sesja miała przypomnieć młodemu pokoleniu Polaków na Spiszu po naszej stronie tę wiekopomną rocznicę, wydarzenie pokazujące wówczas żywotność naszej monarchii i mądrość polityczną, która pozwoliła trzymać to terytorium póki Polska nie zaczęła upadać w całości, bo tak należy rozumieć moment zaboru Spisza. Udało się odeprzeć zagrożenia, może warto tu przypomnieć, że wtedy, kiedy cały kraj był zalany tzw. potopem szwedzkim, insygnia królewskie były przechowywane przez starostę Jerzego Lubomirskiego na zamku w Starej Lubowli. Zachowały się zabytki kościelne i zamkowe w Starej Lubowli oraz w Podolińcu, tyle innych drobnych pamiątek historycznych wielkiej wagi z tego czasu,

tj. wielka szkatuła klejnotów. Trzeba powiedzieć, że żywych i aktualnych. Dlaczego? Bo ukazujące dynamizm polityczny Polski, którego tak nam dzisiaj brakuje.

Umowa prawnie wygasła, a Polski politycznie na tych ziemiach nie ma.

- *Tak, przez te ziemie należy rozumieć to, co było w granicach starostwa. Trzeba pamiętać, to ważne dla wszystkich czytelników i studiujących ten czas, że obecna część Spisza nie ma nic wspólnego z Zamagurzem, to terytorium posiadane było w granicach starostwa i w całości sąsiedniego państwa, obojętne czy poprzednio była Austria, Austro-Węgry, Czechosłowacja, czy obecnie Słowacja. I rzeczywiście nie ma Polski pod wieloma względami, tu nie chodzi już o szlabany i barwy łopoczących flag narodowych, chodzi o pamięć. Trzeba powiedzieć, że za ostatniej dyirekcji muzeum w Starej Lubowli postarano się wyjątkowo, bo znam wszystkie poprzednie fazy, o przypomnienie tych etapów historii zamku, a więc independencji podległości terytorialnej związanej z historią starostwa, to jest rodzin starostów, pamiątek, dokumentów, obrazów... Przynajmniej te pamiątki są zachowane, ale to jest mało wystarczające, np. w rozmaitych napisach, szyldach, informacjach turystycznych, które każdy turysta chce zdobyć, przeglądać, jest bardzo mało wspomnień, nawiązań do tego czasu, jakby ktoś się wstydził, obawiał, chciał zapomnieć, stłumić, zgasić. Jeśli zamieszczamy, a przecież są wzajemne konwencje współpracy informacyjnej, co do historii lokalnej, warto byłoby żeby miejscowe władze słowackie w każdym miejscu, które jest związane z historią starostwa spiskiego, ten fragment historii przypominały w zwykły, powszedni, pospolity sposób, rzetelnym napisem, informacją. Tego należałoby sobie życzyć natychmiast, bez zwłoki.*

Tak, wtedy sesja byłaby potrzebna tylko do uczczenia rocznicy zastawu.

- *Z całą pewnością sesja miała przypomnieć, że Polska pamięta przynajmniej w swojej części świadomej przeszłości. Winna pamiętać i świadectwo przekazywać młodzieży. Rzeczywiście można upamiętniać takie rocznice, zawsze są godne szacunku, wspomnienia, nawet gdyby wszystko było w porządku, trzeba by urządzić taką uroczystość. Mało tego, nie tylko w zamku „Dunajec”, które jest tak wspaniałym miejscem, ale w większych polskich miastach akademickich, czego nie było. W Warszawie odbyła się jedna wystawa fotograficzna, urządzona przez kolegę dra Jana Skłodowskiego, ale to za mało. Oczywiście, że w takim przypadku wystarczyłoby tylko, żeby była codzienność pamięci, stała, dydaktyczna, która służy rzetelnemu uczeniu się przeszłości. Trzeba tutaj dodać, że takie wydarzenia powinny być przedmiotem, nośnikiem, normalnej, zwykłej codzienności pedagogicznej. Każdy nauczyciel, wykładowca, obojętnie na jakim poziomie szkolnym i w zakresie upowszechniania informacji, powinien przekazywać te treści. Niestety tego brakuje, ale powiedziałbym tak, dzięki różnym wysiłkom ze strony muzeum w Starej Lubowli jest i tak lepiej, chociaż przybiera to czasami kuriozalne sytuacje np. nazywanie obiektów turystycznych w Drużbakach, czy Lubowli imionami dawnych polskich właścicieli, nie informując turystę, czy te imiona, nazwiska lub tytuły są związane z kimś pochodzącym z Polski. To wprawdzie jest zbliżaniem do przeszłości, ale niezpełne, a jeśli niezpełne to fałszujące.*

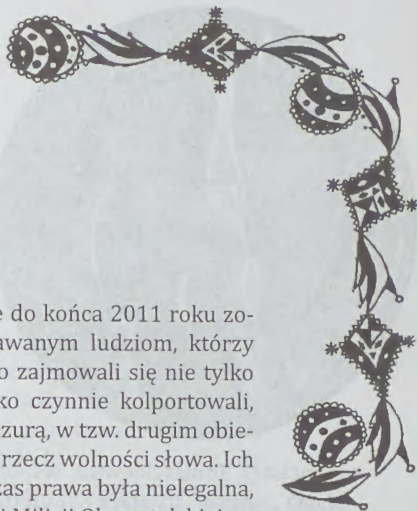
Minęło 600 lat, czy tak wiele się różni, Stanisław Herakliusz Lubomirski też przypominał o polskich prawach do miast spiskich.



Młodzież z Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Krempachach pod wodzą nauczycielki Zofii Lukasz spotkała się z wykadawcami po sesji

- Tak, tylko on to czynił z tą drobną różnicą mianowicie wtedy, kiedy jeszcze można było czego bronić. Wypowiadał te bardzo słuszne uwagi dotyczące powodów, dla których Polska powinna utrzymać w ręku starostwo; wtedy kiedy Rzeczpospolita mogła i to uczyniła, nie tylko uchować to terytorium, nie tylko go nie opuścić, nie oddać, ale gospodarować. Właśnie wtedy, kiedy to robił, dzięki rękom tej rodziny, którą reprezentował, kolejnych pokoleń starostów, a potem następców, bo tu niewątpliwie ogromnie czułym, troskliwym opiekunem był Heinrich von Bruel ich następca, a potem Kazimierz Poniatowski ostatni starosta, brat Stanisława Augusta, który otrzymał starostwo od swojego brata monarchy. Otóż, ci starostowie starali się utrzymać gospodarkę starostwa, aby z tej pielęgnacji kraj zyskiwał stały, ciągły pożytek. Natomiast nasze podnoszenie argumentów ma zupełnie inny charakter, jasne nie chodzi tutaj o żadne rewindykacje natury politycznej, chodzi o coś znacznie głębszego, o pamięć w zakresie kultury umysłowej, to jest znacznie ważniejsze. Najbardziej niepokoi tych, którzy chcieliby tę pamięć zagłuszyć, utrzymać w pamięci to, że Polska wielorako od poziomu kulturalnego po poziom wojskowy, gospodarczy na Spiszu obecną była, a dodatkowo wymaga przypomnienia, że północna część Spisza, ale tylko północna, czyli dawne dominium lubowelsko-podolinieckie, było zasilone przez ludność polską, utrzymywane w prawach językowych, do dysponowania swoim językiem w życiu publicznym, póki trwało władztwo polskie.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Niezłomnym w Słowie

Już ponad trzysta osób w Małopolsce do końca 2011 roku zostało odznaczonych tym medalem przyznawanym ludziom, którzy w czasach PRL i w okresie stanu wojennego zajmowali się nie tylko działalnością opozycyjną, ale nade wszystko czynnie kolportowali, drukowali, wydawali prasę i książki poza cenzurą, w tzw. drugim obiegu; ryzykując represje i więzienie, działali na rzecz wolności słowa. Ich aktywność w świetle obowiązującego wówczas prawa była nielegalna, podlegali represjom Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej.

Medal wraz z Dyplomem nadaje Kapituła, której Kanclerzem jest senator Mieczysław Gil. Podczas trzeciej edycji w sali Euroregionu „Tatry” w Nowym Targu 9 grudnia 2011 w obecności Kanclerza Kapituły Mieczysława Gila, posłanki Anny Paluch, starosty nowotarskiego Krzysztofa Fabera, wicestarosty Macieja Jachymiaka, dyrektorki Muzeum PRL Jadwigi Emilewicz, Adama Kality, Grzegorza Surdy oraz dra Jarosława Szarka z IPN Oddział w Krakowie, wręczono medal ośmiu osobom z Podhala:

- ks. Antoni Bednarz, wtedy był wikariuszem w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu, inicjatorem i opiekunem grupy teatralnej, twórcy niezależnej galerii artystycznej „Signum”,
- Marian Gołczyński, członek Prezydium Komisji Zakładowej „S” w NZPS „Podhale”, drukarz i kolporter prasy niezależnej (m.in. nowotarskiego „Janosika”),
- Sławomir Kuza, członek Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, działacz podziemnej „Solidarności”, redaktor, drukarz i kolporter wydawnictw niezależnych,
- Zofia Łukasz, kolporterka niezależnej prasy i ulotek, współorganizatorka, tzw. „latających uniwersytetów”, współautorka pisma LONT dla młodzieży I Liceum Ogólnokształcącego im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu,
- Wojciech Mróz, dziennikarz z Zakopanego, współzałożyciel i redaktor „Biuletynu Podhalańskiego” (pisma podziemnej „Solidarności”), współtwórca i pierwszy redaktor naczelny „Tygodnika Podhalańskiego”, poeta i pisarz,
- Antonina Ozorowska, wtedy przewodnicząca Klubu Inteligencji Katolickiej w Nowym Targu, aktywna w środowisku Rodzin Katyńskich, organizatorka pomocy dla internowanych w Załężu,
- Maria Starmach, uczestniczka pierwszego protestu pracowników w NZPS „Podhale” w 1976 r., współzałożycielka Solidarności Wiejskiej w Ludźmierzu, organizatorka pomocy dla rodzin i osób internowanych,



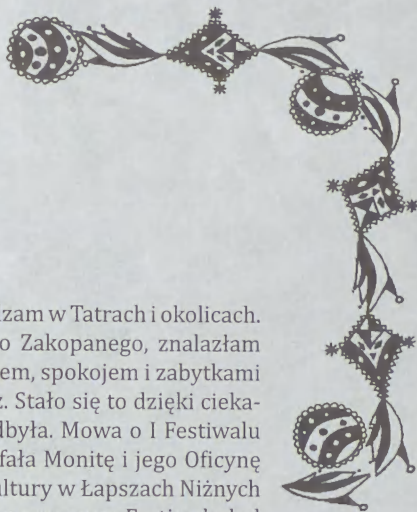
- Franciszek Tomaszewicz, współredaktor, drukarz i kolporter podziemnego pisma „Janosik”, działacz Komitetu Obywatelskiego.

Pamiętajmy, medal nadaje się w uznaniu szczególnych zasług w pracy i działaniu na rzecz przełamywania komunistycznego monopolu informacyjno – kulturowo – edukacyjnego w okresie PRL-u z narażeniem własnej wolności i zdrowia.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Fot. Wojciech Preidl





Barok na Spiszu

Od wielu lat część letnich wakacji spędzam w Tatrach i okolicach. Tego lata bardzo niedaleko od zatłoczonego Zakopanego, znalazłam miejsce, które zachwyliło mnie swoim pięknem, spokojem i zabytkami niezwykłej urody. Mam na myśli Polski Spisz. Stało się to dzięki ciekawej inicjatywie kulturalnej, która się tam odbyła. Mowa o I Festiwalu „Barok na Spiszu” organizowanym przez Rafała Monitę i jego Oficynę Artystyczną Astraia oraz Gminny Ośrodek Kultury w Łąpszach Niżnych i Stowarzyszenie Rozwoju Spisza i Okolicy; mecenasem Festiwalu był Zespół Elektrowni Wodnych w Niedzicy. Organizator, znany z Festiwalu „Muzyka nad Zdrojami” w Szczawnicy, zaproponował zupełnie nową imprezę, promującą tę niezwykłą, leżącą nieco na uboczu od głównych szlaków, krainę. W ciągu niecałych dwóch tygodni odbyły się trzy koncerty ukazujące bogactwo polskiej muzyki barokowej.

Festiwal składał się z kilku dopełniających się wzajemnie wydarzeń: dni otwartych w siedmiu spiskich kościołach posiadających wspaniałe, barokowe wyposażenie; mini wykładów o zabytkach barokowych na Spiszu, odbywających się przed koncertami oraz samych występów w świetnych wykonaniach, z bardzo trafnie dobranym programem.

Pierwszy koncert festiwalu odbył się 11 sierpnia w pięknym wnętrzu kościoła św. Bartłomieja w Niedzicy. Miejscowość znana jest z malowniczo położonego i tłumnie odwiedzanego przez turystów zamku. Jednak mało kto zapuszcza się do położonej nieopodal wsi, gdzie znajduje się niezwykle bogaty kościół. Jego wnętrze wyposażone jest we wspaniałe, późnobarokowe oraz rokokowe ołtarze i zdobienia, o których niezwykle barwnie opowiadała Maria Waniczek, ubrana w malowniczy strój spiski. W pierwszym koncercie wystąpiła Polska Orkiestra XVIII wieku, zespół z Krakowa, założony przez Tomasza Ślusarczyka, grającego na trąbce barokowej, a prowadzony niezwykle ekspresyjnie przez skrzypaczkę Violetę Szopę-Tomczyk. Zespół powołujący się w nazwie na znaną europejską orkiestrę Fransa Brüggena i mającą w składzie jednego z jej członków, stara się artystycznie podążać za pierwowzorem, chociaż w sferze zainteresowań zespołu główne miejsce znajduje muzyka polska. Zespół aktywnie bierze udział w odkrywaniu jej zabytków współpracując z muzykologami oraz poszukując dla siebie materiałów w bibliotekach i zbiorach zakonnych. Tym razem zespół wystąpił z koncertem poświęconym muzyce Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego (koncert ze wsparciem Instytutu Muzyki i Tańca w ramach programu „Nowe Interpretacje”). Program koncertu był świetnie wyważony i pokazał Gorczyckiego we wszystkich odcieniach, od skupio-



W Niedzicy posłuchać można by Gerwazego Gorczyckiego

nych, czterogłosowych motetów (*Dignare me Laudare te*, *Ave Maris Stella*), przez koncerty kościelne *Laetatus Sum*, *In Virtute Tua*, znakomicie wykonane *Completorium*, aż do finałowej, największej obsadowo *Litaniae de Providentia Divina* (*Litanii do Opatrzności Bożej*). Ten utwór miał szczególne znaczenie dla tego koncertu i dla całego festiwalu, gdyż został odnaleziony dopiero w 1972 roku przez Danutę Idaszak w archiwum Kolegium Pijarów w Podolińcu. Utwór ten niezwykle barwny, bogaty fakturowo i kolorystycznie z partiami solowymi oraz nasyconymi tutti, w partii instrumentalnej mieniący się barwami smyczków, obojów, trąbek zabrzmiał w tym wyjątkowym miejscu szczególnie pięknie. Zespół może poszczycić się znakomicie brzmiącym składem wokalnym: Katarzyna Wiwer, Barbara Jastrząb – sopran, Łukasz Dulewicz – kontratenor, Maciej Gocman – tenor, Marcin Wolak – bas. Utwory Gorczyckiego, w których partia wokalna posiada szczególną wagę, zostały wykonane z żarem i dużą dbałością o wyraz retoryczny. Nie tak często można usłyszeć koncerty, zwłaszcza z repertuarem sakralnym, gdzie muzycy świadomie podążają za tekstem i jego znaczeniem. Zresztą podkreślić należy także, że zadbano o zrozumienie tekstów również wśród publiczności. W programie znalazła się wkładka z tłumaczeniem, więc każdy zainteresowany mógł we własnym zakresie śledzić tekst, co uważam za rzecz niezwykle pożyteczną.

Drugi koncert odbył się we Frydmanie w kościele św. Stanisława B. M. Kościół, jak dowiedzieliśmy się z kolejnego mini wykładu, wygłoszonego przez Piotra Wojtaszka, zawiera fenomenalny dodatek w postaci ośmiobocznej kaplicy karmelitańskiej dobudowanej w XVIII wieku do gotyckiego korpusu kościoła. Bogata treść teologiczna tej kaplicy, jej forma, dwustronny ołtarz, stanowią fantastyczny przykład architektury barokowej. Fragment tej kaplicy widniał jako główny motyw w materiałach graficznych



We Frydmanie wystąpił Zespół Instrumentów Dawnych Intrada

festiwalu. W tym kościele wystąpił Zespół Instrumentów Dawnych Intrada w składzie Tomasz Dobrzański – flet prosty, Anna Śliwa – skrzypce barokowe, Mateusz Kowalski – viola da gamba, Joanna Solecka – klawesyn. W programie znalazły się utwory kompozytorów polskich oraz związanych z Polską. Byli między innymi Adam Jarzębski, Marcin Mielczewski, Tarquinio Merula, Johann Daniel Hardt. Program został skonstruowany tak, żeby pokazać zarówno brzmienie muzyków w różnych konfiguracjach, jak i umiejętności poszczególnych muzyków. Na szczególne podkreślenie zasługuje gra Tomasza Dobrzańskiego. Jego wspaniale brzmiący flet okazał się świetnym wiodącym instrumentem solowym, który równocześnie znakomicie dialogował i współbrzmiał ze skrzypcami Anny Śliwy. Wspaniale też zabrzmiała gamba Mateusza Kowalskiego, który w rozbudowanej, wielobarwnej suicie tańców na gambę solo Tobiasza Hume'a pokazał bogatą gamę możliwości tego instrumentu i bez kłopotu przez dłuższą chwilę panował nad publicznością. W tym miejscu chciałabym także podkreślić ogromne znaczenie dla krzewienia kultury takich inicjatyw, jak „Barok na Spiszu”. Otóż, jak się okazało w przedmowie, był to pierwszy koncert, jaki odbył się w historii frydmańskiego kościoła. Wśród publiczności było mnóstwo osób miejscowych, a odbiór koncertu był tak gorący, że skłonna jestem wybaczyć nawet rzęsiste oklaski między częściami poszczególnych utworów.

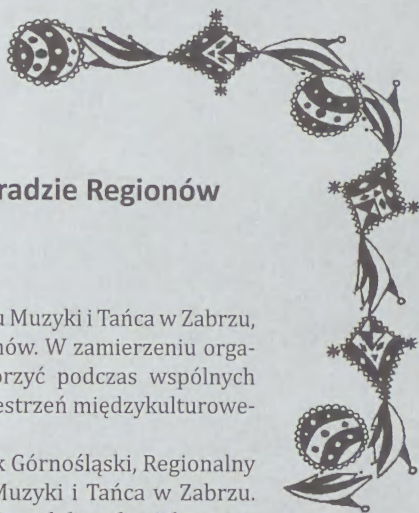
Na trzeci, ostatni koncert znaleźliśmy się znowu w Niedzicy, gdzie w dzień świętego Bartłomieja, 24 sierpnia wysłuchaliśmy Barokowej Mszy Staropolskiej. I nie był to przypadek, jak się dowiedzieliśmy na wstępie, że głównym utworem koncertu była *Missa Pulcherima* Bartłomieja Pękiela – kompozytora mającego tego samego, co kościół patrona. Wystąpił Octava Ensemble, ośmiogłosowy zespół wokalny pod dyrekcją Zygmunta Magiery, oraz młody organista, świeży absolwent krakowskiej Akademii

Muzycznej Marcin Augustyn. Program zbudowany był jako cykl mszalny, a poszczególne części *Mszy Pękiela* dopełnione były innymi utworami kompozytorów polskich: Mikołaja Gomółki, Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego, Mikołaja Zieleńskiego, Mikołaja z Krakowa. W dramaturgię mszy wpisane zostały także utwory organowe: *Toccata na tremuł* z Tabulatury wileńskiej, *Ricercar* oraz *Toccata per L'Elevatione* Girolamo Frescobaldiego, *Fuga* Diomedesa Kato. Szkoda tylko, że ta dramaturgia została nieco zaburzona wejściem zespołu wokalnego dopiero po introicie na organach, co już na wstępie nieco rozbiło ciekawie skomponowany program. Koncert był atrakcyjny, młodzi muzycy bardzo angażowali się w wykonanie, interpretacje były ciekawe, aczkolwiek miałam wrażenie, że artyści dokądś się spieszą. Może jest to znak dzisiejszych czasów, ale byłabym bardziej usatysfakcjonowana, gdyby dane było mi odczuć w tym wykonaniu nieco więcej spokoju, czy raczej ducha ponadczasowości.

Po trzech popołudniach spędzonych na Spiszu poczułam się bogatsza o kulturalne wrażenia, zobaczyłam piękne miejsca, poznałam wspaniałe, a mało znane zabytki. Posłuchałam stylowej muzyki, która w barokowych, bogatych wnętrzach zyskała mnóstwo blasku. Wszystko to dzięki pierwszemu i mejmy nadzieję, nie ostatniemu, festiwalowi.

Violetta Wilk
Kraków





Spiszacy na Międzynarodowej Paradzie Regionów

Na prestiżowej śląskiej scenie, w Domu Muzyki i Tańca w Zabrzu, odbyła się V Międzynarodowa Parada Regionów. W zamierzeniu organizatorów występujące zespoły miały stworzyć podczas wspólnych prezentacji barwny spektakl otwierający przestrzeń międzykulturowego dialogu.

Organizatorami festiwalu był Związek Górnośląski, Regionalny Ośrodek Kultury w Katowicach oraz Dom Muzyki i Tańca w Zabrzu. Uroczystego otwarcia – 13 października 2012 r. – dokonała Małgorzata Mańka-Szulik prezydent miasta Zabrze wraz prezesem Związku Górnośląskiego Andrzejem Stanią i dyrektorem Regionalnego Ośrodka Kultury Adamem Pastuchem.

Przed ponad półtora tysięczną widownią wystąpiły zespoły reprezentujące różne kręgi kulturowe. Pierwszy zaprezentował się Zespół Pieśni i Tańca Silesianie działający przy Uniwersytecie Ekonomicznym w Katowicach. Jeden z najbardziej spektakularnych występów zespołu odbył się podczas EXPO 2010 w Szanghaju. Silesianie reprezentujący Polskę zachwycili wówczas międzynarodową publiczność.

Drugim był zespół Jurgowianie ze Spisza, faktycznie używający mało marketingowej nazwy: „Zespół Cepelia – Podhale grupa spiska z Jurgowa”. Trzecim zespołem byli Bandurzyści „Karpaty” ze Lwowa, wirtuozii gry na unikalnych, tradycyjnych instrumentach karpaccich. Bandura jest instrumentem ludowym należącym do chordefonów, w których źródłem dźwięku jest drgająca struna. Zamykającą Paradę był Cygański Teatr Muzyczny TERNO, światowej sławy ensemble artystów tworzących widowisko oparte na motywach kultury romskiej.

Spiszacy z Jurgowa zapowiadani byli przed imprezą jako jeden z najsłynniejszych zespołów podhalańskich! Wiele racji w tym było, bowiem w swoim dorobku jurgowianie mają zdobyte na festiwalach w 1985 „Złote Serce” w Żywcu, „Srebrną Ciupagę” w Zakopanem, czy „Złotego Smoka” w Krakowie. Zespół uhonorowany został w 1988 nagrodą Oskara Kolberga – najwyższym odznaczeniem za zasługi dla kultury ludowej. Program mają dość różnorodny: - *Jest stały od kilkadziesiąt lat* – powiedziała Sylwia Plucińska, kierowniczka zespołu. - *Do podstawowego repertuaru dochodzą dodatkowo „prządki”, które w tym roku prezentowaliśmy na festiwalu w Żywcu, czy „Wkupuwanie do parobków”, czy „Ogrywanie mojek” i wspólne przedśnienie Inu. Tańczymy ciardasie, polki, pokazujemy figle przeniesione żywcem z polan pasterskich, obrzędowy taniec mazur, zbójnicki, staro baba z przyspiewkami.*



Festiwal otwiera Małgorzata Mańka-Szulik, prezydent miasta Zabrze

Zespół w Zabrzu nie wystąpił w pełnym składzie, dlaczego? – *Faktycznie, przy innych wyjazdach bierze udział ok. czterdziestu osób, a dzisiaj niecała połowa. Tak wyszło, niektórzy się rozchorowali, mieli dodatkowe zajęcia w szkołach, na studiach, w pracy, ale myślę, że i w takim składzie: podstawowych sześć par i kapela, jesteśmy w stanie pokazać się z najlepszej strony* – powiedziała Sylwia Plucińska przed występem. Rzeczywiście podobali się publiczności, a zabawy chłopców podczas wypasania owiec na halach, czy efektowny zbójnicki zebrały ogromne brawa.

Młody zespół wspomagał Józef Górka: - *Dzisiaj trzeba to nazwać wsparciem, kierowniczka mnie usilnie namawiała, by przyjechać. Zresztą ciągnie mnie, bo lata całe w małym i dużym zespole występowałem. Z folklorem jestem związany od lat i nie trzeba mnie było długo namawiać. Wystąpiłem w takim symbolicznym tańcu, ale zawsze – powiedział skromnie. Tym „epizodem” był obrzędowy taniec „Staro baba” okraszony przyśpiewkami. - Powolny, najpowolniejszy, chociaż tu trzeba zaraz powiedzieć, że to jest taniec młodej pani. Zaraz po oczepinach, na ogół po północy, Starą babę młoda pani tańczy z družbami i dlatego ten strój: piękne gęsie pióra, wielki pas, sukmana, a jest on oryginalny, rzucający się w oczy, występuje tylko u nas w Jurgowie – mówi akcentując Józef Górka.*

Zarówno Sylwia Plucińska, jak i Józef Górka podkreślali, że występowali z zespołem już w całej prawie Europie, na wielu scenach w kraju, a na Śląsku po raz pierwszy i od razu w Zabrzu, przed tak dużą publicznością. Dodać można, że udanie.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



„Starą babę” tańczy Sylwia Plucińska i Józef Górka



Jurgowianie po występie

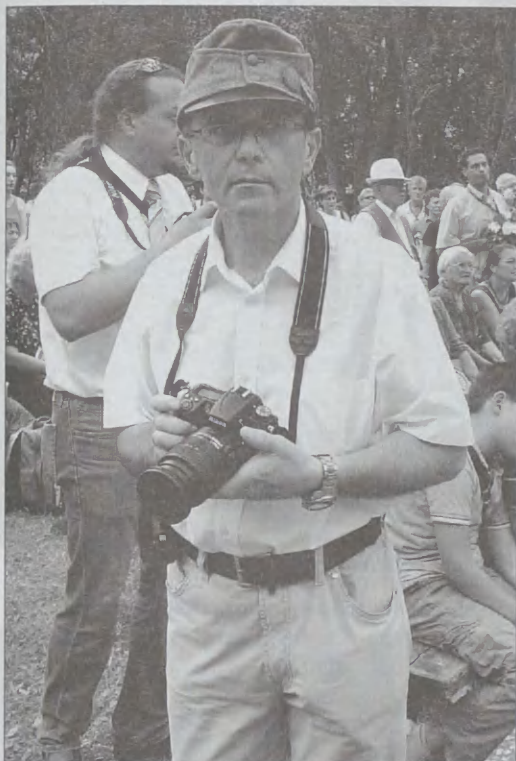
Derenk nadziei

Na tradycyjny odpust w Derenku – 29 lipca 2012 – przybyli z całych Węgier potomkowie pierwszych polskich osadników z XVIII wieku, liczna Polonia Węgierska, a także delegacja z Podhala i Spisza. Tegoroczny odpust miał też swój własny akcent, uroczyste podpisanie porozumienia o współpracy pomiędzy BORSOD-TORNA-GÖMÖR EGYESÜLET z Edelény, a Stowarzyszeniem Rozwoju Spisza i Okolicy z siedzibą w Łąpszach Niżnych.

Celem współpracy będzie wymiana doświadczeń oraz pomoc we wzajemnym świadczeniu usług agroturystycznych, popularyzowaniu miejscowych produktów rolniczych, rzemieślniczych i regionalnych. Umowę zawarto w ramach lokalnych grup działania LEADER, a realizacja jej odbywać się będzie na warunkach unijnego Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Porozumienie podpisali – ze strony węgierskiej przewodnicząca miejscowego LGD Pasztor Edina i Julian Kowalczyk – prezes Stowarzyszenia Rozwoju Spisza i Okolicy, który otrzymał okazały koszyk miejscowych produktów, swoisty pakiet nadziei całego przedsięwzięcia, a dodać można, że obie strony mają naprawdę warunki i możliwości, by zaistnieć i osiągnąć sukces, nie tylko regionalny, nawet szerzej, w Europie.

Podpisanie porozumienia nastąpiło podczas uroczystego odpustu, poprzedziła go podniosła msza, którą koncelebrowali: ks. Ködmön Ferenc, dziekan z parafii Szendrő, ks. Jan Byrski – proboszcz parafii pw. św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza z Białki Tatrzańskiej, ks. Karol Kozłowski Schr – proboszcz Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie, ks. Robert Kukuczka SDB – duszpasterz młodzieży rromskiej w Kazinbcarcika. Śpiewał parafialny Chór św. Kingi z Budapesztu. Na święto Polonii Węgierskiej przybyli m.in. dr Csúcs Lászlóné Halina – przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech, Jolán Poros Andrásné – przewodnicząca Wojewódzkiego Samorządu Polskiego województwa Borsod-Abaúj-Zemplén, Tóthné Mihalik Katalin – burmistrz (polgármester) Szögliget, dr Konrad Sutarski – dyrektor Archiwum i Muzeum Polonii Węgierskiej w Budapeszcie, Katarzyna Sitko – wicedyrektor Instytutu Polskiego w Budapeszcie, Pasztor Edina – przewodnicząca BORSOD-TORNA-GÖMÖR EGYESÜLET z Edelény; ze strony polskiej Julian Kowalczyk – prezes Stowarzyszenia Rozwoju Spisza i Okolicy, Maciej Płachta – przewodniczący Rady Stowarzyszenia, Jan Budz – prezes Związku Polskiego Spisza, były wójt gminy Bukowina Sylwester Pytel, współorganizatorzy wszystkich dotychczasowych przyjazdów derenczan na Podhale Anna i Józef Remiaszowie z Białki Tatrzańskiej oraz Jadwiga





Marek Sukiennik stał na czele licznej reprezentacji Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Ziemia Limanowska”

Plucińska – szczególnie witana w Derenku, której potomkowie polskich osadników nie zapomną nigdy przywrócenia świadomości narodowej. Dziś już nie zadają sobie pytania: skąd my jesteśmy, odpowiadają, bo wiedzą, że z Podhala i Spisza! Była też szesnastoosobowa delegacja z Limanowej, Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Ziemia Limanowska”, które oddaje pamięć żołnierzom 10 pułku piechoty honwedu (Miskolczi 10. honvéd gyalogezred) walczącego pod Limanową podczas I wojny światowej.

Nie zapomniano o derenczanach spoczywających na miejscowym cmentarzu, pod symboliczną mogiłą złożone zostały kwiaty, pochyliły się głowy, co niektórzy odmówili w skupieniu paciorki.

Dzień wcześniej gospodarze gościli delegację z Podhala i Spiszu w Tiszaújváros, wieczorem w hotelu Phonix przygotowali prelekcję Poros Andrea wspomaganą przeżro-

czami na temat osadnictwa polskiego w Derenku, tłumaczyła Halina Sowa-Barczy. Żałować można, że dokonania etnografów i historyków z obu stron ograniczono w wystąpieniu do początku lat 80. XX wieku zapoczątkowanych przez Ryszarda Kantora i Ewę Krasińską z Uniwersytetu Jagiellońskiego, niepotrzebnie pomijając późniejsze wyniki badań, szczególnie Rémiása Tibora i jego fundamentalnego trzynomowego opracowania archiwaliów Derenku oraz tekstów Janusza Kamockiego i Jadwigi Plucińskiej.

Ze względu na uroczystość podpisania porozumienia licznie reprezentowane były miejscowe media – prasa, radio i telewizja. Na przygotowanej scenie wystąpiły zespoły, w tym żywiolowo przyjęte „Ciardasie” Mariana Kikli z Czarnej Góry, po mistrzowsku wspomagane w tańcu zbójnickim przez Andrzeja Rusnaka z Rzepisk oraz zespół Emőd-Istvánmajori – Polska Drenka, zespół wokalny „Szivarvány” z Mucsony i zespół taneczny z Szendrő. Dopisała pogoda, gdy w Budapeszcie i okolicy niemiło-



Limanowianie w Derenku

siernie łało, tu w Derenku było upalnie, słońce świeciło pełne nadziei na przyszłość.

Opuszczając Derenk słyszało się: - *Do zobaczenia w Białce Tatrzańskiej*, tradycyjnym już dla derenczan odpuście św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza. Zatem... do zobaczenia!

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice





Mszę odprawiali (od lewej): ks. Robert Kukuczka SDB, ks. ks. Kődmön Ferenc,
ks. Karol Kozłowski SChr, ks. Jan Byrski



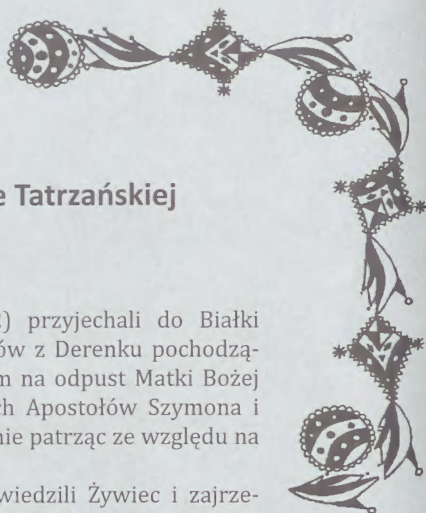
Śpiewał Chór św. Kingi z Budapesztu



Porozumienie podpisali Pasztor Edina i Julian Kowalczyk



Pod symboliczną mogiłą kwiaty złożyli przedstawiciele grup działania LEADER z Polski i Węgier oraz (poniżej) Tóthné Mihalik Katolin - burmistrz Szögliget



Derenczanie na odpuszcie w Białce Tatrzańskiej

Tradycyjnie jesienią (6-7 10 2012) przyjechali do Białki Tatrzańskiej potomkowie polskich osadników z Derenku pochodzących z Podhala i Spiszu. Przybyli tym razem na odpust Matki Bożej Różańcowej obchodzony w Parafii Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Białce Tatrzańskiej, jakby nie patrząc ze względu na swoje korzenie również i ich parafii!

Dzień wcześniej jadąc z Węgier odwiedzili Żywiec i zajrzeli do niezwykłego Muzeum Browaru Żywiec. Obiekt ten znajduje się na Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego oraz na tzw. punkcie kotwicznym Europejskiego Szlaku Dziedzictwa Przemysłowego (European Rout of Industrial Heritage). Browar ten jest jednym z najstarszych w Polsce, założony został w 1856 przez arcyksięcia Albrechta Fryderyka Habsburga. W Wadowicach zobaczyli Papieską Bazylikę Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, a w Wieliczce w Kopalni Soli zapoznali się m.in. z legendą księżnej Kingi, która przyniosła bogactwo soli z Węgier do Polski.

W uroczystym spotkaniu w Białce Tatrzańskiej uczestniczyli ze strony polskiej wójt Gminy Bukowiny Tatrzańskiej Stanisław Łukaszczyk, wiceprzewodniczący Rady Powiatu Tatrzańskiego i zarazem prezes Związku Polskiego Spisza Jan Budz, Julian Kowalczyk – prezes Stowarzyszenia Rozwoju Spisza i Okolicy, ks. proboszcz Jan Byrski wraz z ks. wikariuszem Mieczysławem Szlągą. Prawie od początku ks. Byrski uczestniczy w spotkaniach – zarówno w Białce jak i w Derenku – i jest niepisanych ojcem duchowym derenczan. Nie można było inaczej, w spotkaniu uczestniczyli Jadwiga Plucińska i dr Janusz Kamocki z Krakowa, którzy wiele lat temu uświadomili derenczanom, że ich korzenie są na Podhalu i Spiszu.

Na czele ponad 50. osobowej grupy derenczan przybyła Jolán Poros Andrásné – przewodnicząca Wojewódzkiego Samorządu Polskiego województwa Borsod-Abaúj-Zemplén, członkowie tegoż Samorządu Rémiás István i Fekete Dénes oraz Imre Michalík – reprezentujący Park Narodowy Krasu Węgierskiego (Aggteleki Nemzeti Park), na którego terenie znajduje się obecnie Derenk.

Wójt Stanisław Łukaszczyk i Jan Budz bardzo ciepło powitali derenczan, nawiązali do niedawno odbytego w Bukowinie Tatrzańskiej zjazdu Kuruców, którzy podobnie jak derenczanie wiążą nasze stosunki polsko-węgierskie, ubogacają je. Wójt Łukaszczyk wprost życzył, by nasze dzieci po latach kontynuowały te związki.

Julian Kowalczyk nawiązał do ostatniego wydarzenia – podpisanego w Derenku – porozumienia o współpracy pomiędzy BORSOD-TORNA-GÖMÖR EGYESÜLET z Edelény,



Od lewej: Rémiás Istwan, Jolán Poros Andrásné, Stanisław Łukaszczyk, Jan Budz,
Józef Paduch

a Stowarzyszeniem Rozwoju Spisza i Okolicy z siedzibą w Łapszach Niżnych. Wspomniał, że w tej chwili finalizuje się projekt współpracy, na który starają się otrzymać środki z urzędu marszałkowskiego województwa małopolskiego. – *Mam nadzieję, że dzięki temu wsparciu uda się podjąć działania kulturalne i gospodarcze. Pracujemy nad tym i nasza współpraca powiedzie się, jak będziemy współdziałać* – powiedział.

Jolán Poros Andrásné zwracając się do gospodarzy podkreśliła, że derencianie czują się tutaj jak w rodzinie. Los sprawił, że nasi dziadowie przywędrowali na Węgry. Gdyby tak się nie stało mieszkali by tutaj, ale historia płata figle. – *Teraz mamy dwie ojczyzny Węgry i Polskę, które tak samo kochamy* – podkreśliła. Nawiązała do rozmów polskiego i węgierskiego LGD, do podpisanego porozumienia. – *Potrzebujemy współpracy, życzę sobie żebyśmy wspólnie doszli do celu. Bardzo poważne zadania sobie postawiliśmy w Miszkolcu, chciałabym założyć szkołę polską do nauki języka i zrobię wszystko by taka powstała* – powiedziała mając łzy w oczach. – *Dlatego proszę wszystkich, by nam pomogli pokonać przeszkody. Jestem pochodzenia polskiego i chciałabym, aby nasze dzieci uczyły się języka naszych przodków.* Julian Kowalczyk ze strony polskiego LGD obiecał, że przywiezie pisma wspierające z naszej strony.

Dr Janusz Kamocki powiedział, że od dwudziestu lat wraz z Jadwigą Plucińską zajmuje się niewielką polską grupą derenczan. O ile znane jest Istvanmajor swoiste centrum ich osadnictwa to istnieje drugie małe Andrástanya, do którego w tym roku po raz drugi dotarli. – *To było wzruszające, że w tej miejscowości mieszka kilku Polaków i potrafili oni wybudować piękną kaplicę* – powiedział. – *Od razu pomyśleliśmy, że chcielibyśmy coś zostawić im na pamiątkę.* Razem z Jadwigą Plucińską przekazali dwie świece mszalne (liturgiczne).



Jadwiga Plucińska i Janusz Kamocki przekazują świece mszalne do kaplicy w Andrástanya

Jadwiga Plucińska nawiązując do dwóch świętych apostołów Szymona i Judy Tadeusza łączących derenczan z Ojczyzną powiedziała śmiejąc się, że mamy obecnie dwóch aniołów Józków: Paducha i Remiasza, których odtąd zwać będziemy – pierwszego *Białczańskim*, drugiego *Derencon*.

Wieczór muzyką okrasili „Białcanie”, którzy porwali wszystkich do tańczenia i śpiewania. Ktoś patrzący na to zupełnie z boku nie widziałby różnicy pomiędzy derenczanami, a białczanami czy spiszakami, co świadczy tylko o wspólnych korzeniach.

W niedzielę derenczanie wzięli udział w odpuszcie Matki Bożej Różańcowej. Uroczystą mszę św. odprawił ks. kanonik Marian Wanat, proboszcz w Parafii pw. św. Katarzyny w Nowym Targu, w koncelebrze ks. Jana Byrskiego, czytania były również w języku węgierskim. Sugestywne kazanie o roli różańca w życiu chrześcijanina wygłosił ks. Marian Wanat. We mszy i w procesji do pięciu ołtarzy uczestniczyło dwunastu kapłanów z całego dekanatu.

Przyjazd derenczan i całą logistykę ich pobytu w kraju ponownie przygotowali Anna i Józef Remiaszowie z Białki Tatrzańskiej.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor





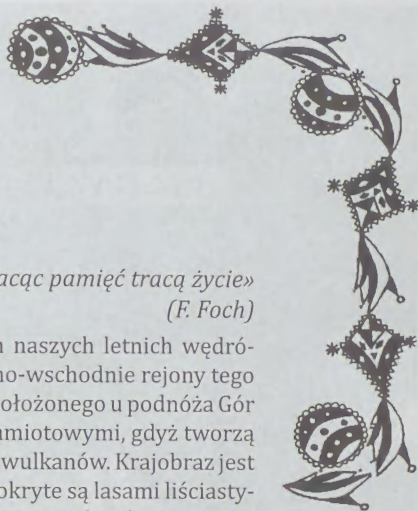
Mszę św. odprawiają ks. Marian Wanat (z lewej) i ks. Jan Byrski, tłumaczy Józef Paduch



W procesji udział wzięli derenczanie



Derenczanie w Białce Tatrzańskiej „Na Kamieńcu”



Jest taka Kalwaria

*«Narody, tracąc pamięć tracą życie»
(F. Foch)*

Kraj „bratanków” często bywa celem naszych letnich wędrówek. W ubiegłym roku dotarliśmy w północno-wschodnie rejony tego kraju do małego miasteczka Sátoraljaújhely położonego u podnóża Gór Zemplińskich zwanych czasem też górami namiotowymi, gdyż tworzą je przypominające namioty stożki wygasłych wulkanów. Krajobraz jest trochę niezwykły ale bardzo ciekawy. Góry pokryte są lasami liściastymi, szlaki górskie należą podobno do najpiękniejszych w kraju, na południowych odśloniętych stokach na powulkanicznej glebie królują winnice. Powstał tu jeden z najważniejszych rejonów winiarskich Węgier, to stąd pochodzą różne odmiany tokaju. Nazwa Sátoraljaújhely w wolnym tłumaczeniu znaczy „namiotowe nowe miasto”. Miasto to leży nad rzeką Ronawą, przy samej granicy ze Słowacją. Po drugiej stronie rzeki znajduje się druga, słowacka część tego samego miasta, nosząca nazwę Slovenské Nové Mesto. Zwiedzamy zabytkowe centrum Sátoraljaújhely, pełne ciekawych zabytków z których najcenniejszym jest klasztor paulinów – obecnie Kolegium Pijarów oraz kościół gotycki zbudowany przy nim w drugiej połowie XIII w. W bocznej kaplicy złożono kości węgierskiego męczennika paulina György CsePELLÉNYEGO (1620-1674) więzionego i straconego przez węgierskich kalwinów w czasie zamieszek religijnych. Do jego grobu przybywają węgierskie pielgrzymki.

W folderze napisanym oczywiście w języku węgierskim znajdujemy niewielką ale bardzo interesującą nas wzmiankę o Kalwarii Węgierskiej, z treści orientujemy się ogólnie, że chodzi tu o upamiętnienie krzywdzącego Węgry traktatu podpisanego w 1920 roku w Trianon. W drugim folderze, bardziej dla nas zrozumiałym, gdyż wydanym już w trzech językach (ang., niem. i węg.), przypuszczenia nasze potwierdzają się. Już wiemy, że musimy zobaczyć Kalwarię. Szukamy zielonego szlaku prowadzącego z centrum Sátoraljaújhely i pniemy się wzdłuż niego dosyć stromą drogą na wznoszące się nad miastem wulkaniczne wzgórze Szár. Po około czterdziestu minutach stajemy przed kamienną bramą, nad którą widnieje napis MAGYAR KÁLVARIÁ. Wysiłkiem całego narodu wzniesiono tu w latach 1935-1936, w piętnastą rocznicę podpisania w Trianon tragicznego dla tego kraju traktatu zespół czternastu pomników murowanych (wys. około 2,5 m) wzorowanych na katolickich kapliczkach kalwaryjskich. Nie ukazują jednak stacji Męki Pańskiej lecz przypominają utracone na mocy tego traktatu miasta dawnego Królestwa Węgier. Koniec I wojny światowej przyniósł Polsce wraz z upadkiem krajów zaborczych upragnioną niepodległość, lecz Węgrom, które były w nią wpląta-



Fragment bramy wejściowej

ne jako część monarchii austro-węgierskiej, klęskę. Kraj ten utracił wtedy 70 proc. terytorium [w tym 38 miast,] oraz 60 proc. ludności na rzecz Rumunii, Czechosłowacji, Jugosławii, a nawet Austrii. Około 3 mln Węgrów znalazło się poza granicami państwa. Jest to do dzisiaj niezapomniany dramat tego narodu. Tradycją w owym czasie stało się umieszczanie w wielu miejscach okrojonego kraju, bardzo często wzdłuż granic Węgier z państwami do których przyłączono ich ziemie, flag węgierskich z herbem państwa. Na wzgórzu Szár umieszczono setną z kolei flagę, wkrótce potem w Sátoraljaújhely rozpoczęto budowę Kalwarii. Przez bramę wchodzimy na kalwaryjską drogę. Każda stacja ma tablicę, a na niej nazwy utraconych miast oraz odpowiedni cytat podkreślający węgierskość danej miejscowości. Autorami ich są politycy, pisarze, poeci, ludzie, którzy odegrali ważną rolę w historii kraju. Na niektórych pomnikach umieszczone są herby utraconych miast lub komitatów (województw) do których należały. Pierwszą stację poświęcono Koszycom (dziś leżącym w Słowacji). W mieście tym pochowany jest Ferenc Rakoczy II, przywódca zbrojnego powstania przeciw Habsburgom (zmarł na emigracji w Turcji w 1735 roku, w 1906 prochy jego sprowadzono do ojczyzny). Następna, również leżącym dziś w Słowacji Lewoczy, Podolińcowi, Kieżmarkowi i Spiskiej Nowej Wsi, trzecia także słowackiej Bańskiej Bystrzycy, Bańskiej Szczawnicy, Kremnicy, Nitrze, Krasnej Horce, Trenczynowi, czwarta Komarnu, miastu przedzielonego granicą, piąta Pozsony czyli Bratysławie, szósta trzem miastom leżącym w Siedmiogrodzie (Rumunii), Eisenstadtowi, czyli węgierskiemu Kismarton (w Austrii – Burgenland) i Čakovecowi



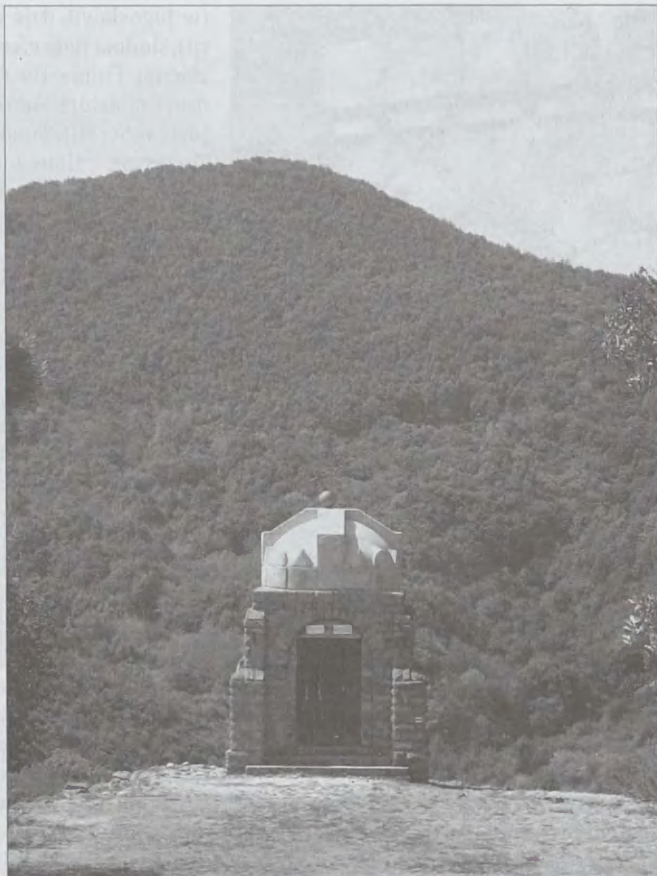
Jedna ze stacji – Arad

w czasach zajęcia tej części kraju przez Turcję, a potem przez Habsburgów zachowywał swą odrębność, gdy władzę w nim sprawował okupant. Stacja trzynasta mówi o kolejnych miastach przyznanych Rumunii oraz o Mukaczewie, węg. Munkács i Užhorodzie, węg. Ungvár, przyznanych Czechosłowacji, a dziś, wraz z całą Rusią Zakarpacką, należącymi do Ukrainy, w czternastej, ostatniej stacji wymieniony jest przyznany Słowacji Preszów. Na samym szczycie Szár'u znajduje się pomnik z węgierską flagą oraz kaplica wzniesiona ku czci patrona i króla Węgier św. Stefana, zwieńczona jego koroną.

Fundatorami poszczególnych kaplic były organizacje społeczne, duchowieństwo, skauci, uczniowie oraz osoby prywatne. Remontem ich do dzisiaj zajmują się różne węgierskie stowarzyszenia, samorządy, harcerze, a nawet komendy policji. Co roku na górze spotykają się studenci i uczniowie z różnych stron Węgier oraz z utraconych miast, znajdujących się obecnie poza granicami kraju. Niestety w żadnym dostępnym u nas przewodniku nie znaleźliśmy jakiegokolwiek wzmianki na ten temat. Po przejściu Kalwarii pozostajemy pod jej ogromnym wrażeniem. Przekazanie naszym przyjaciołom w Polsce informacji o tym zabytku wzbudziło ogromne zainteresowanie.

Niestety musimy się spieszyć aby o godziwej porze dotrzeć do naszej bazy w Sárospataku, gdzie część naszej grupy czekają termalne kąpiele, a mnie spotkanie

(w Jugosławii, dziś w Chorwacji), siódma Rijece, czyli węgierskiemu Fiume (w Chorwacji), ósma miastom Subotica, Senta (dziś w Serbii), Timisoara, węg. Temesvár, Hunedoara, węg. Vajdahunyad (w Rumunii – Siedmiogród), stacja dziesiąta Aradowi (też w Rumunii). W tym mieście w 1849 stracono trzynastu generałów węgierskich skazanych za udział w powstaniu przeciw Austriakom. W tej kaplicy znajduje się napis „Nem, nem, soha” czyli „Nie, nie nigdy!” popularny wyraz braku zgody na oderwanie od Węgier tych ziem. Następne stacje: dziesiąta, jedenasta i dwunasta poświęcone są sześciu miastom i terenom leżącym w Siedmiogrodzie (Rumunia). Strata siedmiogrodzkiej ziemi jest najbardziej dla Węgrów bolesna, bowiem księstwo Siedmiogrodu w ciągu całej historii zawsze było węgierskie, nawet



Kapliczka na szczycie, zwieńczenie w kształcie korony św. Stefana

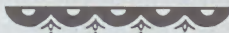
z architekturą Imre Makovecza, której jestem ogromnie ciekawa nie mówiąc już o zabytkach tego miasta, które przecież trzeba koniecznie zobaczyć.

Jadwiga Plucińska-Piksa
Kraków

Fot. Marcin Szala - Magyar kalvaria in Sátoraljaújhely

Od redakcji:

Na temat Kalwarii Węgierskiej ukazał się artykuł dra Janusza Kamockiego – *Z węgierskich wędrówek*, „Wędrujemy”, Kwartalnik naukowo-dydaktyczny pod red. Poli Kuleczki, 2010, nr 4(25), s. 99-100.



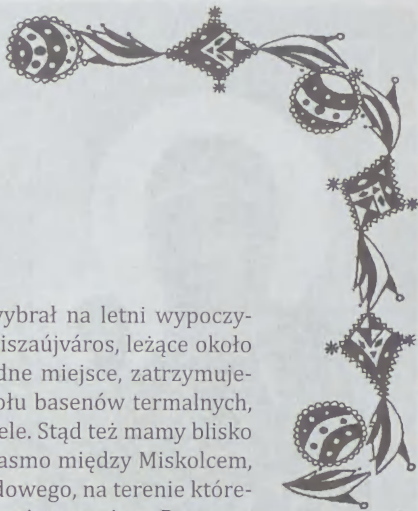
Apel Jasnogórski w Szögliget

Nasz zgrany zespół wędrowników wybrał na letni wypoczynek kraj „bratanków”, a konkretnie miasto Tiszaújváros, leżące około 35 km od Miskolca. Dla nas to nader wygodne miejsce, zatrzymujemy się zawsze u znajomych w pobliżu zespołu basenów termalnych, jako że część naszej grupy pobiera tutaj kąpiele. Stąd też mamy blisko do urokliwych Gór Bukowych, tworzących pasmo między Miskolcem, a Egerem oraz do Aggteleckiego Parku Narodowego, na terenie którego leży Derenk, „wieś w ruinie”, od wielu lat nas interesująca. Pewnego dnia wybieramy się tam na wycieczkę.

Do Szögliget, ostatniej zamieszkałej miejscowości leżącej około 5 km od Derenku, dojeżdżamy autobusami, z przesiadką w Miskolcu. Dalej idziemy pieszo. Gdy mijamy ostatnie domy miasteczka zatrzymuje nas samochód, jadący w nim para starszych ludzi prosi o jakąś informację. Rozkładamy ręce i łamaną węgierszczyzną mówimy, że jesteśmy Polakami i nie rozumiemy po węgiersku – w odpowiedzi słyszymy radosny okrzyk „boratnak” czyli „przyjaciele”. Atmosfera przypadkowego spotkania nagle robi się bardzo serdeczna. Starszej pani ofiarowuję drewnianego kolorowego ptaszka (zawsze mam w torebce takie ludowe drobiazgi) wyjaśniając, że to jest „lengyeli madár”, a mężczyzna wyjmując z portfela i wręcza mi obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej z węgierskim tekstem modlitwy na odwrocie* i zaczyna po polsku śpiewać „Maryjo Królowo Polski, jestem przy Tobie, pamiętam...”. Natychmiast podejmujemy śpiew i cała węgiersko-polska grupa na środku ulicy śpiewa Apel Jasnogórski. Wszyscy jesteśmy wzruszeni, starszy pan prosi przechodzącego Węgra o zrobienie nam wspólnego zdjęcia.

Żegnamy się bardzo serdecznie Isten veletek (Bóg z wami), oni zawracają, a my maszerujemy dalej na Derenk.

Jadwiga Plucińska-Piksa
Kraków





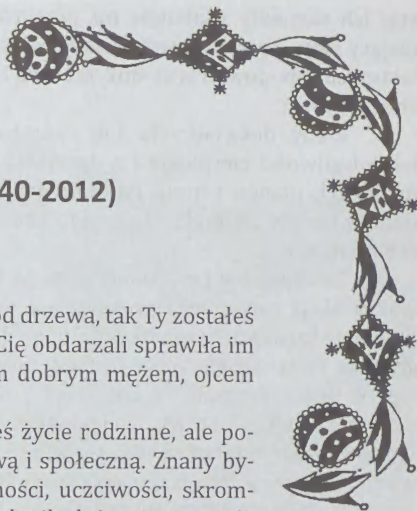
Most segíts meg, Mária,
ó irgalmas Szűzanya.
Keservét a bűnak-bajnak
eloszlatni van hatalmad.
Hol ember már nem segíthet,
a Te erőd nem török meg.
Hő imáit gyermekidnek,
nem, Te soha nem veted meg.
Hol a szükség kínja nagy,
mutasd meg, hogy anya vagy.
Most segíts meg, Mária,
ó irgalmas Szűzanya.

Amen

www.jasnagora.com

* Okazuje się, że to stara modlitwa węgierska, która nie miała tłumaczonego odpowiednika w języku polskim. Została po raz pierwszy przetłumaczona przez Etełkę Kamocki z Krakowa dla potrzeb naszego rocznika! (Red.)

Pomóż teraz Maryjo
o litościwa Matko Boża
Gorycz smutku, nieszczęście
Rozproszyc masz władzę.
Gdy człowiek już nie może pomóc
Twoja siła nie lamie się
Gorącymi modłami Twoich dzieci
Ty nigdy nie gardzisz
Gdzie ból niedostatku jest wielki
Ukaż że jesteś Matką
Pomóż teraz Maryjo
Litościwa Matko Boża
Amen



Zbigniewowi Malinowskiemu (1940-2012)

Jak dojrzały owoc zostaje odłączony od drzewa, tak Ty zostałeś od najbliższych. To nie Ty, ale miłość, którą Cię obdarzali sprawiła im ból z powodu rozstania. Byłeś przykładnym dobrym mężem, ojcem i dziadkiem.

Na szczególnych prawach traktowałeś życie rodzinne, ale potrafiłeś pogodzić je z działalnością zawodową i społeczną. Znany byłeś z wrodzonej kultury osobistej, roztropności, uczciwości, skromności, poczucia humoru nawet w trudnych chwilach i z opanowania nerwów. Dlatego się liczono z Twoim zdaniem, m.in. w czasie wielu zjazdów PTTK i zebrań przewodnickich. Byłeś aktywnym członkiem Pienińskiego Oddziału PTTK w Szczawnicy i współzałożycielem koła przewodnickiego, wybierany byłeś do władz oddziału. Posiadałeś uprawnienia przewodnika terenowego, beskidzkiego, tatrzańskiego i instruktora przewodników PTTK.

Twoją pracowitość dostrzegano i nagradzano. Odznaczony zostałeś m.in. medalami z okazji 110-lecia przewodnictwa w Polsce oraz z okazji 100-lecia założenia Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy, odznakami honorowymi PTTK brązową, srebrną i złotą.

Dobroć serca kazała Ci zostać członkiem Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Wstępując do GOPR złożyłeś przysięgę, że na wezwanie – nawet nocą, w każdym czasie, warunkach atmosferycznych, będziesz bezinteresownie ratował życie bliźnich z narażeniem własnego. Te trudne obowiązki ułatwiała Ci jazda na nartach, byłeś instruktorem Polskiego Związku Narciarskiego. Również na tym polu działalności byłeś wysoko oceniany, o czym świadczą Twoje kolejne odznaczenia: Odznaka Honorowa za zasługi dla Ratownictwa Górskiego, Srebrna Odznaka Zasłużony Działacz Turystyki, Srebrna Odznaka TKKF, Złota Odznaka GOPR oraz państwowe: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Złota Odznaka za Zasługi dla Województwa Nowosądeckiego. Honorowano Cię niezależnie od systemów politycznych, otrzymałeś Medal 40-lecia PRL.

Potrafiłeś także znaleźć czas na swoje hobby. Posiadałeś talent i inteligencję potrzebną do wykonywania prac w drewnie, jak stolarstwo, mała architektura i z powodzeniem je realizowałeś. Byłeś miłośnikiem oryginalnego zabytkowego budownictwa szczawnickiego z charakterystycznymi ornamentami zdobiącymi elewację domów. Znałeś starodawne metody łączenia elementów ciesielskich „na zamek” – bez użycia gwoździ. Wiedziałeś do jakich celów nadają się różne gatunki drewna i jak wykorzy-

stać ich elementy zdobnicze np. przekrój uwidacz-
niający słoje. Tę wiedzę wykorzystywałeś w obrębie
własnych zabudowań oraz służyłeś radą i wykonaw-
stwem innym.

Kiedy doświadczyła Cię choroba, znosiłeś
jej dolegliwości cierpliwie i z dyskrecją. Do końca
miałeś tyle planów i spraw do załatwienia. Podobno
dobre idee nie umierają, ale znajdują naśladowców
i realizatorów...

To chyba nie przypadek, że duża, bardzo po-
ważna akcja ratownicza prowadzona przez GOPR
w rejonie Szczawnicy zakończyła się niedługo przed
godziną Twojego pogrzebu. Oprócz oficjalnych dele-
gacji GOPR przyszli na cmentarz pożegnać Cię
uczestnicy tej wyprawy. Dzięki organizacyjnym
strojom, na cmentarzu zaroilo się od mnóstwa osób
w czerwonych swetrach, bluzach, koszulkach.

Podobnie byli ubrani członkowie pocztów sztandarowych GOPR i PTTK, prze-
wodnicy. Twój kolega, Andrzej Dziedzina Wiwer, znany szczawnicki poeta, żegnał Cię
pięknymi, rymowanymi słowami, przy akompaniamencie deszczu bębniącego o para-
sole i przy płonących pochodniach trzymany przez honorową wartę GOPR.

W ostatnich latach, co roku, w Dzień Wszystkich Świętych odwiedzałeś z kole-
gami z GOPR groby wszystkich byłych członków tej organizacji oznaczone błękitnym
krzyżem, składając kwiaty i zapalając znicze. Teraz stało się odwrotnie. To nie Ty od-
wiedzałeś kolegów, ale Ciebie odwiedzono...

W pamięci znających Cię pozostaniesz jako człowiek dobry, prawy i szlachetny.

Kazimierz Majerczak
Szczawnica

Panu Józefowi Gackowi bardzo dziękuję za pomoc w udostępnieniu wielu informacji wyko-
rzystanych w tekście.





Podczas akcji GOPR

(Fot. archiwum rodzinne)



Na Bereśniku (2011), w rozmowie z Ireną Nietresta

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

- ZÓMKU STARY -

Hejze Zómku Zómku stary
Stojis i rozsiywos cary
Stojis wysoko nad wodó
Zadziwios swojó urodó

Downiś strzóg Królewskie Drógi
Gronic jak Dujajec dłógi
Moześ i Pionin pilnuwoł
By wiater w nif nie zbójuwoł

Zalycołeś sie Niedzicy
Kany to Madziarzy dzicy
Kcieli skodzić ziomi nasy
Ale to jus downe casy

Dziś pod Tobó nima ziomi
Woda sie do słónka mioni
Wiater ścigo sie z rybomi
I sie wadzi z rybokomi

Zmionił sie świat do cna cały
Góry jono pozostały
Noi twoje stare mury
Dziś na wode patrzó z góry

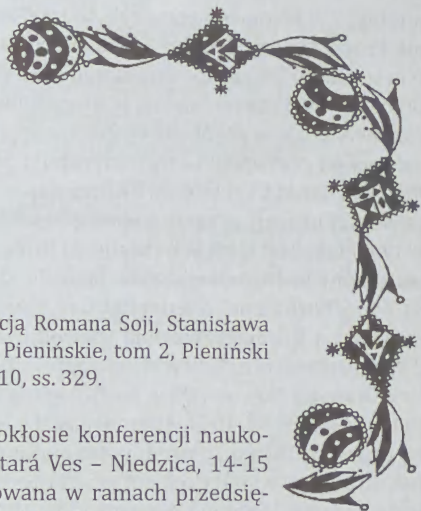
Ślaku gronic nie pilnujes
I moze trocho bonujes
Za swojó downó świetnośció
Ale znoś !
Nowoś z godnośció

Andrzej Diedzina-Wiwer

Rejs

Jezioro Czorsztyńskie

17.05.2007.



Pieniny – Zapora - Zmiany

Pieniny – Zapora – Zmiany, pod redakcją Romana Soji, Stanisława Knutelskiego i Jana Bodziarczyka. Monografie Pienińskie, tom 2, Pieniński Park Narodowy, Krościenko nad Dunajcem, 2010, ss. 329.

Prezentowana publikacja stanowi pokłosie konferencji naukowej: „Pieniny – Zapora – Zmiany, Spišská Stará Ves – Niedzica, 14-15 października 2010 r. Została ona zorganizowana w ramach przedsięwzięcia badawczego „Ocena zmian w środowisku Pienin spowodowanych budową i eksploatacją Zespołu Zbiorników Wodnych Czorsztyn-Niedzica i Sromowce Wyżne”. Książka ukazała się pod numerem 2, w cyklu Monografie Pienińskie.

W skład wydawnictwa weszły 24 artykuły różnych autorów, które mieszczą się niejako w sześciu blokach tematycznych: Wstęp; Zmiany przyrody nieożywionej; Zmiany flory; Zmiany fauny; Zmiany krajobrazu; Bibliografia. Każdy z artykułów pisanych w języku polskim i słowackim posiada abstrakt i podsumowanie w języku angielskim.

W części wstępnej zawarto trzy teksty. Krótkie wprowadzenie (s. 7-8) dał Kazimierz Zarzycki, informując ogólnie o poruszonym w artykułach zakresie tematycznym. Drugim artykułem, w tym bloku jest praca Andrzeja Jagusia i Mariusza Rzętały (s. 9-22). Dotyczy on ogólnych wiadomości o zbiornikach wodnych: Czorsztyńskim i Sromowieckim. Informacje podawane są w sposób bardzo szczegółowy. Poruszono także kwestę nazw własnych. Autorzy zwrócili uwagę na dowolność stosowanego nazewnictwa tychże obiektów. Kolejny tekst (s. 23-35) napisali Leszek Bajorek i Teresa Zielińska. Traktuje on o historii i działalności Zespołu Elektrowni Wodnych Niedzica SA. Zaprezentowano w nim konkretne dane odnośnie działalności spółki. Przedstawiono również zamierzone plany działań rozwojowych na najbliższe lata.

Drugi blok tematyczny, dotyczący przyrody nieożywionej mieści osiem tekstów.

Pierwszym artykułem jest tekst Romana Soji (s. 37-41), który przedstawia wpływ zbiorników na przyrodę nieożywioną w regionie pienińskim. W podsumowaniu wykazał on zmiany o charakterze bezpośrednim (np. utworzenie się linii brzegowej) i pośrednim, przy czym jak wskazuje autor te drugie uwidaczniają się dopiero po znaczącym upływie czasu. Kolejny tekst Krzysztofa Birkenmajera (s. 43-51), dotyczący utraconej i ocalałej przyrody nieożywionej. Wskazuje on na nieodwracalnie stracone zabytki w postaci m.in. Doliny Kosarzysk, prawego brzegu doliny Dunajca powyżej niedzickiego zamku, czy też odsonięć w Mizernej. Jedynie Podubocze oraz Zielone Skałki ocalały, tracąc ze swoich walorów poznawczych jak najmniej. Tematykę badań geodyna-

micznych w Pieninach poruszyli Andrzej Pachuta, Marcin Barlik, Tomasz Olszak, Dominik Próchniewicz, Ryszard Szpunar i Janusz Walo (s. 53-61). Naświetlili oni prace nad tym tematem przed i po powstaniu zbiorników. We wnioskach postulowane są dalsze prace nad tym zagadnieniem. Jednocześnie nie stwierdzono obecnie zagrożenia dla funkcjonowania zapory w Niedzicy. Zmianom północnej strefy brzegowej zbiornika, które są zależne od geotechniki i hydrodynamiki poświęcili swój artykuł Ewa Kozielska-Sroka, Piotr Michalski i Tymoteusz Zydroń. Zaprezentowane przez autorów szczegółowe dane (s. 63-82) ukazały przemianę brzegów zbiornika przez m.in. abrazję. Piątym artykułem w tym bloku jest tekst Włodzimierza Humnickiego (s. 83-95), poświęcony przemianom warunków hydrogeologicznych naokoło zbiorników. Wyniki zaprezentowanych badań są niejednoznaczne. Z jednej strony powstają niejednokrotnie niekontrolowane ujęcia wody, a z drugiej zbiorniki spowodowały rozbudowę sieci wodno-kanalizacyjnych. Z całą pewnością należy widzieć zagrożenie w spadku wód gruntowych na terenie Kotliny Orawsko-Nowotarskiej. Hydrologicznym zmianom na terenie Pieniń przyjrzał się Roman Soja (s. 97-106). Autor wskazał z jednej strony na korzyści z istnienia Zbiornika Czorsztyńskiego spowodowane ograniczeniem możliwości powodzi. Z drugiej jednak strony naświetlił problem zmiany termiki Dunajca. Postulował w tym zakresie kolejne badania. Wybrane parametry fizyczno-chemiczne oraz biologiczne dla Zbiornika w Czorsztynie porównali: Elżbieta Wilk-Woźniak, Agnieszka Pocięcha oraz Grażyna Marzurkiewicz-Boroń (s. 107-121). Studia nad tą tematyką zaowocowały stwierdzeniem m.in. o obecności i mocnym rozwoju fito- i zooplanktonu. Wpływ Zbiornika w Czorsztynie na klimat lokalny, na przykładzie mgieł zbadali Janusz Mczyński, Zbigniew Zuśka, Urszula Jabłońska-Korta i Tomasz Jurkiewicz (s. 123-129). Ich prace zaowocowały wstępnym wnioskiem o podwyższeniu ilości dni z mgłą lokalną w Czorsztynie.

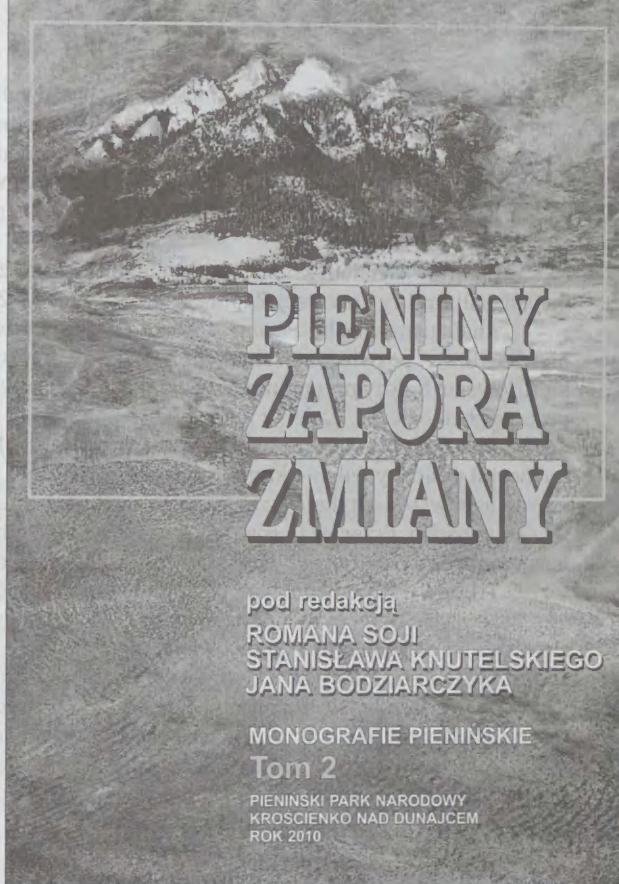
Trzecim blokiem tematycznym jest zmiana roślinności. Pierwszym obejmującym problemy florystyczne jest artykuł Iwony Wróbel i Kazimierza Różyckiego (s. 131-152). Autorzy poruszyli kwestie oddziaływania zbiorników na florę i świat roślinny (od glonów po zbiorowiska leśne). W zawartych w tym tekście konkluzjach rysuje się niepokojący obraz zniszczenia wielu gatunków roślin. Drugim w kolejności artykułem, który obejmuje ten zakres tematyczny jest analiza przeobrażania glonów w zbiornikach wodnych autorstwa Joanny Czerwik-Marcinkowskiej i Teresy Mrozińskiej (s. 153-160). Stwierdzono przemiany w składzie gatunkowym glonów i zaprzestanie migracji tego typu flory. Poza tym postulowany został dalszy monitoring badawczy. Ostatnim florystycznym tekstem jest praca Adama Stebela dotycząca wpływu akwenów na mchy Pieniń (s. 161-171). Szczegółowe badania autora wykazały, iż oprócz zniszczeń stanowisk tego typu roślin nie stwierdzono większych zaburzeń w ich rozwoju.

Kolejnym poruszonym zagadnieniem w niniejszej publikacji są zmiany w świecie zwierzęcym. Pierwszym z tej serii jest tekst Stanisława Knutelskiego (s. 173-184) dotyczący przemian fauny w okolicach zbiorników wodnych. Analizie poddano czas przed zbudowaniem zapór do dnia napełnienia. Wśród wielu wniosków, które pojawiły się po analizie danych najistotniejszy wydaje się zmniejszenie populacji gatunkowej m.in. ptaków, przy jednoczesnym stałym poziomie płazów oraz ryb. Następnym artykułem jest praca Pawła Adamskiego, Andrzeja Kosiora i Zbigniewa Witkowskiego (s. 185-193). Dotyczy zmian wśród fauny owadów zapyłających w pobliżu obu akwenów. Ba-

dania wykazały brak wpływu Zbiornika w Czorsztynie i Sromowcach Wyżnych na świat owadów zapylających, oczywiście poza zniszczeniem kilku stanowisk przez zalanie wodą. Kolejną pracą jest analiza zmian w faunie motyli z gatunku sówko-watych autorstwa Janusza Nowackiego (s. 195-205). Badania ukazują wymieranie tego typu motyli, czego bezpośrednim powodem są Zbiorniki w Czorsztynie i Sromowcach, jak również ekspansja roślinności leśnej na terenach Pienińskiego Parku Narodowego. Chrząższczami z gatunku ryj-kowców zajęli się Stanisław Knutelski, Zbigniew Witkowski, Katarzyna Kieruzel i Rafał Simon (s. 207-225). Szczegółowe badania autorów wykazały, że pod wpływem działalności człowieka zmniejszyła się populacja

chrząszczy. Piątym tekstem jest praca Leszka Augustyna, który podjął się próby analizy wpływu zbiorników na środowisko ichtiofauny (s. 227-239). W związku z powstaniem hydroelektrowni z wód zniknęły cztery gatunki ryb. Zmianami w gatunkach ptaków, w pobliżu zbiorników zajęli się Grzegorz Cierlik oraz Bogusław Kozik (s. 241-252). Wnioski rysujące się z badań wskazują na przemiany składu gatunkowego awifauny, przy czym niektóre grupy ptactwa zanikają, a w zamian pojawiają się nowe, które bytują przy zbiornikach wodnych. Katarína Krisková w ostatnim tekście tej grupy badawczej zajęła się analizą ptactwa wodnego bytującego w ziemie przy zbiornikach (s. 253-257). Badania autorki obejmowały lata 2003-2010. W ich wyniku stwierdzono zmiany w składzie gatunkowym tej grupy świata zwierzęcego.

Przedostatnią problematyką podjętą w niniejszej pozycji są zmiany w krajo-brazie. Przemianom wokół Zbiorników w Czorsztynie i Sromowcach przyjrzała się Urszula Forczek-Brataniec (s. 259-279). Analiza miejscowości znajdujących się w pobliżu Dunajca ujawniła transformacje dawnych wzorców kulturowych. Wraz z powstaniem zbiorników utracone zostały wsie i zabytki w nich się znajdujące. Tylko niektóre znalazły swoje nowe miejsce. Autorka sugeruje, że jeżeli obecny rozwój się utrzyma to



PIENINY ZAPORA ZMIANY

pod redakcją
ROMANA SOJI
STANISŁAWA KNUTELSKIEGO
JANA BODZIARCZYKA

MONOGRAFIE PIENIŃSKIE
Tom 2

PIENIŃSKI PARK NARODOWY
KROSCIEŃKO NAD DUNAJCEM
ROK 2010

może dojść do całkowitego zaniku starego krajobrazu kulturowego regionu. Drugi tekst z tej grupy napisali Peter Jančura, Milan Kulanda, Martina Slámová i Renáta Cihlárová (s. 281-291). Podjęli oni próbę spojrzenia na zmianę charakterystycznego krajobrazu Pienin, uwarunkowanego przemianami historycznymi. Niestety, również w tym przypadku zbiorniki spowodowały utratę naturalnego miejscowego krajobrazu łąk i pastwisk.

Ostatnim działem książki jest bibliografia. Krzysztof Karwowski zebrał i dokonał spisu literatury dotyczący Zapory w Czorszynie (s. 293-329).

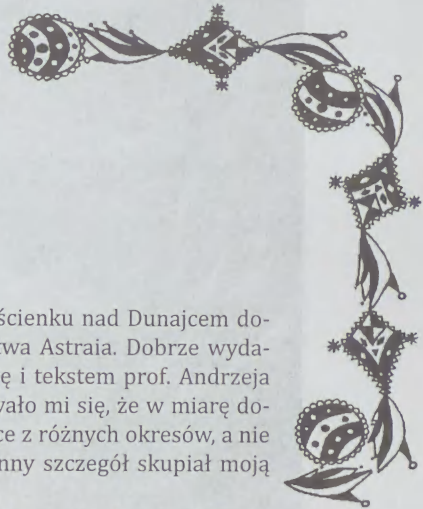
Analizując książkę *Pieniny – Zapora – Zmiany* wydaje się, że wśród tekstów niewiele uwagi poświęcono zabytkom. Tylko dwa artykuły odnoszą się do krajobrazu kulturowego. Należy przypomnieć, że na obecnie zalanym obszarze były prowadzone prace archeologiczne. Żaden z autorów nie pokusił się o scharakteryzowanie tychże pozostałości po działalności gospodarczej człowieka w Pieninach, a szkoda. Omówieniu został poddany jedynie krajobraz średniowieczny i nowożytny. Wydaje mi się, że można było wśród artykułów zawrzeć chociażby informacje o zabytkach pozyskanych w trakcie badań. Przecież to również jest spuścizna kulturowa regionu, a teren został bezpowrotnie zniszczony i niedostępny do badań archeologicznych.

Trudno jest podsumować wszystkie, tak szczegółowe artykuły zawarte w niniejszej pozycji. Dotyczą one przede wszystkim przyrody. Jedynie dwa teksty odnoszą się w całości do krajobrazu kulturowego. Wnioski, które nasuwają się po przeczytaniu zbioru można podsumować w jednym zdaniu. Zbiorniki w Czorszynie i Sromowcach Wyżnych przyczyniły się w sposób bezpośredni i pośredni do zmiany otaczającego je terenu. Niestety w wielu przypadkach są to zmiany nieodwracalne.

Kończąc powyższy opis i rozważania należy stwierdzić, że pozycja ta warta jest przeczytania dla wszystkich tych, którzy chcą się dowiedzieć o przyrodzie tego rejonu Pienin. Moim zdaniem jest ona godna polecenia.

Maciej Wawrzczak
Szczawnica





Monografia krościeńskiej świątyni

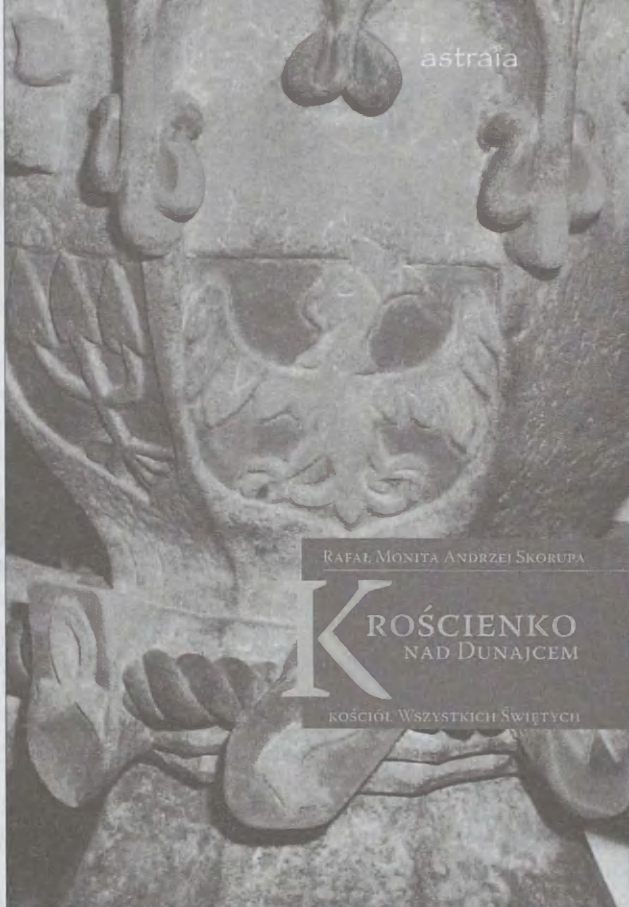
Kościół Wszystkich Świętych w Krościenku nad Dunajcem doznał się opracowania w serii Wydawnictwa Astraia. Dobrze wydane, ze zdjęciami, które przyciągają uwagę i tekstem prof. Andrzeja Skorupy. Zdjęcia to osobny rozdział, wydawało mi się, że w miarę dobrze znam malowidła w kościele pochodzące z różnych okresów, a nie mogłem oderwać od nich oczu, bo wciąż inny szczegół skupiał moją uwagę.

Ślady polichromii odkryto w 1921, ale na powrót zostały przykryte. Dopiero staraniem Józefa Dutkiewicza w latach 1949-1955 poddane zostały konserwacji. Niestety paskudna pleśń, grzyby czy coś jeszcze innego wciąż pogarszały czytelność rysunku, jego odbarwienie. Przeprowadzona ponowna konserwacja przez Marzenę Biały-Urbanik zakończona w 2008 zatrzymała proces niszczenia. Na jak długo? Dlatego z uwagą należy czytać tekst prof. Skorupy, który omawia treść malowideł. A miejmy świadomość, że najstarsze fragmenty polichromii pochodzą z lat 1370-1380, odkryte na północnej ścianie prezbiterium, w pobliżu ambony. Z kwater o wymiarach 70 na 70 cm, nawiązujących do wezwania kościoła, pozostały tylko dwie odnoszące się najprawdopodobniej do legendy o św. Katarzynie Aleksandryjskiej.

Cała północna ściana zajęta jest przez polichromię przedstawiającą życie Chrystusa. Poszczególne sceny obwiedzione są ozdobną ramą z motywem maswerkowym. Nad chórem kartusz Jakuba Koraba – autora dzieła. Przypuszcza się, że uwiecznił swój autoportret. Rzuca się w oczy skromna kolorystyka malowidła, dominuje czerwień w różnym stopniu nasilenia. Wybitny historyk sztuki Tadeusz Chrzanowski dopatrywał się jasełkowego sposobu przedstawienia scen. Prof. Skorupa bardzo trafnie wyławia w tych scenach elementy żartu i satyry, jest braciszek łowiący wędką raki, są aniołki przypominające syreny z przyprawionymi skrzydełkami. Opisane freski Jakuba Koraba znaczeniem swoim wybiegają poza obszar Pienin.

Patrząc na sklepienie nawy widzi się w centralnej części obraz Matki Boskiej Różańcowej, dekorację płaskiego stropu wykonał w połowie XIX wieku Szczepan Sitarski z Zembrzyc. W ołtarzu głównym obraz matki Boskiej z Dzieciątkiem, prawdopodobnie przywieziony przez dominikanów z Krakowa z okazji założenia w Krościenku bractwa różańcowego.

Najstarszym zabytkiem ruchomym kościoła jest metrowej wysokości kamienna chrzcielnica w formie kielicha mszalnego, wedle miejscowej tradycji ufundowana przez



RAFAŁ MONITA ANDRZEJ SKORUPA

KROŚCIENKO NAD DUNAJCEM

KOŚCIÓŁ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

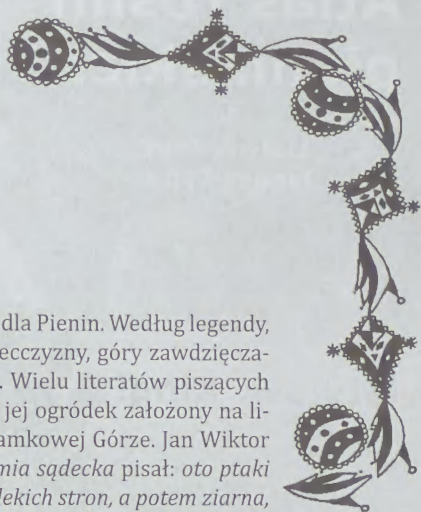
króla Jana Olbrachta. Parapet chóru ozdobiony jest herbem Krościenka z barankiem wielkanocnym i postaciami świętej Cecylii oraz Dawida.

Kościół po wielu przeróbkach jest dość jednolity, wzniesiony z kamienia, otynkowany, otoczony kamiennym murem. Cieszy staranne wydanie albumowej wręcz publikacji o krościeńskim kościele, raduje bo pozwala poznać jego wnętrze i historię. Na wyklejkach okładki zwrócić należy uwagę na dokument króla Zygmunta III Wazy z zacienioną nazwą Krościenka oraz reprodukcję z widokiem kościoła zamieszczoną w czasopiśmie ilustrowanym „Kłosa” w 1877 r.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Krościenko nad Dunajcem. Kościół Wszystkich Świętych, tekst Andrzej Skorupa, zdjęcia Rafał Monita, Wydawnictwo Astraia, Kraków 2011, s. 56, il.





Kwiaty św. Kingi

Święta Kinga jest postacią wyjątkową dla Pienin. Według legendy, to właśnie tej świętej, patronce Pienin i Sądeckczyzny, góry zawdzięczają swoją ozdobioną kwiatami szatę roślinną. Wielu literatów piszących prozą i wierszem oraz podróżników słaawiło jej ogródek założony na li-tej skale wapiennej przed zamczkiem na Zamkowej Górze. Jan Wiktor w swoim sztandarowym dziele *Pieniny i ziemia sądecka* pisał: *oto ptaki znosiły tu w dzióbkach grudkę po grudce z dalekich stron, a potem ziarna, i tak zasiały grządkę, aby uradować św. Kingę kwiatami, jeszcze do dzisiaj kwitnącymi wśród szczelin, pęknięć na niedostępnej turni*. Nie dziwi więc fakt, że autorzy wydanego w 2012 r. *Atlasu roślin pienińskich*, Ludwik Frey i Janusz Tybur, nadali podty-tuł: *Kwiaty św. Kingi*.

Co zawiera to dzieło? Już we wstępie autorzy podają, czego możemy się spodzie-wać: *postanowiliśmy przedstawić portrety ponad 200 przedstawicieli flory naczyniowej Pienin (roślin kwiatowych i paproci) Stanowi to 20 proc. wszystkich roślin naczyniowych występujących na tym terenie, ale trzeba pamiętać, że żyją tu również reprezentanci ta-kich grup roślinnych, jak mchy czy wątrobowce oraz inne organizmy żywe, jak np. grzyby i porosty. Ponieważ jednak św. Kinga ukochała – jak należy mniemać – przede wszystkim kwiaty, pewnie za ich wdzięk i urodę, to właśnie nimi zajmiemy się przede wszystkim*. Na część główną atlasu składają się opisy roślin wraz z ich kolorowymi zdjęciami, dla ułatwienia podzielone na pięć grup, według kolorów kwiatów:

- gatunki białe i białawe,
- czerwone, o kwiatach czerwonych purpurowych, różowych i fioletowych,
- gatunki o kwiatach niebieskich i niebieskofioletowych,
- zielone, zielonkawe, brunatne i niepozorne,
- kwiaty żółte, żółtawe, złociste i pomarańczowe.

Osobno ujęte zostały, oznaczone brązowym kolorem, paprotniki.

W obrębie każdej z grup kolorystycznych obowiązuje alfabetyczny układ nazw podanych w języku polskim. Poza tym każdy opis zawiera nazwę rośliny podaną w ję-zyku łacińskim, angielskim i słowackim oraz nazwę rodziny, do której roślina należy. Ta wielojęzykowość stanowi duże udogodnienie dla turystów zagranicznych. W opisie ponadto znaleźć można podstawowe informacje o roślinie, jej wysokość, okres kwitnie-nia, wygląd liści, kwiatów, owoców, występowanie w Polsce i w Pieninach, zagrożenie i ochronę oraz uzupełniające informacje o roślinie i ciekawostki np. czy ma właściwości lecznicze, czy wręcz przeciwnie...

Atlas roślin pienińskich

Ludwik Frey
Janusz Tybur

Kwiaty św. Kingi



W Atlasie pomyślano też o udogodnieniach dla czytelnika – słowniczku trudniejszych pojęć botanicznych, bibliografii uzupełniającej, a na końcu o alfabetycznym indeksie nazw w języku polskim oraz indeksie nazw łacińskich. Dzieło ukazało się nakładem Instytutu Botaniki im. W. Szafera, Polskiej Akademii Nauk, pod redakcją Ludwika Freya.

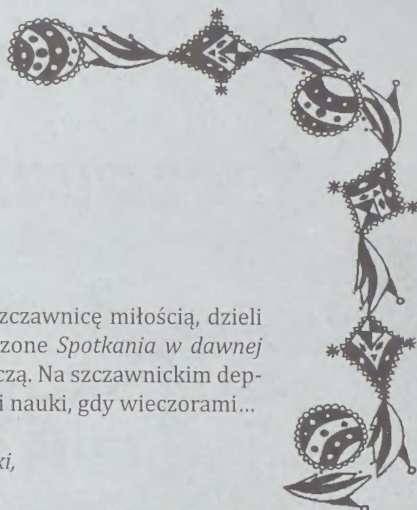
Prof. dr hab. Ludwik Frey, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest wieloletnim pracownikiem Instytutu Botaniki PAN, biologiem – botanikiem, autorem ponad 300 prac oraz książek naukowych i popularnonaukowych o tematyce botanicznej, specjalistą od traw. Z zamiłowania jest amatorem turystyki górskiej, kajakowej i rowerowej, wielkim admiratorem Pienin, zapalonym fotografem, wyróżnionym na konkursach fotograficznych. Należy do Stowarzyszenia Artystów Pienińskich. Wydał m.in. książki *Poezja traw* i *Opowieści o roślinach Pienin*.

Janusz Tybur, współautor *Atlasu roślin pienińskich*, z wykształcenia jest ekonomistą po krakowskiej Akademii Ekonomicznej, miłośnikiem gór, turystą, malarzem, rzeźbiarzem i fotografem, założycielem i pierwszym prezesem Stowarzyszenia Artystów Pienińskich. Brał udział w licznych wystawach zbiorowych i indywidualnych, na których zdobył nagrody i wyróżnienia w konkursach plastycznych, a także poetyckich i pisarskich. Jest także członkiem kilku grup twórców nieprofesjonalnych oraz stowarzyszenia Kulturalna Europa.

Kwiaty św. Kingi warto zabrać ze sobą, wybierając się na pienińskie szlaki. Poręczny format, elegancja wydania na kredowym papierze oraz bogata zawartość tekstowo – zdjęciowa gwarantują komfort korzystania z atlasu i rozpoznanie każdego napotkanego okazowi pienińskiej flory.

Alina Lelito
Szczawnica

Ludwik Frey, Janusz Tybur: *Atlas roślin pienińskich. Kwiaty św. Kingi*, Instytut Botaniki im. W. Szafera, Polska Akademia Nauk, Kraków 2012, s. 250.



Spotkania dawne i niedawne

Tadeusz Zygmunt Bednarski darzy Szczawnicę miłością, dzieli się nią hojnie z czytelnikami od lat. Poszerzone *Spotkania w dawnej i niedawnej Szczawnicy* właśnie o tym świadczą. Na szczawnickim deptaku spotkać można było luminarzy kultury i nauki, gdy wieczorami...

*wychodzą w binoklach, z laseczkami
na romantyczne wśród róż przechadzki,
aby pogadać i pomarzyć¹*

Nie mogło zabraknąć Autora, z natury wrażliwego dziennikarza, zawodowo przygotowanego do tej roli. Nie sztuką jest patrzeć, ale kunsztem jest wyłowić z nadmiaru obrazów i dialogów rzeczy istotne, a później je opisać.

Rodzinne związki Aurora z uzdrowskiem sięgają lat 80. XIX wieku, to pradziad prof. Teofil Ziembicki, jak to dawniej przyjęte było, zajeżdżał na letni wypoczynek z całą rodziną, zatrzymując się w willi „Pod Mickiewiczem” w Parku Dolnym. Dziadek Tadeusz Bednarski – krakowski mecenas – przygotowywał pod względem prawnym umowę kupna Szczawnicy przez Adama hr. Stadnickiego od krakowskiej Akademii Umiejętności. Sam do źródła przyjeżdżał od młodzieńczych lat z drugim dziadkiem Zygmuntem Ziembickim do pensjonatu „Pod Kraszewskim”, a później kontynuował rodzinne tradycje bywając z żoną, dziećmi i wnuczką Zuzanną.

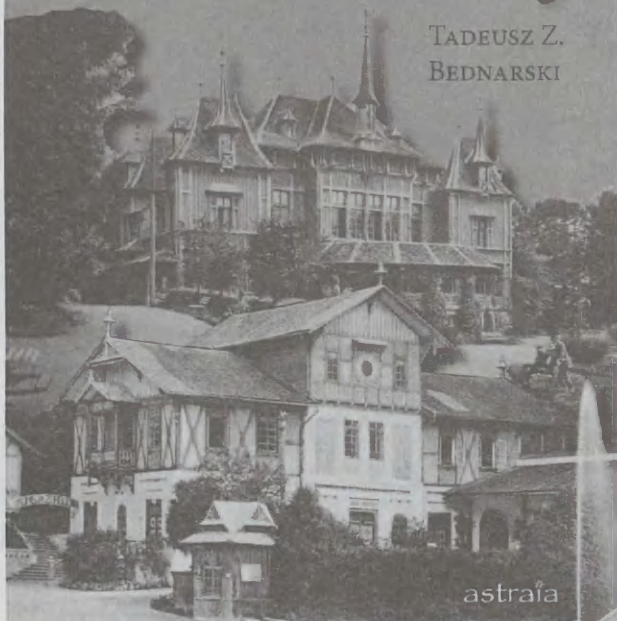
Z początkiem lat 60. ub. wieku rozpoczęła swoje spotkania w Szczawnicy przedstawiając je w felietonach, ale nie tylko własne, także w oparciu o literaturę wspomnieniową, archiwalną prasę i epistolografię odnotowywał pobyty w uzdrowisku wybitnych twórców pióra, pędzla i sceny.

Tak się zrodził pomysł wydania artykułów w postaci książkowej. Pierwsze *Spotkania w dawnej Szczawnicy* (1994) przedstawiały dwanaście postaci, wymieńmy te znakomite nazwiska: Jadwiga Łuszczewska-Deotyma, Maria Konopnicka, Gabriela Zapolska, Lucyna Ćwierczakiewiczowa, Franciszek Ksawery Prek, Jan Matejko, Józef Ignacy Kraszewski, Henryk Sienkiewicz, Henryk Siemiradzki, Stanisław Koźmian, Bolesław Prus, Stanisław Jaracz. W rok później następny tomik: *Niedawne i najnowsze spotkania w Szczawnicy*, opisywały: Adę Sari, Eleonorę Bocheńską, Sławę Przybylską, Antoniego Kozakiewicza, Konstantego Kietlicza-Rayskiego, Jana Wiktora, Emila Zegadłowicza, Juliusza Kleinera, Stanisława Ignacego Witkiewicza, Karola Frycza, Rafała Malczewskiego, Stanisława Skiminę, Witolda Chomicza, Jana Adamskiego, Józefa Dużyka,

¹ Cytat z wiersza *Na szczawnickim deptaku*, dedykowanego żonie Zofii.

Spotkania w dawnej i niedawnej Szczawnicy

TADEUSZ Z.
BEDNARSKI



Leszka Długosza i Piotra Skrzyneckiego. Wybitni Polacy! Teraz po latach powrócił Autor do tematyki i przy okazji wznowienia obu tomików w jednym dodał nowe nazwiska, i tak w pierwszym o Aleksandra Fredrę, Wincentego Pola, Michała Bałuckiego, Karola Estreichera sen., Kazimierza Bartoszewicza, Leopolda Staffę, Juliusza, Wojciecha i Jerzego Kossaków i Henryka Jasińskiego, syna Mangghi, w drugim: Stanisława Jakubczyka, Stefana Świeżawskiego i Jerzego Waldorffa.

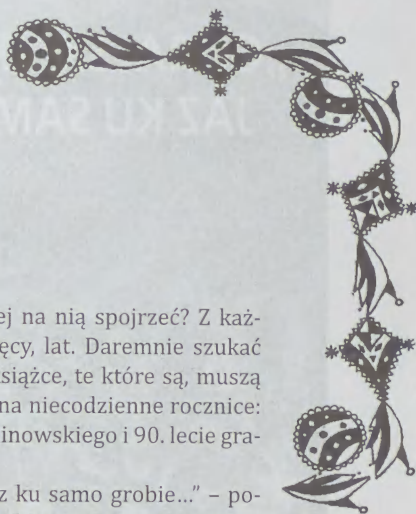
Książka wydana została w ciepłej kolorystyce, przyjaznym w dotyku papierze, poprzedzona przedmową żony Zofii Bednarskiej, której treść zawiera interesujące informacje o Autorze. Brakuje jednak spisu ilustracji, a tak niewiele to wymagało dodatkowego trudu, co zaska-

kuje, bo wydawca zadbał o zamieszczenie indeksu nazwisk i zestawienie literatury. Mogło to uchronić od wpadki, drobnej wprawdzie ale jednak, na zakładce okładki pod reprodukcją portretu Autora brak jest informacji kto obraz namalował, a przecież to sam Jan Salamon, uznany malarz rodem ze Szczawnicy.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Tadeusz Z. BednarSKI: Spotkania w dawnej i niedawnej Szczawnicy, Wydawnictwo Astraia, Kraków 2012, s.224





Góralstwo krew w tobie

Książka pamiątkowa, bo jakże inaczej na nią spojrzeć? Z każdej strony bije gorąc przeżytych dni, miesięcy, lat. Daremnie szukać na stronie redakcyjnej pełnej informacji o książce, te które są, muszą wystarczyć. Wiemy jedno: napisana została na niecodzienne rocznice: 110. lecie Zespołu Regionalnego im. Jana Malinowskiego i 90. lecie grania sztuki „Wesele góralskie”.

Sam tytuł „Góralstwo krew w tobie jaz ku samo grobie...” – pozwala domyślać się, że książka jest bardzo osobista, napisana z potrzeby podzielenia się wspomnieniami, które zgromadzone na dnie serca urosły po latach tak, że trzeba było wydobyć je i upublicznić.

Aniela Krupczyńska czterdzieści lat prowadzi zespół, zatem mamy trzecią rocznicę, równie ważną. Książkę poświęca zespołowi, który przetrwał i gra tyle lat, co należy uznać za niebywałe osiągnięcie.

Autorka podzieliła książkę na dwie części, w pierwszej zawarła wspomnienia, których korzenie znajdują się w jej domu i rodzinie. Jeden z rozdziałów poświęca Janowi Malinowskiemu z Pagorek, cieszącego się wielkim autorytetem, był dobrym organizatorem i reżyserem. Pierwsze sztuki wystawiane pod jego kierownictwem miały charakter patriotyczny, a pamiętajmy były to czasy zaborów. To dzięki Janowi Malinowskiemu powstała sztuka „Wesele góralskie”, która przyniosła Kółku Amatorskiemu ogromną popularność, z tą sztuką objeżdżili cały kraj.

Aniela Krupczyńska utożsamia się z zespołem, jeden z rozdziałów jest poświęcony tej odwzajemnionej miłości. Ciężka praca, wytrwałość, przynosi efekty. Nagradzani są na festiwalach, m.in. Przeglądzie Zespołów Teatralnych w Czarnym Dunajcu (I miejsce), Festiwalu Górali Polskich w Żywcu, Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem (Srebrna Ciupaga – 1974 i 1987, Złoty Liść Jesieni – 1975). Na Ogólnopolskim Festiwalu Folkloru w Płocku zespół uhonorowany został prestiżową nagrodą imienia Oskara Kolberga. W tym czasie członkami zespołu byli wspaniali muzycy: Jan Knutelski, Jan Kacwin, Wojciech Łukaszczyk, Kazimierz Zborowski, a obecnie nagrody i wyróżnienia zbiera prymista Zbigniew Przychodzki. Od 2006 roku opiekę nad zespołem sprawują Miejski Ośrodek Kultury.

W drugiej części Autorka prezentuje fragmenty programów, w tym: „Cepiny” – V akt „Wesela góralskiego”, część pierwszą „Na polanie”, wieczór w izbie kąpielnej i Sobótki. Zespół jest autentyczny, nie może być inaczej, prezentuje przecież swoje

Aniela Krupczyńska

„GÓRALSKO KREW W TOBIE JAZ KU SAMO GROBIE...”



zwyczaje, gwara, pieśni i muzykę, bez ubarwiania, przeróbek. Tytuł dany książce jest adekwatny, odpowiada historii i dokonaniom zespołu.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Aniela Krupczyńska: „Góralstwo krew w tobie jaz ku samo grobie... Historia Zespołu Regionalnego im. Jana Malinowskiego w Szczawnicy działającego przy OSP w Szczawnicy ręką Anieli Krupczyńskiej spisana”, wydano staraniem Miejskiego Ośrodka Kultury i Ochotniczej Straży Pożarnej w Szczawnicy, Szczawnica 2012, s. 112.





Pienińsko-szczawnicki zestaw kartek Romana Hennela

Roman Hennel (ur. 1927), znany i ceniony krakowski edytor, związał całe swe życie zawodowe z Wydawnictwem Literackim, gdzie był inicjatorem i szefem Serii Tatrzańskiej, a w latach 90. ubiegłego wieku przewodniczącym Kolegium Redakcyjnego krakowskiej Oficyny Podhalańskiej, od wczesnych lat 50. prezentuje się na licznych wystawach jako malarz, który stworzywszy swój styl artystycznej wypowiedzi, jest zawsze rozpoznawalny i uznany przez fachowców.

Prowadząc swą Salę Autorską w Galerii Sztuki Współczesnej w Krakowie przy ul. Floriańskiej 36, swe liczne kompozycje pejzażowe i urbanistyczne również popularyzuje wydając kartki, prezentując obrazy o tematyce tatrzańskiej i krakowskiej, w ostatnim czasie doczekaliśmy się obszernej, również – jak poprzednie – barwnej serii dwudziestu sześciu kartek o tematyce Pienin i Szczawnicy, które są jego miejscem umiłowanym, odwiedzanym w okresach wakacyjnych już ponad piętnaście razy. Seria zawiera preferowane przez artystę techniki – akwarele, pastele suche i tłuste, oleje, kredki i gwasze.

Szczawnicko-pienińskie kartki Romana Hennela – jak i cały jego malarski dorobek – oznaczają się bogatą paletą barw, świetną kompozycją dobierania do malarskiego kadru właściwego fragmentu górskiego pasma, niebanalnym, lekko kubiżującym sposobem prezentacji brył chmur, gór, drzew, budynków czy szachownicy pól.

Gratulujemy serdecznie kolejnej bardzo udanej inicjatywy wydawniczej, sądząc, że może w Domu nad Zdrojami, czy w Dworcu Gościennym w Szczawnicy spotkamy się – jak przed laty – z oryginalnymi pracami Artysty.

Zofia i Tadeusz Z. Bednarscy
Kraków

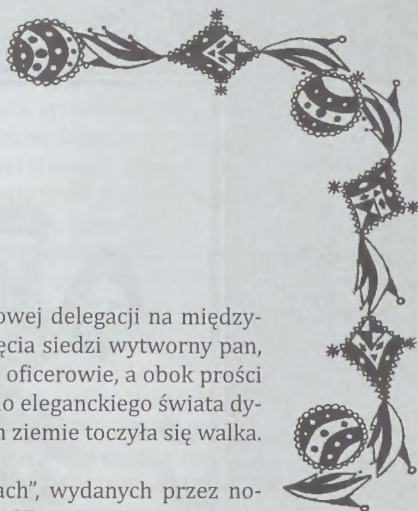




Szczawonica



Pieniny



Zapomniane Kresy

Na okładce książki fotografia nietypowej delegacji na międzynarodowy kongres pokojowy: w środku zdjęcia siedzi wytworny pan, zresztą z tytułem hrabiowskim, za nim stoją oficerowie, a obok prości górale. Nie pasują do salonów wersalskich, do eleganckiego świata dyplomacji. Ale oni są tu najważniejsi – bo o ich ziemie toczyła się walka. I nie tylko o ich ziemie ale i o dusze.

Roszkowski w „Zapomnianych Kresach”, wydanych przez notwarski oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego, omawia czterdzieści lat walki o polskość na południowych kresach, na terenach zamieszkałych przez Polaków, często nie zdających sobie sprawy ze swej polskości, madziaryzowanych, a następnie słowakizowanych, którym nie tylko odmawiano prawa do nazywania swej mowy językiem polskim i modlenia się po polsku w swoim kościele, ale w stosunku, do których w sporze polsko-czechosłowackim nie wahano się nadużywać autorytetu Kościoła, angażując do akcji plebiscytowej słowackich księży, a w listach biskupich potępiając jako heretyków księży opowiadających się za Polską.

Jerzy Roszkowski w książce postawił sobie za cel przedstawienie całokształtu problematyki spisko-orawsko-czadeckiego obszaru pogranicza polsko-węgierskiego, a od 1918 roku polsko-czechosłowackiego, „zapomnianych kresów”. Zapomnianych – bo gdy znajomość Kresów wschodnich, z Lwowem i Wilnem, była tak powszechna, że przez słowo „kresy” zazwyczaj rozumiano się wyłącznie polskie kresy wschodnie, rzadziej pogranicze polsko-niemieckie jako kresy zachodnie, nie używało się natomiast tego określenia w stosunku do pogranicza południowego, na którym emocje dotyczyły zazwyczaj jedynie Śląska Cieszyńskiego. A przecież teren, którego dzieje omawia Roszkowski obejmuje 86 wsi. Niewielki skrawek ziem polskich – zamieszkały jednak przez około sto czterdzieści tysięcy Polaków, którzy z różnych względów byli niewygodni tak dla Węgrów, jak i Słowaków. W Polsce niewiele o nich wiadomo, dopiero pominięcie Polaków w spisach w 1880 roku wywołało oburzenie, a świadomość o istnieniu polskiej ludności na obszarze ówczesnych północnych Węgier zaczęła się przebijać do powszechnej świadomości polskiej inteligencji. Odtąd rozpoczęła się – obszernie przez Roszkowskiego omówiona – akcja budzenia świadomości polskiej wśród górali spiskich i orawskich, w mniejszym stopniu czadeckich. Trzeba zaznaczyć, że Roszkowski opiera się tu nie tylko na źródłach polskich, korzysta również z prac etnografów i językoznawców słowackich i czeskich. W wyniku pierwszej wojny światowej rozpadła się monarchia austrowęgierska, Polska i Czechosłowacja uzyskały niepodległość, a tym samym

JERZY M. ROSZKOWSKI



„Zapomniane Kresy”
Spisz, Orawa, Czadeckie
w świadomości i działaniach Polaków
1895-1925

spór o narodowość górali spiskich, orawskich i czadeckich przestał być jedynie sporem w ramach państwa austrowęgierskiego, stał się sporem międzynarodowym o przynależność tych ziem do Polski lub do Czechosłowacji. Roszkowski obszernie omawia zarówno działania dyplomatyczne jak i wojskowe, między innymi publikuje nieznane powszechnie fakty związane z działalnością polskiej Tajnej Organizacji Wojskowej, istnienie propolskiej Spiskiej Organizacji Wojskowej złożonej z niemieckich uciekinierów ze środkowego i północnego Spisza, czy udzielenie przez Polaków schronienia oddziałom czeskim rozbitym przez bolszewików węgierskich. Autor omawia też trudne problemy związane z wytyczeniem granicy polsko-czechosłowackiej, a następnie pięć pierwszych lat włączania się odzyskanych części Spisza i Orawy w życie Rzeczypospolitej Polskiej. Nie było to łatwe, nieraz ludzie przez parę lat nie byli pewni, do którego państwa należą.

Granice czasowe swej pracy Autor wyznaczył na lata 1895 – czyli czas rozpoczęcia akcji „budzielskich” mających rozbudzić poczucie polskości u górali omawianych terenów – i rok 1925, gdy spór o Spisz, Orawę i Czadeckie został na dłuższy czas zamknięty, a uzyskane przez Polskę 27 wsi zostały włączone w regularną administrację państwa polskiego. Rok ten jednak nie zakończył trudnych, czasem tragicznych problemów tej ziemi – należy sobie życzyć, aby tak świetny ich znawca jak Roszkowski wkrótce napisał następną pracę „Przypomniane Kresy. Spisz, Orawa, Czadeckie w świadomości i działaniach Polaków 1926-1946”.

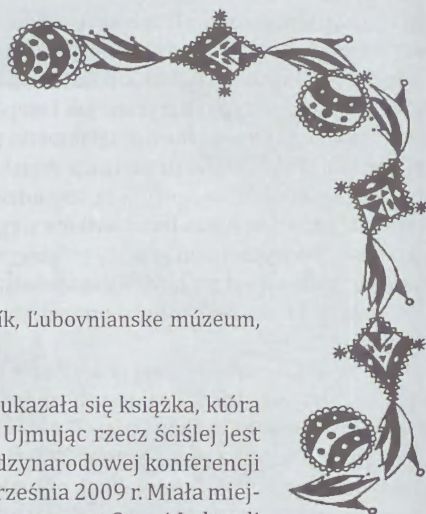
Książka jest opatrzona całym warszatem naukowym, licznymi przypisami, ogromną bibliografią (z wykazem źródeł archiwalnych), indeksem geograficznym i osób, aneksami, wykazem skrótów, a co najważniejsze dla czytelnika spoza kręgów historycznych – mapami ilustrującymi omawiane treści. Streszczenia są w językach angielskim i niemieckim – mimo woli chciałoby się jeszcze widzieć streszczenie w języku słowackim. Przecież niezależnie od takich, czy innych struktur państwowych, spór toczył się pomiędzy naszymi narodami.

Dodatkową zaletą książki jest swobodna narracja autora, który potrafił napisać wartościową pracę naukową dającą się zarazem czytać jak dobrą powieść.

Janusz Kamocki
Kraków

Jerzy M. Roszkowski, *„Zapomniane Kresy” Spisz, Orawa, Czadeckie w świadomości i działaniach Polaków 1895-1925*, Nowy Targ – Zakopane 2011.





Spisz w XII i XIII wieku

Spis v 12. a 13. staroči, redakcja Miroslav Števík, Lubovnianske múzeum, Stará Ľubovňa, 2011, ss. 328

Nakładem muzeum w Starej Ľubovli ukazała się książka, która swą tematyką odnosi się do obszaru Spisza. Ujmując rzecz ściślej jest to zbiór tekstów, który stanowi pokłosie międzynarodowej konferencji naukowej, która odbyła się w dniach 25-27 września 2009 r. Miała miejsce w Ľakowcach i zorganizowana była przez muzea w Starej Ľubovli i Niedzicy. Publikacja zawiera 21 artykułów, których zakres tematyczny koncentruje się mniej więcej wokół problematyki Spisza w średniowieczu i okresie nowożytnym.

Miroslav Števík przedstawił krótki zarys omawianej tematyki, jak również wyjaśnił powód zorganizowania konferencji (s. 7-14), tzn. 800. letnia rocznica pierwszego zapisu obejmującego te ziemie (1209). Zapoznał również czytelników z autorami wystąpień i programem zjazdu naukowego.

Następnie wydrukowany został krótki list (s. 15), napisany przez Katarínę Krulovą burmistrza Ľakowiec, który zawiera podziękowania dla organizatorów konferencji.

Jozef Sulaček opisał społeczeństwo Ľakowiec od 1918 do 1948 roku (s. 16-34). W świetle dokumentów ludność w głównej mierze składała się z obywateli, którzy deklarowali swą niemieckość i wyznanie ewangelickie. Po II wojnie światowej, wraz ze zmianą ustroju zmieniły się również stosunki narodowościowe. Ludność deklarująca swą niemieckość odeszła (lub została od tego zmuszona), natomiast na jej miejsce napłynęła fala osadnictwa z najbliższej okolicy.

Kolejny autor Ján Olejník przedstawił mieszkańców Spisza w ramach kultury materialnej i duchowej (s. 35-64). Nakreślił rozwój dziedzictwa kulturowego i duchowego ludności regionu od wczesnego średniowiecza po czasy dzisiejsze. Wedle analizy czynności fizyczne były związane z duchowością miejscowej społeczności. Obie te sfery były mocno ze sobą związane i się przeplatały.

Tematem następnego tekstu, którego autorem jest Guy Cassagnet, jest znaczenie zakonów w chrześcijaństwie, w czasach średniowiecza (s. 65-78). Opisuje on działania benedyktynów i cystersów we wczesnośredniowiecznej zachodniej Europie.

Wątkiem przenikania chrześcijaństwa na Spisz we wczesnym średniowieczu zajął się Michal Slivka (s. 79-87). Poddał analizie przede wszystkim źródła pozyskane w trakcie badań wykopaliskowych. Niestety, jak wskazuje autor są one jeszcze mało

wystarczające. Wydaje się jednak, że obrzędy pogańskie trwały dosyć długo, już w czasie rozwoju na tym terenie chrześcijaństwa.

Następny tekst napisał György Rácz. Dotyczy kwestii wyboru duchownego przełożonego nad obszarem Spisza na początku XIV wieku (s. 88-97). Dokument z 1301 roku stał się podstawą do rozważań na temat używania tytułu magister we wczesnośredniowiecznej i średniowiecznej Słowacji.

Kolejny artykuł autorstwa Miroslava Števíka traktuje o Kapitulie Spiskiej oraz osadzie o nazwie Štefkovce w XIII w. (s. 98-103). W swej pracy autor poruszył m.in. zagadnienie założenia miejscowości. Jednocześnie postuluje historyczne badania nad funkcjonowaniem wsi.

Osadnictwem Sasów na terenie Spisza w XIII-XIV wieku, w świetle zachowanych dokumentów, zajął się Ivan Chalupecký (s. 104-112). Jednakże jak twierdzi – powołując się na odpowiednie dokumenty – kolonizacja niemiecka na Spiszu jest obecna już w XII w. Nowi mieszkańcy otrzymywali od władców liczne przywileje. Jednocześnie wielokrotnie osiedlali się w pobliżu już istniejących miejscowości.

Następnym jest po raz kolejny Miroslav Števík, który tym razem zajął się tematyką udokumentowanego w źródłach zaniku bądź wyludnienia miejscowości na górnym Spiszu w średniowieczu i we wczesnym okresie nowożytnym (s. 113-147). Badacz poddał analizie 23 osady, co do których w źródłach pisanych można mówić o zaniku bądź wyludnieniu. W świetle przedstawionej przez niego analizy w połowie XVI w. istnieje mniejsza ilość osad, niż w wieku XIV. Wskazuje również na pewne czynniki, które potęgowały ten stan. Chodzi tu o rozmiar osad (mniejsze częściej ulegały zanikowi), ich usytuowanie w niekorzystnych warunkach geograficznych, klimatycznych i glebowych. Poza tym w niewielkim stopniu wpływ na to miały zdarzenia losowe w postaci wojny, czy też innej klęski.

Następny tekst autorstwa Attili Zsoldosa dotyczy praw majątkowych na Spiszu obowiązujących w XIII i XIV wieku (s. 148-159). W związku z dużym tygłem kulturowym mającym miejsce w tym regionie można mówić o specyfice w ramach przepisów prawnych. W swej pracy autor porównuje przywileje prawne pomiędzy różnymi grupami. Daje również przykłady sporów majątkowych.

Kolejny autor Peter Labanc opisał stosunki społeczne na terenie Spisza podczas panowania ostatnich władców z rodu Arpadów (s. 160-179). W świetle przedstawionych informacji rysuje się obraz konfliktów na tym terenie za czasów Władysława IV i uspokojenie napięć społecznych podczas panowania ostatniego władcy z tej dynastii Andrzeja III.

Na temat najważniejszych szlacheckich domen majątkowych na terenie Spisza piszą Miroslav Števík oraz Jozef Česla (s. 180-195). Przedstawione informacje ukazują, iż najstarsze nadania majątków ziemskich na Spiszu można odnosić już do początków XIII wieku. Dzięki zabiegom monarchy obszary peryferyjne na Spiszu podlegały kolonizacji, a jej nasilenie ma miejsce od połowy XIII w. Jednocześnie od przełomu wieków władca nie mógł już nadawać wielkich majątków ziemskich z braku ziemi.

Następny tekst Ryszarda Grzesika traktuje o przemianach państwa i społeczeństwa polskiego podczas XII i XIII wieku (s. 196-206). Autor wskazuje na to, iż pomimo tego, że w tym okresie miały miejsce podziały terytorialne, można mówić o pewnej



Spiš v 12. a 13. storočí

Ľubovnianske múzeum 2011

konsolidacji państwowości już w XIII w. W tym czasie kształtują się nowe warstwy społeczne, które w dużej mierze biorą udział w życiu kulturowym i religijnym Polski.

Kolejny autor Barna Ábrahám podjął studia nad starszą historiografią węgierską (s. 207-217). Poddał analizie teksty napisane przez badaczy w XIX i XX w. (do 1945 r.), traktujące o społeczności i etniczności mieszkańców Spisza w średniowieczu i okresie nowożytnym: Niemców, Węgrów, Słowian i Sasów.

Tematyką Walonów na tym obszarze zajął się Miloš Marek (s. 218-242). Podane informacje wskazują na osadnictwo tej grupy ludności już w XII wieku, pomimo tego, że pierwsze zapiski odnośnie społeczności walońskiej mają miejsce dopiero wiek później. Na osadnictwo romańskich Walonów wskazują również nazwy miejscowości, które przetrwały do naszych czasów.

Kronikami i dziennikami okresu nowożytnego, które dotyczą terenów Spisza zajął się Ilpo Tapani Piirainen (s. 243-254). Przedstawił on kroniki pochodzące z XV-XVII oraz późniejsze dzienniki do XIX wieku.

Przeglądem XVI i XVII. wiecznym zamków na Spiszu, a w głównej mierze Lubowli oraz Podolińca zajęli się Beata Wierzbicka i Piotr Wierzbicki (s. 255-297). Autorzy przyjęli początek analizy dla XVI wieku, ponieważ dopiero od tego czasu można mówić o kompletnej lustracji tych zamków.

Zagadnienie przemian architektonicznych zamku „Dunajec” w Niedzicy naświetlił Piotr M. Stępień (s. 298-314). Z tekstu wynika, że ten niewątpliwie ważny obiekt był wielokrotnie przebudowywany, a większość właścicieli mogła zostawić w nim swoją część (od XIV do XX w.).

Zamkiem lubowelskim w świetle XVIII. wiecznego „przekazu” zajął się Filip Feto (s. 315-324). Ten niewątpliwie ważny dokument ukazuje stan budynku i podgrodzia w XVIII wieku. Wydaje się, że w tym okresie podgrodzie było ważniejsze od samego zamku.

Ostatnim jest krótki artykuł autorstwa Bożeny Mściwujewskiej-Kruk i Ryszarda Kruka o prasie lokalnej, która swą tematyką obejmuje obszar Sądecczyzny i Spisza. Jest to niejako przyczynek do spojrzenia na kondycję miejscowego piśmiennictwa na tym terenie.

Po krótkim przeglądzie materiałów zawartych w publikacji chciałbym zwrócić uwagę na trzy zagadnienia, które można przenieść na tereny ziem polskich. Słusznie zwrócił uwagę Michal Slivka, w swym tekście na temat przenikania chrześcijaństwa na Spisz, na niewystarczający stan badań, w tym archeologicznych. Przy braku źródeł pisanych historycy muszą posilkować się ustaleniami m.in. archeologów. Pod tym względem również nasz najbliższy obszar jest bardzo słabo zbadany. Niestety na szeroko rozumianym Podhalu badania koncentrowały się głównie na spektakularnych założeniach obronnych (por. J. Poleski 2006; E. Śmigas-Kudzia 2007). W związku z tym prawie nic nie wiemy o przenikaniu religii chrześcijańskiej na teren Podhala. Jedynie wzmianka u Długosza o nieudanej fundacji klasztoru cystersów w Ludźmierzu, w latach 30. XIII wieku (J. Poleski 2006, s. 36; Roczniki Długosza 1973, s. 337-338) pozwala na przypuszczenie o próbach chrystianizacyjnych w tym czasie górskich terenów południowej Polski.

Kolejnym niezwykle ciekawym artykułem jest praca Miroslava Števíka o zaniku miejscowości na terenie Spisza. Wskazuje on na kilka czynników, które powodują ten

proces. Być może na najbliższym nam obszarze również możemy mówić o pewnych wyludnieniach. Chodzi tu o osady Rusinów w Szlachtowej i Jaworkach, gdzie w XV-XVI w. osiedliła się ludność przybyła ze wschodu. Zaludnili oni wsie, które wcześniej zajęte były przez miejscową ludność (zob. B. A. Węglarz 2011, s. 213). W związku z tym rodzi się pytanie, czy przed osadnictwem rusińskim nie doszło na tym terenie do jakiegoś wyludnienia? Teza ta może być jednakże potwierdzona badaniami historycznymi i archeologicznymi.

W swym tekście o osadnictwie walońskim na Spiszu Miłoś Marek posłużył się m.in. nazwami miejscowości wskazujących na tę grupę ludności. Wydaje się, że tego typu zabieg, czyli badania nad toponomastyką mogą dać dobre rezultaty (zob. J. Batko 1990). Nazewnictwo miejscowe przetrwało w tradycji językowej grup zamieszkujących dany teren od średniowiecza. W związku z tym przy studiach historycznych (i archeologicznych) nad tym okresem można posługiwać się tymi wskazówkami (M. Wawrzczak 2009).

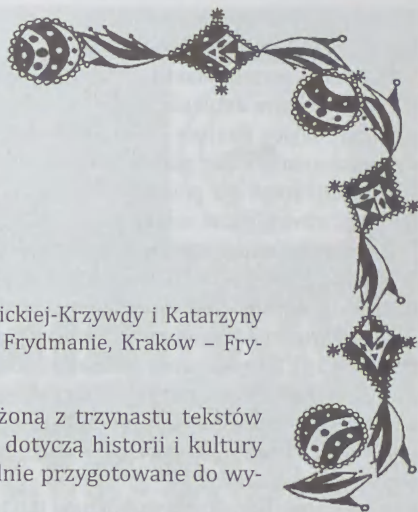
Na koniec należy przyrzeć się samej publikacji. Książka jest ładnie wydana, a teksty są przejrzyste. Wydaje się jednak, że należy zwrócić uwagę redaktorowi na pewną niekonsekwencję, która w sposób niewielki, acz moim zdaniem istotny, zaburza tę harmonię. Chodzi o streszczenia zamieszczone po każdym tekście. Czasami są one w wielu językach np. angielskim, niemieckim, francuskim. Po niektórych tekstach brak jest streszczeń w języku polskim. Myślę, że jest to odczuwalny brak. Dlatego też część osób może nie sięgnąć po książkę ze względu na brak zrozumienia, przez co moim zdaniem naprawdę dobra pozycja, może nie trafić do czytelnika polskiego. Pomijając ten drobny mankament chciałbym wszystkich zachęcić do przeczytania tekstów zawartych w tej publikacji.

Maciej Wawrzczak
Szczawnica

Literatura:

- Batko J. 1990 Słownik toponimii pienińskich, Szczawnica.
- Poleski J. 2006 Przyczynek do poznania wczesnośredniowiecznego osadnictwa w polskiej części Karpat Zachodnich – dolina Dunajca i Raby, [w:] J. Gancarski (red.), Wczesne średniowiecze w Karpatach polskich, Krosno, s. 33-75.
- Roczniki Długosza 1973 Jana Długosza Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego. Księga siódma. Księga ósma, tłum. J. Mrukówna, oprac. K. Pieradzka, t. IV, Warszawa.
- Śmigas-Kudzia E. 2007 Stan badań archeologicznych nad zamkami średniowiecznymi w południowo-zachodniej Małopolsce, [w:] J. Gancarski (red.), Późne średniowiecze w Karpatach polskich, Krosno, s. 183-207.
- Wawrzczak M. 2009 Sztolnie w Jarmucie. Historia, domysły, fakty, „Prace Pienińskie”, t. 19, s. 23-40.
- Węglarz B. A. 2011 Spacerkiem po starej Szczawnicy i Rusi Szlachtowskiej, Pruszków.





Z dziejów Frydmana

Z dziejów Frydmana, pod redakcją Urszuli Janickiej-Krzywdy i Katarzyny Słabosz-Palacz; Ochotnicza Straż Pożarna we Frydmanie, Kraków – Frydman, rok 2012, ss. 224 + XVI.

Omawiana praca jest publikacją złożoną z trzynastu tekstów (w tym słowo wstępne), które tematycznie dotyczą historii i kultury miejscowości Frydman. Zostały one rozmyślnie przygotowane do wydania omawianej książki.

Autorem słowa wstępnego jest Piotr Wojtaszek (s. 7-8), wyjaśnia w nim cele przyświecające zamieszczonym tekstom, a motywem powstania publikacji była rocznica 700 lat miejscowości. W związku z czym miała miejsce konferencja naukowa pt. „Frydman na przestrzeni dziejów”. W książce znalazła się większość tekstów zaprezentowanych podczas konferencji mającej miejsce 18 października 2008 r.

Zagadnieniem archeologicznych prac badawczych, które miały miejsce na terenie Frydmana zajął się Dariusz Niemiec (s. 9-12). Podczas niewielkich badań sondażowych autora i Marcina Szymy przy murze kościelnym odkryto ceramikę datowaną m.in. na późne średniowiecze. W wykopie nr 1/09 zlokalizowano również monetę pochodzącą z przełomu XIV/XV wieku (denar Zygmunta I Luksemburczyka).

Kolejny tekst autorstwa Tadeusza M. Trajdosa traktuje o życiu religijnym i samej parafii frydmańskiej od średniowiecza do 1832 r. (s. 13-54). Jak sam autor przyznaje średniowieczny etap funkcjonowania parafii jest stosunkowo niejasny. Faktem jest, że jest to najstarsza parafia wiejska na Zamagurzu. Na lata 1587-1640 można datować etap luterański kościoła, natomiast po tej drugiej dacie miejsce kultu stało się z powrotem katolickie.

Tematyką architektoniczną frydmańskiego kościoła zajął się Marcin Szyma (s. 55-65). Niestety przeprowadzona analiza detali architektonicznych nie pozwala (według autora) na określenie daty powstania budowli w krótkim odcinku czasowym. Można ją odnosić zarówno do XIII jak i XIV wieku.

Liturgiczne wyposażenie kościoła opisał Andrzej Skorupa (s. 67-76). Zabytki, które znajdują się na wyposażeniu świątyni pochodzą głównie z XVIII wieku. Najstarszym zabytkiem jest monstrancja, którą datuje się na połowę XVII wieku.

Następny tekst, autorstwa Adama Jana Błachuta odnosi się do problematyki artystycznej kościoła (s. 77-85). Wraz z trwaniem budowli zmieniało się jej wnętrze, w przeciwieństwie do części zewnętrznej. W świetle analizy największe przekształcenia można odnosić do baroku.

Na temat motywów karmelitańskich w świątyni wypowiedział się Paweł Ferko (s. 87-94). Wymienił wszystkie elementy składowe parafii, które mogą być łączone z zakonem karmelitańskim.

Kolejnym artykułem jest tekst Roberta Kowalskiego, który opisuje katastrofę lotniczą mającą miejsce we Frydmanie (s. 95-128). Dzięki drobiazgowemu śledztwu historycznemu, które podjął dało się odtworzyć fakty wypadku samolotu z dnia 10 lipca 1930 roku. Na podstawie zebranych informacji można było również rzetelnie wskazać na członków załogi.

Omówieniem znajdujących się w miejscowości piwnic na wino zajął się Piotr M. Stępień (s. 129-142). Te ciekawe zabytki architektoniczne znajdują się przy frydmańskim kasztelu. Ich powstanie należy odnosić do ok. 1820 roku.

Okres międzywojenny i życie mieszkańców w tym czasie opisała Józefa Żołądek (s. 143-154). Dzięki zebranych materiałom archiwalnym z prasy lokalnej na przestrzeni 1926-1939 roku oraz informacjom pochodzącym od najstarszych mieszkańców autorka przedstawiła funkcjonowanie miejscowości po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Obraz jaki powstał wskazuje na wielką zażyłość miejscowej ludności we własnym środowisku.

Analizą twórczości Michała Balary pod względem obrzędów i zwyczajów we Frydmanie zajęła się Elżbieta Łukuś (s. 155-165). Ten wybitny regionalista i miłośnik ziemi spiskiej był poza tym wielkim społecznikiem. Dzięki swemu zamiłowaniu ocalił od zapomnienia m.in. zwyczaje i obrzędy miejscowej ludności.

Następnym artykułem jest tekst Anny Grochali dotyczący zwyczajów rodzinnych frydmańskiej ludności (s. 167-186). Autorka przedstawia w nim obrzędy mające miejsce od narodzin do pogrzebu.

Ostatnim tekstem jest praca Urszuli Janickiej-Krzywdy o tradycyjnym stroju miejscowej ludności (s. 187-192). Omawia ona spiski strój odmiany kacwińskiej, dzięki któremu mieszkańcy Frydmana odróżniali się od innych grup ludnościowych.

Całość książki zamykają: ogólna bibliografia cytowanych prac we wszystkich artykułach (s. 192-201), streszczenia artykułów w języku polskim (s. 202-206), abstrakty w języku angielskim (s. 207-211), przekład w języku słowackim (s. 212-216), indeks osób (s. 217-224) oraz kolorowe fotografie do niektórych artykułów (s. I-XVI).

Po krótkim przedstawieniu poszczególnych tekstów należy w tym miejscu poruszyć jedną kwestię. Chodzi o datowanie miejscowości i samego frydmańskiego kościoła pod wezwaniem św. Stanisława, biskupa i męczennika. W związku z niedostatecznym stanem badań, co podkreślają wszyscy autorzy mówiący o początkach Frydmana, w chwili obecnej raczej nie można datować kościoła inaczej niż na przełom XIII i XIV wieku. Sugerują to nawet wątki architektoniczne we wnętrzu świątyni (zob. tekst Marcina Szymy). Dzięki badaniom archeologicznym i odkrytej monecie można mówić o postawieniu muru dookoła budowli na przełomie XIV/XV w. (zob. tekst Dariusza Niemca). Jak wiadomo moneta może (ale nie musi) być dobrym datownikiem (np. J. Bodzek 2008). W tym wypadku, dzięki temu, że jest ona dobrze zachowana możemy mieć pewność krótkiego użycia danego przedmiotu (D. Niemiec 2012, s. 10). Poza tym jedyne prace badawcze nad osadnictwem na terenie miejscowości pozwoliły na zidentyfikowanie materiałów wczesnobrązowych (J. Rydlewski, P. Valde-Nowak 1981), któ-



Z DZIEJÓW FRYDMANA



re można łączyć z tzw. inwentarzami typu orawskiego (np. P. Valde-Nowak 1986), co jest dalekie od zainteresowań autorów publikacji.

Kwestia datowania samej osady frydmańskiej przysparza jeszcze więcej trudności. Dotychczasowy brak badań nad tym zagadnieniem powoduje, że ciągle jest wiele do wyjaśnienia. W 2010 roku Dariusz Niemiec wraz z grupą studentów przeprowadził badania powierzchniowe w okolicach miejscowości. Odkryte w trakcie penetracji zabytki sugerują, według autora, możliwość istnienia osady przedlokacyjnej w kierunku północnym od obecnej wsi (D. Niemiec 2012, s. 11-12). Pytanie o datację osady na razie musi pozostać bez odpowiedzi, ponieważ nie zostały dotąd przeprowadzone badania wykopaliskowe obejmujące to zagadnienie. Dodatkowo jedynie one mogą pozwolić na stosunkowo pewne udzielenie odpowiedzi. Badania powierzchniowe dostarczają tylko ogólnych informacji, a w przypadku ceramicznych materiałów z wczesnego średniowiecza i przełomu wczesne średniowiecze/średniowiecze określenie chronologii miejsca jest niezwykle trudne, jeżeli nie niemożliwe (np. J. Poleski 1992, s. 42-53; 2006, s. 37). Zatem na obecnym etapie nie można mówić o wcześniejszym zasiedleniu tego terenu niż w drugiej połowie XIII wieku (np. M. Parczewski 1974, s. 73).

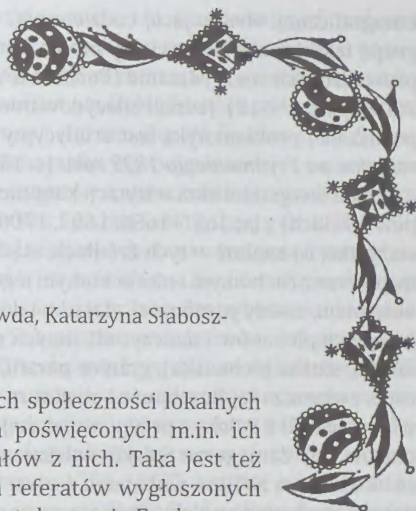
Kończąc wypada powiedzieć kilka słów o samej publikacji. Została ona wydana w sposób przejrzysty i profesjonalny. Wypada jedynie przyklasnąć podobnym inicjatywom lokalnych społeczności w przyszłości.

Maciej Wawrzczak
Szczawnica

Literatura:

- Bodzek J. 2008 Po co nam monety?, „Alma Mater”, nr specjalny 99, s. 271-276,
- Niemiec D. 2012 Badania archeologiczne we Frydmanie na Spiszu w latach 2009-2010, [w:] U. Janicka-Krzywda, K. Słabosz-Palacz (red.), Z dziejów Frydmana, Kraków-Frydman, s. 9-12,
- Parczewski M. 1974 Przyczynki do dziejów najstarszego osadnictwa w Karpatach polskich, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 14, s. 69-78,
- Poleski J. 1992 Podstawy i metody datowania okresu wczesnośredniowiecznego w Małopolsce, Kraków,
- Poleski J. 2006 Przyczynek do poznania wczesnośredniowiecznego osadnictwa w polskiej części Karpat Zachodnich – dolina Dunajca i Raby, [w:] J. Gancarski (red.), Wczesne średniowiecze w Karpatach polskich, Krosno, s. 33-75,
- Rydlewski J., Valde-Nowak P. 1981 Badania sondażowe na stan. 1 we Frydmanie, woj. Nowy Sącz, „Acta Archaeologica Carpathica”, t. 21, s. 89-94,
- Valde-Nowak P. 1986 Inventare des Orawa-Typus und ihre Bedeutung in der Bezeichnung der Besiedlung aus der Frühbronzezeit in den Karpaten, [w:] Urzeitliche und Frühhistorische Besiedlung der Ostslowakei in bezug zu den Nachbargebieten, Nitra, s. 115-123.





Z dziejów Frydmana

Z dziejów Frydmana, red. Urszula Janicka-Krzywda, Katarzyna Słabosz-Palacz, s. XVI, 224, Kraków-Frydman 2012

Jedną z form autopromocji rozmaitych społeczności lokalnych jest organizowanie konferencji naukowych poświęconych m.in. ich dziejom, a następnie publikowanie materiałów z nich. Taka jest też geneza omawianej książki, będącej zbiorem referatów wygłoszonych 18 października 2008 r. na konferencji zatytułowanej „Frydman na przestrzeni dziejów”, zorganizowanej w ramach obchodów siedemsetlecia istnienia tej wsi. Już na pierwszy rzut oka książka robi bardzo dobre wrażenie: dobrej jakości papier, twarda oprawa, przemyślane rozmieszczenie ilustracji (kolorowych na kredowej wkładce z odsyłaczami do poszczególnych artykułów, czarno-białych w tekstach, których dotyczą), zbiorcza bibliografia źródeł i opracowań wykorzystanych w książce (s. 193-201), indeksy: osób (s. 217-221) i miejscowości (s. 222-224), wreszcie streszczenia w językach: angielskim (s. 207-211), słowackim (s. 212-216) i polskim (s. 202-206); to ostatnie może niezbyt potrzebne, gdyż polski czytelnik może łatwo przeczytać, a choćby przekartkować książkę. Słowem, edytorską stronę omawianej publikacji należy ocenić bardzo wysoko.

„Wstępne” przejrzanie recenzowanej książki ukazuje jej inny plus: jest ona pomnikiem współpracy uczonych różnych specjalności (archeologa, historyków, historyków sztuki, etnologów), reprezentujących duże środki akademickie (Warszawa, Kraków) z mieszkańcami omawianej społeczności, głównie nauczycielami, ale także rolnikami dostarczającymi informacji na temat dawnych wydarzeń i zwyczajów.

Omawiany tom jest zbiorem studiów, zatem trudno mieć do jego twórców pretensje, że jakiejś problematyki w nim brakuje, jednak czytelnik spoza Spisza odczuwa pewien niedosyt z powodu nieporuszenia w książce tych tematów, które stanowią o unikalności dziejów tego regionu w porównaniu do niemal wszystkich pozostałych ziem Polski, zwłaszcza dotyczących panowania państwa węgierskiego na tym obszarze oraz sąsiedowania na nim – ale też niekiedy konfrontacji – polskiego i słowackiego ruchu narodowego. Można się domyślać, że uroczysta okazja, będąca przyczyną zorganizowania konferencji, raczej nie sprzyjała poruszaniu tematów drażliwych dla mieszkańców wsi i regionu.

Tematyka większości prac opublikowanych w recenzowanej książce grupuje się wokół dwóch kwestii: życia religijnego i dziejów frydmańskiej fary oraz problematyki

etnograficznej, obejmującej codzienność, obrzędy i ubiór mieszkańców wsi. Pierwszą grupę tekstów otwiera zwięzły raport Dariusza Niemca z prac wykopaliskowych przeprowadzonych we Frydmanie (*Badania archeologiczne we Frydmanie na Spisz w latach 2009-2010*, s. 9-12). Jednak zdecydowanie największy, tak pod względem objętości, jak poruszanej problematyki, jest erudycyjny artykuł Tadeusza M. Trajdosa *Parafia i życie religijne we Frydmanie do 1832 roku* (s. 13-54). Jego podstawą źródłową są dokumenty, a przede wszystkim akta wizytacji kanonicznych prepozytury spiskiej (od 1776 r. – biskupów spiskich) z lat 1655-1656, 1693, 1700, 1712, 1731 i 1832. Autora interesuje niemal wszystko, co znalazł w tych źródłach, stąd rozprawa obejmuje dzieje: budynku kościelnego wraz z ruchomym i nieruchomym jego wyposażeniem, kaplic znajdujących się poza kościołem, szkoły parafialnej, majątku i dochodów plebańskich, lokalne święta, postacie kolejnych plebanów i nauczycieli, innych pracowników parafii (kościelni, grabarz, akuszerka, służba plebańska), granice parafii, a także ludność zamieszkująca w tych granicach, zwłaszcza jej liczebność i struktura wyznaniowa. Autor podkreślił związek omawianej parafii z Polską – przypomniał, że jego zdaniem frydmański kościół jest reliktem czasów, gdy Żamagurze Spiskie należało do Polski (i diecezji krakowskiej), podkreślił, że aż do końca XVIII w. plebanami we wsi byli Małopolanie lub ludzie miejscowi prowadzący katechezę po polsku. Dopiero na początku XIX stulecia, po objęciu parafii przez ks. Jana Nepomucena Holmika, językiem kazań stał się słowacki, a używanie polszczyzny zostało ograniczone do pieśni kościelnych, zbiorowych modlitw i konfesjonału. Autor nie uniknął nierzadkich w pracach historyków problemów z podawaniem jednostek ciężaru i pieniądza. Wagę nowych dzwonów podał w cetnarach – chyba byłoby lepiej przeliczyć je na lepiej znane kilogramy. Kolejną kwestią są przytaczane rodzaje pieniądza: dukaty, złote reńskie czy grajczary. Piszący te słowa przeciwny jest ujednocnieniu tych jednostek poprzez przeliczanie ich na np. wazone srebro, a już zwłaszcza na współczesne złote czy dolary. Zachodzące z czasem zmiany wartości monet, ich siły nabywczej i cen kruszców powodują, że wszelkie poszukiwania „obiektywnych” jednostek pieniądza wydają się niecelowe. Warto byłoby jednak odesłać czytelnika do opracowań wprowadzających w skomplikowaną materię dziejów systemu pieniężnego państwa Habsburgów.

Uzupełnieniem artykułu jest aneks (s. 53-54) zawierający zestawienie liczby mieszkańców parafii frydmańskiej w latach 1852–1904 z podziałem na poszczególne wsie i grupy wyznaniowe oraz podaniem liczby uczniów w poszczególnych latach.

Pozostałe artykuły omawianej w tym miejscu grupy tekstów stanowią właściwie (nic nie ujmując ich wartości) swego rodzaju uzupełnienia rozprawy T. Trajdosa. Marcin Szyma (*Architektura kościoła we Frydmanie a początki najstarszej wsi polskiego Żamagurza*, s. 55-65) omówił architekturę kościoła we Frydmanie. Zdaniem uczonego nie ma śladów ewidentnie wskazujących na powstawanie świątyni w dwóch fazach, w drugiej połowie XIII i potem na początku XIV w. Konstrukcja i detale architektoniczne sugerują, że została ona zbudowana na początku XIV stulecia, już po otrzymaniu nadania terenów, na których leży Frydman przez Kokoszowi Berzewiczemu przez króla węgierskiego Karola Roberta. Andrzej Skorupa (*O wyposażeniu kościoła we Frydmanie*, s. 67-76) skoncentrował się na ruchomym wyposażeniu fary, powstałym w XVII-XVIII w.: monstrancji, kielichach, puszcze na komunikanty, pacyfikałach, krzyżu ołtarzowym z figurą Chrystusa, feretronach, polichromowanym paschale, chorągwiach i obrazach.

Autor podkreślił, że wiele z tych zabytków, na co dzień nie eksponowanych, uchodzi uwagi osób odwiedzających kościoły, będący jedną z najbogatszych, jeśli chodzi o wyposażenie, świątyń północno-zachodniej części Spisza. Architektura i wyposażenie kościoła stały się także obiektem studium Adama Jana Błahuta OFM (*Problematyka artystyczna kościoła parafialnego pw. św. Stanisława, biskupa i męczennika, we Frydmanie na Spiszu*, s. 77-85), który omówił pochodzenie wielu elementów jego wyposażenia i wskazał, że obecny wystrój świątyni jest efektem pracy artystów i rzemieślników pochodzących z Krakowa, Nowego Targu, Preszowa, Kieżmarku i Spiskiej Lubicy, żyjących w XIV-XVIII w. Mimo różnorodności czasów i stylów budowla i jej wyposażenie stanowią harmonijną całość. Paweł Ferko OCD („*Wątki karmelitańskie*” w kościele pw. św. Stanisława, biskupa i męczennika, we Frydmanie na Spiszu, s. 87-94) omówił elementy pobożności karmelitańskiej we Frydmanie. Wskazał na Bractwo Szkaplerzne, założone we wsi przez proboszcza, ks. Michała Lorenca, w roku 1757. Zostało ono formalnie rozwiązane w 1783 r. przez władze józefińskiej Austrii, niesłusznie określone przez autora mianem zaborczych (Frydman nie wchodził w skład Rzeczypospolitej), lecz mimo to działające dalej, po dziś dzień. P. Ferko przypomniał materialne pamiątki funkcjonowania bractwa: obraz Matki Bożej Szkaplerznej (ufundowany w latach 1751-1757), kaplicę karmelitańską (1757-1764), dwustronny obraz zawierający wizerunki Matki Boskiej Szkaplerznej i (na odwrocie) Michała Archanioła walczącego z szatanem (z końca XVIII w.), tablicę poświęconą pamięci urodzonego we Frydmanie czterokrotnego prowincjała Polskiej Prowincji Karmelitów i wykładowcy teologii we Lwowie Karola Milanyaka (Milaniaka, zm. 1899), a także dzwon tzw. bracki, ufundowany po pierwszej wojnie światowej. Innym efektem działalności bractwa są odpusty organizowane corocznie 16 maja, w święto Najświętszej Marii Panny z Góry Karmel.

Funkcję przejścia od historycznej do etnologicznej części recenzowanej książki pełni artykuł Józefy Żołądek, *Życie codzienne mieszkańców Frydmana w okresie międzywojennym* (s. 143-154). Autorka dużo miejsca poświęca gospodarczym podstawom wsi: przemianom struktury własnościowej, związanym z parcelacją majątku Horváthów Palocsayów, rolnictwu i hodowli oraz próbom ich modernizacji (organizowanie spółdzielczości rolniczej, kursy zawodowe), wspólnie zarządzanym lasom (Wspólnota Urbarialna), lokalnemu przemysłowi (młyny, tartak, olejarnia, kuźnia, gonciarka, małe elektrownie), usługom tradycyjnym (sklepy, karczma, kredyt – częściowo pozostające w rękach miejscowych Żydów) i nowym (próby rozwijania turystyki). Autorka wskazuje, że skromne warunki materialne skłaniały wielu mieszkańców wsi do uczęszczania na kursy zawodowe (tkactwo, haft, bielizniarstwo, kowalstwo), inne grupy uczyły się fachu od swych ojców (murarze). Realia gospodarcze stwarzały ramy dla stosunkowo bogatego życia społecznego (działalność Ochotniczej Straży Pożarnej i Związku Strzeleckiego) i kulturalnej (przedstawienia teatralne organizowane w szkole – z udziałem nie tylko uczniów i nauczycieli, lecz także „zwykłych” mieszkańców wsi, chór parafialny, grupa muzykantów grających na weselach). Ważnymi elementami życia kulturalnego były rozmaite imprezy patriotyczne i okolicznościowe (m.in. Dni Morza!). Trochę szkoda, że autorka nie poruszyła kwestii emigracji i jej wpływu zarówno na gospodarkę (powroty i pieniądze przesyłane rodzinom z Ameryki), jak i kultury (nowe wzorce zachowań). J. Żołądek podkreśla wpływ, jaki miało przejście Frydmana z Królestwa Węgierskiego

do odrodzonej Polski na życie wsi, zarówno gospodarcze (zastąpienie jarmarku w Starej Wsi, odciętego przez granicę czechosłowacką, przez jarmarki w Nowym Targu i Zakopanem) oraz kulturalne (zwiększenie zakresu używania języka polskiego).

Powyższy artykuł stanowi swego rodzaju ramy do ukazania zwyczajów i obrzędów. Urszula Janicka-Krzywda (*Tradycyjny strój mieszkańców Frydmana*, s. 187-192) omawia tradycyjne ubiory męskie i żeńskie mieszkańców Frydmana oraz związaną z nim terminologię. Autorka wskazuje na przemiany stroju, zarówno inspirowane wzorami zewnętrznymi (pojawienie się na początku XX w. butów z cholewami wzorowanymi na węgierskich butach wojskowych, czy damskich półbutów, w miejsce *spyrcocków*, tj. kierpców), jak też wymuszone przez – powiedzmy – bieg historii (zamiana kamizelek męskich nabywanych w Lubowli na inne, kupowane w Nowym Targu, zapewne po 1920 r.). Obrzędami zajmuje się Elżbieta Łukuś w tekście *Obrzędowość i zwyczaje mieszkańców Frydmana w twórczości Michała Balarę* (s. 155-165). Na podstawie prac zasłużonego badacza folkloru Zamagurza Spiskiego autorka opisuje obyczaje związane z dniami: św. Andrzeja, św. Łucji, Bożego Narodzenia, okresu od tego święta do Trzech Króli, Wielkiego Postu, Wielkiejnocy, pierwszego wypędzenia bydła na pastwisko wiosną oraz Zielonych Świątek. E. Łukuś omawia poszczególne zwyczaje, których celem było zapewnienie sobie pomyślności, obrona przed złem szereżonym przez tzw. *strzigi* lub *guślarki* oraz wróżby czynione przez młodzież, dotyczące ich przyszłego ożenku lub zamążpójścia. Autorka przypomina, że niektóre tradycje spisane przez Michała Balarę (m.in. związane z dniem św. Łucji) jeszcze przed II wojną światową pamiętali już tylko najstarsi mieszkańcy wsi; dziś wiele z nich jest już zupełnie zapomnianych.

Kolejny etap przemian obyczajów Frydmana opisuje Anna Grochal (*Obrzędy rodzinne mieszkańców Frydmana*, s. 167-186). W kolejnych częściach swej pracy autorka omawia zwyczaje związane ze ślubem i weselem, ciążą i porodem, chrztem, odstawieniem dziecka od piersi, pierwszym obcinaniem włosów, pierwszymi urodzinami, pierwszą komunią św., bierzmowaniem oraz pogrzebem i wspomnianiem zmarłych. Dzięki wywodom autorki widzimy, że generalnie zestaw świąt, związany z naturalnym cyklem życia ludzkiego i żywą religijnością, nie uległ istotnym zmianom w ciągu ostatnich dziesiątków lat. Zmieniają się natomiast formy świętowania w wyniku wypierania obrzędów tradycyjnych, związanych z miejscową obyczajowością, przez współczesną kulturę masową.

Poza obiema grupami tematów pozostają dwa teksty. Pierwszy to rozprawa Piotra M. Stępnia, *Frydmańskie piwnice na wino* (s. 129-142), poświęcony wielkim, dwukondygnacyjnym piwnicom położonym w pobliżu frydmańskiego zamku. Autor omówił ich konstrukcję i stan zachowania, dokumentując wywód fotografiami. Jego zdaniem zostały zbudowane krótko po 1817 r., kiedy to András Horváth Palocsay przeniósł się, w wyniku podziału dóbr rodowych, do zamku Dunajec w Niedzicy i zajął się modernizacją swych dóbr. Jednym z elementów tej modernizacji była budowa piwnicy na wino, prawdopodobnie nie tylko na własne potrzeby, lecz także w celu eksportowania trunku na północ. Piwnice wzorowane były na podobnych obiektach istniejących na Węgrzech. Jednak przeniesienie madziarskiego wzorca w surowy klimat górski spowodowało katastrofę przedsięwzięcia – wino należy przechowywać w temperaturze od 7 do 18 stopni Celsjusza, podczas gdy średnia temperatura powietrza o omawia-

nym regionie wynosi niespełna 5,5 stopnia. W dodatku piwnice nie były usytuowane pod zamkiem, z którego mogłyby pobierać ciepło. W rezultacie nie mogły one pełnić funkcji, dla których zostały zbudowane; przechowywano w nich wódkę z dworskiej gorzelnii, później zostały zlicytowane i w wyniku kolejnych podziałów znalazły się na czterech działkach należących do różnych właścicieli. Od dłuższego czasu nie są użytkowane.

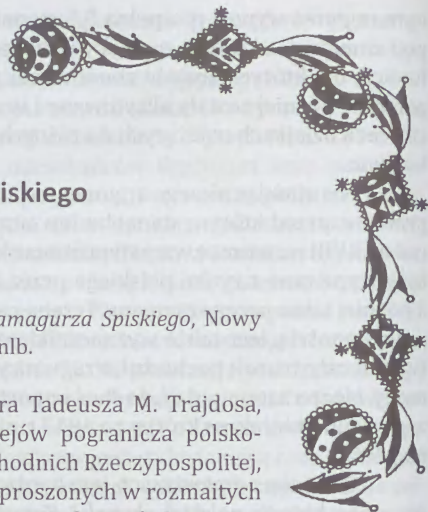
Nie ujmując niczego argumentacji autora, warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden problem, przed którym stanął budowniczy piwnic. Od drugiej połowy XVII, a zwłaszcza od XVIII w., wraz ze wzrostem francuskich wpływów kulturalnych, wina węgierskie były wypierane z rynku polskiego przez francuskie, z regionu Bordeaux i Burgundii, a później także przez szampany. Trzeba pamiętać, że w Polsce picie wina było nie tylko przyjemnością, lecz także wyznacznikiem relatywnie wysokiego statusu społecznego (wszak cały trunek pochodził z zagranicy), stąd było ono bardzo podatne na zmiany mody. Można zatem sądzić, że choć import win węgierskich na ziemię polskie nigdy nie zanikł zupełnie, okres krótko po 1817 r. nie sprzyjał planom zwiększenia ich ekspansji na północ.

Ostatnim z omawianych, lecz bardzo ciekawym, jest artykuł Roberta Kowalskiego *Nieznana historia polskich skrzydeł. Katastrofa lotnicza we Frydmanie* (s. 95-128). Jest to mikrografia poświęcona przymusowemu lądowaniu samolotu wojskowego we Frydmanie 10 lipca 1930 r., zakończonemu zniszczeniem maszyny i obrażeniami załogi. Autor nie tylko pozyskał relacje naocznych świadków wypadku, co jest ważne, gdyż zmiany ukształtowania tereny zaszły od tamtego czasu właściwie uniemożliwiały zidentyfikowania miejsca katastrofy. Pozyskał też z prywatnych zbiorów Tadeusza Bałary trzy nieznane wcześniej fotografie rozbitego samolotu, które pozwoliły na identyfikację jego typu (Lublin R Xa), a z domu Eugeniusza Iglara – niewielki fragment śmigła, który dziadek właściciela zabrał niegdyś na pamiątkę. Biorąc pod uwagę niezwykle ubóstwo zachowanych relikwii materialnych przedwojennego lotnictwa (z setek maszyn latających przed 1939 r. do dziś przetrwała tylko jedna!), a także to, że zbudowano tylko niedużą serię Lublinów R Xa, które szybko zostały wyparte przez nowsze konstrukcje, rozprawkę Kowalskiego należy uznać za –bez przesady – odkrywczą. Swoją drogą, ciekawe, ile jeszcze unikalnych materiałów, nieznanych przez historyków, zalega w domowych schowkach i albumach.

Podsumowując powyższe rozważania należy przyznać, że recenzowana książka poszerza nasz stan wiedzy w kilku dziedzinach. Pierwsza z nich to dzieje parafii frydmańskiej od XIV (XIII?) w. po czasy współczesne, druga zaś to codzienne (oraz uroczyste) życie mieszkańców Frydmana i Zamagurza Spiskiego w XIX i XX stuleciu. Na uwagę zasługuje też artykuł Piotra M. Stępnia, sytuujący się w szybko rozwijającym się ostatnio nurcie badań historycznego jadła i napojów, wreszcie wysoko należy ocenić tekst Roberta Kowalskiego, zwłaszcza pozyskanie przezeń nieznanych dotąd źródeł: relacji, fotografii oraz fragmentu samolotu.

Jacek Adamczyk
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii





Z dziejów wsi i parafii Zamagórze Spiskiego

Tadeusz M. Trajdos, *Z dziejów wsi i parafii Zamagurza Spiskiego*, Nowy Targ 2011, Związek Polskiego Spisza, s. 199, 3 nlb.

Ogromny dorobek naukowy profesora Tadeusza M. Trajdosa, jednego z najwybitniejszych znawców dziejów pogranicza polsko-słowackiego, a także historycznych ziem wschodnich Rzeczypospolitej, ma w większości postać setek artykułów rozproszonych w rozmaitych periodykach oraz księgach konferencyjnych i pamiątkowych. Jest przez to trudny do ogarnięcia przez czytelnika. Z tym większym zadowoleniem należy przyjąć pojawienie się zbioru wcześniej wydanych tekstów poświęconych problematyce spiskiej. Na recenzowaną książkę składa się dziesięć artykułów, opublikowanych pierwotnie w latach 1994-2006 (przy poszczególnych tekstach znajdują się wiadomości o miejscach pierwodruków), poprawionych i uzupełnionych przez autora.

Największa grupa tekstów poświęcona jest dziejom poszczególnych wsi i parafii. Są to: *Uposażenie kościoła i majątek plebański w Łąpszach Niżnych w połowie XVIII wieku* (s. 85-94), *Na plebanii miechowitów w Łąpszach Niżnych* (s. 95-102), *Początki wsi i parafii Łąpsze Wyżne* (s. 103-120), *Rekatolicyzacja parafii w Krempachach i Nowej Białej w XVII wieku* (s. 121-135), *Krempachy i Nowa Biała w świetle wizytacji 1731 roku* (s. 136-148), *Z dziejów XVIII-wiecznego Jurgowa* (s. 149-177) oraz *Kościół, pleban i parafia w Lechnicy w drugiej połowie XVII i pierwszej połowie XVIII w.* (s. 178-199). Główną podstawą źródłową tych artykułów są protokoły z wizytacji omawianych parafii, przeprowadzonych w latach 1655-1656, 1693, 1700, 1712, 1731 i 1832 przez przedstawicieli prepozytury spiskiej (od 1776 r. przez biskupów spiskich) oraz, w przypadku Łąpsz Niżnych należących do bożogrobców-miechowitów, przez władze zakonne w latach 1752, 1755 i 1758 (oczywiście nie w każdym tekście wykorzystano je wszystkie). Podstawa ta jest uzupełniana przez księgi i kroniki parafialne, dokumenty, akta urzędowe i inne – jednak to właśnie zakres zainteresowań wizytatorów wyznacza w większej części tematykę artykułów. Składają się na nią (w miarę posiadanych informacji): początki wsi i parafii, dzieje budynku kościelnego oraz jego wystroju i wyposażenia (ołtarze, obrazy, rzeźby, chorągwie, feretrony, aparaty i paramenty kościelne itp.), uposażenie parafii, należne jej daniny i opłaty, stan gospodarstwa plebańskiego, osoby plebanów i nauczycieli, granice parafii oraz liczba osób – katolików i innowierców – zamieszkujących na jej terenie. Omawiając najstarsze dzieje, autor szczęśliwie cofa się przed nakreślone w tytułach granice chronologiczne, co porządkuje narrację. Omawia pierwsze próby kolonizacji Spisza w XIII

w., zajęcie regionu przez Węgry, pierwsze lokacje wsi przez Kokosza Berzewiczego, kolonizację wołoską, mającą na Spiszu ruskie oblicze, a także szesnastowieczną falę ekspansji protestantyzmu, prowadzącą do zajęcia omawianych świątyń przez ewangelików. Koncentruje się jednak na drugiej połowie XVII i następnym stuleciu. W okresie tym, po odzyskaniu kościołów, a także zniszczeniach dokonanych w pierwszych latach XVIII w. przez powstańców Franciszka II Rakocznego, następowała stopniowa odbudowa i stabilizacja życia religijnego i podstaw materialnych spiskich parafii. Stabilizacja ta, zdaniem T.M. Trajdosa, jest widoczna już w materiałach wizytacji z 1731 r. Była ona na tyle silna, że późniejsze reformy józefińskie, mające na celu osłabienie pozycji Kościoła, nie miały wpływu na życie religijne mieszkańców omawianych wsi.

Autor wskazał na rolę czynnika polskiego w historii parafii. Dotyczy to zarówno pochodzących z południowej Małopolski chłopów, którzy mimo nacisków ze strony protestanckich właścicieli ziemskich nie porzucili religii katolickiej, jak i roli polskich plebanów, miejscowych i przybyłych z Polski, w odrodzeniu życia religijnego po czasach ekspansji ewangelików. T.M. Trajdos podkreślił dobre wykształcenie tych księży, mających za sobą studia na Akademii Krakowskiej. Szkoda, że z omawianych prac nie możemy się dowiedzieć, dlaczego i w jaki sposób ludność pochodzenia polskiego przechowała wiarę katolicką mimo protestanckich nacisków. Autor wskazuje też, że do XVIII w. chłopci i ich plebani posługiwali się językiem polskim. Dopiero schyłek tego stulecia przyniósł próby obsadzania parafii duchownymi niemieckimi (w książce mamy omówiony *casus* Jurgowa). Poza ramami chronologicznymi książki pozostaje wiek XIX, gdy na Zamagurzu Spiskim pojawili się duchowni słowaccy, co na dłuższą metę pociągnęło za sobą przyjęcie przez dużą część mieszkańców słowackiej tożsamości narodowej.

Problematyka dwóch artykułów ograniczona jest do kwestii religijnych. *Kult publiczny w parafii niedzickiej w ujęciu historycznym* (s. 6-43), zawiera omówienie kultów sprawowanych kościele w Niedzicy w okresie od ufundowania parafii (1319) do 1832 r. Autor omówił wezwania kaplic i ołtarzy, odprawiane święta oraz rzeźby, obrazy, a wreszcie malowidła na chorągwiach i feretronach z wizerunkami świętych. Śledząc ilość poszczególnych wyobrażeń, za najpopularniejszy uznał kult maryjny, mający w omawianym przypadku trzy źródła: powszechny na Spiszu zwyczaj poświęcania Matce Bożej jednego z ołtarzy kościoła (w omawianej świątyni był to ołtarz boczny); oddanie w 1326 r. patronatu kolatorskiego nad kościołem kartuzom z klasztoru położonego koło Lechnicy (zakon ten odznaczał się silnym kultem Męki Pańskiej, w tym jej maryjnego aspektu: Współodkupieniem – *Corredemptio* i Współmęką – *Compassio*), a także walkę z protestantyzmem w XVI-XVII w. (luteranie zajęli kościół w drugiej połowie XVI w. i zwrócili go w roku 1640). Obok obiektów kultu oraz ceremonii poświęconych Matce Bożej, T.M. Trajdos uznał za przejaw kultu maryjnego rzeźby świętych zazwyczaj z tym kultem wiązanych, pochodzące z XVIII w.: św. Anny oraz męczennic – świętych Doroty i Katarzyny. Widoczny, choć wyraźnie słabszy był kult patrona świątyni, św. Bartłomieja Apostoła, któremu co prawda poświęcono główny ołtarz i obchodzono jego święto, lecz jego imię nie było popularne wśród mieszkańców parafii. Jeszcze mniejsze ślady w źródłach pozostawił kult patrona trzeciego ołtarza – św. Mikołaja. W drugiej połowie XVII i na początku XVIII w. pojawiły się wyobrażenia będące świadectwami specjalnej

czci dla świętych, by tak rzec, „praktycznych” – chroniących przed zarazą, różnymi dolegliwościami, żywiołami oraz tzw. złą śmiercią (święci: Barbara, Rozalia, Sebastian, Roch, Tekla, Józef, Jan Nepomucen, Florian, Apollonia), a także przed szatanem (św. Michał Archanioł). Zdaniem autora kultu te przynajmniej w części mogły być refleksem tragicznej epidemii dżumy z lat 1709-1711. Inne kultu, w tym eucharystyczny, których nieliczne ślady pojawiały się w XVIII w., miały mniejsze znaczenie dla życia religijnego mieszkańców parafii.

Problematyki *stricto* religijnej dotyczy także ciekawy przyczynek zatytułowany *O patronie Łapsz Niżnych*, (s. 75-84). Patronem tym był (i jest) św. Kwiryn, postać rzadko spotykana wśród wezwań kościołów w Polsce, lecz dość popularna w tej roli na ziemiach węgierskich. T.M. Trajdos przypomina, że patronem omawianej parafii, o czym świadczy data jego święta, był biskup dzisiejszego Sisaku w Chorwacji, zmarły śmiercią męczeńską na początku III w. Jednak przyglądając się jego wizerunkowi na obrazie umieszczonym na ołtarzu głównym, autor stwierdził, że koło świętego widać wbity w ziemię przedmiot przypominający kołczan ze strzałami. Zdaniem uczonego może to wskazywać na kontaminację postaci patrona parafii z innym św. Kwiryнем – biskupem Pasawy z VIII w., który w obawie przed Awarami (znanymi z używania łuków) zbiegł z tego miasta i udał się do Akwilei, gdzie został patriarchą. Jego kult, podobnie jak cześć oddawana jeszcze dwóm św. Kwiryном, których życie było związane z ziemiemi dzisiejszych południowych Niemiec i Austrii, był żywy na tych ziemiach i – wraz z napływem kolonistów z tych krajów – zapewne został przeniesiony na Węgry. Jego świadectwem na Spiszu jest wieś, zwana dziś po słowacku Kurimany, a w średniowieczu po łacinie *Villa Sancti Quirini*. Rezultatem tego zjawiska mogło być pomylenie atrybutów świętego przez autora analizowanego obrazu.

W artykule *Mieszkańcy Zamku i Podzamcza Niedzickiego w świetle metryki parafii niedzickiej XIX w.* (s. 44-74) T.M. Trajdos ograniczył się do historii społecznej. Zaprezentował strukturę społeczną, narodową i religijną mieszkańców centrum dominium niedzickiego. Autor podkreślił nietypowy, w porównaniu z okolicznymi wsiami, charakter omawianego obszaru, grupującego najbliższe otoczenie właścicieli (Hováthów Palocsayów, od 1856 r. Salamonów): „krąg dworski”, fachowy personel zarządzający majątkiem oraz osoby pełniące rozmaite posługi na zamku i w miejscowym folwarku. T.M. Trajdos wskazał na zróżnicowane pochodzenie poszczególnych grup: „dwór” składał się głównie z członków okolicznych niezamożnych rodzin szlacheckich, podczas gdy administracja majątku, wymagająca fachowych kwalifikacji, rekrutowana była prawie wyłącznie wśród nieszlachty i pochodziła często z odległych ziem (Królestwo Węgierskie aż po Siedmiogród, Galicja, w jednym wypadku Szwajcaria). Natomiast niższe funkcje pełnili najczęściej chłopcy z okolicznych terenów. Pochodzenie poszczególnych grup wpływało na ich strukturę narodowościową: pierwszy krąg składał się z Węgrów, w drugim dominowali Niemcy i Węgrzy, nieliczni byli także Polacy i Czesi, natomiast w trzecim najwięcej było osób pochodzenia polskiego (ze Spisza, ale także z Pienin i wschodniego Podhala), a mniej – Niemców (głównie spiskich) oraz Węgrów i Słowaków (ze Spisza i Szarysza). Pod względem religijnym zdecydowanie dominowali katolicy, nieliczną grupę stanowili ewangelicy, grekokatolikami były pojedyncze osoby; ponadto w XIX w. pojawili się na Podzamczu Żydzi. Charakterystyczne dla

omawianej społeczności były stosunkowo liczne małżeństwa mieszane pod względem narodowościowym i wyznaniowym (nie dotyczy to Żydów). Zjawisko to powoduje, że podziały narodowościowe, ustalane przez autora często jedynie na podstawie brzmienia nazwisk, mogły być w omawianej społeczności nieostre.

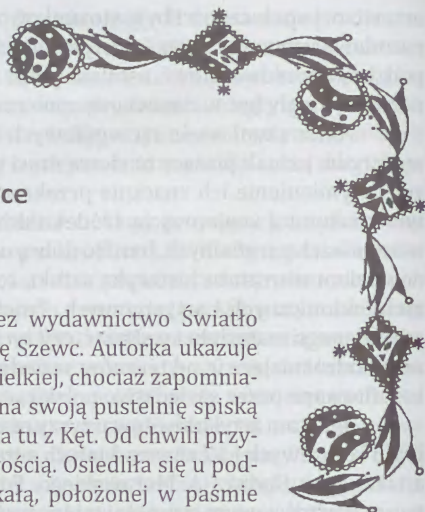
Autor czyni wiele szczegółowych ustaleń dotyczących chronologii rozmaitych wydarzeń, jednak piszący te słowa musi w tym miejscu odesłać czytelnika do książki, gdyż wymienienie ich znacznie przekroczyłoby ramy tej recenzji. Wykazuje się przy tym znakomitą znajomością źródeł, także tych mało dostępnych, przechowywanych w archiwach parafialnych, bardzo dobrą orientacją w problematyce religijnej oraz opanowaniem warsztatu historyka sztuki, co pozwala mu na interpretowanie zabytków architektonicznych i artystycznych. Trochę szkoda, że autor nie spróbował uogólnić omawianego materiału i wskazać, czy życie religijne Spisza (i Zamagurza) miało jakieś cechy odróżniające je od terenów sąsiednich, albo czy wzorce tego życia bardziej były kształtowane przez sąsiedztwo polskie, czy węgierskie i słowackie.

Tekstom artykułów towarzyszy materiał ilustracyjny, na który składa się 20 fotografii kolorowych i 17 czarno-białych autorstwa wydawcy książki, Juliana Kowalczyka, a także Jana Budza i A. Morawskiego. Fotografie te towarzyszą tekstom, których dotyczą. Wartościowym uzupełnieniem treści książki jest mapa Zamagurza Spiskiego, umieszczona na końcu publikacji.

Przyjemnym obowiązkiem recenzenta jest wskazanie na koniec na dobre przygotowanie omawianej książki do druku. Dotyczy to zarówno opracowania graficznego (ciekawa okładka z fragmentem sklepienia kościoła w Niedzicy), starannego składu, jak błędów korektorskich, które, choć czasem budzą uśmiech („przerobienie” komitatu spiskiego na komitet spiski czy Piety na Pietrę), są nieliczne i – co ważne – nie mają wpływu na zrozumienie tekstu przez czytelnika.

Jacek Adamczyk
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii





Tchnienie ducha spoczęło na tej Skałce

To tytuł nowej książki wydanej przez wydawnictwo Światło – Życie w Krakowie, napisanej przez Krystynę Szewc. Autorka ukazuje postać Mieczysławy Faryniak (1903-1990) wielkiej, chociaż zapomnianej i niedocenianej mistyczki, która wybrała na swoją pustelnię spiską wieś Dursztyn. Pod koniec 1935 roku przybyła tu z Kęt. Od chwili przybycia całe swoje życie związała z tą miejscowością. Osiedliła się u podnóża wapiennej Skałki, zwanej Czerwoną Skałą, położonej w paśmie Pienin Spiskich. Zbudowała dla siebie chatę, zwaną przez miejscowych Betlejemek. Jednak wielkim jej pragnieniem było *żeby tu na Skałce, w obliczu Tatr i Pienin, Duch Święty miał swoją kaplicę*. Udało się jej to zamierzenie zrealizować i po wielkich trudach powstała kaplica św. Ducha. Miała w swoim sercu wielką nabożność do Ducha Świętego. Żyła bardzo skromnie, jednak nie zwracała zupełnie uwagi na dobra doczesne. Pisała o tym tak: „*ubóstwo dało mi poczucie królewskiej wolności od niepotrzebnych trosk (...). Żaden nieprzyjemny głos mnie tu nie doleci*”. W czasie II wojny światowej narażając swoje życie, uratowała żydowskie małżeństwo lekarzy Rajców z Frydmana. Żeby nie naruszać ich intymności oddała im swój dom, a sama zamieszkała w ... jaskini. Pomimo niewygód była bardzo szczęśliwa, gdyż uważała, że jeszcze bardziej może przybliżyć się do Boga. Jej obecność w małej spiskiej wsi, przyniosła wiele dobra dla jej mieszkańców. Gromadziła wokół siebie dzieci, uczyła je katechizmu, opowiadała o świętych i aniołach. Zapalała swą pogodną wiarą w Boga wiele młodych serc.

Autorka w swojej książce na nowo odkrywa życie pełne poświęcenia i pokuty, wypełnione modlitwą i pracą Mieczysławy Faryniak, zwanej Panią ze Skałki. Spiska pustelnica poświęciła swoje życie Bogu i bliźniemu. Czytelnik może poznawać postać tej niezwyklej kobiety nie tylko z relacji i autopsji Krystyny Szewc, ale również dzięki zamieszczonym fragmentom z pamiętnika napisanego osobiście przez Mieczysławę Faryniak. Autorka zamieściła tam również relacje osób, które spotkały się z Nią i doświadczyły jej obecności w swoim życiu. Dodatkowo tę pozycję wzbogaca poezja tworzona przez Panią ze Skałki. Wiersze ukazują bogate wnętrze, wrażliwe na drugiego człowieka i piękno przyrody. Kochała góry, zwłaszcza Tatry. Książka zawiera też fotografie przedstawiające Mieczysławę Faryniak, Betlejemkę i kaplicę Ducha Świętego.

Jej praca wśród spiskiego ludu wydała bogaty plon. Wielu z młodych ludzi, którymi się zajmowała, wybrało życie zakonne. Swoją oazę znalazł tu ksiądz Franciszek Blachnicki. Prowadziła również korespondencję z ówczesnym kardynałem Karolem Wojtyłą. To tu wystartowały pierwsze w Polsce spotkania muzyków chrześcijan. Dziś

KRYSTYNA SZEWC

TCHNIENIE DUCHA
SPOCZĘŁO NA TEJ SKAŁCE



wielu wiernych przybywa na mszę świętą odprowadzaną w intencji uzdrowienia duszy i ciała przez księży franciszkanów w kościele św. Jana Chrzciciela w Dursztynie. Czyż to nie zasługa spiskiej pustelniczki, która mówiła „urodziłam się z zamiłowaniem Piękna i Pędem do Ideału. Te dwa wspaniałe dary wlał Duch Najświętszy do mojej duszy w chwili tchnienia jej w moje ciało...”?

Elżbieta Łukus
Niedzica

Krystyna Szewc, *Tchnienie Ducha spoczęło na tej Skalce. Sylwetka duchowa Mieczysława Faryniak (1903-1990) ze Spisza, zwanej pustelnicą*, Wydawnictwo Światło – Życie, Kraków 2012, s. 160





Pamięć – Emlékezés

Dwa potężne tomy – oba po około 400 stron formatu A4 – pod dwujęzycznym tytułem: "Pamięć / Emlékezés". I podtytuł: „Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939-1946”. Ogromna praca Krystyny i Grzegorza Łubczyków. Na okładce polski orzeł nad ogromnym sercem w barwach herbu węgierskiego, zapisanym nazwami miejsc, w których Węgrzy przyjmowali Polaków. A w drugim tomie, zatytułowanym „Pamięć II” zza serca wyłania się mundur polskiego żołnierza i twarzyczki polskich dzieci. Oba tomy są bogato ilustrowane, Autorzy zgromadzili ogromne archiwum fotografii. Tom I wydany w roku 2009, tom II w roku 2012, oba w wydawnictwie Rytm w Warszawie. Grzegorz Łubczyk był ambasadorem polskim na Węgrzech, a zarazem pasjonatem naszej wspólnej historii – zwłaszcza historii lat wojny. Tom I poprzedza krótkie przesłanie Henryka Sławika – bohaterskiego polskiego dyplomaty, organizatora życia polskiego na Węgrzech w czasie wojny, zbawcę wielu tysięcy Żydów polskich – oraz przedmowa Janusza Krupskiego, kierownika Urzędu ds. Kombatantów. Te dwie pozycje mówią o charakterze pracy. Autorzy ukazują Węgry, których interes polityczny wiązał z Niemcami, ale dla których wyżej liczył się honor i pamięć o tysiącletniej przyjaźni z Polską. Odzyskana w marcu 1939 roku wspólna granica polsko-węgierska, w momencie klęski Polski zostaje otwarta zarówno dla cofających się oddziałów wojska jak i dla cywilnych uchodźców. Otwarta szerzej niż nakazują międzynarodowe prawa. Węgrzy wiedzą, że ryzykują: oddawane przy rozbrajaniu przez brygadę Maczka armaty przeciwpancerne nie idą do wojskowych magazynów, lecz od razu są skierowane ku przełęczy, którą przekroczyli Polacy. Węgrzy nie mają własnej artylerii przeciwpancernej, a obawiają się, że za polskimi tankietkami mogą posuwać się niemieckie wojska pancerne. Autorzy pokazują wspaniałą organizację opieki nad uchodźcami – ludźmi, których trzeba nakarmić, których trzeba gdzieś ulokować, a których niejednokrotnie w małych miasteczkach jest nagle więcej niż stałych mieszkańców. I egzamin ze sprawowania tej opieki zdaje zarówno administracja rządowa, samorząd jak i prywatni ludzie. Nie jest to tylko jednorazowy zryw pomocy dla ludzi dotkniętych nieszczęściem. Autorzy pokazują dwa nurty życia Polaków. Cywilnym uchodźcom Węgry starają się umożliwić w miarę możliwe życie, tworzy się szkoły dla młodzieży, organizuje duszpasterstwo, nuncjusz apostołski Angelo Ratta uzyskuje pomoc dla Polaków z Watykanu, prymas Węgier Serédi Jusztinián poleca księżom wydawać polskim Żydom fałszywe metryki. Wojskowym obejmuje konwencja haska, internuje się ich, zarazem jednak – wbrew tej konwencji - dziesiątkom tysięcy żołnierzy umożliwia się ucieczkę do armii polskiej we Francji,

KRYSTYNA ŁUBCZYK GRZEGORZ ŁUBCZYK

PAMIĘĆ

Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946

EMLÉKEZÉS

Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946



KRYSTYNA ŁUBCZYK GRZEGORZ ŁUBCZYK

PAMIĘĆ II

Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946

EMLÉKEZÉS II.

Lengyel menekültek Magyarországon 1939–1946



a następnie na Bliski Wschód. I to pod nosem wężącego wywiadu niemieckiego, państwa z którym formalnie Węgry były sprzymierzone.

Na zakończenie I tomu Autorzy prosili o kontakt wszystkich, którzy mają wspomnienia, listy i pamiątki związane z pobytem Polaków na Węgrzech. Materiałów wpłynęło tyle, że wkrótce powstał tom „Pamięć II”. Tom, którego współautorami są autorzy listów przysłanych z Węgier bądź na Węgry wysyłanych, świetne wspomnienia pułkownika Maczka, pamiątniki dzieci (zwłaszcza cenne tu są pamiątniki Krysi Sławikówny – córki Henryka Sławika, i Cyli Ehrenkranz – dziewczynki z sierocińca dzieci żydowskich), jak również autorzy szkolnej kroniki z Balatonboglaru. Tom kończą życiorysy najważniejszych osób związanych z historią pomocy Polakom: regent Węgier admirał Horthy, premier Teleki, minister Antall, ksiądz i polityk Varga zwany „ojcem Polaków”, płk. Zoltan Baló. A także Polacy: gen. Stefan Dembiński, płk. Aleksander Król. I naturalnie Henryk Sławik, którego nazwisko jeszcze raz się pokazuje. Na reprodukcji arkusza wykonywanych wyroków śmierci w obozie Mathausen. W dniu 23 sierpnia 1944 roku w ciągu 15 minut między godziną 16, a 16:15 Niemcy zamordowali Sławika i czterech jego towarzyszy z działalności na Węgrzech. Czyż trzeba dodawać, że nasi komuniści próbowali zniszczyć pamięć o nim i o jego działalności?

Janusz Kamocki
Kraków

Krystyna Łubczyk, Grzegorz Łubczyk: Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939-1946, Emlékezés. Lengyel menekültek Magyarországon 1939-1946, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa, t. I – 2009, s. 423, t. II – 2012, s. 423.



PRACE PIENIŃSKIE

Tom rocznicowy

W 2010 r. ukazał się kolejny, 20. już tom poczytnego rocznika „Prace Pienińskie”. Pierwszy zeszyt (bo tak nazywano z początku jego kolejne numery) ukazał się w październiku 1989 r. i był dziełem działaczy skupionych wokół założonego rok wcześniej pienińskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Szczawnicy. Pierwszy numer liczył 64 strony, wydrukowany był na powielaczu, zawierał 7 artykułów popularno-naukowych oraz informacje o bieżących wydarzeniach gospodarczych, społecznych i kulturalnych w rejonie Pienin i na Spiszu. W kolejnych latach pismo szybko się rozwijało zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Rosła jego objętość: tom 5. (1993) liczył 99 s., 10. (1998) – 154 s., 15. (2005) – 262 s., a 19. (2009) już 370 stron. Adekwatnie to tego powiększała się ilość autorów, rosła liczba publikowanych tekstów, rozszerzał się ich zakres tematyczny i terytorialny (coraz częściej publikowano w nim też teksty dotyczące sąsiednich regionów: Orawy, Podhala, Tatr i innych), poprawiała się jakość edytorska, wzrósł nakład z 200 do 300 egzemplarzy.

Okolicznością sprzyjającą takiemu rozwojowi „Prac Pienińskich” była stabilność zespołu redakcyjnego. Redaktorem naczelnym pisma jest od początku jego powstania Ryszard M. Remiszewski – także kustosz i przewodniczący Rady Ośrodka KTG w Pieninach, redaktorem technicznym – Wojciech Preidl, zaś grafikę i projekty okładki opracowuje Helena Sadowska (przy niektórych numerach partycypowali przy tym Krzysztof Czech i Andrzej Dzikkaniec-Bośkoc). To dzięki pasji i pełnej zaangażowania pracy (społecznej) tych osób, także członków Rady Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach do zainteresowanych czytelników dotarło przez 20 lat wiele tekstów zawierając nieznane wcześniej i niepublikowane informacje na temat dziejów, rozwoju gospodarczego i społecznego, turystyki, oświaty oraz kultury Pienin i Spisza, a nierzadko także wymienionych wyżej regionów sąsiednich.

Śledząc ten rozwój można bez cienia przesady powiedzieć, że „Prace Pienińskie” „dorosły” do poziomu jednego z najlepszych pism regionalnych w naszym kraju i w związku z tym stanowią dziś ważny element regionalizmu polskiego (pojmowanego jako ruch naukowy na rzecz poznania i opisu specyfiki poszczególnych regionów).

Trzeba także zaznaczyć, że pismo wydawane jest całkowicie społecznie. Autorzy tekstów nie otrzymują za nie honorarium. Także redaktorzy przygotowujący teksty do druku wykonują tę czynność nieodpłatnie. Jest ono tworem pasjonatów, autentycznych miłośników gór, żyjących nie tylko w rejonie Pienin i na Spiszu, ale także w innych regionach (głównie dużych miastach) naszego kraju.

Rocznicowy tom 20. jest większy od poprzednich, a co za tym idzie bogatszy w treść. Jego wydaniu patronuje, identycznie jak to miało miejsce w przypadku tomów poprzednich, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach (Szczawnica), Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy (sięga tradycją Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego z 1893 r.), a także Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich w Sromowcach Wyżnych (założone w 1934 r.).

Tom rocznicowy liczy 524 strony (plus 4 karty kolorowe). Publikuje w nim 52 autorów, z czego dokładnie połowa (26) mieszka i pracuje w rejonie Pienin i na Spiszu. Są to nauczyciele, pracownicy instytucji kultury, młodzież szkolna, bardzo często tak-

że członkowie lokalnych stowarzyszeń społeczno-kulturalnych. Druga połowa autorów to ludzie zainteresowani problematyką Pienin i Spisza, ale mieszkający w innych miejscowościach: Krakowie, Warszawie, Nowym Targu, Gliwicach, Poznaniu, Kielcach, Jaśle, Zakopanem i in. Wśród autorów jest także E. Laszlo Varga, węgierski historyk, badacz stosunków polsko-węgierskich.

W tomie rocznicowym, poprzedzonym sensownym wprowadzeniem („porcelanowy jubileusz”) redaktora Ryszarda M. Remiszewskiego opublikowanych zostało 87 tekstów (w tym 26 samego Ryszarda M. Remiszewskiego), pomieszczonych w kilku działach. Pierwszy to artykuły i rozprawy (7). Drugi to komunikaty (przyczynki) naukowe (13). Trzeci to kronika regionalnych i miejscowych wydarzeń (40). Dalsze to recenzje i nowości wydawnicze (16), wiersze (8) i reminiscencje typu historycznego (3).

Dział rozpraw i artykułów otwiera praca Ryszarda M. Remiszewskiego o dwu wielkich Polakach. Pierwszy to Stefan Świeżawski, zięć hr. Adama Stadnickiego z Nawojowej, zajmujący się w czasie okupacji administrowaniem hotelu („Modrzewie”) w Szczawnicy, gdzie zaangażował się w działalność konspiracyjną w miejscowej placówce AK, po II wojnie znany profesor filozofii w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Drugi to Karol Wojtyła. W opracowaniu znajdujemy informacje na temat warunków, w jakich doszło do zawarcia znajomości, a następnie zaprzyjaźnienia się Stefana Świeżawskiego z Karolem Wojtyłą. Połączyła ich wspólna droga naukowa i identyczne hobby w postaci wędrowek po górach. Artykuł ubogacają kopie wpisów Karola Wojtyły w księdze gości domu Świeżawskich.

Artykuł drugi, autorstwa Jana Mariana Kacwina z Nowego Targu, zawiera opis Akcji „Burza” w Szczawnicy. Polegała ona na desperackim rozbrojeniu i rozformowaniu przez AK oddziału policji granatowej przysłanego do tego miasta na kurs „walki z partyzantami”. Akcją kierował inż. Adam Czartoryski ps. „Szpak”, przedwojenny ppor. artylerii WP, w czasie okupacji dyrektor Uzdrowiska Szczawnica i Lasów Państwowych, zakonspirowany komendant placówki AK „Sieć I” Szczawnica, również zięć hr. Adama Stadnickiego z Nawojowej, szwagier wspomnianego Stefana Świeżawskiego. W opracowaniu sporo informacji na temat konspiracji w rejonie Pienin oraz sposobu przygotowania, realizacji i następstw „Powstania Szczawnickiego”. W uzupełnieniu artykułu zamieszczona została powojenna korespondencja inż. Adama Czartoryskiego – komendanta placówki AK w Szczawnicy z Janem Marianem Kacwinem (ps. „Juhas”) zawierająca dodatkowe ważne informacje dotyczące Akcji „Burza” w Szczawnicy.

Trzeci z artykułów zamieszczonych w omawianym tomie to praca prof. Ludwika Freya, znanego botanika z Krakowa (Oddział PAN) na temat pienińskich storczyków (cz. II). Autor szczegółowo scharakteryzował 19 gatunków tego pięknego kwiatu, zwracając uwagę na ich wartości estetyczne, warunki wzrostu i rozwoju, a także miejsca występowania. Artykuł ubogacony został obszerną bibliografią.

Kolejny artykuł to tekst dr. Mariusza Nowaka z Uniwersytetu J.K. w Kielcach na temat zainteresowania polskiego ziemiaństwa wykorzystaniem właściwości leczniczych źródeł termalnych na Spiszu. Treścią jego jest opis starań hrabiów Zamoyskich: Andrzeja Przemysława (1852-1927) i jego syna Jana Kantego (1900-1961) wokół rozbudowy spiskiego uzdrowiska Vyšnich Ružbachów w latach 1882-1944. Dzięki tym staraniom (kolejne inwestycje) ośrodek ten, dobrze działający już w czasach nowożytnych (za ksią-

żąt Lubomirskich), został przekształcony w nowoczesny zakład balneologiczny, który także po opuszczeniu (1944) Spisza przez Jana Kantego Zamoyskiego i nacjonalizacji był nadal użytkowany w celach leczniczych przez ludność Czech i Słowacji. Wartość i wiarygodność tego opracowania „podnosi” duża ilość przypisów.

O Spiszu traktuje także następny artykuł opublikowany w omawianym rocznikowym numerze „Prac Pienińskich”. Jest to tekst prof. Andrzeja Skorupy – miłośnika historii sztuki z Krakowa na temat malowanych chorągwi procesyjnych w kościołach Polskiego Spisza. Autor poznawszy obrazy na chorągwiach w kościołach: Frydmana, Kacwina, Krępach, Łapsz Wyżnych i Nowej Białej omawia ich pochodzenie. Obrazy te – jak stwierdza autor – chociaż „[...] nie mają większej wartości artystycznej, to przecież są świadectwem kultury i religijności ludu spiskiego w minionych czasach”. Z tego też względu powinny one być otoczone staranną opieką.

Artykułem o dużej wartości naukowej jest tekst dr. Jerzego M. Roszkowskiego – historyka z Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem pt. *Oswald Balcer (1858-1933) uczonej, polski patriota, obrońca Morskiego Oka*. Rozpoczyna się on ukazaniem drogi edukacyjnej i rozwoju naukowego O. Balcera, znanego profesora prawa Uniwersytetu Lwowskiego. W dalszej części autor scharakteryzował ostry spór jaki miał miejsce w latach dziewięćdziesiątych XIX w. pomiędzy pruskim księciem Ch. Hohenlohe-Ohringenem (nabywcą w 1879 r. terenów nad Morskim Okiem) a hr. Andrzejem Przemysławem Zamoyskim o Morskie Oko, który w rzeczywistości był sporem pomiędzy Węgrami a Galicją (czyli w zasadzie Polską). Spór rozstrzygnęła (1902 r.) Komisja Międzynarodowa obradująca w Grazu. Decydującą dla wydania przez nią decyzji korzystnej dla Polaków okazała się być argumentacja przedstawiona przez O. Balcera. Treść i sposób zaprezentowania obrony interesów Galicji to druga część omawianego artykułu. Ukazany w opracowaniu przebieg sporu uzupełniają liczne (120) przypisy (niektóre rozwinięte).

Ostatnim tekstem w dziale rozpraw i artykułów jest praca zbiorowa (czterech) uczniów Gimnazjum I im. Jana Pawła II w Krempachach (Walenty Łukasz, Maria Pietrzak, Mateusz Pietrzak i Alicja Zon) i (jednego) z Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Targu (Gabriel Łukasz) zatytułowana *Podzieliła nas granica*. Powstała ona pod opieką Zofii Łukasz – nauczycielki historii w krępaskim Gimnazjum, dodatkowo przygotowującej wymienionych uczniów do ogólnopolskiego konkursu Fundacji Ośrodka KARTA (za prace uzyskali drugą nagrodę wręczoną im podczas uroczystości w maju 2010 r., na Zamku Królewskim w Warszawie). Treścią artykułu są dzieje młodych Spiszaków z polskich wsi włączonych w 1939 r. do Słowacji (wtedy państwa sprzymierzonego z hitlerowskimi Niemcami). Zostali oni powołani do armii słowackiej, która w wyniku porozumienia Hitlera z ks. Józefem Tisso – ówczesnym prezydentem Słowacji – została skierowana do walki przeciw ZSRR na Krym i Kaukaz. Część z nich wysłana też została na front włoski, gdzie, po stronie Niemiec „walczyli” na Monte Cassino przeciwko Polakom, przyglądając się wielokrotnie śmierci żołnierzy z armii gen. Władysława Andersa.

Z powodu dramatycznej sytuacji późniejszy los wymienionych synów chłopskich nie był dla nich łaskawy. Niektórzy z nich jeszcze dzisiaj nadal przeżywają osobistą tragedię. Autorzy artykułu ukazują te przeżycia i stwierdzają, że walka „po drugiej stronie barykady” stała się przyczyną mentalnej rezerwy części Podhalan do Spiszaków. Wojna dawno się zakończyła, ale ślady jej na trwale zostały w pamięci. Podstawę źródłową tego

wartościowego opracowania stanowią wywiady z seniorami (dawnymi żołnierzami) oraz analiza pamiętników.

Drużą dużą część materiałów opublikowanych w omawianym numerze „Prac Pienińskich” to komunikaty (przyczynki) naukowe – głównie o treści historycznej, dotyczące historii sztuki (zwłaszcza sakralnej i ludowej) folkloru oraz in. Pierwsze traktują np. o okolicznościach podziału i podziale wsi Sromowce (dawniej Przekop) w roku 1334 (na Wyżne i Niżne), dziejach polskich stowarzyszeń na Spiszu i Orawie, okolicznościach śmierci gen. Mariusza Zaruskiego (1867-1941) w dalekim Chersoniu – znanego żołnierza, żeglarza, taternika, pisarza poetę i malarza, założyciela Tatrzańskieo Pogotowia Ratunkowego. Natomiast prace z historii sztuki, zwłaszcza sakralnej to m.in. opracowanie o renowacji starego kościoła św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Sromowcach Niżnych, zagrożonych obiektach dziedzictwa kulturalnego w Kacwinie (tzw. sypańcach), poznawaniu dziejów kościoła św. Bartłomieja w Niedzicy. Jeśli idzie o publikacje z dziedziny folkloru to ich przykładem są: rozprawka o trzech pokoleniach folkloru pienińskiego, tekst o obrzędowości ludowej Zamagurza Spiskiego oraz szkic o twórczości literackiej poetki pienińskiej Krystyny Aleksander. Nie brak w tym dziale i pracy przyrodniczej, tym razem na temat badań pienińskich ślimaków przez znanego zoogeografa, prof. Jarosława J. Urbańskiego (1909-1981), m.in. autora książki pt. *Krajowe ślimaki i małże* (1957).

Kolejną dużą ilościowo część tekstów opublikowanych a omawianym 20. tomie „Prac Pienińskich” nazwać można kroniką („Varia”). Informują one o przebiegu renowacji i zakończeniu remontu obiektów gospodarczych, sakralnych i turystycznych. Inne są relacjami z obchodów rocznic historycznych i znaczących wydarzeń politycznych, imprez artystycznych (głównie folklorystycznych), konferencji naukowych, uroczystego otwarcia instytucji kultury, odsłonięcia tablic pamiątkowych, imprez sportowych, zjazdów stowarzyszeń społecznych, obchodów rocznicowych różnych instytucji i organizacji. Jeszcze inne informują o ludziach kiedyś żyjących w tym regionie lub go odwiedzających, o miejscowych wydarzeniach historycznych, przypominają o wizytach i rewizytach gości zagranicznych, o miejscowych osobliwościach geograficznych oraz innych.

W omawianym tomie opublikowane też zostały interesująco napisane wspomnienia czterech osób: Stanisława Cichego (1924-2004) – kierownika Szkoły Podstawowej w Jurgowie w latach 1947-1951, Agnieszki Stopki z Czarnej Wody o swoich łemkowskich przodkach, dr. Macieja Bilka, znanego farmaceuty z Krakowa o pobycie na kolonii letniej w Krościenku w czasach PRL i Franciszka Payerhina z Łapsz Wyżnych na temat założonego (1946 r.) w Czechosłowacji Związku Młodzieży Spisko-Orawskiej. Wspomnienia te ukazują wiele trudnych elementów życia ludzi w latach minionych i sposobów skutecznego radzenia sobie z nimi.

Ostatnie kilkadziesiąt stron omawianego tomu to recenzje (10) nowości wydawniczych traktujących o różnych sprawach rejonu Pienin i Spisza oraz recenzje i impresje z lektury dwu poprzednich tomów (18. i 19.) „Prac Pienińskich”.

W środku omawianego tomu, pomiędzy tekstami artykułów, komunikatów i kronikarskich opisów różnych zjawisk, redakcja zamieściła wiersze pięciu poetów pienińskich (w tym i Marleny Nowak – uczennicy Gimnazjum w Łapszach Niżnych).

W końcowej części Prac Pienińskich znajduje się kompletny wykaz publikacji Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach z lat 1987-2010 (łącznie 82 pozycje)

oraz rejestr członków Ośrodka z podziałem na funkcjonujące w nim zespoły: Historyczny, Dokumentacji mechanicznej, Etnograficzny i Spiski.

Tak skonstruowany 20. tom „Prac Pienińskich” zawiera sporo tekstów o charakterze źródłowym, obfitujących w nieznane fakty (których poznanie ułatwiają liczne zdjęcia, kopie obrazów rysunki i szkice). Przez to jest on „kopalnią” informacji i to nie tylko na temat rejonu Pienin i Spisza, ale także regionów sąsiednich; informacji – w wielu przypadkach niezbędnych do dokonania rzetelnych syntez geograficznych, przyrodniczych, a nade wszystko historycznych.

Wymienione zalety omawianego jubileuszowego tomu Prac Pienińskich przemawiają za koniecznością zapoznania się z jego treścią i to nie tylko przez ludzi mieszkających w rejonie Pienin i na Spiszu. Lektura niektórych tekstów, opublikowanych w tomie (np. o udziale Słowacji w wojnie 1939 r. i wcieleniu Spiszaków do oddziałów słowackich skierowanych na front wschodni oraz do walki przeciw żołnierzom armii Władysława Andersa na Monte Cassino), może pomóc także osobom spoza Pienin i Spisza lepiej poznać oraz pełniej zrozumieć zjawiska ogólniejsze. Świadomość tej korzyści winna zmotywować do zapoznania się z zawartością omawianego tomu szersze grono czytelników.

Tadeusz Aleksander

Tadeusz Aleksander, *Prace Pienińskie. Tom rocznicowy*, Rocznik Sądecki, 2012, t. XL, s. 387-392



„Prace Pienińskie”

Tom dwudziesty „Prac Pienińskich” jest wydaniem jubileuszowym, a jego objętość równa się objętości co najmniej czterech woluminów na przykład z lat 1993-1996. Przekroczył 500 stron!

Tak jak poprzednie tomy, również i ten zawiera różnorodną, bogatą tematykę. W recenzji skupię się na artykułach, które wzbogaciły moją wiedzę związaną z dziejami ziem nad Dunajcem od Spisza po Szczawnicę i Krościenko.

Indywidualne losy ludzkie składają się na całą historię, a wojny szczególnie zakłócają odwieczny porządek i miotają ludźmi po świecie od wschodu po zachód. Dlatego z dużym zainteresowaniem przeczytałam wspomnienia objęte wspólnym tytułem: *Podzieliła nas granica...* i na ten sam temat: *Podhale i Spisz po obu stronach barykady*. Z tego drugiego artykułu dowiedziałam się, że prezentowane reminiscencje są pokłosiem konkursu Fundacji Ośrodka Karta, w którym autorzy wspomnień spisanych przez uczniów szkół Spiszu i Podhala zdobyli drugie miejsce. Czas pędzi naprzód i II wojna odchodzi w przeszłość wraz z ludźmi, którzy ją przeżyli, dlatego ukazanie jej poprzez opowieści jeszcze żyjących świadków jest tym bardziej cenne.

Indywidualne losy ludzkie w czasach wojny opisują także wzruszające wspomnienia Agnieszki Stopki o jej łemkowskich przodkach, przekazane jej przez babcię Matronę – Łemkini z Czarnej Wody (*Varia*, strony 333-339). Mimo trzykrotnych powojennych wysiedleń matka babci – Aleksandra powróciła w swe rodzinne strony i nie dała się wypędzić, chociaż musiała znosić prześladowania ze strony Polaków. Za nią powróciła po dziesięciu latach Matrona i przekazała wnukom wiedzę o losach Łemków.

Jubileuszowe wydanie „Prac Pienińskich” zawiera także równie interesujące niebędące wspomnieniami teksty o ludziach, o których wiedziałam niewiele lub nic.

Tom otwiera artykuł Ryszarda M. Remiszewskiego o przyjacielu Karola Wojtyły – Stefanie Świeżawskim (1907-2007) i jego związkach ze Szczawnicą, które rozpoczęły się wraz z poślubieniem przez niego Marii Heleny Stadnickiej. W Szczawnicy małżonkowie wybudowali dom, tam wychowywały się ich dwie córki. Autor spisał wspomnienia jednej z nich – Heleny o życiu ojca, o tym, jak przeżył II wojnę o jego karierze naukowej i wieloletniej przyjaźni z Karolem Wojtyłą, która trwała od lat pięćdziesiątych XX wieku, gdy obaj dojeżdżali z Krakowa do Lublina na KUL. O życiu Jana Pawła II wiemy wszystko, o życiu profesora Świeżawskiego nie wiedziałam nic.

Jan Marian Kacwin opisuje akcję „Burza” w Szczawnicy. Została ona odwołana poza Warszawą, ale wiadomość ta do Szczawnicy nie dotarła i tamtejsze poczynania AK można nazwać powstaniem szczawnickim. Niemcy byli bezradni, dopiero wkroczenie wojsk radzieckich 25 stycznia 1945 roku zakończyło ten epizod, z którego przeżycia jego uczestnicy byli bardzo dumni.

Do wydarzeń czasu II wojny światowej nawiązuje umieszczona w dziale *Varia* (strony 347-348) historia amerykańskiego Liberatora rozbitego w Ochotnicy 18 grudnia 1944 roku. Dziewięciu lotników uratowało się dzięki pomocy miejscowej ludności i nawet powróciło po wojnie do USA. Nieznane do dziś są jedynie losy dowódcy. Istnieje wiele wersji jego śmierci, łącznie z zamordowaniem go przez „ogniowców”.

Ciekawe dla mnie są też starsze dzieje, jak te opisane w rozmowie z burmistrzem Szczawnicy Grzegorzem Niezgodą na temat rewitalizacji cmentarza Szalayowskiego.

Dowiedziałam się także o średniowiecznym podziale Sromowiec na Wyżnie i Niżnie i uratowaniu zabytkowego drewnianego kościółka pw. Katarzyny Aleksandryjskiej w Sromowcach Niżnych, w którym zorganizowane zostało muzeum, będące dużą atrakcją tej gminy. Najbardziej zasłużonymi w działaniach byli proboszcz ksiądz Marek Kądziaława i kustosz muzeum Alicja Kawerska.

O inicjatywach ratowania innych cennych zabytków ludowych – kacwińskich sypańców, czyli drewnianych spichlerzy zachowanych już tylko w Kacwinie, pisze Marek Gotkiewicz z Nowego Targu.

O Mariuszu Zaruskim wiele już napisano, jednak Bronisław Chowaniec-Lejczyk z Poronina chce dociec, jak wyglądała sama śmierć generała w szpitalu więziennym w Chersoniu i stara się dojść do prawdy na podstawie rozmów ze świadkami, z których najbardziej wiarygodnym wydaje się Izaak Erlichson.

Kartka z dziejów polskich stowarzyszeń na Spiszu i Orawie pióra Tadeusza M. Trajdosy mówi o działalności Koła Spisko-Orawskiego, zawiązanego w Krakowie w 1933 roku, funkcjonującego aż do wybuchu wojny jako Związek Górali Spisza i Orawy z prezesem księdzem Ferdynandem Machayem. Autor zdobył wiedzę o działalności tych stowarzyszeń, penetrując archiwum profesora Władysława Semkowicza w Bibliotece Jagiellońskiej.

W tomie znajdują się jeszcze ciekawe artykuły o pienińskiej przyrodzie: Ludwika Freya o pienińskich storczykach i Macieja Bilka o pienińskich mięczakach i ich badaczu profesorze Jarosławie Urbańskim (1909-1981) z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Obszerny dział *Varia* oprócz omówionych przeze mnie artykułów jest jednak głównie kroniką wydarzeń z 2010 roku, świadczącym o tym, jak obecnie wszechstronnie rozwija się życie społeczne i kulturalne ziem leżących w kręgu zainteresowań redakcji rocznika. Obszerny jest również dział *Recenzje*. W całym tomie zwracają uwagę dobrze wykonane czarno-białe fotografie, wzbogacające artykuły, a także reprodukcje dokumentów i listów przy tekstach o charakterze historycznym.

„Prace Pienińskie” mają stałych autorów i wiele osób do nich pisuje, jednak najczęstszym twórcą artykułów jest sam redaktor Remiszewski, który odnotowuje wszelkie nieopisane przez innych wydarzenia. Wynika z tego opasłość jubileuszowego rocznika.

Barbara Morawska-Nowak

„Prace Pienińskie” T. 20:2010, Szczawnica: Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, 2010, 525 s., 8 s. z kolorowymi fotografiami.

Barbara Morawska-Nowak: „Prace Pienińskie”, Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskie-go, Kraków 2012, (20:2011), s.343-345.



Pieniny to góry... wielkie

Jeśli zalecało się przeglądanie przed wyjazdem w Bieszczady roczników „Bieszczadu”, tym bardziej miłośnikom Pienin rekomendować trzeba „Prace Pienińskie”. To opus magnum Ryszarda M. Remiszewskiego zasługuje na to – bez dwóch zdań. A zalecać „Prace” tym sposobniej, że nie tak dawno ukazał się ich 21. tom. Tom jak zawsze po-każny, zawierający blisko 500 stron wypełnionych wartościową treścią stron. Bogactwo jest tak wielkie, że doprawdy trudno wskazywać jedne materiały – bo ryzykuje się pominięciem innych, nie mniej wybitnych. Dość stwierdzić, że gdy na wolumen składają się prace ponad 40 autorów, naturalną koleją rzeczy musi to być całość urozmaicona, zgoła polifoniczna; barwna i ciekawa. Tak też jest z 21. tomem „Prac Pienińskich”, w którym całą tę obfitość redaktor Remiszewski posegregował roztropnie do pięciu działów: „Rozprawy i artykuły”, „Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze”, „Varia”, „Recenzje i polemiki” oraz „Poezje”. I tu nie trzeba żadnych kombinacji: trzeba tylko nabyć „Prace”, znaleźć czas, usiąść wygodnie – i czytać, czytać, czytać... Po takiej lekturze już najbliższe odwiedziny w Pieninach będą inne, lepsze, ciekawsze. Słowo honoru! A przy tym sprawi się psikusa... Remiszewskiemu, który – gdy otrzymał propozycję zawodowego związania się z tymi górami – wahał się dość długo uważając, że są dla niego za małe. Teraz, kolejnymi „Pracami”, w których powstaniu ma zasługi jakże wielkie, dowodzi, iż Pieniny to góry wielkie: dla każdego, kto ma w sobie dość wrażliwości, ciekawości, pracowitości, aby doszukać się w nich niezmiernego bogactwa. (WALD)

WALD [Waldemar Bałda]: Pieniny to góry... wielkie, Dziennik Polski, dodatek: Pejzaż rodzinny, nr 133, 9-10 06 2012, s. 8.



„Prace Pienińskie” – tom 21

Ryszard M. Remiszewski jest niepoprawny: po wydaniu potężnego 20. tomu „Prac Pienińskich” obiecywał nieco odchudzić następane – i w roku 2011 wydał znów imponującą, 462 stronicowy tom.

Widocznie trudno mu było odmówić licznym autorom świetnych tekstów, którzy akurat ten rocznik, wydawany przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK, uważają za jedno z najlepszych – a może raczej za najlepsze – pismo regionalne. Choć czy tylko regionalne? Tematyka pienińska jest w „Pracach” najważniejsza, nie jest przecież jedyną. W tomie 21, obok prac niewątpliwie związanych z Pieninami, poświęconych flisakom, Szczawnicy czy Rusi Szlacheckiej oraz takich, których pienińskość jest mocno naciągana, jak Jakuba Żmizdińskiego „Pieniny Vincenza. O wpływie literatury na postrzeganie gór”, spotyka się liczne opracowania historyczne, dotyczące powstania zakonu bożogrobców w Polsce, kontaktów polsko-węgierskich, a zwłaszcza okresu II wojny światowej – wszystkie zasługujące na obszernie omówienie.

Z problematyki historycznej zwraca uwagę praca Wojciecha Góreckiego o wyprawie krzyżowej, która zaowocowała powstaniem tak ważnego dla terenu Spisza zakonu bożogrobców, oraz cykl artykułów dotyczących II wojny światowej na terenach góralszczyzny – Marek Zapała – „Goralenvolk i jego góralski Führer Wacek Krzeptowski”, Dawid Golik – „SS-Kampfgruppe Matingen”, jak też czasów ją poprzedzających (Krzysztof Żarna – „Rywalizacja o wpływy wśród Niemców spiskich w latach 1933-1938” i po niej następujących – „Ogień watażka podhalański”. A trzeba pamiętać, że sprawa „Ognia” do dziś jest dyskusyjna i wciąż budzi emocje na terenie Podhala. Z innych pozycji historycznych zwracają uwagę opracowania dotyczące Czerwonego Klasztoru – Kösztghy Elemér – „Apteka Czerwonego Klasztoru” i Johan Liptak – „Czerwony Klasztor i brat Cyprjan”.

Z problematyki historii sztuki warto zwrócić uwagę na artykuł Andrzeja Skorupy „Przyczynek do dziejów sztuki sakralnej na Polskim Spiszu” oraz Łukasza Bieńka „Dwa ikonostasy” omawiający ikonostasy w obu podszczawnickich cerkwiach łemkowskich, w Szlacheckiej i w Jaworkach, nie tylko jako dzieła sztuki, lecz także jako wyobrażenia idei religijnych charakterystycznych dla kościoła wschodniego.

Z prac etnograficznych najważniejszym chyba jest artykuł Marka Gotkiewicza „Problematyka migracji ludności polskiej z pogranicza polsko-słowackiego w twórczości naukowej dra Mariana Gotkiewicza” (nawiasem mówiąc ojca autora artykułu), oraz Elżbiety Łukuś „Zielone Świątki w tradycji ludowej Spiszaków”, a z etnomuzykologii Justyny Cząstka-Kłapyty „Pytanie o źródła wielogłosu pienińskiego” i Aleksandry Dudek „Z muzycznego notatnika Jana Kacwina”.

Jak zawsze – w tym tomie „Prac Pienińskich” Ryszard M. Remiszewski wśród licznych pisanych przez siebie pozycji, aż trzy artykuły poświęcił Derenkowi. Trudno się temu dziwić, od początku kibicował odkrywaniu Derenczan dla polskość, uczestniczył we wszystkich wyjazdach polskich górali do Derenku i przyczyniał się do poszerzenia wiedzy o zamieszkałych na Węgrzech potomkach górali spiskich.

A przecież to tylko wybór z licznych większych i mniejszych pozycji publikowanych w tym tomie. Wśród autorów, oprócz już wymienionych, należy wspomnieć Tadeusza M. Trajdosa, Jana Tyszkiewicza, Ludwika Freya czy Macieja Bilka. Niepodobna

w krótkiej recenzji omówić wszystkich ich prac. Ten tom stał się ważnym przyczynkiem do poznania geografii, przyrody, etnografii i historii nie tylko tego skrawka polskich gór. I za jego wydanie Oddziałowi Pienińskiemu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Szczawnicy i Polskiemu Stowarzyszeniu Flisaków Pienińskich w Sromowcach Niżnych, a zwłaszcza redaktorowi „Prac Pienińskich”, Ryszardowi M. Remiszewskiemu należy się wielka wdzięczność.

Janusz Kamocki

Janusz Kamocki: „Prace Pienińskie” tom 21, Płaj, Almanach Karpacki, 2011, nr 43, s. 207-209.



Prace Pienińskie, 2011, t. 21

W obiegu czytelniczym pojawił się 21 tom rocznika „Prace Pienińskie” wydawanego przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach (współwydawcy PTTK Oddział Pieniński w Szczawnicy i Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich w Sromowcach Niżnych). Jest to 85 publikacja tego Ośrodka poczynając od 1987 roku.

Tom 21 liczy ponad 460 stron wraz z licznymi ilustracjami. Zwracają uwagę liczne teksty historyczne i dokumentalne, ukazujące aktualności turystyczne i krajoznawcze z Pienin. a są to m.in. tekst Marka Zapały nt. Goralenvolku na Podhalu i w Pieninach, Dawida Golika poświęcony prostowaniu mitów o działalności kompanii karnej SS stacjonującej w 1944 roku w Krościenku (odpowiedzialnej za masakrę, tzw. krwawą wigilię, w Ochotnicy Dolnej).

Na uwagę czytelników zasługują także teksty o 200-letniej tradycji uzdrowiska Szczawnica, o tradycjach zielono świątkowych na Spiszu, o dawnym spławianiu drewna Dunajcem z Krościenka, dwa artykuły o pochodzeniu i unikatowych walorach znikającego śpiewu ludowego, tzw. wielogłosu pienińskiego, i oryginalnych nutach (wraz z zapisem nutowym) i słowach pieśni i przyśpiewek obrzędowych, o festiwalu muzyki organowej w Krościenku, o odbudowanym Dworcu Gościńnym w Szczawnicy, o odnalezieniu części kamiennego krzyża w potoku w Szlachtowej, oraz prawie 200 stron wariów z licznymi zapisami kronikarskimi wydarzeń z Pienin w 2010 i 2011 roku.

W tej części m.in. informacja o wspaniałych ikonostasach – dziś w kościołach katolickich w Szachtowej i Jaworkach, wsiach do 1947 roku zamieszkałych przez Łemków, o osobliwej ścieżce przyrodniczej i szlaku turystycznym im. Jana Pawła II w starym kamieniołomie andezytu na górze Wdżar w Kluszkowcach, w 700-lecie tej wsi, reportaż ze szczawnickich Dni Kultury Węgierskiej ku czci założycieli Szczawnicy – rodziny węgierskich i polskich Szalayów, z otwarcia „bliźniaczego”, odwzorowanego na moście z 1934 roku, czyli podwójnego mostu drogowego na Dunajcu w Krościenku, przypomnienie polskich statków pełnomorskich noszących imiona „Pieniny”, „Szczawnica” i „Dunajec”, a także wzmianka o wydaniu albumu z najstarszymi fotografiami Avita Szuberta – pioniera polskiej fotografii krajoznawczej z Pienin oraz wspomnienie o Bronisławie Warusiu – wybitnym trenerze kajakarzy górskich z Krościenka. W kronice flisackiej podano, że w sezonie turystycznym 2011 roku (kwiecień – październik) dunajcowymi tratwami spłynęło 241,8 tys. osób.

Kolejny tom „PP” (niestety, 21 tom, nakład tylko 300 egz.) dostępny jest u wspomnianych wydawców oraz w bibliotekach – Narodowej w Warszawie, Centralnej Bibliotece Górskiej w Krakowie, UJ w Krakowie, KUL w Lublinie, muzeach Tatrzańskim w Zakopanem i Pienińskim w Szczawnicy, Pienińskiego Parku Narodowego w Krościenku.

Tomasz Kowalik

Tomasz Kowalik: *Prace Pienińskie*, 2011, t.21, Konfraternia Turystyczna, 22 kwietnia 2012, kategoria: Nowości wydawnicze, <http://konfraternia.bloog.pl/id,331039794,title,Prace-Pienińskie-2011-t-21,index.html>



Czekając na lato

Recenzowanie „Prac Pienińskich” to tak jak opisywanie lata. Wszyscy na nie czekamy, wszyscy wiemy, ile ma zalet, a i tak zawsze pozytywnie nas zaskoczy. Nie inaczej jest z 21 tomem „PP” – rocznikiem popularnonaukowym i publicystycznym, wydawanym przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach. Ryszard M. Remiszewski, redaktor naczelny „Prac...” w swym słowie skierowanym do potencjalnych czytelników, które przewrotnie nazywa „Zamiast wstępu”, wprowadza w zawartość wydawnictwa, zwraca uwagę na jego najważniejsze artykuły, zachęca do sięgnięcia do środka. Poszłam za tą radą.

Inauguracyjny esej Łukasza Bieńka „Dwa ikonostasy” na temat „ściany świętych obrazów” ze świątyni w Szlachtowej i Jaworkach mnie zachwycił. Autor skromnie zastrzega, iż nie pisze naukowego opracowania, a tylko szkic, „refleksję malarza stojącego wobec obrazu, malarstwa i tajemnicy”, niemniej bogate, wszechstronne błyskotliwe ujęcie zagadnienia, przeczy tej asekuracji. Prawdą jest, że tekst nie ma charakteru nudnej, naukowej rozprawy. Esaj czyta się z przyjemnością, podążając za barwnym językiem autora, jego erudycją i emocjonalnym zaangażowaniem. Od tej pory będę inaczej patrzeć na ikony; będę starała się odpowiedzieć na ich „wezwanie”.

Kolejny autor polecany przez redaktora naczelnego to Jakub Żmizdiński i jego tekst o związkach jednego z wybitnych prozaików polskich, zmarłego 40 lat temu, Stanisława Vincenza, z Pieninami. Daje odpowiedź na pytanie, czy pisarz sławiący urodę folkloru huculskiego, rodem z Ukrainy, miał z Pieninami cokolwiek wspólnego. Justyna Cząstka-Kłapyta wzięła na warsztat źródła wielogłosu pienińskiego, a Ludwik Frey trawy w malarstwie i fotografii. Któż może się oprzeć harmonii góralskiego śpiewu i prostemu pięknu zwykłych – niezwykłych traw? Zmieniając krąg zainteresowań z artystyczno – kulturalnych na historyczne, wchodzimy w dwa teksty poświęcone czasom II wojny światowej. Marek Zapała przybliży zjawisko goralenvolku i działalność jego lidera – Wacława Krzeptowskiego, a Dawid Golik analizuje poczynania SS – Kampfgruppe Matingen, karnej kompanii, która w 1944 roku stacjonowała w Krościenku nad Dunajcem i odpowiadała m.in. za „Krwawą wigilię” w Ochotnicy. I jeszcze jeden akcent niemiecki – opowieść Krzysztofa Żarny pt. „Rywalizacja o wpływy wśród Niemców spiskich w latach 1933-1938”. Niedawna historia Polski wciąż fascynuje, boli, wzbudza kontrowersje i czeka na wyjaśnienie.

Poza dużymi artykułami, referatami, komunikatami szereg drobnych ciekawostek, aktualnych informacji, wiele wspomnień np. o „pienińskich” statkach, trenerze kajakowym – śp. Bronisławie Warusiu, Łemkach z Białej Wody, dalej uwiecznienie czołowych wydarzeń Pienin i Spisza, poezja.

Można „Prace Pienińskie” czytać po kolei, od pierwszej do ostatniej strony. Lektura zapewnia ciekawe spędzenie czasu przez kilka kolejnych wieczorów. Ale można i metodą toto-lotkową, „na chybił-trafił”. Ten drugi sposób dostarcza więcej emocji, powoduje, że czujemy się prawdziwymi odkrywcami i nigdy nie wiemy, na co trafimy! Jedno jest pewne, tak jak na przyszłoroczne lato, tak będę czekać na kolejne „Prace Pienińskie”.

Alina Lelito

Alina Lelito: Czekając na lato, Z doliny Grajcarka, 2012, nr 241, s. 8



Vincenz, tankowiec i ikonostas

Jak wyglądał szwedzki tankowiec „Pieniny”, kto uczestniczył w wizji lokalnej sądu rozjemczego z Grazu nad Morskim Okiem oraz dlaczego wokół karnej kompanii SS zakwaterowanej w Krościenku narosło tak wiele mitów? Odpowiedzi na te i inne pytania odnajdziesz w najnowszych Pracach Pienińskich.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że kryzys służy Pracom Pienińskim. 21. tom zaskakuje okazałością i wyjątkowością zebranych artykułów.

Najnowszy rocznik otwiera niezwykle esej artysty i filozofa Łukasza Bieńka, poświęcony najbardziej znanym pienińskim ikonostasom. Po nim prowokujący szkic Jakuba Żmizdińskiego i pytanie, czy Stanisław Vincenz, znany polski prozaik, gościł w Pieninach? Kolejny artykuł o wielogłosie pienińskim – zjawisku unikatowym w skali nie tylko kultury całego łańcucha Karpat, ale tradycji europejskiej – pisze Justyna Cząstka-Kłapyta. W dalszej części tomu znajdziemy tekst botanika Ludwika Freya i jego spojrzenie, odczucia oraz opinie poświęcone tym razem trawie w malarstwie oraz fotografii.

Ci, którzy interesują się historią, po ostatnie Prace Pienińskie powinni sięgnąć ze względu na artykuł Marka Zapały, odnoszący się do goralenvolku. Autor dokładnie opisuje, jak Niemcy pracowali nad tym, by stworzyć z górali odrębny naród. W opracowaniu znajdują się unikatowe zdjęcia, a nawet testament Wacława Krzeptowskiego, spisany przed wykonaniem wyroku przez partyzantów AK plutonu „Kurniawy”.

Równie ciekawą historię przedstawia Dawid Golik, który stara się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego wokół karnej kompanii SS zakwaterowanej w Krościenku narosło tak wiele mitów. Ostatni tekst w pierwszej części rocznika także zaskakuje informacjami, bo niewiele osób wie, jak wygląda działalność niemieckich partii mniejszościowych na terenie Słowacji, ze szczególnym uwzględnieniem Niemców spiskich w latach 1933-1938.

Kolejny rocznik wydany przez Ośrodek Kultury Górskiej PTTK zapewne zainteresuje czytelników pozostałymi częściami. Co w nich? Wiele wyjątkowych infor-

macji, wśród nich wspomnienie ze spławiania drewna Dunajcem, historia o zbrojnym pielgrzymowaniu bożogrobców do Ziemi Świętej oraz oryginalne teksty związane z Czerwonym Klasztorem. O równie interesującej reszcie świadomie nie piszę, by każdy sam mógł ją dla siebie odkryć.

ad

ad [Aneta Dusik]: Vincenz, tankowiec i ikonostas, Tygodnik Podhalański, 21 05 2012, nr 25, s. 21





Na skoku Janosika

(Rys. Stanisław Górecki)

Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach

1987

1. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987, n. 500 egz.,
2. Z dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987, n. 500 egz.,

1988

3. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988, n. 600 egz.,
4. Moskala Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, n. 3000 egz.,
5. Z dziejów Pienin, Jesień 1988, n. 600 egz.,
6. Zachwieja Tadeusz: O przewodnictwie pienińskim słów parę, n. 200 egz.,

1989

7. Z dziejów Pienin, Zima 1988/1989, n. 600 egz.,
8. Remiszewski Ryszard M.: Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewiczza, n. 250 egz.,
9. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK Orlica w Pieninach, n. 3000 egz.,
10. Remiszewski Ryszard M.: Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, n. 2000 egz.,
11. Z dziejów Pienin, Wiosna 1989, n. 600 egz.,
12. Z dziejów Pienin, Lato 1989, n. 700 egz.,
13. Remiszewski Ryszard M.: Teka spiska Stanisława Barabasza, n. 200 egz.,
14. Z dziejów Pienin, Jesień 1989, n. 700 egz.,
15. Prace Pienińskie, zeszyt 1, n. 200 egz.,

1990

16. Z dziejów Pienin, Zima 1989/1990, n. 700 egz.,
17. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku, n. 3000 egz.,
18. Z dziejów Pienin, Wiosna 1990, n. 600 egz.,
19. Batko Jan: Słownik toponimii pienińskich, n. 250 egz.,
20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. Edward Moskala, n. 5000 egz.,
21. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnich, n. 3000 egz.,
22. Rejmer Krzysztof: Ocalmy piękno ziemi, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
23. Z dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990, n. 600 egz.,
24. Trajdos Tadeusz M.: Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
25. Prace Pienińskie, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,
26. Spisko Sygnorka, nr 1, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
27. Orłow Ewa: Orawa i Spisz w latach 1918 - 1920, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. Z dziejów Pienin, Zima 1990/1991, n. 600 egz.,
29. Matuszczyk Andrzej: Krajobrazy pienińskie na widokówkach c go, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
30. Jarocka- Bieniek Jolanta: Testament Józefa Szalaya, n. 100 egz., dodruk 200 egz.,
31. Aleksander Krystyna: Łżą Kingi zakwita, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
32. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991, n. 600 egz.,
33. Spisko Sygnorka, nr 2, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
34. Plan Szczawnicy, opr. Wojciech Preidl, n. 2000 egz.,
35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski), n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
36. Moskala Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,
37. Trajdos Tadeusz M.: Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze), n. 100 egz.,
38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n. 100 egz.,

1992

39. Joniak Stefan ks.: Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu, n. 100 egz.,

40. Trajdos Tadeusz M.: Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim, n. 100 egz.,
41. Tyszkiewicz Jan: Jak górale łowili ryby w Dunajcu, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
42. Kowalczyk Julian: Jan Pluciński - niestrudzony budzielnik, n. 300 egz.,
43. Prace Pienińskie, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,
1993
44. Jarocka - Bieniek Jolanta: Przewodnik po Muzeum Pienińskim, n. 200 egz., dodruk 200 egz.,
45. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, n. 300 egz.,
46. Prace Pienińskie, tom 5, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
47. Remiszewski Ryszard M.: Prace Pienińskie - folder, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
1994
48. Prace Pienińskie, tom 6, n. 750 egz.,
49. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, wyd. II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
1995
50. Prace Pienińskie, tom 7, n. 400 + 100 egz.,
51. Młodość mieszka w duszy, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,
1996
52. Józef Stefan Szalay 1806-1876, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 500 egz.,
53. Prace Pienińskie, tom 8, n. 400 + 100 egz.,
1997
54. Prace Pienińskie, tom 9, n. 400 + 100 egz.,
1998
55. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-1998, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 300 egz.,
56. Prace Pienińskie, tom 10, n. 300 egz.,
1999
57. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. III zmienione, n. 3000 egz.,
58. Moskała Edward: Widok z Baraniej Góry (wydane na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” na Przysłopie), n. 3000 egz.,
2000
59. Tyszkiewicz Jan: Żywoć górala z Pienin. Opowieść z naszego stulecia, n. 100 egz.,
2001
60. Prace Pienińskie, tom 11, n. 300 egz.,
2002
61. Prace Pienińskie, tom 12, n. 300 egz.,
2003
62. Prace Pienińskie, tom 13, n. 300 egz.,
2004
63. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-2003,
Wydanie multimedialne CD-R, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,
64. Fitak Franciszek, Słownik gwary spiskiej, n. 100 egz.,
65. Baraniogórski Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” 1994 - 2004, n. 300 egz., opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, (na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka KTG PTTK „U źródeł Wisły”),
66. Prace Pienińskie, tom 14, n. 300 egz.,
2005
67. Tyszkiewicz Jan: Dawne rybołówstwo w Pieninach, n. 100 egz.,
68. Prace Pienińskie, tom 15, n. 300 egz.,
2006
69. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. IV zmienione, n. 3000 egz.,

70. Prace Pienińskie, tom 16, n. 300 egz.
71. Z dziejów Pienin 1987-1991, opr. Wojciech Preidl, Ryszard M. Remiszewski, wyd. multimedialne CD, n. 50 egz.,
72. Remiszewski Ryszard M.: Dramat zdarzył się w Pieninach. Wielka Powódź 1934 roku, n. 100 egz.,
2007
73. Krystyna z Lizoniów Aleksander, opr. Krzysztof Smereka, Ryszard M. Remiszewski, wyd. DVD, n. 50 egz.,
74. Fitak Franciszek: Gwara podhalańska, orawska i spiska. Słownictwo wybrane, n. 100 egz.,
75. Prace Pienińskie, tom 17, n. 300 egz.,
2008
76. Trzeszczyńska Patrycja: Rusini karpaccy. Analiza współczesnej sytuacji społeczności rusińskiej w Polsce i na Słowacji, n. 100 egz.,
77. Prace Pienińskie, tom 18, n. 300 egz.,
2009
78. Żmizdiński Jakub, Epoka bohatera Pienin. Michał Słowik-Dzwon i jego "Epopeja", n. 50 egz.,
79. Remiszewski Ryszard M, Kacwin Jan M., Preidl Wojciech: Studnia bez tajemnic, n. 100 egz
80. Prace Pienińskie, tom 19, n. 300 egz.
2010
81. Górecki Stanisław, Górecki Wojciech: Sromowce Wyżne czyli Przekop - osada przy drodze królewskiej. Kronika, n. 300 egz.,
82. Prace Pienińskie, tom 20, n. 300 egz.
2011
83. Plucińska-Piksa Jadwiga: Wędrujący Apostołowie (Dwie Małe Ojczyzny), n. 300 egz.,
84. Remiszewski Ryszard M.: Derenczanie, n. 300 egz.,
85. Prace Pienińskie, tom 21, n. 300 egz.
2012
86. Remiszewski Ryszard M.: Zygmunt Tałasiewicz: Dusza ożywcza Pienin, n. 50 egz.,
87. Krzan Bronisław ks.: Krościenko. Pienińskie Sanktuarium Różańcowe, n. 50 egz.,
88. Kamocki Janusz: Derenk - polska wieś na Węgrzech, n. 100 egz.,
89. Remiszewski Ryszard M.: Śląsk Cieszyński 1918-1920, n. 50 egz.,
90. Prace Pienińskie, tom 22, n. 300 egz.

Archiwalne egzemplarze „Prac Pienińskich” znajdują się w zbiorach:

- Biblioteka Narodowa - Warszawa
- Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego - Kraków
- Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - Lublin
- Centralna Biblioteka Górska PTTK - Kraków
- Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego - Zakopane
- Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya - Szczawnica
- Pieniński Park Narodowy - Krościenko n. Dunajcem
- Spišský dejepisný spolok - Levoča

Od Redakcji:

Instytucje posiadające archiwalne egzemplarze w komplecie, prosimy o dopisanie się do listy.

CZŁONKOWIE OŚRODKA KTG W PIENINACH

RADA OŚRODKA

Kustosz i przewodniczący:	mgr Ryszard M. Remiszewski
Wiekustosz:	mgr inż. Wojciech Preidl
Sekretarz:	mgr Marek Misztal
Członkowie:	mgr Jolanta Jarocka-Bieniek
	mgr Julian Kowalczyk
	mgr Barbara Węglarz

ZESPOŁY OŚRODKA

Historyczny

mgr Krzysztof Koper (Krościenko n. Dunajcem)
mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)
prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)
prof. dr hab. Maria B. Styk (Lublin)
prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)
mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

Dokumentacji Mechanicznej

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)
Lidia Skorupa (Gliwice)

Etnograficzny

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek (Szczawnica)
dr Janusz Kamocki (Kraków)
prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)
mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

Spiski

mgr Julian Kowalczyk (Łąpsze Niżne)
dr Stanisław K. Michalczuk (Piaseczno-Józefostaw)
prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)
mgr inż. Jadwiga Plucińska-Piksa (Kraków)
mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)
dr hab. Jerzy M. Roszkowski (Zakopane)
prof. dr hab. Stanisław A. Sroka (Kraków)
prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:

mgr inż. Krzysztof Karwowski (Krościenko n. Dunajcem)

Spis treści

Wstęp	3
-------------	---

I. Rozprawy i artykuły

Wojciech Górecki – Fotografia - czy tylko pamiątka rodzinna? O historycznych zdjęciach w Sromowcach Wyżnych	5
Maciej Wawrzczak, Tomasz Profus – Archeologiczne badania powierzchniowe w Pieninach z użyciem odbiornika GPS. GIS i archeologia	25
Łukasz Bieniek – O pożytkach płynących z górskich wypraw (nie tylko o górach)	41
Magdalena Klaudia Terlecka – Problem ochrony i reintrodukcji popielicy w Polsce	69
Andrzej Skorupa – Johann Feeg i Imrich Jagušič na polskim Spiszu	85
Dariusz Smolarek – Życie muzyczne klasztoru pijarów w Podolińcu	99
Wojciech Szatkowski - “Goralenvolk” - historia zdrady	151

II. Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze

Dawid Golik – Od Matuszki do Matingena - na marginesie historii SS-Kampfgruppe Matingen	173
Ryszard M. Remiszewski – Rozmowy AK z Prezydentem Bolesławem Bierutem	179
Aleksandra Dudek – Artyści z Krościenka. Robert Majerczak i jego rodzina	201
Jakub Żmizdiński – Śmiali dziedzice. O trwałości tradycji muzycznej na przykładzie Pienin	211
Ryszard M. Remiszewski – Bądź, z nami Kingo	221
Aleksandra Dudek – Jak powstały pieśni do tekstów Krystyny Aleksander	239
Anita Kowalik – O próbach graficznego zapisu gwary szczawnickiej	241
Alicja Kawerska – Historyczne szaty liturgiczne w kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Sromowcach Niżnych	251
Ryszard M. Remiszewski – Renowacja pomnika nagrobnego Stefana Szalaya	257
Waldemar Bałda – Książd Ludwik Ruczka: “Ojciec Sybiraków”	263
Ryszard M. Remiszewski – Kolkowicza artystyczne wyzwania	271
Wojciech Górecki – Geneza i przyczyny I wyprawy krzyżowej w kontekście powstania <i>Fratres Cruciferi Dominici Sepulchri Hierosolymitani</i> i ich związków z Polskim Spiszem. - Część II: Tajemnica lasu <i>Prynitz</i>	277
Jerzy M. Roszkowski – Z polityczno-etnicznych zagadnień Spisza do 1769 r.	283
Elżbieta Łukuś – Spiskie <i>sobótki</i>	289
Marek Gotkiewicz – Bibliografia publikacji dr. Mariana Gotkiewicza, dotyczących Spisza	295

III. Varia

Jan Sienkiewicz – Kronika flisacka 2012	301
Alina Lelito – Złote годы miasta Szczawnica	305
Piotr Gąsienica – Prezydent w Szczawnicy	310
Alina Lelito – Podwójny jubileusz Zespołu Regionalnego im. Jana Malinowskiego ze Szczawnicy	313
Ryszard M. Remiszewski – Dni węgierskie w Szczawnicy	318
Ryszard M. Remiszewski – Prawo pierwszej nocy	329
Ryszard M. Remiszewski – Jubileusz 15. lecia Zespołu Elekrowni Wodnych Niedzica SA ..	334

Agnieszka Dyda - Pieniny - Kultura - Sacrum	339
Ryszard M. Remiszewski – Pamięci ks. Jana Koziola	343
Stanisław Bułat – Historia ks. Jana Wójcika, proboszcza parafii w Grywałdzie (1940-1948)	350
Jakub Dyda – Turystyka w czasie II wojny światowej w Pieninach	354
Wojciech Górecki – Co widać i czego nie widać, czyli o myleniu przyczyn ze skutkami ..	357
Ryszard M. Remiszewski – “Orlica” nosiła imię Józefa Madei	359
Ryszard M. Remiszewski – Tragedia w Pieninach	362
Ryszard M. Remiszewski – Tablica pamiątkowa ks. Karola Wojtyły w Pieninach	364
Ryszard M. Remiszewski – Promenada spacerowa w Szczawnicy nagrodzona	367
Ryszard M. Remiszewski – “Karpacki Grajek” dla muzyki Jaśka Kubika	369
Henryk Jarosz – Górale z Krościenka nad Dunajcem z rewizytą we Włocławku	371
Agnieszka Stopka - VII Zimowy Zjazd Górski w Pieninach	376
Ryszard M. Remiszewski – Szlakiem św. Kingi	379
Jakub Dyda – Ratownicy na Jasnej Górze	383
Ryszard M. Remiszewski – Pieniński kontrapunkt	385
Ryszard M. Remiszewski – IV Zjazd Kuruców	387
Ryszard M. Remiszewski – Nowy wiadukt w Kluszkowcach	390
Ryszard M. Remiszewski – Bobrym śladem	392
Eugeniusz Szumakowicz – Stefan Banach - światowej sławy matematyk pochodzenia podhalańskiego	395
Ryszard M. Remiszewski – Renowacja kościółka św. Elżbiety Węgierskiej w Trybszu ..	398
Ryszard M. Remiszewski – Wspólna inwestycja Łąsz Niżnych i Osturni	403
Ryszard M. Remiszewski – Tablica pamięci dr Ewy Polak-Trajdos	405
Ryszard M. Remiszewski – Tablice przypominają. Rozmowa z prof. Tadeuszem M. Trajdosem na zamku “Dunajec” w Niedzicy ..	407
Ryszard M. Remiszewski – 600-lecie zastawu miast spiskich	410
Ryszard M. Remiszewski – Niezłomnym w Słowie	415
Violetta Wilk – Barok na Spiszu	417
Ryszard M. Remiszewski – Spiszacy na Międzynarodowej Paradzie Regionów	421
Ryszard M. Remiszewski – Derenk nadziei	424
Ryszard M. Remiszewski – Derenczenie na odpuszcie w Białce Tatrzańskiej	430
Jadwiga Plucińska-Piksa – Jest taka Kalwaria	435
Jadwiga Plucińska-Piksa – Apel Jasnogórski w Szögliget	439
Kazimierz Majerczak – Zbigniewowi Malinowskiemu (1940-2012)	441

IV. Recenzje, polemiki

Maciej Wawrzczak – Pieniny - Zapora - Zmiany	445
Ryszard M. Remiszewski – Monografia krościeńskiej świątyni	449
Alina Lelito – Kwiaty św. Kingi	451
Ryszard M. Remiszewski – Spotkania dawne i niedawne	453
Ryszard M. Remiszewski – Góralsko krew w tobie	455
Zofia i Tadeusz Z. Bednarscy – Pienińsko-szczawnicki zestaw kartek Romana Hennela ..	457
Janusz Kamocki – Zapomniane Kresy	459
Maciej Wawrzczak – Spisz w XII i XIII wieku	462
Maciej Wawrzczak – Z dziejów Frydmana	467

Jacek Adamczyk – Z dziejów Frydmana	471
Jacek Adamczyk – Z dziejów wsi i parafii Zamagurza Spiskiego	476
Elżbieta Łukuś – Tchnienie ducha spoczęło na tej Skałce	480
Janusz Kamocki – Pamięć - Emlékezés	482
Tadeusz Aleksander – Prace Pienińskie. Tom rocznicowy	484
Barbara Morawska-Nowak – “Prace Pienińskie”	488
Waldemar Bałda – Pieniny to góry... wielkie	490
Janusz Kamocki – “Prace Pienińskie” - tom 21	491
Tomasz Kowalik – Prace Pienińskie, 2011, t.21	492
Alina Lelito – Czekając na lato	493
Aneta Dusik – Vincenz, tankowiec i ikonostas	494

V. Poezje

Krystyna Aleksander – Na pienińskich halach	4
Hanna Karwowska – Zielarka	68
Zofia Łukasz – Moja wiara	98
Kazimierz Majerczak – Do koronki pienińskiej	172
Sławek Słowik – List	178
Krystyna Aleksander – To już jesień	220
Sławek Słowik – Czas nie umilkły	262
Zofia Łukasz – Gromnica	294
Krystyna Aleksander – XXIII Górska pielgrzymka szlakiem św. Kingi	300
Andrzej Dziedzina-Wiwer – Zómku stary	444
Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach	497
Członkowie Ośrodka KTG w Pieninach	500



Popielica *Glis glis*

[Problem ochrony i reintrodukcji ...]

(Fot. Sławomir Wąsik)



Popielica - lokatorka Ośrodka KTG w Pieninach - lipiec 1993 r.

[Problem ochrony i reintrodukcji ...]

(Fot. Wojciech Preidl)



Obraz św. Agaty w kościele w Jurgowie

[Johann Feeg i Imrich Jagušič ...]

(Fot. K. Kuzemczak)



Obraz św. Cecylii na parapecie chóru kościoła we Frydmanie

[Johann Feeg i Imrich Jagušič ...]

(Fot. A. Skorupa)



Białopotocanie, Artur basy, Wiesław w środku

[Artyści z Krościenka ...]

(Fot. archiwum rodzinne Majerczaków)



Niezwykła symboliczna chwila, św. Stefan wita się z św. Kingą

[Dni węgierskie w Szczawnicy]

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



Uczestnicy Zimowego Zjazdu Górskiego, w tle Sokolica

[VII Zimowy Zjazd Górski ...]

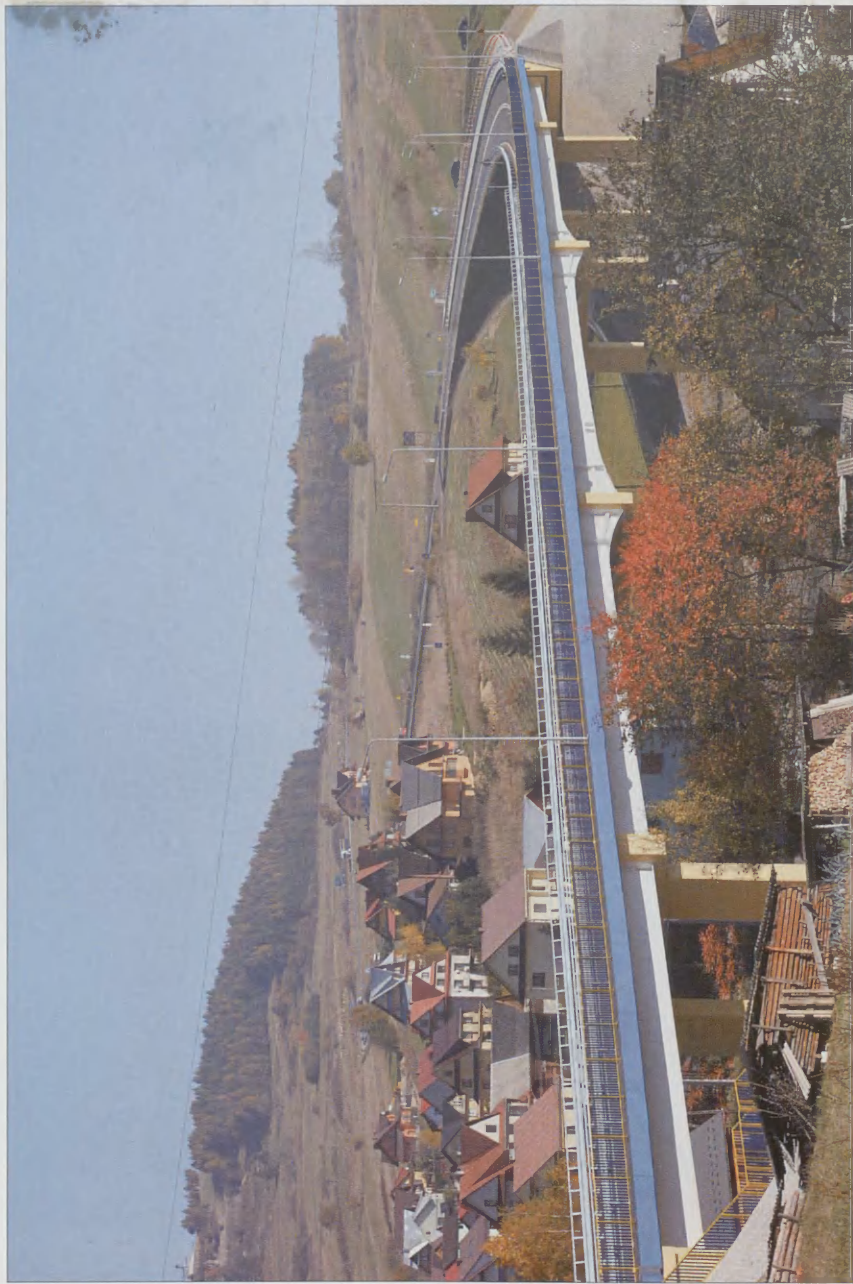
(Fot. Grzegorz Szarek)



Kuruce ze „Szkoly Męstwa” z Egeru

[IV Zjazd Kuruców]

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



[Nowy wiadukt w Kluszkowcach]

Wiadukt drogowy w Kluszkowcach

(Fot. Wacław Habratowski)



Jurgowanie w Zabrze, od lewej: Józef Górka, Judyta Plucińska, Sylwia Plucińska, Mateusz Sołtys

[Spiszacy na Międzynarodowej ...]

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



Bereśnik (19 11 2011), od lewej: Urszula Ufnicka, Jan Krepa, Irena Nietresta, Zofia Krepa, Zbigniew Nowak, Irena Popek, Zdzisław Popek, Zbigniew Malinowski, Zbigniew Botor, Danuta Dziurzyńska, Marek Nowak, Jolanta Mastalska, Jerzy Juliusz Stągaj, Andrzej Węglarz
(Fot. M. Remiszewski)

[Zbigniewowi Malinowskiemu ...]

